

PRACE PIENIŃSKIE

19

2009





Podkomisja Kultury i Historii Turystyki Górskiej
KTG ZG PTTK w Krakowie

Prace Pienińskie

Tom 19



75 lat

Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich

OŚRODEK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK w PIENINACH
SZCZAWNICA 2009

Prace Pienińskie - rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji - zawiera artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularnonaukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem.

Redakcja zastrzega sobie prawo recenzowania artykułów.

Redaktor: Ryszard M. Remiszewski
Redaktor techniczny i skład: Wojciech Preidl
Projekt okładki: Helena Sadowska
Projekt i wykonanie exlibrisu: Andrzej Diczkaniec-*Boškoc*

W okienku okładki wykorzystano rysunek Stanisława Góreckiego pt.:
„*Ze słowackiej strony*”

80 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach

Współwydawca:

Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich w Sromowcach Wyżnych

ISSN 1230-9753

Teksty zamieszczone w *Pracach Pienińskich* są nieodpłatne, stanowią wkład autorów w rozwój kultury regionu. Za przekazane nam teksty składamy serdeczne podziękowanie. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i niezbędnych poprawek bez naruszania zasadniczych myśli autora. Za treść merytoryczną publikowanych tekstów odpowiadają autorzy.

Niniejszy tom *Prac Pienińskich*, ani żaden jego fragment nie może być przedrukowywany lub powielany przy użyciu jakichkolwiek systemów i technik, bez zgody Redakcji.

Sądowy rejestr prasowy: Dział A, nr 86

E-mail Ośrodka: oktg.pieniny@interia.pl

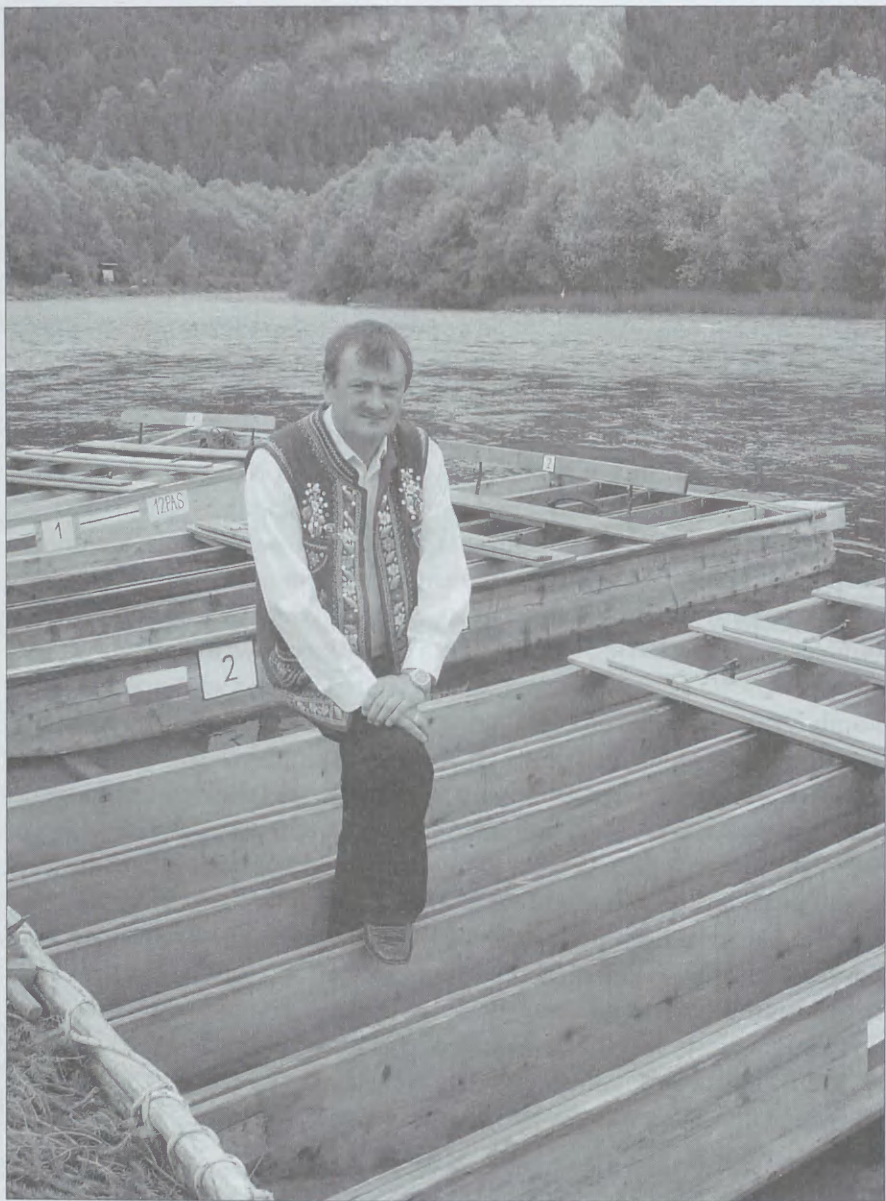
Obchodzimy piękną rocznicę

Na jubileusz 75-lecia Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich turyści zrobili nam miły prezent – przewieźliśmy łodziami ponad 282 tysiące osób! Do najciekawszych form promocji tak podczas mojego prezowania, jak i w historii stowarzyszenia zaliczam: spływ do Gdańska i po Sanie oraz udział w spływie najpiękniejszych kandydatek do tytułu Miss World. Do sukcesów tej kadencji mogę m.in. dodać: oddanie przystani pod Trzema Koronami, nowe zaplecze w Sromowcach Niżnych i Szczawnicy, możliwość wynajęcia tratwy z flisakiem – tłumaczem...

Obchodzimy rocznicę założenia naszego stowarzyszenia, ale dobrze zdaję sobie sprawę, że spływano wcześniej i podejmowane były próby ujęcia spływu w pewne ramy. Legenda głosi, że i król Władysław Jagiełło spłynął Dunajcem, ale to tylko legenda. Rzeką na początku spławiano przede wszystkim drewno. Na ścianie starego kościoła w Krościenku nad Dunajcem Jakub Korab wymalował patrona flisaków, a w ikonografii Czerwonego Klasztoru z XVIII wieku znajdują się sceny z flisu. Oddział Pieniński Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w porozumieniu ze starostwem w Nowym Targu ustalił nawet pierwsze taksy przewodnickie i opłaty za przewóz łódkami.

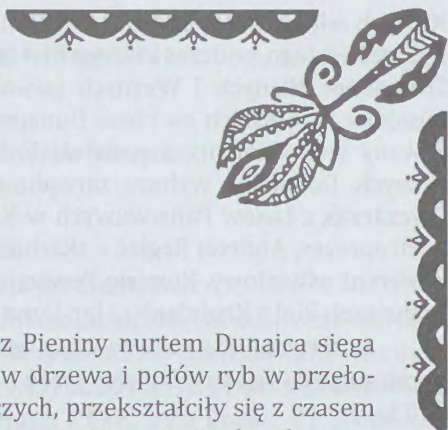
Począwszy od 1926 roku każdy flisak miał być członkiem Towarzystwa i posiadać legitymację uprawniającą do wykonywania zawodu. Pokazały się blachy „Flisak przewoźnik PTT”, a flisacy zobowiązani zostali do noszenia strojów regionalnych podczas spływu. Widocznie do końca nie były to ramy, które satysfakcjonowały flisaków, dlatego zdecydowali się wziąć organizację spływu w swoje ręce. Tak powstało nasze Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich i dziś możemy obchodzić piękną rocznicę jego założenia. Nie stoimy w miejscu, przeciwnie, rozwijamy się i myślę, że tak będzie dalej.

Jan Sienkiewicz
Prezes



Pierwsza, druga, trzecia numerowana tratwa, czyżby prezes sugerował,
że nikt już nie zatrzyma flisaków w rozwoju?!

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)



Z historii spływu Dunajcem

Tradycja spływu łodziami przez Pieniny nurtem Dunajca sięga początków XIX wieku. Zwyczajny spław drzewa i połów ryb w przełomie dokonywane dla celów gospodarczych, przekształciły się z czasem w jedną z atrakcji turystycznych w kraju i w Europie. Wpłynęła na to zarówno niecodziennosc przeżyć, których nie skąpi przejażdżka łodziami białym nurtem górskiej rzeki, opowieści flisaków, jak i piękno pienińskiego krajobrazu, w wielu fragmentach zachowanego w pierwotnym stanie.

Za początek spływu jako atrakcji turystycznej uznaje się rok 1831. Z tego roku pochodzi wzmianka w kronice uzdrowiska szczawnickiego o spływie przełomem Dunajca i wielkim połowie łososi. Spływy w tym czasie organizował głównie Józef Szalay, właściciel Szczawnicy. Na przełomie XIX i XX wieku spływ stał się atrakcją międzynarodową. Głośno o nim było na ziemiach polskich i na węgierskim Spiszu. Przyjeżdżali turyści z Krynicy i Kieżmarku, flis stał się nawet ulubioną rozrywką turystów tatrzańskich. W latach 20. XX wieku jego popularność jeszcze wzrosła. Jan Wiktor, wielki popularyzator Pienin, opisywał: „Na brzegach Dunajca czekają górale sromowscy gościa, po ugodzie z nim co do ceny, umieszczają go w wąskiej z jednego pnia wydrążonej łódce, do której dla większego bezpieczeństwa przyczepiają jeszcze dwie po bokach i puszczają się w dół z prądem”. W tym też okresie nastąpiły pierwsze próby uchwycenia flisactwa w ramy organizacyjne podejmowane przez Starostwo Powiatowe w Nowym Targu, Straż Graniczną, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, jednak wszystkie zakończyły się fiaskiem. Najtrafniej wytłumaczyła to Stanisława Kołodziejska, nauczycielka ze Szkoły Podstawowej w Sromowcach Niżnych stwierdzając, że: „Wszelkie poczynania w zakresie uporządkowania spływu szły z góry w formie nakazu – przymusu, który góralom był nieznan. Dunajec i ludzie na nim znali i byli posłuszni jedynie siłom przyrody. W każdym wypadku szukano rozwiązania poza plecami flisaków, a nikt nie umiał trafić do właściwego punktu, to jest do flisaka”.

18 lutego 1934 roku to jedna z najważniejszych dat w historii flisactwa pienińskiego. W tym dniu w sali szkolnej Szkoły Podstawowej w Sromowcach

Niżnych odbyło się zebranie założycielskie pod przewodnictwem Franciszka Kołodziejskiego, podczas którego flisacy z Czorsztyna, Krościenka, Szczawnicy, Sromowiec Niżnych i Wyżnych powołali do życia Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich na rzece Dunajec, zatwierdzili statut organizacji opracowany wcześniej przez państwa Kołodziejskich i flisaków ze Sromowiec Niżnych. Dokonano wyboru zarządu, w skład którego weszli: inż. Tadeusz Owczarzak z Lasów Państwowych w Krościenku jako prezes, Jakub Borzęcki – wiceprezes, Andrzej Regiec – skarbnik, Stanisława Kołodziejska – sekretarz i referent oświatowy. Komisję Rewizyjną tworzyli: Jan Gabryś ze Szczawnicy, Franciszek Biel z Krościenka i Jan Janczy ze Sromowiec Wyżnych.

1 czerwca 1934 roku na mocy decyzji Wojewody Krakowskiego wpisano organizację do rejestru Stowarzyszeń i Związków Urzędu Wojewódzkiego pod nr 71.

W 1936 r. stan członków Stowarzyszenia przedstawiał się następująco:

Sromowce Niżne	88 flisaków
Sromowce Wyżne	21
Krościenko	15
Szczawnica	15
Czorsztyn	9
Łącznie	148.

Dla porównania obecnie zarejestrowanych jest 482 flisaków. Przez cały okres istnienia organizacji kierowali nią ludzie o silnych charakterach, mający poparcie w braci flisackiej i oddanych sprawom flisactwa:

- 1934 Tadeusz Owczarzak
- 1935 Władysław Mrówczyński
- 1936 Stanisław Drohojowski
- 1937-1939 Stanisław Smólski

W latach ich prezesury zlokalizowano dwie stałe przystanie, jedną w Czorsztynie, drugą w Sromowcach Niżnych. Ustalono zasady szkolenia i egzaminowania flisaków, które z niewielkimi zmianami przetrwały do dziś. Stowarzyszenie prowadziło szeroką działalność oświatową zakładając świetlice w każdej flisackiej miejscowości i organizując kursy snycerstwa, haftu, szycia.

W okresie wojny związek zaprzestał swojej działalności; w tym okresie odbył się tylko jeden spływ w czerwcu 1942, a uczestniczył w nim gubernator Otto Gustaw von Wächter¹ owacyjnie witany przez Niemców ze Szwabów Niżnych.

Po wojnie działalność reaktywowano 28 lipca 1946. Ponieważ dotychczasowy prezes inż. Stanisław Smólski nie wrócił jeszcze z niewoli, wybrano nowego, którym został inż. Marian Walczynko. Kolejnymi prezesami byli:

1948 – Stanisław Lisowski

1949-1955, 1960-1965 – Karol Laskowski

1957-1959 – Stefan Waradzyn

1966 - Jan Janczy

1967-1968, 1978-1989 – Franciszek Borzęcki

1969-1975 – Franciszek Regiec

1976 – Jan Biel

1990-2005 – Stefan Laskowski,

a obecnie ich dzieło kontynuuje Jan Sienkiewicz.

To między innymi wszystkim członkom zarządów i komisji oraz szeregowym flisakom zawdzięczamy to, że Stowarzyszenia nie zlikwidowano i nie dało się go podporządkować działaczom partyjnym. Zostali co prawda zmuszeni do przyjęcia jako organizatora spływu Orbisu, PTTK, a na koniec PT „Podhale”. Jednak, gdy tylko stało się to możliwe, w 1990 roku zrezygnowali z opiekuna i poprowadzili działalność samodzielnie.

Na przestrzeni tych lat przeobrażeniom uległa praca flisaka i organizacja spływu. W 1957 roku zaprzestano ostatecznie wyciągania łodzi pod prąd Dunajca i zaczęto je wozić furmankami. Do przystani przy Klasztorze drogą pienińską przez przełom, a do Czorsztyna przez przełęcz Snozkę. W 1973 roku na skutek nasilenia ruchu samochodowego zlikwidowano również tę formę transportu na rzecz ciężarówek. W 1976 roku w związku z budową zapory w Czorszynie przeniesiono początek spływu do Sromowiec Kątów. W ostatnich latach pobudowano dwie nowe przystanie, początkową - w Sromowcach Niżnych i końcową - w Szczawnicy Piaskach.

Na podsumowanie przytoczę słowa naszego nieżyjącego przyjaciela Adama Kołodziejskiego, który na pytanie „od kiedy istnieje spływ Dunajcem”, stwierdził: - Spływ istnieje od czasu, gdy nad brzegami Dunajca pojawili się pierwsi ludzie potrafiący pobudować łodzie. I będzie istniał, dopóki ludzie będą tu mieszkać i znajdą się chętni, by podziwiać ten stworzony przez Boga cud natury.



¹Od Redakcji: Otto Gustaw von Wächter (1901-1949), narodowości austriackiej, dr prawa, polityk o poglądach narodowosocjalistycznych, członek Oddziałów Szturmowych NSDAP, funkcjonariusz SS w randze SS-Gruppenführer. W latach 1939-1942 gubernator dystryktu krakowskiego GG, później dystryktu galicyjskiego GG. Był odpowiedzialny za wywóz bezcennych dzieł sztuki z Polski. W 1945 roku uciekł do Włoch i ukrywał się do śmierci w kolegium katolickim w Rzymie pod nazwiskiem Otto Reinhard.

Westchnienie...

Chcę pisać jak Asnyk, choć wiem, że za późno.
Na uśmiech losu cierpliwie wciąż czekam.
Chcę echo dogonić, lecz biegnę na próżno,
Bo przed przeznaczeniem donikąd uciekam.

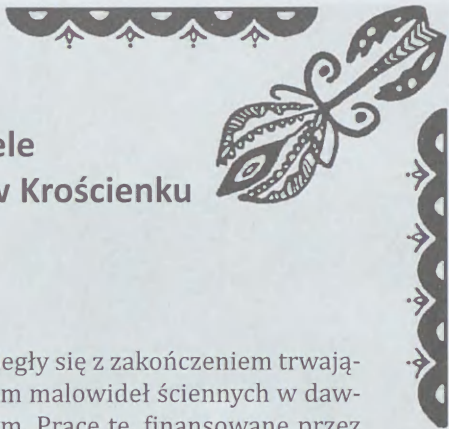
A gdy z Makuszyńskim przechodzę w świat bajek
W pośpiechu nie pędzłem, lecz sercem maluję.
Na skrzydłach się wzbijam nad pienińskim rajem,
Który Twoją wszechmoc, Panie, ukazuje.

Wspomnienie o Kindze, każdą chwilę słodzi
Szczególnie, gdy myślę, kim była dla Polski,
Gdy łez mi brakuje, nadzieja zawodzi,
To sięgam po tomik pani Poświatowskiej.

Lecz kiedy tylko przymknę swe powieki,
Myśl moja biegnie śladem Księżnej, Pani
Z naręczem kwiatów za to, że na wieki
Podzieliła włości pomiędzy górali.

Przyrzekłam, że zawsze będę Cię sławiła
Za Twoją dobroć i tkliwość, Materko,
Że czuwasz, by nam się krzywda nie zdarzyła.
Lecz proszę: pojednaj zwaśnione Krościenko.

Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko n. Dunajcem



Malowidła ściennie w kościele p. w. Wszystkich Świętych w Krościenku

Ostatnie miesiące roku 2008 zbiegły się z zakończeniem trwających od kilku lat prac nad odnowieniem malowideł ściennych w dawnym krościeńskim kościele parafialnym. Prace te, finansowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz władze samorządowe województwa małopolskiego, wykonała konserwator zabytków sztuki mgr Marzena Biała-Urbanik z Krakowa. O freskach w tej świątyni, pochodzących z wieków od XIV do XVI, pokrytych warstwą tynku po pożarze w 1755 roku, wspominały dawne wizytacje kościelne. Ich ślady odsłonięte zostały w roku 1921, lecz na powrót je zatynkowano. Dopiero w latach 1949-1955, z inicjatywy prof. Józefa Dutkiewicza, dokonano odsłonięcia i zakonserwowania tych malowideł. Jednak po pewnym czasie okazało się, że zawilgocenie ścian sprzyja rozwojowi pleśni pogarszających czytelność rysunku (odbarwienie pigmentów). Działania podjęte w okresie 1971-1972, mające na celu przerwanie tego procesu, nie przyniosły pożądanego rezultatu. Z końcem minionego stulecia freski, szczególnie na ścianach nawy, były już prawie niewidoczne. Tak więc ratunek dla tych malowideł przyszedł dosłownie w ostatniej chwili, ale i tak nie udało się ich w pełni przywrócić do pierwotnego stanu. Nie tylko uszczuplona została paleta barw fresków, ale również zatarły się pewne partie ich rysunku.

Najstarsze partie polichromii, datowane na lata około 1370-1380, znajdują się na północnej ścianie prezbiterium, koło ambony. W tym miejscu należy wyjaśnić, że obecne prezbiterium było niegdyś nawą pierwotnego kościoła, istniejącego prawdopodobnie jeszcze przed lokacją Krościenka, dokonaną w roku 1348 przez króla Kazimierza Wielkiego. Śladem po prezbiterium tej świątyni jest przybudówka widoczna od wschodu oraz krypta i partie ukrytych w ziemi fundamentów.

Wspomniana polichromia, to kwatery o wymiarach około 70 x 70 cm w układzie kilkustrefowym, o treści odwołującej się do wezwania kościoła. Słabo czytelne są tylko dwie kwatery przedstawiające sceny z życia i męczeństwa św.



Sceny z legendy św. Katarzyny Aleksandryjskiej, polichromia z lat 1370-1380

Katarzyny Aleksandryjskiej, najpotężniejszej z „14 świętych wspomoczyeli”. Lepiej widoczna scena przedstawia śmierć świętej. Kat wznosi miecz nad głową męczennicy, a cesarz Maksencjusz daje ręką znak do wykonania wyroku. Druga, gorzej zachowana kwaterna, wyobraża nawrócenie cesarskiej małżonki, Faustyny. Tu konieczne jest streszczenie, choćby tylko w kilku słowach, legendy św. Katarzyny. Otóż księżniczka ta, córka króla Aleksandrii Kustosa, odmówiła złożenia ofiary bożkom, wykazując przy tym w dyspucie z pogańskimi mędrkami wyższość wiary chrześcijańskiej. Rozgniewany tym cesarz nakazał wtrącić księżniczkę do więzienia. Tu doszło do nawrócenia cesarzowej, która potajemnie ją odwiedziła. Gdy dowiedział się o tym Maksencjusz, nakazał ściąć swą małżonkę, a Katarzynę wydał na męki łamania kołem. Wyszła z nich jednak zwycięsko i ostatecznie poniosła śmierć od miecza. Malowidła traktowane są płaszczyznowo, okonturowane postacie ujęte schematycznie i nieporadnie, odbijają się od gładkiego, jednobarwnego, choć w każdej kwaterze innego tła.

Pozostałą część północnej ściany prezbiterium (nad wejściem do zakrystii) zajmuje scena Ukrzyżowania, w przeważającej części zrekonstruowana zaraz po odsłonięciu. Wiszącego na krzyżu Chrystusa otaczają wyolbrzymione postacie trzech Marii i św. Jana. Tło kompozycji stanowią postacie ukrzyżowanych łotrów oraz dwie grupy ubranych w zbroje rycerzy. Poniżej słabo widoczne były fragmenty fresku przedstawiającego scenę związaną z niesieniem



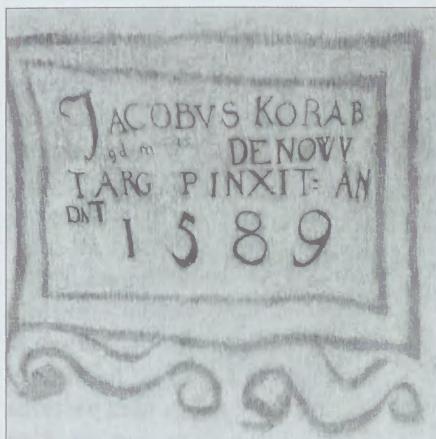
Ukrzyżowanie, polichromia z końca XV w.

krzyża. Na proporczyku legionisty konwojującego Chrystusa dało się odczytać niepełną datę 149. (brak ostatniej cyfry), określającą czas powstania rozważanego malowidła.

Całą północną ścianę nawy zajmuje polichromia, o której wizytacja z 1608 roku mówi, iż przedstawia „wymalowane całe życie Chrystusa” (*tota vita Christi picta*). Zanim opiszemy te malowidła wyjaśnijmy tylko, że nawa ta wybudowana została przed połową XVI stulecia. Na gładkiej, pozbawionej otworów okiennych i oświetlonej od południa prostokątnej powierzchni, rozmieszczone zostały w czterech rzędach 23 sceny równej wielkości o rozmiarach około 130 x 130 cm (z jednym wyjątkiem sceny w dolnym rzędzie o podwójnej szerokości). Malowidło obwiedzione zostało ozdobną ramą okoloną motywem maswerkowym, wzorowanym na dekoracji czaszy chrzcielnicy z 1493 roku, będącej najstarszym zabytkiem ruchomym znajdującym się w tutejszym kościele. Poszczególne sceny-kwaterny, których znaczenie objaśniają łacińskie napisy, oddzielone są kolumnkami w formie dwulalkowych tralek. Autor dzieła uwiecznił swoje nazwisko i datę jego wykonania – nad chórem znajduje się kartusz z napisem: *JACOBVS KORAB/ DE NOWY/TARG PINXIT AN/DNI/ 1589*. Być może malarz przedstawił także swój autoportret, będący swego rodzaju podpisem pod ukończonym dziełem. W dol-



Fragment polichromii Jakuba Koraba z 1589 r. na północnej ścianie nawy



Kartusz z nazwiskiem malarza i datą wykonania polichromii na północnej ścianie nawy



Domniemany autoportret Jakuba Koraba

nym obramowaniu pomiędzy scenami Złożenia do grobu i Zmartwychwstania zauważyć można głowę z sumiastymi wąsami. Na ścianie pod chórem namalowane są litery *FW*, będące inicjałami nazwiska pomocnika Koraba z powtórzoną datą 1589.

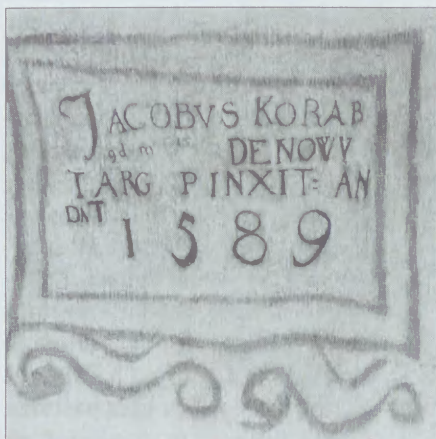
Kompozycję otwiera scena Zwiastowania przedstawiającą klęczącą pod namiotem Najświętszą Marię Pannę oraz archanioła Gabriela. Z góry zlatuje miniaturowa postać Dzieciątka trzymającego krzyż – znak dokonującego się Wcielenia. Scenę ozdabia wazon z kwiatami przypominający o tym, że Zwiastowanie miało miejsce na wiosnę (święto to obchodzi się 25 marca). Warto dodać, że



Zwiastowanie i Boże Narodzenie, sceny z polichromii Jakuba Koraba



Fragment polichromii Jakuba Koraba z 1589 r. na północnej ścianie nawy



Kartusz z nazwiskiem malarza i datą wykonania polichromii na północnej ścianie nawy



Domniemany autoportret Jakuba Koraba

nym obramowaniu pomiędzy scenami Złożenia do grobu i Zmartwychwstania zauważyć można głowę z sumiastymi wąsami. Na ścianie pod chórem namalowane są litery *FW*, będące inicjałami nazwiska pomocnika Koraba z powtórzoną datą 1589.

Kompozycję otwiera scena Zwiastowania przedstawiającą klęczącą pod namiotem Najświętszą Marię Pannę oraz archanioła Gabriela. Z góry zlatuje mniaturowa postać Dzieciątka trzymającego krzyż – znak dokonującego się Wcielenia. Scenę ozdabia wazon z kwiatami przypominający o tym, że Zwiastowanie miało miejsce na wiosnę (święto to obchodzi się 25 marca). Warto dodać, że



Zwiastowanie i Boże Narodzenie, sceny z polichromii Jakuba Koraba

synod krakowski w roku 1621 rozporządził: „Przeto polecamy Dzieciątko Jezus zstępujące z nieba w ogóle usunąć i wymazać z obrazów”. Wynikło to stąd, że takie przedstawienie Zwiastowania nawiązywało do herezji Walentyna z II wieku. Twierdził on, że ciało Chrystusa nie zostało poczęte w łonie Matki, lecz uformowane wcześniej wniknęło weń w chwili Zwiastowania. Malowidło krościeńskie jest jednym z dowodów na to, że zakaz synodu nie był ściśle przestrzegany. W drugiej kwaterze, choć pozbawionej objaśniającego opisu i już w trakcie konserwacji słabo czytelnej, odnaleźć można motyw Bożego Narodzenia. W środku sceny widać klęczącą Matkę Boską, z boku – św. Józefa z naczyniem. Kolejna kwatera – podobnie jak poprzednia, źle zachowana i bez napisu – to Hołd Trzech Króli. Dostrzec tu można postacie króla i pasterza, świecącą w górze gwiazdę betlejemską oraz architekturę stanowiącą tło tej sceny. Charakterystycznym szczegółem jest tu kapelusz z wysoką główką noszony przez pasterza (podobnie kapelusze odnaleźć można w ilustracji dziesięciorga przykazań na parapecie chóru muzycznego w Orawce). Czwarta z kolei scena to Obrzezanie, rozgrywające się we wnętrzu o sklepieniu wspartym na kolumnach. W środku znajduje się ołtarz, na którym leży Jezus, z lewej stoją Matka Boska i św. Józef, z prawej – kapłan mający dokonać obrzezania. Podobne do wyżej opisanego wnętrze służy za tło kwatery Jezusa nauczającego w świątyni. W scenie tej Jezus siedzi na podwyższeniu w otoczeniu zasłuchanych w Jego słowa mędrców, z boku wchodzą do świątyni poszukujący Syna Matka Boska i św. Józef. Ostatnie pole malowideł w górnym rzędzie jest całkowicie zniszczone.

Następny rząd polichromii rozpoczyna scena Wjazdu do Jerozolimy. Chrystus na osiołku zdąża do bramy miejskiej, z której wychodzi Mu naprzeciw gromada ludzi z gałązkami palmowymi w rękach. Widniejący za murami kościół z dwoma nierównej wysokości wieżami, przypomina krakowski kościół Mariacki. Dalsza scena to Ostatnia Wieczerza pokazująca siedzącego przy stole Jezusa w otoczeniu apostołów. Kolejna kwatera przedstawia Chrystusa w Ogrojcu. W środku sceny widać klęczącego Jezusa, przed Nim na skale stoi kielich, w górze anioł trzyma w dłoni krzyż. W lewym dolnym rogu śpią apostołowie, a przez widoczną w tle bramę w ogrodzeniu wchodzą zbrojni pachołkowie. Następną kwatery ilustrującą Pojmanie Chrystusa rozgrywa się w tej samej scenerii. Judasz stojący na czele pachołków zbrojnych w topory, włócznie i szable (!) obejmuje Jezusa, a św. Piotr ucina ucho kapłańskiemu słudze Malchusowi. Skały w prawym rogu kwatery przypominają do złudzenia pieniński krajobraz. Kolejna scena przedstawia Jezusa przed Annaszem. Słudzy prowadzą związanego Jezusa przed arcykapłana siedzącego na tronie pod baldachimem. Ostatnie pole drugiego rzędu malowideł jest znacznie zniszczone. Rozpoznać można jedynie Jezusa prowadzonego przez żołnierzy i początek napisu (*IESVS ...*). Jest to zapewne scena przedstawiająca Jezusa przed Kajfaszem.



Wjazd Jezusa do Jerozolimy i Ostatnia Wieczerza, sceny polichromii Jakuba Koraba



Biczowanie, scena z polichromii Jakuba Koraba



Cierniem koronowanie, scena z polichromii Jakuba Koraba

Trzeci rząd polichromii rozpoczyna się od dwu nieczytelnych kwater bez napisów (w drugiej kwaterze widoczne tylko słowo *IESVS*, fragmenty architektury i prawdopodobnie postać Matki Boskiej). Jedna z tych kwater musiała bez wątpienia przedstawiać Jezusa przed Piłatem. Kolejna scena, lepiej zachowana, wyobraża Biczowanie. Nad Jezusem przywiązanym do kolumny znęcają się oprawcy z biczami w rękach. Jakiś stojący z boku dostojnik dogląda tej egzekucji. Czwarte z kolei pole wyobraża Cierniem koronowanie. Kompozycja tej kwatery jest inna od pozostałych – scena dzieli się bowiem na dwie poziome strefy. Górna połowa kwatery, przedstawiona na tle szkicowo zarysowanej architektury wewnątrz (łuki, kolumny), rozbita została na dwa epizody. Z lewej strony widoczna jest scena nakładania na głowę Chrystusa korony cierniowej, z prawej ukazuje się postać umęczonego Jezusa uzupełniona napisem *ECCE HOMO*. Od Jezusa prowadzą do dolnej strefy kwatery szerokie schody, u podstawy których widnieje krzyż. Wśród grupy osób zgromadzonych wokół schodów, na pierwszym planie rozpoznać można Matkę Boską z mieczem wbitym w pierś. Kolejne pole polichromii zajmuje scena Skazania na śmierć. Siedzący na podwyższeniu Piłat wydaje wyrok, którego wysłuchuje Jezus otoczony grupą żołnierzy. Ostatnia scena w omawianym rzędzie malowideł jest bardzo uszkodzona, lecz dzięki charakterystycznemu zachowanemu fragmentowi wiadać, że przedstawiała spotkania Jezusa z Weroniką. Rozpoznać bowiem można



Skazanie Jezusa na śmierć, scena z polichromii Jakuba Koraba



Ukrzyżowanie i Zdjęcie z krzyża, sceny z polichromii Jakuba Koraba

grupę kobiet, wśród których jedna trzyma w dłoniach chustę z widocznym na niej odbiciem twarzy Jezusa.

Ostatni, dolny rząd fresków rozpoczyna się od zajmującej podwójną szerokość kwatery Ukrzyżowania, opatrzonej napisem *QVI PASSVSES PRO NOBIS IESV CHRISTE MISERERE NOBIS* (w tłumaczeniu napis ten oznacza: Jezu Chryste, który za nas byłeś rozpięty na krzyżu, zmiłuj się nad nami). Scena przedstawia Jezusa wiszącego na krzyżu w otoczeniu dwu łotrów, na tle górskiego krajobrazu i architektury oddalonej Jerozolimy. U stóp krzyża kilka osób nachyla się nad leżącą na ziemi Matką Boską, a wśród postaci stojących pod krzyżem rozpoznać można św. Jana i Weronikę. Scenę flankują z obu stron postacie żołnierzy na koniach. Kolejna kwatera przedstawia Zdjęcie z krzyża. Mężczyźni, korzystający z drabiny, zdejmują ciało Chrystusa z krzyża, z boku stoi Matka Boska ze św. Janem. I tu w tle widać Jerozolimę. W następnej scenie – Złożenia do grobu – kilka postaci nachyla się nad grobem, kładąc do niego ciało Chrystusa. Tłem tego przedstawienia są fantastyczne ruiny; w prześwicie jednej z arkad zauważyć można trzy krzyże. Przedostatnia kwatera wyobraża Zmartwychwstanie. W scenie tej Chrystus unosi się nad grobem z chorągwią w ręce. Po bokach grobu śpi zbrojna straż. Ostatnie pole kompozycji jest całkowicie zniszczone; z wielką pewnością można przypuszczać, że zajmowała je scena Wniebowstąpienia.

Na niektórych kwaterach dolnego rzędu polichromii zauważyć można zacheuszki z okresu ponownej konsekracji kościoła w 1665 roku. Opisane sceny rysowane są delikatną czarną kreską, a kolor spełnia tylko rolę kontrastu. Dzięki umiejętności oddania ruchu postaci i właściwego ustawienia ich na planie, kompozycja nabiera cech przestrzenności. Historyk sztuki prof. Tadeusz Chrzanowski, charakteryzując dzieło nowotarskiego malarza, pisze, iż jest to „zespół scen, opowiadających święte historie w sposób jasełkowy, z ową naiwną werwą staropolskich kolęd”.

Sceny z życia Chrystusa nie są jedyną pracą Jakuba Koraba w krościeńskim kościele. Jego malowidła pokrywają także ściany południową i tęczową (oddzielająca nawę od prezbiterium). Na ścianie południowej, przestrzeń między oknami zajmuje obraz Św. Rodziny. Tłem dla tej sceny jest łąka, na której spoczywają Matka Boska i św. Anna, podtrzymując stawiającego pierwsze kroki małego Jezusa. Spoza balaskowego oparcia ławy przyglądają się temu święci: Józef i Joachim. Malowidło opatrzone jest polskim tekstem, częściowo dziś zatartym, modlitwy do św. Anny z datą 1589. Modlitwa ta, jak informuje napis, ułożona została przez papieża Aleksandra VI.

Z lewej strony przedstawienia św. Rodziny, w pobliżu bocznego ołtarza, znajduje się ogromna postać św. Krzysztofa, jednego z „14 świętych wspomoczyeli”, opiekuna przewoźników, flisaków i pielgrzymów. Przenosi on przez

nurt rzeki ludzi w fałdach swojej sukni, a na ramieniu niesie małego Jezusa. Po prawej stronie, ponad chórem, Korab namalował św. Rocha (również jednego z „14 św. wspomóżycieli”, patrona od zarazy), obutego w kierzpce, z psem – jako atrybutem – u nogi.

Ścianę tęczowa pokrywała kompozycja Sądu Ostatecznego, zniszczona w czasie przebudowy sklepienia w prezbiterium. Za prawym bocznym ołtarzem skrywają się jedynie fragmenty sceny piekła z diabłami popędzającymi potępionych do paszczy wieloryba.

W malowidłach Koraba dojrzeć jeszcze można elementy żartu i satyry. Oto u stóp św. Krzysztofa zakonny braciszek w kapturze na

głowie łowi na wędkę raki (być może jest to ilustracja wierzeń w demona wodnego). Niektóre aniołki w dolnym obramieniu cyklu na ścianie północnej przypominają raczej syreny, którym przyprawiono skrzydła. Przy drzwiach południowych trzy, podobne do dziwacznych owadów, diabły trzymają cyrograf z napisem *MVRMVRANTES: Kuklina ...* (Szemrające: Kuklina ... – tu pozostawione miejsce na drugie nazwisko). Tak zapewne zemścił się malarz na jednej z mieszczek krytykującej jego dzieło.

W prezbiterium, obok opisanych już średniowiecznych polichromii, dojrzeć można dekorację wykonaną po przebudowie tej części kościoła w związku z pożarem drewnianego sklepienia w roku 1755. Wymurowane wówczas pilastry ozdobiono motywami przypominającymi wazony z kwiatami. Również wokół obramień okien namalowane zostały girlandy kwiatowe, a na ścianach poniżej okien – ozdobne kraty.

Kończąc opis krościeńskich fresków należy żywić nadzieję, że podjęte próby osuszenia murów kościoła powiodą się, dzięki czemu malowidła te nie będą ulegały już destrukcji.



Św. Roch, fresk Jakuba Koraba

Fot. autor



Diabły, fresk Jakuba Koraba.

Literatura

Bieniewska B. (opr.), *Sesja Naukowa Stowarzyszenia Historyków Sztuki poświęcona zagadnieniom ochrony zabytków oraz zabytkom woj. rzeszowskiego i krakowskiego*. Kraków 25-26.09.1956 (streszcz. kom. Marxen-Wolska E.: *Malowidła ściennie w kościele parafialnym w Krościenku n/Dunajcem*), „Biuletyn Historii Sztuki” 19: 1957, nr 1, s.105-106.

Chrzanowski T., Kornecki M., *Sztuka Ziemi Krakowskiej*, Kraków 1982.

Domasławski J. [i in.], *Gotyckie malarstwo ściennie w Polsce*, Poznań 1984.

Krzan B. ks., *Klejnot zagubiony w górach. 700-lecie Krościenka nad Dunajcem*, Kraków 1988.

Kydryńska A., *O pracach konserwatorskich przy malowidłach ściennych na terenie województwa krakowskiego w latach 1945-1957*, „Wiadomości Konserwatorskie”, Kraków, maj 1958, s.51-65.

Skorupa A., *Malowidła ściennie w kościele w Krościenku*, „Podhalanka” 9:1990, nr 2, s.34-37.

Skorupa A., *Kościół pieniński*, Kraków 1996.

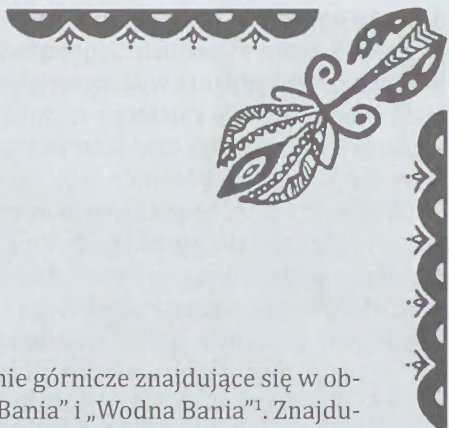
Sokół-Gujda K., Pantropulos L., *Polichromia w kościele parafialnym w Krościenku nad Dunajcem. Dokumentacja konserwatorska*, Kraków 1971, Pracownia Konserwacji Zabytków, mps.





Stary kościół parafialny w Krościenku n. Dunajcem

(Rys. Stanisław Górecki)



Sztolnie w Jarmucie Historia, domysły, fakty

Tematem artykułu są dwie sztolnie górnicze znajdujące się w obrębie góry Jarmuta. Noszą one nazwy „Bania” i „Wodna Bania”¹. Znajdują się na terenie miejscowości Szlachtowa, są przykładem XVIII-wiecznej działalności górniczej na omawianym obszarze. Jednocześnie stanowią jako zabytek bezcenne źródło do poznania historii regionu pienińskiego. Obecnie są to miejsca chronione pod względem przyrodniczym, ponieważ sztolnia „Bania” jest miejscem zimowania nietoperzy: podkowca małego, nocka dużego i nocka wąsatego, które są wpisane do rejestru zagrożonych gatunków².

Pod względem administracyjnym Jarmuta usytuowana jest w ramach miejscowości Szlachtowa. Od 2008 roku wraz z Jaworkami i Szczawnicą wchodzi ona w skład gminy miejsko-wiejskiej³.

Góra mierząca 794 m n.p.m.⁴ zlokalizowana jest w granicach Pienin. Pasma pienińskie stanowi część Karpat i jest jednym z mezoregionów, które są włączone do Obniżenia Orawsko-Podhalańskiego⁵. Są one łańcuchem granicznym, oddzielającym Karpaty Wewnętrzne i Zewnętrzne⁶. Według Krzysztofa Birkenmajera same Pieniny podzielone są na cztery części. W ramach pienińskiego pasa skałkowego znajdują się Pieniny Spiskie, Czorsztyńskie, Wysokie oraz Małe Pieniny⁷. Jarmuta przynależy do Małych Pienin. Ich najwyższym wzniesieniem jest szczyt Wysoka, mierzący 1050 m n.p.m.⁸. Granicę północną masywu wyznacza potok Grajcarek, który przepływa u stóp wzniesienia⁹. Charakteryzowane pasmo pienińskie zostało poddane wypiętrzeniu przez procesy geologiczne mające miejsce w górnej kredzie oraz w trzeciorzędzie starszym i młodszym¹⁰. Przykładem działalności wulkanicznej, czy też raczej intruzji o charakterze wulkanicznym, które nastąpiły w okresie trzeciorzędu, jest właśnie Jarmuta¹¹, w której znajdują się omawiane sztolnie.

Artykuł odnosi się do pozostałości po pracach górniczych prowadzonych w XVIII wieku. Należy jednakże zaznaczyć, iż historia górnictwa sięga daleko wstecz. Ludzie od samego początku istnienia przemieszczali się na nowe tereny w poszukiwaniu lepszego bytu¹². Wraz ze swoją aktywnością ingerowali w śro-

dowisko naturalne¹³, czego przykładem mogą być właśnie pozostałości po eksploatacji kopalin ziemskich. Społeczności ludzkie, które egzystowały w czasie trwania epoki kamienia wydobywały potrzebny im do wyrobu narzędzi krzemień i inne surowce kamienne metodami górniczymi, przy czym w paleolicie i mezolicie prace miały charakter odkrywkowy, natomiast w neolicie powstały pierwsze kopalnie¹⁴. W trakcie tego okresu z terenu Pienin pozyskiwano radio-laryt, który następnie był eksportowany nawet na dalsze odległości¹⁵.

Przypuszczalnie w trakcie trwania młodszej epoki kamienia doszło do wyodrębnienia specjalizacji w dziedzinie pozyskiwania surowców kamiennych¹⁶. Do wydobywania materiału kopalnego ówczesnym górnikom najprawdopodobniej służyły narzędzia, które wykonywane były z surowców organicznych np. rogów zwierzęcych¹⁷. Do eksploatacji używano również narzędzi kamiennych, którymi posługiwano się jako kilofami¹⁸, żeby pomóc sobie w pracy i naruszyć nieco konstrukcję ściany w celu wydobycia były np. krzemienia rozpalano niewielkie ognisko, by pod wpływem termicznym miejsce lekko spękało¹⁹.

W kolejnym etapie dziejów ludzkości pojawia się brąz, czyli stop miedzi i cyny²⁰. Jednocześnie należy podkreślić, iż pierwsze prace górnicze związane z poszukiwaniem miedzi miały miejsce już w neolicie²¹. Wszelako to w epoce brązu doszło do upowszechnienia tego metalu. Złóża cyny i miedzi były eksploatowane metodami górniczymi w kilku rejonach kontynentu europejskiego²². Miedź była wydobywana między innymi w Siedmiogrodzie i na Nizinie Węgierskiej²³. Jeżeli chodzi o drugi kruszec potrzebny do wytworzenia brązu, to złoża cyny znajdują się między innymi w Rudawach i nad rzeką Soławą²⁴. Dotychczas nie stwierdzono w Polsce prób górniczych związanych z wydobyciem miedzi, przy czym istnieje przypuszczenie, że na obszarze Sudetów i Karpat mogła być ona wydobywana systemem górniczym²⁵. Być może ludność kultury łużyckiej eksploatowała górniczo również ołów ze złóż znajdujących się w okolicach Bytomia i Olkusza²⁶.

Również w tym okresie pozyskiwano surowiec krzemienisty sposobami górniczymi w celu przetworzenia go na narzędzia²⁷. Najprawdopodobniej w epoce brązu doszło do udoskonalenia technik wydobywczych²⁸. Aby pozyskać rudę, przodek kopalni był rozsadzany za pomocą ognia i wody, a następnie kruszony na mniejsze kawałki przy pomocy młotów i kilofów²⁹. W kopalni zlokalizowanej w austriackich Alpach, datowanej na epokę brązu znaleziono drewniane wyroby górnicze w postaci młotków, klinów, łopat, drabiny i sań do wywozu rudy³⁰. Istnieją dowody, iż w tym okresie stosowano prażenie i wytop wydobytej rudy³¹.

W trakcie trwania epoki brązu pojawia się nowy metal: żelazo, jednak dopiero w następnym okresie (w epoce żelaza) upowszechnił się w użyciu. W tym czasie również mamy przykłady wydobywania rudy tegoż surowca³².



Przygotowanie do wejścia przed sztolnią Bania w Jarmucie,
od lewej: Magdalena Trafas-Wołoszyn, Andrzej Siwek, Andrzej Węglarz

Prace górnicze tego okresu obejmowały między innymi Góry Świętokrzyskie³³. Techniki górnicze w tym czasie nie zmieniły się w sposób istotny. Zapewne używano takich samych narzędzi, co w epoce brązu, niemniej jednak praca w kopalni musiała być bezpieczniejsza, ponieważ na ten czas datują się sztolnie posiadające wykonane z drewna obudowy, które miały zabezpieczyć wyrobiska przed tąpnięciem³⁴.

W kolejnych wiekach nie nastąpiło wyraźne udoskonalenie technik górniczych. Formy wydobywania były analogiczne jak w okresach wcześniejszych. Jednakże pewne nowinki techniczne związane z przetwarzaniem rudy przychodzą na ziemie polskie z Zachodu³⁵. Ponadto badania nad górnictwem wspomagają przekazy pisane odnoszące się także do obszaru Karpat, których brak jest dla czasów wcześniejszych.

W okresie wczesnego średniowiecza na Górnym Śląsku być może pozyskiwano górniczo srebro i ołów³⁶. W Karkonoszach pierwsze prace górnicze zostały podjęte w połowie XII wieku, a już w początkach XIII wydobywa się złoto w Sudetach, w dolinie rzek Kaczawy i Bobra³⁷. Również w tym okresie, za życia św. Kingi i Bolesława Wstydlwego, doszło do odkrycia w rejonie wielicko-bocheńskim soli kamiennej i podjęto pierwsze wydobywanie tejże kopaliny systemem górniczym³⁸.

W 1142 król węgierski Geza II sprowadził na Spisz górników z Saksonii, ponieważ zlokalizowano na tym terenie złoża metali szlachetnych³⁹. Na dużą skalę zaczęto przeprowadzać prace wydobywcze w górach od XIII wieku⁴⁰. Dowodem na to mogą być powstające osady górnicze na Słowacji⁴¹. Z początkiem XIV wieku także na obszarze Beskidu Sądeckiego prowadzono poszukiwania złóż kruszcowych⁴². Dodatkowo do Polski trafiały w tym okresie w dużej ilości kruszce i metale szlachetne wydobywane w górniczych miastach węgierskich, natomiast w odwrotną stronę eksportowany był ołów⁴³.

Poza samymi pracami w Polsce tego okresu istniały już przepisy prawne, regale górnicze obejmujące wszystkie złoża wydobywane również na ziemi należącej do osób prywatnych, do których prawo miał panujący władca⁴⁴. Wraz z kolejnymi nadawanymi przywilejami dopuszczano do eksploatacji kruszców górników, którzy byli zobowiązani do oddania swemu władcy części wydobytej kopaliny⁴⁵. Daje się zaobserwować, iż duże dochody w średniowieczu przynosiło poszukiwanie, wydobywanie i przetwarzanie pozyskanych kopalin przez warstwę możnowładczą⁴⁶.

Powracając do samych prac wydobywczych należy stwierdzić, że rozkwit górnictwa w Polsce przypada na XV oraz XVI wiek⁴⁷, ale dokładnie na lata 1495-1502 przypada nasilenie poszukiwań złóż kruszcowych w Pieninach⁴⁸. W 1399 król Władysław Jagiełło nadał przywilej w Nowym Sączu Mikołajowi – mieszczaninowi nowosądeckiemu oraz Jakubowi i Mikołajowi – kupcom z Krakowa dotyczący poszukiwań i wydobywania agatu w starostwie czorsztyńskim⁴⁹. Akta miejskie Krakowa posiadają zapis odnoszący się do roku 1417, który mówi o istnieniu jakiejś kopalni w okolicach Nowego Targu⁵⁰. Poświadczono są odnoszące się do czasów władców Jagiellońskich w XV i XVI wieku kopalnie w Tatrach wydobywające rudy miedzi i srebra⁵¹. Wraz z eksploatacją surowców prowadzone są równolegle w tym okresie dalsze prace poszukiwawcze⁵². Do panowania króla Kazimierza Jagiellończyka odnosi się przywilej wydany w 1488 dla czterech mieszczan krakowskich dotyczący poszukiwania złóż kruszcowych na terenie całej Polski⁵³. W 1493 Jan Olbracht nadał przywilej górniczy dla mistrza Jana z Bochni i Jana Otta z Nowego Sącza, który mówi o poszukiwaniu i wydobywaniu kruszców⁵⁴. Z początków XVI wieku (1502) pochodzi informacja, że trzy mile za Nowym Targiem zostały znalezione złoża srebra i miedzi⁵⁵. W 1504 król Aleksander Jagiellończyk wydał przywilej dla Stanisława Tarnowskiego z Poznania i Pawła Gdańszczanina dotyczący poszukiwań złóż kruszcowych w Pieninach, w okolicach Krościenka⁵⁶.

Dla rozwoju górnictwa w Polsce istotny jest rok 1576, ponieważ dotąd wszelkie prace związane z wydobywaniem kruszców miały być przeprowadzane za zezwoleniem panującego władcy, natomiast później miało to zastosowanie jedynie do gruntów królewskich⁵⁷. W związku z tym właściciel gruntów mógł bez

żadnych dodatkowych wymogów poszukiwać na swoim terenie metali szlachetnych. Wzmoczona aktywność lokalna poszukiwawczo-wydobycza z XVI i XVII wieku spotęgowała wyręb lasów w Pieninach⁵⁸. Także w Tatrach wraz z pracami górniczo-hutniczymi miała miejsce ekstensywna gospodarka zasobami leśnymi⁵⁹. Górnictwo w Tatrach ostatecznie zanikło w latach 80. XIX stulecia⁶⁰, choć do tego czasu wydobywanie rud na tym terenie było bardzo prężne⁶¹. Związane było to z nieopłacalnością wydobywania⁶². Jest to główny powód zamykania kopalni również na innych obszarach⁶³.

Podsumowując: historia górnictwa na ziemiach polskich ma długą metrykę. Poczynając od epoki kamienia (a zwłaszcza od neolitu) obserwujemy rozwój technik górniczych.

Naświetlę nieco sytuację rejonu Jarmuty pod względem historycznym i kulturowym. Pomocna w tym względzie będzie toponimia, czyli dział językoznawstwa, który bada nazwy geograficzne⁶⁴. Przyjrzymy się również miejscowym legendom. Prezentowane sztolnie znajdują się w obrębie wsi Szlachtowej, która najprawdopodobniej powstała w XV wieku⁶⁵. Już w XV i XVI stuleciu okolica zamieszkała była przez Rusinów, a osada została zapewne powtórnie lokowana, lecz tym razem na prawie wołoskim⁶⁶. Ludzie egzystujący na tym terenie powiązani byli pod względem kulturowym z ruskimi wioskami znajdującymi się na Spiszu⁶⁷. O zasiedleniu tych ziem przez Rusinów może świadczyć także uprzednia nazwa Grajcarek. Jest to niewielki ciek wodny płynący u stóp Jarmuty, utworzony z połączenia dwóch potoków: Białej i Czarnej Wody⁶⁸. Wcześniejsza nazwa potoku Grajcarek, związana z zasiedleniem przez ludność Ruską terenów nad nim usytuowanych brzmi Ruska Woda lub Ruski Potok⁶⁹. Pomimo, iż wiedza ludowa jest ogromna i niekiedy zaskakująca⁷⁰, to wydaje się, iż miejscowa



Otwór wejściowy sztolni Bania w Jarmucie

ludność nie eksploatowała miejscowych złóż metali⁷¹. Na prace górnicze prowadzone w tym rejonie mogą wskazywać istniejące nazwy miejscowe. Bania, to inaczej sztolnia⁷². W okolicach Trzech Skałek w Małych Pieninach znajduje się dolina o nazwie Zabaniszczce, może wskazywać na prace wydobywcze na tym obszarze⁷³. Jeszcze bardziej ewidentną nazwą związaną z górnictwem jest nazwa potoku Sztolnia, który jest lewym dopływem Grajcarka⁷⁴. Również na Orawie, w okolicach gminy Podegrodzie i w Tatrach znajdują się nazwy miejscowe, które mogą wskazywać na miejsca eksploatacji złóż podziemnych⁷⁵. Podania miejscowe mogą wskazywać na miejsca eksploatacji kruszców. Niejednokrotnie są one jednym z istotnych elementów w literaturze fantastycznej⁷⁶. Wiele opowieści i legend odnosi się do wielkich skarbów ukrytych w górach⁷⁷. Podobnie inne regiony Polski posiadają legendy o ukrytych skarbach⁷⁸.

Prześledźmy podania dotyczące prac górniczych w Jarmucie. Legenda ludowa głosi, że kaczka z zawiązaną kokardą przepłynęła z trzeciego poziomu sztolni „Wodna Bania” do Czerwonego Klasztoru⁷⁹. Upadek wydobywania kruszców również posiada wy tłumaczenie, które głosi, iż kopalnie przestały funkcjonować z winy króla, który przestraszywszy się, że Lubomirski dużo złota i srebra wydobywa namówił górników, by podczas kopania omijali żyły kruszczowe⁸⁰. Sami górnicy są również twórcami podań i legend związanych ze specyfiką swojej pracy. Od początku górnictwa można doszukać się wiary w istoty niematerialne, która ma odzwierciedlenie w wielu systemach religijnych⁸¹. Niekiedy motywuje je strach przed nieznanym, który towarzyszy ludziom od pokoleń i stanowi naturalną część człowieka⁸². Ludzie pracujący przy wydobywaniu w czasie neolitu prawdopodobnie czcili boginię-matkę, co widoczne jest w malunkach znalezionych w kopalniach tego okresu⁸³. Najprawdopodobniej również w epoce brązu i żelaza kopalnie utożsamiane były jako łono należące do Matki Ziemi⁸⁴. Jeżeli chodzi o bliższe nam czasy, to należy przywołać legendę, która głosi, iż św. Kinga pierwsza sprowadziła do Polski górników z Węgier⁸⁵. Według XVI-wiecznych przekazów sztolnie miały zamieszkiwać duchy dobre i mniej lub bardziej szkodliwe⁸⁶. W Karkonoszach to krasnoludki zaopatrywały kopalnie w złoża metali i węgla⁸⁷. Złym duchem na terenie śląskich kopalń był Skarbnik, który strzegł surowców ziemnych węgla, soli i rud metali⁸⁸. W Wieliczce po starych kopalniach przechadzać się ma Biała Pani⁸⁹.

Z legendami wiążą się niejako znaki i zapiski górnicze. Znaki i wskazówki wyryte na skałach i drzewach są dość powszechne⁹⁰, a w XVII i XVIII wieku rozpowszechnione były przewodniki traktujące o skarbach ukrytych w górach⁹¹. Faktem jest, że już od średniowiecza powstają notatki o drogach do kopalń, czego przykładem może być opis drogi do rud znajdujących się w Sudetach pochodzący z połowy XV wieku⁹². Na skałach znajdują się ponadto znaki walońskie np. krzyże, młot, kilof⁹³. Były to symbole ryte przez górników, które wskazywa-



Otwór wejściowy sztolni Wodna Bania

ły drogę do celu⁹⁴. W Pieninach należy przytoczyć legendę o Wydźdze. Rycerz ten miał wydobywać złoto w kilku miejscach Sądecczyzny i Pienin, a następnie przesyłać je do Zakonu Krzyżackiego⁹⁵. W testamencie Wydźgi znajduje się opis dróg prowadzących do miejsc zakopania skarbów oraz odniesienia do walońskich symboli górniczych⁹⁶.

Dane zawarte w rękopisach mówią, iż na terenie Szlachtowej w 1724 miała znajdować się sztolnia⁹⁷. Niestety, nie zostały po niej żadne widoczne ślady, przypuszczalnie mogły zostać zatarte przez osunięcie się ziemi podczas wielkiej powodzi na początku XIX wieku⁹⁸. Roboty górnicze w Jarmucie przed 1732 miały mały zasięg, choć już wtedy wybudowano tłuczkarnię, płuczkarnię oraz szmelcarnię, czyli hutę⁹⁹. Przy pracach pomocniczych zaangażowani byli mieszkańcy Szlachtowej, Jaworek oraz Białej i Czarnej Wody, którzy na potrzeby wydobywania kruszców przywozili wozami drewno z lasu potrzebne do budowy urządzeń i budynków oraz do wypału węgla drzewnych, dostarczali gliny potrzebnej do budowy oraz zwozili urobek, a za wszystkie wyżej wymienione czynności otrzymywali wynagrodzenie¹⁰⁰.

Prace nabrały tempa, gdy właściciel tych czterech wiosek Paweł Sanguszko w 1732 utworzył przedsiębiorstwo górniczo-hutnicze, które swym zasięgiem obejmowało klucz nawojowski¹⁰¹. Kierownikiem przedsiębiorstwa został Andrzej Reissinger - Niemiec pochodzący ze Spisza¹⁰². W celu analiz wy-

dobywanych rud zakupuje w hucie w Myśłowicach i Samsonowie urządzenia ze szkła¹⁰³. Do prac wydobywczych zatrudnieni zostali w głównej mierze robotnicy rekrutujący się z ludności miejscowej, przy czym pracami typowo górniczymi zajmowali się górnicy niemieccy sprowadzeni ze Spisza, a już w maju 1732 zaangażowano również specjalistów z Węgier¹⁰⁴. Praca w kopalni miała charakter dwuzmianowy, jednakże przy wydobywaniu mógł pracować tylko jeden górnik z pomocnikiem¹⁰⁵. O małej efektywności pracy świadczy również to, iż tłuczkarnia w ciągu zaledwie paru dni mogła przerobić urobek pochodzący z sześciu tygodni pracy¹⁰⁶. W 1736 przybywa do Szlachtovej komisja złożona z konsyliarza Bibera oraz ródźdkarza i górnika saskiego Gabriela Dietricha mająca za zadanie sprawdzenie efektywności robót prowadzonych w Jarmucie, w czasie której pobrano próbki i część ich wysłano do Wieliczki do Jana Andrzeja Bittnera, w celu sprawdzenia zawartości kruszców¹⁰⁷. W związku z mizernymi efektami, które przyniosły prace wydobywcze 26 lutego 1736 na polecenie Sanguszki nastąpiło zaprzestanie prac górniczych w tym rejonie¹⁰⁸. Jednocześnie dotarła odpowiedź od Jana A. Bittnera, że w przesłanych mu próbkach znalazł srebro¹⁰⁹.

Od 1736 należy wyznaczyć drugi etap prac wydobywczych w Jarmucie, nowym fachowcem od spraw górniczych w kluczu nawojowskim został wcześniej wspomniany Jan A. Bittner, a roboty górnicze zostały na nowo podjęte 1 września 1737¹¹⁰. Już w styczniu 1738 przy wydobywaniu pracuje pięciu górników, jedenastu pomocników górniczych, dwunastu robotników przeznaczonych do prac zwykłych oraz sześciu cieśli¹¹¹. W marcu tegoż roku Bittner napisał projekt całej infrastruktury potrzebnej do prac górniczych, w którym wymienia tłuczkarnię oraz płuczkarnię kruszcu, hutę do wytopu i skład węgla drzewnych, domy dla przyjezdnych fachowców oraz dla zarządu¹¹². Do zwózki drewna na budowę zatrudnia miejscową ludność¹¹³. Prace przebiegały z dużymi problemami. Wraz z nastaniem cieplejszej pory roku sześciu zatrudnionych w styczniu cieśli miejscowego pochodzenia odeszło z pracy do zajęć gospodarskich¹¹⁴. W związku z tym starano się pozyskać fachowców ze Spisza i Węgier, o co nie było łatwo, gdyż Polska w tym czasie posiadała słabą walutę i nie darzono ją zaufaniem¹¹⁵. Również miejscowa ludność była raczej nieprzychylna pracom górniczym w Jarmucie z powodu napływu nowej, dużej grupy ludzi, którzy mówili w niezrozumiałym języku i dodatkowo mieli lekceważący stosunek do mieszkańców¹¹⁶. W tym okresie w kopalni zatrudnionych było ogółem kilkadziesiąt osób wielu narodowości¹¹⁷.

Na infrastrukturę okołokopalnianą składał się pałacyk, płuczkarnia, szmelcarnia, rosztownia, węglarnia, cegielnia i młyn¹¹⁸. Podobne zabudowania zostały odkryte podczas badań archeologicznych w Dolinie Kościeliskiej w Tatrach¹¹⁹. Pałacyk, czyli budynek administracyjny i mieszkalny dla górników był domem piętrowym zbudowanym z drewna, posiadającym wysoką podmurówkę i trzy kominy¹²⁰. Na parterze była kuchnia, spiżarnia, komora, izba posiadająca piec kaflowy oraz dwa kolejne pokoje, a na piętrze znajdowało się ogółem

osiem pomieszczeń¹²¹. Płuczakarnia zbudowana była z okrągłaków ustawionych na sztorc, wylepiona materiałem glinianym i przykryta gontowym dachem¹²². Hutę wybudowano z drewna i dodatkowo uszczelniono gontem¹²³. We wnętrzu szmelcarni znajdowały się dwa piece i koło z wałem¹²⁴. Rosztownia, czyli budynek, który przeznaczony był do prażenia wydobytej rudy, zbudowany był z nieociosanego drewna, z dachem gontowym, a w środku znajdowały się dwa piece do prażenia¹²⁵. Węglarnię wystawiono z okrągłaków i nakryto dachem gontowym, a cegielnią był budynek stojący na czterech słupach z dachem gontowym, z piecem do wypału¹²⁶. Jedyne młyn do tłuczenia rudy zbudowany był wcześniej, jeszcze za czasów Andrzeja Reissingera¹²⁷.

Było to dobrze zorganizowane przedsiębiorstwo. Jednakże cały czas trwały kłopoty związane z ludźmi. Miejscowi nie byli zbyt chętni do współpracy, Węgrzy opóźniali swój przyjazd, a dodatkowo górnicy sascy nie chcieli słuchać poleceń sztygara Häniga, który był prawą ręką Bittnera¹²⁸. Ponadto Paweł Sanguszko naciskał na Jana A. Bittnera, aby ten jak najszybciej przedstawił wyniki swojej pracy, aż pod koniec lata 1739 roku kierownik przedsiębiorstwa zdecydował się na generalny wytop rudy, który zakończył się niepomyślnie¹²⁹. Po wszystkich perturbacjach związanych z nieudanym wytopem mających miejsce pomiędzy robotnikami saskimi, zarządcą Sanguszki i Bittnerem, ten ostatni w grudniu wyjechał do Czerwonego Klasztoru i nigdy już nie wrócił¹³⁰. Ostatecznie wszelkie prace zamierają 15 stycznia 1740 roku¹³¹.

Wróćmy do analizy motywów poszukiwań metali szlachetnych w obrębie tego wzniesienia. Co sprawiło, że ludzie zaczęli szukać złóż kruszcowych w tym konkretnym miejscu? Wszystko na to wskazuje, że przyczyną, dla której poszukiwano tam srebra i złota, był wyodrębniający się z andezytu góry piryt, który to pierwiastek w Siedmiogrodzie i na Słowacji towarzyszył złóżom kruszcowym¹³². Zasoby kruszcowe rzeczywiście znajdują się w strukturze góry, przy czym wśród wielu minerałów zlokalizowanych w obu sztolniach złoto rodzime oraz w mniejszej ilości srebro stanowią niewielki procent nieopłacalny do wydobycia¹³³.

Obecnie sztolnie w Jarmucie to nie tylko przykład działalności górniczej w tym rejonie, ale również zabytek techniki i jako taki podlega ochronie. Idea ochrony zabytków w Polsce została skryształizowana już w XVIII wieku¹³⁴. W Krakowie w 1850 został utworzony Komitet Archeologiczny, natomiast urząd konserwatora zabytków rozpoczął działanie już w 2 połowie XIX wieku¹³⁵. Zaraz po skończeniu I wojny światowej i powstaniu odrodzonej Polski w 1918 sporządzono akt prawny dotyczący ochrony zabytków krajowych¹³⁶. W dekreście tym zapisano między innymi przepis o inwentaryzacji zabytków jak również zakazano niszczyć zabytki nieruchomości¹³⁷.

Na początku PRL w 1945 powstały urzędy wojewódzkich konserwatorów zabytków¹³⁸. Również w tym okresie 15 lutego 1962 doszło do wydania przez Sejm ustawy o ochronie dóbr kultury, która została znowelizowana



Po penetracji należy napisać formalne sprawozdanie z przeprowadzonych działań, od lewej: Andrzej Siwek, Magdalena Trafas-Wołoszyn, Barbara Węglarz, Andrzej Węglarz

w 1990¹³⁹. W uaktualnionej ustawie znajduje się zapis, iż opieka nad dobrami kultury jest obowiązkiem nałożonym na państwo, natomiast obywatele kraju mają powinność takowej opieki¹⁴⁰.

Zabytek, to obiekt nieruchomy i ruchomy, o krótkiej lub długiej chronologii, który posiada wartość historyczną, naukową albo artystyczną i ma znaczenie dla dziedzictwa kulturowego¹⁴¹. W ramach zabytków nieruchomych mieści się dział architektura, budownictwo oraz obiekty techniki¹⁴². Co się tyczy ochrony zabytków, to jest to zbiór zadań, które mają za cel zabezpieczenie dóbr kultury oraz ich należyte udostępnienie osobom zainteresowanym¹⁴³. W tym świetle sztolnie już dawno powinny zostać wpisane do rejestru zabytków techniki i być objęte ochroną.

Dlatego 15 maja 2009 dokonano prospekcji terenowej pod względem archeologicznym opisywanych pozostałości po pracach górniczych. Znane one były podróżnikom już w XIX wieku¹⁴⁴. W badaniach uczestniczyli mgr Magdalena Trafas-Wołoszyn z Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Krakowie, mgr Andrzej Siwek z Krajowego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków, oddział w Krakowie, mgr Barbara Węglarz dyrektor Muzeum Pienińskiego w Szczawnicy, Andrzej Węglarz przewodnik górski, a także autor niniejszego sprawozdania. Miała ona na celu wizualizację, czy XVIII-wieczne sztolnie szeroko opisane przez historyków i geologów mogą być wpisane do

rejestr zabytków. Z wnioskiem o przeprowadzenie takiego działania wystąpiło Muzeum Pienińskie w Szczawnicy.

Podczas badań powierzchniowych dokumentuje się pozostałości po działalności ludzkiej widoczne w terenie pod postacią zabytków ruchomych na powierzchni ziemi i zabytków nieruchomych¹⁴⁵. Są one jednym z istotnych składników pracy archeologa¹⁴⁶. Wiele artefaktów zostało uratowanych przed zniszczeniem również przez archeologów-amatorów, którzy następnie przekazywali je i informacje o nich do instytucji państwowych¹⁴⁷. Archeolodzy, świadomi faktu niejednokrotnie bezpowrotnego niszczenia stanowisk również prowadzili badania powierzchniowe, które do lat 70. XX w. były nieuregulowane, jeżeli chodzi o metodykę¹⁴⁸. W tych samych latach ubiegłego stulecia powstały założenia całkowitej inwentaryzacji kraju pod względem archeologicznym¹⁴⁹. Tak zarysowały się badania Archeologicznego Zdjęcia Polski (AZP), które zaczęło funkcjonować pod koniec lat 70. XX wieku.¹⁵⁰

Badaniami objęto dwie sztolnie. Sztolnia „Bania” znajduje się po wschodniej stronie góry na wysokości 645 m n.p.m.¹⁵¹. Posiada dwa poziomy korytarze: górny liczący od otworu wejściowego 67 m i dolny o długości 83 m, do którego prowadzi pochylnia¹⁵². Natomiast sztolnia „Wodna Bania” zlokalizowana jest nad potokiem Palkowskim, a jej otwór wejściowy jest na wysokości 597 m n.p.m. skierowany na południowo-wschodnie zbocze Jarmuty¹⁵³. Składa się ona z trzech poziomów, z których najniższy trzeci pokład w obecnej chwili jest zalany¹⁵⁴. Podczas penetracji opisywanych sztolni mającej miejsce w maju 2009 stwierdzono, iż na ścianach bocznych korytarzy obu sztolni widoczne są w przekroju kwadratowe ślady najprawdopodobniej po górniczych stemplach rozporowych. Jednocześnie zauważono pozostałości po wydłużonych i zagłębianych wierceniach świdrem górniczym. Pozostałości te potwierdzają z archeologicznego punktu widzenia próby poszukiwania w tych miejscach kruszców. W podobnym typie znaleziska zaobserwowano w sztolni o nazwie „Czarne Oko” znajdującej się w górze Ornak¹⁵⁵.

Potwierdza się, że rozwój górnictwa w regionie pienińskim możemy obserwować już od epoki kamienia. Być może w neolicie rozpoczęła się specjalizacja w zakresie wydobywania minerałów. Sztolnie są przykładem górniczej działalności w XVIII wieku. Nie ma obecnie dowodów archeologicznych na prace wydobywcze w rejonie Jarmuty przed tym okresem. Takie potwierdzenia można uzyskać jedynie w drodze badań wykopaliskowych. W chwili obecnej wykonywane są karty AZP dla obu sztolni i dla terenu bezpośrednio związanego z wydobywaniem kruszców, zostaną one włączone pod ochronę Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków.

Przypisy

- ¹ Sztolnia „Wodna Bania” właściwie nie znajduje się na zboczach Jarmuty, ale naprzeciwko niej nad Pałkowskim Potokiem, dopływem Grajcarka. Jednakże na potrzeby tego artykułu zdecydowano się przedstawić je razem, zob. W. J. Gubała, Uwagi do penetracji sztolni „Wodna Bania”, „Prace Pienińskie”, t. 16, 2006, s. 280-281.
- ² Zob. R. Paszkiewicz, R. Szukdlarek, A. Węgiel, J. Węgiel, W. Węgiel, Materiały do chiropterofauny Pienin. Zimowe stanowiska nietoperzy, „Pieniny – Przyroda i Człowiek”, t. 3, 1995, s. 43-49.
- ³ Zob. T. M. Zielińska, Nowe wsie: Szlachtowa i Jaworki, „Prace Pienińskie”, t. 17, 2007, s. 260-261.
- ⁴ A. Jaguś, M. Rzętała, Szczawnica i okolice. Przyroda i człowiek, 2002, Szczawnica, s. 9, 21.
- ⁵ J. Kondracki, Geografia fizyczna Polski, 1988, Warszawa, s. 463; J. Kondracki, Geografia Polski. Mezo-regiony fizycznogeograficzne, 1994, Warszawa, s. 340; A. Jaguś, M. Rzętała 2002, s. 7.
- ⁶ K. Birkenmajer, Przewodnik geologiczny po pienińskim pasie skałkowym, 1979, Warszawa; K. Birkenmajer, Aktualne problemy geologiczne Pienin, „Pieniny – Przyroda i Człowiek”, t. 8, 2003, s. 33; K. Birkenmajer, M. Krobicki (red.), 12th Meeting of the Association of European Geological Societies. Carpathian palaeogeography and geodynamics: a multidisciplinary approach. Kraków 13-15 Sep. 2001, 2001, Cracow, s. 95-210.
- ⁷ K. Birkenmajer 2003, s. 33.
- ⁸ A. Jaguś, M. Rzętała 2002, s. 8.
- ⁹ Zob. S. Smólski, Pieniński Park Narodowy, 1960, Kraków, s. 19; A. Jaguś, M. Rzętała 2002, s. 7.
- ¹⁰ K. Birkenmajer, Przegląd problematyki geologicznej Pienińskiego Parku Narodowego, „Pieniny – Przyroda i Człowiek”, t. 1, 1992, s. 33-39; A. Jaguś, M. Rzętała 2002, s. 8.
- ¹¹ Zob. K. Birkenmajer, Powstanie pienińskiego pasa skałkowego, „Wrzeshwiat”, z. 3, 1978, s. 57-63; K. Birkenmajer 1992; P. Dąbrowski, Ochrona przyrody w pienińskim pasie skałkowym, 1989, Kraków, s. 20; A. Jaguś, M. Rzętała 2002, s. 9; I. Kardymowicz, Enklawy w andezytach okolic Pienin, „Acta Geologica Polonica”, t. 2, 1951, s. 452-477; Z. J. Witkowski, Dlaczego chronimy Pieniny? Rozważania z okazji 70-lecia utworzenia pierwszego w Europie i drugiego w świecie międzynarodowego parku narodowego, „Pieniny – Przyroda i Człowiek”, t. 8, s. 3-10, s. 6.
- ¹² Zob. C. Renfrew, Archeologia i język. Łąmigłówka pochodzenia Indoeuropejczyków, 2001, Warszawa-Poznań, s. 164-165.
- ¹³ E. M. Foltyn, E. Foltyn, J. M. Waga, Przemiany osadnictwa w dorzeczu Rudy w dobie gospodarki rolnohodowlanej (od neolitu po wczesne średniowiecze), [w:] L. Szaraniec (red.), Zmiany środowiska geograficznego w dobie gospodarki rolno-hodowlanej. Studia z obszaru Polski, 2004, Katowice, s. 293-314, s. 293.
- ¹⁴ Por. np. B. Balcer, Krzemień świeciechowski w kulturze pucharów lejkowatych. Eksploatacja, obróbka i rozprzestrzenienie, 1975, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, s. 246-248; B. Balcer, Wytwórczość narzędzi krzemiennych w neolicie ziem Polski, 1983, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź, s. 218-221, 223-225; B. Balcer, Ćmielów – Krzemionki – Świeciechów. Związki osady neolitycznej z kopalniami krzemienia, 2002, Warszawa, s. 18-24; B. Balcer, J. Kowalski, Z badań nad krzemieniem pasiastym w pradziejach, „Wiadomości Archeologiczne”, t. 43, z. 2, 1978, s. 127-145, s. 133-140; G. Childe, O rozwoju w historii, 1963, Warszawa, s. 61; S. Czopek, Pradzieje Polski południowo-wschodniej, 1999, Rzeszów, s. 53; B. Ginter, Wydobywanie, przetwórstwo i dystrybucja surowców i wyrobów krzemiennych w schyłkowym paleolicie północnej części Europy środkowej, „Przegląd Archeologiczny”, t. 22, 1974, s. 5-122; K. Godłowski, J. K. Kozłowski, Historia starożytna ziem polskich, 1983, Warszawa, s. 56; M. Kaczanowska, J. K. Kozłowski, Europa w dobie neolitu, [w:] J. Śliwa (red.), Wielka historia świata, t. 2. Stary i nowy świat. Od „rewolucji” neolitycznej do podbojów Aleksandra Wielkiego, 2005, Kraków, s. 97-185, s. 148; S. K. Kozłowski, Zróżnicowanie kulturowe Europy w X-V tysiącleciach p.n.e., 1975, Warszawa, s. 96; S. Krukowski, Krzemionki Opatowskie, 1939, Warszawa; J. Lech, Górnictwo krzemienia społeczności wczesnorolniczych na Wyżynie Krakowskiej – koniec VI tysiąclecia – 1 połowa IV tysiąclecia p.n.e., 1981, Wrocław; C. Renfrew, P. Bahn, Archeologia. Teorie, metody, praktyka, 2002, Warszawa, s. 299; R. Schild, M. Marczak, H. Królik, Późny mezolit. Próba wieloaspektowej analizy otwartych stanowisk piaskowych, 1975, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, s. 70; M. Zalewski, W. Borkowski, Zagadnienie chronologii pola eksploatacyjnego „Borownia” w Rudzie Kościelnej woj. tarnobrzeskiej w świetle nowych materiałów nakopalnianych i osadniczych, [w:] J. Jaskania (red.), Studia nad gospodarką surowcami krzemiennymi w pradziejach, t. 3, 1996, Warszawa, s. 31-54, s. 37.

- ¹⁵ Zob. np. S. Czopek 1999, s. 34; S. Kołodziejski, A. Siwek, Dziedzictwo kulturowe Pienin polskich, „Pieniny – Przyroda i Człowiek”, t. 9, 2006, s. 157-174, s. 159; J. K. Kozłowski, Dwa mikroregiony osadnictwa późnogałęckiego: dolina Wisły pod Krakowem oraz dolina Wagu pod Pieńt’anami, [w:] J. K. Kozłowski, E. Neustupny (red.), Archeologia przestrzeni. Metody i wyniki badań struktur osadniczych w dorzeczu górnej Łaby i Wisły, 2001, Kraków, s. 95-110, s. 105; J. K. Kozłowski, A. Manecki, J. Rydlewski, P. Valde-Nowak, J. Wrzak, Mineralogico-geochemical characteristic of radiolarites used in the stone age in Poland and Slovakia, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 21, 1981, s. 171-210; M. Połtowicz, Stan i potrzeby badań nad starszą epoką kamienia w Polsce południowo-wschodniej, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego”, Archeologia, z. 1, 2004, s. 125-140; M. Połtowicz, Wykorzystanie i dystrybucja surowców kamiennych w paleolicie Polski południowo-wschodniej, [w:] M. Kuraś (red.), Archeologia Kotliny Sandomierskiej, 2005, Stalowa Wola, s. 187-197, s. 192; J. Rydlewski, Pienińskie złoża radiolarytu i ich eksploatacja w epoce kamienia i wczesnej epoce brązu na Podhalu, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 28, s. 25-79; J. Rydlewski, Badania nad najstarszym osadnictwem na Podhalu, „Prace Pienińskie”, t. 17, 2007a, s. 204-207, s. 205; J. Rydlewski, Neandertalczycy pod Tatrami, „Prace Pienińskie”, t. 17, 2007b, s. 276-279, s. 279; J. Rydlewski, P. Valde-Nowak, Z problematyki epoki kamienia Karpat (wytworzenie narzędzi i rola radiolarytu pienińskiego), „Wierchy”, r. 49 (1980), 1981, s. 207-218, s. 213; P. Valde-Nowak, Introduction, [w:] P. Valde-Nowak, A. Nadachowski, T. Madeyska (red.), Obłazowa Cave. Human activity, stratigraphy and palaeoenvironmental, 2003, Kraków, s. 7-9, s. 8; P. Valde-Nowak, T. Madeyska, A. Nadachowski, Jaskinia w Obłazowej. Osadnictwo, sedimentacja, fauna kopalna, „Pieniny – Przyroda i Człowiek”, t. 4, 1995, s. 5-23, s. 13; H. Wojciechowska, Pradzieje regionu gliwickiego, 1998, Gliwice, s. 8.
- ¹⁶ B. Balcer 2002, s. 146; G. Childe 1963, s. 61.
- ¹⁷ Zob. A. Boguszewski, S. Sałaciński, Nowe górnice narzędzia rógowe z kopalni krzemienia w Krzemionkach, „Materiały Krzemionkowskie”, t. 1, 1992, s. 81-93; C. Renfrew, P. Bahn 2002, s. 299; R. Schild, H. Królik, J. Mościbrodzka, Kopalnia krzemienia czekoladowego z przełomu neolitu i epoki brązu w Polanach Koloniach, 1977, Wrocław-Warszawa-Kraków; P. Valde-Nowak, Człowiek pierwotny w jaskini w Obłazowej, „Pieniny – Przyroda i Człowiek”, t. 10, 2008, s. 133-146, s. 140; P. Valde-Nowak, T. Madeyska, A. Nadachowski 1995, s. 11.
- ¹⁸ B. Balcer 2002, s. 128; W. Borkowski, Krzemionki mining complex. Deposits management system, [w:] J. Jaskanis (red.), Studia nad gospodarką surowcami krzemionkami w pradziejach, t. 2, 1995, Warszawa, s. 71.
- ¹⁹ Zob. C. Renfrew, P. Bahn 2002, s. 299.
- ²⁰ S. Czopek 1999, s. 102.
- ²¹ Zob. M. Kaczanowska, J. K. Kozłowski 2005, s. 150-151.
- ²² Por. np. G. Bibby, Cztery tysiące lat temu. Przegląd panoramiczny świata w drugim tysiącleciu przed n.e., 1967, Warszawa; G. Clark, S. Piggott, Społeczeństwa prahistoryczne, 1970, Warszawa, s. 378, 382-383; K. Godłowski, J. K. Kozłowski 1983, s. 63-64; M. Gedl, Epoka brązu i wczesna epoka żelaza w Europie, 1985, Kraków, s. 16.
- ²³ Np. Z. Bukowski, Studia nad południowym i południowo-wschodnim pograniczem kultury łużyckiej, 1969, Wrocław-Warszawa-Kraków, s. 284; S. Czopek 1999, s. 102; J. Chochorowski, Społeczności epoki brązu i wczesnej epoki żelaza, [w:] J. Śliwa (red.), Wielka historia świata, t. 2. Stary i nowy świat. Od „rewolucji” neolitycznej do podbojów Aleksandra Wielkiego, 2005, Kraków, s. 377-499, s. 379-380; M. Gedl, Zarys dziejów metalurgii miedzi i brązu na ziemiach polskich do początków epoki żelaza, „Pamiętnik Muzeum Miedzi”, t. 1, 1982, s. 33-66, s. 34-35; W. Sarnowska, Zagadnienie handlu i produkcji wytworów metalowych w I okresie epoki brązu na ziemiach polskich, „Pamiętnik Muzeum Miedzi”, t. 1, 1982, s. 101-107, s. 106.
- ²⁴ J. Chochorowski 2005, s. 380.
- ²⁵ Zob. np. Z. Bukowski, Grzybiany, woj. legnickie. Stanowisko 1, „Informator Archeologiczny – Badania 1978”, 1979, s. 80-84, s. 84; B. Gediga, Metalurgia brązu w kulturze łużyckiej na Śląsku, „Pamiętnik Muzeum Miedzi”, t. 1, 1982, s. 109-130, s. 124; M. Gedl, Młodsza epoka brązu we wschodniej części polskich Karpat, 1998, Kraków, s. 10-13.
- ²⁶ M. Gedl 1985, s. 17; K. Godłowski, J. K. Kozłowski 1983, s. 85; E. Szydłowska, Eksploatacja i przetwórstwo metali kolorowych na Górnym Śląsku u schyłku epoki brązu i w początkach epoki żelaza, „Pamiętnik Muzeum Miedzi”, t. 1, 1982, s. 131-145.
- ²⁷ Zob. B. Bargieł, J. Libera, Drugi sezon badań pracowni przykopalnianych kultury łużyckiej w Kopcu, „Sprawozdania z Badań Terenowych Katedry Archeologii UMCS w 1994 roku”, 1995, s. 13-16; J. Bu-

- dziszewski, Świętokrzyski okręg prądziejowej eksploatacji krzemieni w dobie kultury trzcinieckiej, [w:] A. Koško, J. Czebreszuk (red.), Trzciniec – system kulturowy czy interkulturowy proces?, 1998, Poznań, s. 285-299; S. Czopek 1999, s. 131; J. Kopacz, Początki epoki brązu w strefie karpackiej w świetle materiałów kamiennych, Kraków.
- ²⁸ G. Childe 1963, s. 169; G. Clark, S. Piggott 1970, s. 404; J. Chochorowski 2005, s. 381.
- ²⁹ M. Gedl 1985, s. 17.
- ³⁰ Zob. C. Renfrew, P. Bahn 2002, s. 299.
- ³¹ J. Chochorowski 2005, s. 381.
- ³² Zob. P. Kaczanowski, Europa barbarzyńska, [w:] A. Krawczuk (red.), Wielka historia świata, t. 3. Świat okresu cywilizacji klasycznych, 2005, Kraków, s. 447-561, s. 474; F. Schlette, Celtowie, 1987, Łódź, s. 58-59.
- ³³ K. Bielenin, Starożytne górnictwo i hutnictwo żelaza w Górach Świętokrzyskich, 1992, Kielce; S. Czopek 1999, s. 190; K. Godłowski, J. K. Kozłowski 1983, s. 139; P. Kaczanowski 2005, s. 490.
- ³⁴ Zob. K. Godłowski, J. K. Kozłowski 1983, s. 139; P. Kaczanowski 2005, s. 526; P. Kaczanowski, J. K. Kozłowski, Wielka historia Polski, t. 1. Najdawniejsze dzieje ziem polskich (do VII w.), 1998, Kraków, s. 305.
- ³⁵ Zob. np. A. Mączak, H. Samsonowicz, B. Zientara, Z dziejów rzemiosła w Polsce, 1954, Warszawa, s. 98; R. Reinfuss, Ludowe kowalstwo artystyczne w Polsce, 1983, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź, s. 20.
- ³⁶ Np. A. Żaki, Archeologia Małopolski wczesnośredniowiecznej, 1974, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, s. 435.
- ³⁷ W. Piksa, Spojrzenie na Tatry poprzez wieki. Od pierwszych wzmianek do oświecenia, 1995, Kraków-Wrocław, s. 43.
- ³⁸ U. Janicka-Krzywda, Pienińskie legendy o błogostawionej Kunegundzie, „Prace Pienińskie”, t. 9, 1997, s. 5-14, s. 7.
- ³⁹ W. Piksa 1995, s. 22.
- ⁴⁰ J. Kłoczkowski, Europa słowiańska w XIV-XV wieku, 1984, Warszawa, s. 59, 65.
- ⁴¹ J. Piotrowicz, Górnictwo solne w Małopolsce w czasach księżnej Kingi – jego legendarne i rzeczywiste początki, „Studia i Materiały do Dziejów Żup Solnych w Polsce”, t. 18, 1994, s. 9-26, s. 16.
- ⁴² T. Darmochwał, Beskid Sądecki, 1998, Białystok, s. 11.
- ⁴³ Zob. K. Pieradzka, Handel Krakowa z Węgrami w XVI wieku, 1935, Kraków, tam wcześniejsza literatura.
- ⁴⁴ J. Bardoch, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, Historia państwa i prawa polskiego, 1976, Warszawa, s. 75.
- ⁴⁵ Tamże, s. 76, 121.
- ⁴⁶ Zob. S. Gawęda, Moźnowładztwo małopolskie w XIV i w pierwszej połowie XV wieku. Studium z dziejów rozwoju wielkiej własności ziemskiej, 1966, Kraków, s. 109-111; S. Kołodziejski, Średniowieczne rezydencje obronne moźnowładztwa na terenie województwa krakowskiego, 1994, Kraków, s. 73-74; D. Molenda, Górnictwo kruszcowe na terenie złóż śląsko-krakowskich do połowy XVI wieku, 1963, Wrocław; B. Zientara, Dzieje małopolskiego hutnictwa żelaznego XIV-XVIII w., 1954, Warszawa.
- ⁴⁷ W. Piksa 1995, s. 26.
- ⁴⁸ S. Kołodziejski, A. Siwek 2006, s. 157; J. Tyszkiewicz, Człowiek w Pieninach, „Pieniny – Przyroda i Człowiek”, t. 1, 1992, s. 13.
- ⁴⁹ G. Królikiewicz, Z. Kruczek, Szlakami legend pienińskich, 1982, Warszawa-Kraków, s. 28; W. Piksa 1995, s. 26.
- ⁵⁰ W. Piksa 1995, s. 26.
- ⁵¹ H. Jost, Przemysł na terenach Tatrzańskiego Parku Narodowego, [w:] W. Cichoński (red.), Ochrona tatr w obliczu zagrożeń. Referaty z sesji popularno-naukowej „Zanim zginą sasanki” 5-7 czerwca 1993, Zakopane, 1993a, Zakopane, s. 109-116, s. 109.
- ⁵² Zob. M. Matras, Prace górniczo-hutnicze w okolicy Szczawnicy do połowy XVIII wieku, nadbitka autorska, 1959, Warszawa-Wrocław, s. 146-149, tam dalsza literatura.
- ⁵³ H. Pieńkowska, T. Staich, Drogami skalnej ziemi, 1956, Kraków, s. 25.
- ⁵⁴ Sz. Morawski, Sądeczczyzna za Jagiellonów z miastami spiskimi i księstwem oświęcimskim, t. II, według oryginału wydania z 1865 roku, 2008, Nowy Sącz, s. 273-276.
- ⁵⁵ H. Pieńkowska, T. Staich 1956, s. 25; S. Radzikowski, Góry srebrne w Tatrzech otwarte R. P. 1502, 1902, Kraków, s. 12.
- ⁵⁶ Za: M. Matras 1959, s. 143.
- ⁵⁷ Z. Gloger, Encyklopedia staropolska ilustrowana, t. 2, 1985, Warszawa, s. 225; M. Matras 1959, s. 135.
- ⁵⁸ Zob. A. Jaguś, R. Kulpa, M. Rzętała, Zmiany użytkowania terenu i wód powierzchniowych w Pieninach,

- „Pieniny – Przyroda i Człowiek”, t. 9, 2006, s. 143-155, s. 145.
- ⁵⁹ H. Jost, Działalność gospodarcza – górnictwo w rejonie Morskiego Oka, [w:] J. M. Roszkowski (red.), Spór o Morskie Oko. Materiały z sesji naukowej poświęconej 90 rocznicy procesu w Grazu, Zakopane 12 – 13 września 1992 r., 1993b, Zakopane, s. 157-164, s. 163.
- ⁶⁰ W. Piksa 1995, s. 26.
- ⁶¹ Zob. H. Jost, S. Zwoliński, Przegląd prac wykonanych przez zespół do badań górnictwa i hutnictwa tatrzańskiego, „Rocznik Podhalański”, t. 5, s. 227-242.
- ⁶² S. Sokołowski, Głębokie wiercenia w Zakopanem, „Wierchy”, r. 34 (1965), 1966, s. 80-87, s. 84.
- ⁶³ Zob. E. Toranová, Złotnictwo w Słowacji, 1985, Warszawa, s. 6.
- ⁶⁴ R. M. Remiszewski, Wprowadzenie do onomastyki Pienin, [w:] J. Batko, Słownik toponimii pienińskich, 1990, Szczawnica, s. 3-4, s. 3.
- ⁶⁵ J. Batko, Słownik toponimii pienińskich, 1990, Szczawnica, s. 47.
- ⁶⁶ Por. np. A. Jaguś, R. Kulpa, M. Rzętała 2006, s. 147; M. i J. Kamoccy, Z zagadnień etnografii województwa krakowskiego, 1972, Kraków, s. 6; A. Kroh, Łemkowie, 1990, Nowy Sącz, s. 7; K. Pieradzka, Na szlakach Łemkowszczyzny, 1939, Kraków, s. 96; L. Zejszner, Podróże po Beskidach, czyli opisanie części gór karpackich zawartych pomiędzy źródłami Wisły i Sanu, [w:] A. Zieliński (red.), Romantyczne wędrówki po Galicji, 1987 (1848), Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź, s. 259-288, s. 278.
- ⁶⁷ J. Batko 1990, s. 47; R. Reinfuss, Łemkowie w przeszłości i obecnie, [w:] J. W. Gajewski (red.), Łemkowie. Kultura – sztuka – język. Materiały z sympozjum zorganizowanego przez komisję turystyki górskiej ZG PTTK Sanok, dn. 21 – 24 września 1983 r., 1987, Warszawa-Kraków, s. 7-20, s. 15; R. Reinfuss, Śladami Łemków, 1990, Warszawa, s. 13.
- ⁶⁸ J. Batko 1990, s. 43.
- ⁶⁹ Zob. J. Batko 1990, s. 43; T. Bielawska, U życiodajnych źródeł..., 1996, Warszawa, s. 8; A. Hammer-schlag, M. Marczak, J. Wiktor, Ilustrowany przewodnik po Pieninach i Szczawnicy, 1927, Kraków, s. 18-20; A. Kroh 1990, s. 9; S. A. Lewicki, M. Orłowicz, T. Praszčil, Przewodnik po zdrojowiskach i miejscowościach klimatycznych Galicji, 1912, Lwów, s. 181, 196-197; J. Nyka, Szczawnica-Krościenko i okolice, 1979, Warszawa, s. 85; R. Reinfuss, Łemkowie (opis etnograficzny), „Wierchy”, r. 14, 1936, s. 1-24, s. 2; R. Reinfuss, Próba charakterystyki etnograficznej Rusi Szlachtowskiej na podstawie niektórych elementów kultury materialnej, „Lud”, t. 37, 1947, s. 160-235, s. 160; R. Reinfuss 1987, s. 15; B. A. Węglarz, Spacerkiem po starej Szczawnicy i Rusi Szlachtowskiej, 1999, Pruszków, s. 73; J. Wiktor, Pieniny i ziemia sądecka, 1958, Kraków, s. 155.
- ⁷⁰ Zob. K. Moszyński, Kultura ludowa Słowian, t. 2, kultura duchowa, cz. 1, 1967, Warszawa.
- ⁷¹ Por. np. A. Kroh 1990; K. Pieradzka 1939; R. Reinfuss 1987; 1990.
- ⁷² Np. J. Batko 1990, s. 10.
- ⁷³ Tamże, s. 49.
- ⁷⁴ J. Batko 1990, s. 48.
- ⁷⁵ Zob. L. Długołęcka, M. Pinkwart, Zakopane. Przewodnik historyczny, 1988, Warszawa, s. 14; F. Fitak, Słownik gwary orawskiej, cz. 1 i 2, 2003, Gliwice, s. 10; H. Jost, Słownik gwarowych wyrazów technicznych z terenu polskiego Podtatrza, 1987, Nowy Sącz, s. 11; H. Jost 1993b, s. 162; J. Krzyżanowski, Górnicy, [w:] J. Krzyżanowski (red.), Słownik folkloru polskiego, 1965, Warszawa, s. 126-127, s. 127; Z. P. Szewczyk, O pochodzeniu nazw miejscowych gminy Podegrodzie i okolic, 2009, Nowy Sącz.
- ⁷⁶ Zob. J. R. R. Tolkien, Silmarillion, 2007, Warszawa.
- ⁷⁷ Por. np. M. Balara, Na Spiszu. Obrzędy ludowe, opowieści i bajdy, 1986, Warszawa, s. 110; S. Goszczański, Dziennik podróży do Tatrów, 1958, Wrocław; J. Gracla, M. Nadel-Czerwińska, Polska szklana góra w mitologicznym systemie Słowian, [w:] M. Gotkiewicz (red.), Góry i góralszczyzna w dziejach i kulturze pogranicza polsko-słowackiego (Podhale, Spisz, Orawa, Gorce, Pieniny). Kultura i przyroda. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej Kraków – Nowy Targ – Bukowina Tatrzańska 21-24 października 2004, 2005 Nowy Targ, s. 75-80, s. 77; B. Gustawicz, Wycieczka w czorsztyńskie, 1881, Warszawa, s. 204-206, 242-243; U. Janicka-Krzywdą, Legendy Pienin, 1996, Kraków; W. Piksa 1995, s. 59-60; K. Przerwa-Tetmajer, Bajeczny świat Tatr, 1905, Warszawa; L. Siemieński, Podania i legendy polskie, 1845, Poznań; M. Steczkowska, Obrazki z podróży do Tatr i Pienin, 1858, Kraków; B. Z. Stęczyński, Tatry w 24 obrazach, 1860, Kraków; J. Wiktor 1958, s. 183.
- ⁷⁸ Zob. np. W. Łysiak, W kręgu wielkopolskich demonów i przekonań niedemonicznych, 1993, Międzychód, s. 162-171.
- ⁷⁹ G. Królikiewicz, Z. Kruczek 1982, s. 27; J. Nyka 1979, s. 111; J. Nyka, Pieniny, 1997, Latchorzew, s. 204.
- ⁸⁰ K. Łapczyński, Lato pod Pieninami i w Tatrach, 1866, Warszawa, s. 44; J. Nyka 1979, s. 111.

- ⁸¹ J. Keller, *Religia*, [w:] J. Keller, W. Kotański, W. Tyloch, B. Kupis (red.), *Zarys dziejów religii*, 1986, Warszawa, s. 5-30, s. 9.
- ⁸² Zob. J. Delumeau, *Strach w kulturze zachodu XIV-XVIII w.*, 1986, Warszawa, tam wiele przykładów.
- ⁸³ W. Szafranski, *Pradzieje religii w Polsce*, 1979, Warszawa, s. 85.
- ⁸⁴ M. Eliade, *Historia wierzeń i idei religijnych*, t. 1. Od epoki kamiennej do misterii eleuzyńskich, 1998, Warszawa, s. 38.
- ⁸⁵ H. M. Malak, *Zapomniane serce Kingi*, 1960, Londyn, s. 59-60; J. Zimny, *Święta Kinga – pani sądecka*, [w:] J. Zimny (red.), *Węgry – Polska 1000 lat chrześcijaństwa*, 2003, Sandomierz, s. 211-214, s. 214.
- ⁸⁶ J. Delumeau 1986, s. 75; L. J. Pełka, *Polska demonologia ludowa*, 1987, Warszawa, s. 113-115; W. Różdzieński, *Officina ferraria abo huta i warstat z kuźniami szlachtetnego dzieła żelaznego. Poemat z roku 1612, 1933, Poznań*, s. 33-36.
- ⁸⁷ L. J. Pełka 1987, s. 112-113.
- ⁸⁸ Tamże, s. 114-115.
- ⁸⁹ J. Majka, *Baśnie i legendy górników wielickich*, 1978, Kraków, s. 12; L. J. Pełka 1987, s. 115.
- ⁹⁰ Zob. M. Chrościński, *Opisanie ciekawe gór Tatrów*, 1905, Kraków; W. Piksa 1995, s. 52-53.
- ⁹¹ H. Pieńkowska, T. Staich 1956, s. 319.
- ⁹² Zob. W. Piksa 1995, s. 44.
- ⁹³ Np. T. Steć, W. Walczak, *Karkonosze*, 1962, Warszawa, s. 89-100; W. Piksa 1995, s. 45-46.
- ⁹⁴ Jak wyżej.
- ⁹⁵ Por. Cz. Deptuła, *Czorsztyń czyli Wronin. Studium z najstarszych dziejów osadnictwa na pograniczu polsko-węgierskim w rejonie Pienin*, 1992, Lublin, s. 8; J. Długosz, *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, t. II, 1864, Kraków, s. 353; B. Gustawicz 1881, s. 81; A. Majewski, *Czorsztyń – Niedzica. Dwa zamki pienińskie*, 1964, Warszawa, s. 8; M. Matras 1959, s. 128; H. Pieńkowska, T. Staich 1956, s. 318-319; J. Plechta, *Ruiny zameczku w Ryrtrze mówią o jego historii*, t. 1, 1998, Nowy Sącz, s. 40; A. Skorupa, *Zamki i kasztele na polskim Podtatrzu*, 1995, Kraków, s. 7; S. Smólski, *Pieniny. Przyroda i człowiek*, 1955, Kraków, s. 154.
- ⁹⁶ M. Matras 1959, s. 129-131; Sz. Morawski 2008, s. 276-277; W. Piksa 1995, s. 48-49; J. Plechta 1998, s. 41.
- ⁹⁷ Za: M. Matras 1959, s. 159.
- ⁹⁸ M. Matras 1959, s. 159, przypis 178.
- ⁹⁹ Za: M. Matras 1959, s. 160.
- ¹⁰⁰ M. Matras 1959, s. 161.
- ¹⁰¹ Tamże, s. 162.
- ¹⁰² Jak wyżej, s. 162 przypis 191.
- ¹⁰³ M. Matras 1959, s. 164-165.
- ¹⁰⁴ Tamże, s. 165-166.
- ¹⁰⁵ Jak wyżej, s. 169.
- ¹⁰⁶ M. Matras 1959, s. 169.
- ¹⁰⁷ Tamże, s. 175.
- ¹⁰⁸ Jak wyżej, s. 177.
- ¹⁰⁹ Tamże, s. 177.
- ¹¹⁰ M. Matras 1959, s. 179-180.
- ¹¹¹ Tamże, s. 180.
- ¹¹² Jak wyżej, s. 182-183.
- ¹¹³ Tamże, s. 183.
- ¹¹⁴ M. Matras 1959, s. 184.
- ¹¹⁵ Tamże, s. 184.
- ¹¹⁶ Jak wyżej, s. 191.
- ¹¹⁷ Zob. M. Matras 1959, s. 188-189.
- ¹¹⁸ Tamże, s. 205-207.
- ¹¹⁹ Por. H. Jost, S. Zwoliński 1992, s. 233.
- ¹²⁰ M. Matras 1959, s. 205.
- ¹²¹ Tamże, s. 205.
- ¹²² Jak wyżej, s. 206.
- ¹²³ Tamże, s. 206-207.
- ¹²⁴ M. Matras 1959, s. 207.
- ¹²⁵ Tamże, s. 207.

- ¹²⁶ Jak wyżej, s. 207.
- ¹²⁷ Tamże, s. 207.
- ¹²⁸ M. Matras 1959, s. 209-211.
- ¹²⁹ Zob. M. Matras 1959, s. 215-216.
- ¹³⁰ Tamże, s. 220.
- ¹³¹ Jak wyżej, s. 224.
- ¹³² J. Wojciechowski, Żyły kruszcowe okolic Szczawnicy, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Geologicznego”, t. 35, z. 3, 1965, s. 360-361, s. 360.
- ¹³³ Zob. J. Wojciechowski, Ożyłach kruszcowych wokolicach Szczawnicy, Biuletyn Instytutu Geologii”, t. 101, 1955, s. 1-82; J. Wojciechowski 1965, s. 361.
- ¹³⁴ F. Midura, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w ochronie materialnego dziedzictwa kulturowego, [w:] F. Midura, A. Gordon (red.), Społeczna opieka nad zabytkami, t. 2, 1997, Warszawa, s. 17-28, s. 17.
- ¹³⁵ A. Ruskowski, Podstawy prawne ochrony zabytków, [w:] F. Midura, A. Gordon (red.), Społeczna opieka nad zabytkami, t. 2, 1997, Warszawa, s. 29-42, s. 29.
- ¹³⁶ F. Midura 1997, s. 17; A. Ruskowski 1997, s. 30.
- ¹³⁷ A. Ruskowski 1997, s. 30.
- ¹³⁸ Tamże, s. 32.
- ¹³⁹ F. Midura 1997, s. 17, 21; A. Ruskowski 1997, s. 33.
- ¹⁴⁰ F. Midura 1997, s. 21.
- ¹⁴¹ W. Szpilewska, Konserwatorstwo (rozwój – profilaktyka), [w:] F. Midura, A. Gordon (red.), Społeczna opieka nad zabytkami, t. 2, 1997, Warszawa, s. 181-188, s. 181.
- ¹⁴² A. Ruskowski 1997, s. 35.
- ¹⁴³ Tamże, s. 29.
- ¹⁴⁴ Zob. K. Łępczyński 1866, s. 43-44; L. Zejsner 1987, s. 278.
- ¹⁴⁵ Zob. S. Czopek 1999, s. 8.
- ¹⁴⁶ J. Kruk, Kilka uwag o znaczeniu poszukiwań powierzchniowych w badaniach nad geografią osadnictwa pradziejowego, [w:] M. Konopka (red.), Zdjęcie archeologiczne Polski, 1981, Warszawa, s. 115-120, s. 115.
- ¹⁴⁷ Zob. np. A. Matoga, Archeolog na probostwie. Książd Stanisław Skurczyński (1892-1972), 2008, Kraków; P. Mitura, Kolekcja zabytków krzemienych z okolic Chilczyc dawny powiat Złoczów, „Materiały i Sprawozdania Rzeszowskiego Ośrodka Archeologicznego za lata 1991-1992”, 1993, s. 5-22; S. Sałaciński, M. Zalewski, Materiały z odkryć przypadkowych z epoki kamienia znalezione w okolicach Stalowej Woli, woj. Tarnobrzесьkie, „Wiadomości Archeologiczne”, t. 49, z. 1, 1984, s. 75-80; M. Skowroński, Amatorskie przyczynki do pradziejów powiatu kolbuszowskiego, „Biuletyn Muzeum Regionalnego w Kolbuszowej”, nr 1, 1961, s. 26-40; M. Skowroński, Nowe znaleziska archeologiczne w powiecie kolbuszowskim, „Biuletyn Muzeum Regionalnego w Kolbuszowej”, nr 1, 1962, s. 37-45.
- ¹⁴⁸ Por. np. Z. Bagniewski, Z badań stanowisk wydmych w powiecie milickim, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne”, t. 11, 1968, s. 9-21; Z. Bagniewski, Z badań stanowisk wydmych w dolinie Odry. Nowe materiały do osadnictwa mezolitycznego na Dolnym Śląsku, „Studia Archeologiczne”, t. 4, 1971, s. 81-112; E. Dąbrowska, Sprawozdanie z badań powierzchniowych przeprowadzonych w 1959 r. w dorzeczu dolnej Nidy, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 13, 1961, s. 207-213; E. Dąbrowska, Sprawozdanie z badań powierzchniowych prowadzonych w 1960 r. w dorzeczu Nidy, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 16, 1964, s. 382-392; E. Dąbrowska, Sprawozdanie z badań powierzchniowych prowadzonych w dolinie dolnej Nidy w 1961 roku, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 17, 1965, s. 317-324; S. Janosz, Starożytne osadnictwo na terenie Objezierza, pow. Oborniki, „Fontes Archaeologici Posnanienses”, t. 15, 1964, s. 164-190; M. Kobusiewicz, Materiały do osadnictwa w epoce kamienia w powiecie międzychodzkiem, „Fontes Archaeologici Posnanienses”, t. 17, 1966, s. 1-20; M. Kobusiewicz, Materiały do osadnictwa w epoce kamienia w powiecie obornickim, „Fontes Archaeologici Posnanienses”, t. 18, 1967, s. 1-28; R. Kozłowska, Materiały pochodzące z badań powierzchniowych z okolic Kalisza przeprowadzonych w latach 1955-1958, „Fontes Archaeologici Posnanienses”, t. 12, 1961, s. 346-360; J. K. Kozłowski, Sprawozdanie z badań poszukiwawczych między Odrą i Cyną w latach 1963-1964, [w:] R. Jamka (red.), Wyniki badań wykopaliskowych przeprowadzonych w roku 1964, 1964, Kraków, s. 32-35; S. K. Kozłowski, Paleolityczne, mezolityczne i neolityczne materiały krzemienne z okolic Przemyśla, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 5, z. 1-2, 1963, s. 49-53; S. K. Kozłowski, Nieznane materiały krzemienne z terenu Kotliny Sandomierskiej, „Studia Archeologiczne”, t. 2, 1967, s. 121-141; J. Kruk, Badania poszu-

kiwawcze i weryfikacyjne w dorzeczu Dłubni, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 21, 1969, s. 347-373; J. Kruk, Badania poszukiwawcze i weryfikacyjne w górnym i środkowym dorzeczu Szreniawy, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 22, 1970; s. 271-294; J. Machnik, Sprawozdanie z badań powierzchniowych lewobrzeżnej terasy Wisły na odcinku Igołomia-Sandomierz, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 4, 1957, s. 151-167; J. Machnik, Archeologiczne badania powierzchniowe w południowej Lubelszczyźnie w r. 1957, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 7, 1959, s. 63-72; J. Machnik, J. Potocki, Badania archeologiczne w widłach Sanu i Tanwi, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 5, 1959, s. 251-257; T. Malinowski, Drobne materiały do pradziejów powiatu słupeckiego, „Fontes Archaeologici Posnanienses”, t. 13 (1962), 1963, s. 289-302; K. Moskwa, Wyniki konserwatorskich badań powierzchniowych w woj. rzeszowskim w roku 1961, „Sprawozdania Rzeszowskiego Ośrodka Archeologicznego za rok 1961”, 1961, s. 43-46; K. Moskwa, Konserwatorskie badania powierzchniowe przeprowadzone w województwie rzeszowskim w roku 1962, „Sprawozdania Rzeszowskiego Ośrodka Archeologicznego za rok 1962”, 1962, s. 32-35; J. Potocki, Archeologiczne badania powierzchniowe nad dolnym Sanem na odcinku od Jarosławia do Sandomierza, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 4, 1957, s. 168-179; J. Rydzewski, Badania poszukiwawcze i weryfikacyjne w dolnym dorzeczu Szreniawy, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 24, 1972, s. 267-294; J. Rydzewski, Badania poszukiwawcze i weryfikacyjne w dorzeczu Małoszówki, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 25, 1973, s. 243-246; W. Śmięgielski, Materiały z badań powierzchniowych na ziemi lubuskiej, „Fontes Archaeologici Posnanienses”, t. 12, 1961, s. 281-345; A. Talar, Wyniki badań powierzchniowych na terenie powiatów Nisko i Kolbuszowa w roku 1963, „Sprawozdania Rzeszowskiego Ośrodka Archeologicznego za rok 1963”, 1963, s. 53-56; A. Talar, Badania powierzchniowe w powiecie debickim w roku 1966, „Materiały i Sprawozdania Rzeszowskiego Ośrodka Archeologicznego za rok 1966”, 1968, s. 262-263; A. Talar, Nowe stanowiska archeologiczne odkryte w woj. rzeszowskim w roku 1967, „Materiały i Sprawozdania Rzeszowskiego Ośrodka Archeologicznego za rok 1967”, 1971, s. 190-192; A. Talar, Penetracja archeologiczna północnej i wschodniej części województwa rzeszowskiego w roku 1968, „Materiały i Sprawozdania Rzeszowskiego Ośrodka Archeologicznego za lata 1968-1969”, 1973, s. 135-148; zobacz też ogólną historię badań powierzchniowych: K. Tunia, Archeologiczne rozpoznanie powierzchniowe, [w:] K. Tunia (red.), Z archeologii małopolski. Historia i stan badań zachodnio-małopolskiej wyżyny lessowej, 1997, Kraków, s. 57-86.

¹⁴⁹ Zob. np. M. Konopka, Problem wdrożenia programu „Zdjęcia Archeologiczne” w Polsce – koncepcja realizacji, [w:] M. Konopka (red.), Zdjęcie archeologiczne Polski, 1981, Warszawa, s. 28-39; J. Kruk, Konferencja poświęcona problemom badań archeologicznych na terenach zagrożonych. Uniejów nad Wartą 27-28 IV 1972, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 25, 1973, s. 368-369, s. 369; S. Kurnatowski, Zagadnienia zdjęcia archeologicznego Polski północno-zachodniej (wprowadzenie do dyskusji), „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 29, 1977, s. 249-255, s. 249; J. Rydzewski, Recenzja 4 artykułów z tomu XXXIX/1 „Wiadomości Archeologicznych” z 1974 roku, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 28, 1976, s. 320-322, s. 321; K. Tunia, 1997, s. 77.

¹⁵⁰ S. Czopek 1999, s. 8-9; K. Tunia 1997, s. 77.

¹⁵¹ L. Janik, Penetracja sztolni Bania w Jarmucie, „Prace Pienińskie”, t. 16, 2006, s. 244-247, s. 244.

¹⁵² Tamże, s. 244-245.

¹⁵³ Zob. L. Janik, Penetracja sztolni „Wodna Bania” w Jarmucie, „Prace Pienińskie”, t. 15, 2005, s. 222-224, s. 222.

¹⁵⁴ Tamże, s. 224.

¹⁵⁵ Zob. H. Jost, S. Zwoliński 1992, s. 233-234.





Ludowe pieśni pienińskie

*Bóg miłościwy i szczodry bez miary,
Opatrzył ludzi w rozmaite dary,
By kiedy mają troskę albo szkodę
Mieli ośłodę.*

(...)

*I różne pieśni ludzie poskładali,
By się modlili lub rozweselali;
W kościele, w boju, wśród pola i w domu,
Jak trzeba komu.*

Zygmunt Gloger *Pieśni dawne z 1906*

Pieśń romantyczna stworzona przez Franciszka Schuberta, kontynuowana potem przez Roberta Schumanna, Piotra Czajkowskiego, Fryderyka Chopina i wielu innych, a w drugiej połowie XIX wieku w Polsce genialnie przez Stanisława Moniuszkę, często odwoływała się do pieśni ludowych, ich rytmów i rymów, a jednak zasadniczo się różniła.

Pieśń ludowa to *własność ogółu wydzielonej społeczności*. Pieśń ludową ktoś kiedyś wymyślił, ale nie wiemy, kto. Ktoś się jej nauczył ze słuchu, bo mu się podobała albo często ją słyszał – tak czy owak zaakceptował i przekazał dalej. Bo gdyby mu się nie podobała, nie była nośna albo straciła swoją funkcję – nie powtórzyłby jej ten ktoś ani nikt, ani sobie, ani dzieciom. Pieśń ludowa by istnieć – musi żyć w pamięci wielu ludzi i dlatego „*ujdzie cało*” jak pisał poeta.

Bo wszak zanim jeszcze w XIX wieku Franciszek Schubert stworzył nowy rodzaj pieśni, (o czym sam zapewne nie wiedział), czyli pieśń artystyczną do poetyckiego tekstu i z akompaniamentem fortepianu, ludzie przecież i tak śpiewali. Śpiewali, aby przekazywać sobie emocje, umilić ciężką pracę, poprzekomarzać się z ludźmi i losem, zabawić przy święcie, a może wyrazić coś, czego inaczej się nie dało, poskarżyć się na złą dolę, huknąć radośnie przy dobrej, zaznaczyć śpiewem – jak ptak – swoje terytorium... Ach, ileż jest powodów! I każdy powód jest dobry! I biedni ci, którzy nigdy nie zaśpiewali pod gołym niebem o tym, co ważne właśnie w tej jednej chwili...

Ze względu na te powody, czyli treść i funkcję można dokonywać podziału pieśni ludowych na rozmaite typy, a pretekstem i punktem wyjścia do moich tu rozważań jest nowa płyta zespołu „Pieniny” zatytułowana „*Dunajcu, Dunajcu...*”

Oto w skrócie systematyka pieśni polskich dokonana przez Jana Stanisława Bystronia¹.

I. Obrzędowe

1. Rodzinne

- związane z chrztem
- weselne
- pogrzebowe

2. Doroczne

- związane z Bożym Narodzeniem np. kolędy, pastorałki, jasełka
- zapustne
- wielkanocne
- na powitanie wiosny
- sobótkowe
- dożynkowe

II. Powszechne

1. refleksyjne

- o pieśni i śpiewaniu
- o życiu
- o przyrodzie

2. historyczne (w tym ballady)

3. społeczne

- etniczne – lokalne, narodowościowe, o odrębnych nacjach żyjących na tej samej ziemi itp.
- klasowe, rodowe, ale też o służbie, o wyzysku itp.
- sieroce

4. rodzinne

- kołysanki
- zabawy dziecięce w formie śpiewanej
- o małżeństwie
- o dzieciach i rodzicach

5. zalotne i miłosne

6. taneczne (w sensie: o tańcu)

7. pijackie, komiczne, obsceniczne

III. Zawodowe

1. rolnicze

2. pasterskie

3. myśliwskie

4. przemysłnicze

5. flisackie

6. zbójnicze

7. rzemieślnicze

8. żołnierskie



Zespół Pieśni i Tańca „Pieniny”

Jak już widać, w niektórych regionach pewnych pieśni po prostu nie będzie, co szczególnie dotyczy pieśni zawodowych; rybackie będą nad jeziorami, górnicze na Śląsku itp. Niektóre zaś regiony mają specyficzne tylko dla siebie, tak jak Pieniny miały tzw. „wałsane” (termin J. i M. Sobieskich). Mało też jest pieśni związanych z narodzinami dziecka i jego chrztem, może dlatego, że śmiertelność wśród dzieci do pierwszego roku życia była tak duża, że przy narodzinach jeszcze nie pora była się cieszyć, choćby żeby nie zapeszyć i nie obudzić licha... Nie wszędzie wykształciły się lub przetrwały pastorałki² lub pieśni o treściach nawiązujących do kultu pogańskiego (jakieś zapustne, sobótkowe itp.) Wiele i to wszędzie jest zalotnych i miłosnych, co przecież oczywiste...

Musimy jeszcze wyjaśnić, że pieśń jest wielozwrotkowa w przeciwieństwie do krótkich przyśpiewek. Pieśni śpiewane były na ogół a cappella, w większości regionów w Polsce jednogłoso, na Śląsku i Pieninach często 2- głosowo, na Podhalu czasem dochodził jeszcze głos trzeci.

Istniał też oczywisty podział na role, nie wszystkie pieśni śpiewali wszyscy; to kobiety śpiewały dzieciom kołysanki, a mężczyźni byli rekrutami i zbójnikami, wspólnie zaś paśli owce, grabili siano, a ponieważ przy tych pracach była okazja do zalotów, oddzielne zdarzają się teksty mężczyzn i kobiet.

Jeśli chodzi o źródła pisane i dotyczące pieśni pienińskich, to jest ich mało. Oto one: Jadwiga i Marian Sobiescy *Diafonia w Pieninach*, „Muzyka” 1952,

Włodzimierz Kotoński *Piosenki z Pienin*, PWM Kraków 1956, Władysław Motyka *Śpiewnik górali polskich*, Miłówka 2004 – to właściwie wszystko. Niestety wielkie dzieło Oskara Kolberga jest mało dla nas w tym wypadku przydatne, bo po pierwsze część dotycząca gór nie była już przez autora uporządkowana, a po drugie zdaje się, że w czasach Kolberga muzyka górali polskich nie wykształciła jeszcze swojej specyfiki.

Dzisiaj zajmujemy się tu pieśniami pienińskimi wyłącznie znajdującymi się na wspomnianej płycie, którą zauważyłam w Krościenku w lutym 2009³.

Witają nas dźwięki trombit⁴, a potem piękny wiersz *Dunajcu* Michała Słowika „Dzwona”.

Pierwsza pieśń to *Pieniny, Pieniny*

*Pieniny, Pieniny⁵
hej! to som piykne skały,
kieby się zderzyły hej!
to by "ognia dały.*

*Lesie mój, lesie mój
hej! mój zielony lesie,
kozdy parobeczek hej!
piórko z ciebie niesie...*

Tę pieśń śmiało możemy zaliczyć do *refleksyjnych, opiewających przyrodę*. Pieniny, las to najbliższe i fizycznie, i emocjonalnie miejsca. Jednocześnie przez sposób wykonania, (rozciąganie tempa, fermaty) nawiązuje do tzw. „wałęsaných”. Ten termin ukuli Sobiescy na śpiewane głośno przez miejscowych młodzieńców pieśni, które były wyrazem niejako ich przynależności terytorialnej i swoistej dumy. I choć tę pieśń śpiewają i mężczyźni, i kobiety jest to w istocie ten sam charakter.

*

Następna z kolei to *Jak jo se posata*

*Jak jo se posata
to se i śpiwata
kozdo dolinecka
wesoto bywata...*

*Teroz nie pasocie
ani nie śpiwocie,
zodnej dolinecki
wesotej nie mocie...*

To piękna (moja ulubiona) pienińska pieśń, bardzo *refleksyjna*. Tak jak tu została zaprezentowana jest to refleksja nad zmianą obyczajów i smutnymi tego konsekwencjami. Ale szkoda, że nie została dośpiewana pierwsza zwrotka, (którą podaje Kotoński) bo wraz z nią dopiero pieśń ta nabiera przejmującej głębi i jest refleksją nad nieuchronnością przemijania w przyrodzie i w życiu, i życia samego...

*Hola ino hola,
mijaja się pola
i my sia miniemy
przydzie na nos pora...*

*

Zgodnie z logiką nagrania czy występu – zmiana nastroju i wesoła **polka**⁶ *Kąty*. Ponieważ cytowałam już ten tekst, to dodam tu tylko, że choć formalnie to 2 przyśpiewki po 4 wersy śpiewane najpierw przez mężczyzn, potem przez kobiety, w całości jest to właściwie *pieśń o charakterze zalotnym*. W dalszej części doszukać możemy się echa dawnych zwyczajów letniego wypasu bydła i owiec na górskich halach i związanego z tym ciekawego skądinąd rysu obyczajowości, a mianowicie innego traktowania spraw „męsko-damskich” na co dzień, na dole we wsi, a innego na letnim wypasie na hali. Bo cóż odpowie chłopak, gdy dziewczyna nie chce go pocałować w strachu przed laniem od matki?

*Choć cie mama bijom nie zwazuj na to,
bedemy paś "owce bez całe lato.
bez całe lato, bez całom jesień,
jaz "oblecom syćkie liście z ceresień....*

*

Pod 6 i 7 pozycją na płycie usłyszymy 4 przyśpiewki do najbardziej stylowego i pewnie najstarszego pienińskiego tańca "**obyrtanego**". A oto pierwsza z nich

*Hej minies Ćorstyn, minies
hej minies i Sromowe
ale już w przetomie
hej uwazuj se chopce!*

Gdybyśmy rozciągnęli typologię pieśni i na przyśpiewki, mielibyśmy tutaj zdecydowanie zawodową *flisacką*.

*

Czas na kolejny typowy krościeński taniec "**Ogrodnik**". Ponieważ i o tym tańcu pisałam i cytowałam tekst w Pracach Pienińskich 2004: 14, tu dodam tylko,



Ogrodnik

że zawsze przy słuchaniu lub oglądaniu tego tańca jestem przekonana o jakimś wpływie śląskim, bo podobieństwo do trojaka jest uderzające zarówno w sensie budowy formalnej (części i ich takt, tempo i charakter) jak też samego faktu tańczenia trójkami⁷. Tekst to znowu właściwie przyśpiewki o charakterze *zalotnym* z – że tak powiem – rysem *pasterskim* (*kiedyś ty w pole "owiecki gnała*).

*

Kolejnych kilka pieśni na płycie to **Polanowe**. Od razu możemy się domyślić, że w typologii wg Bystronia będą to pieśni *zawodowe rolnicze*. Polanowe to nazwa pienińska – tak sami górale je nazywają, od górskich polan oczywiście, gdzie poza pracami polowymi rozgrywała się odwieczna akcja wysyłania miłosnych sygnałów i tęsknego wyczekiwania odzewu... To te pieśni przynieśli ze sobą do zespołu *Pieniny* Jan Kacwin, Jan Knutelski, Jan Kubik, o których to artystach pisałam już w poprzednich *Pracach Pienińskich*. Piękne te pieśni trwają, bo dba o to aktualny kierownik artystyczny zespołu Robert Majerczak, o którym może w przyszłości też napiszę.

Oto fragmenty:

*Na polanie popod lesiu
młody chłopiec trawo kosi.
Kosi kosi, mało rosi
dziewcyzna mu wodo nosi...*

*Kosiłaby mi się moja polanecka
Hej zeby jom grobówwała moja kochanecka...*

*

Po nastrojowych, bardzo stylowych pieśniach znów zmiana nastroju i przyśpiewki do **stajerka**. Przyśpiewki do tego niespotykanego w innych naszych regionach górskich trójmiarowego tańca, mówią wyłącznie o nim samym, czyli o radości tańczenia nie bez elementów zalotnych oczywiście (scownicki):

*Nie wezne jo do stajerka Hanusie, Hanusie
bo mi wcoraj dać nie fciała gembusie, gembusie!*

Stajerek pojawi się na płycie jeszcze raz pod nr 18 jako *Stajerek dziadka*, którego śpiewa – o ile się nie mylę – zmarły w tamtym roku Jan Kacwin⁸.

*

Wysed jo se łącke kosić – mimo incipitu, sugerującego pieśń związaną z zawodem jest jednak pieśnią *miłosną* – wyznanie wszak jest jednoznaczne:

Chłopiec: *Wysed jo se łącke kosić
słonko świecilo,
przysło ku mnie z jagodami
dziewce jaz miło...*

Dziewczyna: *Nazbierała jagód dzbon,
pódźże Jasiu to ci dom,
dom ci jagód ze dzbonecka
bo jo cie kochom...*

*

Zydówka to zabawny taniec, który również został już przeze mnie opisany w innym miejscu. Warto jednak podkreślić, że w warstwie tekstowej mamy tu do czynienia z typową pieśnią *społeczną* – w prześmiewczy sposób opisującą żyjącą przed wojną w Krościenku społeczność żydowską obcą mentalnie góralom.

*

A tę krótką przyśpiewkę czyż możemy nazwać religijną?

*Pódo do kościoła
zmówie paciorecek,
zeby mi sie dostał
ładny parobecek...*

*

Kolejna pieśń nie była mi wcześniej znana i (również nie cytowana przez żadnego z podanych autorów), sprawiła mi prawdziwą radość, bo to piękna, powolna *refleksyjna pieśń o potędze śpiewu...*

*Jak jo se zaśpiywom,
jak jo se zawiede
ustysys mie chopce,
choć daleko bede...*

*Jak jo se zaśpiywom
w krościeskiej dolinie,
to sie na Lubaniu
fijotek rozwinie...*

*

Z kolei następują przyśpiewki do **polki** tym razem. Oto pierwsza z nich

*Dunajeckom falom
łódź za łodziom płynie,
niesie pozdrowienia
krościeńskiej dziewczynie...*

*

Takif chłopców siedem to jakaś dziwnie przypominająca znaną mi w dzieciństwie piosenkę *Niezapominajki są to kwiatki z bajki...* Bardziej krakowiakowa niż góralska. Czy ona jest naprawdę pienińska? Chyba śląska, a może taka wspólna własność?

*

Za to **zbójnicki** to na pewno taniec górali, a śpiewki do niego nazwijmy zawodowymi,

*Na pienińskim zomku
hej dzwony wydzwaniajom,
pocies chłopcy pocies
hej na zbój nas wołajom!*

*

I na koniec znów zalotne, nastrojowe pieśni

*Jesce jo się jesce w kolebecce husioł
kiedy se o tobie dziewczyno pomuyśłoł.
Nie uwiódl mie koniś ani kute koła
jono mie uwiedły Janickowe słowa...*

Ale ciekawe, bo to przecież muzyka Stanisława Czepiela do *Pastorałki Pienińskiej (Ubrały się góry w bieluńskie odzienie)*. Czyżby tu dokonano podobnego zabiegu jak przy pastorałkach, czyli dopisano do melodii inne słowa?

*

Nagranie kończą znów trombity i słusznie.

Płyta jest bardzo ładnie nagrana i wydana, nie można mieć zastrzeżeń, co do wykonania (a jeśli by się już bardzo przyczepiać do drobnych niedoskonałości intonacyjnych, to mieszczą się one doskonale w stylistyce śpiewu góralskiego, gdzie bywa chwiejna jest intonacja stopnia IV lub VII).

Drobne zastrzeżenia mam natomiast do opisu na płycie. Otóż:

1. uważam, że tam gdzie się **u** wymienia na **o**, powinno być jednak **ó**, niezależnie od tego czy to gwara, czy nie, a więc **póde** (bo *pójdę, poszli*), a nie: *pude*, pisałam też, że bardziej widziałabym zapis "*ogrodnik*", "*obyrtany*", jakoś bliższy jest wymowie pienińskiej niż *łogrodnik*.
2. dla historycznych choćby względów należałoby przy każdej pieśni pisać, kto śpiewał solo, wykonawcy się zmieniali, a ja bym chciała móc z nazwiska poznać doskonałego wykonawcę.

Podsumowując możemy stwierdzić, że oprócz przyśpiewek do typowych pienińskich tańców mamy na płycie głównie pieśni *powszechne*, a wśród nich:

- refleksyjne: o pieśni i śpiewaniu, o przyrodzie, o życiu,
- jedną społeczną etniczną,
- zalotne i miłosne,
- zawodowe: gospodarskie, pasterskie, flisackie, zbójnickie.

Nie ma na płycie pieśni obrzędowych, ani też rekruckich, choć w opisie czytamy, że zespół ma je w swoim repertuarze.

Nic straconego, liczymy wszak na następne nagrania!

*

Zaczęłam od słów wybitnego polskiego encyklopedysty, znawcy dziejów polskich, zbieracza i wydawcy pieśni Zygmunta Glogera, i jego też wierszem do wydania *Pieśni dawnych 1905*⁹ zakończę. Proszę szczególną uwagę zwrócić na puentę!

*Pieśń o Jasieńku czas ci skróci mile.
Przy pieśni płyną łacniej znojne chwile.
Głos twój srebrzysty niech echo w dal niesie,
W polu i w lesie.*

*Jeśli mateńko nad kołyską sidziesz,
I skarb najmiłszy do snu tulić będziesz,
Niech go pieśń słodka ukoiwszy we śnie,
By kochał pieśnię.*

*A gdy motojcze podkręciwszy wąsów,
Skrzeszesz podkówką ognia podczas płasów,
Za każdym razem gdy nawrócisz w koło
Grzmij pieśń wesóło!*

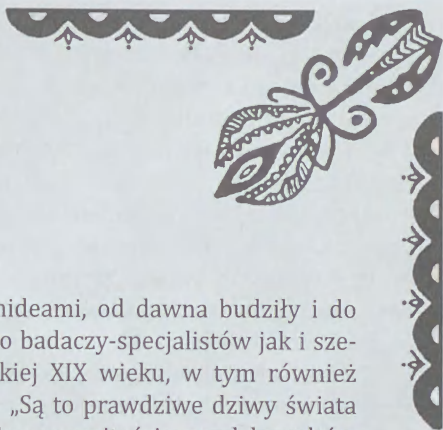
*Lecz gdy dziewczyno dostrzeżesz w młodzianie,
Że duszy jego nie wzrusza śpiewanie,
Mów mu że cymbał, prostymi słowami,
Nad cymbałami!*

Fot. autorka

Przypisy

- ¹ Podaję za: Krystyna Turek *Górnośląskie pieśni ludowe*, Chorzów 1997, skraccając nieco i uwzględniając specyfikę pienińską.
- ² Kto ciekaw tego tematu w kontekście pienińskim: Aleksandra Dudek *Kolędy pienińskie*, Prace Pienińskie 2008, t. 18, str. 89–103.
- ³ Zainteresowanych moimi rozważaniami i analizą muzyczną oraz zapisem nutowym pieśni odsyłam do artykułu wyżej wymienionego jak też A. Dudek *Muzyka w Pieninach*, Prace Pienińskie 2003, t. 13, str.23–41.
- ⁴ Tylko taką pisownię podaje *Słownik poprawnej polszczyzny* PWN Warszawa 1980, a choć wielokrotnie spotkałam się z pisownią „trąbity” osobiście uważam, że to „ą” po prostu nie pasuje do gwary i wymowy.
- ⁵ Transkrypcja tekstów z odsłuchu – A. Dudek.
- ⁶ *O tańcach pienińskich* – A. Dudek w *Pracach Pienińskich* 2004, t. 14, str.45–61.
- ⁷ Choć jako juror widziałam już kiedyś na jakimś konkursie szkolnym taką katastrofę jak trojaka wykonanego... parami!!!
- ⁸ Wspomnienie o tym zasłużonym człowieku mojego autorstwa można znaleźć w *Pracach Pienińskich* 2008, t. 18.
- ⁹ Za: Zbigniew Adrjański *Złota księga pieśni polskich* Warszawa 2000.





O pienińskich storczykach

Storczyki, zwane też często orchideami, od dawna budziły i do dzisiaj budzą podziw i zachwyt zarówno badaczy-specjalistów jak i szerokiej publiczności. Znanca flory polskiej XIX wieku, w tym również pienińskiej, Feliks Berdau, pisał o nich: „Są to prawdziwe dziwy świata roślinnego [...] odznaczające się szczególną różnaitością swych kształtów i barw”.

Szacuje się, że na świecie rośnie od 30 do 40 tysięcy gatunków storczyków. Są to rośliny kosmopolityczne, toteż można je znaleźć na wszystkich kontynentach z wyjątkiem Antarktydy. Najwięcej odnotowano ich w strefie tropikalnej, gdzie występuje blisko 95% poznanych dotychczas gatunków. Właśnie tam rosną storczyki o kwiatach najbardziej niezwykłych, zarówno pod względem kształtu jak i wielkości. Za obszar najbogatszy w orchidee uważa się tropikalną Amerykę, skąd opisano ich niemal 10 tysięcy. Jednakże w miarę oddalania się od równika liczba i różnorodność gatunków maleje. Niemniej storczyki spotyka się nawet za kręgiem polarnym, a – co warto zaznaczyć – jedyną formacją roślinną, w której nie występują, są pustynie.

Storczyki najczęściej rosną na drzewach, głównie w lasach tropikalnych. To tzw. epifity. Co ciekawe, na tych obszarach można je spotkać także na lianach, a w klimacie suchym na kaktusach. Natomiast w klimacie umiarkowanym większość storczyków to geofity, zimujące w postaci podziemnych kłączy lub bulw. Obok tych form życiowych spotyka się też storczyki będące... lianami, jak np. wanilia, której pędy mogą osiągać nawet do 100 m długości!

Najstarsze informacje o storczykach (była to nazwa jednego z gatunków) zostały zapisane przed 2500-3000 lat w chińskiej „Księdze pieśni”. Także Chińczycy jako pierwsi zwrócili uwagę na właściwości lecznicze tych roślin. Zapiski na ten temat można znaleźć w księdze o roślinach leczniczych z czasów dynastii Han (panującej na przełomie ery starożytnej i nowożytnej). W naszym kręgu kulturowym grecki odpowiednik nazwy storczyk – *órchis*, podał w swym dziele Teofrast (IV w. przed Chr.), na określenie rośliny o organach podziemnych podobnych do męskich jąder (wiele gatunków storczyków uchodziło za afrodyzjak, niektóre traktowano jako rośliny magiczne). W pierwszych wiekach

ery nowożytniej wizerunki storczyków zamieścił w swoim dziele „De materia medica” grecki lekarz Dioskorydes. W XVIII wieku termin *órchis* (do dzisiaj jest to nazwa jednego z rodzajów tej grupy roślin) został przyjęty przez wielkiego szwedzkiego botanika, Linneusza. W nazewnictwie polskim, w rękopisach z drugiej połowy XV wieku i w drukowanych herbarzach z wieku XVI znane są nazwy rodzime jak: „psie jajka”, „kozielki”, „kozia mądka”. Spotyka się też polskie odpowiedniki nazw niemieckich („Stendelwurtz”) i czeskich („vstavač”), jak np.: „wstawacz” oraz niejako pochodne: „stojał”, „storzysz” czy „storzyk”. Szymon Syreniusz w swoim „Zielniku” z 1613 roku użył nazwy „storczyk”! Jak łatwo zauważyć wszystkie te określenia miały odniesienia do męskich organów płciowych.

W czasach nam bliższych, zwłaszcza w XIX stuleciu, orchidee stały się modne w Europie. Toteż wielu ludzi, zwłaszcza z Anglii, Francji czy Niemiec, poświęciło siły i zdrowie zdobywaniu tych pięknych roślin, aby dostarczyć je europejskim kolekcjonerom. Do znanych łowców storczyków należał też Polak, Józef Warszewicz (1812-1866), który eksplorował szczególnie tereny Ameryki Środkowej i Południowej. Jedną z najbardziej znanych niegdyś w Polsce kolekcji storczyków znajdowała się w Łańcucie, w majątku księżąt Potockich.

Systematyka storczyków jest dość zagmatwana. Nie miejsce tu i czas, aby zgłębiać jej zawiłości. Warto jednak wspomnieć, że znaczny postęp w klasyfikacji tej grupy roślin zanotowano w ostatnich 150-170 latach, że Linneusz w swoim dziele „Species Plantarum” wyróżnił 8 rodzajów i wymienił 69 gatunków, że nazwę rodziny *Orchidaceae* ustanowił francuski uczonec de Jussieu (1789), a pierwszym z prawdziwego zdarzenia specjalistą klasyfikacji storczyków był uczeń Linneusza, Olof Swartz (1800), że przeglądu systemów klasyfikacji storczykowatych dokonali Pridgeon ze współautorami w 1999 roku w dziele „Genera Orchidacearum”, a jednymi z najlepszych rodzimych znawców storczyków są prof. Dariusz Szlachetko z Gdańska, opisujący storczyki z całego świata, zaś w badaniach nad storczykami w Polsce nie ma chyba równych sobie dr Leszek Bernacki z Katowic.

W wydanej w 2002 roku „Krytycznej liście roślin naczyniowych Polski” odnotowano w naszym kraju 59 gatunków storczyków (które występują lub występowały), zaliczając je do rodziny *Orchidaceae* w rzędzie *Orchidales*. Co do 9 gatunków autorzy listy nie są pewni ich występowania i stwierdzają, że wymagają one dalszych badań i weryfikacji taksonomicznych.

Do najbogatszych w gatunki rodzajów należą u nas: kukułka – *Dactylorhiza* (14 gatunków), kruszczyk – *Epipactis* (10) oraz storczyk – *Orchis* (9). Dwa gatunki, nie występujące w górach: koźlaczek stożkowaty (*Anacamptis pyramidalis*) i storczyk trójzębny (*Orchis tridentata*), są uważane za wymarłe. Niemało gatunków jest zagrożonych, czasami nawet krytycznie, jak np. storzan bezlist-

ny (*Epipogium aphyllum*) czy kruszczyk drobnolistny (*Epipactis microphylla*) albo narażonych na wymarcie, np. obuwik pospolicie (*Cypripedium calceolus*) lub też – rzadkich. W związku z tym wiele gatunków zostało wpisanych na tzw. „czerwone listy” (zarówno ogólnopolskie, jak i lokalne) oraz do „czerwonych ksiąg”.

Na ostatniej ogólnopolskiej „czerwonej liście” z roku 2006, znalazło się 36 gatunków, natomiast do ogólnopolskiej „czerwonej księgi” (2001) wpisano 24 gatunki. Wszystkie storczyki podlegają w Polsce prawnej ochronie na podstawie Rozporządzenia Ministra Środowiska z dnia 9 lipca 2004 roku w sprawie gatunków dziko występujących roślin objętych ochroną (Dz. U. nr 168, poz. 1764).

W roku 1981 ukazała się książka autorstwa prof. Kazimierza Zarzyckiego pt. „Rośliny naczyniowe Pienin”. Autor wymienił w niej 33 gatunki storczyków, zarówno te, które występowały w okresie prowadzonych badań, jak i te, które zostały niegdyś odnotowane w literaturze, ale ich obecności w tym czasie nie potwierdzono. Książka owa stanowi główny punkt odniesienia dla niniejszego omówienia. O gatunkach, które zasługują na szczególną uwagę, postaram się opowiedzieć szerzej, pozostałe tylko wymienię.

Prof. Zarzycki wymienił w swojej książce dziewięć gatunków, które nie występowały w Pieninach lub których obecność stała tutaj (według niego) pod znakiem zapytania. Tak więc do wymarłych zaliczył: storczyka kukawkę, storczyka bladego, storczyka cuchnącego, kukułkę krwistą i gólkę wonną. Do niepewnych zaś: kukułkę Fuchsa, storzana bezlistnego, listerę sercowatą, wyblina jednolistnego oraz buławnika czerwonego. Warto poświęcić każdemu z tych gatunków po kilka słów.



Buławik wielkokwiatowy. *Cephalanthera damasonium*
(Fot. Wiesława Frey)

Storczyk kukawka (*Orchis militaris*) występował w Pieninach, jak podawał Berdau, prawdopodobnie dosyć pospolicie jeszcze z końcem XIX wieku; zachowały się okazy zielnikowe zbierane przez niego w 1860 roku. Trzy stanowiska mają nawet dokładną lokalizację: Polana Czerniawa, Palenica i Kiczera pod Jaworkami. Były to stanowiska położone najwyżej w Karpatach. W ostatnim czasie jego obecność została potwierdzona w Polsce na ok. 50 stanowiskach (wcześniej znany był z blisko 200!). Największe skupiska gatunku znajdują się w północno-zachodniej części kraju. W Karpatach polskich uznano go za krytycznie zagrożony.

Nie potwierdzono też występowania w Pieninach **storczyka błędnego** (*Orchis pallens*).

Niegdyś podawano go z Lasu Upszar, skąd pochodzą zachowane okazy zielnikowe z XIX wieku oraz z samej Szczawnicy, o czym donosił w swoim opracowaniu z 1852 roku dr M. Zieleniewski. Obecnie są to już stanowiska historyczne. W polskich Karpatach uznano ten gatunek za narażony (VU).

Dane o występowaniu **storczyka cuchnącego** (*Orchis coriophora*) pochodzą wyłącznie z XIX wieku. Podawano go zarówno ogólnie dla Pienin, jak też wymieniano dokładne stanowiska jak Zamkowa Góra (informacja podana przez Herbicha) czy Wysoka w Małych Pieninach. Obydwa te miejsca to maksima wysokościowe dla tego gatunku. Ciekawe, że w Polsce uważany był przez pewien czas za wymarły (jeszcze w „czerwonej księdze” z 2001 r. opatrzone go symbolem EX), ale w roku 2003, a następnie w 2008, zostały odkryte nowe stanowiska, wobec czego zmieniono kategorię zagrożenia z „wymarły” na „krytycznie zagrożony”. Niemniej w Karpatach polskich, a więc tym samym w Pieninach, nie potwierdzono jego obecności.

Kukułka krwista (*Dactylorhiza incarnata*) także podawana była ogólnie z Pienin przez Berdaua w 1890 roku, jak też z Księżej Młaki przez Gustawicza (1894). W XIX wieku gatunek ten odnotowano także z Czerwonego Klasztoru na Słowacji. Prawdopodobnie nie zachowały się okazy zielnikowe, ale zdaniem prof. Zarzyckiego, nie można wykluczyć możliwości jego występowania w Pieninach, ponieważ był notowany na terenie sąsiedniej Sądecczyzny.

Co do obecności **gółki wonnej** (*Gymnadenia odoratissima*) w Pieninach, prof. Zarzycki wypowiada się sceptycznie, uważając doniesienie Filarszkyego z 1888 roku za pomyłkę. Gatunek ten występuje w Polsce przede wszystkim w Tatrach.

Okazuje się, że **kukułka Fuchsa** (*Dactylorhiza fuchsii*), której autor „Roślin naczyniowych Pienin” nie odnalazł w czasie badań, a o jej występowaniu donosił na podstawie pracy Borsos (1961), występuje na tym terenie i to nawet nie nazbyt rzadko. Co więcej, według pracy Bernackiego i Błońskiej z 2006 roku, wykazuje tendencje ekspansywne, zwłaszcza na stanowiskach powstałych

wskutek działalności człowieka, jak np. w otoczeniu drogi Krośnica – Niedzica (na Polanie Mrażnica, Polanie Zaukier, zachodnim zboczu Flaków). Na tych miejscach bowiem wytworzyły się sztuczne, ale specyficzne warunki siedliskowe (duże uwilgotnienie i nasłonecznienie, jak też minimalna konkurencja ze strony innych roślin). Mimo to na ogólnopolskiej „czerwonej liście” z 2006 roku gatunek ten jest zaliczany do kategorii narażonych na wyginięcie.

Storzanbezlistny (*Epipogium aphyllum*) to storczyk intrygujący nie tylko swą dziwną nazwą. Nadziemne pędy kwiatowe wytwarza rzadko, co kilka lub co kilkanaście lat. Kwitnie w lipcu i sierpniu zaledwie przez kilka dni. Niedługo po przekwitnięciu wysypują się nasiona, a część nadziemna zamiera. Jednakże roślina ma rozgałęzione kłącze i długie podziemne rozłogi, które mogą „wędrować” pod ziemią nawet przez kilkanaście lat. W końcu wytwarzają pęd kwiatonośny w zupełnie innym miejscu.

W Europie storzan bezlistny rośnie na niżu i w górach. W Polsce jest gatunkiem reglowym, rzadkim na niżu, w Karpatach znany z około 20 stanowisk. Niestety, w ostatnich latach na większości z nich nie został potwierdzony. Obecnie centrum jego występowania znajduje się w Tatrach.

O jego stanowiskach w Pieninach – Sokolica i Pieniński Potok (potwierdzonych materiałem zielnikowym) – wiadomo było już w XIX wieku. Nowe, być może jeszcze istniejące stanowisko to Harczy Grunt. Odnaleziono je w 1994 roku, odnotowując obecność 15 kwitnących pędów. Dopiero po sześciu latach pojawiło się na tym miejscu 8 pędów. Liczba osobników zmniejszała się stopniowo, a w 2005 roku zaobserwowano zaledwie jeden kwitnący okaz. Jest to gatunek zagrożony głównie ze względu na swą rzadkość i bardzo niewielkie liczebnie populacje. Jeśli rośnie przy szlakach turystycznych, jest narażony na wydeptywanie. Został wpisany do ogólnopolskiej „czerwonej księgi” jako krytycznie zagrożony. Znalazł się też na wszystkich trzech wydanych do tej pory



Kruszczyk szerokolistny. *Epipactis helleborine*
(Fot. Ludwik Frey)

„czerwonych listach”, jako zagrożony lub narażony na wyginięcie. W „Czerwonej Księdze Karpat polskich” zaliczono go do kategorii zagrożonych wymarciem.

Listera sercowata (*Listera cordata*), gatunek dość rozpowszechniony w Polsce w górach (Karpaty i Sudety) oraz na północy kraju, także wzdłuż wybrzeża Bałtyku, nie występuje w Pieninach. Nie był odnotowany ani przez prof. Zarzyckiego, ani potem. Natomiast Zieleniewski (1852) podawał go ze Szczawnicy, zaś Gustawicz w latach 80. XIX wieku ze Słowacji. Storczyk ten został po raz pierwszy wpisany na polską „czerwoną listę” w 2006 roku od razu jako gatunek zagrożony, a to z powodu występowania na stanowiskach izolowanych, poza głównym zasięgiem występowania.

Wyblin jednolistny (*Malaxis monophyllos*) to roślina niepozorna, o drobnych, zielonych lub żółtozielonych kwiatach, umieszczonych na szypułkach. Kwiaty pojawiają się w czerwcu i utrzymują się do lipca, niekiedy, wyżej w górach, do pierwszej dekady sierpnia. Nasiona wysypują się na przełomie sierpnia i września, przy czym warto zaznaczyć, że wyblin rozmnaża się zarówno z nasion, jak i wegetatywnie.

W Polsce stwierdzono jego występowanie na ok. 300 stanowiskach, zarówno na niżu, jak i w górach. W samych Karpatach rósł niegdyś na blisko 60 stanowiskach. Współcześnie, prawie połowę z nich trzeba uznać za wymarłe lub zaginione jeszcze na przełomie XIX i XX wieku. Obecnie najczęściej występuje w Tatrach Zachodnich.

Badacze XIX-wieczni odnotowali występowanie tego gatunku w Pieninach, w okolicach Szczawnicy i Krościenka, na 8 stanowiskach. Na przełomie lat 70. i 80. nie został odszukany przez prof. Zarzyckiego. Po 2000 roku zaobserwowano go na czterech stanowiskach w Pieninach Zachodnich i Centralnych oraz na jednym w Małych Pieninach. Populacje są zwykle nieliczne (kilka, rzadziej – kilkanaście osobników). Najpoważniejszym dla niego zagroże-



Kukułka szerokolistna. *Dactylorhiza majalis*
(Fot. Ludwik Frey)

niem jest osuszanie wilgotnych lasów i zarośli, regulacja i obudowa brzegów potoków górskich oraz celowe przekształcanie struktury lasów liściastych i mieszanych na iglaste. Był zamieszczany na wszystkich trzech dotychczasowych „czerwonych listach” oraz w obydwu „czerwonych księgach”. W „czerwonej księdze” Karpat został uznany za gatunek zagrożony wymarciem.

Buławnik czerwony (*Cephalanthera rubra*) został podany ze Szczawnicy przez Zieleniewskiego w 1852 roku. Obecnie uważa się go na tym terenie za gatunek wymarły. Natomiast z całą pewnością stanowiska tego storczyka znajdują się po słowackiej stronie Pienin. W Karpatach zaliczany jest do gatunków krytycznie zagrożonych. Został wpisany do ogólnopolskiej „czerwonej księgi” oraz na „czerwoną listę”. Największe skupisko stanowisk znajduje się w Puszczy Białowieskiej, chociaż roślina ta może występować bardzo wysoko w górach. I tak np. w Europie ma swoje maksimum wysokościowe w Grecji – 2400 m, zaś w Afryce, w Maroku, odnotowano jego obecność nawet na wysokości 2600 m n.p.m.

Do gatunków storczyków rosnących w Pieninach, które warto omówić bliżej ze względu na ich interesującą biologię, wygląd czy rzadkość występowania, należą bez wątpienia: obuwik pospolity, kukułka bzoza, dwulistnik muszy oraz storczyk drobnokwiatowy.

Obuwik pospolity (*Cypripedium calceolus*) to chyba najbardziej znany w Polsce storczyk, o bardzo charakterystycznym i łatwym do zapamiętania wyglądzie. Na szczycie pędu rośnie zwykle jeden duży kwiat (rzadziej 2 lub 3), zaopatrzony w cytrynowo-żółtą rozdętą warżkę w kształcie trzewiczka lub pantofelka, czemu zawdzięcza swą nazwę. Warżka ta jest pułapką, do której wpada owad pragnący dostać się do środka kwiatu. Chcąc potem wyjść na zewnątrz, ociera się o znamię i zostawia przyniesiony pyłek, a przeciskając przez jedno z przejść znajdujących się po obydwu stronach prętosłupa, zabiera na swym ciele pyłek rośliny, będącej dla niego czasowym więzieniem.

Obuwik notowany był w Polsce na około 250 stanowiskach, głównie na północy w pasie pojezierzy: od Pojezierza Lubuskiego przez Mazury po Pojezierze Suwalskie. Na południu występuje także w górach, np. w Sudetach, Tatrach i Pieninach. Najwyższe stanowisko, 1280 m n.p.m., podano w 1990 roku z Kopieńca Wielkiego w Tatrach.

W polskiej części Karpat miał niewiele ponad 30 stanowisk, a na dodatek ostatnio potwierdzono go tylko z około 1/3 ich części. Współczesnym ośrodkiem występowania obuwika są Tatry Zachodnie.

Drugie miejsce pod względem liczby stanowisk zajmują Pieniny (ok. 10 stanowisk). Występuje tu w rozproszeniu, dochodząc do 1000 m n.p.m. Jego ulubionymi siedliskami są jedliny i ciepłolubne buczyny, przerzedzone zarośla, a niekiedy reliktowe laski sosnowe. Przez pewien czas był podawany tylko z za-



Podkolan zielony. *Platanthera chlorantha*
(Fot. Ludwik Frey)

Ochrony Przyrody PAN w Zakopanem. W miejscach gdzie jest zagrożony, wskazane jest przerzedzanie zwartych płatów drzew i krzewów.

Kukułka bzowa (*Dactylorhiza sambucina*) zwana także storczykiem lub stoplamkiem bzowym to roślina osiągająca do 30 cm wysokości. Swe kwitnienie zaczyna w połowie kwietnia, a kończy w połowie maja. Jest prawdziwą ozdobą wiosennych pienińskich łąk. Kwiaty są zwykle żółte lub czerwono-purpurowe, trafiają się jednak również osobniki o czerwono-żółtej, żółtoczerwonej lub różowej barwie kwiatów.

W Polsce znanych było ok. 170 stanowisk, ale w ostatnich latach potwierdzono zaledwie 1/4 z tej liczby. Ten górski gatunek schodzi na stanowiska niżowe, wyżynne i podgórskie. Granica jego zwartego środkowoeuropejskiego zasięgu przebiega przez Polskę południową.

W polskiej części Karpat z około 70 stanowisk, przetrwało obecnie zaledwie mniej więcej 1/3. Prof. Zarzycki uważał ten gatunek za dość rzadki. Tymczasem współcześnie, pienińskie stanowiska należy uznać za najliczniej-

chodniej i centralnej części Pienin (np. Trzy Korony) oraz z Małych Pienin, ale po stronie słowackiej. Pierwsze doniesienie o występowaniu tego gatunku po polskiej stronie w tej części Pienin pochodzi z 1990 roku, kiedy to znaleziono go na północno-wschodnim zboczu Witkuli.

Karpackie populacje obuwika, mimo że z nazwy pospolitego, liczą zwykle od kilku do kilkunastu osobników. W Pieninach jest to gatunek zagrożony. Ze względu na swój atrakcyjny wygląd często bywa zrywany i wykopywany. Zanikają też jego siedliska, wskutek zamiany naturalnych drzewostanów liściastych i mieszanych na iglaste. Dlatego chroniony jest w ramach Konwencji Berneńskiej i Dyrektywy Siedliskowej. W „czerwonej księdze” z 2001 roku oraz na ogólnopolskich „czerwonych listach” ma status gatunku narażonego. Podejmowane są też próby uprawy w warunkach *ex situ* w górskim Ogrodzie Botanicznym Instytutu

sze w polskich Karpatach. Według badań z 2006 roku dwie populacje, spośród 12 odkrytych w ostatnich latach, liczą po blisko 500 kwitnących pędów.

Na ogólnopolskiej „czerwonej liście” i w „czerwonej księdze” oraz w karpackiej „czerwonej księdze” kukułka bzowa znalazła się wśród gatunków narażonych na wyginiecie. W niższych położeniach górskich zanika wskutek zaorywania łąk i pastwisk oraz nawożenia. W położeniach wyższych ginie z powodu zaprzestania koszenia łąk jak też ich spontanicznego zarastania przez krzewy i drzewa lub sztucznego zalesiania polan górskich. Jednym ze sposobów ochrony w Pieninach jest np. wykaszanie łąk. Wskazane jest też prowadzenie okresowego, mało intensywnego wypasu.

Dwulistnik muszy (*Ophrys insectifera*), dorastający około 30 cm wysokości posiada kwiaty bez ostrogi.

Warzka kwiatu jest z wyglądu uderzająco podobna do muchy i stąd bierze się nazwa tej rośliny. Kwiat, który kwitnie dość długo (maj i czerwiec), nie zawiera nektaru, nie ma też wyraźnego zapachu. Zapylenia dokonują samce z kilku rodzajów błonkówek w wyniku tzw. pseudokopulacji.

Zwarty zasięg gatunku obejmuje Europę zachodnią i częściowo środkową. Stanowiska w Polsce znajdują się już poza jego granicą. U nas znany jest z około 30 stanowisk znajdujących się na Wyżynie Małopolskiej, w Tatrach i Pieninach, zarówno Zachodnich (np. Wąwóz Gorczyński, Macelowa Góra, a całkiem niedawno niedaleko drogi Krośnica – Niedzica), Centralnych (np. Wąwóz Szopczański, masyw Trzech Koron), jak i Małych (np. Homole, Biała Woda). We „Florze polskiej” (1919) podawano go jedynie z Czorsztyna i Golicy, zaś według danych prof. Zarzyckiego, w latach 70. ubiegłego wieku był dość rzadki, chociaż bywały lata, że pojawiał się na wielu miejscach i w dużej liczbie osobników. Obecnie występuje prawdopodobnie częściej. Zajmuje miejsca otwarte, o ekspozycji południowej, południowo-zachodniej lub zachodniej. Tworzy populacje niewielkie, po kilka do



Storczyca kulista. *Traunsteinera globosa*
(Fot. Ludwik Frey)

kilkunastu osobników, rzadko liczniejsze (np. Podskalnia Góra). Jest zagrożony ze względu na rzadkość występowania i małe populacje, a do jego zanikania przyczynia się w znacznym stopniu zarastanie przez drzewa i krzewy miejsc, na których rośnie. W Karpatach uważa się go za gatunek zagrożony wymarciem, w ogólnopolskiej „czerwonej księdze” zaliczono go do narażonych, podczas gdy autorzy trzech wydanych do tej pory ogólnopolskich „czerwonych list” uznali dwulistnika muszego „tylko” za gatunek rzadki.

Storczyk drobnokwiatowy (*Orchis ustulata*) stosownie do swojej nazwy ma kwiaty małe, zebrane w kwiatostan dość gęsty, zwłaszcza w górnej części. Warzka kwiatu jest biała, purpurowo nakrapiana. W Polsce występuje w dwóch podgatunkach: subsp. *ustulata* (kwitnie w maju i czerwcu) oraz subsp. *aestivalis* (kwitnie w lipcu i sierpniu).

Ten europejski gatunek jest u nas obecnie dość rzadki (ok. 130 stanowisk, w większości już historycznych), a w Karpatach nawet bardzo rzadki. Także w Pieninach występował w latach 70. XX wieku bardzo rzadko, podczas gdy w XIX wieku był przypuszczalnie pospolitszy, o czym świadczą dane z ówczesnej literatury. Współcześnie znane są właściwie dwa stanowiska: Polana Kurnikówka (Pieniny Centralne) oraz pod szczytem Wysokiego Wierchu (Małe Pieniny) – stanowisko odnalezione w 2006 roku.

W Karpatach jest gatunkiem krytycznie zagrożonym, zaś w skali Polski uznawany bądź za zagrożony wymarciem („czerwona księga” 2001), bądź narażony, bądź tylko rzadki (jak chcą autorzy „czerwonej listy” z 2006 r.).

Na koniec warto wspomnieć o dwóch kruszczykach (*Epipactis*), które dopiero od niedawna zostały wpisane na listę gatunków flory pienińskiej.

Kruszczyk drobnolistny (*Epipactis microphylla*) kwitnący od czerwca do sierpnia i rozmnażający się wyłącznie z nasion, to gatunek śródziemnomorski. W Polsce, gdzie znanych jest z 8 stanowisk, osiąga północną granicę zasięgu. W Karpatach polskich po raz pierwszy zanotowano jego występowanie w 1988 roku (okolice Czaszyna na Pogórzu Bukowskim). W dziesięć lat później został odkryty w Pieninach (Centralnych), na południowym zboczu Pieninek, na zachód od Czertezika (680 m n.p.m.). Jest to jak dotąd najwyżej położone ze znanych stanowisk.

Zagrożenie bezpośrednie tej populacji wydaje się obecnie niewielkie, ale z uwagi na małą liczbę osobników każde zadziałanie niekorzystnych czynników losowych, jak choćby wywrócenie się starego drzewa, może być niebezpieczne. Kruszczyk drobnolistny znajduje się na liście gatunków specjalnego zainteresowania w PPN. W Karpatach polskich uznano go za gatunek zagrożony wymarciem. Taką samą kategorię zagrożenia ma w ogólnopolskich opracowaniach – „czerwonej księdze” oraz na „czerwonej liście” (wyjątkiem jest „czerwona lista” z 2006 r., gdzie posiada kategorię „narażony”).

Kruszczyk Muellera (*Epipactis muelleri*) należy do trudnej pod względem taksonomicznym grupy *Epipactis leptochila* (kruszczyka ostrego). Niektóre formy nietypowe mogą być mylone z kruszczykiem szerokolistnym (*Epipactis helleborine*). Luźny kwiatostan tworzy od kilkunastu do ponad 40 kwiatów, niewielkich i dość niepozornych. Kwitnie od końca czerwca do połowy sierpnia.

Występuje na rozproszonych stanowiskach w zachodniej i środkowej Europie. W Polsce znane są tylko trzy miejsca jego występowania: na Śląsku, w Górach Orlickich i w Pieninach (będące jednocześnie jedynym stanowiskiem w Karpatach polskich). Znajduje się przy szlaku z Polany Wyrobek na Górę Zamkową (750 m n.p.m.), gdzie znaleziono zaledwie 4 osobniki, zagrożone – rzecz jasna – przez ruch turystyczny. Trzeba zatem monitorować to stanowisko, jak też zabezpieczyć nasiona w banku nasion. Warto również zamieścić ten gatunek na ogólnopolskiej „czerwonej liście” i w „czerwonej księdze” (w „czerwonej księdze” Karpat ma status gatunku zagrożonego wymarciem). Ponadto ze względu na jego podobieństwo do kruszczyka szerokolistnego i kruszczyka ostrego wskazane są dalsze uważne poszukiwania w terenie oraz weryfikacja materiałów zielnikowych.



Storczyk męski. *Orchis mascula*
(Fot. Wiesława Frey)

Dziewiętnaście pozostałych gatunków storczyków, nie omówionych z braku miejsca szczegółowo (choć z pewnością na to zasługują), wymieniono w tabeli poniżej.

Pozostałe storczyki występujące w Pieninach

Gatunek	Kategoria zagrożenia na polskich „czerwonych listach”
Buławnik mieczolistny <i>Cephalanthera longifolia</i>	V – 1986; 1992; 2006
Buławnik wielokwiatowy <i>Cephalanthera damasonium</i>	V – 1986; 2006, R - 1992
Kruszczyk błotny <i>Epipactis palustris</i>	V - 1986; 1992; 2006
Kukułka plamista <i>Dactylorhiza mac ulata</i>	V – 1986; 1992; 2006
Ozorka zielona <i>Coeloglossum viride</i>	V – 1992; 2006
Storczyk męski <i>Orchis mascula</i>	V – 1992; 2006
Storczyk samczy <i>Orchis morio</i>	V – 1992; 2006
Tajęża jednostronna <i>Goodyera repens</i>	[E] – 2006
Żłobik koralowy <i>Corallorhiza trifida</i>	V – 1992; 2006
Gnieźnik leśny <i>Neottia nidus-avis</i>	---
Gołek biały <i>Pseudorchis albida</i>	---
Gółka długoostrogowa <i>Gymnadenia conopsea</i>	---
Kruszczyk rdzawoczerwony <i>Epipactis atrorubens</i>	---
Kruszczyk szerokolistny <i>Epipactis helleborine</i>	---
Kukułka szerokolistna <i>Dactylorhiza maja lis</i>	---
Listera jajowata <i>Listera opata</i>	---
Podkolan biały <i>Platanthera biforia</i>	---
Podkolan zielony <i>Platanthera chlorantha</i>	---
Storczyca kulista <i>Traunsteinera globosa</i>	---

Objaśnienia: V – gatunki narażone; [E] – gatunki wymierające – na izolowanych stanowiskach, poza głównym obszarem występowania; daty oznaczają rok wydania poszczególnych „czerwonych list”

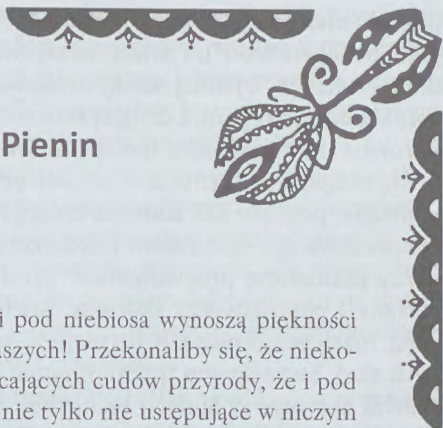
Warto zainteresować się storczykami czy jak kto woli – orchideami. Mimo że coraz dokładniej badane, wciąż pozostają tajemnicze i niezwykle, nawet te z pozoru mało efektowne. Warto je również amatorsko uprawiać, ponieważ w domu pełnym woni storczyków jest szansa na... spokojne życie. Według słów chińskiej „Księgi przemian”: „Słowa zgody pachną jak orchidee”. Nie zaszkodzi spróbować – może zajdzie sprężenie zwrotne!

Literatura

- Babczyńska-Sendek B., Cabała S., Kimsa T. 1980. Nowe stanowisko obuwika pospolitego *Cypripedium calceolus* w Małych Pieninach. *Chrońmy Przyrodę Ojczystą* 46(1): 73-77.
- Berdau F. 1867. Storczyki. (w): *Encyklopedia powszechna* 24. Nakładem S. Olgebranda, Warszawa.
- Bernacki L., Błońska A. 2006. Występowanie storczykowatych (*Orchidaceae*) w otoczeniu południowego odcinka drogi Krośnica-Niedzica w Pienińskim Parku Narodowym. *Pieniny-Przyroda i Człowiek* 9: 65-70.
- Bodziarczyk J., Vončina G. 2001. Nowe i rzadkie gatunki roślin naczyniowych Pienińskiego Parku Narodowego. *Fragmenta Floristica et Geobotanica Polonica* 20: 11-20.
- Filarszky F. 1898. Das Pieninen-Gebirge und seine Flora. *Magyar Kárp. Évk. Jahrb. Ung. Karp.-Ver.* 25: 30-91.
- Frey L., Frey W. 2006. Stanowisko *Orchis ustulata* (*Orchidaceae*) w Małych Pieninach. *Fragmenta Floristica et Geobotanica Polonica* 13(2): 423-425.
- Gustawicz B. 1881. Przyczynek do flory pienińskiej. *Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego* 6: 1-23.
- Gustawicz B. 1894. Dodatek do flory pienińskiej. Sprawozdania Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności 29: 96-107.
- Herbich F. 1861. Ueber die Verbreitung der in Galizien und der Bukowina wildwachsenden Pflanzen. *Verh. zool.-bot. Ges. Wien* 11: 33-70.
- Jagiełło M. 1992. Storczyki łąk i polan Pienińskiego Parku Narodowego. *Pieniny – Przyroda i Człowiek* 2: 43-49.
- Kaźmierczakowa R., Perzanowska J. 2000. Wyblin jednolistny *Malaxis monophyllos* w Pieninach. *Chrońmy Przyr. Ojcz.* 56(3): 84-86.
- Kaźmierczakowa R. & Perzanowska J. 2001. Notatki florystyczne z Pienin. *Fragmenta Floristica et Geobotanica Polonica* 8: 3-9.
- Kaźmierczakowa R., Zarzycki K. 2001. Polska czerwona księga roślin. Paprotniki i rośliny kwiatowe. Instytut Botaniki im. W. Szafera PAN i Instytut Ochrony Przyrody PAN, Kraków.
- Kubala T., Kusibab T., Szlachetko D. L. 2004. Orchidee – amatorska uprawa storczyków. *Multico Oficyna Wydawnicza, Warszawa*.
- Mirek Z., Piękoś-Mirkowa H., Zając A. & Zając M. 2002. Flowering plants and pteridophytes of Poland - a checklist (Krytyczna lista roślin naczyniowych Polski). (w): Z. Mirek (red.), *Biodiversity of Poland* 1. W. Szafer Institute of Botany, Polish Academy of Sciences, Kraków.
- Mirek Z., Piękoś-Mirkowa H. (red.) 2008. *Czerwona Księga Karpat Polskich. Rośliny naczyniowe*. Instytut Botaniki im. W. Szafera PAN i Instytut Ochrony Przyrody PAN, Kraków.
- Mirek Z., Zarzycki K., Wojewoda W., Szelań Z. (red.) 2006. *Red list of plants and fungi in Poland*. W. Szafer Institute of Botany, Polish Academy of Sciences, Kraków.
- Piątek G., Vončina G. 1995. Stanowisko storzana bezlistnego *Epipogium aphyllum* w Pieninach. *Chrońmy Przyrodę Ojczystą*. 51(4):68-70.
- Pridgeon A. E., Cribb P. J., Chase M. W., Rasmussen F. 1999. *Genera Orchidacearum*. 1. Oxford University Press, Oxford.
- Raciborski M., Szafer W. (red.) 1919. *Flora polska. Rośliny naczyniowe Polski i ziem ościennych*. 1. Nakł. Akademii Umiejętności, Kraków.

- Rejewski M. 1996. Pochodzenie łacińskich nazw roślin polskich. Przewodnik botaniczny. Książka i Wiedza, Warszawa
- Targosz K. 2008. „Natura Pictrix” - antropomorficzne i zoomorficzne orchidee Martna Bernhardiego de Bernitz i Jacoba Breyniusa, s. 77-117. (w): A. Zemanek, B. Zemanek (red.), Przyroda – Nauka – Kultura II, Ogród Botaniczny – Instytut Botaniki UJ, Kraków.
- Wolfram E. 2007. Symbole chińskie. Słownik. Tłum. R. Darda. Universitas, Kraków.
- Wróbel I. 1999. Nowe stanowisko *Epipactis microphylla* (Orchidaceae) w Polsce. Fragmenta Floristica et Geobotanica Ser. Polonica 6: 282–284.
- Wróbel I. 2006. Kukułka bzowa *Dactylorhiza sambucina* (L.) Soó – wiosenna ozdoba pienińskich łąk. Pieniny – Przyroda i Człowiek 9: 95-105.
- Zarzycki K. 1981. Rośliny naczyniowe Pienin. PWN, Warszawa – Kraków.
- Zarzycki K., Wojewoda W. (red.) 1986. Lista roślin wymierających i zagrożonych w Polsce. PWN, Kraków.
- Zarzycki K., Kaźmierczakowa R. (red.) 1993. Polska czerwona księga roślin. Paprotniki i rośliny kwiatowe. Instytut Botaniki im. W. Szafera PAN i Instytut Ochrony Przyrody PAN, Kraków.
- Zarzycki K., Wojewoda W., Heinrich Z. (red.) 1992. Lista roślin wymierających i zagrożonych w Polsce, Instytut Botaniki im. W. Szafera, Polska Akademia Nauk, Kraków.
- Zieleniewski M. 1852. Wody lecznicze szczawnickie. Nakł. Autora, Kraków.





Przewodniki do Szczawnic i Pienin – 180 lat tradycji

O czemóż ci, którzy zwiedzają i pod niebiosa wynoszą piękności brzegów Renu, nie znają Pienin naszych! Przekonaliby się, że niekoniecznie za granicą szukać zachwycających cudów przyrody, że i pod naszym niebem znajdują się miejsca nie tylko nie ustępujące w niczym owym aż do przesady wychwalanym obcym okolicom, ale niezawodnie przewyższające je nawet w piękności!

– pisała prekursorka polskiej turystyki górskiej Maria Steczkowska w swojej relacji *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*. Był rok 1858, coraz liczniejsi turyści w drodze do lub z Tatr zatrzymywali się, by podziwiać jakże odmienne górskie piękno Pienin. Nie mieli oni do dyspozycji niemal żadnego przewodnika po górach, toteż literacka relacja podróżnicza Steczkowskiej jako przewodnik była traktowana. Ci jednak, którzy przybywali do Szczawnic na dłużej, przede wszystkim kuracjusze, już niemal od 30 lat mogli korzystać z opracowanych dlań przewodników. Koncentrowały się one głównie na kurorcie szczawnickim, proponowały również wycieczki w góry, i to nie tylko te najbliższe, nawet w Tatry!

Przewodnik pośród innych tekstów krajoznawczych

Niełatwo z ogromu tekstów powstałych w ostatnich dwóch stuleciach wyłowić te, które uznać można za przewodniki – z pozoru tylko rzecz wydaje się prosta. Nie każda bowiem publikacja określana tym mianem rzeczywiście jest przewodnikiem, wiele natomiast tekstów typowo przewodnikowych kryje się pod innymi tytułami. Dzisiaj jest to wynikiem strategii marketingowej wydawnictwa, dawniej jednak było efektem nie wykształconych jeszcze reguł tego gatunku piśmienniczego. Mamy zatem tytuły zawierające słowa pobliskie: wiadomość, informator, szlak, katalog, a nawet atlas, z dopiskiem: turystyczny. Bliskie przewodnikowi są również mapy, często zawierające rozbudowany opis. Ze względu na zwartość tekstową przewodnik zbliża się do opisu podróży (diariusza), z której to formy literackiej właściwie się wywodzi, jednak jako forma literatury stosowanej dąży do maksymalnego skrótu w przekazie informacji, by nie obciążać turysty na trasie (szczególnie lapidarne są, zredukowane niemal do szkicowych mappek, przewodniki taternickie). Z ową oszczędnością związana

jest również szczupła objętość i niewielki format książeczki (określany często jako „bedekerowski”), a nawet rodzaj okładki, wielkość czcionki, układ graficzny, ikonografia, itp. Z jednej strony drukowano pokaźne albumy czy foldery mające zareklamować region, z drugiej broszurki pozbawione jakichkolwiek ilustracji. Zarówno pod względem treści, jak i rozmiarów publikacji, forma kształtowała się długo, a jeśli chodzi o polskie przewodniki górskie dojrzała dopiero w drugiej połowie XIX stulecia, szczególnie za sprawą słynnego *Ilustrowanego przewodnika do Tatr, Pienin i Szczawnic* autorstwa Walerego Eljasza². Dla badaczy prahistorię przewodników górskich stanowią tzw. *spiski* (czyli „rzeczy spisane”) poszukiwaczy skarbów, zawierające między innymi dokładne opisy dróg, mających prowadzić do magicznych miejsc, zaszytych pośród niedostępnych skał. Szczęśliwym trafem fragment jednego ze spisków prowadzących do skarbu ukrytego w Małych Pieninach, zapisał w swej XV-wiecznej kronice Jan Długosz:

Znowu idąc przez Szczawnicą w górę w kierunku Gomoli [Homole], w górze koło Gomoli znajdziesz, gdzie się dwie wody łączą. Tam znajdziesz dwie szachty odkryte, w których nic się nie szuka. Lecz w pobliżu tych dwu wód znajdziesz drzewo, czyli jodłę (...) naprzeciwko tego drzewa, czyli jodły, rosną dwa drzewa, mianowicie lipa i buk (...) Przy tych dwóch drzewach chwyciwszy kij bij i uderzaj o ziemię, a gdzie zadudni lub głos odda, znajdziesz szachtę, której otwór jest z wierzchu zamknięty, a za przewodem Chrystusa w czterech stąpieniach znajdziesz, czego szukasz³.

Pierwszym górskim wędrowcom zazwyczaj towarzyszył miejscowy góral, często kłusownik czy pasterz, świetnie znający topografię. Drukowane przewodniki miały wypełnić jego rolę, zastąpić żywego człowieka, w dalszej kolejności podawały też informacje praktyczne. Przewodnik bowiem ma spełniać dwie podstawowe funkcje: „fizycznie” prowadzić, czyli wieść właściwą drogą, zapewniającą bezpieczeństwo i doprowadzającą do pożądanego celu – zazwyczaj interesującego krajobrazowo czy historycznie miejsca oraz pośredniczyć w poznawaniu okolicy, kreować tzw. „partyturę przeżyć”, narzucać sposób odczytywania przestrzeni. Zatem zasadnicze typy przewodników: podróźnicze, kąpielowe (kurortowe) i górskie, będą się nieco różniły. W efekcie często powstawały formy pograniczne, hybrydalne.

Epoka przewodników szczawnickich

Taki właśnie charakter miały pierwsze przewodniki szczawnickie, znacznie starsze od tatrzańskich. Za najstarszą tego typu publikację należy uznać anonimowy artykuł prasowy opublikowany w „Dzienniku Wileńskim” w 1828 roku *Opisanie wód mineralnych szczawnickich, w Karpatach, z rozbiorem chemicznym*, przedrukowywany później pod zmienionym tytułem w kilku innych

czasopismach (*Wiadomość o Szczawnicy w Karpatach w Cyrkule Sandeckim w Galicji i o znajdujących się tamże wodach mineralnych*, w literaturze błędnie przypisywany doktorowi Wotzelko⁴). Ten interesujący tekst w skrótovej formie zawiera wszelkie informacje, które każdy przewodnik kurortowy posiadać powinien, a więc: opis tras dojazdowych, położenie zdrojowiska i warunki w nim panujące, charakterystykę źródeł mineralnych (pierwsza wzmianka o źródłach w Krościenku) i ich właściwości leczniczych oraz możliwości odbycia kuracji:

Wstępowanie do źródła, krętą i małą ścieżką, po gruncie gliniastym, jest przykre. W deszcz i czasy słotne, dla uniknięcia zmoczenia nóg, chorzy zmuszeni są pić wodę w domach. Pojazdem prawie niepodobna do niej się dostać; a pieszo pod górę, zwłaszcza w czasy gorące, iść niebezpieczno: przy źródle bowiem silne wiatry mogą nabawić kataru i bólu gardła⁵.

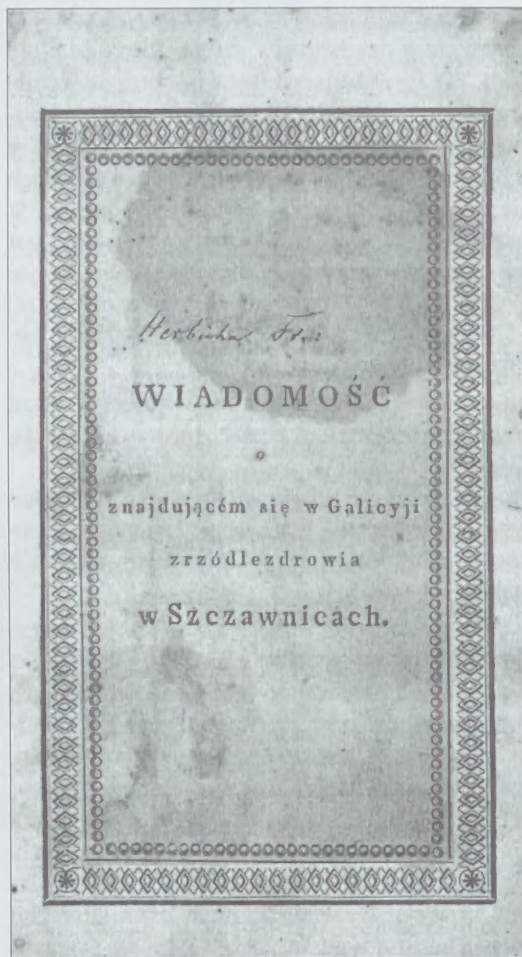
Autor, za wspomnianym już doktorem Wotzelko podaje nawet rozkład dnia dla kuracjuszy, którego ważnym elementem jest popołudniowa rekreacja, odbywana w formie przechadzki:

Tym celem zbiera się razem całe towarzystwo, po większej części złożone z obywateli krakowskich, galicyjskich i węgierskich: a że mało jest cienia, przechadzka kończy się zwykle na przebieżeniu wsi szczawnickich i gór, z których widok na Węgry i Tatry wspaniało⁶.

Do tekstu relacji dołączony jest jeden z pierwszych *rozbiorów chemicznych* wody szczawnickiej, dokonany przez Ignacego Fonberga.

Odtąd wszelkie przewodniki szczawnickie wspominać będą o spacerach w góry, stając się po części przewodnikami górskimi. Tradycja pisania przewodników dla kuracjuszy szczawnickich, otwarta wspomnianym wyżej tekstem, trwała przez cały XIX wiek, a wygasła w początkach XX. Autorami tych opracowań byli niemal bez wyjątku lekarze prowadzący letnią praktykę w uzdrowisku. Siłą rzeczy koncentrowali się oni na kwestiach dotyczących leczenia chorych, traktując jednak górską rekreację jako integralny element kuracji. Od czasów przejścia uzdrowiska przez Józefa Szalaya i wzrostu popularności pobliskiej Krynicy bardziej widoczna staje się promocja wód szczawnickich. Jej ważnym elementem będzie wychwalanie niezwykłego, górskiego położenia Szczawnic, co wiązało się z możliwością uczestnictwa w wielu atrakcjach: wycieczkach Pieniny i w Tatry, a także w spływie Dunajcem.

Pierwsze dwa przewodniki opublikowane w formie książeczek, napisane zostały w języku niemieckim przez osiadłych w Galicji obywateli austriackich, równocześnie jednak przetłumaczono je na język polski. W 1831 roku ukazuje się *Wiadomość o znajdującym się w Galicji źródle zdrowia w Szczawnicach* autorstwa lekarza i botanika, badacza Pienin Franciszka Herbicha, drugi z roku 1842 *Wody mineralne szczawnickie* napisał Henryk Kratter (integralną część tej publikacji stanowi rozkład chemiczny wody szczawnickiej dokonany przez Teodora



Okładka przewodnika Franciszka Herbicha

Torosiewiczza). Podczas gdy Herbich opracował niewielką broszurkę skoncentrowaną na leczeniu, Kratter stara się opisać szerzej zalety terenu, w którym Szczawnice są położone. Oba wspominają o pięknie okolicznych gór: Herbich czyni to dość niekonkretnie, wychwalając piękno Tatr oglądanych ze szczytu Pienin, na które „nawet w powozach do znacznej wysokości dojechać można”⁷. Kratter opisuje wycieczki bliższe, w Pieniny:

Nie ma zatem gościa, któryby nie odwiedził tych szczytów ze strony dostępnej, jeżeli mu tego przed opuszczeniem Szczawnicy zdrowie pozwoli, i nie napasł się stąd najpiękniejszym i najmilszym widokiem Karpatów⁸

gdzie wymienia między innymi zameczek św. Kunegundy, Czorsztyn i Czerwony Klasztor. Ale zaleca także wycieczki odbywane „Dunajcem na zamówionych czółnach, które po parze łańcuchami związane”⁹. Z dalszych proponuje wyjazd do Kieżmarku, Lewoczy i w Tatry:

Radzę zatem każdemu gościowi, aby wedle stosunków i okoliczności obrał sobie dogodny czas na zwiedzanie tychże wzniosłych dziwów przyrody; aby okolice aż do zachwytu powabne z cudami Alpów w tysięcznych przejściach od wspaniałych olbrzymich postaci do delikatnych obrazów wiejskiej prostoty, a nawet najwidoczniejsze sprzeczności złączone w wiernym odcisku węzłem harmonii, nie prędko przebiegł, nie wygłaszał nagle rodzącego się wrażenia, a nie zostawiał zamiast niego błędnego tylko wspomnienia, na rzeczywiście odbyta podróż, aby bez obawy, czy go ktoś zawstydzi, czy nie, wyrzekł potem triumfujące lecz bez wartości słowa „I ja tam byłem.”¹⁰

Doktor Kratter jawi się zatem nie tylko jako pierwszy autor przewodnika obejmującego zasięgiem również Tatry, ale także jako ideolog turystyki, wygłaszający jakże dziś aktualne sądy.

Okres pionierski w historii przewodników szczawnickich zamyka pierwsza szersza monografia *Wody lekarskie szczawnickie* autorstwa Michała Zieleniewskiego z 1852 roku. Ów znany lekarz i balneolog, na stałe związany z Krynicią, świetnym, nieomal literackim językiem dał szeroką charakterystykę popularnego już wówczas kurortu i obyczajów tam panujących, ze znanstwem opisał też właściwości źródeł i działanie wód na chorych, hasłowo jedynie ujmując ciekawsze pobliskie miejsca i miejscowości. W zakończeniu daje pierwsze w historii zestawienie bibliograficzne literatury dotyczącej Szczawnicy i Pienin.

Około połowy XIX wieku mnożą się wydawnictwa przewodnikowe o różnym charakterze, co ma związek ze wzrastającą popularnością balneologii jako metody leczenia wodą oraz turystyki górskiej. W 1857 roku swój dwujęzyczny, polsko – niemiecki *Przewodnik dla podróżujących do wód szczawnickich*, będący w przeważającej części, ujętym w punkty regulaminem zdrojowiska, wydaje Józef Szalay. Rok później znany lekarz-balneolog i późniejszy prezydent Krakowa, Józef Dietl publikuje informator-przewodnik *Uwagi nad zdrojowiskami krajowymi*, opisujący ważniejsze kurorty polskie, w którym Szczawnicy przyznaje pomiędzy zdrojowiskami Galicji pierwsze (...) miejsce. Pierwszeństwo to zjednała sobie niezrównanie pięknym górzystym położeniem, doświadczoną skutecznością wód i niezmordowaną gorliwością właściciela dla jej wzrostu i upiększenia¹¹.

W 1861 roku pisze swój interesujący *Przewodnik do źródeł lekarskich w Szczawnicy* wieloletni lekarz zdrojowy Onufry Trembecki. Jest to pierwsza publikacja, która w większej części dotyczy wycieczek. Autor, któremu trzeba przyznać miano pierwszego turysty pośród szczawnickich lekarzy, opisuje nie tylko przebieg tras, daje również kuracjom szereg porad, np. co wziąć ze sobą w góry:

Nieco żywności nie popadającej zepsuciu, a nawet ci co nie używają ostrych napojów, niech w manierkę wezmą z sobą trochę wódki, bo zgrzanemu niedobrze zimną wodą gasić pragnienie, a kilkanaście kropel wódki pragnienie ugasi i zdrowiu nie zaszkodzi (mówię z własnego doświadczenia podczas wycieczek w górach)¹².

Z wycieczek proponuje nie tylko konkretne miejsca w Pieninach i Lubań, również dalsze wyprawy: do Szmeksu i w Tatry, które opisuje na kilku stronnicach. Chyba nieprzypadkowo Trembecki tyle miejsca poświęcił górcom, rok wcześniej bowiem, w 1861 roku ukazała się znana praca księdza Eugeniusza Janoty *Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin*, który jest ty-

Wody mineralne

SZCZAWNICKIE

w królestwie Galicyi,

chemicznie rozebrane

przez

Teodora Torosiewicza,

apteczkarza lwowskiego,

a pod względem na ich moc leczącą opisane i ocenione

przez

Henryka Krattera,

doktora medycyny, c. k. obwodowego lekarza w Złoczowie, kilku towarzystw uczonych członka i t. d.

dla użytku leczących się w Szczawnicy osób.

tłumaczone z niemieckiego

przez

M. K. i J. A. K.

L W Ó W,
WYTŁOCZONO U PIOTRA PILLERA.
1842.

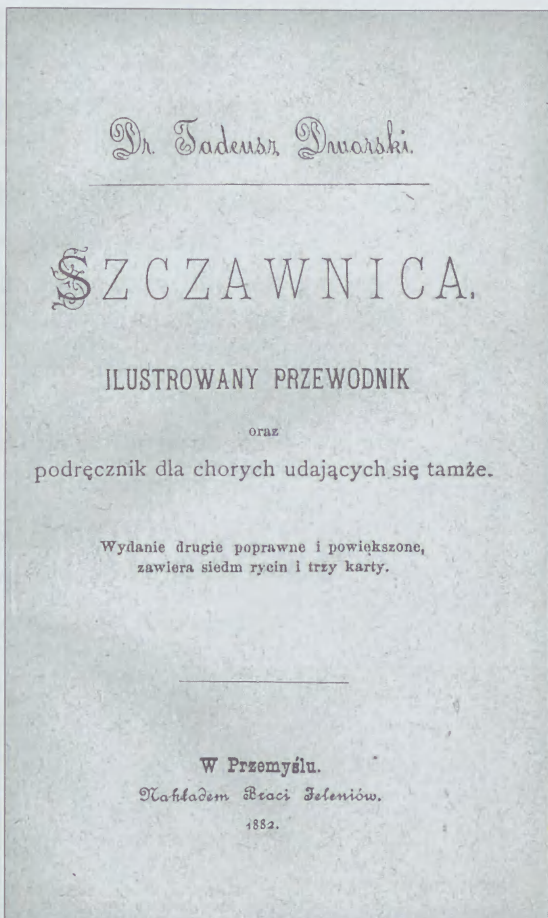
leż pierwszą naukową monografią krajoznawczą tych gór, co pierwszym *stricte* tatrzańskim przewodnikiem. Pieninom poświęca w nim autor zaledwie kilka stronnic, utrwalając na długi czas, praktykowaną już wtedy trasę marszruty wzdłuż Dunajca, w drodze powrotnej z Tatr: przez Nowy Targ do Czorsztyna, dalej zwiedzanie Niedzicy

a najlepiej uczynią podróżni, jeśli wyjechawszy z rana z Zakopanego na noc zajadą do Śmierdzonej, gdzie dość wygodny mieć można nocleg. Nazajutrz zwiedzić można Haligowce i Czerwony Klasztor; wózki odsyła się na powrót przez Czorsztyn do Krościenka i Szczawnicy. (...) Czółna zamawia się dniem przedtem, aby nie czekać, w Sromowcach Niżnych¹³.

Zwiedzanie Pienin Janota zaleca od Krościenka, następnie radzi udać się do Szczawnicy, a stamtąd przez Tylmanową do Starego Sącza.

W tym niezwykle bogatym w publikacje krajoznawcze okresie, obok przewodników, ukazały się drukiem dwie ważne literackie relacje podróżnicze, mogące funkcje przewodnikowe spełniać: cytowana już na początku książeczka Marii Steczkowskiej oraz ilustrowany poemat opisowy Zygmunta Bogusza Stęczyńskiego *Pieniny i Tatry* (1860).

Ostatnie dekady XIX wieku to wielość publikacji przewodnikowych dotyczących Szczawnicy, jednak informacje w nich zawarte są często przepisywane z wcześniejszych tekstów. Dzięki drukowanym ilustracjom książeczki stają się



1870. v. 41.

WEGWEISER

FÜR DIE REISENDEN

nach dem Kurort zu

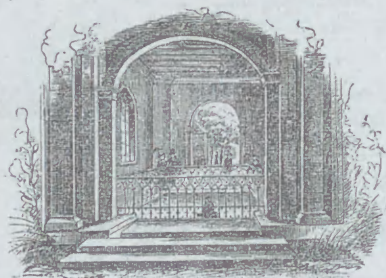
SZCZAWNICA.

PRZEWODNIK

dla podróżujących do wód

SZCZAWNICKICH.

Przez J. W. Szalaja.



Zródł Józefiny w Szczawnicy.

KRAKÓW,

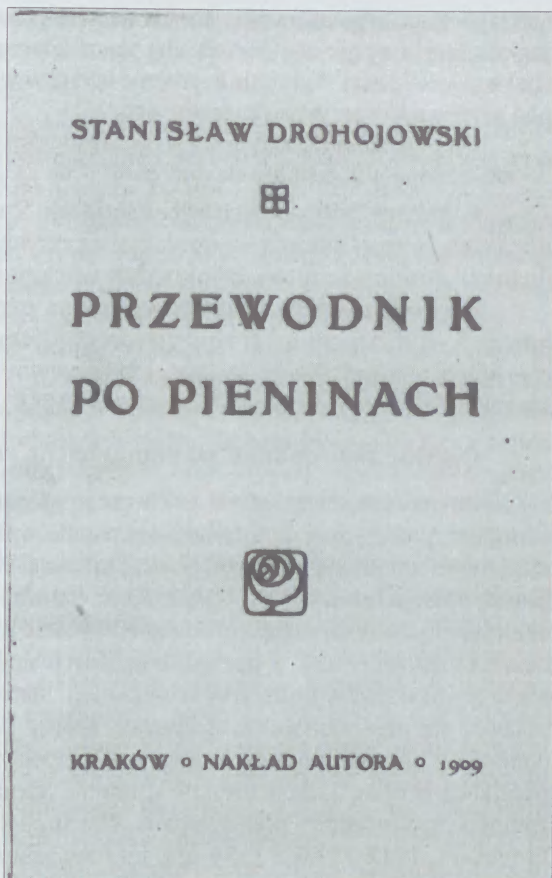
W drukarni „Czasu“

1857.

Moay, 226

bardziej atrakcyjne wizualnie, często zaopatrzone w uproszczone mapki, pojawiają się nawet bogato ilustrowane foldery (np. Feliksa Wiśniewskiego, *Szczawnica w Galicji. Ząkład zdrojowo-klimatyczny*, 1893), tracą natomiast niejednokrotnie na rzetelności i literackim polocie, jak np. kieszonkowa wersja przewodnika opracowana przez M. Zieleniewskiego, *Ilustrowany przewodnik w podróży do Szczawnicy*, 1869. Ten sam autor, idąc tropem wcześniejszej publikacji Dietla przygotował kilka wydań zbiorczego informatora-przewodnika po zdrojowiskach krajowych (1872, 1894). Spośród innych autorów wymienić należy lekarzy: Bolesława Lutostańskiego, Władysława Ściborowskiego, Józefa Kołaczkowskiego i, najbardziej profesjonalnego z nich, Tadeusza Dworskiego, autora

opracowania *Szczawnica. Ilustrowany przewodnik oraz podręcznik dla chorych udających się tamże* (1881, wyd. II: 1882). Równoległe tatrzańską i pienińską turystykę górską zdominował uczeń i następca E. Janoty, Walery Eliazs swoim *Ilustrowanym przewodnikiem do Tatr, Pienin i Szczawnic*, który począwszy od 1870 roku doczekał się aż sześciu, znacznie różniących się od siebie, również tytułem, wydań (ostatnie w r. 1900). Podobnie jak Janota, Eliazs umieszcza Pieniny na końcu opracowania, proponując ich zwiedzanie w drodze powrotnej z gór, w podobnym zresztą porządku. Największą atrakcją ma tu być oczywiście spływ Dunajcem, którego opis ubarwiają cytaty z niezwykle wówczas popularnego poematu Wincentego Pola *Pieśń o domu naszym*, zawierającego poetycką wizję „żeglugi” na flisackich łodziach. Jednak piękno przełomu wywołujące „ciągły zachwyt” Eliazs kontrastuje z „oburzającym natręctwem i żebraniem”¹⁴ młodzieży szczaw-



nickiej, witającej gości na przystani końcowej. Jako pierwszy autor krytykuje też zagłuszanie ciszy górskiej strzelaniną z moździerzy, praktykowaną podczas spływu ku ucieście gości. Podobnie krytyczne uwagi wygłasza ów romantyczny turysta pod adresem towarzystwa kurortowego:

Krępuje wolność umysłową w Szczawnicy etykieta, ceremoniały nigdzie nas nie odstępujące, jeśli nie chcemy narazić się na obmowę¹⁵.

W kolejnych wydaniach też książki Szczawnica i pobliskie góry zajmują coraz więcej miejsca – autor łagodzi krytykę, umieszcza kilka pienińskich ilustracji, proponuje nowy, kilkudniowy wariant wycieczki w Pieniny.

XX wiek, otwarty ostatnim wydaniem przewodnika Eliasza, przedzielony jest wyraźną cezurą II wojny światowej. Do tego czasu ukazuje się jeszcze jeden, ostatni *stricte* szczawnicki przewodnik, doktora Szumowskiego *Szczawnica. Zakład zdrojowo-klimatyczny* (1910).

Górskie przewodniki po Pieninach do roku 1939

Znamienne, że zaledwie rok wcześniej, pierwszy górski *Przewodnik po Pieninach*, poświęcony wyłącznie temu pasmu, opublikował własnym nakładem właściciel Czorsztyna i pośledni poeta, Stanisław Drohojowski. Niewielka ta broszurka opisuje teren objęty – jak to ujmuje autor – rutą, czy też wiankiem dróg okalających zasadnicze pasmo od Czorsztyna do Krościenka. Zbudowany z kilku haseł, ułożonych według porządku mijanych miejscowości, jest ów przewodnik w gruncie rzeczy popularnym wykładem historii tych ziem. Wkrótce jednak pojawią się profesjonalni krajoznawcy, którzy sztukę pisania przewodników opanowali po mistrzowsku. Najpierw Mieczysław Orłowicz, autor rozlicznych publikacji propagujących turystykę, ujmuje Szczawnicę w zbiorczym opracowaniu o zdrojowiskach polskich (wespół z Stanisławem Lewickim i Tadeuszem Prashilem, 1912). Przed 1939 rokiem nawiążą jeszcze do tej tradycji: zespół pod red. Czesława Rokickiego (wyd. III, 1928), Antoni Artymiak (obejmuje tylko Sądecką, 1930) i Kazimierz Sajsse-Tobiczyk (1931). Do Pienin zaś powrócił Orłowicz w innych swych opracowaniach dotyczących Galicji (1914) czy jej wybranych rejonów (*Ilustrowany przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckim*, 1921). Drugim ówczesnym pisarzem wyznaczającym nowe standardy pisania przewodników był Kazimierz Sosnowski, autor kilkakrotnie wznawianego *Przewodnika po Beskidzie Zachodnim, od Krynicy po Wisłę, łącznie z Pieninami i terenami narciarskimi* (1914, 1926, 1930 i niepełne wyd. z 1948). W swym świetnym opracowaniu, pod względem językowym niemal literackim, ów gorący propagator turystyki beskidzkiej, którą uważał za jedyną alternatywę dla przeludnionych Tatr (!), Pieninom przypisuje pierwszeństwo pod względem krajobrazowym:

Z iście królewską hojnością spłynęła tu przyroda samą esencją piękna i stworzyła poemat, niewielki wprawdzie, ale tak wzniosły, że nie znudzi choćby po sto razy czytany!¹⁶

W części szczegółowej Sosnowski omawia 11 pienińskich tras górskich, opisy urozmaicając cytatami literackimi, natomiast planując różne warianty wycieczek w Pieniny, rezerwuje dla nich 3-4 dni.

Kolejna, profesjonalna pod względem formy, publikacja, ujmująca Pieniny w kontekście szerszego regionu, wyszła spod pióra innego znanego krajoznawcy, Jana Reychmana *Przewodnik po Podhalu, Spiszu, Orawie i północnej Słowacji* (1937). Obejmowała ona tereny okalające, obłożone przez turystów, Tatry.

Na wnikliwszą jednak uwagę zasługuje *Ilustrowany przewodnik po Pieninach i Szczawnicy* (1927) Alhy [Alfred Hammershlag], Michała Marczaaka i Jana Wiktora. Napisany i wydany z inicjatywy górala z Grywałdu, zarazem doktora nauk historycznych i etnograficznych, Michała Marczaaka, który zaprosił do współpracy nie tyle profesjonalnych krajoznawców, ile literatów, dzięki czemu nabiera niekiedy walorów poetyckich. W założeniu swoim publikacja ta miała łączyć tradycję XIX wieku przewodników dla kuracjuszy szczawnickich oraz przewodników górskich. Największą jego wartością jest jednak bogaty materiał etnograficzny zebrany przez Marczaaka oraz tegoż najpełniejsze jak do tej pory zestawienie bibliograficzne, zbierające różnego rodzaju piśmiennictwo dotyczące Pienin. Do 1939 roku ukazały się jeszcze dwie pozycje poświęcone górskiej turystyce w Pieninach – pierwsza, napisana przez twórcę znanego pienińskiego szlaku, tzw. sokolej perci, ks. Walentego Gadowskiego *Przewodnik po Pieninach* (1928), formą zbliżała się do przewodników wysokogórskich. Pozbawiony wiadomości ogólnych oraz opisów historii zabytkowych obiektów tekst, skoncentrowany jest na głównym szlaku pienińskim i do dziś imponuje świetną znajomością miejscowej topografii. Swą broszurkę pisze ów „taternik w sutannie” na kilka lat przed utworzeniem Pienińskiego Parku Narodowego, nie dziwi więc jego zachęta, by zmije „tępić bez litości!” Natomiast bezpośrednio związany z utworzeniem Parku był przewodnik Feliksa Rapfa *Park Narodowy w Pieninach* (1933). Niewielka, starannie wydana książeczka jest tyleż przewodnikiem, co publikacją propagującą ideę utworzenia Parku i ochrony przyrody, stąd też nad opisami szlaków przeważają tu treści ogólne. Nie do końca uzasadnione jest więc uwzględnienie przejścia przełomem Dunajca po jego polskiej stronie.

Górskie przewodniki po Pieninach po 1945 roku

Już w 1947 roku lukę w pienińskiej literaturze przewodnikowej starał się wypełnić K. SAYSSE-TOBICZYK książeczkami: *Pieniny i Gorce. Popularny przewodnik turystyczny i czasowiskowy* i *Uzdrowiska polskie. Ilustrowany przewodnik po zdrojowiskach....* W roku 1950 na użytek FWP ukazują się skromne

broszurki – informatory poświęcone Pieninom autorstwa Jana Rusieckiego, *Pieniny. Szczawnica – Czorsztyn i Zi-ma w Pieninach i Beskidzie Sądeckim*, dopiero jednak w serii *Biblioteki turystycznej* wydawnictwa Kraj, ukazującej się od 1951 roku pojawiają się szersze opracowania, wśród nich Cyryla Kolago i Jana Rusieckiego *Pieniny, Beskid Sądecki i tereny sąsiednie*. Jan Rusiecki w najbliższych latach napisze jeszcze, wspólnie z innymi autorami, kilka małych przewodników poświęconych Pieninom (Maria Czarnecka, J. Rusiecki, *Pieniny. Przewodnik turystyczny*, 1953; tychże, *Beskid Sądecki i Pieniny. Przewodnik narciarski*, 1953; tychże, *Szczawnica i okolice*). Kuriozum wydawniczym, dobrze ilustrującym wpływ polityki na turystykę tamtych lat było opracowanie B. Małachowskiego, *Na szlakach powstania Kostki Napierskiego* (1953). W 1955 roku Zbigniew Płonka i Stanisław Pagaczewski zaproponują przejście jednego szlaku *Z Krynicy do Tatr*, jednak nowa jakość pojawi się dopiero w roku 1963, wraz z ukazaniem się I wydania przewodnika Józefa Nyki. Ta, będąca klasą sama w sobie publikacja, wyznacza nową, trwającą do dziś, epokę w historii pienińskich przewodników (od 1963 r. do dnia dzisiejszego XI kolejnych wydań). Fenomen Nyki nie polega na tym, iż autor nie popełnia błędów, rzecz w tym, że w osobie tego świetnego krajoznawcy i publicysty zbiegło się kilka ważnych cech: przede wszystkim doskonała znajomość topografii, sięgająca czasów partyzanckich II wojny światowej, po drugie pasja krajoznawcy, i co za tym idzie niezwykła dociekliwość w badaniu zarówno piśmiennictwa, jak i w czerpaniu informacji od mieszkańców gór, szczególnie jeśli chodzi o nazewnictwo i historię. W końcu niewątpliwy talent pisarski i świetne wycucie formy przewodnikowej, dzięki czemu wszelkie jego przewodniki, również te w Tatry i w Gorce wysoko podniosły standardy tego typu twórczości. Nyka zaproponował np. dział *Pieniny w haśłach*, ubarwiał tekst licznymi cytatami zarówno literackimi, jak i historycznymi. W późniejszym czasie wprowadził również tzw. okienka z ciekawostkami historycznymi, i szerzej kulturowymi. Niewielu też próbowało z Nyką konkurować. Skromniejszy charakter miały opracowania Zbigniewa Kreska (*Szlaki Pienin*, 1980; tegoż, *Pieniny. Przewodnik turystyczny*, 1992). Częściowo tylko dotyczą tego pasma opracowania Władysława Krygowskiego (*Od Beskidu Śląskiego po Bieszczady. Krótki przewodnik po Beskidach i Pieninach*, 1972) i Jolanty Wyznakiewicz (*Wędrówka przez Gorce, Pieniny i Beskid Sądecki*, 1982, 1989). Oryginalnym pomysłem było wydanie przewodnika *Szlakami legend pienińskich* przez Grażynę Królikiewicz i Zygmunta Kruczka (1982, 1983). Autorzy ci wyznaczyli szlaki po śladach św. Kingi, mnichów z Czerwonego Klasztoru, poszukiwaczy skarbów, duchów, zbrojników itd., obficie cytując i przytaczając dawne przekazy. Znalazło się też miejsce na niewielki, ale cenny przewodnik po okolicy Jaworek, autorstwa miłośnika tych stron Romana Walewskiego (1976, 1980, 1998).

Przewodniki specjalistyczne

Nim przejdziemy do omówienia wydawnictw ostatniego okresu warto wspomnieć o przewodnikach specjalistycznych, przeznaczonych dla specyficznych form turystyki czy edukacji. Dla wąskiej grupy badaczy i studentów geologii przeznaczony był. Miał on swoją, jeszcze przedwojenną, tradycję (L. Horowitz, F. Rabowski, *Przewodnik wycieczki Polskiego Towarzystwa Geologicznego w Pieniny*, 1929). W bardziej popularnej formie pisano przewodniki przyrodnicze, zapoczątkowane przez monografię Stanisława Smólskiego, *Pieniny. Przyroda i człowiek* (1955; wyd. z 1960: *Peniński Park Narodowy*). Za nią poszły inne popularyzatorskie opracowania krajoznawcze: J. J. Karpińskiego, T. Szczęsnego, *Dwa przełomy* (1957); J. J. Karpińskiego, *W Pieninach* (1957); W Strojnego, *Pieniny* (1969). Już jako typowe przewodniki pomyślane były: broszurka opracowana w PPN *Ścieżki przyrodnicze po Pieninach. Przewodnik dydaktyczny* (1982) i na dużo lepszym poziomie edytorskim Stefana Michalika *Pieniny. Park dwu narodów. Przewodnik przyrodniczy* (2000, 2005) oraz *Pieniński Park narodowy. Przewodnik kieszonkowy*, autorstwa K. Zarzyckiego, R. Marcinka, S. Wróbla (2003). Pozycją przeznaczoną do szkolenia przewodników górskich wycieczek była broszurka Tadeusza Staicha, *Z Zakopanego do Pienin. Przewodnicki materiał szkoleniowy* (1963). Odrębną grupę stanowiły, mające różny zasięg i formę, przewodniki po obiektach zabytkowych Pienin. Ich początki wyznacza, utrzymana w stylistyce relacji podróżniczej, świetna literacka opowieść Hanny Pieńkowskiej i Tadeusza Stacha *Drogami skalnej ziemi. Podtatrzańska włóczęga krajoznawcza* (1956), obejmująca swym zasięgiem tereny od Orawy i Tatr po Szczawnicę. Charakter katalogu ma opracowanie świetnego znawcy tematu, profesora Mariana Korneckiego, *Gotyckie kościoły drewniane na Podhalu* (1987), podobną formę mają też publikacje Urszuli Janickiej-Krzywdy (*Zabytkowe kościoły Orawy, Spisza, Podhala, Gorców i Pienin*, 1987; *Kapliczki i krzyże przydrożne polskiego Podkarpacia*, 1991) i Andrzeja Skorupy (*Zamki i kasztele na polskim Podtatrzu*, 1995, 1998, 2000; *Kościoły pienińskie*, 1996). Jako typowe przewodniki pomyślane natomiast zostały wydawnictwa Rewasz *Kościoły drewniane Karpat i Podkarpacia. Przewodnik* (2001), czy Stanisława Apostoła, *Szlak gotycki. Nowy Targ – Kieżmark – Nowy Targ* (2003) i edytorsko najlepszy z nich, niemal albumowy *Szlak architektury drewnianej. Małopolska* (opr. zespół na podst. opr. Tadeusza Śledzikowskiego, 2005). Nowatorskim pomysłem w dziedzinie wiedzania zabytków jest na pewno interesująca książeczka szczawnickiej etnograf Barbary A. Węglarz *Spacerkiem po starej Szczawnicy* (Rewasz, 1994, wyd. II z 1999 poszerzone o Ruś Szlachtowską). Nie jest to zresztą pierwszy powojenny przewodnik po zdrojowisku (Nyki Szczawnica, *Krościenko i okolice*, 1965, 1973, 1979 i późniejsze informatory wyd. Rewasz *Szczawnica, czy Szczawnica bez granic*), natomiast pierwszy w ogóle przewodnik ukazujący dawną, szalayowską jeszcze zabudowę kurortu.

W końcu wspomnieć należy o przewodnikach wodnych: dla kajaka-ryz dunajeckich przeznaczony był Z. Goetla i Z. Kmiecia *Dunajec i Poprad. Przewodnik kajakowy* (1969), kontynuowany później jedynie w postaci map zaopatrzonych w lapidarny opis (*Szlak wodny. Dunajec*, 1984). Więcej pozycji dotyczy uczestników spływu dunajeckim przełomem – i tutaj laur pierwszeństwa należy się Nyce za jego dokładny, naszpikowany wiedzą historyczną *Spływ Przełomem Pienińskim. Przewodnik turystyczny* (1984, 1987). W ostatnich latach kolorowe foldery wydał Jacek Waruś, a w wersji kilkujęzycznej Tadeusz Ogórek.

Przemiany ostatnich lat

Znakiem przemian w dziedzinie przewodnikowej ostatnich lat jest przejęcie inicjatywy wydawniczej przez większe firmy, takie jak Rewasz, Pascal (Stanisław Figiel, Jarosław Swajdo, *Pieniny oraz Spisz, Podhale i Orawa*, 1999; S. Figiel i inni, *Pieniny, Podhale, Orawa i Spisz*, 2005; S. Figiel, *Pieniny. Przewodnik górski*, Bielsko Biała 2007), Bezdroża (Jan Czerwiński, *Pieniny i Magura Spiska z plecakiem*, 2005; tegoż, wspólnie z Natalią Figiel i Pawłem Klimkiem, *Pieniny, Beskid Sądecki i Magura Spiska*, 2009), Wydawnictwo Turystyczne i inne, narzucające autorom nie tylko szatę graficzną, również układ i jakość treści. Często też przewodniki te opracowywane są przez zespół autorów. Pociąga to za sobą powstanie nowych rodzajów publikacji typu „multiprzewodnik”, przeznaczonych dla różnego rodzaju aktywności turystycznej, łącznie z jeździectwem, lotniarstwem i wędkarstwem (*Podhale i Pieniny. Przewodnik dla aktywnych*, GeoCenter 1997; U. Janicka-Krzywda, *Pieniny. Przewodnik*, Wyd. Turystyczne 2001; S. Danko, *Pieniny i Zamagurze. Przewodnik turystyczny*, tłum ze słowackiego, 2003). Na pewno też wyraźnie podniosła się jakość edytorska publikacji, często jednak kosztem treści, która nie tylko nosi znamiona folderowego informatora (wysoką jakość utrzymał skrót przewodnika Nyki, napisany przez jego córkę Monikę Nyczanek *W Pieniny. Mały przewodnik i informator*, wyd. I 2000), przeznaczonego dla tzw. masowego turysty, ale zawiera też więcej błędów. Wydawnictwa usiłują wykorzystać również nowe atrakcje w regionie, będące efektem budowy zapory wodnej w Nidzicy i powstania tzw. Jeziora Czorsztyńskiego (*Dookoła Jeziora Czorsztyńskiego i w Pieniny pieszo, rowerem, samochodem. Przewodnik, informator*, Forma 1997). Znakiem czasu jest też pojawienie się przewodnika w formie CD (*Beskidy, Gorce, Pieniny, Tatry, Podhale. Przewodnik po miejscach noclegowych*. CD-ROM, Agencja Promocji Turystyki), ale jak się wydaje ów pomysł nie okazał się udany.

Wspomnieć należy, iż niewielkie fragmenty Pienin opisane bywają również w przewodnikach po sąsiednich regionach: Spiszu, Gorcach, Podhalu czy Beskidzie Sądeckim. Ze względu na unikalność krajobrazu figurują również

w różnego rodzaju przewodnikach po Sądecczyźnie, Małopolsce, Polsce czy Europie.

Jaka będzie przyszłość tej formy pisarstwa krajoznawczego, którą reprezentuje przewodnik? W dużej mierze zależy to będzie od szerszych przemian kulturowych, rozwoju turystyki i narzędzi technicznych. Na razie odległa wydaje się wizja przenośnych przewodników multimedialnych, które turysta mógłby brać ze sobą w trasę, czy też przewodników dostępnych w sieci przez bezprzewodowe łącze. Jeśli nawet to nastąpi, czy nie będzie to kolejny krok ku odczarowaniu magii gór? Póki co w cenie pozostaje dobrze napisana, rzetelna, niewielkich rozmiarów książeczka, w założeniach niewiele się różniąca od tych sprzed niemal dwustu lat. A taką proponuje autor dwóch publikacji powstałych w ostatnim czasie.

Szlaki historyczne Krzysztofa Kopra

Ten krościeński historyk i nauczyciel rzucił wyzwanie dużym oficynom wydawniczym, proponując nowy temat i formę narracji przewodnikowej: w 2008 ukazał się *Mały przewodnik historyczny po Krościenku nad Dunajcem*, a rok później *Mały przewodnik historyczny po Pieninach*. Oba wydane własnym sumptem autora, oparte na jego badaniach, stanowią na pewno cenną propozycję dla bardziej wymagających turystów i osób związanych z regionem. Niezwykle staranne edytorsko, zaopatrzone w wiele barwnych fotografii, proponują spojrzenie na krajobraz Pienin i Krościenko z perspektywy historycznej. Jak pisze sam autor:

Mały przewodnik historyczny... koncentruje się zatem na dziejach człowieka w Pieninach, omawia problemy starych granic, etapy kształtowania się tutejszej własności, analizuje charakterystykę gospodarczej eksploatacji, która swoje apogeum osiągnęła w II połowie XIX wieku, porusza niektóre aspekty wielowiekowego *horror montium*, wreszcie przybliża specyfikę i początki dawnej turystyki¹⁷.

Przewodnik okazuje się więc formą nie tylko nadal potrzebną, ale i dającą możliwości ogromnie różnorodnego podejścia do opisywanej przestrzeni, co w czasach narastającego pluralizmu kulturowego może jeszcze zaowocować nowymi pomysłami wydawniczymi. Są bowiem przewodniki nie tylko kompendium wiedzy o regionie, odzwierciedlają również trendy kulturowe, obyczajowe, mentalność, stosunek do gór, są lustrem epoki, która wydała je na świat.

Przypisy

- ¹ [M. Steczkowska], *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*, Kraków 1858. Reprint, Kraków 1990, s. 171-2.
- ² Chronologiczne zestawienie najważniejszych przewodników, o których mowa, znajduje się na końcu tekstu.
- ³ Cyt. za: Z. Małek [zdjęcia], J. Nyka [tekst], *W Pieninach*, Warszawa 1968, s. 76-77.
- ⁴ Por. J. Żmizdiński, *Z archeologii przewodników szczawnickich. Śledztwo w sprawie pewnego błędu*, „Prace Pienińskie” 15, r. 2005, s. 209-212.
- ⁵ *Opisanie wód mineralnych szczawnickich, w Karpatach, z rozbiorem chemicznym*, „Dziennik Wileński. Umiejętności i Sztuki” t. III, 1828, s. 275-276.
- ⁶ *Ibidem*, s. 279-280.
- ⁷ F. Herbich, *Wiadomość o znajdującym się w Galicji źródle zdrowia w Szczawnicach*, przeł. ks. Wincenty Balicki, Tarnów 1831, s. 13.
- ⁸ H. Kratter, *Wody mineralne szczawnickie w królestwie Galicji*, tłum. M. K. i J. A. K., Lwów 1842, s. 34.
- ⁹ *Ibidem*, s. 37.
- ¹⁰ *Ibidem*, s. 39-40.
- ¹¹ dr J. Dietl, *Uwagi nad zdrojowiskami krajowymi ze względu na ich skuteczność, zastosowanie i urządzenie, część I*, Kraków 1858, s. 88.
- ¹² O. Trembecki, *Przewodnik do zdrojów lekarskich w Szczawnicy*, Kraków 1861, s. 35.
- ¹³ E. Janota, *Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin*, Kraków 1860. Reprint: Kraków 1991, s. 57.
- ¹⁴ W. Eljasz, *Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnicy*, wyd. I, Poznań 1870. Reprint: Kielce 2006, s. 228-229.
- ¹⁵ *Ibidem*, s. 241.
- ¹⁶ K. Sosnowski, *Przewodnik po Beskidzie Zachodnim od Krynicy po Wisłę, łącznie z Pieninami i terenami narciarskimi*, Kraków 1914, s. 158.

Chronologiczne zestawienie najważniejszych tekstów przewodnikowych: Szczawnica i Pieniny

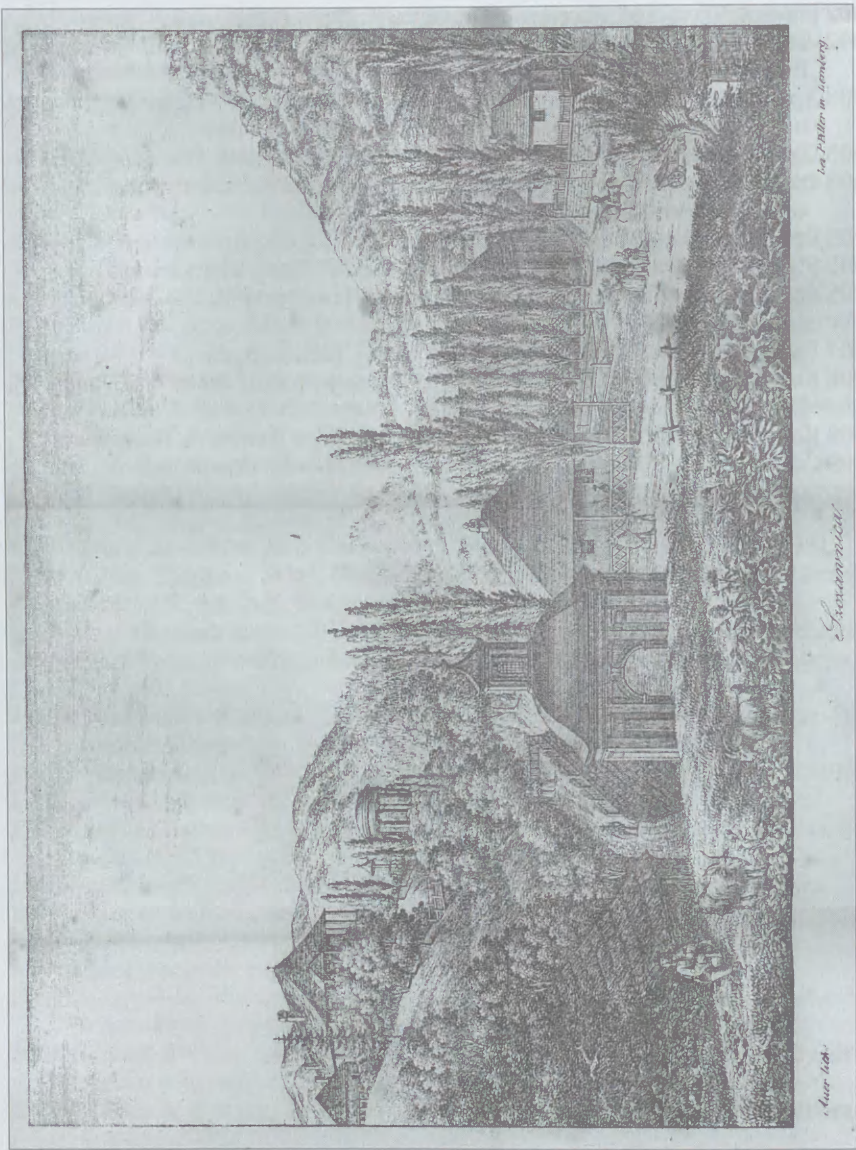
- 1828 *Opisanie wód mineralnych szczawnickich, w Karpatach, z rozbiorem chemicznym*, „Dziennik Wileński. Umiejętności i Sztuki” [Przedruk: *Wiadomość o Szczawnicy w Karpatach w cyrkule sandeckim w Galicji i o znajdujących się tamże wodach mineralnych*, „Kolumb” 1929; „Rozmaitości Lwowskie” 1829.]
- 1831 Herbich Franciszek, *Wiadomość o znajdującym się w Galicji źródle zdrowia w Szczawnicach*, tłum. Ks. Wincenty Balicki, Tarnów.
- 1842 Kratter Henryk, *Wody mineralne szczawnickie*, tłum. M.K. i J.A.K., Lwów.
- 1852 Zieleniowski Michał, *Wody lekarskie szczawnickie*, Kraków.
- 1857 Szalay Józef, *Wegweiser für die Reisenden nach dem Kurort zu Szczawnica. Przewodnik dla podróżujących do wód szczawnickich*, Kraków.
- 1858 Dietl Józef, *Uwagi nad zdrojowiskami krajowymi, Część I.*, Kraków [rozdział o Szczawnicy przedrukowany osobno:] *Tegoż, Źródła lekarskie w Szczawnicy*, Kraków 1858.
- 1860 Janota Eugeniusz, *Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin*, Kraków. Reprint: Kraków 1991.
- 1861 Trembecki Onufry, *Przewodnik do zdrojów lekarskich w Szczawnicy*, Kraków.
- 1869 M.Z. [Zieleniowski Michał], *Ilustrowany przewodnik w podróży do Szczawnicy*, Kraków.

- 1870 Eljasz Walery, *Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnicy* [wyd. II: *Nowy ilustrowany przewodnik do Tatr i Pienin* (1881); wyd. III: *Ilustrowany przewodnik do Tatr i Pienin* (1886); wyd. IV-VI: *Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnicy* [1891, 1896, 1900].
- 1872 Zieleniewski Michał, *Ilustrowany opis zakładów zdrojowo-kąpielnych w Galicji istniejących*. [wyd. II, 1894, *Ilustrowany opis krajowych zakładów zdrojowo-kąpielowych hydropatycznych i klimatyczno-leczniczych (szkic popularno-naukowy)*]
- 1874 Lutostański Bolesław dr, *Szczawnica w Galicji. Jej źródła i urzędnia*, Kraków.
- 1877 Ściborowski Władysław, *Przewodnik do źródeł lekarskich w Szczawnicy*, Kraków.
- 1881 Dworski Tadeusz, *Szczawnica. Ilustrowany przewodnik oraz podręcznik dla chorych udających się tamże*, Przemyśl [wyd. II: 1882].
- 1883 Kołaczkowski Józef, *Szczawnica, zdrojowisko i stacja klimatyczna w Galicji. Przewodnik dla lekarzy i podręcznik dla chorych*, Kraków [wyd. II: 1888].
- 1893 Wiśniewski Feliks, *Szczawnica w Galicji. Zakład zdrojowo-klimatyczny*, Kraków.
- 1909 Drohojowski Stanisław, *Przewodnik po Pieninach*, Kraków.
- 1910 Szumowski W., *Szczawnica. Zakład zdrojowo-klimatyczny*, Lwów.
- 1912 Lewicki Stanisław A., Orłowicz Mieczysław, Praszčil Tadeusz, *Przewodnik po zdrojowiskach i miejscowościach klimatycznych Galicji...*, Lwów.
- 1914 Orłowicz Mieczysław, *Ilustrowany przewodnik po Galicji, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim*, Lwów. Reprint: Krosno 1998.
- 1914 Sosnowski Kazimierz, *Przewodnik po Beskidzie Zachodnim od Krynicy po Wisłę, łącznie z Pieninami i terenami narciarskimi*, Kraków [wyd. II: Kraków 1926; wyd. III: Kraków 1930, t. 1-2; wyd. IV (niepełne): Kraków 1948].
- 1921 Orłowicz Mieczysław, *Ilustrowany przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckiem*, Lwów.
- 1927 Alha [Alfred Hammerschlag], Marczak Michał, Wiktor Jan, *Ilustrowany Przewodnik po Pieninach i Szczawnicy*, Kraków.
- 1928 Gadowski Walenty ks., *Przewodnik po Pieninach*, Kraków.
- 1929 *Kraków, Ojców, Pieniny. Ilustrowany przewodnik dla wycieczek Polskiego Związku Turystycznego*, Kraków.
- 1930: Artymiak Antoni, *Ziemia Sądecka. Jej zdrojowiska, letniska i tereny turystyczne*, Nowy Sącz.
- 1931 SAYSSE-Tobiczyk Kazimierz, *Przewodnik po uzdrowiskach polskich*, tom 1, Lwów-Warszawa.
- 1933 Rapf Feliks, *Park narodowy w Pieninach. Przewodnik turystyczny*, Nowy Sącz-Tarnów.
- 1937 Reychman Jan, *Przewodnik po Podhalu, Spiszu, Orawie i północnej Słowacji*, Warszawa.
- 1947 SAYSSE - Tobiczyk Kazimierz, *Pieniny i Gorce. Popularny przewodnik turystyczny i wczasowiskowy*.
- 1947 SAYSSE-Tobiczyk Kazimierz, *Uzdrowiska polskie. Ilustrowany przewodnik po zdrojowiskach, stacjach klimatycznych, kąpieliskach morskich i miejscowościach wypoczynkowych*, Warszawa.

- 1951 SAYSSE-Tobiczyk Kazimierz, *Wczasy, uzdrowiska, turystyka. Ilustrowany przewodnik po czasach, zdrojowiskach, kąpieliskach morskich oraz stacjach turystycznych i sportowych*, Poznań.
- 1950 Rusiecki Jan, *Pieniny. Szczawnica – Czorsztyn*.
- 1950 *Zima w Pieninach i Beskidzie Sądeckim*, oprac. zespół.
- 1951 Kolago Cyryl, Rusiecki Jan, *Pieniny, Beskid Sądecki i tereny sąsiednie*.
- 1953 Małachowski Bohdan, *Na szlakach powstania Kostki Napierskiego*, Warszawa.
- 1953 Czarnecka Maria, Rusiecki Jan, *Pieniny. Przewodnik turystyczny*.
- 1953 Czarnecki S., Rusiecki J., *Beskid Sądecki i Pieniny, Przewodnik narciarski*.
- 1955 Czarnecka Maria, Rusiecki Jan, *Szczawnica i okolice*, Warszawa.
- 1955 Płonka Zbigniew, Pagaczewski Stanisław, *Z Krynicy do Tatr*, Warszawa.
- 1963 Staich Tadeusz, *Z Zakopanego do Pienin. Przewodniczy materiał szkoleniowy*, Kraków.
- 1963 Moskała Edward, *Szczawnica. Panoramiczny informator turystyczny*.
- 1963 Nyka Józef, *Pieniny. Przewodnik turystyczny*, Warszawa; Latchorzew [wyd. X: 2008].
- 1965 Nyka Józef, *Szczawnica, Krościenko i okolice*, Warszawa [wyd.: 1979].
- 1972 Krygowski Władysław, *Od Beskidu Śląskiego po Bieszczady. Krótki przewodnik po Beskidach i Pieninach*.
- 1976 Walewski Roman, *Jaworki. Mały przewodnik po okolicy* [wyd. III: 1998].
- 1980 Kresk Zbigniew, *Szlaki Pienin. Przewodnik turystyczny*, Warszawa-Kraków.
- 1982 Bartyzel R., Szyda E., *Ścieżki przyrodnicze w Pieninach*.
- 1982 Wyznakiewicz Jolanta, *Wędrówka przez Gorce, Pieniny i Beskid Sądecki. Rabka – Krościenko – Szczawnica – Krynica. Przewodnik turystyczny*, Kraków [wyd. II: 1989].
- 1982 Królikiewicz Grażyna, Kruczek Zygmunt, *Szlakami legend pienińskich. Przewodnik turystyczny*, Warszawa-Kraków [wyd. II: 1983].
- 1984 Nyka Józef, *Spyw Przełomem Pienińskim*, Warszawa-Kraków [wyd. II: 1987].
- 1992 Kresk Zbigniew, *Pieniny. Przewodnik turystyczny*, Kraków-Warszawa.
- 1994 Węglarz Barbara A., *Spacerkiem po starej Szczawnicy. Przewodnik*, Pruszków [wyd. II: 1999].
- 1997 *Podhale i Pieniny. Przewodnik dla aktywnych*, opr. zbiorowe, Warszawa.
- 1997 *Dookoła Jeziora Czorsztyńskiego i w Pieniny pieszo, rowerem, samochodem. Przewodnik, informator*, Kraków.
- 1999 Figiel Stanisław, Swajdo Jarosław, *Pieniny, Spisz, Podhale, Orawa*.
- 2000 Zarzycki K., Marcinek R., Wróbel S., *Pieniński Park Narodowy. Przewodnik kieszonkowy* [wyd. II: 2003].
- 2000 Michalik Stefan, *Pieniny – park dwu narodów. Przewodnik przyrodniczy*, Krościenko n/D [wyd. II: 2005].
- 2000 Nyczanka Monika, *W Pieniny. Mały przewodnik i informator*, Latchorzew [wyd. V: 2006].
- 2001 Janicka-Krzywda Urszula, *Pieniny. Przewodnik*, Kraków.
- 2001 *Kościół drewniane Karpat i Podkarpacia. Przewodnik*, opr. Magdalena i Artur Michniewscy, Magda Duda, Sebastian Wypych, Pruszków.
- 2002 *Szczawnica. Informator turystyczny*, Pruszków [wyd. II: 2004].

- 2002 Jaguś A, Rzętała M., *Szczawnica i okolice. Przyroda i człowiek*.
- 2002 *Szlakami świętej Kingi. Przewodnik pielgrzyma*, opr. U. Janicka-Krzywda, P. Krzywda, Kraków.
- 2003 Apostoł Stanisław, *Szlak gotycki. Nowy Targ – Kieżmark – Nowy Targ. Ilustrowany przewodnik turystyczny* [wyd. II: 2003].
- 2003 Ogórek Tadeusz, *Spływ przełomem Dunajca. Przewodnik*, Piwniczna Zdrój.
- 2003 Danko Stefan, *Pieniny i Zamagórze. Przewodnik turystyczny*, tłum. z jęz. słowackiego, Presov.
- 2005 Czerwiński Jan, *Pieniny i Magura Spiska z plecakiem*, Kraków.
- 2005 Figiel Stanisław i inni *Pieniny, Podhale, Orawa i Spisz*, Bielsko Biała.
- 2005 *Szlak architektury drewnianej. Małopolska*, koncepcja Marian Kornecki, opr. zespół [+ CD].
- 2007 Figiel Stanisław, *Pieniny. Przewodnik górski*, Bielsko Biała.
- 2008 Koper Krzysztof, *Mały przewodnik historyczny po Krościenku nad Dunajcem*, Nowy Targ.
- 2009 Koper Krzysztof, *Mały przewodnik historyczny po Pieninach*, Nowy Targ.
- 2009 Czerwiński Jan, Figiel Natalia Klimek Paweł, *Pieniny, Beskid Sądecki i Magura Spiska*, Kraków.



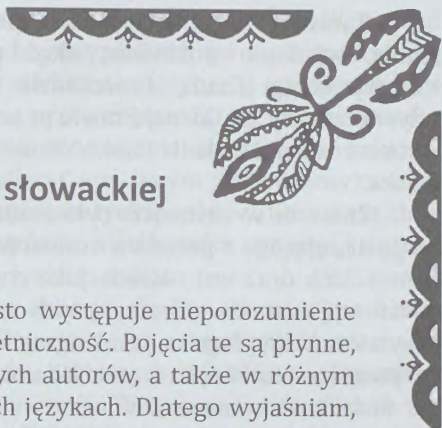


Im Pflanz in Lemberg.

S. Hermann.

Auerbach.

Najstarsza grafika pienińska (szczawnicka) zamieszczona w przewodniku Henryka Krattera (1842)



Przesuwanie się granicy narodowościowej polskiej i słowackiej

W naszym społeczeństwie często występuje nieporozumienie przy określaniu pojęć: narodowość i etniczność. Pojęcia te są płynne, rozmaicie interpretowane przez różnych autorów, a także w różnym znaczeniu występują w poszczególnych językach. Dlatego wyjaśniam, że przez narodowość rozumiem mniej lub więcej świadome poczucie przynależności do konkretnego narodu, zaś przez etniczność posiadanie pewnego zespołu cech takich jak język, obyczaje, tradycje rodowe i inne, charakterystyczne dla pewnej grupy etnicznej. Konsekwentnie – poczucie narodowości jest subiektywne, może się zmieniać bądź w ogóle nie występować, natomiast etniczność jest stanem obiektywnym, niezależnym od takiej czy innej świadomości narodowej.

W społecznościach Europy środkowej rozwinęły się dwa nurty tej samej kultury – szlachecki i chłopski. Nurt chłopski był bardziej konserwatywny, szlachecki – bardziej otwarty, mobilny i bardziej dynamiczny, szybciej wykształcił idee służby ojczyźnie, a następnie poczucie narodowe, które od szlachty przejęła w znacznej mierze z niej powstała inteligencja, przekazująca je z kolei warstwie chłopskiej.

Proces ten w sposób naturalny przebiegał tam, gdzie zarówno inteligencja, jak i chłopstwo tworzyły jedną społeczność etniczną. Inaczej jednak to wyglądało na terenach północnego Spisza, północnej Orawy i Czadeckiego, należących aż do 1918 roku do Węgier. Wsie tego obszaru były zamieszkałe w większości przez społeczność polskich górali, miasta przez Niemców, Węgrów, Żydów, a na Orawie także Słowaków, szlachta była węgierska, a napływający w XIX wieku nauczyciele i księża byli Słowakami. Ani szlachty, ani inteligencji polskiej poza Starą Lubowlą tu nie było.

W tym konglomeracie aż do połowy XIX wieku trudno mówić o narodowości w dzisiejszym tego słowa rozumieniu – Niemcy spiscy uważali się za Węgrów, nie rezygnując równocześnie ze swego niemieckiego dziedzictwa i języka, podobnie wykształceni Słowacy starający się być bardziej węgierscy niż rdzenni Węgrzy, Żydzi czasem tylko za Żydów, czasem równocześnie za Węgrów lub Niemców. Powstaje pytanie, kim w tym tyglu byli wspomniani tu górale?

Zarówno Górna Orawa jak i Czadeckie zostały zasiedlone stosunkowo późno, wiadomo dokładnie, skąd pochodzili osadnicy. W Czadeckim z Cieszyńskiego (Czadeckie wchodziło w skład Księstwa Cieszyńskiego) oraz z Żywiecczyny, na Górnej Orawie przeważnie z Żywiecczyny, a także z dóbr lanckorońskich i z okolic Rabki. W obu przypadkach była to więc kolonizacja polska.

Znacznie wcześniejsze było osadnictwo na Spiszu. Szło ono z Polski, zaś od postępującego z południa osadnictwa słowackiego oddzielał je pas miast niemieckich oraz wsi ruskich. Jako najstarszą pewną, zupełnie obiektywną informację o stanie etnicznym tych terenów możemy przyjąć stwierdzenie wizytatora biskupiego ks. Jana Zsigray, który w roku 1700 po przeprowadzonej wizytacji kanonicznej na terenach Zamagurza spiskiego napisał: „Incole in toto hoc districtu sunt omnes Poloni”.

Naturalnie w tym czasie trudno mówić o rozwiniętym świadomym poczuciu narodowym wśród ludności góralskiej, zatem Zsigray musiał swe stwierdzenie o polskości katolickich mieszkańców Zamagurza oprzeć na obiektywnej informacji.

Tak więc na przełomie XVII i XVIII stulecia całą północną krawędź Górnych Węgier (tak bowiem nazywała się dzisiejsza Słowacja) zamieszkiwała zwarcie ludność polska. Ten stan rzeczy utrzymał się do osiemdziesiątych lat XIX wieku.

Potwierdzają to nie tylko polscy badacze (których osiągnięcia niejednokrotnie próbują kwestionować autorzy słowaccy), ale i naukowcy słowaccy i czescy – tacy jak Sembera¹, Niderle², Polivka³, Pasternak⁴, Czabmel⁵, Misik⁶, Vazny⁷ i inni. Zwłaszcza ważne było wyznaczenie przez Semberę granicy zasięgu polskości na Górnych Węgrzech, korygowane później (i to z korzyścią dla strony polskiej) przez znawców poszczególnych regionów, Czabmelę na Spiszu, Polivkę na Orawie, a Pasternaka w Czadeckim.

Zachodzi pytanie, jak obecnie wygląda sytuacja narodowa na tych terenach? Jako oficjalny stan na dzień dzisiejszy musimy przyjąć, że granica narodowości polskiej i słowackiej w zasadzie pokrywa się z granicą polityczną. Według oficjalnego spisu przeprowadzonego na Słowacji w roku 2002 żyło tam 2600 Polaków, a na interesujących nas terenach około tysiąca (reszta mieszkała w innych częściach Słowacji, głównie w Bratysławie), natomiast po stronie polskiej, na podstawie spisu przeprowadzonego w Polsce również w roku 2002, mieszkało 2001 Słowaków, w tym na terenie polskiej Orawy około 250, a na polskim Spiszu niespełna 1300, głównie w trzech wsiach: w Jurgowie, Czarnej Górze i Krempachach.

Tak wygląda liczba ludzi przyznających się do obu omawianych tu narodowości, trzeba jednakże przyznać, że wszelkie dane statystyczne są na

tym terenie zupełnie niepewne. Na pograniczu mającym w historii pamięć zmieniających się suwerenów w wielu przypadkach poczucie narodowe jest sprawą względną, czasem zależy od aktualnej sytuacji politycznej czy gospodarczej, od szans na lepiej płatną pracę zagranicą, czy od możliwości nauki dla dzieci. Tu pozwolę sobie na zacytowanie słowackiego księdza, świetnego znawcę Spisza, Stefana Misika: Czym innym jest statystyka z jej martwymi cyframi, a czym innym rzeczywiste życie narodów. Kto zatem chce poznać i studiować stosunki narodowościowe, niech oprócz statystyki sięgnie do źródeł, które tkwią w rzeczywistym życiu narodów.

Wiele wysiłku trzeba włożyć, by obliczyć choćby orientacyjnie liczbę etnicznych Polaków i etnicznych Słowaków na omawianych terenach. Najprawdopodobniej – według obliczeń – etnicznych Polaków na słowackim Spiszu jest 39 do 42 tysięcy, na słowackiej Orawie 32 tysiące, a w Czadeckim 31-32,5 tysięcy, a zatem łącznie 102-110,5 tysięcy. Niektórzy autorzy podają wyższą ilość Polaków na tych terenach, natomiast autorzy słowaccy na ogół ją obniżają.

Granica zasięgu deklarowanych narodowości w tym przypadku zupełnie nie pokrywa się z zasięgiem etnicznym – czego dowodem może być między innymi fakt, że mieszkańcy należących do Słowacji wsi Sucha Góra i Głodówka (Suchá Hora i Hladovká) mówią gwarą podhalańską i nie różnią się niczym od górali podhalańskich z niewątpliwie polskiego sąsiedniego Chochołowa, zaś w gwarze ponoć słowackich mieszkańców Krempachów, Czarnej Góry i Jurgowa jest znacznie mniej elementów słowackich niż w gwarach pozostałych wsi polskiego Spisza.

Powstaje problem powodów tak znacznego rozdzielenia się granicy narodowościowej z granicą etniczną, z przejściem stukilkudziesięciotysięcznej społeczności z jednego narodu do drugiego. Winę za to należy sprawiedliwie rozłożyć między Węgrów, Słowaków, Polaków i kościół.

Polski lud na terenach Górnych Węgier był katolicki i bardzo się z wiarą katolicką identyfikował, co w XVII wieku na Orawie, w okresie, w którym rządzących Orawą Thurzonów przyjął protestantyzm i próbował narzucić go poddanym, spotkało się ze stanowczym oporem i sprzyjało podtrzymaniu polskości dzięki księżom polskim, przybywającym na Orawę nielegalnie z diecezji krakowskiej. Gdy jednak Thurzonowie musieli pogodzić się z rekatolizacją chłopów orawskich, usunęli polskich księży i sprowadzili na ich miejsce księży słowackich, którzy przynieśli ze sobą słowackie, a czasem czeskie książki do nabożeństwa. Jednak mimo to na przełomie XIX i XX wieku Orawiacy pielgrzymowali do Kalwarii Zebrzydowskiej oraz do Ludźmierza, co niewątpliwie ułatwiało im zapoznanie się z polskością.

Dłużej polscy księża mogli działać na Spiszu. Parusetletni spór między diecezją krakowską a ostrzychomską, która była właściwa dla Spisza, w XIX wieku był już nieaktualny. Zwierzchnictwo objęła Kapituła Spiska, ale wiele

parafii spiskich było kierowanych przez polskich zakonników, głównie miechowitzów. Niestety, władze austriackie najpierw usunęły polskich pijarów z Podolińca, a następnie węgierskie usunęły polskich proboszczów i zaczęły obsadzać parafie księżmi słowackimi, często – zwłaszcza jeśli należeli do niższego kleru – reprezentującymi słowacki ruch odrodzeniowy.

Przekształcenie się Austrii w Austro-Węgry w drugiej połowie XIX wieku spowodowało pogorszenie się sytuacji narodowej górali polskich, zamieszkujących Górne Węgry. W austriackiej części monarchii Niemcy znaleźli się w mniejszości i musieli zgodzić się na danie dużych swobód nie niemieckim prowincjom – w tym Galicji – zbliżonym do autonomii. Węgrzy, dominujący liczbowo i kulturalnie w swym państwie, dążyli do pełnej madziaryzacji ludów je zamieszkujących. Polityka madziaryzacji powodowała ostre reakcje różnych ludów Królestwa Węgierskiego, niejednokrotnie brutalnie łamane. W interesie węgierskim było, aby mniejszości rozplynęły się w madziarskim morzu. Jednym z tych ludów byli górale polscy, mieszkający przy granicy z Galicją. W tym czasie budziła się polska świadomość narodowa chłopów galicyjskich i trzeba było liczyć się, że w ślad za nią rozwinię się także wśród polskich mieszkańców węgierskiego pogranicza. A to postawiłoby rząd węgierski w bardzo niewygodnej sytuacji. Danie Polakom jakichkolwiek przywilejów, spowodowałoby natychmiastowe żądanie tychże samych przez inne nacje zamieszkujące Węgry, co byłoby sprzeczne z polityką asymilacji. Natomiast jakiegokolwiek wystąpienia przeciw tym Polakom, mogło upublicznić wiedzę o Polakach zamieszkujących Górne Węgry i o ich prześladowaniach, co w konsekwencji musiałyby spowodować bardzo ostrą reakcję polskich posłów do parlamentu w Wiedniu. W tej sytuacji najwygodniej było nie dostrzegać istnienia Polaków jako osobnej nacji, włączyć ich do najbliższej, czyli do słowackiej.

W konsekwencji – Słowacy, których żądania były zwalczane przez Węgrów aż do I wojny światowej, dostali wolną rękę w słowakizowaniu ludności polskiej. W roku 1880 statystyka węgierska stwierdziła, że na Węgrzech Polaków nie ma – urzędowo włączono ich do Słowaków. Włączenie to było o tyle ułatwione, że dla Węgrów jednakowo chłopci polscy i słowaccy byli określani jednym słowem – „Töt”.

Statystyczne zlikwidowanie problemu polskiego miało ten dobry skutek, że obudziło protesty ze strony bezstronnych naukowców – właśnie im zawdzięczamy wspomniane powyżej wyznaczenie przez Semberę granicy zasięgu polskośći na Górnych Węgrzech.

Ruch narodowy słowacki rozwijał się od lat dziewięćdziesiątych XVIII wieku. Początkowo bezkonfliktowo, sytuacja zmieniła się dopiero w okresie Wiosny Ludów, po odmowie przez Węgrów autonomii dla ziem słowackich. Na

próby madziaryzacji Słowacy utworzyli własną sieć szkolną, stworzyli własne wydawnictwa. W tę walkę o narodowe wyzwolenie włączył się niższy kler (wyższe stanowiska były obsadzone przez Węgrów lub tzw. Madziaronów, czyli zmadziaryzowanych Słowaków), których celem było rozbudzenie słowackiego poczucia narodowego. Przenoszeni na tereny zamieszkałe przez polskich górali prawdopodobnie na ogół nawet nie zdawali sobie sprawy, że wierni obejmowanych przez nich parafii nie są Słowakami, a ich gwarę traktowali jako odmianę języka słowackiego, tylko mało zrozumieli dla innych Słowaków. Wprowadzali słowackie pieśni religijne, wygłaszali słowackie kazania i starali się zaszczerpić słowackość swym parafianom. W znacznej mierze się im to udało, dla pobożnych Spiszaków ksiądz był najwyższym autorytetem.

Gdy w pewnym momencie Słowacy zaczęli uświadamiać sobie, że jednak ci mieszkający na pograniczu węgiersko-galicyjskim górale nie są Słowakami – już było za późno na wycofanie się z wieloletniej pracy słowakizacyjnej. W tym przypadku Słowacy okazali się nawet gorliwsi od Węgrów i podczas spisu ludności w roku 1910, gdy na Orawie urzędnicy węgierscy dopuszczali do podawania narodowości polskiej, komisarze narodowości słowackiej tę możliwość negowali. Toteż gdy obudził się na Spiszu i na Orawie polski ruch narodowy, dla wielu księży słowackich był równoznaczny z przekreśleniem całej ich ideowej pracy, pogodzenie się z tym przeważnie przekraczało ich psychiczne możliwości. W roku 1918, gdy Polska upomniała się o tereny północnego Spisza i Orawy, a część ludności opowiedziała się za Polską, Słowacy uznali te tereny za swoją własność i wyszarpywanie części Słowacji, a gdy podczas przygotowania do plebiscytu zarządzający diecezją spiską biskup Marian Blaha stanął na czele Czechosłowackiego Komitetu Plebiscytowego, tłumaczyli wiernym, że głosowanie wbrew woli biskupa jest ciężkim grzechem.

Nawet jeśli przyznawali, że ci górale są Polakami, to twierdzili, że jednak „duszę mają słowacką”. Co najciekawsze, z wysunięciem jako argument twierdzenia o słowackiej duszy tej ludności spotkałem się jeszcze w roku 2002, na międzynarodowej konferencji w Lewoczy.

W roku 1939, gdy Słowacja wsparła Niemców w najeździe na Polskę, a okupowane ziemie polskie wbrew konwencjom haskim zostały włączone do Słowacji, zakazano używania na nich języka polskiego i rozpoczęto akcję z jednej strony niszczenia polskości, a z drugiej przekupywania ludności. Niestety, katolicki kler słowacki w czasie II wojny światowej znów aktywnie włączył się w politykę wynaradawiania Polaków na terenach okupacji słowackiej. Usunięto polskich księży, zakazywano polskich modlitw i śpiewów w kościele, organizowano szowinistyczne imprezy w postaci „pogrzebów Polski”, niszczone polskie książki do nabożeństwa, wywieziono (i do dziś nie zwrócono) polskie dokumenty kościelne.

Jako ciekawostkę warto podać, że niektórzy naukowcy słowaccy, nawet specjaliści od prawa międzynarodowego, do dziś twierdzą, że okupacja słowacka nie była okupacją, a „Jurgów przywrócony został Słowacji 1 września 1939 roku.”⁸

Rozbiory Polski i ciągłe próby wybicia się na niepodległość spowodowały, że problematyka niewielkich grup etnograficznych na kresach południowych nie zyskała zainteresowania. Były one pod władztwem węgierskim, a dążenia niepodległościowe Polaków opierały się na walce z trzema zaborcami, jeśli myślano o Węgrzech, to jako o ewentualnym sojuszniku. Jednakże może budzić pewne zdziwienie, że przy częstym stawianiu sobie za cel odzyskanie niepodległości w granicach przedrozbiorowych zapomniano, że w tych granicach leżał również i Spisz. O nim całkowicie zapomniano, co najwyżej patrzono na Spisz przez problem miast spiskich i sporów polsko-węgierskich o te miasta. Co najwyżej polscy podróżnicy już od 1837 roku informowali o zamieszkujących te ziemie góralach polskich i o ich słowakizowaniu prowadzonym przez słowackich księży.⁹ Natomiast dopiero na przełomie XIX i XX wieku dotarło do powszechnej świadomości, że ludność mieszkająca obok tych miast mówi po polsku. Właściwymi odkrywcami byli studenci: Marcin Samlicki, Leon Szkocki oraz Jan i Józef Stokłosowie, którzy w roku 1897 wybrali się na studenckie wakacje na Spisz. Trafili do Jurgowa. Dużą niespodzianką dla młodych turystów było odkrycie na tym terenie ludności posługującej się dialektem góralskim języka polskiego. Zapragnęli zbliżyć Spisz do Polski i uświadomić Spiszakom ich polskie korzenie.

Marcin Samlicki już po ukończeniu studiów często przyjeżdżał do Jurgowa, a Leon Szkocki nawet wybudował tam sobie dom. Za namową „studentów”, którzy odkryli dla Polski Spisz i Polsce go przywracali, coraz więcej jurgowskiej młodzieży udawało się na nauki do Krakowa lub do innych miast galicyjskich.

Polskość Spiszaków odkrywają w tym okresie również inni podróżnicy, a systematyczną akcją budzenia polskiego poczucia narodowego rozpoczyna Towarzystwo Tatrzańskie. Świadomość polskości tych ziem nie była jednak powszechna nawet wśród polskich polityków, jak to wykazały problemy z wyjaśnianiem sprawy Spisza i Orawy polskim przedstawicielom na konferencję wersalską.

Osobną sprawą była antypolska polityka PRL-u prowadzona na Spiszu i na Orawie, która w wielu przypadkach doprowadzała do przepisywania się wielu Polaków do narodowości słowackiej jako do uprzywilejowanej na tych terenach.

Wszystkie te zjawiska oraz działalność kościoła, Węgrów, Słowaków i Polaków doprowadziły do obecnego przesunięcia się granicy narodowej polskiej na Spiszu, Orawie i w Czadeckim z południa na północ.

Jednak czy te wszystkie rozważania o narodowości są aby stuprocentowo pewne? Czy czasem zamiast narodowości nie występuje zjawisko, które nazwałbym narodowo-państwowym? Czy narodowość nie jest zastępowana poczuciem przynależności obywatelskiej do państwa, w którym się żyje? I – przynajmniej w niektórych przypadkach – jest ono silniejsze od właściwego poczucia narodowego? W czasie jednej z rozmów prowadzonych przeze mnie we wsiach Czadeckiego, na pytanie, gdzie mieszkają Polacy, bezbłędnie wskazywano mi na granicę z Polską, natomiast Czechów umieszczano zaraz za granicą czesko-słowacką. Rozmawiałem zaś z członkami zespołu, który dwa dni wcześniej uczestniczył w Gorolskim Świącie, tradycyjnym festynie organizowanym corocznie przez Polaków z Zaolzia – odbywanym w leżącym tuż za tą granicą Jabłonkowie, musieli więc wiedzieć, że tam mieszkają Polacy – ale jako obywateli czeskich zaliczali ich do Czechów...

Warto tu też przytoczyć wypowiedź Michała Jagiełły:¹⁰

Wielokrotnie rozmawiałem z mieszkańcami podtatrzańskich wsi po słowackiej stronie i pytałem, czy czują się Polakami. Piękną tamtejszą gwarą – już to polskich górali tatrzańskich, już to z przewagą słowacyzmów – odpowiadali, że 'są g ó r a l a m i, co słyhać i widać, i że mieszkają na Słowacji. Dlaczego nie dopominacie się o lekcje polskiego w szkole dla waszych dzieci i wnuków? – drażyłem. Wzruszył ramionami. A po co? Tu żyjesz, więc musisz znać język swego państwa. A między sobą, tu na miejscu, porozumiewamy się bez trudu.

Niepodobna przewidzieć, jak sprawa poczucia narodowego na omawianych terenach będzie się rozwijała. Po stronie polskiej wraz ze wzrostem poziomu wykształcenia wzrasta poziom świadomości narodowej młodego pokolenia¹¹, po słowackiej zaznacza się emigracja zarobkowa do innych części Słowacji, jak również – zwłaszcza na Spiszu – osiedlanie się tam Słowaków i Cyganów, co oczywiście rozbija dotychczasowe zwarte osadnictwo polskie. Powstaje teren ciekawy dla kolejnego pokolenia etnografów.

Przypisy

¹ A. V. Sembera, *Mnoholi je Cechů, Moravianů a Slováků, a kde obyvat?*, „Casopis Musea Království Českého”, Praha, 1876; tenże: *Základové dialektologie československé*, Viden. 1864.

² L. Nederle, „*Nová data k východní slovenské hranici o Uhrach*”, „Narodopisný Vestník Československý” t. 2, 1907; tenże: *Narodopisná mapa uherských Slováki*.

³ F. Pasternek, *O nareci polkém v horní stolici Treninské*, „Rozpravy filologické a pedagogické věnvané”, Praha 1938.

⁴ J. Polivka, *Polstina v horní stolici oravské*, „Listy filologické a Pedagogické”, t. 12, 1885, s. 463-471.

⁵ S. Czambej, *Slovenská reč a jej miesto v rodine slovanských jazykov*, Turčiansky Svätý Martin, 1906.

⁶ S. Misik, *Národopisné pomery na uzemi Spisa dla najnovšieho krajinského popisu*, „Slovenské pohľady”, R. 23, 1903, s. 418-420; *Este dákol'ko slov k národopisnej mappe uherških Slovákov*, s. 477-479. Spisski Poliaci s. 373-375.

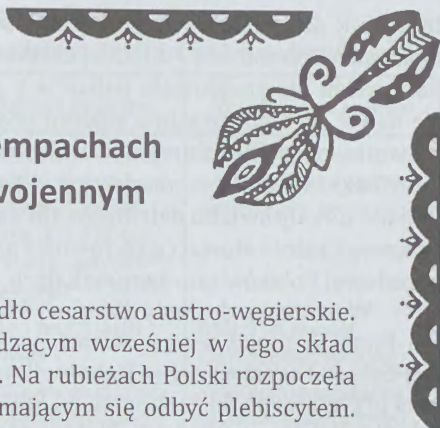
⁷ V. Vázny, *Náreci Slovenska*, „Československá vlastivěda III, Jazyk” Praha 1934 s.231.

- ⁸ J. Ciągwa, *Dzieje i współczesność Jurgowa 1546 - 1996. Dejiny a súčasťosť Jurgova*. Krakow 1996, s. 10.
- ⁹ Andrzeja Kucharskiego Relacja z naukowej podróży po Słowacji (Spiżu) 1838 roku, "Lud", t.II 1898, s. 3-4.
L. Pietrusiński, *Wspomnienia z Wenecji, kolei żelaznej lipnicko-wiedeńskiej, Wiednia, Karpat Wadowickich, Frankfurtu nad Menem, i przelotu z Krakowa do Tatr Spiskich zebrał...* Warszawa 1845, t. 2, s. 229, 235, 236.
T. Tripplin, *Wycieczki po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów*. Warszawa 1856, t. 1, s. 179-181.
J. Z. [J. K. Załuski] *O osadach polskich na Węgrzech*, „Gazeta Lwowska – Dodatek Tygodniowy”, 1851, nr. 41, 1852, nr. 4.
- ¹⁰ M. Jagiełło, *Jurgów i okolice*, „Spisz wielokulturowe dziedzictwo, Sejny 2000. s. 76.
- ¹¹ M. Moskal, *Świadomość regionalna społeczności Spisza i Orawy na terytorium RP*, Kraków 2000, s. 49.



Szałasy na Podokólnem

(Fot. Wojciech Preidl)



Szkolnictwo i oświata w Krempachach w dwudziestoleciu międzywojennym

W wyniku I wojny światowej upadło cesarstwo austro-węgierskie. Przyznano wszystkim narodom wchodzącym wcześniej w jego skład prawo do narodowego samookreślenia. Na rubieżach Polski rozpoczęła się działalność uświadamiająca przed mającym się odbyć plebiscytem. Choć w wyniku decyzji Konferencji Ambasadorów do plebiscytu nie doszło, to jednak praca „niestrudzonych budzicieli” nie poszła na marne.

Po okresie wynaradawiania Spiszaków przez księży i nauczycieli słowackich powrócili polscy nauczyciele. W Krempachach osiadł i prowadził działalność uświadamiającą znany działacz plebiscytowy – nauczyciel, a zarazem organista – Jan Pitoniak. Zastał on budynek szkolny w bardzo złym stanie, wymagającym natychmiastowego remontu. Jednakże trudna sytuacja polityczna i gospodarcza II Rzeczypospolitej uniemożliwiły jakiegokolwiek nakłady na szkolnictwo na kresach południowych. Ponad stuletni budynek był zagrzybiony, kamienne mury zawilgocone, podłoga zgniła i miejscami zapadająca się, a futryny okienne – spróchniałe i zmurszałe od słońca i deszczu. W czasie deszczowych dni podkładano miski i garnki pod przeciekający dach. Jesienią ziąb towarzyszył lekcjom, natomiast w czasie zimy naukę uniemożliwiały mrozy i chłód przedostający się przez dziurawy dach i szpary w oknach. Na ogrzanie szkoły Wspólnota Urbarialna dawała wprawdzie drewno, lecz w związku ze złym stanem budynku było to niewystarczające. Mimo usilnych starań Jan Pitoniak nie doprowadził do remontu budynku. Napotykał na wiele trudności, a nawet był prześladowany za krzewienie polskości przez mieszkańców Krempach, wrogo nastawionych do wszystkiego, co polskie. Wywierany nacisk tej kilkuosobowej grupy doprowadził w roku 1926 do opuszczenia wsi przez tegoż nauczyciela. Presja jakiej był poddawany odbiła się także na jego zdrowiu¹.

Dodatkowym utrudnieniem w pracy pedagogicznej na rzecz budowania polskiej świadomości narodowej był brak współpracy na tej płaszczyźnie pomiędzy szkołą a ówczesnym proboszczem. Ksiądz Franciszek Moś był wówczas jedynym kapłanem na terenie Spisza pozostawionym do pracy duszpasterskiej po I wojnie światowej. Choć wielu obywateli Krempach i Nowej Białej (w której rezydował) nie mogło mu nic zarzucić pod względem pracy duszpasterskiej,

to jednak działalność antypolska odbiła trwałe piętno w duszy mieszkańców tych wiosek. W okresie 20-letniej działalności księdza Mosia (1925-1945) praca nauczycieli nie znajdowała poparcia z ambony. Wspomniany kapłan posuwał się nawet do tego, że mimo zaleceń biskupa, by rozpowszechnił polskie modlitewniki, potrafił je zatrzymać, a na to miejsce rozdawał słowackie książeczki do nabożeństwa. Wspominał o tym w swoich pamiętnikach². Polskie modlitewniki nie ujrzały światła dziennego. Od 1836 do 1945 roku na terenie Krempach pracowali księża słowaccy, co również niekorzystnie odbiło się na świadomości narodowej Polaków tam zamieszkałych.

W podaniu do Rady Szkolnej Powiatowej w Nowym Targu nauczyciel Jan Pitoniak prosił o mianowanie go stałym nauczycielem przy jednoklasowej Szkole Powszechnej w Dębnie. Powodem był jego udział w pracach podczas przygotowań do Plebiscytu na Spiszu i Orawie w latach 1919 – 1920 jako członka Polskiego Komitetu Plebiscytowego dla Spisza i Orawy. Z tym, że do plebiscytu nie doszło, jak sam pisał: „został praktycznie skompromitowany i znienawidzony”, co naturalnie naraziło go na szykany miejscowej ludności³. W 1926 roku opuścił wieś i osiadł w Szczawnicy, gdzie pracował jako nauczyciel. Biorąc pod uwagę ówczesny stan szkolnictwa pozostawiony po upadłej monarchii nie należy się dziwić, że dzieci i młodzież niechętnie uczęszczały do szkoły. Nauczyciele pracujący w Krempachach wysłali nawet pismo do Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego, dotyczące nauki dzieci w szkole w okresie wiosenno-jesiennym. Trudno było złamać opór ludności, która powoływała się na przywileje z czasów węgierskich. Zwalniały one młodzież szkolną od obowiązku nauki od 1 IV do 15 X. uniemożliwiała to normalny rozwój szkolnictwa na Spiszu. Z pomocą pospieszyły urzędy parafialne, które na prośbę nauczycieli dostarczały wykazy dzieci podlegających obowiązkowi szkolnemu. Podział kompetencji w poszczególnych rodzajach szkół przedstawia tabela nr 1.

Szkoła powszechna w Krempachach podlegała pod organizację szkoły wyznaniowej. Nauczyciel pełnił zarazem funkcję organisty. Jednakże gmina urbarialna – z braku wystarczających środków – nie mogła szkoły utrzymać. Z pomocą finansową pospieszyły jednostki administracyjne, co wiązało się oczywiście z wprowadzeniem jako wykładowego języka węgierskiego⁴.

Wprawdzie po przejściu Spisza przez władze polskie obowiązywało na tym terenie również prawo polskie, to jednak czasy niewoli habsburskiej pozostawiły po sobie trwałe piętno. Świadczy o tym fakt nieprzestrzegania w Krempachach tzw. przymusu szkolnego. Rada Szkolna Powiatowa dla Spisza i Orawy nałożyła na rodziców dzieci uchylających się od nauki karę pieniężną w wysokości od 50 - 100 markowych grzywien. Starosta nowotarski w obawie, by ludność spiska nie zniechęciła się do władz oświatowych polskich, nie udzielił tym krokom administracyjnym aprobaty, a jedynie zasugerował, by opomniano ociągających się z podjęciem nauki.

Tabela nr 1

Organizacja szkoły wg prawa węgierskiego z roku 1907 tzw. Lex Aponyi

Organizacja szkoły	Szkoły państwowe	Szkoły gminne	Szkoły wyznaniowe
Utrzymanie szkoły	Rząd pokrywa wydatki połączone z nabyciem parceli budowy gmachu szkolnego	Rząd pokrywa wydatki placowe nauczycieli i opał, gmina dba o konserwację budynku szkolnego	Szkołę utrzymuje gmina urbarialna (wszyscy posiadający grunty)
Obowiązek szkolny	Dzieci wszystkich wyznań	Dzieci wszystkich wyznań	Dzieci wyznania rzymsko-katolickiego
Majątek szkolny	Własność rządu	Własność gminnego funduszu szkolnego „skolska stolica”, wybierana przez gminę a nadzorowana przez KOZIGA-ZGGA TOZIOISO-TZAG – Miejskowa Rada Komitatowa	Własnością funduszu rzymsko-katolickiego szkoły powszechnej CIRKEVNA SKALSKA STOLICA – wybierana przez gminę wyznaniową, a zatwierdzona przez biskupa

Od 1920 roku po usamodzielnieniu się inspektoratów szkolnych bez przeszkody nakładano kary pieniężne. Jeszcze w 1923 roku urzędowa działalność dyscyplinarna w powiecie spisko-orawskim była niemożliwa ze względu na obowiązujące wówczas ustawy węgierskie. Brak dyscypliny wynikającej z sześciomiesięcznego roku szkolnego i takiej samej przerwy wakacyjnej spowodował brak dyscypliny wśród uczniów i uchylanie się od nauki. Na konferencjach rejonowych często podejmowano temat dotyczący dyscypliny w szkole. Jedną z tego typu konferencji odbyła się w Krempachach 27 maja 1923 roku. Najważniejszym punktem obrad stała się dyskusja na temat referatu pt. „Jak młyn bez wody tak szkoła bez karności”. Nauczycielki: Bronisława Gdulowa, Władysława Horodelska, Eleonora Łosiowska, Janina Patlanka były zdania, że środki dyscyplinujące należy bezwzględnie stosować i wprowadzać, a słowo nauczyciela powinno być dosłownie wypełniane i przestrzegane. Natomiast Jan Pitoniak, nauczyciel z Krempach, nie uznawał egzekwowania dyscypliny poprzez drastyczne i uciążliwe środki, jakimi były nakładane kary pieniężne za uchylanie się od obowiązku szkolnego, dając temu wyraz w dyskusji. Był on również wnioskodawcą wprowadzenia samorządu uczniowskiego na terenie szkoły. Pod jego kierownictwem dzieci z tej szkoły brały udział w corocznym sadzeniu drzewek. Nawet takie akcje według starosty dr Jana Bednarskiego miały na celu względy polityczne. Również ludność wiejska brała udział w tej akcji. Nauczyciele, dzieci i rodzice corocznie z dniem rozpoczęcia

roku szkolnego brali udział we mszy. Za zgodą kuratorium na czas spowiedzi wielkanocnej ustalano jeden dzień wolny od nauki. Wiązało się to z formalnościami i złożeniem podania w tej sprawie do kuratorium o uzyskanie zgody. Kierownik szkoły sporządzał na tę okoliczność sprawozdanie dotyczące wykorzystania tego dnia i przesyłał je do kuratorium. Kierownik szkoły nie mógł również samodzielnie zdecydować o remoncie sali lekcyjnej. Nawet drobne naprawy czy to podłogi, uszczelniania dachu, czy remontu pieca musiały być omówione z radą rodziców, jaką była Rada Szkolna Miejskowa⁵. Miało to też dobre strony, gdyż prowadziło do większego zaangażowania rodziców w problemy edukacyjne szkoły i większego zrozumienia pracy miejscowego grona nauczycielskiego na rzecz ich dzieci.

Początkowo w Krempachach istniała dwuklasowa szkoła mieszana podlegająca Radzie Szkolnej Okręgowej w Nowym Targu. Stopień organizacyjny szkoły w Krempachach w latach 1922-1939 dokładnie przedstawia tabela nr 2.

Tabela nr 2

Organizacja szkoły powszechnej w Krempachach w latach 1922-1939

Rok szkolny	Stopień organizacyjny	Ilość uczniów	Chłopcy	Dziewczęta	Liczba nauczycieli
1	2	3	4	5	6
1922/23	II	91	40	51	2
1923/24	II	107	51	56	3
1924/25	II	-	-	-	2
1925/26	I	-	-	-	2
1926/27	II	-	-	-	2
1927/28	I	89	-	-	2
1931/32	II	142	68	74	2
1932/33	II	139	67	72	2
1933/34	II	125			2
1934/35	II	128			2
1935/36	I/II	125			2/1
1936/37	II/I	103	50	53	1
1937/38	II/I	107	49	48	2
1938/39	I/II	102	47	54	2

Źródło: Rada Szkolna Okręgowa w Nowym Targu (dalej cyt. RSO NT), Stopień organizacyjny szkół powszechnych w gminie Nowy Targ, AP NT

Pierwszymi nauczycielami byli Jan Pitoniak i Piotr Szkarłat, a później Janina Patlanka. Już w roku 1923 okazało się, że warunki do nauki szkolnej są trudne. Wprawdzie istniał budynek szkolny, lecz posiadał tylko jedną salę lekcyjną, drugą wynajmowano u gospodarza we wsi. W dwóch salach musiało się zmieścić 96 dzieci z sześciu roczników. Po odejściu z Krempach Janiny Patlanki tymczasowym nauczycielem w szkole wiejskiej został mianowany Michał Balara⁶. Pracując w Krempachach napotykał na

61.58
1933

Weseg Spisko -
Drowski

Podmiot godzin

Szkola i klasa
Drewnyachach

wazny od dnia 15 października 1933/34.

dnia tygodnia	8-9	9-10.	10-11	podmiot	10-11	11-12	12-1	1-2	Uwagi
Poniedziałek				III	Rachunki	Historja	Język polski		
Wtorek				III	Geografia	Język polski	Stawka		
Środa			Religja	III	Język polski	Religja	Rachunki	Święta i święta	Wskazywanie
Czwartek				III	Język polski	Roloty	Stawka		
Piątek				III	Rachunki	Przyroda	Język polski		
Sobota			Religja	III	—	Religja	Rachunki		
Poniedziałek		Rachunki		IV	Rachunki	Historja	Język polski		
Wtorek		Język polski		IV	Przyroda	Język polski			
Środa		Język polski	Religja	IV	Rachunki	Geografia	Język polski	Religja	
Czwartek		Święta i święta		IV	Rachunki	Język polski	Roloty		
Piątek		Język polski		IV	Rachunki	Historja	Język polski		
Sobota		Język polski	Religja	IV	Język polski	Przyroda	Święta i święta	Religja	

kreujemy



Orkiestra - rok 1925

trudności związane z nauką języka polskiego. Systematyczne wynaradawianie doprowadziło do trwałych błędów w wymowie: tzw. zmiękczenie słowackie czy naleciałości z języka węgierskiego, Ślady te dostrzega się nawet dzisiaj. W 1928 ówczesną nauczycielkę Katarzynę Ingramównę spotkały dalsze kłopoty, między innymi gospodarz wymówił dzierżawę dotychczas używanej sali. Na posiedzeniu Rady Szkolnej Miejscowej wystąpiła o przydział nowego pomieszczenia na naukę we wsi. Rada natomiast zaproponowała we wniosku, by przystąpić do budowy nowej trzyklasowej szkoły. Jednakże z braku funduszu i placu budowlanego pod nowy budynek zaniechano propozycji. Po przeniesieniu się Jana Pitoniaka i Michała Balary do pracy w innych szkołach powiatu pozostałe grono nauczycielskie pozbawione męskiej pomocy dydaktycznej, reprezentowane przez nauczycielki Katarzynę Ingramównę i Leonardę Osiowską, wysłało prośbę do Rady Szkolnej Powiatowej dla Spisza i Orawy w Nowym Targu o przydzielenie trzeciego nauczyciela, który „zająłby się wyćwiczeniem miejscowej orkiestry włościańskiej oraz organizowaniem chóru”⁷. Nauczycielom pracującym w miejscowej szkole leżały na sercu problemy wsi i zarazem Polski. Każdorazowe występy orkiestry i chóru miały głęboki wydźwięk patriotyczny i narodowy, przyczyniały się bowiem do konsolidacji mieszkańców wsi, a liczne występy na Spiszu i Orawie cementowały więzi międzyludzkie. Poprawnie realizowa-

no formy oświaty pozalekcyjnej i pozaszkolnej. Oprócz pracy pedagogicznej nauczyciele miejscowi brali czynny udział w tejże działalności. Organizowali kursy ludowe kroju i szycia dla kobiet, uczyli rodziców zasad higieny i czystości, organizowali spotkania teatralne, zbiórki pieniędzy, między innymi na sprowadzenie prochów Juliusza Słowackiego, co zostało udokumentowane w kronikach szkolnych. Prężnie działała również szkolna biblioteka, posiadająca w tym czasie 100 woluminów. Najczęściej czytanymi książkami wówczas były „Robinson Kruzo” i „Krzyżacy”. W latach 1926-1932 ilość woluminów w bibliotece wzrosła do 154 egz. By tak znacznie powiększyć księgozbiór, zbierano po domach drobne datki. Przykładowo w roku szkolnym 1927/1928 zebrano aż 50 zł⁸. Prenumerowano również różne czasopisma jak np. „Płomyzek”. Księgozbiór gromadzony z ogromnym wysiłkiem przez cały okres międzywojenny został zajęty przez nacjonalistów słowackich w dniu wybuchu II wojny światowej. Szkoła straciła bezpowrotnie te cenne zbiory, z których oprócz dzieci i młodzieży szkolnej korzystali również dorośli. Zbiory księgozbioru powiększyły się znacznie przez kolejne lata, by w 1936 roku osiągnąć liczbę 170 egzemplarzy. Na lata okupacji i jeszcze długo po wojnie wieś utraciła kontakt z polskim słowem pisanym. Ułatwiło to działanie słowakizacyjne nauczycieli, którzy przybyli tutaj wraz z wojskiem okupanta niemieckiego. Część pozycji bibliotecznych zniszczono na miejscu, a reszta zaginęła, wywieziona gdzieś na tereny Słowacji. Poszukiwania powojenne zbiorów nie przyniosły rezultatów (m.in. w Podolińcu, Lewoczy). Oprócz pozycji beletrystycznych i lektur biblioteka posiadała 14 tytułów naukowych. Pozycje „Trylogii” H. Sienkiewicza oraz „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza czy inne perły polskiej literatury wzbogacały tenże księgozbiór. Pochodziły z licznych nagród, jakie otrzymywał za swe występy chór i zespół regionalny, prężnie działający w tym okresie w Krempachach (1936-1939). Kierownictwo nad nim pełnił Józef Papież, miejscowy nauczyciel. Chór i zespół występował w regionalnych strojach spiskich między innymi w Krakowie, Stanisławowie, Jabłonce na Orawie, na Śląsku, gdzie był owacyjnie witany i również nagradzany. O wysokim poziomie artystycznym świadczą liczne nagrody książkowe w postaci albumów, dzieł naukowych czy beletrystyki. Wzbogaciły one księgozbiór szkolny.

Najprężniej swoją działalność rozwinął chór pod opieką wspomnianego już kierownika dwuklasowej Szkoły Powszechnej – Józefa Papieża. Kontynuował on działalność poprzedników w tej dziedzinie podnosząc poziom artystyczny. Chór wzbogacał organizowane w szkole akademie rocznicowe, uroczystości patriotyczne oraz spotkania z rodzicami. Obok pieśni patriotycznych w repertuarze znajdowały się pieśni regionalne. Józef Papież był także opiekunem artystycznym i zarazem twórcą zespołu regionalnego, w którego programie znalazły się miejscowe obrzędy spiskie. Przy pomocy życzliwych mieszkańców wsi dokonał spisania tekstów i melodii obrzędów, mających wiele wartości scenicznych. Zespół regionalny z Krempach, liczący 38 człon-

ków, z obrzędem pt. „Ogrywanie moji” występował w latach 1937-1939 na Święcie Gór w Zakopanem, Wiśle, Starym Teatrze w Krakowie, Gdyni, a nawet Teatrze Wielkim w Warszawie. Innymi spiskimi zwyczajami spisany i opracowanymi przez tegoż nauczyciela były: „Śmiertka”, „Taniec kotka i myszki”, „Niedźwiedzi taniec” oraz liczne pieśni do śpiewu w spiskim zapisie gwarowym. Spis członków zespołu biorących udział w występach poza Spiszem:

Dziewczęta:*Pietraszek Anna**Pietraszek Maria**Tomaszkowicz Maria**Łojek Anna**Wyrostek Elżbieta**Pietraszek Rozalia**Kowalczyk Róża***Chłopcy:***Pietraszek Walenty**Stanek J—zef**Pietraszek Walenty**Gielata Walenty**Pietraszek Jakub**Józef Papież – kierownik zespołu⁹**Surma Wojciech**Pacyga Andrzej**Świec Józef**Surma Alojzy**Słowik Karol*

W okresie przedwojennym, do Krempach prowadziła bita wiejska droga. By dotrzeć do Nowego Targu, trzeba było poruszać się furmanką lub piechotą. Zespół, który wyjeżdżał z pokazem wraz z kierownikiem, posiadał nie lada hart ducha, by te trudności przezwyciężyć i zaprezentować piękną spiską kulturę w Polsce. Bibliotekarka, zarazem nauczycielka szkoły w Krempachach Stanisława Papież (w latach 1936-1939) wspomina ten okres jako bardzo prężny dla rozwoju szkoły i biblioteki szkolnej¹⁰.

Obok pozaszkolnej działalności artystycznej nauczyciele organizowali zebrania z rodzicami, na których poruszano problem higieny na podstawie książki pt. „Zdrowie w chacie wiejskiej”. W sprawozdaniu rocznym kierownika dwuklasowej Publicznej Szkoły Powszechnej w Krempachach odnajdujemy informacje: w roku 1932/1933 odbyły się trzy przedstawienia dla rodziców i tyle samo dla dzieci. Rodzice brali udział również w uroczystościach szkolnych, na których dzieci deklamowały wiersze, śpiewały oraz występowały z krótkimi scenkami tzw. obrazkami scenicznymi.

W tym czasie działało amatorskie Koło Młodzieży Wiejskiej ściśle współdziałające z miejscową Strażą Pożarną. Nauczyciele i kierownictwo straży także bardzo bliskie utrzymywało kontakty ze sobą, a współpraca układała się pomyślnie. Zaowocowało to licznymi pogadankami na tematy przeciwpożarowe, co było istotne dla wsi posiadającej bardzo zwartą budowę mieszkalną i gospodarczą, a stodoły i spichlerze znajdowały się w jednej linii, sąsiadując ze sobą przez wspólną ścianę boczną. Zabudowa domostw była również dość gęsta. Pozostałości po tym systemie zabudowań są do dzisiaj widoczne, gdyż wieś nie poniosła w okresie okupacji strat majątkowych ani też od wielu lat nie było tutaj dużego pożaru.

Pierwszym nauczycielem jednoklasowej szkoły mieszanej w Krempachach, podlegającej Powiatowej Radzie Szkolnej dla Spisza i Orawy był działacz plebis-



Krempaszanie na występie w Jabłonce - 1938 r.
Stanisława Papież stoi przed mężem i śpiewa (oboje w kapeluszach)

cytowy Jan Pitoniak. Pracował w niej w latach 1920-1926. Kolejno uczyli w niej: Piotr Szkarłat (1920-1922), Janina Patlanka (1922-1924), Michał Balara (1923-1924), Eleonora Łosiowska-Łabuda (1926-1936), Katarzyna Ingramówna (1926-1936), Józef i Stanisława Papież (1936-1939). Stopnie organizacyjne szkoły zmieniały się bardzo często. Miała na to wpływ liczba sal lekcyjnych – w szkole jedna, a później wynajmowana u gospodarza we wsi druga. Zdarzało się niejednokrotnie (np. w roku szkolnym 1925/26, 1934/35), że stopień organizacyjny szkoły zmieniał się na pół roku lub na rok, w zależności od posiadania dzierżawy na drugą salę lekcyjną u miejscowych gospodarzy, gdy i dzierżawę wymawiano niejednokrotnie z braku gminnych funduszy na ten cel. W 1936 roku oddano do użytku szkolnego drugą salę lekcyjną w tzw. „wikarówce”. Choć wymiary sali spełniały w minimalnym stopniu wymogi limitowe określone w przepisach dotyczących organizacji szkół, to jednak nauczyciele i rodzice odetchnęli z ulgą, gdyż dotychczasowa ciasnota utrudniała pracę nauczycielom i naukę dzieciom. Pomieszczenie zostało wyposażone w ławki pozostałe z okresu dwuklasówki w Krempachach.

Od 1923 roku działała świetlica szkolna. Głównym jej celem było objęcie opieką młodzieży, której nie dotyczy obowiązek szkolny, młodzieży trudnej i zaniedbanej oraz tych dorosłych, którzy posiadali braki w edukacji. W ramach świetlicy szkolnej nauczyciel prowadzący wygłaszał pogadanki na temat szkodliwości palenia tytoniu i picia alkoholu. Nie zawsze wśród słuchaczy trafiały na

Lernad 2-kl. szk. powszech. w Kraspedach

L. 132.
1924.

No

Rady Szkolnej Tworzonej
dla Spiera i Prawy
w Nowym Targu

Stosownie do polecenia z dnia 7. VII. 1924 r.
L. 1636. donosim us w następnym:

- 1). W roku szk. 1923/24. z nauki codziennym przechodzi na naukę dopietniającą: 12. uczniów.
- 2). W roku szkolnym 1924/25. przybędzie dzieci na naukę szkolną codzienną 4. uczniów.
- 3). Liczba summa dzieci na naukę codzienną (obowiązkową) w roku szk. 1924/25. jest: 94 uczniów.
- 4). Ilość dzieci w r. szk. 1923/24 opuszczających szkołę wynosi: 29. uczniów nauki dopietniającej.
- 5). Liczba ilości dzieci obowiązkowych na naukę dopietniającą na rok szk. 1924/25. wynosi: 36. uczniów.

Kraspedach 17. czerwca 1924.

Jadw. Tomiczka
nauk. Riet.



pozytywny oddźwięk. Dużym powodzeniem natomiast cieszyły się zebrania z rodzicami, na których poruszano problem higieny na podstawie książki pt. „Zdrowie w chacie wiejskiej”. Zapoczątkowane przez kierownika dwuklasowej szkoły mieszanej w Krempachach – Jana Pitoniaka – kursy i pogadanki na temat higieny zmieniły powoli świadomość mieszkańców. Brak studni wiejskich przyczynił się do rozwoju różnego rodzaju chorób, w tym zakaźnych. Coroczne kontrole dr Mieczysława Hisztina wykazywały brak studni oraz zalecały jej budowę na terenie placu koło szkoły. Brak funduszy uniemożliwił wykonanie zalecenia. Ze sprawozdań pokontrolnych lekarza wynika, że brak podstawowych wymogów czystości, właściwego odżywiania i przeciążenia dzieci pracą przy gospodarstwie sprzyjał rozwojowi chorób. Tyfus, dur brzuszny, jaglica oczu, krzywica, ropne zakażenia, „hiszpanka” były najczęściej spotykanymi chorobami u dzieci. W roku szkolnym 1934 i 1936 wykryto przypadki zachorowań na dur brzuszny. Były to trzy przypadki w całej wsi. W latach wcześniejszych było ich kilkanaście¹¹. Na polecenie lekarza powiatowego odkażono domy, a dzieciom zabroniono uczęszczania do szkoły. Kwarantanna trwała aż do następnej kontroli i zaleceń lekarza, np. w roku 1934 zbadano 123 dzieci, w tym zdrowych było 120, a chorych 3. Dwoje z nich chore było na odrę, a jedno na jaglicę. Już w 1937 roku nie stwierdzono zachorowań na „choroby brudu”. W 1934 roku nauczyciele wystąpili z inicjatywą dożywiania dzieci w szkole. Nauczycielki: Eleonora Łosiowska i Katarzyna Ingramówna wystarały się o fundusze na kawę i początkowo na chleb. Dzieci korzystały z tego dobrodziejstwa od grudnia do kwietnia. Z czasem Starostwo Nowotarskie zmniejszyło fundusz, więc nauczycielki stawiały czoło przeciwnościom pozostając jedynie przy dotowaniu kawy, a dostawę mleka zabezpieczyła Rada Szkolna Miejskowa, przy czym chleb dzieci przynosiły z domu. Taki stan trwał do ostatniego roku przed wybuchem II wojny światowej. Wśród zaleceń lekarza rejonowego dotyczących budowy studni pojawiły się także uwagi dotyczące złego stanu budynku szkolnego. Postulaty budowy nowych pomieszczeń na naukę wysunął jako pierwszy Jan Pitoniak, a następnie kolejno każdy z nauczycieli uczących w tej wsi do wybuchu II wojny światowej. Liczne pisma i petycje, które wysyłali do Starostwa Nowotarskiego, nie znalazły oddźwięku. Wyraźnie Rada Szkolna Powiatowa dała do zrozumienia, że poparcie i fundusze na budowę nowej szkoły trzeba szukać w Miejskowej Radzie Szkolnej oraz zabiegać o przychyłność dla tego przedsięwzięcia u mieszkańców wsi.

Rada Szkolna Miejskowa niechętnie ustosunkowała się nawet do „preliminarza miejscowego funduszu szkolnego”. Trudno określić, co powodowało takie stanowisko, czy to, że jak mówili agitatorzy słowaccy „niedługo będzie tu Sloveńsko, to po co dawać na polską szkołę”, czy inny nieznan powód – nie wiadomo. Pewnym jest natomiast, że Rada nie chciała utrzymać i tak kiepskiego

budynku, ani też go remontować. Ówczesny kierownik szkoły w uzupełnieniu protokołu z posiedzenia Rady Szkolnej Miejskowej pisał: „budynek szkolny od przed wojny nie był remontowany i w każdym miejscu widać zniszczenia „... cały płot się wali... okna i drzwi są pognite, podłoga spróchniała i całkowicie wygnita”¹². Pięć lat trwały zabiegi o remont budynku szkolnego. Początkowo zostały zamontowane podłogi i strop, następnie okna, piec i na końcu ogrodzenie wokół placu szkolnego, które miejscami trzeba uzupełniać. Remont ten tylko częściowo wpłynął na poprawę warunków nauki. Dopiero kiedy w 1935 roku sala lekcyjna została wyposażona w nowe, dostosowane do potrzeb uczniów dwuosobowe ławki sytuacja w szkole uległa poprawie. W czerwcu w 1936 roku na wyposażeniu sali lekcyjnej były: portrety Prezydenta i Marszałka, ławki, stół, szafa na akta, krzesło, spluwaczka, kosz na papiery. Całkowity remont został zakończony dopiero w 1937 roku kiedy to staraniem kierownika szkoły Józefa Papieża wstawiono do klasy trzy okna tzw. weneckie. Ściany klasy zdobiły obrazki z historii Polski oraz tematyce krajoznawczej. Obok prężnie działającej biblioteki na terenie szkoły działał samorząd szkolny, który prowadził sklepik szkolny. Dodatkowo zajęcia prowadzone były w ramach świetlicy szkolnej. Nauczyciel prowadzący świetlicę organizował chór kościelny, wycieczki w pobliskie okolice oraz uzupełniano braki edukacyjne przez czytanie, opowiadania i rozmówki. W gestii drugiego nauczyciela była praca nad Kołem Młodzieży Wiejskiej. Członkowie musieli mieć poniżej 26 roku życia. Spotykali się dwa razy w tygodniu początkowo w Domu Ludowym, a następnie korzystano z klasy lekcyjnej w szkole. Koło Młodzieży Wiejskiej corocznie spotykało się na opłatku przy śpiewie kolęd, organizowało dożynki wiejskie, współpracowało ze strażą pożarną oraz dętą orkiestrą krempaską. Wiele uroczystości szkolnych było uświetnianych występami orkiestry. Mimo, że w nuty zaopatrywała się we własnym zakresie tj. z funduszy prywatnych, to jednak mozolna i wytrwała praca dała duże efekty i wysoki poziom artystyczny wykonywanych utworów. W repertuarze znalazły się pieśni kościelne oraz pieśni patriotyczne. Orkiestra powstawała z datków rodaków ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej (z Ameryki jak wówczas mawiano). Bardzo interesującym wydarzeniem w historii wsi były obchody Święta Konstytucji 3 Maja w 1934 roku. Wczesnym rankiem orkiestra dęta odegrała pobudkę, idąc przez całą wieś, grając pieśni patriotyczne, marsze i pieśni legionowe. Następnie wzięła udział w nabożeństwie grając pieśni religijne jak np. „Boże coś Polskę”, a na koniec – jak nakazywał zwyczaj wiejski – „ograła” nauczycieli, za co otrzymała 3 zł. na przybory muzyczne. Istnienie licznych organizacji i towarzystw społecznych w Krempachach przedstawia tabela nr 3.



Zespół z ks. Ferdynandem Machayem na Wawelu ...



... i w Jablonce

Tabela nr 3

Organizacje szkolne i pozaszkolne działające w Krempachach w 1934 r.¹³

Organizacje szkolne, liczba członków	Organizacje pozaszkolne, liczba członków
Samorząd szkolny - 16 członków	Orkiestra - 21 członków
Świetlica szkolna - 40	Straż pożarna - 25
Koło teatralne - 8	Koło młodzieży wiejskiej - 22
Szkolna kasa oszczędności - 17	Chór - 38
	Zespół regionalny spiski - 38

Źródło: Dokumentacja o działalności pozaszkolnej w Krempachach, ze zbiorów Stanisławy Papież.

Nauczyciele w Krempachach mieli wypełniony pracą dydaktyczno-wychowawczą cały dzień. Od rana do popołudnia prowadzili naukę w szkole, potem pracę w bibliotece, świetlicy i w kołach zainteresowań, a wieczorem organizowali kursy dokształcające dla dorosłych. Początkowo były to kursy dla analfabetów - poznawanie liter, pisanie i czytanie, a następnie dla zainteresowanych prowadzono wypożyczalnię książek o złożonej tematyce. Kształcono ich w wiedzy ogólnej. Pierwszy kurs dla dorosłych odbył się w 1922 roku z inicjatywy Rady Szkolnej Powiatowej dla Spisza i Orawy w Nowym Targu. Wzięło w nim udział 20 mężczyzn, rolników od 20 do 30 lat. Dla mężczyzn organizowano kursy mające na celu nauczenie rolników pisowni polskiej. Program zawierał poznanie alfabetu polskiego, czytanie, naukę opowiadań, gramatykę, stylistykę, dyktanda, wzory korespondencji. Natomiast z zagadnień matematycznych (tzw. rachunków) cztery główne działania na liczbach całkowitych (od 1 do 10.000.000), zasady geometrii: trójkąt, prostokąt, kwadrat, trapez. Duży nacisk na kursach dla dorosłych był skierowany na naukę historii powszechnej z wyodrębnieniem historii Polski. Nie pominięto również geografii w tym mineralogii. Wiele zagadnień poruszonych przez prowadzącego nauczyciela nie znalazło zrozumienia, gdyż nie potrafił on dostosować się do poziomu słuchaczy. Wprawdzie kurs zawieszono, gdyż prowadzący zniechęcił słuchaczy licznymi wywodami z filozofii Kanta, co zraniło uczucia religijne uczestników, to jednak milowy krok w stronę edukacji został uczyniony i kontynuowano tego typu działalność w latach następnych¹⁴.

Z nauką poprzez wieczorowe kursy nauczyciele miejscowi wiązali duże nadzieje, gdyż zamieszkała tutaj ludność polska pisała po słowacku lub węgiersku, co utrudniało nawet korespondencje urzędową. Ponadto poprzez działalność tego typu próbowano związać tereny odzyskane z Macierzą. Wprawdzie nie brakowało osób działających na szkodę sprawy polskiej utrudniających niejednokrotnie wieczorne spotkania teatralne czy naukę pieśni patriotycznych, lecz ingerencja inspektora złagodziła problem.



Krempasanie (po prawej) z Łapszanami (po lewej) na Wawelu - rok 1938,
w środku ks. Ferdynand Machay, pierwszy z prawej Jan Pluciński

Problemem, z którym borykano się na całym Spiszu, była bardzo niska frekwencja na lekcjach. Nie pomagały kary finansowe na początku lat 20-tych. Ludność lekceważyła wszelkie polecenia nauczycieli związane z uczęszczaniem dzieci na zajęcia lekcyjne. W okresie wiosenno-jesiennym dzieci i młodzież notorycznie nie brała udziału w zajęciach. Trudno było zmienić mentalność wsi. Brak wspólnych pastwisk wiejskich spowodował, że uczniowie – dzieci zajmowali się wypasem bydła. Często angażowano do wiosennych letnich prac polowych, co uniemożliwiało rozpoczęcie roku szkolnego we wrześniu i jego zakończenie w czerwcu. Wakacje trwające od Wielkanocy do 15 października stały się nawet prawem zwyczajnym. Niska frekwencja do południa spowodowała, że nauczycielka Katarzyna Ingramówna otrzymała zgodę od Rady Szkolnej Powiatowej w Nowym Targu na przeniesienie nauki dla oddziału IV i V na godziny południowe. Dzwon umieszczony na wieży kościółka pod wezwaniem św. Walentego wzywał dzieci do powrotu z pól i pastwisk (tutaj zwanych rolami) i brania udziału w lekcjach. Dzwonnik, rodzice i pozostałe dzieci ze wsi w rytm bicia dzwonu wołali: „gałgony do skoły, gałgony do skoły”. I tak powtarzano to kilkakrotnie, aż dzieci wrócili do wsi. Cementarny kościółek św. Walentego doskonale nadawał się do przekazywania tego typu „komunikatu”, gdyż leżał na obrzeżu zabudowań wiejskich przy trakcie z Nowej Białej do Krempach i dalej do Frydmana¹⁵. Jednakże konsekwentne przestrzeganie przez władze oświatowe dziesięciomiesięcznego cyklu edukacji szkolnej w ciągu dwudziestolecia międzywojennego przynosiło owoce. Władzom oświatowym głęboko na sercu leżało krzewienie kultury polskiej. Organizowały dla uczniów szkół Spisza i Orawy wycieczki do większych miast. Końcem 1922/1923 w wycieczce do Krakowa i Wieliczki wzięło udział 90 dzieci ze szkół spisko-orawskich. Pomocą materialną w zorganizowaniu jej służyło Krakowskie Kuratorium Oświaty i Inspektorat Spisko-Orawski w Nowym Targu.

By podnieść kwalifikacje, nauczyciele brali udział w kursach przedmiotowych, radach pedagogicznych i lekcjach pokazowych. Niektóre z nich odbywały się na miejscu, a część w Nowym Targu, Maniowach czy Krakowie. Konferencje dla nauczycieli miały miejsce w poszczególnych szkołach z rejonu konferencyjnego, np. 26. II. 1927 roku – w Jurgowie, 5. I. 1930 roku w Krempachach, w 1931 roku we Frydmanie, 10. V. 1933 w Trybszu i 6. XII. 1934 roku w Nowej Białej.

Sprawy administracyjne (np. sądowe, policyjne, bankowe) załatwiano wspólnie dla Spisza, Orawy i Podhala w Nowym Targu. Na granicy zorganizowano posterunki policyjne: w Jurgowie, Niedzicy, Białce Tatrzańskiej i Łopusznej na styku Podhala ze Spiszem. W tej trudnej sytuacji władze polskie przystąpiły do organizacji szkolnictwa na terenie Spisza i Orawy. Prawie wszędzie stan budynków był zły, a wyposażenie było zniszczone. Niedostatki istniały także

w pomocach dydaktycznych w szkole w Krempachach. Brakowało stołu, krzesła, tablicy, a ławki były połamane. Ten problem jednakże udało się bardzo szybko usunąć. Podstawę finansową szkoły w Krempachach stanowiły środki pieniężne pochodzące z Zarządu Gminnego w Krempachach, Gminy Urbarialnej i Rady Szkolnej Miejscowej. Przykładowo w roku 1933/34 dochody wynosiły 276 zł 10 gr., a rozchody 274 zł 46 gr., co szczegółowo przedstawia tabela nr 4.

Tabela nr 4
Budżet oświatowy szkoły w Krempachach w 1934/1935

Przychody	Wysokość	Wydatki	Wysokość
Zarząd Gminny	20 zł 40 zł	za okucie okien	9,42 zł
Gmina Urbarialna	170 zł	zakup szkła, kitu	14,55 zł
Rada Miejskowa Szkolna	16,10 zł	zakup farby, oliwy	7,90 zł
		wydatki na papier kancelaryjny	2,20 zł

Źródło: ORS NT, Akta luźne – R. 1933, AP NT.

Z niewielkich środków finansowych, które były przeznaczone na potrzeby szkoły, corocznie nauczyciele wygospodarowali niewielką kwotę na zakup pomocy dydaktycznych. Jan Pitoniak w 1920 roku oprócz dużego liczydła nie zastał w szkole żadnych innych pomocy. Po umeblowaniu jednego z pomieszczeń, które odtąd służyło mu za mieszkanie, zajął się wyposażeniem sali lekcyjnej. Przy pomocy kilku mieszkańców wsi dokonał napraw sprzętu szkolnego. Następnie od władz Starostwa Nowotarskiego otrzymał cyrkiel, linie, godło i portret Marszałka Piłsudskiego. Powoli życie szkolne ulegało poprawie. W roku 1926 zakupiono prasę i nóż introligatorski za 40 zł¹⁶. W następnych latach zakupiono mapę Europy i Polski oraz 2 mapy półkul. W roku 1935 stan i ilość pomocy była już zadawalająca, chociaż niewielka. Do języka polskiego przybył alfabet ruchomy oraz loteryjki z obrazkami, duże litery na kartonikach do nauczania dla najmłodszych, do wychowania fizycznego (ćwiczeń cielesnych) włóczka do piłeczki, zaś do zajęć praktyczno-technicznych 2 łopaty, 2 motyki i żelazne grabie oraz farba. W następnym roku szkoła wzbogaciła się o obrazki (ilustracje) o tematyce historycznej i przyrodniczej. W miarę upływu czasu pomoce zdobyte dużym wysiłkiem i nakładem kosztów niszczyły się, a niedobór funduszy nie pozwalał na uzupełnienie braków. Wprawdzie corocznie uzupełniano ubytki, lecz nie można było w pełni zaspokoić wszystkich potrzeb szkoły. Dlatego też przy sprzyjającej pogodzie lekcje z geografii i przyrody odbywały się w plenerze. W sprawozdaniach rocznych kierownika szkoły nauczyciele podawali, że pomoce podstawowe takie jak: metr, cyrkiel,

linia i ekierka są w dobrym stanie, lecz brakuje pomocy do geografii. Jednakże nauczyciele wykazywali się ogromną inwencją twórczą, o czym świadczyła działalność wielu kółek i organizacji, urządzanych wycieczek i przedstawień teatralnych dla rodziców czy też występy szkolnego chóru i zespołu.

Ziarno polskości, które zasiali pedagodzy w Krempachach, nie zdążyło wydać plonu. Praca „niestrudzonych budzicieli” została poddana ciężkiej próbie. Wybuchła II wojna światowa, zniszczono cały dorobek materialny szkoły, a polską świadomość narodową Spiszaków poddano ponownie słowakizacji.

Przypisy

- ¹ Wywiad przeprowadzony z Janem Brzyzek-Kasperus z dn. 5. IX. 1997 r., Zbiory prywatne autorki
- ² Franciszek Moś, Roky 1918-1939 na severnym Spisi, Bratislava 1944, s. 7-8
- ³ Akta Rady Szkolnej Powiatowej Spisko-Orawskiej w Nowym Targu (dalej cyt. RSP NT) R. 1926, pismo L. 1501 z dn. 27 kwietnia 1926 r., Archiwum Państwowe w Nowym Targu (dalej cyt. AP NT)
- ⁴ RSP NT R. 1923, pismo L. 1817 z dn. 27 kwietnia 1923, AP NT
- ⁵ Skład Rady Szkolnej Miejskowej z 1923 r.: Jan Pietraszek, Marcin Paluch, Józef Tomaszkwicz, Jakub Zygmunt, Walenty Brzyzek – na podstawie wywiadu przeprowadzonego z Janem Łukasz z Krempach dn. 5. III. 1998 r. przez autorkę
- ⁶ Michał Balara, Spiszak, ur. W 1904 r. we Frydmanie, zbieracz spiskich podań i legend oraz autor artykułów i książek o zwyczajach spiskich, obrzędach, uroczystościach i życiu religijnym. Badał kulturę spiską. Fascynował go fenomen przetrwania polskości na Spiszu.
- ⁷ RSP NT, R. 1925, pismo L 1298, t. 132, AP NT
- ⁸ RSP NT, R. 1928, pismo L.37 z dn. 1.05.1928, t. 138, AP NT
- ⁹ Zbiór obrzędów spiskich w zbiorach prywatnych Zofii Łukasz
- ¹⁰ I wywiad przeprowadzony jesienią 1997 r. z p. St. Papież (żoną Józefa Papieża), II wywiad z dn. 15 I 1998 – nagranie na kasecie magnetofonowej – zbiory prywatne Zofii Łukasz
- ¹¹ RSP NT, R. 1933-1936, T.112-114, pismo L.135\1933, L.687\1935, L.2.18.D.36 z dnia 7 stycznia 1936, AP NT
- ¹² RSP NT, R. 1925, t.56, pismo L:61 z dnia 2 listopada 1925, AP NT
- ¹³ RSP NT, R.1934, t.113, pismo L.84 z dnia 16 lipca 1934 r., AP NT
- ¹⁴ tamże, pismo L.30 z dnia 4 maja 1923
- ¹⁵ Wywiad przeprowadzony z Janem Łukasz w dn. 17 III 1998 r. – kasetą magnetofonową w posiadaniu Zofii Łukasz
- ¹⁶ ORS NT, Księga organizacji szkół powszechnych w gminie Nowy Targ w latach 1922-1939, AP NT





Odchodzący świat

Snujące się mgły
nad jesiennym lasem
zatapiają dolinę Białki
w delikatnej, zwiewnej mgle

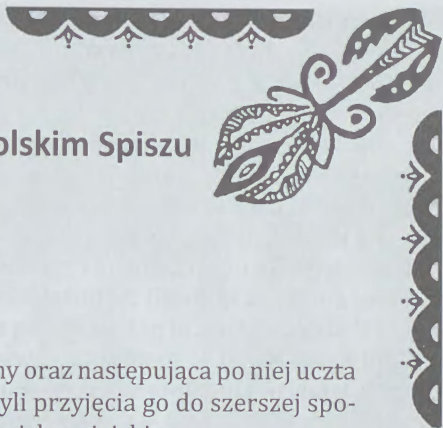
Cisza

odchodzący świat
zaorane pola
smutne rżyska
brązowieją w słońcu
opadają złote liście...

Wspominam
słońce i grające
w kłosach zbóż
czerwień jarzębin
skrzących się wokół dróg
i smużki dymu
snujące się leniwo
wśród pól.

Wspominam...

Zofia Łukasz
Krempachy



Obrzędowość rodzinna na Polskim Spiszu na przestrzeni XX wieku. Chrzest dziecka

Chrzest jako ceremoniał kościelny oraz następująca po niej uczta stanowiły obrzędy recepcji dziecka, czyli przyjęcia go do szerszej społeczności, jaką tworzyło lokalne środowisko wiejskie.

Chrzest odbywał się zwykle bardzo szybko. Często kilka dni po narodzeniu niemowlę przyjmowało już sakrament chrztu. Jedną z przyczyn takiego pośpiechu była izolacja kobiety w połogu. Matka nowonarodzonego dziecka uważana była za nieczystą. Z tego też powodu nie mogła podejmować żadnych czynności domowych ani gospodarskich. Było to znacznym utrudnieniem zwłaszcza w okresie prac polowych, kiedy to każda dodatkowa para rąk była cenna. Duchowni również napominali, aby nie zwlekać z terminem chrztu noworodka w związku z wysoką śmiertelnością wśród dzieci na wsiach.

Bardzo ważnym zadaniem rodziców był wybór odpowiednich chrzestnych. Głównie kierowano się postawą i charakterem osoby. Zwracano uwagę, aby kum był dobrym i uczciwym człowiekiem. W tradycji ludowej uważano, że powodzenie dzieci zależy w znacznej mierze od rodziców chrzestnych, od ich charakteru, aparycji i stanowiska społecznego. Uważano, że dziecko kształtuje się na ich wzór. Dlatego starano się wybierać pracowitych, gospodarnych i uczciwych chrzestnych. Często mawiano: „*kieby sie jacy Janicek podoł na potka*” albo „*oj, dobrze byłoby, żeby Katrusia była tako wryftufano jak gotka*”¹. Wystrzegano się osób nadużywających alkoholu. Obawiano się bowiem, że w przyszłości dziecko może odziedziczyć cechy po chrzestnych i zostanie pijakiem.

Nie było w zwyczaju proszenia rodzeństwa. Często zdarzało się, że więzy pokrewieństwa były bardzo dalekie. Jednak dzięki *kumoterstwu* ożywały kontakty rodzinne. W okresie świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy odwiedzano się nawzajem, pomagano sobie także przy budowie domów oraz w czasie gospodarskich prac.

Do dnia dzisiejszego funkcjonuje niepisana zasada, że nie wolno odmawiać pełnienia funkcji chrzestnych. Według informatorów bywało czasami tak, że ktoś nie chciał przyjąć tego obowiązku w biednej lub romskiej rodzi-

nie. Presja środowiska powodowała jednak, że w większości podejmowano się pełnienia roli chrzestnych. Uważano bowiem, że nie można dziecku odmówić przyjęcia wiary katolickiej. Poza tym obawiano się Bożej kary, braku błogosławieństwa i niepowodzeń w rodzinie.

W większości przypadków wybór „za chrzestnych” traktowano jednak jako zaszczyt. Wręcz było powiedzenie: „*kelo krześnikof odrzyko, telo krokof blizyj Boga*”. Oznaczało to, że podczas wyznania wiary chrzestni w imieniu dziecka wyrzekali się grzechu, przyjmując wiarę rzymsko-katolicką. W zależności od tego, ile razy czynili te czynności przed ołtarzem i przed Bogiem, tyle kroków, stopni znajdowali się bliżej Nieba.

Rodzice chrzestni pełnili ważną rolę społeczną. Stawali się bardziej poważani i szanowani w społeczności wiejskiej, co wyraża forma zwracania się do nich, właściwa ludziom starszym. Kumowie odnosząc się do siebie w liczbie mnogiej, używają formy – *wy*. Na Spiszu jeszcze dziś można usłyszeć zwrot typu: „*Kumotrze, jakze sie mocie, a cyście zdrowi*” lub „*kumotro chybojcie na kawie*”. W obydwu przypadkach zastosowana jest forma – *wy*. W ten sposób jest okazywany wzajemny szacunek. Powszechnym zwyczajem jest też, że młodzi Spiszacy zwracają się do swoich chrzestnych używając gwarowych słów: *gotka* – chrzestna i *potek*, czyli chrzestny.

Panuje przekonanie, że jeśli panna trzyma do chrztu pierwszego chłopca, to wróży jej to rychłe zamążpójście i także podobnie kawalerowi, jeśli pierwszym chrześniakiem jest dziewczynka może spodziewać się szybkiego ożenku. Z kolei ciekawy zwyczaj występował w Trybszu. Jeśli chrzestnymi pierwszego dziecka w rodzinie byli panna i kawaler, to zwyczaj nakazywał im noszenie do chrztu kolejnych dzieci przychodzących na świat w tej samej rodzinie, jeżeli w międzyczasie nie zmieniali stanu cywilnego. Zdarzały się przypadki, że siedmioro rodzeństwa posiadało tych samych chrzestnych.

Imiona dla pociech wybierali rodzice. Przy wyborze kierowano się często dniem narodzin. Uważano, że dziecko samo sobie imię przyniosło. Chętnie nadawano również imiona dziadków. Najczęściej występujące imiona do lat 50. XX wieku na Spiszu to: Jan, Andrzej (Jyndrek), Józef, Franek, Michał (Michoł), Marcin (Morcin), Anna (Hanka), Maria (Maryna), Małgorzata (Margita), Katarzyna (Katryna), Rozalia (Rozo), Elżbieta (Hala), Julia (Ulcia), Agnieszka (Jagniyska), Ewa (Jewa)². Kapłan zapisywał w zakrystii imię, które podawali rodzice chrzestni w dniu chrztu. Zdarzały się pomyłki przy zapisywaniu danych w metrykach. Często dziecko będąc w wieku szkolnym poznawało swoje imię, które zostało mu nadane podczas ceremonii chrzcielnej.

Do chrztu szli sami chrzestni wraz z *Panią Babą*³. Matka pozostawała w domu z powodu izolacji aż do czasu wywodu⁴. Zazwyczaj następnego dnia matka wraz z nowo ochrzczonym niemowlęciem udawała się do kościoła, gdzie po zakończeniu mszy otrzymywała od kapłana specjalne błogosławieństwo. Zwyczaj ten najdłużej praktykowany był w Niedzicy. Z kolei ojciec mógł



Rodzice i chrzestni po ceremonii

(Fot. D. Milaniak)

uczestniczyć w ceremonii chrzcielnej, ale nie towarzyszył chrzestnym. Zwykle siadał pod chórem, obserwując z dala chrzest własnego dziecka.

W dniu chrztu dziecko opuszczało po raz pierwszy dom. Przekraczając próg, wychodziło poza bezpieczny obszar domu i wkraczało w nieznaną sferę, w którym czyhały niebezpieczeństwa. W związku z ogromem zagrożeń, na jakie narażone były dzieci, funkcjonowało wiele szczegółowych zakazów i nakazów, zwłaszcza we wczesnym dzieciństwie. Istniały dwa powody niebezpieczeństw. Po pierwsze: ryzyko brzemiennych w skutkach niewłaściwych gestów wykonanych w sytuacji inicjalnej, a więc wtedy gdy dopiero wyłaniały się właściwości nowej osoby. Po drugie: szczególna zjadliwość demonów i złych mocy, które miały atakować wszystkie postaci, nie posiadające żadnego określonego kształtu, znajdujące się w stanie amorficzności. Jak twierdzono, początek jest chwilą, w której rozstrzygają się dalsze losy jednostki. Wykonując nakazane czynności można spowodować, że życie człowieka potoczy się według jego oczekiwań. Ogólnie twierdzono, iż niedopełnienie pewnych czynności bądź ich niestaranie mogą być powodem nieobliczalnych konsekwencji w życiu dziecka⁵.

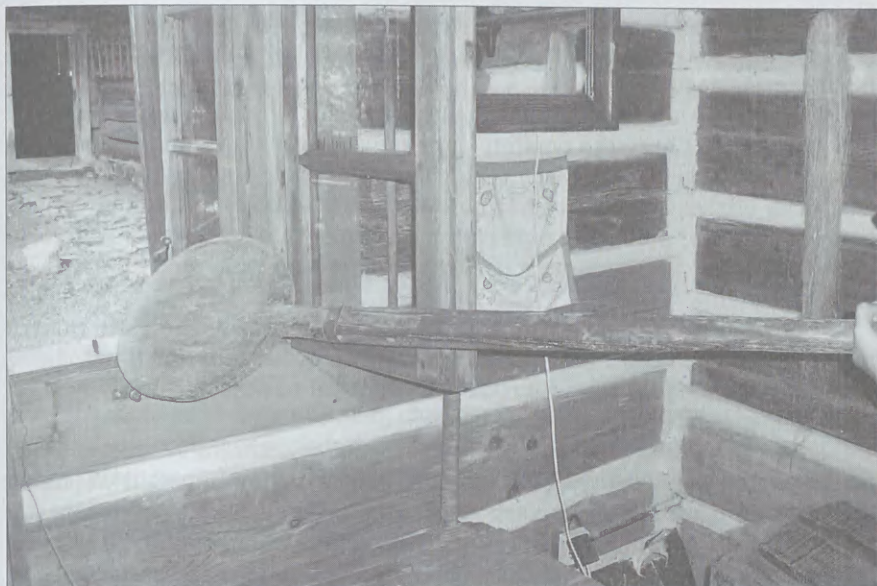
W świadomości mieszkańców wiejska akuszerka mogła zapobiec rzucenym urokom, *przepluwając* noworodka lub zakładając mu czerwoną wstążkę na nadgarstek⁶.

Na początku XX wieku występowała wysoka śmiertelność wśród niemowlaków na wsiach. Zdarzało się, że w jednej rodzinie umierało kilkoro dzieci. W tak trudnej sytuacji z pomocą przychodziła ludowa tradycja, według której należało na chrzestnych prosić osobę ubogą, żebraka lub dziada⁷. Inny sposób – funkcjonujący jeszcze w Czarnej Górze – nakazywał chrzestnej, aby po powrocie z kościoła nowo ochrzczone dziecko podawała matce na chlebowej łożpacie. Ze względu na to, że w styczniu okna były zamarznęte, wpierw należało je odmrozić aby móc przez okno podać niemowlę, które przyjęło chrzest. Rozmówczyni wyznała, że w jej wiosce był taki przypadek, gdzie w jednej rodzinie kilkoro dzieci zmarło. Przeżył tylko chłopiec, który został wniesiony do domu na chlebowej łożpacie⁸.

Rodzice chrzestni musieli wywiązywać się z wielu obowiązków wobec chrześniaka. Jednym z pierwszych zadań było przygotowanie wyprawki. Głównie o to dbała matka chrzestna. Przekazywała swojemu chrześniakowi ubranka, które zakładano mu na ceremonię chrztu. Chrzestna musiała podarować *czepiec* oraz płócienną białą sukienkę, niezależnie od płci dziecka. Ozdabiano je różowym lub niebieskim *stikierajem* tj. bawełnianą koronką. Na Spiszu różowy kolor przeznaczony jest dla dziewczynki, a niebieski dla chłopca, odwrotnie niż ma to miejsce w innych regionach Polski. Matka chrzestna przynosiła też becik zwany *pierzynką*. Była to poszewka uszyta w kształcie prostokąta, wypełniona gęsim pierzem. Do becika wkładano dziecko i zakrywano je białą kapką, zwaną *przykrywadłem*. Najczęściej przeznaczano na ten cel białą *stofową* chustkę, którą kobiety zakładały na głowę. Kapkę ozdabiano zielonym mirtem, który zdobił okna każdego spiskiego domu.

Chrzestna dodatkowo dawała też chrześniakowi bawełniane koszulki i kilka pieluszek. Tylko w Jurgowie zachował się zwyczaj, że kuma przynosiła płótno, w które zawijano niemowlę do chrztu. Jeżeli była to dziewczynka, wówczas materiał ten używano na uszycie sukienki komunijnej lub weselnej. Obok darów składających się z ubrań, kuma dawała metalowe pieniądze do tzw. *zawiązka*. Monety wkładała do białej chusteczki ozdobionej inicjałami chrześniaka, a następnie wsuwała je pod plecy niemowlaka. Do becika kładziono też kromkę chleba, aby w dalszym życiu dziecko nie zaznało głodu i cieszyło się powodzeniem. We Frydmanie dawano też różaniec i medalik z wizerunkiem Matki Bożej, aby uchronić dziecko od złego⁹.

Z kolei chrzestny przekazywał pieniądze i kładł je na stół pod obrus, ale dopiero po dokonanej ceremonii chrztu, po powrocie z kościoła. W Kacwinie i we Frydmanie chrzestna nie była obecna przy ubieraniu chrześniaka. Czynność tę wykonywała *Pani Baba*, która przekazywała dziecko chrzestnej na dziedzińcu przed świątynią. W Kacwinie był też zwyczaj, że wiejska akuszerka obdarowywała ciasteczkami czekające przed kościołem dzieci z matka-



Chlebowa łopata

(Fot. Elżbieta Łukuś)

mi¹⁰. Słodkie przysmaki otrzymywali również ministranci w Niedzicy. Zwyczaj ten występował do lat 70. XX wieku.

Podczas chrztu starano się przewidywać zdolności, talenty i urodę dziecka. Kiedy kapłan polewał główkę noworodka święconą wodą, a maleństwo płakało, to jednogłośnie stwierdzano, że „*ej be śniego śpiywok*” albo „*śpiywocka*”. Uważano, że w czasie kiedy kapłan przekazywał świecę chrzestnej, powinna ją uchwycić powyżej ręki księdza jak najbliżej płomienia. Ta czynność wróżyła dziewczynie urodę oraz długie włosy, z których będzie mogła w przyszłości zaplatać warkocz. W trakcie ceremonii bacznie zwracano uwagę, aby świeca nie zgasła. Wróżyło to bowiem dziecku rychłą śmierć. Pomimo płaczu nie wolno było je kołysać, gdyż wierzono, że niemowlę może zachorować na *złą chorobę*, czyli epilepsję. W takiej sytuacji z pomocą przychodziła *Pani Baba*. Szukała różnych sposobów, aby je uciszyć. Jednym z nich, dość powszechnie przez nią stosowanym, był zawinięty w bawełnianej szmatce cukier podawany do ssania noworodkowi.

Po zakończonej ceremonii, w zależności od pobożności matki chrzestnej, kładziono dziecko na bocznym ołtarzu polecając i ofiarując go opiece Matki Bożej. W przypadku chłopca sądzono, że w przyszłości wybierając drogę życiową, otrzyma powołanie do kapłaństwa.

Za udzielenie sakramentu chrztu płacono księdzu niewielką kwotę. Głównie pokrywano koszt wypalanej świecy, którą używano podczas ceremoniału chrzcielnego¹¹.

W okresie międzywojennym na uroczystość chrzcielną, chrzestni zakładali spiski strój. Chrzestna powinna była założyć ubrania w kolorach jasnych, nawet jeśli nosiła żałobę. Kiedy regionalny strój zaczął być wypierany przez fabryczną odzież, również zwracano uwagę, aby w ubiorze dominował biały kolor. Panował przesąd, że chrzestna nie może założyć ubrania w kolorze czerwonym, bo dziecko może zachorować, a na jego ciele mogą pojawić się czerwone plamy.

W dzisiejszych czasach można zaobserwować odradzanie się tradycji regionalnej. Wiele osób pragnie kultywować dziedzictwo swoich przodków. W niektórych miejscowościach rodzice i chrzestni nawiązując do tradycji zakładają spiski strój (Kacwin, Niedzica).

Po powrocie z kościoła zanim chrzestna przekazała ochrzczone niemowlę matce, najpierw kładła go na stół. Był to kolejny przykład włączania nowego członka rodziny w przestrzeń domową. Chrzestna wypowiadała słowa „wziynymy poganiontko, a przyniesłyme chrześcijontko” lub „wziynymy zydowiontko, a przyniesłymy chrześcijontko”¹². W ten sposób zaznaczała, że poprzez rytuał kościelny, jakim jest chrzest, dokonała się zmiana statusu dziecka. Otrzymując imię, wchodziło w krąg społeczności. Przyjmując sakrament chrztu pozbyło się pierworodnego grzechu, stało się chrześcijaninem.

Na ucztę chrzcielną nie zapraszano wielu gości. Tylko najbliższa rodzina zasiadała za stołem, na którym znajdowała się bryndza, domowa szynka zwana *sołdrzyną*, jajecznica z mąką i swojską kielbasą. Do picia podawano herbatę z lipowego kwiatu, mięty lub głogu. W wielu spiskich miejscowościach był zwyczaj, że chrzestni karmili położną. W dzień przed chrztem przynosili ciasta, a nawet garnek z rosółem¹³. Dziś w tradycji pozostał tylko tort, który obowiązkowo każda chrzestna musi podarować.

Był zwyczaj, że po sakramencie chrztu na obiad byli zapraszani tylko rodzice chrzestni. Późnym popołudniem wracali do domów, *śli odkarmić*, czyli nakarmić zwierzęta w oborze. Na wieczór zapraszano wszystkich kumów i najbliższą rodzinę. Goście przynosili prezenty dla dziecka. Wsuwali mu pieniądze w powijaki *do zawiązka*. Gdy brakowało gotówki, idąc w gości na chrzciny sypano do miski kaszę lub ryż, na który układano 12 jajek. Często była to cała wyprawka dla dziecka.

Chrzestni pełnili podczas chrztu czynności obrzędowe, przyjmowali nowego członka do społeczności. Względem niego mieli pewne obowiązki. W razie śmierci rodziny zajmowali się jego wychowaniem. Do dziś pozostał zwyczaj, że chrzestny podczas wesela pełni obowiązki starosty. W przyszłości chrześniacy odwzajemniają się szacunkiem i pomocą. Na Spiszu związek emo-

cjonalnej więzi pomiędzy nimi jest mocny. Chrzestni obdarowują prezentami chrześniaków w dzień św. Mikołaja, urodzin i imienin. Wielokrotnie zdarzało się, że w przypadku bezdzietnego małżeństwa majątek notarialnie był przekazywany chrześniakowi.

Institucja kumów wyrasta z czasów pogańskich. Zapewne występowała przed chrześcijaństwem, gdyż wtedy już istniały osoby pełniące funkcje obrzędowe¹⁴.

Chrzczyny miały charakter uroczystej uczyty obrzędowej, tworząc integralną część zwyczajów, praktykowanych od momentu przyjścia dziecka na świat¹⁵. Były dopełnieniem obrzędu recepcyjnego, na ich obrzędowość wskazuje krąg uczestników zawężony tylko do osób zamężnych. Osoby stanu wolnego nie były proszone, mogły jedynie pełnić rolę chrzestnych.

Dziś chrzczyny zmieniły swój charakter. Często uczta zostaje przeniesiona do lokalu, a chrzestni obdarowują chrześniaka różnorodnymi prezentami. O dawnych przesądach pamięta jedynie starsze pokolenie.

Przypisy

¹ „Żeby tylko Jasiu był podobny z charakteru do ojca chrzestnego”, albo „Oj dobrze byłoby, żeby Kasia była taka zaradna jak matka chrzestna”.

² W nawiasach podano gwarowe określenia imion.

³ Wiejska akuszerka spełniła ważną obrzędową rolę, odbierała poród, kąpała noworodka i asystowała przy chrzcie pomagając np. rozwiązać czepiec w czasie ceremonii lub jeśli dziecko płakało pomagała je uciszyć.

⁴ Ogrodowska B., *Zwyczaje, obrzędy i tradycje w Polsce. Mały słownik*, Warszawa 2001, s. 254 – Podaje: był to obrzęd oczyszczający, któremu zgodnie z prawem zwyczajowym i dawnym prawem kościelnym poddawały się kobiety wszystkich stanów. Wywód mógł się odbyć dopiero po chrzcie dziecka.

⁵ Kowalski P., *Leksykon. Znaki Świata. Omen, przesąd znaczenie*, Warszawa - Wrocław s. 115.

⁶ Łukuś E., *Tfu, tfu na psa urok - odczynianie uroków*, Na Spiszu, 2008, nr3(68), s. 29.

⁷ Wywiad z Ireną Florek lat 74, mieszkanka Niedzicy; por. Bystroń J. S., *Słowiańskie obrzędy rodzinne. Obrzędy związane z narodzinami dziecka*, Kraków 1916, s. 126.

⁸ Wywiad z mieszkanką Czarnej Góry.

⁹ Wywiad z Elżbietą Iglar lat 96, mieszkanką Frydmana.

¹⁰ Wywiad z Anną Radecką lat 87, mieszkanką Kacwina.

¹¹ Wywiad z Elżbietą Iglar lat 96, mieszkanką Frydmana.

¹² Bystroń J. S., op. cit., podaje że powyższa formuła jest rozpowszechniona w całej Europie. Na Spiszu nadal jest wypowiedzana przez matkę chrzestną.

¹³ Łukuś E., *Obrzędowość rodzinna na polskim Spiszu na przestrzeni XX wieku. Izolacja kobiety w okresie ciąży i połogu*, Prace Pienińskie, t. 18, Szczawnica 2008, s. 181 -182.

¹⁴ Bystroń J. S., op. cit., s. 91.



Już odeszła złota jesień...

Pożegnały nas bociany,
Dzikich gęsi także nie ma.
Złote liście pospadały,
Obnażając smutne drzewa.

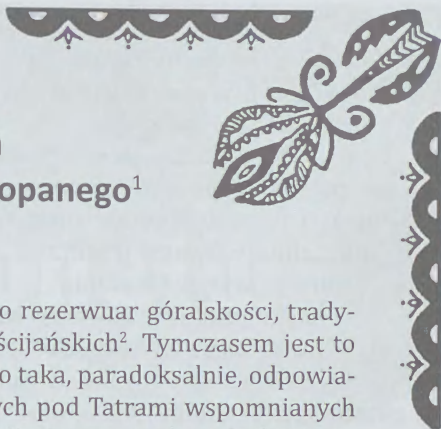
Jak tu, Boże, nie narzekać,
Gdy jesienią dzień tak krótki.
Życie nasze z nim ucieka,
Zostawiając wspomnień smutki.

Deszcz po szybach czasem jeszcze,
Bębniąc szarą strugą spływa,
I pienińskie śpią już świerszcze,
Jesień płaszczem je okrywa.

Bzu dzikiego czarne grono
Wiatr kołysze ponad miedzą.
Wszystkim wokół jest wiadomo,
Że je zimą ptaki zjedzą.

Tak to jesień nam się kończy
W najpiękniejszym skrawku świata.
Miękkim pędzlem pośród pnączy
Złota, ugru już nie wplata.

Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko n. Dunajcem



O sposobach doświadczania przestrzeni turystycznej Zakopanego¹

Zakopane jawi się turystom jako rezerwuwar góralskości, tradycji oraz wartości narodowych i chrześcijańskich². Tymczasem jest to równocześnie przestrzeń miejska i jako taka, paradoksalnie, odpowiada na potrzeby turystów, poszukujących pod Tatrami wspomnianych wyżej właściwości tego zakątka Polski. Postaram się ukazać jak miasto Zakopane odpowiada na takie zapotrzebowanie, skutecznie dostarczając turystom pożądaną „dawność” i „tradycję” oraz promując własne zasoby kulturowe, jednocześnie idąc „z duchem czasu”. Zamiarem moim jest uchwycenie mechanizmu kreowania wizerunku Zakopanego na potrzeby turystów.

Wydaje się, że Zakopane stanowi szczególny przypadek miasta, którego miejski charakter jest przez turystów ignorowany lub negowany, aby wpiśwał się w ich kategorie wypoczynku i zgodny był z ich wizją miejscowości turystycznej. Powinna ona być wystarczająco „folklorystyczna” i z dostrzegalną bez szczególnego wysiłku „tradycją”. Tymczasem, zakopiański folklorizm działa jako przebudowana i przetworzona tęsknota za lokalnym folklorem, na który to proces turyści mieli znaczący wpływ.

Zakopane należy do najpopularniejszych miejscowości wypoczynkowych w kraju. Stanowi centrum zimowych sportów i, z uwagi na położenie w otulinie parku narodowego, jest bazą dla wycieczek w Tatry. Jednocześnie trudno zaprzeczyć jego miejskiemu charakterowi. Zakopane to największe miasto (prawa miejskie posiada od 1933 roku) w bezpośrednim otoczeniu Tatr, o powierzchni 8.435 ha (84 km²), z czego, poza powierzchnią Tatrzańskiego Parku Narodowego, liczy 3.512 ha, zamieszkałe przez 27900 stałych mieszkańców. Zakopane odwiedza co roku 3 miliony turystów, na których czekają 24492 miejsca noclegowe³. Większość z 2000 zakopiańskich firm skupionych jest wokół branży turystycznej (np. 631 pensjonatów, ośrodków wypoczynkowych i hosteli, 37 hoteli, 4 kempingi, 49 biur podróży i agencji turystycznych, 70 restauracji, 28 ośrodków i szkółek sportowych⁴). Dobrze funkcjonująca infrastruktura idzie w parze z licznymi czynnikami atrakcyjności turystycznej, wśród których najważniejsze to liczne osobliwości przyrodnicze i bliskość Tatr, oferowana w Zakopanem rozrywka i poziom usług, wydarzenia sportowe oraz architektura i lokalny koloryt etnograficzny.

Być turystą

Zanim turysta przyjedzie do Zakopanego, by doświadczać różnych przejawów jego przestrzeni, warto zastanowić się nad tym, kim jest oraz czym jest turystyka i jakie są jej kulturowe implikacje. Najogólniej rzecz ujmując, turystyka to celowe działanie osoby, która dobrowolnie dąży do tymczasowej zmiany miejsca pobytu oraz stylu życia. Różne są motywacje podjęcia trudu podróży: potrzeba (odpoczynek, sport, rozrywka, motywy towarzyskie, religijne), zainteresowanie (realizacja zainteresowań kulturalnych, edukacyjnych), aspiracje, wpływ otoczenia⁵.

Turystyka stanowi zjawisko kulturowe, które powoduje przemiany w świadomości zarówno „biorców”, jak i „dawców”, tak indywidualnie, jak i grupowo. Jest przeżyciem emocjonalnym, intelektualnym, zaspokaja potrzeby poznawcze, a czasem i duchowe. Pozwala na budowanie ról społecznych, więzi między uczestnikami podróży oraz więzi o innym charakterze – między odwiedzanymi a odwiedzającymi. Równocześnie ustanawia uprzedzenia i stereotypy, wzmacniając też istniejące. Ingeruje w zastany krajobraz i przekształca go, wymusza zmiany w przestrzeni, czasem przyczyniając się do degradacji środowiska naturalnego.

Turystyka stanowi także spotkanie kultur. Epizodyczność i przypadkowość takiego spotkania ograniczona jest jednak w czasie i przestrzeni, co oznacza stosunkowo płytką interakcję i odmienne niż w życiu codziennym role i zachowania. Turysta wywołuje zmianę w miejscu, w którym się znajdzie i staje się współtwórcą lokalnej kultury, ponieważ „dzięki temu, że się przemieszcza, dzięki oznaczeniom miejsc, produkcji pamiątek i całych scenerii aranżowanych dla jego przyjemności, może uczestniczyć w aranżowaniu kultury”⁶.

Interesujące w tym kontekście wydaje się kwestia przemian świadomości społeczności przyjmującej przyjezdnych oraz stopień przemian kultury tradycyjnej pod wpływem zachowań turystycznych. Z czasem, w miarę natężenia ruchu turystycznego, turysta przestaje być intruzem, zakłócającym spokój i ład, a staje się oswojonym i integralnym elementem życia danej społeczności. Badacze turystyki w perspektywie socjologicznej zwracają uwagę, że „oddziaływanie obecności turystów polega przede wszystkim na dyfuzji określonych modeli i wzorów zachowań turystów”⁷. Turystyfikacja danego regionu oznacza więc zmiany osobowości przybyszów, pośredników (organizatorów, przewodników, pracowników infrastruktury turystycznej) oraz członków miejscowej społeczności, zarówno w wymiarze jednostkowym, jak i zbiorowym (przeobrażenia struktury społecznej, instytucji, stylów życia). Inną kwestią jest postrzeganie takich zmian jako czynników pozytywnych, stymulujących rozwój lub też przeciwnie, zagrażających integralności i dysfunkcyjnych dla regionu.



Czy góralszczyzna jest towarem?

Niezależnie od celu i postawy wobec podróży⁸ turystów jednoczy pragnienie doświadczenia autentyczności w miejscu, do którego trafiają. Jak trafnie zauważa Dean MacCannell „ludziom nowoczesnym zdaje się, że autentyczność i realność leżą gdzie indziej: w innych epokach historycznych czy innych kulturach, w życiu prostszym i czystszy niż ich własne. Innymi słowy, uwaga, jaką człowiek nowoczesny poświęca „naturalności”, jego tęsknota za autentycznością i jej uparte poszukiwanie nie są przypadkiem ani przejawem dekadencji; niegroźnym dodatkiem do pamiątek po zniszczonych kulturach i minionych epokach. Stanowią one składnik zdobywczego ducha nowoczesności i podstawę świadomości, która jednoczy”⁹. Różnica między działaniami podejmowanymi przez turystę na co dzień a działaniami turystycznymi jest na tyle dojmująca, że niejako implikuje uznanie za atrakcję turystyczną zjawisk i rzeczy, które nie wzbudzają zainteresowania lokalnej społeczności, a nawet innych turystów. Tworzenie produkcji kulturowych staje się obrzędem, który umożliwia turyście przekroczenie ograniczeń codzienności¹⁰. W przypadku produkcji kulturowych i ich uzasadnienia dla turystyki wydaje się, że stanowią one niemal drugi wymiar kultury odwiedzanego regionu, podlegającej przeobrażeniom i oddaleniu od tradycji i obrzędów, które decydowały o jego wyjątkowości. Stają się więc łatwo dostrzegalnym dowodem na niepowtarzalność odwiedzanego regionu i cieszą oko turysty, są jednak takim samym towarem, jak walory krajobrazowe regionu.

MacCannell nazywa zjawisko pozytywnego wartościowania zakonserwowanych artefaktów kulturowych „dramatyzowaniem zacofania społeczności tradycyjnych”. Społeczności o tradycyjnym rodowodzie, pojęte jako izolaty, opiewane często w literaturze przewodnikowej, żyją wersją własnej kultury w jej turystycznym wyobrażeniu. Czy turysta, konfrontując swoje wyobrażenie o miejscu z zastaną rzeczywistością nadal poszukuje autentyczności w obserwacji restytuowanej i inscenizowanej tradycji, czy też wchodzi w świat iluzji? Czy możliwe jest wyselekcjonowanie z polisemantycznego strumienia, jakim jest przekaz kulturowy, autentycznej rzeczywistości czy tylko jej podródek?

Być turystą oznacza więc podjąć określone wyzwanie i przyjąć pewną postawę. Wszak „turysta nie dotyka rzeczywistości zwiedzanego kraju, oddziela go od niego szyba bezpieczeństwa schematów postrzegania”¹¹, a opuszczając dom, zabiera ze sobą jego wyobrażeniowy i emocjonalny odnośnik dla wszystkiego, co zobaczy, przepuszczając wrażenia i impresje przez filtr własnej kultury. W przypadku interesującego mnie tu miejsca i typu turystów, wydaje się, że mamy do czynienia z prostym, przesączonym kolekcjonowaniem wrażeń i widoków, traktowanych jako turystyczne atrakcje. Nie wyróżnia ich bowiem wieloaspektowa estetyzacja przeżywanych krajobrazów i zastanych sytuacji kulturowych, patrzenie na krajobraz jak na pejzaż, dzieło malarskie z właściwą takiej chwili egzaltacją, ale nade wszystko – zrozumieniem, wynikającym z tego, że „natura staje się krajobrazem, gdy uobecnia się w spojrzeniu obserwatora przeżywającego ją i odczuwającego w sposób estetyczny. Krajobraz zatem nie istnieje sam z siebie: potrzebuje przeżywającej go estetycznie jednostki. (...) czym innym jest poddać przyrodę obserwacji, a czym innym zobaczyć w niej krajobraz”¹². Z pewnością wśród omawianej grupy turystów mamy do czynienia z asekuracyjnym korzystaniem z „turystycznego kokonu”, izolującego ich od odwiedzanego kontekstu kulturowego i lokalnych zasobów. Podróżowanie po szlakach, które zaznaczono na mapie łatwych przyjemności, oddala wędrowca do lokalnej społeczności i ogranicza wejście w interakcję. Nie wymaga też znajomości kodu kulturowego obowiązującego w odwiedzonym miejscu. Brak zbliżenia się do przedstawicieli społeczności Zakopanego nie pozwala na weryfikację potocznych, stereotypowych wyobrażeń¹³. Spotkanie kultur, o ile nastąpi, implikuje przesady, uprzedzenia i stereotypy, ale w pewnym stopniu umożliwia też ich weryfikację. Od osobistej wrażliwości turysty zależy też stopień jego emocjonalnego zaangażowania, o który jednak trudno w przypadku masowej turystyki w Zakopanem.



Czy nowoczesna architektura wypoczynkowa to ciągłość tradycji, czy jej karykatura?

Zakopane w oczach turystów

Liczba turystów świadczy o bezkonkurencyjnej dominacji Zakopanego w katalogu podhalańskich atrakcji turystycznych. Wpływ na to może mieć nie tylko bliskość Tatr, ale i panujące u turystów przekonanie o najszerszej emanacji tradycji w tym właśnie miejscu. Przybywający tu turyści mają pewne wyobrażenia na temat miejsca, gdzie się udają. Niezależnie od ich stanu wiedzy i refleksji nad zastanym w Zakopanem krajobrazem kulturowym, zostają poddani oglądowi zjawisk mieszczących się w dwóch kategoriach: folkloryzmu i tradycjonalizacji. Pozostają one w ścisłym związku z kategorią autentyczności dotyczącej zarówno nosicieli kultury podhalańskiej, jak i turystów.

Przyjazd do Zakopanego może jawić się jako zapowiedź doświadczenia autentyczności, wejścia w świat tradycji, praktyk o starodawnym rodowodzie, przygody z przeszłością. Zakopiańskie uniwersum symboliczne, do którego w pewnym zakresie dopuszcza się turystów, zaspokaja lokalne potrzeby miejscowej ludności i jednocześnie stanowi napędzający koniunkturę kapitał regionalny, który kreuje wizerunek Zakopanego na zewnątrz. Zapewnienie turystom kontaktu z kulturą miejscową, tradycjami, folklorem, życiem codziennym, sztuką odpowiada zapotrzebowaniu na folklor, regionalną barwność, poszukiwanej autentyczności, jednak wybiórczość dostępu do zasobów kulturowych zakopiańskiej przestrzeni powoduje groźbę uwikłania turystów

w iluzję. Poznanie małego wycinka zakopiańskiego krajobrazu kulturowego i praktyk folklorystycznych, nierzadko przygotowywanych na okoliczność konfrontacji z turystą, może kształtować ich zmitologizowany obraz, a z drugiej strony, może kształtować poczucie teatralizacji i sztuczności w doborze tego, co się turystom pokazuje.

Zakopane, funkcjonujące w potocznej świadomości jako tradycyjna enklawa, korzysta z takich konotacji i w dużej mierze na nich opiera kreowanie oferty turystycznej oraz swego medialnego wizerunku. W tym kontekście widoczne jest instrumentalne podejście do tradycji, służące określonym, wspólnym dla danej grupy celom¹⁴. Widać zatem wyraźnie, że zapotrzebowanie na określony rodzaj tradycji decyduje o jej kształcie, toczących się na jej temat dyskusjach w łonie grupy oraz, w efekcie, związane jest z konstruowaną przez grupę tożsamością kulturową prezentowaną turystom. Tradycja to w najbardziej lapidarnym ujęciu dobra kulturowe przekazywane w czasie i przestrzeni, przejmowane i wartościowane przez członków grupy, której proces ten dotyczy. Według Edwarda Shilla tradycją są te wytwory ludzkiej działalności, które grupa uznaje za zasługujące na utrwalenie i przechowywanie. Nie ma tu znaczenia ich rzeczywista czy wyobrażona „dawność”. Tak rozpatrywana tradycja pozwala dostrzec rolę aktywnego podmiotu i jego stosunek do dziedzictwa kultury, od którego zależą dalsze losy tej spuścizny¹⁵. Na świadomy dobór treści uznanych za część tradycji zwraca uwagę Czesław Robotycki. Jego zdaniem „[tradycja] jest kategorią kulturową i sama powinna podlegać opisowi. Jako pojęcie wyjaśniające (metajęzykowe) likwiduje ją ogólniejsza kategoria metaopisu – mit. Mityczny wymiar tradycji wynika z tego, że jest ona wywołana emocjami. Jest bliska, bezpośrednia, nie potrzebuje racjonalnych uzasadnień. Tkwi równocześnie w przeszłości i w przestrzeni. Jest argumentem dla wartości moralnych i kategorycznych sądów orzekających (np. „zawsze tak było...”). Mityczny charakter tradycji aktualizuje też jej wymiar przedmiotowy. Inaczej mówiąc, określa, co uznaje się za dziedzictwo. Tak scharakteryzowana tradycja wskazuje też na jej główną funkcję społeczną. To dzięki niej tworzy się zbiorowa autoświadomość i stereotyp własnej grupy – zjawiska czerpiące z korzenia mitu”¹⁶.

Tradycjonalizacja to jedna z wyróżnionych przeze mnie kategorii do opisu doświadczenia zakopiańskiej przestrzeni i krajobrazu kulturowego. W najogólniejszym rozumieniu są to wysiłki członków danej społeczności na rzecz podtrzymywania wytworów kulturowych z uwagi na ich wartość jako zanurzonych w jej przeszłość¹⁷. Wiąże się to z restytucją tradycji i procesami typu *invention* – tradycja może zostać „wynaleziona” i zinternalizowana. W kontekście turystyki tradycjonalizacja służy komuś innemu, niż członkowie zakopiańskiej społeczności. Zdaniem Deana MacCannella tradycja pełni funkcję pomocniczą w sposo-



Przykład najnowszej mody architektonicznej pod Tatrami

bie konstruowania rzeczywistości kulturowej – „istnieje po to, by ją przywołać dla zaspokojenia nostalgicznych kaprysów, dodania koloru czy też głębi jakimś wątkom nowoczesnym”¹⁸. W interesującym mnie tu przypadku użycia tradycji narzuca się perspektywa produktu turystycznego, towaru, tworzonego z myślą o sprzedaniu go jako doświadczenia i wiązki wrażeń. Na tej podstawie kształtowane są z kolei potrzeby, gusty i wyobrażenia turystów na temat krajobrazu kulturowego Zakopanego, który można zakupić wraz z noclegiem i pamiątką z podróży. To z kolei konstruuje ofertę skierowaną do turystów i retorykę jej treści, opartej na podkreślaniu walorów etnograficznych. Abstrahowanie elementów tradycji z ich naturalnego kontekstu i przekładanie ich na formę atrakcji turystycznej rodzi dylematy aksjologiczne – czy tradycja powinna opierać się merkantylnym determinantom, jeśli sprzedaje się jak świeże bułeczki? Wydaje się, że mieszkańcy Zakopanego rozróżniają elementy tradycji, które budują wizerunek regionu i na które jest popyt. Wyeksponowaniu ulegają więc fragmenty symbolicznego uniwersum kultury góralskiej, które wyłącza się z kontekstu w sposób niezagrażający tożsamości lokalnej. Te, które nie są przeznaczone dla turystów, a wolno przypuszczać, że jest ich wiele, skrywane są głęboko przed ekspansją ceprów. Skondensowana góralszczyzna dawkowana jest zatem umiejętnie, aby nie naruszyć ram integralności kulturowej mieszkańców Zakopanego. Równocześnie tak powstająca zakopiańska autoprezentacja ma cechy insceni-

zacji. Zbliża nas to do włączenia w tok rozważań drugiej wyróżnionej wyżej kategorii folkloryzmu.

Józef Burszta zwraca uwagę, że folkloryzm jest zjawiskiem, które polega na celowym stosowaniu wybranych treści i form folkloru, przenoszonych w sytuacje odmienne od naturalnych, bądź też czerpanych z folklorystycznej dokumentacji, odtwarzanych w sytuacjach celowo zaaranżowanych. Folklor funkcjonuje w dwóch znaczeniach – obiegowym i naukowym. To pierwsze jest synonimem całej kultury ludowej jako pozostałej współcześnie tradycji ludowej, często także wszelkiej produkcji artystycznej na motywach ludowych. W perspektywie naukowej folklor jest zjawiskiem społecznym, obejmującym wytwory, wierzenia, zwyczaje, przesady, tańce i gry, czy też całość „wiedzy ludu”. Związany jest z życiem danej społeczności, stanowiąc zespół treści i wiedzy, a także wynikających z tej wiedzy umiejętności wytwórczych, przekazywanych na drodze transmisji ustnej przez uczestników tego zjawiska, będących jednocześnie jego twórcami, wykonawcami i publicznością. Folklor rozwija się i zmienia wraz ze społecznością lokalną, której jest przypisany¹⁹. W odróżnieniu od folkloru, folkloryzm nie jest dziedziczeniem norm społecznych, ale jedynie transmitowaniem z przeszłości na współczesność określonych, wybranych wytworów kulturowych odmiennie od oryginalnego środowiska społeczno – kulturowego. Jest to tradycja odświeżana dla potrzeb konsumpcji kulturalnej, a o doborze jej elementów



Do Zakopanego zawitała moda na apartamentowce. Można je nabyć zanim zostaną zakupione

świadczą walory estetyczne²⁰. Do jego cech należą wydobywanie z zasobu tradycyjnej kultury ludowej, historycznej lub niektórych tylko elementów, które z określonych powodów stają się atrakcyjne np. z racji swej artystycznej formy czy emocjonalnej treści; prezentowanie tych treści odbiorcom w postaci mniej lub bardziej autentyzowanej lub przetworzonej, a nawet łączonej z elementami tym treściom obcymi, dla zaspokojenia indywidualnych czy zbiorowych potrzeb estetycznych; występowanie tych elementów w pewnych sytuacjach, specjalnie wywoływanych, odmiennych od ich autentycznego występowania. Jako takie elementy folkloru wchodzące w obręb folkloryzmu są odrywane od swego naturalnego kontekstu i środowiska i powoływane do wtórnego, sztucznego życia na forum szerszym niż pierwotnie. Folkloryzm, inaczej niż folklor, nie ma więc ograniczeń dla swego istnienia. Najbardziej odległą od folkloru autentycznego formą folkloryzmu jest, wyróżniona przez Bursztę, folkloryzacja²¹. Istnienie kanału komunikacyjnego dla transmisji treści folklorystycznych jest w Zakopanem i okolicznych miejscowościach licznie reprezentowane²².

Różnorodność wymiarów zakopiańskiej przestrzeni

Masowy napływ turystów do Zakopanego, mający swoją długą tradycję, zasymilował ich jako stały element przestrzeni miasta. Takie trwałe skupienie turystów w społeczności mieszkańców Zakopanego oznacza ukształtowanie się kategorii zbiorowego obcego²³. W odpowiedzi na diagnozę i rozpatrzenie rzeczywistych lub wykreowanych potrzeb turystów miasto kształtuje swoją przestrzeń jako zbiór atrakcji. Atrakcje turystyczne są więc znaczącymi symbolami pojawiającymi się w interakcji turysty z żywą tkanką miasta.

Turysta przyjeżdżający do Zakopanego zapoznaje się z zewnętrzną warstwą krajobrazu kulturowego, rozpoznając tylko jego powierzchnię wykreowaną dla celów autoprezentacyjnych, a stanowiącą odpowiedź na zdiagnozowane turystyczne potrzeby. Otwartą pozostawiam odpowiedź na pytanie zadane przez A. Wieczorkiewicza: „Czy rozwój turystycznego imperium poddanego prawom rynku odbiera wytworom kulturowym i całym kulturom cechę autentyczności?”²⁴. Przedmioty i obyczaje analizowane poniżej jako element przestrzeni doświadczanej przez turystów rozważać będę w kategoriach utowarowienia, nie zaś autentyczności i „prawdy”. Bliskie jest to opisanemu przez Wieczorkiewicza trybowi rekreacji, w ramach którego turystyka jest formą spędzania wolnego czasu i regeneracji odbywającą się w czasie „karnawałowym”, stanowiącym opozycję dla powszedniości turysty. Taki turysta nie szuka emanacji autentyczności odwiedzanego świata, zadowolając się „rekwizytami wakacyjnej zabawy”, po które sięga w przestrzeni rekreacji²⁵. Znajdują się w niej czekające na niego, przygotowane zawczasu zjawiska, które wpisują się w zdefiniowany przez miejscowych paradygmat przeżycia turystycznego.

Dalszą analizę oprę na czterech kategoriach, w których przejawiają się omawiane wyżej zjawiska: architekturze, pamiątkach²⁶, usługach i rozrywce, imprezach folklorystycznych i zakopiańskiej religijności. Są to te elementy przestrzeni Zakopanego, z którymi turysta styka się natychmiast po przekroczeniu granic miasta. Pokonując dystans od dworca do Krupówek zapoznaje się wyłącznie z wycinkiem krajobrazu kulturowego Zakopanego. Nie wystarcza to, by doświadczyć „góralości”, ale umożliwia zanurzenie w rzeczywistość „turystyczną”. Życie toczy się na deptaku, pośród licznych sklepów, karczm, restauracji, punktów usługowych i straganów. Ilość atrakcji w tym miejscu zniechęca do dalszych eksploracji. Spaceruje się więc w ścisłej okolicy Krupówek, co powoduje, że można wyjechać z Zakopanego w zasadzie nie poznając miasta i ograniczając się tylko do centralnej ulicy.

Współczesna zakopiańska architektura uderza różnorodnością i dowolnością w nawiązywaniu do tradycyjnych wzorów. Z jednej strony mamy do czynienia z pogonią za nowinkami technicznymi, pojawiającymi się na rynku budowlanym. Popularne w latach 80. i 90. XX wieku tzw. murowanice, a zatem tynkowane domy z podmurówką z otoczków odchodzą w przeszłość. Zakopiańczycy bacznie śledzą przemiany turystycznego gustu. Niegdyś zadowolili go mogły budowane na miejską modłę domy z pustaków tylko w wykończeniu i zdobnictwie, dość skąpym zresztą, ograniczonym przeważnie do kształtu dachu, nawiązujące do stylu zakopiańskiego. Zarówno w architekturze zewnętrznej, jak i w wystroju wnętrza liczyła się funkcjonalność. Pokoje gościnne wyposażone były w telewizor, z czasem jednak okazało się, że nowym standardem jest łazienka w pokoju. Stąd przebudowywano przestarzałe pomieszczenia tak, aby umieścić tam choć namiastkę łazienki i zapewnić komfort, którego oczekują turyści. Zmieniła się także moda. Białe przeważnie murowane domy objano zatem sidingiem. Kiedy jednak okazało się to zbyt „miejskie” w wymowie, ponownie wsłuchiwno się w głosy turystów. Murowanice stawały się bardziej „folklorystyczne”, ludowe, rustykalne – objano je drewnem. Często miejsce blachy zajmował kosztowny gont o starodawnym rodowodzie. Tak zmieniony wizerunek zakopiańskich domów i pensjonatów oferujących pokoje gościnne wpisał się w nowe potrzeby turystów, poszukujących najwioczniej „rustykaliów” i wiejskiej egzotyki, zgoła odmiennej od wizerunku miast i miasteczek w innych częściach kraju. W ostatnich latach w Zakopanem pojawiły się masowo wielkie pensjonaty, budowane od początku jako drewniane. Swobodnie nawiązują do stylu zakopiańskiego, konsekwentnie stosując naturalny budulec. Przeznaczone są na duży obrót, często nie ograniczający się do pojemności jednego autobusu. Stąd przyświecająca właścicielom idea pomieszczenia jak największej liczby gości powoduje to, że budynki takie są nie tyle manifestacją nowoczesności i postępowości, a raczej karykaturą czy



Co jeszcze jest zakopiańską pamiątką?

parodią dawnych wzorów. Zresztą trudno oprzeć się poczuciu przytłoczenia detalem, bogactwem zdobnictwa i ornamentyki budynku i jego otoczenia. Skondensowana „góralszczyzna” balansuje tu na granicy kiczu.

Innym zjawiskiem są inwestycje deweloperskie – duże budynki mieszkalne w charakterze apartamentowców, wyrastające w centrum i na obrzeżach Zakopanego. Łączność z tradycyjnym budownictwem wyraża się tu właściwie poprzez kształt dachu. Dominuje nowoczesność i minimalizm formy. Sprzedaż mieszkań odbywa się jeszcze przed rozpoczęciem budowy takiego obiektu, a miasto zalane jest wielką liczbą reklam i billboardów, oferujących apartament z widokiem na Tatry.

Budownictwo przeznaczone dla celów handlowych łączy nowoczesność z luźnym nawiązaniem do tradycji poprzez kontrast szkła, metalu i drewna. Przykładem są liczne budynki lokali gastronomicznych i banków na Krupówkach i okolicznych ulicach oraz ostatnia inwestycja miasta Zakopanego – przejście podziemne pomiędzy deptakiem a ulicą prowadzącą do dolnej stacji kolejki na Gubałówkę. Wprost z ultranowoczesnej szklanej instalacji turysta trafia tu na bazar. Industrialny łącznik między dwoma światami, Krupówkami i straganami, gdzie dominują folklorystyczne treści, konotuje chwilową zmianę czasu i przestrzeni, w której przebywa przyjezdny. Miejski charakter licznych pasaży handlowych przełamują elementy drewniane. Zdarzają się takie aranżacje, w których nawet przeważają – widoczne jest to na przykładzie powstałych niedawno „Góralskich Sukiennic”.

Podobnie, jak kwestia budownictwa mieszkalnego, przedstawia się mała architektura i architektura wnętrz w zakopiańskich lokalach. Na samych Krupówkach znajduje się kilkanaście „regionalnych” karczm, łudząco podobnych do siebie. Obowiązkowy podhalański wystrój koresponduje z atmosferą. Góralskie menu, góralaska muzyka – niezależnie od gatunku, kelnerki w strojach regionalnych to stałe punkty każdej z takich restauracji. Sam deptak urozmaicają liczne stragany – zarówno większe, przeznaczone do sprzedaży pamiątek, jak i mniejsze, w których mieści się dzienna porcja oscypków. Spośród zalewu zakopiańskich drewnianych elementów architektonicznych i budownictwa mieszkalnego wyzierają jednak stanowiące spadek po epoce Gierka relikty budowlanej przeszłości. W centrum miasta tu i ówdzie można natknąć się na takie domy. Nawet krytycznie nastawiony do wszechobecnych wariacji na temat drewnianej rustykalności turysta przyzna, że budynki te wywołują jego sprzeciw i niesmak, wyraźnie zaburzając krajobraz kulturowy współczesnego Zakopanego.

Jak stwierdza A. Wieczorkiewicz, sztuka turystyczna jest formalnym uproszczeniem i wypaczeniem znaczeń, ponieważ „nie wyrasta ona z głębi tubylczej kultury, nie stanowi ekspresji miejscowych wierzeń i wartości – robi się

ją dla turystów w celach zarobkowych. (...) Sztuka turystyczna wykorzystuje motywy formalne, nie zmiernając do tego, by zakorzenić swe znaczenia w tradycyjnym światopoglądzie. Wyakcentowaniu ulegają zatem elementy o dużej sile wyrazu (...)”²⁷. Produkcja pamiątkarska na Podhalu i w samym Zakopanem, sądząc po ilości dóbr, jest ogromna i doskonale wyczulona na koniunkturę. Świat zakopiańskich pamiątek jest różnorodny i bogaty. Co roku zmienia się repertuar zawartości straganów, bo zmieniają się preferencje turystów. Obok przechodzących modyfikacje pamiątek drewnianych z motywami górskimi (paradygmatyczny termometr z górale) pojawiają się elementy zaczerpnięte z uniwersum symbolicznego regionu – elementy stroju. Na straganach zalewa turystów nieskończona ilość produktów z owczej wełny (np. modne ostatnio różnobarwne przytulanki, maskotki i poduszki), drewna (nieśmiertelne ciupagi w różnych rozmiarach i wariacje na temat tego motywu, utensylia kuchenne oraz drewniana biżuteria), tkanin, wikliny. Obok przemieszania tematyki świeckiej użytkowej i rozrywkowej pojawiają się także elementy dewocyjne (np. płaskorzeźby o tematyce religijnej). Co więcej, zakopiańskie stragany przyswajają sobie także elementy zapożyczone z innych kontekstów. Wśród przedmiotów konotujących związek z regionalnością znajdziemy powietrzne dzwonki z bambusa, chustki „arafatki” czy torebki z motywami dalekowschodnimi. Wszystko to jednak, w moim odczuciu, przyćmiewa obecność elementów stroju regionalnego. Turyści zdążyli się już opatrzeć z kierpcami, kapeluszami z muszelkami i koralami; nowością są różnokolorowe damskie chustki tybetowe, powiewające na wietrze obok zimowych czapek w skandynawskie motywy. Pozostaje zapytać, jak daleko może sięgać folkloryzacja góralskiej tradycji?

Zdecydowanie miejski charakter ma część rozrywek i usług proponowanych turystom. Wśród sklepów dominują te, gdzie proponuje się towary takie, jak w innych polskich miastach, łącznie z luksusowymi. Próbuje to przełamać sklepy ze sprzętem turystycznym, przypominając o tym, że Zakopane jest nie tylko miejscowością wczasową, ale i bazą dla turystyki górskiej. Można także tu i ówdzie natknąć się na sklepy z towarami regionalnymi, jak znajdujący się przy ulicy Kościeliskiej sklep „Region style”, gdzie można zakupić strój regionalny i inne góralskie akcesoria. Centrum Zakopanego usiane jest także, poza lokalami regionalnymi, całkiem „miejskimi” klubami, pubami, dyskotekami, które stanowią odpowiedź na zapotrzebowanie na rozrywkę w innej niż góralska stylizacji. Zresztą karczmy regionalne „góralskością” tchną wyłącznie w godzinach szczytu. Przykładem może tu być rodzaj muzyki, którą można usłyszeć w zakopiańskich restauracjach – „góralskiej” podczas godzin szczytu i zupełnie „miejskiej” w innych porach. Kiedy nie ma gości personel pracuje przy radiu lub nowościach z list przebojów. Pojawienie się turystów przy stolikach powoduje jednak zmianę nastroju – śpiewane gwarą piosenki, w rozma-



Każdy może dziś kupić strój góralski

itej zresztą i niekoniecznie regionalnej aranżacji, dopełniają konsumpcję. Wiele lokali, poza jadłem, oferuje możliwość śledzenia wydarzeń sportowych na telebimach. Wszak Zakopane to „zimowa stolica Polski”²⁸.

Krupówki to bez wątpienia najśłynniejszy polski deptak, przewyższający popularnością te w Krynicy i Sopocie. Tłumy okupujące sklepy, karczmy i kawiarnie zdają się ignorować architektoniczny i stylowy eklektyzm ulicy, wcale zresztą nie w najlepszym stylu²⁹. Jednak dla turystów są wcieleniem atrakcji, służących wypoczynkowi. Po trudach spacerów czy jazdy na nartach, a zatem zmagani z żywiołem natury, pozwalają w bezpiecznym miejskim stylu odpocząć i zregenerować siły. Z kolei miejsca naznaczone góralską tradycją, krzepią

jak żadne inne. Taki schemat odpoczynku zimowego jest obowiązującą esencją pobytu w Zakopanem³⁰.

Władze miasta i mieszkańcy centrum mają często odmienne zdania w kwestii udogodnień dla turystów kosztem miejscowych. Przykładem może być tu uciążliwość działalności rozrywkowo – usługowej dla mieszkańców Krupówek, w szczególności hałasu³¹, ograniczenie ruchu samochodowego na deptaku³², czy dyskusja na temat możliwości ominięcia ustawy zakazującej handlu w dni świąteczne³³.

Inną formą doświadczania przestrzeni Zakopanego przez turystów są liczne festiwale folklorystyczne. Mechanizm transponowania treści tradycyjnych na formułę festiwalową omówiłam wcześniej. W tym miejscu zaznaczę jedynie, że działalność taka przybiera różne formy, jednak z reguły jest to inscenizacja regio-

nalnych wartości i tradycji „z wykorzystaniem nośnych znaków i symboli zaczerpniętych z trzech porządków, tj. z tradycji ludowej, narodowej i chrześcijańskiej”³⁴. Taka działalność spotyka się z zainteresowaniem turystów, którzy w spektaklach upatrują manifestacji góralskości. Ludowość miesza się z ludycznością, tradycja z teatralizacją, góralska autoprezentacja z folkloryzacją i wybiórczym odtwarzaniem treści świadczących o lokalnej specyfice. Góralski folklor staje się produktem turystycznym, sprzedawanym nie tylko „do kotleta” w regionalnych karczmach, ale także podczas wydarzeń, które z jednej strony służą przedłużeniu letniego sezonu turystycznego³⁵ (np. Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich czy Tatrzańska Jesień), z dru-



Przykład folkloryzacji stroju góralskiego

giej strony niewątpliwie mających ambicje zaprezentowania turystom kolorytu miejsca w jego szerokiej oprawie, wykorzystującej różne formy wypowiedzi artystycznej (śpiew, muzyka, taniec, poezja, obrzędowość, strój regionalny), opatrzonej ekscytującym elementem rywalizacji, wyrażającej się poprzez konkursową formułę festiwalu.

Kolejny przykład kontrastu ludowości i swoistego podążania za miejskimi wzorami stanowi góralska religijność. Szczególną popularnością cieszą się góralskie msze, przyciągające turystów gwarową oprawą i pokazem strojów regionalnych. Egzotyka takiego nabożeństwa w oczach turystów wzmocniana jest poczuciem doświadczania innej, niż miejska religijności, właściwej dla kultur o tradycyjnym rodowodzie. Uderza zatem kontrast elementów należących do świata wiejskiego z postępem i podążaniem za modą – do portek z sukna

wypada w niedzielę założyć eleganckie pantofle, choć kierpce nie utrudniają prowadzenia samochodu. Równocześnie atrakcyjna dla turystów góralska manifestacja religijności nie traci swej sakralnej podniosłości³⁶, a zainteresowanie gości uroczystościami pozwala społeczności Zakopanego również na tej podstawie rozwijać „aktywny zespół symboli tożsamościowych. Religijność ludowa i jej widowiskowe przejawy mogą być takim elementem, a zainteresowanie, jaki obdarzają ją turyści, wpływa na dowartościowanie tej części dziedzictwa [regionalnego – P.T.]”³⁷.

Zakopiańska przestrzeń manifestuje się w pełni w turystycznym doświadczeniu. Jej specyfika i oryginalność polega na koegzystencji elementów zaczerpniętych z tradycyjnego uniwersum symbolicznego mieszkańców Zakopanego, reprezentowanych przez rdzennych górali, i włączeniu ich w przemysł turystyczny. Przejawy takiej działalności widoczne są w rozmaitych atrakcjach przygotowanych dla gości. Wydaje się jednak, że zakopiańska autoprezentacja ma charakter dialogiczny i wyrasta z umiejętnego wsłuchiwanie się w opinie przyjezdnych, w efekcie odpowiadając na ich zapotrzebowanie.

Bibliografia

- Burszta J., *Kultura ludowa – kultura narodowa. Szkice i rozprawy*, Warszawa 1974.
- Kazimierczak M. (red.), *Turystyka w humanistycznej perspektywie*, Poznań 2004.
- Kempny M., *Tradycja wobec zmiany: do czego tradycja kulturowa może służyć badaczom transformacji?* [w:] M. Buchowski (red.), *Oblicza zmiany. Etnologia a współczesne transformacje społeczno-kulturowe*, Międzyzichód 1996, s. 7-18.
- Kroh A., *Tatry i Podhale*, Wrocław 2002.
- Lubaś M., *Wprowadzenie. Tradycja a zmiana społeczna*, [w:] G. Kubica, M. Lubaś (red.), *Tworzenie i odtwarzanie kultury. Tradycja jako wymiar zmian społecznych. Studia z dziedziny antropologii społecznej*, Kraków 2008, s. 9-29.
- MacCannel D., *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 2002.
- Ostrowski P., *Understanding Tourism*, „Problems of Tourism” 3, 1988, s. 3-20.
- Przećławski K., *Człowiek a turystyka. Zarys socjologii turystyki*, Kraków 1996.
- Kowalski P. (red.), *Przestrzenie, miejsca, wędrówki. Kategoria przestrzeni w badaniach kulturowych i literackich*, Opole 2001.
- Robotycki Cz., *Historia i tradycja – dwie kategorie opisu przeszłości*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne”, 1992, z. 29, s. 15-20.
- Trebunia-Staszal S., *Górale podhalańscy wobec turystów. Promowanie walorów etnograficznych Podhala* [w:] *Tradičná kultúra, turizmus a rozvoj regiónov. Medzinárodná konferencia – 26. a 27. mája 2005 v Terchovej*, Nitra 2006, s. 365-372.
- Kowalczyk A. (red.), *Turystyka kulturowa. Spojrzenie geograficzne*, Warszawa 2008.
- Wieczorkiewicz A., *Apetyt turysty. O doświadczeniu świata w podróży*, Kraków 2008.

Przypisy

- ¹ Artykuł jest oparty o tezy zawarte w referacie wygłoszonym na Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Mia102 – interdyscyplinarne refleksje o mieście”, Katedra Kulturoznawstwa Międzynarodowego UJ, Wola Kalinowska, 28–29 maja 2009 oraz stanowi skróconą i zmienioną wersję artykułu przygotowanego do planowanej przez organizatorów konferencji publikacji.
- ² S. Trebunia-Staszal, *Górale podhalańscy wobec turystów. Promowanie walorów etnograficznych Podhala* [w:] *Tradičná kultúra, turizmus a rozvoj regiónov. Medzinárodná konferencia – 26. a 27. mája 2005 v Terchovej*, Nitra 2006, s. 367.
- ³ http://74.125.77.132/search?q=cache:wAuK1zSOF4j:www.um.zakopane.pl/index.php%3Foption%3D18%26action%3Darticles_show%26art_id%3D1190%26menu_id%3D561%26page%3D293+liczba+miejsc+noclegowych+Zakopane&cd=2&hl=pl&ct=clnk&gl=pl&client=firefox-a [25 maja 2009].
- ⁴ Szerzej patrz: <http://www.pf.pl/>.
- ⁵ R. D. Tauber, *Turystyka międzynarodowa – elementy wpływające na zmiany kultury organizacyjnej wybranych przedsiębiorstw*, s. 46.
- ⁶ D. MacCannel, *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 2002, s. XXI.
- ⁷ K. Przećławski, *op. cit.*, s. 80.
- ⁸ Wyróżnić można turystów o nastawieniu poznawczym (nakierowanym na różne obecne w trakcie podróży elementy: na przyrodę, kulturę regionu, w tym obyczaje, folklor, stosunki społeczne lub na historię i zabytki), o nastawieniu integratywnym (współżycie w grupie, z którą się podróżuje, nawiązywanie przyjaźni, zacieśnianie więzi), o nastawieniu rozrywkowym, wypoczynkowym, sportowowyczynowym, kontemplacyjnym, por. K. Przećławski, *op. cit.*, s. 38-39. Nie zajmę się tu, skądinąd interesującą, typologią zakopiańskich turystów. Zdaję sobie sprawę z istnienia różnych kompetencji i oczekiwań turystów oraz nastawieniu na różne cele. Analizowany przeze mnie hipotetyczny gość w Zakopanem nie jest zatem generalizacją.
- ⁹ D. MacCannell, *op. cit.*, s. 3.
- ¹⁰ tamże, s. 41.
- ¹¹ A. Chudecka, *Historyczne i kulturowe pojęcie podróży* [w:] M. Kazimierczak (red.), *Turystyka w humanistycznej perspektywie*, Poznań 2004, s. 55.
- ¹² B. Frydryczak, *Malowniczość – u źródeł współczesnej turystyki* [w:] *Turystyka...*, s. 60-61.
- ¹³ Por. A. Wiza, *Komunikacja międzykulturowa a turystyka* [w:] *Turystyka...*, s. 185, 187.
- ¹⁴ W tym wypadku chodzi o mieszkańców Zakopanego biorących udział w zbiorowej konstrukcji zakopiańskiej oferty turystycznej. Model tak wypracowany promieniuje na okoliczne miejscowości z pominięciem jednak czynnika miejskiego, którego brak determinuje oboczności w stosunku do wzorca. I tak, np. zaplecze handlowo-usługowe i rozrywkowe, proponowane przez Zakopane, nie jest możliwe do skopiowania przez Małe Ciche czy Bukowinę Tatrzańską.
- ¹⁵ M. Kempny, *Tradycja wobec zmiany: do czego tradycja kulturowa może służyć badaczom transformacji?*, [w:] M. Buchowski (red.), *Oblicza zmiany. Etnologia a współczesne transformacje społeczno-kulturowe*, Międzychód 1996, s. 1.
- ¹⁶ Cz. Robotycki, *Historia i tradycja - dwie kategorie opisu przeszłości*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne”, 1992, z. 29, s. 18-19.
- ¹⁷ M. Lubaś, *Wprowadzenie. Tradycja a zmiana społeczna*, [w:] G. Kubica, M. Lubaś (red.), *Tworzenie i odtwarzanie kultury. Tradycja jako wymiar zmian społecznych. Studia z dziedziny antropologii społecznej*, Kraków, s. 11.
- ¹⁸ D. MacCannell, *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 2002, s. 53.
- ¹⁹ J. Burszta, *Kultura ludowa – kultura narodowa. Szkice i rozprawy*, Warszawa 1974, s. 310-311.
- ²⁰ tamże, s. 311-312.
- ²¹ Tamże, s. 319.
- ²² Są to m. in. popularne i powszechne na całym Podhalu, festiwale folklorystyczne, takie jak „Pononiań-

skie lato" (w Poroninie), „Sabałowe Bajania”, „Karnawał Góralski” (w Bukowinie Tatrzańskej), „Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich”, „Tatrzańska Jesień” (w Zakopanem), czy z mniejszym rozmachem organizowane konkursy kapel góralskich.

- ²³ Por. P. Ostrowski, *Understanding Tourism*, „Problems of Tourism” 3, 1988, s. 3-20.
- ²⁴ A. Wieczorkiewicz, *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*, Kraków 2008, s. 68. Brak miejsca w niniejszym artykule nie pozwala na szerszą analizę zagadnienia autentyczności w turystycznych praktykach oraz doświadczaniu góralszczyzny. Szerzej na temat patrz A. Wieczorkiewicz, *op. cit.*, s. 31-93, D. MacCannel, *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 2002, s. 143-169.
- ²⁵ A. Wieczorkiewicz, *op. cit.*, s. 81.
- ²⁶ Głębsza teoretyczna analiza sposobów recepcji zakopiańskiej architektury i pamiątek turystycznych w oparciu o założenia socjologii sztuki przekracza ramy niniejszego artykułu, por. np. M. Golka, *Od-biór i odbiorcy* [w:] tegoż, *Socjologia sztuki*, Warszawa 2008, s. 170-199. Podobnie pomijam semiotyczną analizę pamiątki turystycznej w kontekście autentyczności i przekraczania kontekstu kulturowego, por. np. A. Wieczorkiewicz, *op. cit.*, s. 43-75.
- ²⁷ A. Wieczorkiewicz, *op. cit.*, s. 57.
- ²⁸ Żywotność tego sloganu jest znamienna. Słowo „stolica” jednoznacznie odsyła do miejskiego charakteru kurortu.
- ²⁹ „Ulica poza tym, że jest jedną z najdroższych i najbardziej znanych, od lat międzywojennych uchodzi też za... najbrzydszą. Ktoś napisał, że jest zabudowana tak szpetnie i bez konceptu, że aż tworzy pełen uroku styl, w którym mieszczą się zarówno tyrolski dom malarza Walerego Eliasza, pierwszego nie-górala, który zamieszkał w Zakopanem na stałe, jak i pseudonowoczesne koszmarki w stylu McDonalda”, A. Braumberger, *Jak naprawdę powstało Zakopane*, internetowe wydanie „Dziennika”, 10 stycznia 2009, http://www.dziennik.pl/podroze/warto-pojechac/article294935/Jak_naprawde_powstalo_Zakopane.html (25 maja 2009).
- ³⁰ Jak pisze na swoim blogu jedna z turystek, dzień spędza się na stoku narciarskim, „potem spacer na Krupówki. Mała przekąska w Karczmie Bacówka. Herbata na wiśniówce na rozgrzewkę. Narty, spacer, świeże powietrze dodają energii. Jedzenie i rozgrzewające napitki wprawiają w dobry humor. Ośnieżone widoki cieszą oczy. Każdy znajdzie coś dla siebie. A nawet wydepcze własne ścieżki”, <http://broszka.pl/zimowa-stolica-polski,a> (25 maja 2009).
- ³¹ Dyskusja wokół hałaśliwych turystów i sprzyjających im właścicieli lokali toczyła się między mieszkańcami ścisłego centrum a starostwem, por. P. Pełka, *Starosta umywa ręce*, „Tygodnik Podhalański” nr 8/945, 21 lutego 2008, s. 8.
- ³² Czy była to wójcześnie kwestia bezpieczeństwa turystów czy próba przywrócenia kameralnego charakteru deptaku por. P. Pełka, *Rewolucja na Krupówkach*, „Tygodnik Podhalański” nr 5/942, 31 stycznia 2008, s. 6.
- ³³ Tutaj pojawia się również kwestia przywrócenia szansy dla celebracji świąt religijnych, por. J. Jurecki, *Głodny turysta*, „Tygodnik Podhalański” nr 47/932, 22 listopada 2007, s. 1, 13.
- ³⁴ S. Trebunia – Staszal, *op. cit.*, s. 368.
- ³⁵ A. Kroh, *Tatry i Podhale*, Wrocław 2002, s. 246.
- ³⁶ W ramach konferencji „Folklor sceniczny – źródła i ich opracowanie” towarzyszącej Międzynarodowemu Festiwalowi Folkloru Ziem Górskich w 2007 r. toczyła się burzliwa dyskusja dotycząca uzasadnienia dla przeniesienia procesji z okolic kościoła na deski sceny festiwalowej i zaprezentowanie treści sakralnych w świeckim charakterze formuły festiwalu. Jest to ciekawy przykład, że folkloryzacja niektórych treści nie jest akceptowana przez Podhalan. W tym wypadku pojawiały się głosy o profanacji i nadużyciu.
- ³⁷ A. Wieczorkiewicz, *op. cit.*, s. 75.



16. 02. 2005. ST. GÓRECKI

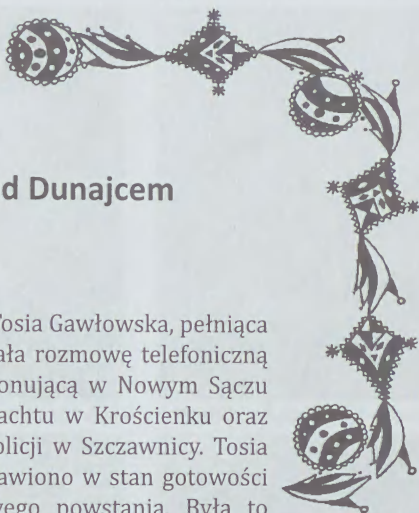
(Rys. Stanislaw Górecki)

Wielkiemu poecie
Michałowi Słowikowi „Dzwonowi”
piewcy Pienin

Powinowaci (śpiew słowików)

Śpiwoj ze słowiku śpiwoj
dumoj downą nutką
Ło mamunaw, zbójnickiw dukataw w Upranie
ja to se Janicek skokom bez Dunajec
jaz wyhipnął na scenie
Jak mójdzid przy Krzyzu
Z mozdziyrza Se hukół
Jak to przy kęntfinie
Zimą baby prządły
Pyrze Se skubały
Gwarzyli Se swoki,
Jak downi bywało.
Zabocyłew godać pisać zabacuję
Prześląknąłew książka
Patrze w telewizor.
Zol mie biere, bierą złości
Chopcy zobocyli gwiozdy i turąnia
Posed by jo z niemi jeno mi nie skoro
Bo się boję siebie ze mi gwizdu braknie.
To ty dali śpiwoj, rozhckoj Pieniny
Rozbimboj zwon, zastąp Pustelnika
Niekze tradycyje pińsko nie zaginie

Sławek Słowik
Krościenko n. Dunajcem



Akcja „Burza” w Krościenku nad Dunajcem

W nocy z 27/28 lipca 1944 roku Tosia Gawłowska, pełniąca służbę w Urzędzie Pocztownym, podsłuchiwała rozmowę telefoniczną prowadzoną z jednostką niemiecką stacjonującą w Nowym Sączu i placówką Luftwaffe, oddziałem Wehrmachtu w Krościenku oraz placówkami Grenzschutz i Granatowej Policji w Szczawnicy. Tosia Gawłowska zrozumiała, że placówki postawiono w stan gotowości bojowej, spodziewano się ogólnokrajowego powstania. Była to akcja „Burza”, która miała polegać na wzmożonym nękaniu wroga przez oddziały partyzanckie. Jan Majerczak, doręczyciel Urzędu Pocztownego w Krościenku, po północy przyszedł objąć służbę na nocnej zmianie. Wspominał, że Gawłowska poinformowała o podsłuchanej rozmowie komendanta placówki AK „Sieć II” w Krościenku Eugeniusza Czeremszyńskiego – ps. „Cis”, a ten po przybyciu na pocztę zażądał wydania aparatu podsłuchowego z kablem i zaczepami na druty telefoniczne. Jan Majerczak przyniósł z domu pistolet i amunicję. Przesiedzieli w Urzędzie około jednej godziny oczekując na dalsze wiadomości. Nie doczekali się. Jan Majerczak był bratem Stanisława, który często wykonywał zadania wywiadowcze, partyzanta kompanii por. Tadeusza Kosmowskiego – ps. „Las”, wchodzącej od września 1944 w skład IV batalionu kpt. Juliana Zapłaty – ps. „Lampart” 1 Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej.



Eugeniusz Czeremszyński ps. „Cis”

Rankiem 28 lipca 1944 „Cis” zarządził zbiórkę żołnierzy AK z placówki „Sieć II” na Polankach nad Księżym Lasem. Konspiratorzy spieszyli zewsząd, np. Stanisław Głuc ps. „Orlik” i jego brat Franciszek ps. „Sokolica” przeprawili się przez Dunajec. Kacwinowie – Jan ps. „Groń” i Stanisław ps. „Sokół” podążyli z nocnej służby OSP, a Ludwik ps. „Wierch” przemykał się między wartownikami Organizacji Todt kwaterującymi w willi „Kwiatek”. Stanisław Koterba ps. „Orzeł”,



Jan Blicharski ps. *Szary*



Aleksander Czerwiński ps. *Nowina*



Franciszek Głuc ps. *Sokolica*



Stanisław Głuc ps. *Orlik*



Kazimierz Jandura ps. *Kmicic*



Jan Kacwin ps. *Groń*



Jan Marian Kacwin ps. *Juhas*



Ludwik Kacwin ps. *Wierch*



Stanisław Kacwin ps. *Sokół*



Andrzej Kaszowski ps. *Kord*



Kazimierz Kobryniewicz ps. *Kos*



Franciszek Koterba ps. *Woda*



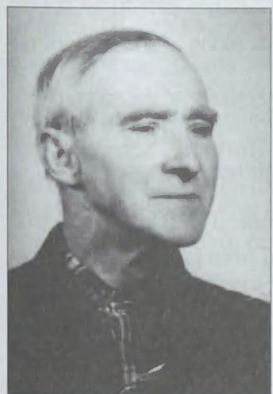
Stanisław Koterba ps. *Orzeł*



Zofia Koterba-Ptak ps. *Zosia*



Stanisław Majerczak ps. *Rikitiki*



Marian Mikołajczyk ps. *Staw*



Stanisław Mikołajczyk ps. *Tomek*



Adam Petryna ps. *Kalina*

Roman Plewa ps. *Dębina*Antoni Salamon ps. *Grot*Jan Senkowski ps. *Lis*

Karol Kwiatek ps. „Jastrząb”, Stanisław Zabrzęski ps. „Zagłoba”, Marian Mikołajczyk ps. „Staw” i jego brat Stanisław ps. „Tomek” przepłynęli łodzią Dunajec. Antoni Salamon ps. „Grot”, Roman Plewa ps. „Dębina”, Jan Senkowski ps. „Lis”, Henryk Haługas ps. „Iskra” oraz dowódca plutonu sierż. Jan Blicharski ps. „Szary” przeszli koło folwarku i zabudowaniami Starej Rzeki w rejon Księżego Lasu. Na miejscu zbiórki stawili się: Eugeniusz Czeremszyński, Kazimierz i Wojciech Jandurowie, Franciszek i Stanisław Głucowie, Ludwik i Stanisław Kacwinowie, Stanisław Koterba, Jan Sękowski i Stanisław Mikołajczyk, pozostali w pełnej gotowości czekali w Krościenku. Powyżej Polanek nad Księżym Lasem, nieco na zachód na Księżych Polach (kilka hektarów ornego pola widocznego z góry) wytyczone było zrzutowisko dla samolotów alianckich, w tym dniu oczekiwali na zrzut broni, amunicji i radiostacji. Pod wieczór łącznik od kpt. Ernesta Durkalca ps. „Sław” ze schroniska na Lubaniu przyniósł rozkaz odwołujący w rejonie Inspektoratu AK „Niwa” Nowy Sącz akcję „Burza”. Zgodnie z rozkazem żołnierze rozeszli się do swoich domów.

Stan sił niemieckich, granatowej policji i organizacji Todt w Krościenku w tym dniu był następujący: żandarmeria na posterunku – Herman i Schwartz, wyposażeni w broń krótką i ręczną, 2 pistolety Mpi; Granatowa Policja: komendant Franciszek Tomasiczek, Paweł Paško, Antoni Walasek, Rudolf Stasiak, współpracowali z AK. Natomiast Józef Kwapiszewski był gorliwym policjantem, za co zimą 1945 został przykładowo ukarany przez żołnierzy AK z Krościenka. Wyposażeni byli w broń krótką i karabiny. Z kolei stan placówki obserwacji lotniczej Luftwaffe był następujący: 12 żołnierzy i oficer posiadający broń automatyczną – powtarzalną Mpi, rkm i ckm; Organizacja Todt stacjonująca w willi „Kwiatek” liczyła 12

żołnierzy z bronią krótką i karabinami; a oddział Wehrmachtu stacjonujący w willi „Hanka”: 30÷40 żołnierzy z bronią maszynową ciężką, lekką oraz krótką.

Przebywałem z bratem Józefem na bacówce w górach, do której przybył Stanisław Majerczak ps. „Rikitiki” i powiedział: „Zaczęło się”. W pobliżu znajdowali się żołnierze z jego oddziału m.in. „Góra” i „Sarna”, przyprowadził ich do bacówki, dostali po serze z chlebem i kubku żętycy. Przez lornetkę z ukrycia lustrowałem dolinę Krościenka, a zwłaszcza wzgórze zwane „Wilcze Doły” położone nad osadą Juraszową, gdzie znajdował się punkt obserwacji lotniczej Luftwaffe. Nad ranem na zmianę obsługi przyszło 5 żołnierzy z bronią krótką i jednym rkm (dotąd przychodzili po dwóch z bronią krótką lub jeden z pistoletem maszynowym MPi). Stanisław Majerczak nakazał dalszą obserwację, a sam z partyzantami odszedł w kierunku Dzwonkówki i Przehyby.

Niemcy nerwowo krzęali się przy rkm, w końcu skierowali jego lufę ku lasowi modrzewiowemu, po czym zalegli do obrony punktu. Rozróżniłem wśród nich Ślązaka – Klattego (niski wzrostem). Podeszedłem do Jana Klamerusa koścącego pobliską łąkę (przed 1939 skarbnik Stronnictwa Ludowego i delegat Wincentego Witosa z Krościenka), powiedział mi, że w tych dniach ma wybuchnąć w kraju zbrojne powstanie. Dowodził przy tym, że za wcześnie na samodzielny zryw wolnościowy, potrzebna będzie pomoc z zewnątrz.

Rano w krościeńskim kościele pełnym ludzi odbyło się dziękczynne nabożeństwo, śpiewano zakazane przez Niemców pieśni m.in. „Te Deum Laudamus” i „Boże coś Polskę”. Proboszcz ks. Jan Bączyński wygłosił kazanie, w którym oznajmił wierzącym koniec wojny. Po mszy młode dziewczyny: Maria i Anna Kacwin oraz Stanisława i Anna Dyda wyszły na most betonowy z kwiatami oczekując nadejścia żołnierzy AK. Na plebanii i niektórych domach wywieszono biało-czerwone flagi. Z tablic zdarto niemieckie ogłoszenia. Po nabożeństwie Karolina Zborowska – członek AK rozbroiła trzech starszych żołnierzy z organizacji Todt, zakwaterowanych w jej domu. Po odwołaniu Akcji „Burza” pistolety zwróciła, skończyło się bez represji.

Tymczasem zamiast żołnierzy AK szosą Nowy Sącz – Krościenko – Nowy Targ przyjechał w kilku grupach oddział żołnierzy Wehrmachtu. Zatrzymał się na chwilę w Krościenku, potem odjechał w kierunku Nowego Targu. Granatowi policjanci z miejscowego posterunku wyczekiwali na rozwój wydarzeń, pamiętając wypadek z lutego 1944 w Ochotnicy Dolnej, gdzie placówka granatowej policji została rozbita przez oddział AK por. Krystyna Więckowskiego ps. „Zawisza”.

O sytuacji w kościele i na ulicach Krościenka jeden z niemieckich żandarmerów powiadomił telefonicznie Gestapo w Zakopanem i powiatowy urząd

pocztowy w Nowym Targu. Józef Dyda, woźny gminy, dowiedział się o tym od Rudolfa Stasiaka granatowego policjanta i polecił Marii Plewie, aby natychmiast powiadomiła proboszcza, zalecając ucieczkę, bo do Krościenka jedzie Gestapo z Zakopanego. Ksiądz posłuchał i do końca wojny ukrywał się u rodzin: Leśniaków i Turkotów.

Około 11 do Krościenka przyjechali gestapowcy z Zakopanego pod komendą Arno Sechmicha, żandarmi oraz – naczelnik Chajmel z powiatowego urzędu pocztowego w Nowym Targu. Zatrzymali się przed urzędem pocztowym, żandarmi i urzędnicy weszli do środka i rozpoczęli przesłuchiwanie pracowników. Gestapowcy udali się do urzędu gminy i próbowali bezskutecznie się czegoś dowiedzieć od wójta inż. Władysława Grotowskiego. Szybko odjechali do Szczawnicy, gdzie zostało zastrzelonych dwóch żandarmów, w tym komendant szkoły policyjnej, a trzeci żandarm został ranny.

W czasie przesłuchań pracowników poczty w Krościenku Jan Majerczak został dotkliwie pobity. O zniknięciu aparatury podsłuchowej Niemcy nic nie wiedzieli. Żandarmi pytali się o Tosię Gawłowską, lecz ona tego dnia nie zjawiła się w pracy. Przesłuchiwali każdego pracownika z osobna grożąc bronią. W tym czasie do Urzędu Pocztowego przyszło dwóch żołnierzy Wehrmachtu z lekarzem, który opatrzył rannego Jana Majerczaka i wstawił się za przesłuchiwanymi. Pracowników zwolniono, a żandarmi udali się na posterunek granatowej policji. Gestapowcy z Arno Sechmichem pojechali do Szczawnicy.

Jan Marian Kacwin
Nowy Targ



Stacja obserwacji lotniczej Luftwaffe w Krościenku nad Dunajcem

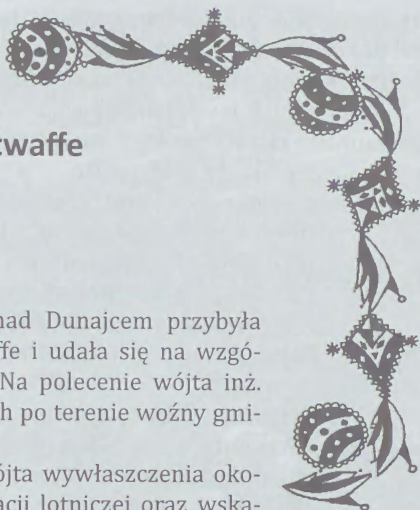
Wiosną 1943 r. do Krościenka nad Dunajcem przybyła trzyosobowa niemiecka komisja Luftwaffe i udała się na wzgórze Wilcze Doły¹ nad osadą Juraszowa. Na polecenie wójta inż. Władysława Grotowskiego oprowadzał ich po terenie woźny gminy Józef Dyda.

Po wizji terenowej zażądali od wójta wywłaszczenia około pół hektara ziemi pod stację obserwacji lotniczej oraz wskazania dużego obiektu na zakwaterowanie około dziesięciu żołnierzy ochrony. W budynku miano urządzić dodatkowo kuchnię oraz pomieszczenia dla cywilnej obsługi. Wójt Grotowski polecił sołtysowi Józefowi Bielowi zajęcie się wywłaszczeniem fragmentu działki – jeszcze nieprzygotowanej do zasiewu wiosennego – będącej własnością Stanisława Mikołajczyka. Pod kwaterę dla potrzeb jednostki stacji obserwacyjnej Luftwaffe wyznaczony został dom Stanisławy i Franciszka Kołodziejskich².

Do cywilnej pomocy kucharzowi wyznaczona została Jadwiga Walicka-Rysiówna, dzięki temu zamieniono jej kartę wyjazdu na przymusowe roboty w Niemczech na pracę w stacji, którą wykonywała do 1944 roku, później jej miejsce zajęła inna kobieta, pochodząca z Hałuszowej.

W lecie 1943 r. żołnierze z niemieckiej jednostki Organizacji Todt kwatrujący w Krościenku zbudowali na placu po zburzonej synagodze i garbarni przy ul. Stara Rzeka trzy baraki drewniane dla magazynowania zboża pochodzącego z przymusowego skupu. Wtedy też wykonano mały barak o wymiarach 5x5x2,5 m pokryty papą, ze stanowiskiem na dachu dla obserwatora. Barak przeniesiony został na Wilcze Doły. Miejsce dla obserwatora zostało oszklone i przykryte daszkiem. w środku ustawiona została duża lorneta lotnicza do obserwacji przelotów samolotów i obserwacji okolicznych terenów. Początkowo na punkcie obserwacyjnym znajdowało się dwuosobowe stanowisko ckm z odpowiednią ilością amunicji, później żołnierze wyposażeni zostali w karabinki automatyczne MP (Maschinenpistole) i broń osobistą. Obserwację prowadzili w dzień, zaś na noc uzbrojenie i lornetę znosili na kwaterę.

W odległości około dziesięciu metrów wokół baraku wykopano głęboki rów na półtora metra głębokości i szerokości pięć metrów, z ziemi uformowano wał obron-



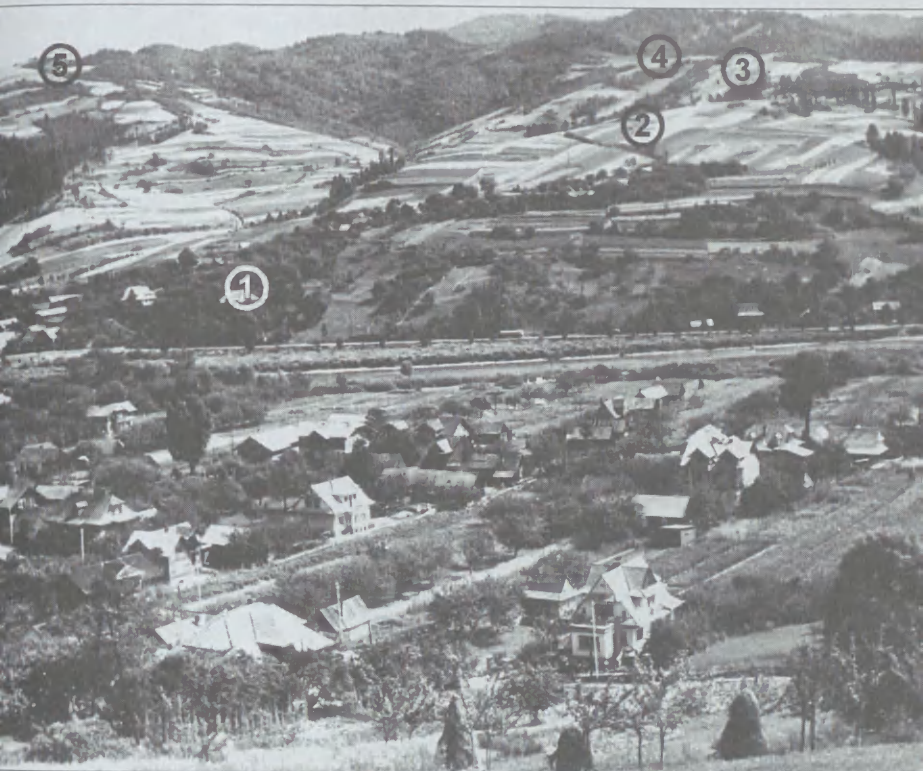
ny na wypadek ataku partyzantów. W rowie umieszczone zostały miny „talerzówki”, połączone drutem opartym na półmetrowych palikach. Cały teren ogrodzono płotem z drutu kolczastego wysokości około trzech metrów z furtką wejściową od strony południowej i bramą wjazdową od strony zachodniej, pociągnięto linię telefoniczną łączącą punkt obserwacyjny z kwaterą u państwa Kołodziejskich i posterunkiem policji w Krościenku.

Stację obserwacji lotniczej prowadzili³:

1. dr Koschak⁴ – Austriak, był pierwszym komendantem stacji, w połowie roku 1944 został przeniesiony na front wschodni.
2. Kazelberg – narodowości niemieckiej, komendant. Do niego przyjeżdżał w odwiedziny Hanz Kuntz - komendant posterunku policji w Ochotnicy Dolnej, którego w lutym 1944 zastrzelili partyzanci z oddziału AK por. „Zawiszy”.
3. dr Berzen – narodowości niemieckiej, antyfaszysta, przeniesiony z frontu wschodniego do lżejszej służby na tyłach. Zwierzył się Stanisławie Kołodziejskiej, że w Rosji widział „piekło na ziemi”. Powtarzał, że Niemcy nie docenili Rosjan. Pragnął, aby wojna skończyła się jak najszybciej, chciał powrócić zdrowy do rodziny. Dr Berzen widział, jak 28 lipca 1944 Stanisława Kołodziejska oraz pani Mikołajczykowa wywieszały biało-czerwone flagi na kwaterze Luftwaffe na znak poparcia akcji „Burza” i tzw. „Powstania Szczawnickiego” oraz odprawionej w krościeńskim kościele w tym dniu dziękczynnej mszy świętej. Ostrzegł obie panie, że za wcześniej się cieszą, bo jak gestapo w Szczawnicy się dowie, to zostaną aresztowane wraz z rodzinami. Nie zameldował o tym zdarzeniu do Gestapo.
4. Stanfest – narodowości niemieckiej, cichy, skryty, z żadnym z cywilów się nie spoufalili i nie zwierzał ze swych zapatrywań politycznych.
5. Otton Klette – narodowości polskiej, Ślązak. Pochodził z Katowic, niskiego wzrostu, nazywany „Karłem”. Po zakończeniu wojny Jadwiga Walicka-Rysiówna spotkała go w Katowicach, na jej widok szybko się oddalił i zniknął w tłumie.

Otton Klette 28 lipca 1944 roku w godz. 18-19 pełnił służbę na punkcie obserwacji lotniczej, wtedy z zamiarem rozbrojenia załogi do ogrodzenia podeszła grupa granatowych policjantów z placówki w Szczawnicy, rozbitej przez oddział AK por. Adama Czartoryskiego „Szpaka”. Policjantów prowadzili zakonspirowani członkowie AK bracia Mańkowscy ps. „Iglia” i „Szczerbina”. Na wezwanie do poddania się Klette zagroził, że otworzy do nich ogień z ckm. Mańkowscy chcąc uniknąć strzelaniny i nie będąc pewni, jak zachowają się policjanci, odstąpili od ataku i odeszli kierując się na wzniesienie „Kijowo”, gdzie były baczki Jandurów i Koterbów.

Po godzinie do ogrodzenia podeszła grupa niemieckich żandarmów, wtedy Klette demonstracyjnie otworzył ogień z karabinu maszynowego w kierunku odchodzącej grupy będącej już w bezpiecznej odległości. Żandarmi w pościgu napot-



Krościenko nad Dunajcem - zdjęcie z 1955 roku

Legenda:

1. Kwatera Luftwaffe u P. Kołodziejskich (słabo widoczna na zdjęciu)
2. Punkt obserwacji lotniczej na wzniesieniu *Wilcze Doły*
3. Bacówka braci Jandurów na wzniesieniu *Kijowo*
4. Bacówka braci Koterbów za wzniesieniem *Kijowo* (w dolinie)
5. Bacówka braci Kacwinów na wzniesieniu *Stajkowa*



Zakcica 15

sięży-
-Las

Stodółko

Dunajec
(Zawdzie)

5

Zawdzie

Stajkowska Góra

Krościenko
Gm. 454

1

2

Krościenko

Lupiska

Pod-
Ociemne

Wysoka Góra

Stobik

Krościenko
Stad.

Piasek

Białe Skany

Ociemne

10 Km.

kali po drodze starego Jana Jandurę idącego do bacówki z żywnością dla synów. Pobili go do utraty przytomności, w tym czasie synowie uprzedzeni zdążyli uciec. W bacówce Koterbów żandarmi zastrzelili w łanie owsa Józefa Koterbę, a młodszego jego brata Jana zabrali na przesłuchanie na posterunek policji w Krościenku.

Z moim bratem Józefem przebywałem w bacówce na przeciwległym wzgórzu, zwanym „Stajkowa” i przez lornetkę obserwowałem całe zdarzenie. W obawie przed obławą stado naszych owiec przepędziliśmy na odległą Polanę wśród lasów i przeczekali do rana. O świcie podszedłem ostrożnie do bacówki, zastałem w niej ojca, który nakazał przypędzić owce z powrotem, obława niemiecka nie dotarła do bacówki.

Żołnierze pełniący służbę na punkcie obserwacji Luftwaffe w Krościenku, byli już w starszym wieku, po przeżyciach frontowych, których skierowano do służby mało uciążliwej. Nie interesowali się życiem miejscowej ludności, a wręcz ostrzegali mieszkańców przed Gestapo. Z początkiem stycznia 1945 odjechali z Krościenka pozostawiając na „Wilczych Dołach” opuszczoną stację. Wieczorem 25 stycznia 1945 do Krościenka dotarł pierwszy pieszy patrol zwiadowczy wojsk radzieckich. Krościenko zostało wolne.

Dane dotyczące stacjonowania i pełnienia służby stacji Luftwaffe przekazywałem ustnie przychodzącym do bacówki patrolom AK lub za pośrednictwem brata Józefa łącznikom zdążającym do schroniska na Lubaniu, gdzie przebywał kpt. Durkalec ps. „Sławek”, bądź do dowództwa IV batalionu 1 PSP AK w Ochotnicy.

Jan Marian Kacwin
Nowy targ

Przypisy

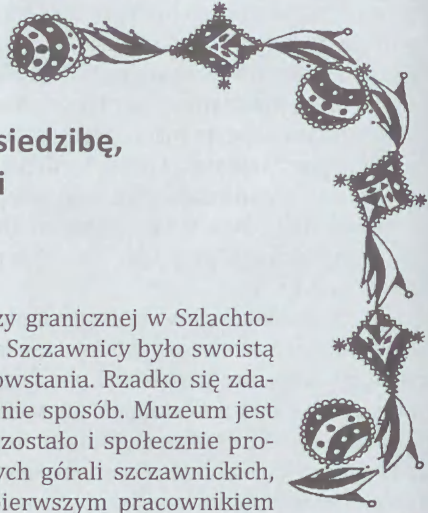
¹ „Wilcze Doły” – nazwane zostały przez mieszkańców osady Juraszowa w Krościenku od wykopanych na tym wzniesieniu głębokich dołów, pułapek na wilki, które w nocy zakradały się do osady i robiły szkody zagryzając owce, krowy, cielęta. Do dołu pułapki wpuszczano owcę lub koguta na przynętę przykrywając świerczyną. Z relacji starszych gospodarzy wiadomo, że pułapki zdały egzamin, wilki w pułapce zabijano drągami i siekierami.

² Rodzina Kołodziejskich: Franciszek Kołodziejski ur. 20 09 1898 r., emeryt, przed 1939 funkcjonariusz Straży Granicznej w Sromowcach Niżnych, w czasie okupacji członek RGO (Rady Głównej Opiekuńczej – polskiej organizacji charytatywnej działającej w czasie okupacji) i urzędnik Spółdzielni „Społem” w Krościenku. Jego żona Stanisława, przed 1939, nauczycielka szkoły podstawowej w Sromowcach Niżnych. W czasie okupacji członek RGO. Prowadziła też tajne komplety nauczania młodzieży starszej. Mieli dwóch synów: Zygmunta ur. 1924 r. i Adama ur. w 1926 r., którzy przed 1939 należeli do Koła „Strzelec”, a w czasie okupacji 1944-1945 do AK.

Po okupacji rodzinę dotknęło nieszczęście. W lutym 1946 Franciszek Kołodziejski (bezpartyjny) został zamordowany przez bojówkę Józefa Kurasia „Ognia” tylko dlatego, że był pracownikiem organizującej się Spółdzielni Samopomoc Chłopska (przemianowanej Spółdzielni „Społem” z okresu okupacji). Syn Zygmunt zginął jako funkcjonariusz MO na terenie Makowa Podhalańskiego z rąk nieznanej bandy.

³ Informacje o żołnierzach Luftwaffe pochodzą od Stanisławy Kołodziejskiej i Jadwigi Walickiej-Rysiównej.

⁴ Pisownia nazwisk powstała w oparciu o fonetykę. Imiona nieznane.



Muzeum Pienińskie ma nową siedzibę, Dworzec Gościnny – właściciele

Przekazanie byłego budynku straży granicznej w Szlachtowej na potrzeby Muzeum Pienińskiego w Szczawnicy było swoistą nagrodą w pięćdziesiątą rocznicę jego powstania. Rzadko się zdarza, by scenariusz ułożył się w taki właśnie sposób. Muzeum jest pewnego rodzaju fenomenem, założone zostało i społecznie prowadzone było trzynastcie lat przez samych górali szczawnickich, zanim stało się instytucją muzealną z pierwszym pracownikiem merytorycznym. Inaczej niż w niedalekim Zakopanem, gdzie Muzeum Tatrzańskie do życia powołałi ludzie spoza Zakopanego.

Inicjatorami utworzenia muzeum regionalnego poświęconego kulturze materialnej górali pienińskich byli: Jan Wiktor – pisarz i publicysta oraz Konstanty Kietlicz-Rayski – malarz i etnograf. Obaj złożeni chorobą przybyli do uzdrowiska na podreperowanie zdrowia, obaj zauróczeni bogactwem kulturowym miejscowych górali zwrócili uwagę na mijający czas, który powoli zubożał te zasoby.

Pierwszy do zdroju w 1913 roku przybył Jan Wiktor. Niedługo trwało, a zauważył ogromne bogactwo kulturowe miejscowych górali. Spostrzegł, że dotąd nie znalazł się nikt, kto pomyślałby o utworzeniu własnego choćby panoptikum i zebraniu miejscowej kultury, jej zabytków i przejawów. Żalił się w swoich felietonach, że „nikt nie pomyślał o założeniu muzeum, które mieściłoby w sobie wszystkie skarby ludu, przechowywane jako świętość pracy zbiorowej... Założyciele powinni ratować w okolicach Pienin ostatki kultury podhalańskiej i powinni wyławiać, odgrzebywać z popielisk te drogocenne okazy”. Ucieszył się ogromnie, gdy wsparcie znalazł w osobie Kietlicza-Rayskiego, który w 1919 roku przybył do Szczawnicy również dla ratowania zdrowia, a jako malarz i etnograf od razu ocenił wartości, które zastał na miejscu.

Po wspólnych konsultacjach Kietlicz-Rayski w październiku 1919 roku wysłał memoriał do Ministerstwa Sztuki i Kultury, w którym pisał, że zmysł artystyczny ludu tutejszego jest wysoce rozwinięty i koniecznym jest założenie muzeum i szkoły. „W pierwszym zgromadzone materiały dałyby tubylcom i przyjezdnym obraz bogactwa arcyzmu miejscowego... Szkoła zaś prowadzona przez samych górali majstrów, dałaby możliwość uczenia się pewnych rzeczy dziatwie...” Daremne, ministerstwo stać było jedynie na korespondencyjne podziękowanie „za ofiarną



Koniec tułaczki dla Muzeum Pienińskiego ogłasza wicemarszałek województwa małopolskiego Leszek Zegzda i pokazuje podpisany akt notarialny, obok starosta nowotarski Krzysztof Faber i burmistrz Szczawnicy Grzegorz Niezgoda

pracę". Kietlicz-Rayski już nie doczekał się efektów swoich starań, zmarł w 1924 roku pozostawiając z problemem Jana Wiktora.

Po II wojnie światowej ziarno zasiane przez obu pomysłodawców zakiełkowało. W 1957 roku powstał Pieniński Oddział Towarzystwa Miłośników Kultury i Sztuki Góralskiej, na pierwszego prezesa wybrany został Michał Słowik-Dzwon. Górale od razu uchwalili utworzenie muzeum. Michał Słowik-Dzwon, Władysław Malinowski, Stanisław Dominik i Wojciech Majerczak, czyli wielka czwórka, zajęła się gromadzeniem przedmiotów z zakresu kultury materialnej, sztuki, stroju, dokumentów i fotografii. Zapaleńcy ci, praktycznie z niczego, przy wsparciu Jana Wiktora i Karola Artura Wernera, zgromadzili eksponaty, które dziś można oglądać w muzeum. Wówczas przetrząsano szafy i komórki w domach, penetrowano strychy, piwnice, stajnie, nawet szopy na polanach. Z pomocą społecznikom przyszła dyrekcja Państwowego Przedsiębiorstwa Uzdrawisko Szczawnica, która przekazała na potrzeby przyszłego muzeum pomieszczenia w „Dworku Gościńnym”, stylowym, reprezentacyjnym obiekcie z 1884 roku.

Uroczyste otwarcie muzeum odbyło się 31 maja 1959 roku, Michał Słowik-Dzwon podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do powstania kolekcji, nie krył satysfakcji i zadowolenia. W księdze pamiątkowej na pierwszej stronie Jan Wiktor napisał symptomatycznie: „*Nieznany przechodniu, wstępując w progi tego skromnego muzeum, przebacz wiele, a ciesz się tym, co widzisz. Pomyśl, że to w mo-*



Koncert uczniów i absolwentów szkoły muzycznej w Szczawnicy
przygotowała Ewa Zachwieja

zole wielu godzin gromadził go wysiłek garści miłośników kultury góralskiej, którzy postanowili ratować dorobek przeszłości i dokładają wszelkich starań, aby powiększyć zbiory tym, co było; tym, co jutro się urodzi na chwałę narodu. Raduj się zdobyczami i życz im szczęścia na tej muzealnej drodze”.

Niestety, piękny Dworzec 20 października 1962 roku spłonął, zbiory – dzięki ofiarności ratujących – zostały wyniesione, ale odtąd ekspozycja wędrowała po remizach w Szczawnicy Wyżnej, później Niżnej, by z powrotem trafić do piwnic „Dworca”, stąd dzięki dyrekcji Uzdrowiska przeniesiono ją do adaptowanych pomieszczeń willi „Pałac” przy Placu Dietla. „Muzeum Tułacz”, tak nazwane przez Jana Wiktora, znalazło swoją siedzibę w uzdrowskiej części miasta. W listopadzie 1972 roku Muzeum objęła etnografka Jolanta Jarocka-Bieniek i prowadziła ponad trzydzieści lat, by w 2004 roku oddać go w ręce Barbary Węglarz. Tu odnotuję, że muzeum trwało pod patronatem PP Uzdrowisko Szczawnica do końca 1981 roku, by z dniem 1 stycznia 1982 stać się oddziałem Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

Lokalizacja w willi „Pałac” nie okazała się docelową, budynek stał się własnością spadkobierców hr. Stadnickiego, którzy wiążą z nim inne plany inwestycyjne. Starania o nową lokalizację dla muzeum trwały od stycznia 2007 roku i znalazły swój prawny finał 8 maja 2009 roku. Uroczyście w „Cafe Helenka” – w świetle fleszy i kamer telewizyjnych – podpisany został akt notarialny, na mocy którego obiekt byłej Straży Granicznej, którym rozporządzał starosta w imieniu wojewody, został przekazany marszałkowi zawiadującemu muzeami w Małopolsce. Historycz-



Za rok w odbudowanym Dworcu Gościnnym odbędzie się... bal!

ne podpisy na akcie złożyli wicemarszałek województwa małopolskiego Leszek Zegzda i starosta nowotarski Krzysztof Faber w obecności burmistrza Szczawnicy Grzegorza Niezgody, dyrektora Departamentu Skarbu Urzędu Marszałkowskiego Tomasza Szansera i notariuszki. Dla Muzeum Pienińskiego im. Józefa Szalaya to prawdziwy koniec tułaczki!

Zaraz po tym akcie uroczyście podsumowano pierwszy etap budowy Dworca Gościnnego. Spadkobiercy hr. Stadnickiego kilka lat temu podpisali z miastem kontrakt, na mocy którego mieli stać się właścicielami terenu wraz z Dworcem pod warunkiem zbudowania i oddania go w stanie surowym. Terminu dotrzymani i Andrzej Mańkowski, przedstawiciel rodziny Stadnickich zaprosił do zwiedzania wnętrza oraz zapowiedział, że w głównej sali konferencyjnej, teatralnej i koncertowej w przyszłym roku będzie można tańczyć. Obiekt z zewnątrz, jak i od środka robi wrażenie.

Koncert wokalnie-instrumentalny uczniów i absolwentów szkoły muzycznej w Szczawnicy przygotowany przez dyrektorkę Ewę Zachwieję uświetnił podwójną uroczystość.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



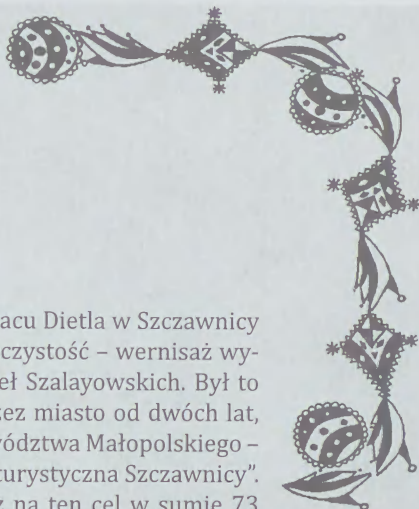
W sali głównej Dworca gościli i oprowadzali: Andrzej i Krzysztof Mańkowscy

Historyczna wystawa godeł

W Pijalni Wód Mineralnych przy Placu Dietla w Szczawnicy odbyła się 4 lipca 2009 niecodzienna uroczystość – wernisaż wystawy odnowionych i odtworzonych godeł Szalayowskich. Był to kolejny punkt zadania realizowanego przez miasto od dwóch lat, przy udziale środków finansowych Województwa Małopolskiego – „Szlak godeł Szalayowskich – osobliwość turystyczna Szczawnicy”. Marszałek Województwa przeznaczył już na ten cel w sumie 73 tys. zł. W 2008 w ramach zadania zostało odnowionych pierwszych osiemnaście tablic. W roku następnym tworzony szlak godeł wzbogacił się o kolejnych pięćdziesiąt tablic – odnowionych i odtworzonych przez artystę plastyka Wieńczysława Kołodziejskiego. Wystawa miała wymiar historyczny, gdyż godła, które w zamierzeniu mają oznaczać i ozdabiać szczawnickie domy, po raz pierwszy znalazły się obok siebie i były eksponowane w galerii.

Gości wernisażu przywitał Piotr Gąsienica – dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury i Sportu w Szczawnicy, realizującego projekt. Na wystawę przybył burmistrz Szczawnicy Grzegorz Niezgoda, radni miejscy, członek Zarządu Powiatu Nowotarskiego Bogusław Waksmundzki, posłanka na Sejm RP Anna Paluch, przedstawiciele rodziny hrabiego Stadnickiego – ostatniego właściciela Uzdrowiska, przedstawiciele organizacji i instytucji działających w mieście oraz mieszkańcy Szczawnicy – właściciele domów posiadających godła. Specjalnym gościem była potomkini w prostej linii Stefana i Józefiny Szalayów – Maria Maciukiewicz z mężem.

Burmistrz Grzegorz Niezgoda w swoim wystąpieniu powiedział: – *Miasto jest kontynuatorem XIX-wiecznego pomysłu Józefa Szalaya, twórcy i właściciela uzdrowiska, by domy trudniące się wynajmem kwater prywatnych gościom kurortu zaznaczyć w specjalny sposób. Był to pomysł na wskroś oryginalny i nigdzie niespotykany. Mamy się czym szczyścić i o co dbać.* Burmistrz podkreślił, że wicemarszałek Województwa Małopolskiego Leszek Zegzda był osobą, która przyklasnęła idei renowacji tablic i obiecała swą pomoc. Miasto otrzymało dotację finansową na ten cel, na realizację dwóch jej etapów i liczy na pomoc Urzędu Marszałkowskiego w dokończeniu projektu. – *Warto wracać do dobrych tradycji, kultywować dawny architektoniczny styl Szczawnicy i realizować sprawdzone rozwiązania, które czynią ją uzdrowiskiem wyjątkowym* – mówił burmistrz.





Mamy się czym szcycić i o co dbać - mówił burmistrz Grzegorz Niezgoda

Historię rozwoju uzdrowiska i przemiany góralskiej wioski w liczący się kurtort przybliżyła dyrektor Muzeum Pienińskiego Barbara Węglarz. Opowiedziała o dziejach godeł szalayowskich na przestrzeni lat – o tradycji przypisującej własnoręczne wykonanie pierwszych tablic samemu Józefowi Szalayowi, o późniejszym powstawaniu następnych, autorstwa dziś bezimiennych malarzy oraz o kolejnych akcjach odnawiania godeł podejmowanych przez Oddział Pieniński PTTK, a zleczanych szczawnickim twórcom. Szczególne zasługi położyli Jan Zachwieja, nieżyjący już Jan Papież oraz autor największej liczby odtworzonych godeł – artysta plastik Józef Bieniek.

Swoją koncepcję obecnej odnowy i rekonstrukcji tablic przedstawił Wieńczysław Kołodziejski. Wyjaśnił zebranym, że w przypadku istniejących i wciąż widniejących na domach szczawnickich godeł postarał się o ich w miarę wierne odtworzenie. W przypadku natomiast godeł nieistniejących, znanych tylko z nazwy, powołując się na ponadczasowe wartości – tradycję, historię, sztukę i piękno – pozwolił sobie na znaczne ich rozbudowanie ponad ich prosty malunek. Wyszedł z założenia, że godła mające utworzyć szlak turystyczny Szczawnicy winny być uniwersalne, zrozumiałe nie tylko dla szczawniczian, ale i dla licznie przyjeżdżających tu gości; winny nieść z sobą treści historyczne, symboliczne oraz zawierać odwołania do tradycji sztuki europejskiej, by stać się znaczącymi, zauważalnymi i zmuszającymi do refleksji.

Technicznie nowe tablice wykonane zostały, tak jak ich pierwowzory, na drewnianych deskach, tym razem farbami akrylowymi, bardziej odpornymi na

warunki atmosferyczne i zakonserwowane werniksem, by mogły dłużej pozostawać w nienaruszonym stanie.

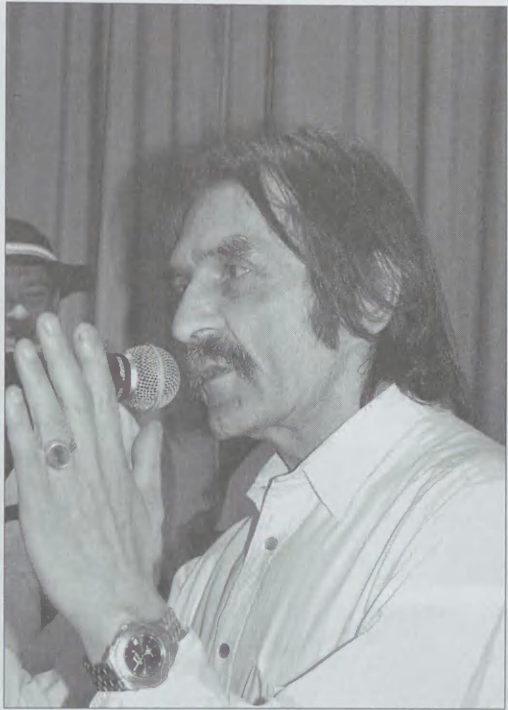
Po obejrzeniu wystawy zwiedzający dzielili się swymi opiniami. Wielu szczawniczan, przyzwyczajonych do prostych, symbolicznych godeł wyrażało się krytycznie o tych najbardziej nowatorskich, rozbudowanych, bogatych, komentując, że nie są „Szalayowskie”. Z kolei ci, którzy spotkali się z nimi pierwszy raz – kuracjusze, turyści – mieli pochlebny sąd o kunszcie ich renowatora, a w wielu przypadkach – twórcy. Szlak godeł Szalayowskich zostanie uroczystie otwarty w 2010 r. Jak nowe godła się przyjmą, pokaże czas.

11 września 2009 podczas sesji Rady Miejskiej w Szczawnicy – radni jednogłośnie podjęli uchwałę nr XLI/316/09 w sprawie przyjęcia „Regulaminu

nadawania Tablic Szalayowskich”, który szczegółowo określa zasady wnioskowania, przyznawania, malowania oraz korzystania z nadanych godeł Szalayowskich. Właściciele budynków oznaczonych dotychczas tradycyjnym godłem, zachowują prawo do posiadania przyznanej w przeszłości tablicy, a po renowacji mają obowiązek jej umieszczenia na widocznym miejscu, na frontowej ścianie swojego domu.

Dalsza część regulaminu określa zasady przyznawania nowych godeł. Wniosek o przyznanie godła składany do Urzędu Miasta Szczawnica przysługuje burmistrzowi, radnym, przedstawicielom Uzdrowiska Szczawnica S.A., Muzeum Pienińskiego, Miejskiego Ośrodka Kultury i Sportu w Szczawnicy oraz Pienińskiego Oddziału Związku Podhalan. Osoby te stanowią równocześnie kapitułę honorową przyznającą nowe godła. Kapituła ta ma prawo przyznawania do trzech godeł rocznie. Godła mogą być przyznane właścicielom nieruchomości:

- trudniącym się wynajmem kwater, prowadzeniem pensjonatów, hoteli, obiektów gastronomicznych,
- dbającym o wygląd estetyczny własnej nieruchomości,
- szczególnie zasłużonym, których działalność i osiągnięcia przyczyniły się do promocji Miasta i Gminy Szczawnica.



Wienczysław Kołodziejcki



Na wernisaż przybyli: Maria Maciukiewicz (z lewej) i Helena Deskur,
Tomasz Słowik spod Dzwona - przewodniczący Oddziału ZP w Szczawnicy
i ks. proboszcz Franciszek Bondek

Godła nie wolno sprzedawać ani przekazywać innym osobom, jak też wie-
szać w innym miejscu, niż wskazane w akcie nadania.

Kolejne paragrafy precyzują tryb zgłaszania kandydatów, metodę wyboru
osób nominowanych oraz precyzują sposób wykonania nowych godeł zgodnych
z tradycją.

Regulamin został przyjęty, jak czytamy w uchwale, *w celu kontynuacji histo-
rycznego, unikatowego miejscowego obyczaju oznaczania szczawnickich domów za
pomocą Godeł – Tablic Szalayowskich.*

W ten sposób współcześni mieszkańcy Szczawnicy docenili i ożywili dzieło
XIX-wiecznego twórcy świetności Uzdrowiska.

Alina Lelito

Szczawnica

Fot. Ryszard M. Remiszewski





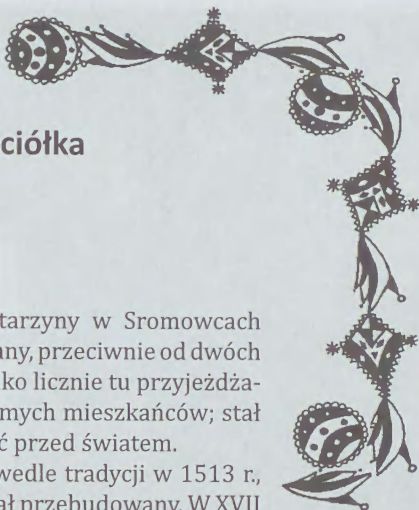
Trwa remont zabytkowego kościółka w Sromowcach Niżnych

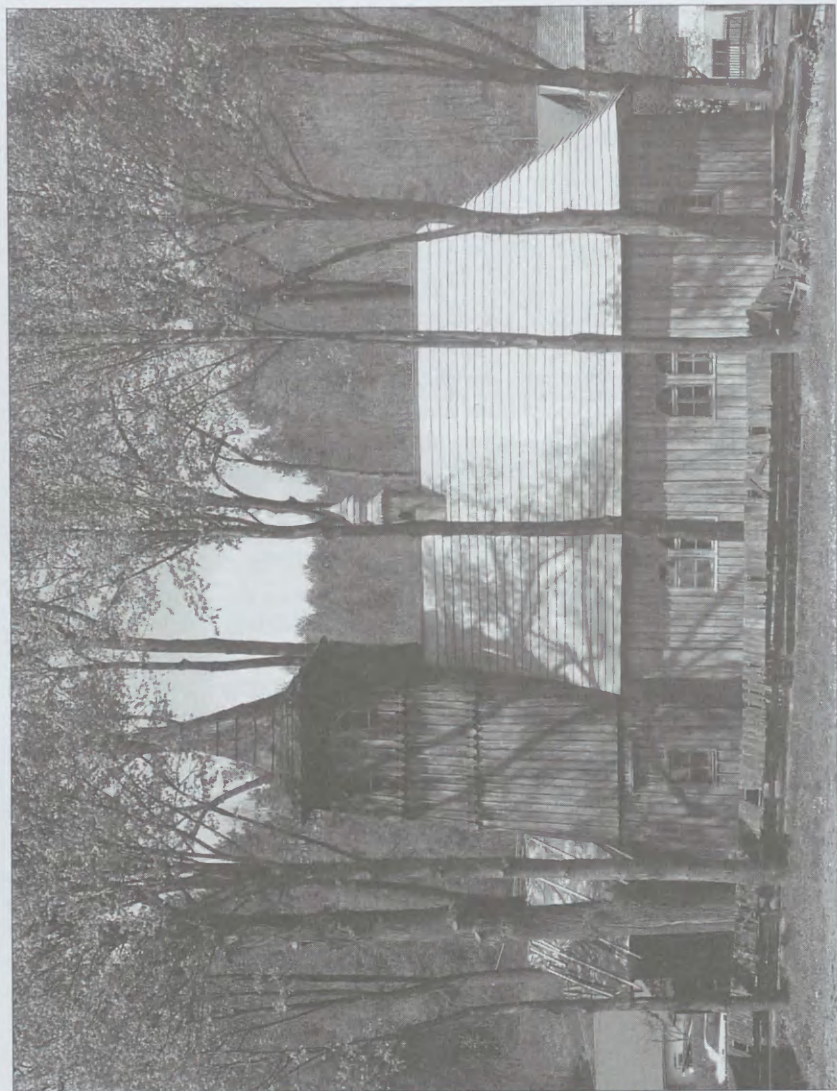
Zabytkowy kościółek p.w. św. Katarzyny w Sromowcach Niżnych nie stoi już opuszczony i zapomniany, przeciwnie od dwóch lat jest w centrum zainteresowania nie tylko licznie tu przyjeżdżających turystów, ale przede wszystkim samych mieszkańców; stał się obiektem, którym można się pochwalić przed światem.

Drewniany kościółek zbudowano wedle tradycji w 1513 r., po dwóch powodziach w 1534 i 1608 został przebudowany. W XVII w. wzniesiono wieżę, a w następnym dobudowano od strony północnej zakrystię i niewielki lamus, wejście do wieży poprzedzono kruchtą. Świątynia jest orientowana, jednonawowa, zamknięta trójbocznie. Od strony zachodniej wieża łączy się z nawą, ma konstrukcję słupową z izbicą nakrytą chełmem w kształcie iglicy. Ściany świątyni jak i wieży szalowane są deskami, gontem natomiast jest pokryty chełm wieży oraz jednokalenicowy dach, na którym osadzona jest wieżyczka na sygnaturkę zwieńczona baniastą kopułką. Ściany wewnątrz kościoła obite są deskami, strop jest płaski. Od strony południowej trzy półkoliście zamknięte okienka wpuszczają światło do wnętrza.

To, że kościółek wrócił do łask, zawdzięcza Muzeum – Orawskiemu Parkowi Etnograficznemu w Zubrzycy Górnej, które w roku 2005 zainteresowało się opuszczonym obiektem, zamierzając przenieść go na teren skansenu. Sromowczanie, dla których sam pomysł był już dyshonorem, obiektu oddać nie zamierzali, do jego obrony i remontu powołali komitet. – *Według pierwszej koncepcji remont miał być prowadzony pod patronatem Euroregionu „Tatry” i przy czynnym udziale gminy Czorsztyn, ale ta koncepcja upadła, bo władze gminy nie podjęły decyzji na czas – przypomniał trudne chwile Marek Danielczak, przewodniczący komitetu. – Zwróciliśmy się do księdza proboszcza i za jego zgodą, już razem jako parafia, zaczęliśmy się starać o dofinansowanie remontu kościółka.*

Komitet znalazł wsparcie ks. proboszcza Marka Kądziaławy i dra Jarosława Adamowicza z Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki ASP w Krakowie, którego to pracownia wraz z ASP w Warszawie zrobiła projekt konserwatorski i objęła nadzór nad pracami remontowymi. Jednak, żeby można było pozyskać pieniądze, należało mieć wkład własny, który komitet postanowił zebrać. – *Udało nam się w ciągu jednego roku zebrać ok. 100 tys. zł – z dumą mówi Marek Danielczak. – Duża*





Zabytkowy kościół z nowym pokryciem nawy - maj 2009 r.



Ks. proboszcz Marek Kądzielawa i Marek Danielczak

w tym zasługa stowarzyszenia flisaków, którzy znaczną kwotą zasilili nasz fundusz oraz parafian i zespołów regionalnych. Organizowaliśmy festyny i przeprowadzaliśmy zbiórkę pieniędzy, licytowane były fanty.

Mając już wkład własny zaczęto pozyskiwać środki z dwóch źródeł: Sejmiku Województwa Małopolskiego oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. – *Złożyliśmy konkretny projekt remontu tego kościoła. Pierwszy etap obejmował remont z zewnątrz, czyli oszalowanie i pokrycie nawy. To zamknęło się w ubiegłym roku kwotą 330 tys. zł – mówi Marek Danielczak. – Remont wieży i ogrodzenia zakwalifikowane zostały do drugiego etapu. W roku 2009 na remont mamy 300 tys., ze źródeł zewnętrznych 90 tys. zł – z Sejmiku Województwa Małopolskiego i 200 tys. z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ponadplanowo wspólnie z wykonawcą doszliśmy do porozumienia, że jako wkład własny dołożymy drzewo na ogrodzenie i może uda nam się zamknąć remont po zewnętrznej stronie kościoła. Znaczne ilości drzewa na ogrodzenie – trzeba to podkreślić – przeznaczyła wspólnota wiejska sołectwa Sromowce Niżne.*

Cały program remontu kościołka podzielony został na cztery etapy. W następnym – po zakończeniu renowacji z zewnątrz – będzie adaptacja wnętrza i przyjęcie programu jego użytkowania. – *Program związany z rekonstrukcją kościoła, a zwłaszcza wnętrza nie jest jeszcze w pełni sprecyzowany – mówi ks. Marek Kądzielawa. – Były propozycje, by umożliwić naszym parafianom i gościom uczestnictwo w nabożeństwach liturgicznych, ale przecież obok mamy nowy kościół. Były też propozycje, by w kościółku celebrować śluby regionalne, z tym, że w naszej parafii nie*



Ks. proboszcz Marek Kądziaława - chce, by kościółek stał się perełką w Pieninach

ma za wiele ślubów. Jeszcze inna sugestia mówiła o zrobieniu ekspozycji rzeźb prof. Stefana Borzęckiego, których ok. 200 zachowało się w jego domu. Program wykorzystania wnętrza wciąż jest otwarty, będziemy go dostosowywać do naszych możliwości i warunków, jakie mamy tu na miejscu.

Współpraca z Akademią Sztuk Pięknych z Krakowa układa się dobrze, co podkreśla ks. proboszcz. Do renowacji oddana została piękna drewniana chrzcielnica w typie gotyckim, zapewne z XVI w., zaraz po niej w planach jest konserwacja zabytkowego tryptyku. Chęci ze strony Akademii są, zmartwieniem księdza jest jedynie zdobycie na to środków. Współpraca ks. proboszcza z komitetem układa się doskonale. – *Mobilizujemy się nawzajem, ja próbuję mobilizować komitet, on mnie. Podpowiadają mi działania i wspólnymi siłami działamy, mnie jako proboszczowi chodzi o to, by wyremontowany kościółek był perełką w Pieninach, bo na to zasługuje* – mówi ks. Kądziaława.

Zainteresowanie kościółkiem jest ogromne, postępy w remoncie są omawiane i oceniane. – *Kościółek jest produktem turystycznym, ja obserwuję to będąc tutaj od trzech lat proboszczem. Turyści przychodzą, zaglądają do środka, pytają się, co dalej z nim będzie* – mówi ks. Kądziaława. – *Podobnie parafianie, teraz widzą postęp prac i sami są zadowoleni, że coś się z nim dzieje i zostanie dla potomnych. Po zakończeniu remontu zastanowimy się nad właściwym jego wykorzystaniem, na pewno zaproponujemy współpracę w tym zakresie stowarzyszeniu flisaków, Pienińskiemu Parkowi Narodowemu czy Muzeum Pienińskiemu.*

Nie bez znaczenia będzie współpraca ze stroną słowacką, oba brzegi Dunajca połączone są kładką, a po drugiej stronie znajduje się kompleks Czerwonego Klasztoru. Wymarzony wręcz mariaż na współpracę i opracowanie jednego produktu turystycznego, który przyciągać będzie gości z całej Europy i nie tylko. Komitet ratowania kościołka pięknie wpisuje się w historię tego miejsca, przypomnę więc dla przyszłych kronikarzy jego skład: sołtys Adam Grywalski, Alicja Kawerska, Borysław Czarakczew i Marek Danielczak – przewodniczący.

W 2008 minęła dwudziesta rocznica kiedy to 24 grudnia 1988 roku odbyła się w kościołku ostatnia poranna msza św., pasterka odbyła się już w nowym kościele.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Królowo święta - wśród cherubinów
usłysz pokorny - głos z ziemi synów
co się z parafii Sromowce wzbija
módl się za nami - Zdrowaś Maryja
za ks. prob. mgr. Bolesława Zdunka
2. VIII. 1957



Adaptacja wnętrza nawy głównej będzie następnym etapem renowacji



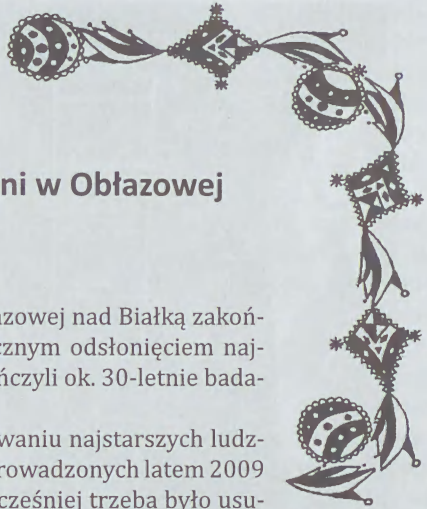
... i chóru w nawie głównej



Fisharmonia zastępowała organy



Elementy wyposażenia ruchomego starego kościoła - powrócą na dawne miejsca



Naukowcy dotarli do dna Jaskini w Obłazowej

Tegoroczne badania jaskini w Obłazowej nad Białką zakończyły się dotarciem do jej dna. Symbolicznym odsłonięciem najgłębszych warstw jaskini naukowcy zakończyli ok. 30-letnie badania archeologiczne.

Odsłonięcie dna jaskini w poszukiwaniu najstarszych ludzkich śladów było głównym celem badań prowadzonych latem 2009 roku. Było to bardzo trudne, ponieważ wcześniej trzeba było usunąć i zbadać warstwę pochodzącą z prehistorycznej powodzi, która mogła mieć miejsce 60–80 tys. lat temu. Naukowcy nie wiedzieli, co kryje się pod warstwą naniesioną przez rwący nurt Prabiałki. Mieli nadzieję, iż być może natrafiają na kolejne, coraz starsze, sięgające ponad 100 tysięcy lat w przeszłość, ślady osadnictwa człowieka. Nie byli także pewni, czy powódź nie uprzętnęła wcześniejszych osadów.

Podczas badań najgłębszych części namuliska nie natrafiono jednak na starsze od dotychczas rozpoznanych śladów człowieka. Te zaś sięgają ok. 30 tysięcy lat wstecz. – *Jeśli ludzie zamieszkiwali tę grotę wcześniej, a więc np. na początku ostatniego zlodowacenia, czyli ok. 100 tys. lat temu, lub jeszcze wcześniej, ślady tego osadnictwa musiały zostać wyprzątnięte siłą wody, przepływającej w pewnym okresie przez jaskinię* – mówi prof. Paweł Valde-Nowak z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego i Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, który zainaugurował badania w Obłazowej i jest autorem największych znalezisk. Świadectwem tego procesu jest gruba na ok. 1,5 metra warstwa piasków i masywnych otoczków, stanowiąca cokolwiek dla prawie sześciometrowego przekroju przez osady na tym stanowisku. – *Ten „negatywny” wynik jest również ważnym ustaleniem, płynącym z tegorocznych badań* – podkreśla profesor.

Zanim naukowcy dotarli do dna jaskini, odkryli wiele kolejnych artefaktów. Najcenniejszym tegorocznym znaleziskiem jest skamieniała muszla jadowitego ślimaka *Conus sp.* Zamieszkiwał on tropikalne morza. To trzecia muszla odnaleziona w Obłazowej. Pierwsza odkryta została w 1985 roku. Znajdowała się obok najcenniejszego znaleziska – bumerangu. Druga odkryta została kilka lat później. To muszla kopalna, którą człowiek od 30 tysięcy lat temu znalazł w osadach mioceńskich. Tu takich osadów nie ma. Najbliższe znajdują się w Dolinie Wagu oraz



Tak wygląda dno jaskini

(Fot. Jacek P. Zachwieja)



(Fot. Jacek P. Zachwieja)

w Górach Świętokrzyskich. Muszla pochodzić więc może z któregoś z tych dwóch miejsc. Takie przedmioty kładziono do grobów jako dary ludności reprezentującej kulturę pawłowską.

Na muszli znalezionej latem 2009 roku widoczne są nacięcia wykonane ręką człowieka. Była być może amuletem lub instrumentem muzycznym – np. świstawką szamana. Nacięcia nieco upodabniają skamieniałą muszlę do okaryny. – Jej odkrycie ma kapitalne znaczenie dla lansowanej od kilku lat interpretacji wyników badań – mówi prof. Paweł Valde-Nowak. Muszla jest także dodatkowym dowodem – obok m.in. znalezionego tu przed laty najstarszego na świecie bumerangu z kości mamuta oraz kości ludzkich palców – potwierdzającym hipotezę, iż ok. 30 tysięcy lat temu w Obłazowej istniało prehistoryczne sanktuarium. Wszystkie te

przedmioty były bowiem dla człowieka paleolitu cennymi obiektami związanymi ze sferą sacrum. Potwierdza to także kolejny wykopany tego lata artefakt: potężny, ważący ok. 60 kg, otoczek granitowy, sprzed ok. 30 tysięcy lat, czyli z tego samego okresu, co najcenniejsze znaleziska. Otoczek był fragmentem górnopaleolitycznej konstrukcji.

Liczebność zabytków z najstarszych warstw sięga już kilku tysięcy artefaktów. Są wśród nich m.in. narzędzia z miejscowego radiolarytu, a także z importowanego z pogranicza dzisiejszych Węgier i Słowacji obsydianu (czarnego szkliwa wulkanicznego).

Latem 2009 roku naukowcy pracowali także w zachodniej części Obłazowej Skały, gdzie najprawdopodobniej znajduje się inny, całkowicie zasypany piargiem otwór wejściowy do groty. – *Rozpoznane zostały zaledwie powierzchniowe części zasypiska, jednak materiał faunistyczny pozwala już na istotne uzupełnienie obrazu fauny Podhala w czasach po ostatnim zlodowaceniu* – mówi profesor Paweł Valde-Nowak.



(Fot. Ryszard M Remiszewski)



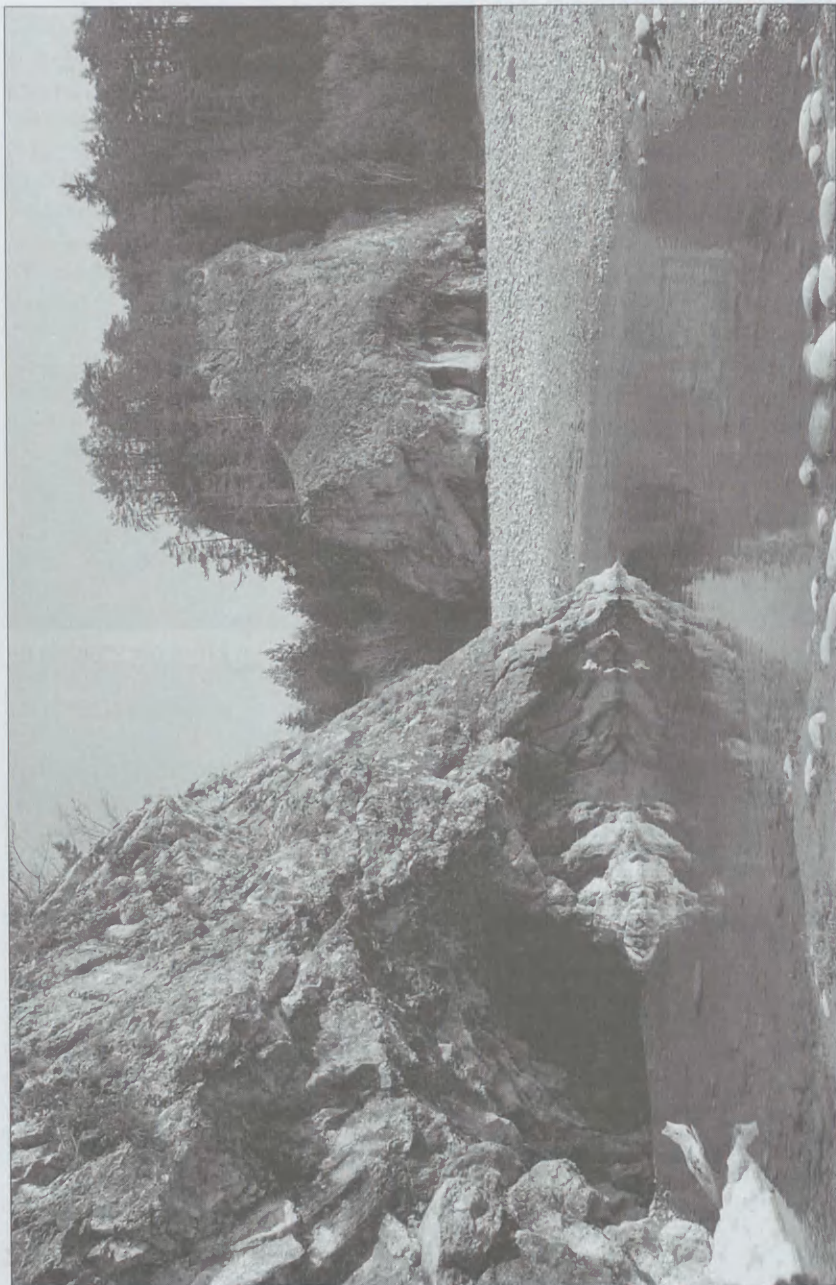
Czy tak widział świat neandertalczyk?

Krótką historia badań w Obłazowej

Jaskinia w Obłazowej znajduje się geologicznie w wapiennych skałach Pienińskiego Pasa Skałkowego tworzących Przełom Białki. Rezerwat przyrody, do którego należą masywy Obłazowej i Kramnicy, położony jest w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej, pomiędzy pasmem Gorców a łańcuchem Tatr, ok. 15 kilometrów od Nowego Targu, i ok. 3 kilometrów od wsi Nowa Biała. Badania archeologiczne w Jaskini Obłazowa prowadzone były podczas ośmiu kampanii wykopaliskowych w latach 1985–1995. Obłazowa zainspirowała naukowców dopiero po przeprowadzeniu serii badań obozowisk sprzed kilkunastu tysięcy lat w rejonie Sromowiec Niżnych w Pieninach, w Sromowcach Wyżnych-Kątach pod Macelową Górą, w Podczerwonem nad Czarnym Dunajcem, w Lipnicy Wielkiej na Orawie. Na roli mieszkańca Nowej Białej w pobliżu Obłazowej naukowcy trafili na ślady obozowiska łowców reniferów sprzed 11 tysięcy lat. To znalezisko było impulsem, by zajrzeć do pobliskiej jaskini. Po raz pierwszy naukowcy weszli do jaskini przez dziurę w „suficie”, główne wejście było bowiem wtedy zasypane. Badania prowadzone w Obłazowej a latach 1985–1995 (prof. Paweł Valde-Nowak, prof. Teresa Madeyska, prof. Adam Nadachowski) przyniosły największe odkrycia. Przy rozgrzebywaniu VIII warstwy, odpowiadającej tzw. kulturze pavlovskiej, trafili na spłaszczony, oszlifowany, wykonany z ciemnego metalicznego materiału przedmiot przypominający półksiężyc. Wykonany został przez człowieka z ciosu mamuta ok. 30 tysięcy lat temu i okazał się najstarszym dotychczas odnalezionym bumerangiem na świecie należącym do grupy bumerangów, które nie wracają po rzuceniu. Kolejnym rewolucyjnym znaleziskiem były fragmenty kości dwóch ludzkich palców: paliczek lewego kciuka i paliczek małego palca. Są to najstarsze kości ludzkie na ziemiach polskich.

Znalezione przedmioty – m.in. amulety zwierząt oraz sposób, w jaki były ułożone (krąg), a także ślady ochry – czerwonego barwnika – wskazywały, iż Obłazowa była miejscem związanym ze sferą sacrum. Być może jaskinią szamana. Świat nauki, przekonany, iż najstarsze ślady bytności człowieka w łuku Karpat sięgają 11 tysięcy lat wstecz, musiał otworzyć się na nowe, zaskakujące informacje: człowiek w Obłazowej przebywał już ok. 30 tysięcy lat temu. Nie mieszkał tu, ale z nieznanymi do końca współczesnym naukowcom powodów, przemierzał setki kilometrów, by dotrzeć do jaskini.

W lipcu 2008 roku przeprowadzono nową turę badań w Obłazowej nad Białką. Naukowcy potwierdzili kilkakrotnie obecność w Obłazowej neandertalczyka. Odtworzyli środowisko naturalne rejonu Prabiałki sprzed ponad 35 tysięcy lat. Badania przeprowadzone w 2009 roku, podczas których naukowcy dotarli do dna jaskini, były jednym z ostatnich etapów programu sfinansowanego dzięki grantowi z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.



Przełom Białki, w głębi Kramnica

(Fot. Ryszard M Remiszewski)

Badania w „krainie szczaw”

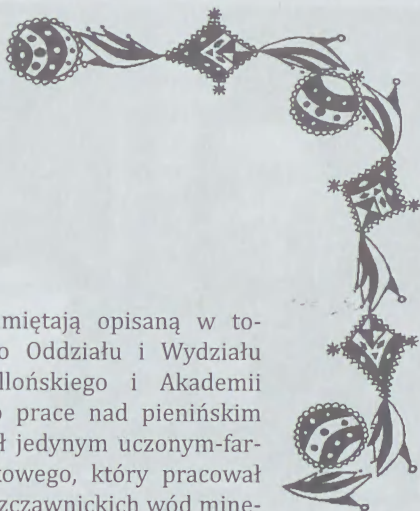
Czytelnicy „Prac Pienińskich” pamiętają opisaną w tomie 18 postać profesora krakowskiego Oddziału i Wydziału Farmaceutycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Medycznej, Marka Gatty-Kostyała i jego prace nad pienińskim jałowcem. Profesor Gatty-Kostyal nie był jedynym uczonym-farmaceutą z krakowskiego ośrodka naukowego, który pracował w Pieninach. Mikroflorę krościeńskich i szczawnickich wód mineralnych badała profesor Irena Turowska (1900-1990).

Irena Turowska urodziła się w Krakowie. Tutaj też ukończyła szkołę średnią oraz studia przyrodnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Posiadając dyplom nauczyciela szkół średnich z zakresu biologii, chemii i mineralogii pracowała w krakowskim państwowym gimnazjum żeńskim, jednocześnie wykonując pracę naukową pod kierownictwem profesora Władysława Szafera pt. „Studia nad warunkami życia bakterij żelazistych”.

Bakterie żelaziste (ferrobakterie, bakterie żelazowe) to niezwykle ciekawe mikroorganizmy. Są samożywne, a potrzebną do życia energię uzyskują z utleniania związków żelaza (chemosynteza). Proces chemosyntezy energii polega w ich wypadku na przemianie bezbarwnych i rozpuszczalnych w wodzie połączeń żelaza w charakterystyczne, nierozpuszczalne, czerwone i brunatne strąty, którymi zabarwione są zarówno same bakterie, jak i miejsca, w których żyją. „In ferro est aliquid divinum”, przypominała w swych pracach Irena Turowska, nadmieniając także, że rozpuszczalne w wodzie związki żelaza można uznać za „prapostać krwi”¹.

Badania „bakterij żelazistych” przez Turowską stały się możliwe dzięki „zasiłkom” (uzyskanym dwukrotnie w 1927 i 1928) z „Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademii Umiejętności”. Ich tematyka warta jest szczegółowego omówienia, jako że duża część prac była prowadzona na podstawie badań wód mineralnych Szczawnicy i Krościeńka nad Dunajcem. Warto o nich przypomnieć tym bardziej, że badania wód mineralnych kojarzymy zazwyczaj z badaniem ich składu chemicznego, czyli zawartości soli mineralnych i ewentualnie związków organicznych.

Rezultaty badań prowadzonych przez Turowską opublikowane zostały w drugim numerze „Rozpraw wydziału matematyczno-przyrodniczego” Polskiej Akademii Umiejętności z roku 1930, pod tytułem „Badania nad warunkami życia bakterij że-





Spotkanie towarzyskie pracowników Oddziału Farmaceutycznego. Od prawej siedzą: profesor Jadwiga Wołoszyńska, profesor Marek Gatty-Kostyál, doktor Irena Turowska.

Ze zbiorów Muzeum Farmacji CM UJ (teka 54, Marek Gatty-Kostyál)

lazistych". Celem pracy było według samej autorki „zorientowanie się w warunkach występowania bakterij żelazistych w Polsce”. Jednak „ze względu na znaczne rozpowszechnienie tych organizmów” autorka wybrała typowe stanowiska, w których można było znaleźć wody o dużej zawartości związków żelaza. Mogły one pochodzić albo z torfowisk, albo ze szczaw żelazistych. Turowska kolejno badała bakterie żelaziste na torfowiskach Pomorza (zatoka Pucka) oraz w szczawach Lubelszczyzny i Beskidów Zachodnich.

Najwięcej uwagi w omawianej pracy poświęciła Turowska próbkom pobranym w Beskidach Zachodnich, jak sama dodaje – w „krajnie szczaw”. Szczawy podzieliła, zgodnie w ówczesną nomenklaturą, na solankowe („leżące w pasie: Krościenko, Szczawnica, Wysowa”) i wapienne („obejmujące kompleks Żegiestów, Krynica, Muszyna, Powroźnik, Tylicz, Burkut”). W wodach tych żelazo pochodziło nie z humusu, jak ma to miejsce w przypadku wód torfowisk, a z lepiszcza piaskowców – syderytu. Jest on wypłukiwany przez rozpuszczalny w wodzie dwutlenek węgla, tworząc ze związkami żelaza rozpuszczalną w wodzie sól: dwuwęglan żelaza, ten zaś w – w procesie chemosyntezy prowadzonym przez ferrobakterie – przekształcany jest w nierozpuszczalny, czerwono-brunatny wodorotlenek żelaza.

W Krościenku nad Dunajcem Turowska badała mikroflorę źródła mineralnego „Stefan”, „ujętego (...) w drewnianą cembrowinę”, z której woda „spływa szybko ze względu na stromość zbocza”. W wodzie tej, pobranej do badań 29 sierpnia 1928, Turowska nie wykryła jednak „bakteryj żelazistych typowych”, a jedynie – „bogatą florę drobnych okrzemek”.

Podobnie było w Szczawnicy w potoku wypływającym z połączonych źródeł „Józefiny”, „Magdaleny” i „Walerji”. Zostały one scharakteryzowane następująco: „źródła te zabudowane, a ujście ich ujęte w ten sposób, iż wypływają w znacznej odległości jako jeden wspólny odpływ, zwany Szczawnym Potokiem”. Przeprowadzenie analizy przy samych źródłach okazało się niemożliwe, „zaś potok flory żelazistej nie wykazał”. Podobnie źródło „Jana” nie zawierało „flory żelazistej”. Największe nadzieje wiązała Turowska ze źródłem „Szymona”, które „odznacza się największą wśród wód szczawnickich zawartością żelaza, co zdradzają rude strąty w widocznych na powierzchni jego odpływach”. Wodę z tego znanego szczawnickiego źródła pobrała 30 sierpnia 1928 i już na samym początku badań zauważyła „postacie przypominające *Gallionella ferruginea* silnie inkrustowaną żelazem”. Jakież było jednak jej zdziwienie, kiedy okazało się, że są to nie bakterie żelaziste, a jedynie... „formy, powstające przez zażelazienie butwiejących szczątków roślinnych”! Z pokorą naukowca Turowska stwierdzała: „fakt ten świadczy, jak należy być ostrożnym przy tego rodzaju poszukiwaniach”. Podobne badania Irena Turowska powtórzyła w Szczawnicy w październiku tego samego roku, „w porze sprzyjającej rozwojowi bakteryj żelazistych”, ponownie jednak nie stwierdzając obecności mikroflory.

Kolejne badania, przeprowadzone na „szczawach wapiennych” doliny Popradu, potwierdziły brak mikroflory żelazistej w źródłach wód mineralnych m.in. w Głębokiem koło Piwnicznej, Piwnicznej, Łomnicy, Muszynie. We wszystkich przypadkach Turowska stwierdzała jednak „masowe” występowanie „mikroorganizmów żelazistych w rowach sąsiadujących z terenem źródeł”, w górnym biegu oraz przy ujściach potoków odprowadzających wody mineralne np. do Popradu.

Wnioski były dla Turowskiej oczywiste: „przeszkodą do częstszego rozwoju bakteryj żelazistych w szczawach jest wysokie stężenie składników mineralnych”, pomimo ogólnie wysokiego, a nawet „optymalnego” stężenia związków żelaza. Na brak ferrobakterii wpływał także niewątpliwie wartki strumień źródła, wypływający wszystkie mikroorganizmy. Natomiast małe, płytkie zbiorniki wodne lub rowy, jakie tworzą górskie, dobrze natlenione strumienie, były idealnym siedliskiem dla omawianej grupy drobnoustrojów: „przy łatwym dostępie tlenu spokojnie prowadzą swój proces strącania żelaza” w rozcieńczonej przez strumień wodzie mineralnej².

Wnioski te miały kolosalne znaczenie praktyczne! W kolejnych publikacjach na temat mikroflory wód mineralnych Turowska zauważała, że „wszelkie zastoiska w obrębie urządzeń przeprowadzających” wody mineralne w rozlewniach „mogą stać się ogniskami rozwoju mikroflory żelazistej”. Ta zaś – jak wiemy z powyższych rozważań – powoduje strącanie się związków żelaza, niekorzystne tak ze względów leczniczych jak i wizualnych³.

WIADOMOŚCI FARMACEUTYCZNE

PRENUMERATA: Kwartalnie 12 zł. — Zagranicą 50% drożej. — Numer pojedynczy 1 zł.

OGŁOSZENIA: I str. okł.: $\frac{1}{2}$ — 150 zł., $\frac{1}{4}$ — 80 zł., $\frac{1}{8}$ — 45 zł. IV str. okł.: $\frac{1}{2}$ — 200 zł., $\frac{1}{4}$ — 120 zł., $\frac{1}{8}$ — 65 zł., $\frac{1}{16}$ — 40 zł. Przed tekstem: $\frac{1}{2}$ — 100 zł., $\frac{1}{4}$ — 50 zł., $\frac{1}{8}$ — 30 zł., $\frac{1}{16}$ — 15 zł. Za tekstem: $\frac{1}{2}$ — 150 zł., $\frac{1}{4}$ — 80 zł., $\frac{1}{8}$ — 45 zł. Drobnie ogłoszenia — ceny w dziale ogłoszeń drobnych. — Zmiana adresu 50 gr.

ROK LXII.

Nr. 13 (1774).

31 MARCA 1935 R.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA CZYNNA OD GODZINY 8³⁰ — 15³⁰ W SOBOTY OD 8³⁰ — 12³⁰
PRÓCZ NIEDZIELI I ŚWIAT
 Warszawa, Długa 16. Tel. 11-16-88. Skrzynka poczt. 19. Konto czekowe P. K. O. 50

GRANICZNY PRZYKAZ
 MAŁOPOLSKI ZWIĄZOK
 W KRAKOWIE

Dr. IRENA TUROWSKA

Mikroflora źródeł mineralnych *)

Zagadnienie mikroflory wód mineralnych nie jest obojętne dla farmaceuty, jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że zespół organizmów i środowisko, które one zamieszkuje, wywierają na siebie wzajemny wpływ. Możemy więc omawiany problem rozpatrywać dwojako. Przyrodnika interesuje przede wszystkim zależność organizmów od otoczenia, więc w danym wypadku bada przystosowanie się pewnych grup organizmów do środowiska, jakie przedstawia, np. źródło mineralne. Farmaceutę lub balneologa interesować zaś będzie zagadnienie, czy obecność flory i fauny w wodzie mineralnej ma wpływ na jej jakość, względnie, o ile przyczynia się do wzmocnienia lub osłabienia jej terapeutycznych właściwości.

Po linii tych dwóch wytycznych pragnę pokrótce przedstawić obserwacje, dotyczące trzech grup wód mineralnych, a mianowicie: źródeł żelazistych, siarczanych i solankowych.

Z-droje żelaziste. W postaci szczaw żelazistych w Polsce występują przede wszystkim w strefie karpackiej, prócz tego mamy dwie słabsze szczawy w Lubelskiem: Naleczów i Ślawinek. Jak wiadomo, charakterystyczną dla szczaw żelazistych jest obecność w nich dwutlenku węgla CO_2 , który wyprowadza ze skał w podłożu związki żelaza i tworzy rozpuszczalny w wodzie dwuwęglan żelaza. W strefie karpackiej dostarczają żelaza przede wszystkim piaskowce, zawierające w lepiszczu 30% $FeCO_3$ w postaci syderytu. Zawartość dwuwęglanu żelaza w szczawach karpackich waha się w bardzo znacznych granicach, bo od 4 do 51 mg na litr. Nadmienić również należy, iż, zwłaszcza na niżu, zdarzają się źródła żelaziste w sąsiedztwie torfowisk. Ma to miejsce np. w Lubelskiem. Wody torfowisk niskich zawierają niejednokrotnie bardzo znaczne ilości żelaza, których rozpuszczalnikami są tutaj związki humusowe. Zawartość żelaza w takich wodach może sięgać do 50 mg na litr. Często takie zażelazone torfowiska dostarczają leczniczej borowiny, dlatego należy się im tu wzmianka.

Typowymi mieszkańcami źródeł żelazistych są t. zw. bakterje żelaziste. Nie należą one do typowych bakterji (Eubacteria), zaliczamy je natomiast w przeważnej liczbie do przejściowej grupy wyżej uorganizowanych nitkowatych bakterji. Właściwością mikroorganizmów żelazistych jest gromadzenie w pochwach, które otaczają ich komórki lub nitki, wodorotlenku żelaza, powodującego charakterystyczne brunatne zabarwienie. Bakterje żelaziste występują nie tylko w szczawach żelazistych. Żyją również w wodzie zażelazionych torfowisk, tworząc rudę bagienną, wreszcie w wodociągach miejskich, stając się niejednokrotnie plagą mieszkańców miast. Wogóle mogą rozwijać się tam, gdzie większa ilość żelaza stoi im do dyspozycji, pozatem skałe życiowych możliwości mają dość znaczną, jeżeli uwzględnimy odmienne warunki, jakie przedstawiają wymienione środowiska. Bakterje żelaziste mają najczęściej postać nitek, szerokich na 1 — 2 μ a długich do 500 μ , otoczonych pochewką, ze strąconym wodorotlenkiem żelaza (fig. 1). Inne znowu przedstawiają się w postaci sznurów lub wstęg, skręconych warkoczkiowato (fig. 2).



Fig. 1. *Leptothrix ochracea*

*) Odczyt wygłoszony na posiedzeniu Towarzystwa Popierania Nauk Farmaceutycznych dnia 24 maja 1933 r. w Krakowie.

Uzyskanie na podstawie pracy „Studia nad warunkami życia bakterij żelazistych” stopnia doktorskiego pozwoliło Irenie Turowskiej objąć obowiązki asystenta nowopowstałego Zakładu Botaniki Farmaceutycznej Oddziału Farmaceutycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego⁴. Kierownikiem Zakładu była wówczas wybitna polska znawczyni algologii – profesor Jadwiga Wołoszyńska. Profesor Wołoszyńska konsultowała wcześniej i udzielała „cennych objaśnień” z zakresu prowadzonych przez Turowską badań⁵.

W latach trzydziestych zainteresowania doktor Turowskiej poszły w kierunku zielarstwa i ziołolecznictwa, choć nadal kontynuowała prace nad mikroflorą wód mineralnych. Dwukrotnie uzyskane stypendium Funduszu Kultury Narodowej (1930 i 1937) przeznaczyła na wyjazdy dokształcające do ogrodów roślin leczniczych w Genewie i Korneuburgu pod Wiedniem. Jako jedna z pierwszych zwróciła uwagę na problem konieczności ochrony roślin leczniczych. Swe prace ogłaszała, jako autor lub współautor, w „Wiadomościach Farmaceutycznych”, „Wiadomościach Zielarskich”, „Kosmosie”, „Przyrodzie i Technice”, „Bulletin de L'Academie Polonaise”⁶.

Działalność naukową ułatwiały Turowskiej 100-złotowe stypendia, przyznawane przez Towarzystwo Popierania Nauk Farmaceutycznych w Krakowie, instytucję ukierunkowaną na finansowe wspomaganie krakowskiego Oddziału Farmaceutycznego, zrzeszającą małopolskich farmaceutów. W roku 1932⁷ Turowska otrzymała wspomnianą kwotę na kontynuowanie omówionych już „badań nad mikroflorą wód mineralnych”⁸ zaś w latach 1933⁹ i 1939¹⁰ bez sprecyzowania tematyki badawczej.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej Irena Turowska objęła prowadzenie wykładów z farmakognozji¹¹, sprawując jednocześnie funkcję starszego asystenta Zakładu Botaniki Farmaceutycznej¹². W czasie okupacji, w czasopiśmie „Wiadomości Aptekarskie”, wydawanym przez Izbę Aptekarską w Izbie Zdrowia Generalnego Gubernatorstwa, doktor Turowska przez ponad dwa lata (1941-1943) publikowała monumentalny cykl „Rośliny lecznicze”, w którym przedstawiła wedle tej samej formuły opisy kilkudziesięciu roślin leczniczych i użytkowych. Na opis taki składały się: opis botaniczny, obszerna i niezwykle ciekawa historia wykorzystania leczniczego danej rośliny, sposób uprawy i zbioru rośliny, jej analiza chemiczna oraz składy mieszanek ziołowych z jej udziałem¹³. Jednocześnie, w latach 1941-45, pracowała w dziale roślin leczniczych krakowskiego Ogrodu Botanicznego¹⁴.

W styczniu 1947 Turowskiej nadano pierwszą w dziejach krakowskiego Oddziału Farmaceutycznego docenturę. Podstawą do jej przyznania była praca pt. „Leonurus cardiaca, L. Var. Villosus Benth”. Wkrótce też objęła na długie lata kierownictwo Zakładu Botaniki Farmaceutycznej (1951-1971¹⁵) i uzyskała tytuły profesorskie (profesora nadzwyczajnego w 1954¹⁶ i zwyczajnego w 1962¹⁷). Wszystko



Irena Turowska jako profesor
– kierownik Katedry i Zakładu
Botaniki Farmaceutycznej.

Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Farmacji
CM UJ (teka 623, Irena Turowska)

to pozwoliło Turowskiej rozwinąć szeroką i efektywną działalność, nie tylko pedagogiczną (prowadzenie wykładów, seminariów, ćwiczeń, wydanie dwóch skryptów) i naukową (kilkadziesiąt prac badawczych i poglądowych), ale także organizacyjną m.in. w Polskim Związku Zielarskim (drugi wiceprezes¹⁸), Instytucie Badawczym Roślin Leczniczych (sekretarz¹⁹) oraz reaktywowanym po wojnie Towarzystwie Popierania Nauk Farmaceutycznych (członek-założyciel²⁰). Turowska uczestniczyła także w redagowaniu „Przeglądu Zielarskiego”, organu prasowego Polskiego Związku Zielarskiego²¹, oraz „Prac Komisji Nauk Farmaceutycznych PAU” (później „Dissertationes Pharmaceuticae”²²).

Profesor Irena Turowska nie kontynuowała po wojnie prac z zakresu mikroflory wód mineralnych. Częstość jednak wspominała je w rozmowach ze swymi asystentami. Była z nich niezwykle dumna i relacjonowała je z satysfakcją²³.

Maciej Bilek
Kraków

Przypisy

- ¹ I. Turowska: „Mikroflora źródeł mineralnych”. „Wiadomości Farmaceutyczne” 1935, nr 13, s. 169-170.
- ² I. Turowska: „Badania nad warunkami życia bakterij żelazistych”. „Rozprawy Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Polskiej Akademii Umiejętności” 1930, nr 2, ss. 313-362.
- ³ „Wiadomości Farmaceutyczne” op. cit.
- ⁴ „Farmacja Polska” 1947, nr 3, ss. 90-91.
- ⁵ „Rozprawy Wydziału...” op. cit.
- ⁶ Wykaz prac na podstawie katalogu Biblioteki Jagiellońskiej.
- ⁷ „Sprawozdanie za rok 1932”. Kraków 1933, ss. 1-4. W zbiorach Muzeum Farmacji CM UJ (teka 56, Towarzystwo Popierania Nauk Farmaceutycznych).
- ⁸ „Kronika Uniwersytetu Jagiellońskiego za lata szkolne 1933/34”. Kraków 1935, ss. 64-66.
- ⁹ „Sprawozdanie za rok 1933”. Kraków 1934, ss. 1-3. W zbiorach Muzeum Farmacji CM UJ (teka 56, Towarzystwo Popierania Nauk Farmaceutycznych)
- ¹⁰ List Ireny Turowskiej do Tadeusza Estreichera z dnia 15 lipca 1939, zawierający podziękowanie za przyznane stypendium. W zbiorach Muzeum Farmacji CM UJ (teka 56, Towarzystwo Popierania Nauk Farmaceutycznych).
- ¹¹ „Spis wykładów na rok akademicki 1938/39”. Kraków 1938, Uniwersytet Jagielloński, ss. 127-134 oraz „Kalendarz farmaceutyczny na rok 1939”. Warszawa 1939, nakładem Mgra Farm. Franciszka Heroda, s. 527-529.
- ¹² „Skład Uniwersytetu na rok szkolny 1938/39”. Kraków 1938, Uniwersytet Jagielloński, s. 90.
- ¹³ „Wiadomości Aptekarskie”, roczniki 1941-1943.

¹⁴ „Farmacja Polska” op. cit.

¹⁵ J. Grochowski, J. Białoń: „Kronika Akademii Medycznej w Krakowie 1950-1970”. Kraków 1972, wyd. Akademii Medycznej, s. 56.

¹⁶ Ibidem, s. 19.

¹⁷ Ibidem, s. 131.

¹⁸ „Farmacja Polska” op. cit.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ „Spis członków-założycieli” Towarzystwa Popierania Nauk Farmaceutycznych w Krakowie, z dnia 21 czerwca 1946 roku. W zbiorach Muzeum Farmacji CM UJ (teka 56, Towarzystwo Popierania Nauk Farmaceutycznych).

²¹ „Farmacja Polska” op. cit.

²² Z. Bela (red.): „225 lat Farmacji na Uniwersytecie Jagiellońskim”. Kraków 2008, wyd. Muzeum Farmacji, s. 368.

²³ Wywiad przeprowadzony przez autora z dr Elżbietą Cyunel.

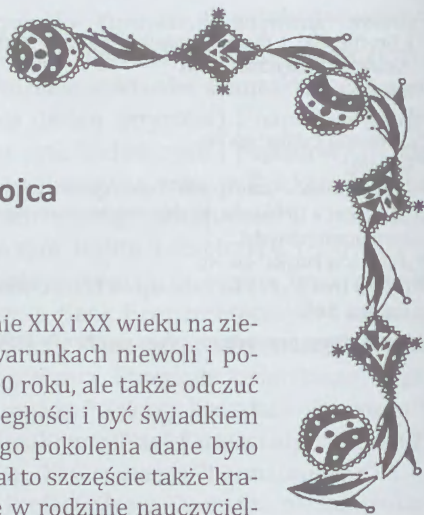


„Z myślą o Spiszu...”

– działalność i prace naukowe ojca

Pokoleniu urodzonemu na przełomie XIX i XX wieku na ziemiach polskich dane było wyrosnąć w warunkach niewoli i poznać koszmar wojen, światowej i tej z 1920 roku, ale także odczuć radość z odzyskania oczekiwanej niepodległości i być świadkiem budowy wolnej ojczyzny. Niektórym z tego pokolenia dane było czynne włączenie się w te wydarzenia. Miał to szczęście także krakowianin, Marian Gotkiewicz. Urodził się w rodzinie nauczycielskiej, w której żywe były tradycje patriotyczne, nic więc dziwnego, że zaraz po zdanej maturze w połowie 1920 roku wyjechał na Orawę i zaangażował się w prace komitetu plebiscytowego spisko-orawskiego. Trzeba tu nadmienić, że poznawanie Podtatrza i Tatr rozpoczął jeszcze w okresie przed I wojną światową, kiedy to kilka sezonów wakacyjnych spędził wraz z ojcem i młodszym bratem w Witowie. Już wtedy poznał Tatry Zachodnie, z których szczytów oglądał nieraz ziemię orawską. Teraz przemierzał ją wzdłuż i wszerek roznosząc materiały agitacyjne, a później pracując, jako plebiscytowy kurier. Po odwołaniu plebiscytu wstąpił jako ochotnik do wojska, by w krytycznej sytuacji militarnej bronić ojczyzny. Wkrótce po cudzie nad Wisłą zdemobilizowany, wrócił na Orawę i za sprawą inspektora szkolnego, spiszaka Wendelina Habera, podjął pracę nauczyciela w Podsarniu.

W 1921 roku poznał w Krakowie na kursie nauczycielskim dwóch spiszaków: Filipa Czekowskiego, prezesa kółka akademików spiszaków i orawiaków, pochodzącego ze Żdżaru i zaangażowanego w ideową pracę społeczno-polityczną dla Polski, oraz Jana Plucińskiego z Jurgowa, z którym połączyła go przyjaźń. Wcześniej był on także pracownikiem plebiscytowym, działającym w rejonie Spisza. Jak wspomina ojciec „...Umiłowany świat gór Plucińskiego ograniczał się do kąta Tatr [...] z Muraniem, Hawranem, Młynarzem i do różnych innych szczytów u źródeł Białki. Mój nowy kolega opowiadał mi o tych przepaścistych dziedzinach ze znajomością wielką. Również znał on dobrze i kochał spiskie Podtatrza z jego góralską kulturą, której sam był znakomitym przedstawicielem. Postanowiłem go odwiedzić przy nadarzającej się sposobności. W Krakowie często wspominaliśmy jego strony i nieraz mówiliśmy o krzywdzącym rozgraniczeniu ich przez Radę Ambasadorów w dniu 28. VII. 1920 r. Jasiek nie mógł przeboleć, że w Czechosłowacji została Jaworzyna Spiska z Tatrami, oraz Lendak i Stara Wieś i inne zamagurskie osady. Gdy polscy komisarze gra-



niczni wniesli do Międzysojuszniczej Komisji Delimitacyjnej z wiosną 1921 r. wniosek [...]o zmianę granicy przez przyłączenie do Polski górnej połowy wsi Lipnicy Wielkiej w zamian za oddanie Czechosłowacji 2 polskich wiosek orawskich, Głodówki i Suchej Góry, a na Spiszu żądali [...]bardziej naturalnego poprowadzenia granicy grzbietem Tatr Wysokich przez oddanie Polsce Jaworzyny, wzrosły nasze nadzieje na częściowe przynajmniej poprawienie linii granicznej. Ale sprawa Jaworzyny ciągnęła się jeszcze długo i chociaż przeszła przez pomyślny dla nas wniosek alianckich komisarzy do Konferencji Ambasadorów z dnia 25. IX. 1922 r., to jednak w marcu 1924 r. załatwiona została decyzja dla nas niepomyślna¹.

Dopiero w dwa lata później zaczął ojciec poznawać Spisz. Oto jak pisze w swoich wspomnieniach:

„[...]Ale w r. 1923 byłem – o ile się nie mylę – po raz pierwszy na Spiszu. Odwiedziłem w Jurgowie ks. Antoniego Sikorę, który leżał wtedy ze złamaną na nartach nogą i żałośnie opowiadał mi, jak go znalazł na śniegu bezwładnie leżącego przejeżdżający góral i zawiózł [...] na gnatkach na jurgowską plebanię. No, a Janek Pluciński gościł mnie u swojej matki i u siostry Weroniki, obu gorących Polek. Nazajutrz byliśmy na nartach na Łysej Polanie, gdzie u gajowego Dziadonia wypiliśmy po 12 herbat (tak!) i przenocowaliśmy. Potem przez Wojtyczki, Łapszanek, gdzie wszędzie polska gwara, wyszliśmy na Skoruszówkę, [a] z niej mieliśmy wspaniałą zjazd do Łapszów Niżnych, do których przyjechaliśmy wieczorem. Gdzieś w Krempachach, czy w Nowej Białej, poznałem nauczyciela Jana Pitoniaka, troskliwie leczonego przez żonę. Lecz po raz drugi do Jurgowa już nie dotarliśmy, bo Janek Pluciński gdzieś w Łapszach Wyżnych dał się ponieść swej góralskiej fantazji, stanął do tańca wraz z innymi młodymi Spiszakami. W pewnej chwili stracił równowagę, upadł na podłogę, a za nim zwała się na niego cała hurma góralskich tancerzy. Po chwili wszyscy się poderwali [...]z podłogi], patrzę, a on leży błądy i jęczący ze zwichniętą nogą. Dalszych szczegółów już nie pamiętam. Wróciłem do Głodówki, bo się ferie zimowe kończyły. W późniejszych latach po ożenku Plucińskiego byłem z nim na Rysach, przy Żabich Białczańskich, na Wołoszynie, w Koryciskach. Chociaż jest o dwa lata starszy ode mnie, a ja już po zawale od 10 lat chodzić po górach nie mogę, jednak on dotychczas nie przestał chodzić z ramienia PTT[K] po Tatrach i Pieninach. Przed trzema laty był jeszcze na Mięgušowieckim².

Będąc jeszcze nauczycielem na Orawie ojciec zaczął publikować własne teksty w *Orlim Locie*, *Podhalance* i innych czasopismach. Jednym z pierwszych był artykuł „O prawo do gór”³, o nieudanej walce Polaków o Tatry i lud polski w czasie akcji plebiscytowej, oraz o potrzebie stworzenia warunków do gospodarczego rozwoju terenów na Spiszu i Orawie, przyznanych Polsce. Jednym z kolejnych był artykuł „W Pieninach”⁴, dotyczący Pienin Właściwych i Spiskich, który obok treści krajoznawczych zawierał krytyczną ocenę nowej granicy polsko-czechosłowackiej, odcinającej część wiosek spiskich od Polski. W jeszcze innym, zatytułowanym „Spismichałowa Dolina”⁵, przedstawił znaną legendę, opowiedzianą mu przez mieszkankę Jurgowa w 1923 r.



Marian Gotkiewicz w swoim krakowskim mieszkaniu,
styczeń 1939 r.

(Fot. archiwum rodzinne)

Poświęcił opisowi tych wydarzeń kilka publikacji⁷ jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, ale szczególnie, nieraz dramatyczny, przebieg tych prac i ich efekt został opisany przez niego we wspomnieniach, które udało mi się wydać w *Wierchach* i *Pamiętniku Cieszyńskim* dopiero 10 lat temu⁸.

Czas okupacji niemieckiej spędził ojciec w Krakowie, z opóźnieniem dowiadując się o poszczególnych wydarzeniach na Zamagurzu. Wiedzę w tym zakresie uzupełniał już po zakończeniu wojny. Informatorami byli tu głównie nauczyciele i jego uczniowie wywodzący się ze Spisza, a także dawni przyjaciele. Przeważająca część informacji dotyczyła zaostrzającej się nienawiści do Polski i Polaków na terenie Zamagurza. Sytuacja jeszcze bardziej zaogniła się z ustaniem działań wojennych i powrotem przez Polskę i Czechosłowację do granic sprzed grudnia 1938 r. Ojciec gromadził listy od informatorów na ten temat, ale nie mógł ich publikować z uwagi na zmienioną sytuację polityczną. Przygotowany przez niego rękopis dotyczący odbudowy administracji i szkolnictwa polskiego na Spiszu i Orawie po II wojnie światowej opub-

W następnych latach często wracał na Spisz, bądź to jako turysta indywidualny, bądź to oprowadzając po nim znajomych, lub wycieczki szkolne. Tu także zbierał materiały do przyszłych publikacji. W 1936 przyjął propozycję prof. Semkowicza napisania artykułu krajoznawczego do przygotowywanej przez niego większej pracy „Słowacja i Słowacy”⁶ i w celu uzupełnienia materiałów odbył długą podróż, której efektem stał się pokaźny rozdział, zatytułowany „Od Dunaju po Tatry”, w którym swoje miejsce znalazł też region spiski. Praca została bardzo przychylnie przyjęta przez krytykę.

W roku 1938 Marian Gotkiewicz wszedł w skład polsko-czechosłowackiej komisji delimitacyjnej, której zadaniem było dokonanie drobnych korekt granicznych, m.in. na odcinku spiskim.

likowałem dopiero kilka lat temu⁹. Oto krótki fragment z tego tekstu: ...Opowiadał mi Jan Pluciński, że w 1945 r. gazda Chowaniec chciał w kościele zaśpiewać różaniec „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami”, ale młodzież z „mieszczanki” poczęła gremialnie i głośno śpiewać po słowacku i nie pozwoliła staremu gaździe dokończyć polskiej pieśni¹⁰. Ponieważ dzieci jurgowskie bojkotowały polską szkołę, więc milicja chodziła po domach, pytając o przyczynę bojkotu i radio bratysławskie zaraz o tym donosiło przedstawiając, że Słowakom dzieje się krzywda. Szły skargi słowackie także do Warszawy, przyjmowane nad wyraz poważnie przez nasze czynniki ministerialne, które wnet stały na Spisz i Orawę specjalne komisje badawcze. A prasa słowacka też zamieszczała opisy rzekomych „prześladowań”, jakim podlega ludność „słowacka” na Górnej Orawie i na Żamagurzu Spiskim. Nawet „Katolicke Noviny” zamieściły głos biskupa Vojtaššáka, domagający się od krakowskiego kardynała, Stefana Sapiehy i kardynała Hlonda, by domagali się od władz polskich, by te stanęły w obronie „uciemżonych Słowaków” na Spiszu i Orawie¹¹. List zawierał następujące, wręcz obraźliwe zdania:

„...Polski rząd nawet okropnościami najstraszniejszej najnowszej światowej wojny nie został dość pouczony i ukarany. Ledwo bronie zostały złożone, popadł w te same błędy, co w roku 1919 i 1920 i wyrządza te same krzywdy bratu Słowakowi, sięgając ręką po własność cudzą, czyli po część górnej Orawy i Spisza. Gdyby bracia Polacy wiedzieli, jak bardzo ranią serce swego brata Słowaka tym czynem, prawdopodobnie raz na zawsze zrobiliby koniec propagandzie agentów, która szkodzi dobremu stosunkom między najbliższymi braćmi Słowianami. Sam przedmiot nieporozumień ze względu na wielką Polskę nie ma znaczenia i jest niczym. Jednak dla małego i biednego brata Słowaka także i takie ograniczenie jego kraju oznacza wiele. Najazd (vpád) Polaków, na nowo obejmujących w r. 1945 części górnej Orawy i Spisza, przez to, że wygnał słowackiej ludności jej przywódców i nauczycieli, nieludzko, ba wręcz srogo obchodząc się z każdym, kto broni swe przyrodzone narodowe prawa, sprawił u tamtejszego ludu, że uczynił tak znenawidzonym polski naród, że tysiące ludzi woli opuścić raczej swoje rodzinne gniazda, przez stulecia troskliwie chronione. Raczej się wynoszą, niż byliby zmuszeni znosić polskie jarzmo. Od tego czasu, przy nacisku polskiej policji, sprawiającym, że i słowaccy duszpasterze musieli opuścić swoje plebanie, położenie wiernych jest do opłakania...” List ten, który został napisany „więcej krwią, niż atramentem, krwią cieknącą ze serca górali górnej Orawy i Spisza” kończy się przypomnieniem: „Niech rząd polski pamięta na słowa rządu słowackiego, powiedziane delegatom polskich Górali: Nie czyni drugiemu, co tobie niemiłe. Różnica polega tylko na tym, że polscy górale w r. 1939 chcieli być przyłączeni do Republiki Słowackiej, ale słowaccy górale górnej Orawy i Spisza, którzy są słowackiej narodowości, chcą z powrotem i definitywnie wrócić ku swojej macierzystej Słowacji. Ich chęć jest sprawiedliwa i obydwu braciom bardzo zależy na tym, aby się spełniła”.

Skoro ze względu na cenzurę nie mógł ojciec wprost pisać o sytuacji na Spiszu i Orawie, starał się w inny sposób osiągnąć choć częściowy cel. W artykule „Piękna nasza mowa”¹² ukazywał znaczenie mowy rodzimej, jako naturalnej obrony przed wynarodowieniem. Między innymi Jurgowa i Jaworzyny dotyczył artykuł zatytuło-

wany „Zapiski o wsiach spiskich i orawskich”¹³. Z kolei w artykule „Relacje o polskości Spisza i Orawy”¹⁴ wystąpił z polemiką w stosunku do tezy uczonych niemieckich i słowackich o rzekomym spolonizowaniu ludności na Spiszu i Orawie w XIX wieku. Natomiast o zakresie i zmieniającym się historycznie znaczeniu pojęć „Słowak-Słowioł, Słowieński-Słowioczi” opublikował artykuł w *Języku Polskim*¹⁵.

Stopniowo zainteresowania ojca zaczęły sięgać w głąb historii Spisza. Poniżej podaję w układzie chronologicznym jego ważniejsze prace i artykuły:

- *W 300-lecie kolegium podolinieckiego*, „Wierchy” T. 19, Kraków 1949, s. 193-198.
- *O t. zw. Wołochach na Słowacji*, „Wierchy” T. 20, Kraków 1950-1951, s. 192-195. (Udział elementu wołoskiego w kolonizacji Spisza, Liptowa, Orawy i Czadeckiego).
- *Runął stary dąb w Niedzicy*, „Chrońmy przyrodę ojczystą”, nr 11-12, Kraków 1950, s. 39.
- *Dzieje Zamagurza Spiskiego do połowy XIX w.*, „Ziemia” nr 9, Kraków 1957, s. 3-5, nr 10, s. 6-9.
- *Walki religijne w pieśniach i podaniach Spisza i Orawy*, „Lud” T. 24, Wrocław 1957, s. 118-129.
- *Wykorzystanie środowiska w nauczaniu historii w szkole podstawowej na przykładzie wsi Frydman na Spiszu*, Kraków 1957.
- *Osadnictwo kotlin podtatrzzańskich w rozwoju dziejowym*, [w:] Przewodnik VI Ogólnopolskiego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Geograficznego, I, Kraków 1958, s. 57-67.
- *Reformacja i kontrreformacja na Spiszu*, „Nasza Przeszość”, 7, Kraków 1958, s. 73-94.
- *Z dawnych metryk zamagurskich*, „Wierchy” T. 28, Kraków 1960, s. 227-279.
- *Niedzica - „Castrum Dunajec”*, „Wierchy” T. 29, Kraków 1961, s. 231-236.
- *Trzy wieki Kolegium podolinieckiego (1642-1942)*, „Nasza Przeszość”, 15, Kraków 1962, s. 83-113.
- *Przyczynki do sporów granicznych polsko-węgierskich na Spiszu i sprawa wykupu miast spiskich z polskiego zastawu*, „Małopolskie Studia Historyczne”, 9, z. 1/2, Kraków 1966, s. 47-55.
- *Legendsy spiskie*, „Wierchy” T. 37, Kraków 1969, s. 204-212.
- *O związkach polskich z Podolińcem*, „Wierchy” T. 39, Kraków 1971, s. 284-285.
- *Polacy w Kapitulie Spiskiej*, „Nasza Przeszość”, 36, Kraków 1971, s. 135-145.
- *Przyczynki do dziejów Zamagurza Spiskiego w dziesięcioleciu 1656-1666*, „Studia Historyczne”, 14, z. 4, Kraków 1971, s. 551-561.

Jak świadczą o tym daty publikowanych artykułów, tematyką spiską zajmował się ojciec właściwie do końca życia, mimo postępującej choroby i innych tematów, które opracowywał. Nie wszystkie przygotowane przez siebie teksty mógł wydać. Już po jego śmierci ukazały się w Pracach Pienińskich następujące przyczynki:

- Stary kościółek w Trybszu, t. 7(1995), s. 99-101;
- Przez wsie Zamagurza Spiskiego, t. 8 (1996), s. 71-74;
- Z sobą po polsku – z obcymi po słowacku, t. 10 (1998), s. 121-123;
- Spór o kresy południowe, t. 11 (2000), s. 100-103.

Wymienione pozycje nie zamykają dorobku publicystycznego dr. Mariana Gotkiewicza, dotyczącego tematyki spiskiej. Zamiarem jego synów jest opracowanie kolejnych materiałów ojca.

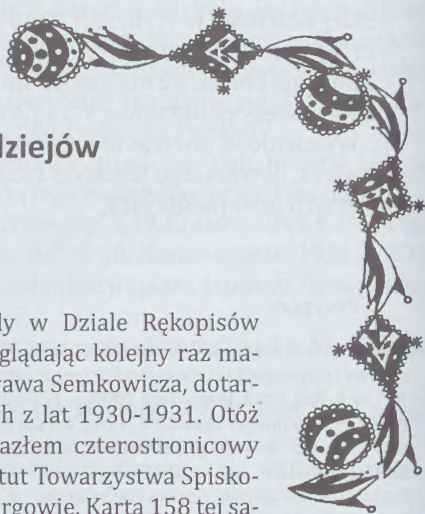
Marek Gotkiewicz
Nowy Targ

Przypisy

- ¹ Dr Marian Gotkiewicz, „Wspomnienia słowackie”, fragmenty dotyczące wydarzeń z okresu akcji plebiscytowej i pierwszych lat niepodległości na przyłączonych kresach południowych, „Almanach Nowotarski”, nr 4, Rok 1999, Nowy Targ 2000, s. 127-128.
- ² Tenże, „Wspomnienia słowackie” - ciąg dalszy, fragmenty dotyczące pierwszych lat niepodległości na przyłączonych kresach południowych, „Almanach Nowotarski”, nr 5, Rok 2000/2001, Nowy Targ 2001, s. 128-129.
- ³ Tenże, *O prawo do gór*, „Gazeta Podhalańska”, R. IX, nr 24 z 12.06.1921.
- ⁴ Tenże, *W Pieninach*, „Gazeta Podhalańska” nr 36, R. XI z 2.09.1923, nr 37 z 9.09.1923 i nr 38 z 16.09.1923.
- ⁵ Tenże, *Spismichałowa Dolina*, „Orli Lot”, nr 2-3, Kraków 1924, s.31-34.
- ⁶ Tenże, *Od Dunaju po Tatry*, [w:] Słowacja i Słowacy, Praca zbiorowa pod red. W. Semkowicza, T. I, Kraków 1937, s. 73-178.
- ⁷ Tenże, *Nowa granica polsko-słowacka*, „Turyzm Polski”, nr 12, 1938, s. 177-179; *Rozszerzenie naszych granic*, „Przyjaciel Spisza i Orawy. Kalendarz na Rok Pański 1939”, s. 99-102.
- ⁸ Tenże, *Wspomnienia z prac komisji delimitacyjnej polsko-słowackiej odbytych w listopadzie 1938 r. na odcinku Spisza, Orawy i Czadeckiego*, „Wierchy” R. 64, Kraków 1999, ss. 99-148; Marek Gotkiewicz, *Delimitacja na odcinku polsko-słowackim w 1938 r. w świetle pamiętnika jednego z jej uczestników*, „Pamiętnik Cieszyński” T. 14, Cieszyn 1999, ss. 135-144.
- ⁹ Marek Gotkiewicz, *Początki odbudowy administracji i szkolnictwa polskiego na Orawie i Spiszu po II wojnie światowej w świetle wspomnień dr. Mariana Gotkiewicza*, „Almanach Nowotarski”, nr 8, Rok 2004, Nowy Targ 2004, s. 92-113.
- ¹⁰ Dziewczęta jurgowskie za namową ks. A. Miškoviča przysięgały, że nie będą w kościele śpiewały polskich pieśni.
- ¹¹ *List slovenského biskupa dvom poľským kardinálom. Rázny zásah ndp. biskupa Vojtaššáka vo veci odtrhnutých Slovákov na Orave a Spiši*, „Katolícke Noviny” z 8.IX.1946 r. List ten został także opublikowany w broszurze A. Bielovodskiego „Severné hranice Slovenska”.
- ¹² Marian Gotkiewicz, *Piękną naszamałowa*, „Przyjaciel Spisza i Orawy. Kalendarz na rok 1947”, 1946, s.35-36.
- ¹³ Tenże, *Zapiski o wsiach spiskich i orawskich*, „Przyjaciel Spisza i Orawy. Kalendarz na rok 1947”, 1946, s.26-33.
- ¹⁴ Tenże, *Relacje o polskości Spisza i Orawy*, „Gazeta Podhalańska” nr 8 z 29.09.1946, s. 2-3; nr 9 z 20.10.1946, s.1.
- ¹⁵ Tenże, *Słowak-Słowiok, Słowieński-Słowiocki*, „Język Polski”, nr 4, Kraków 1946, s. 97-106.

Od Redakcji:

Tekst został przygotowany i wygłoszony przez autora w czasie sympozjum „Spiszków droga do Polski”, zorganizowanym w Jurgowie przez Związek Polskiego Spisza 9-10 listopada 2008 r.



Ważne odkrycie źródłowe do dziejów Związku Spisko-Orawskiego

Jesienią 2009 w trakcie kwerendy w Dziale Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, przeglądając kolejny raz materiały historyczne z kolekcji prof. Władysława Semkowicza, dotarłem do rewelacyjnych tekstów źródłowych z lat 1930-1931. Otóż pod sygnaturą 9588 IV [k.156-157] znalazłem czterostronicowy rękopis pióra ks. Antoniego Sikory pt. „Statut Towarzystwa Spisko-Orawskiego”, napisany w maju 1930 r. w Jurgowie. Karta 158 tej samej jednostki archiwalnej zawiera jednostronicowy maszynopis odezwy pt. „Rodacy ze Spisza i Orawy”, wydanej przez Zarząd Główny Związku Spisko-Orawskiego latem 1931 r. I wreszcie karty 159-167 jedn. arch. sygn. 9588 IV to egzemplarz formatu A-5 statutu Związku Spisko-Orawskiego, wydrukowanego w Nowym Targu w 1931 w Drukarni Podhalańskiej. Statut obejmuje 16 stron ponumerowanych. Na ostatniej stronie krótka nota obwieszcza, że został zatwierdzony 30 marca 1931 r. przez Województwo [Krakowskie].

Nareszcie! Po tylu latach poszukiwań udało się znaleźć tekst statutu tego Związku obowiązujący w latach 1931-1936. Wszystkie trzy teksty źródłowe wydane w niniejszym tomie „Prac Pienińskich” będą służyć pokoleniom badaczy Spisza i Orawy. Do mnie należy oszczędny komentarz do treści tego znaleziska.

Po pierwsze, Robert Kowalski wydał ten sam rękopis ks. Sikory, pisany piórem za pomocą czarnego atramentu, z zasobów Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem (sygn. AR/NO/379, Dokumenty spisko-orawskie) w publikacji niespełna rok temu¹. Był przekonany, że jest to unikalny autograf tego działacza. Tymczasem porównanie tekstu znalezionej przez mnie i wydanego przez Kowalskiego wykazuje ich całkowitą identyczność także w dukcie pisma i wersyfikacji. Na drugiej stronie tego tekstu, w ostatnim wersie, słowa zatarte w tekście z edycji Kowalskiego są całkowicie czytelne w tekście „krakowskim” z kolekcji Semkowicza. Nie ma zatem wątpliwości. Książd Sikora pisał przez kalkę. Autograf-oryginał wysłał swemu autorytetowi i opiekunowi „akcji kresowej”, profesorowi Semkowiczowi. Tekst z kalki dostał się Juliuszowi Zborowskiemu. Nie jest wykluczone, że istniały jeszcze choćby dwa czytelne autografy „kalkowe” Sikory rozesłane wybitnym działaczom spisko-orawskim z prośbą o wydanie opinii, bo taki przecież był cel tego projektu. Zdecydowałem się na druk autografu Sikory z rękopisu BJ 9588 IV, k.156-157. Czytelnik łatwo porówna

go z reprodukcją manuskryptu „zakopiańskiego” w publikacji Kowalskiego. Niestety zamieszczona tamże obok współczesna edycja tego źródła nie ma należytej wartości z powodu wadliwej korekty redakcyjnej.

Kowalski drukował ponadto wspomnianą odezwę Związku Spisko-Orawskiego i drugą z tegoż czasu pt. „Do wszystkich Spiszaków i Orawców oraz Przyjaciół i Sympatyków Spisza i Orawy”, także z maszynopisów w zasobie Muzeum Tatrzańskiego (sygn. AR/NO/379, Dokumenty spisko-orawskie)². Przeoczył jednak, że oba teksty były publikowane w „Gazecie Podhalańskiej”, R. XIX, 1931, nr 34, s.9, przy okazji informacji o powołaniu Związku Spisko-Orawskiego (statut zatwierdzono 30 marca, walny zjazd w Jabłoncu odbył się 29 lipca).

Pozostaje mi porównanie projektu ks. Sikory z maja 1930 r. i statutu zatwierdzonej organizacji z wiosny następnego roku. Projekt zawiera 9 rozdziałów, statut zatwierdzony - 7 rozdziałów, ale znacznie bardziej rozbudowanych, złożonych z 45 paragrafów. W rozdziale I (Nazwa i siedziba) ta druga nie uległa zmianie (Jabłonka Orawska), zmieniono natomiast nazwę z „Towarzystwa” na „Związek” bez wątplenia ze względu na konotacje regionalne (Związek Podhalań, Związek Górali). W rozdziale II (projekt: „Cele”, statut zatw. „Charakter i cele”) tekst jest identyczny, ale w ostatecznej wersji na początku par. 2 dodano zdanie kluczowe: „Związek Spisko-Orawki stoi na gruncie narodowym, bezpartyjnym”. W rozdziale III (Środki działania) pierwsze trzy punkty są takie same, ale w zatwierdzonym statucie dodano dwa dalsze. Zobowiązano się do „stałej opieki społecznej” nad ludem spisko-orawskim i do „orędownictwa” jego potrzeb i życzeń u władz publicznych. Ponadto obiecano pielęgnać „wszelkich urzędzeń oświatowych” i „ochronę charakteru ludu miejscowego”. Nacisk został położony na wszechstronnej pomocy dla młodzieży miejscowej pragnącej dalszej nauki.

Oba teksty całkowicie odmiennie traktują sprawę członkostwa organizacji. W statucie zatwierdzonym zgodnie z wymogami przepisów ogólnych wyróżniono cztery kategorie członków: zwyczajnych, wspierających, założycieli i honorowych. Założyciele wpłacali jednorazowo 50 zł, na owe czasy dużą kwotę. Składkę członków zwyczajnych miał określać Zarząd Główny. Członków wspierających (osoby lub instytucje) obowiązywała wyższa składka kwartalna, orzeczona też przez Zarząd Główny. Członków honorowych wybierał Walny Zjazd na wniosek Zarządu Głównego. Pozostałe paragrafy określały sposób przyjmowania do Związku, prawa członków, zasady występowania, zawieszania lub wykluczenia.

Projekt statutu z 1930 r. ujmował tę sprawę inaczej. Wprowadzał pojęcie członka-udziałowca (wpisowe 2 zł, udział od razu 100 zł, albo w ratach przez 10 lat). Oprócz tego znał jedynie kategorię członka zwyczajnego (wpisowe 1 zł, składka roczna 2 zł). Obie kategorie były zrównane w prawach wyborczych i innych uprawnieniach w organizacji, przy czym udziałowcy pozostawali właścicielami swych wkładów i do ich wysokości odpowiadali za zobowiązania finansowe Towarzystwa. Widać, że ks. Sikora zaczerpnął te propozycje z ustroju spółdzielczego i towarzystw wzajemnego kredytu. Jego konsultanci wyraźnie mu to wyper-

swadowali jako niestosowne w regionalnym stowarzyszeniu społeczno-kulturalnym.

Rozdział V statutu zatwierdzonego przedstawia „Ustrój Związku”. W projekcie Sikory rozdział IV nosi nazwę „Władze Towarzystwa”, przy czym osobno projektodawca wyróżnił fragmenty tekstu zatytułowane „Zarząd Główny” i „Dyrekcja”. Oba teksty tak samo wskazują najwyższą władzę - Walny Zjazd Członków, zwoływany co roku latem przez Zarząd Główny, niewątpliwie na wzór Związku Podhalan. Nie różnią się też w zasadzie sformułowania dotyczące trybu jego obrad, składu i kompetencji. Natomiast statut zatwierdzony odrzucił projekt ks. Sikory powołania tzw. Dyrekcji, bez wątplenia

śludem organizacji spółdzielczo-samopomocowych. Miał być to organ 3-osobowy, złożony z prezesa Zarządu Głównego i dwóch dyrektorów, powoływany jako coroczna władza wykonawcza Towarzystwa pod nadzorem Zarządu Głównego. Dyrekcja sporządzała bilanse roczne, opiekowała się kasą i archiwum organizacji, prowadziła księgi rachunkowe (wedle ustawy sejmowej z 29. X. 1920 r.) czyli stanowiła instancję skarbowo-buchalteryjną. Prezes i dyrektorzy podpisywali wszelkie dokumenty finansowe Towarzystwa. Dyrekcję miał powoływać Zarząd Główny z powiadomieniem sądu rejestrowego. To wszystko autorzy ostatecznej wersji statutu uznali za zbyt czyny wtę. Jedynym organem wykonawczym Związku pozostał Zarząd Główny [rozdział V, podrozdział C, par. 17-26]. Uległ też zmianie jego skład w stosunku do projektu. Wedle ks. Sikory miał się składać z 7 członków o skomplikowanej kadencji: co roku drogą losowania ustępowały dwie osoby, w trzecim roku pozostałe trzy, z prawem ponownego wyboru. Taki Zarząd Główny co roku wybierał ze swego składu prezesa, sekretarza i skarbnika. W statucie 1931 r. tę strukturę uproszczono. Walny Zjazd co roku wybierał 10-osobowy ZG ze stałym składem: prezes, dwóch wiceprezesów, sekretarz, skarbnik, ich zastępcy i 3 członkowie. Inne paragrafy regulowały sposób pracy Zarządu Głównego. Prezes, sekretarz i skarbnik tworzyli prezydium ZG. Dokumenty Związku podpisywali jedynie prezes lub wiceprezes i sekretarz.



W obu tekstach zbieżnie określono wybór, skład i zadania komisji rewizyjnej (rozdział VI projektu Sikory, par. 16 statutu zatw.). Akceptowano też postulat ks. Sikory, aby powołać 3-osobowy sąd honorowy, wybierany na Walnym Zjeździe (rozdział VII projektu), przy czym nazwano go sądem polubownym (par.39). Projekt Sikory nie przewidywał pośrednich instancji Towarzystwa. Statut zatwierdzony zajął się obszernie „Okręgami i Zarządami Okręgowymi” (par. 27-33 rozdział V). Wobec naturalnego podziału obszaru działania Związku na Spisz i Orawę wyodrębnione te dwa okręgi z własnymi zjazdami, wybieranymi przez nie zarządami, precyzując zasady pracy. Zarządy Okręgowe wykonywać miały uchwały zjazdów, zlecenia ZG i prowadzić „administrację”. Zakładały koła miejscowe i pozyskiwały członków. Przyjęto propozycję Sikory, aby koła zakładać w tych wsiach, gdzie będzie minimum 10 członków. W statucie ujęto szczegółowo strukturę kół i częstotliwość walnych zebrań.

Rozdział VI statutu (Majątek Związku) różni się nieco od rozdziału VIII w projekcie ks. Sikory, który i tutaj posłużył się wzorem spółdzielczym (fundusz żelazny, fundusz obrotowy). Statut przyjął inne rozwiązanie właściwe dla typu organizacji. ZSO gromadził majątek z wpisowego, składek, „ofiar przygodnych” oraz z płatnych imprez własnych (odczytów, widowisk, zabaw), a także z wydawnictw. Dopuszczono jego zasilenie przez „przedsiębiorstwa” ZSO lub z subwencji instytucji publicznych.

Procedurę zmian statutu i rozwiązania organizacji (rozdział IX projektu, rozdział VII statutu) ujęto tak samo. Ks. Sikora do swego projektu dodał na końcu własny komentarz. Przedstawił koncepcję „Pracy w Towarzystwie” oraz wyjaśnił potrzebę stworzenia takiej organizacji („Pomnik Dziesięciolecia”). Te fragmenty wynikające z obserwacji codzienności społecznej na kresach południowych i z doświadczeń pracy oświatowej i duszpasterskiej autora wejść do statutu nie mogły, ale dużo mówią o atmosferze tych lat, gdy okazało się jasne, że nic nie zastąpi samodzielnej organizacji Polaków na Spiszu i Orawie.

Tadeusz M. Trajdos
Warszawa

Przypisy

¹ R. Kowalski, Statut Towarzystwa Spisko-Orawskiego, Nieznany dokument do dziejów stowarzyszenia, (w:) Związek Górali Spisza i Orawy w służbie społeczeństwa, narodu i państwa 1931-1939, Nowy Targ 2008, s. 223-234.

² Ibidem, s. 235-239.



Statut

Towarzystwa Spisko-Orawskiego

I. Nazwa i siedziba Towarzystwa.

Tow. nosi nazwę: „Towarzystwo Spisko-Orawskie”.
Siedzibą Towarzystwa jest: Fabryczna Brzwnica.

II. Celé Towarzystwa.

- Praca kulturalno-światowa i ekonomiczna na terenie Spiska i Orawy, umiarkująca do pogłębienia wiadomości narodowej, oraz podniesienia kulturalnego i gospodarczego ludności.
- Rozprzeczanie wiadomości o Spisku i Orawie przez wydawanie pism, broszur, kalendarzy i wszelkich tym podobnych wydawnictw.
- Utrzymanie swistego charakteru regionalnego kraju i ludności, tradycji, strojów, pieśni, muzyki ludowych itp.
- Obrońca interesów ludności spisko-orawskiej.

III. Środki działania.

- Urządzenie odczytów publicznych, wieczór, zjazdów, zebrań, wykładów, widowisk, zabaw itp.
- Wydawanie w miarę potrzeby i możności wydawnictw ludowych (kalendarze, roczniki) oraz o głoszenie w pismach odpowiednich artykułów.
- Współpraca z innymi Tow. Kult.-osw. i ekonomicznymi.

IV. Władze Towarzystwa

Najwyższą władzą Tow. jest walny zjazd członków, który zwołuje zarząd Dyr. Krája. W. zjazd jest prawomocny przy obecności 1/2 członków. W razie braku kompletu, zjazd odbywa się na 1/2 godziny bez względu na ilość osób. Uchwały zapadają bezwzględna większością głosów z wyjątkiem uchwał o zmianie statutu, podwyższeniu u. działów, które nastąpić mogą większością 3/4 gł. obywateli.

Uchwałom walnego zjazdu podlegają:

- Wybór członków zarządu głównego.
- Wybór Komisji rewizyjnej i sądu honorowego.
- Przyjęcie sprawozdania zarządu ubiegłego i zatwierdzenie budżetu na rok następujący.
- Rozporządzenie funduszem własnym.
- Zmiana albo uzupełnienie statutu.
- Rozwiązanie i likwidacja Towarzystwa.

Karząd główny.

Składa się z 7 członków, wybranych przez Walny Zjazd bezwzględna większością głosów na 3 lata. Co rok następuje z 2. i 4. osoby (przez losowanie), zaś w trzecim roku pozostaje 3. Ponowny wybór, dwuletni.

2. i 4. co roku wybiera Przewodniczącego, Sekretarza oraz skarbnika. Przez 2. i 4. wybierają także stałymi władzami wykonawczą Tow. na przeciąg 1 roku.

Ładaniem 2. i 4. jest kierować nad Towarzystwem spraw Tow. oraz nad działalnością Dyrekcji. W szczególności:

- a) wwołuje zebrania i uchwała projekty, przedłożone przez Dyrekcję, zwłaszcza te, które dotyczą zagadnień:
 - b) stara się o pozyskanie członków i stanowi o wykluczeniu członków.
 - c) uchwała wysokość dywidendy i stanowi o rozdziale zysków i pokryciu strat w formie wniosku do W. Zjazdu.
2. i 4. wspólnie z Dyrekcją stanowi o postanowieniach regulaminowych i ogólnych warunkach gospodarczych, o wyborze wydawnictw i warunkach nabycia i wydania.

Dyrekcja.

Składa się z 2 członków i przewodniczącego 2. i 4. Każdy dyrektor pracuje samodzielnie na powierzonym mu terenie Łódź i Orawy a jedynie do zobowiązań pieniężnych wymaga jest zgoda przewodniczącego 2. i 4., który posiada wszelką gospodarkę. Ci 2 członkowie Dyrekcji odpowiadają za nadzór nad prowadzeniem ksiąg, sporządzanie bilansów rocznych, przechowanie pieniędzy, dokumentów, etc.

Dyrekcja obowiązuje na podstawie postanowienia statutu z 29. I. 1920. W 111p. 733. Kary za niewykonanie lub przekroczenie obowiązków statutowych przewidziane w art. 111-116 ust. powstaje członek Dyrekcji.

Dyrektorowie przybierają do pomocy innych członków. O dokonany wybór wina Dyk. bezwzględnie w radzie są d. rejestrowy właściciel, przez dkt. d. jako w. legitymacyj. odcisn. protokółu posiedzenia 2. i 4., na kt. tym dokonano wyboru, oraz z dokonanie wyznaczenia członków, ze wybór ten przynajmniej i podpisy ich w formie uwierzytelnionej.

W sprawach zobowiązań pieniężnych Tow. Dyrekcja podpisuje w ten sposób, że pod piątą ciałem firmy podpisuje 2 członków Dyrekcji, których podpisy zostały do rejestru są dwuletnie ogłoszone i zarejestrowane.

Członkowie.

Członek udziałowca płaci wpisowe 2 zł. oraz 100 zł. udział od razu lub ratami przez lat 10.

Każdy członek może mieć więcej udziałów. W. zjazd może zmniejszyć wysokość udziałów z wpisowego.

57

Członek wykrajny płaci wpisowe 1 zł i 2 zł. równaj wkładki. Członek wykrajny może być karany udziałowcem i nadzwyczajnie.

Członkowie - udziałowcy są właścicielami szych udziałów. Cał. wykrajny za swoje wkładki otrzymuje równowartość w wydziałach. Członkowie odpowiadają za dopłatami wszelkich zobowiązań Towarzystwa tylko do kwoty deklarowanych udziałów.

Członkowie mają prawo uczestniczyć w W. zjeździe z jednym głosem bez względu na to, czy udzielił swój i do jakiej wysokości spłacił i bez względu na ilość posiadanych udziałów, wglądai we wszelkie szczegóły gospodarki, przegladać księgi, badać rachunki 8 dni przed terminem Walnego zjazdu.

Kola Tow. może powstać w każdej miejscowości, gdzie jest przynajmniej 10 członków. Zarząd Kola zatwierdza Dyrekcja. Regulamin Okręga L. Główny. Kola prowadzi na d. wewnętrznie, celów Tow. zaliczając sprawy miejscowe, jednemu członkowi i spełniają polecenia Dyrekcji. Należnąta Kola nie występują jako organy samodzielne Tow.

VII. Komisja rewizyjna.

W. zjazd wybiera na przeciąg roku Komisję Rewizyjną, złożoną z 3 osób. Te osoby mogą być wybrane ponownie.

VIII. Pad honorowy.

W. zjazd wybiera na przeciąg roku Pad honorowy, złożony z 3 osób, który rozstrzyga spory między członkami, wynikające ze stosunków Towarzystwa.

VIII. Majątek.

a) Fundusz własny składa się z wpisowego członków i zysków, z których kwotę przynajmniej 10% należą do niego przeznaczyc aż do chwili, gdy osiągnie 50% funduszu obrotowego, Fundusz własny powstaje także z darów i zapisów. Rządząca nim W. zjazd, a zarządza Zarząd Główny. Ma on służyć na wszelkie w ten sposób, że w wypadku wyjątkowych strat będzie mógł wnieść na ich pokrycie przed naradzeniem udziałowców.

b) Fundusz obrotowy powstaje z rocznych wkładów członkowskich, subwencji, ofiar, zbiorów, wydziałów, w dowód, a także z odsetek funduszu ziel. Zarządza nim i w granicach uchwalonego budżetu rozporządza L. Gł.

IX. Rozwiązanie Towarzystwa.

Następuje na specjalnie, zwolanim W. zjeździe, uchwała o rozwiązaniu Towarzystwa przez Komplet 2/3 członków. Majątek przeznaczony na cele mityngowe i sportowo-wytwórcze.

Statut niniejszy a właściwie szkielet przekształmy celem zapoznania się z nim i w sprawie o ewentualne uwagi piszcie bliżej ze strony prawniczej, by mógł go w najbliższym czasie przedstawić do uchwały celem zatwierdzenia.

Praca w Towarzystwie

Przedstawiałaby się w ten sposób: Dyrekcja (orawka na Orawie a spiska na Spisie) zwoła kilkakrotnie w roku zebranie w różnych miejscowościach z programem starannie przygotowanym przez Kółko miejscowe. Wygłoszone na zebraniach tych odczyty, pogadanki, dyskusje, wnioski, interpelacje będą zarazem doskonałym materiałem do wydawnictwa (Kalendarz, skłótniki, antykwity itp.) orawo-spiskawkami ma układać plany pracy na najbliższą przyszłość i przygotowanie do walnego Zjazdu. Walny Zjazd co roku w jednej z miejscowości episkop lub orawskich zgrupowań wszystkich Rodaków będzie doskonałą okazją do wymiany myśli, zapoznania się z doświadczeniami. Wszelkie naderżnięte sympatykami Spiska i Orawy.

Pomnik Dziesięciolecia

Kto ma bliższe stosunki na Orawie i Spisie, Komuniści a domniemyli nieuregulowani sprawy, jak wkładki węgry, pożyczki wojenne, sprawa rzym-kat, sekul i organizmów orawo-spiskich, sprawy Kościół, patriotów, ktorimi się nimt przez 10 lat nie zajmował, ten nie będzie się dawał powstaniu organizacji Tow. P. O. a raczej będzie się dawał temu, jak mogły się te ziemie ubić bez organizacji przez lat 10. Właściwie bowiem Towarzystwo pierwotnie było powstać zaraz po przekształceniu Spiska i Orawy do Polski, a już najwyżej waz był wtedy, kiedy skasowano Zakładowo Sp.-Or.

Towarzystwo nasze będzie trwało pomnikiem Dziesięciolecia i będzie w swej pracy kulturalno-oświatowej i w swoich wydawnictwach ludowych wskazywać drogę do lepszej przyszłości. -

P. S. Książki orawo-spiskie a zarazem wspaniałe dzieła dobrej woli pragnijmy o łaskawe zjednoczenie orawo-spiskich, aby wspaniałe orawo-spiskie kalendarze Tow. były wspomniane manifestacją jedności i łączności na Spisie i Orawie. -

W Furkowie (na Spisie), w maju 1930

Za Kom. organiz.

Ks. Antoni Szara

Rodacy ze Spisza i Orawy!

Założyliśmy Związek Spisko-Orawski w tym celu, abyśmy dla dobra ludności spisko-orawskiej mogli pracować wspólnie i bardziej owocnie, niż dotychczas.

Wśród członków tego Związku na pierwszym miejscu powinni znajdować się inteligenci rodem ze Spisza i Orawy. Oni bowiem, jako z ludu wyrosli, najlepiej znają potrzeby tego ludu, i tego kraju a mając serce dla tego ludu, mogą być w pierwszym rzędzie rzecznikami jego, służąc mu pomocą. To jest obowiązek każdego inteligenta ze Spisza i Orawy.

Członkami Związku muszą być także i gazdowie ze Spisza i Orawy. I to przede wszystkim gazdowie swietlejsi i poważniejsi. Dlaczego? Bo Związek będzie się starał o nich przedewszystkiem. Będziesz miał zdolnego synka, którego chciałbyś wyczyć na księdza, profesora, czy doktora lub nauczyciela, to Związek posłuży ci rada a w razie możności i pomocą, by zamiary twoje się spełniły. Chciałbyś podnieść swe gospodarstwo, rätować bydło, dowiedzieć się o świńcie i różnych potrzebnych rzeczach, to Związek przez różne zebrania i odczyty czy dostarczanie ci odpowiednich pism, gazet i w książek będzie ci drogowskazem.

Wreszcie członkami winni być także ci, których los życiowy rzucił na Spisz i Orawę w charakterze księdza, nauczyciela lub urzędnika. Oni to związani są z nami węzłem przyjaźni i już nie tylko w interesie ludu lecz i we własnym nad podniesieniem tego ludu pracować powinni.

Nie wspomniemy już tych, którzy, stykając się z nami, pokochali nas całą duszą i bez tego nawet, byśmy ich o to prosili, pracują dla nas, bronią nas tam, gdzie bronić nas wypada, jednym słowem są naszymi przyjaciółmi. Ci bowiem są rzeczy znajdują się wśród członków naszego Związku, chociażby mieszkali w Warzawie, w Poznaniu, w Krakowie, w Nowym Targu lub Łekopolu.

W ten sposób Związek nasz skupiając wszystkich powyższych ludzi, będzie miał powagę i znaczenie i pokieruje ludem spisko-orawskim w myśl zdrowych zasad i dla dobra jego zarówno duchowego jak i materialnego.

Związek uchwalił roczną składkę dla członka zwyczajnego 2 Zł. oraz wpisowe jednorazowo 1 Zł. W zamian jednak za tę składkę chcemy dostarczyć każdemu członkowi jakiegoś piśmka czy kalendarz. Składka dla członka wspierającego rocznie 5 Zł. oraz jednorazowo, jako wpisowe 1 Zł. Na takich członków powinny się zgłosić różne instytucje, jak straża pożarna, stowarzyszenia młodzieży, kółka rolnicze itd. Wreszcie członek dożywotni płaci jednorazowo 50 Zł i pozostanie członkiem na całe życie bez żadnych dalszych opłat i składek.

Organizacja Związku przewiduje w każdej miejscowości, gdzie zgłosi się 10 członków, koło miejscowe z własnym zarządem. Wszystkie koła na Orawie tworzą okręg orawski a koła i członkowie ze Spisza okręg spiski - Z w i a z k u S p i s k o - O r a w s k i G o. Zarządy okręgowo spiski i orawski pracują u siebie samodzielnie, zwołują zebrania, organizują okręg itd. Raz na rok Główny Zarząd zwołuje Zjazd, na którym wszyscy członkowie biorą udział, wybierają Zarząd oraz zdają sprawę z czynności dotychczasowych i uchwalają program na przyszłość.

Rodacy! Zgłaszajcie się na członków wpłacając składkę roczną. Nie zrobimy nic nadzwyczajnego, ale dla dobra ogólnego potrafimy i musimy coś zrobić. Dla wspólnego dobrobytu musimy sobie wspólnymi siłami pomagać!

W końcu jeszcze jedną. Ze wszystkimi towarzystwami i związkami pracującymi na niwie narodowej chcemy iść ręką w rękę, wspólnie, nie przyskadzając nikomu a raczej pomagając wszystkim, a więc ze Związkiem Obrony Kresów Zachodnich w Krakowie, z Towarzystwem Przyjaciół Spisza i Orawy w Warzawie, ze Związkiem Podhalań w Nowym Targu itd.

Chcemy być ewi i sobie i wspomagać się wzajemnie. Szczęść nam Boże!

ZWIĄZEK SPISKO-ORAWSKI - Zarząd Główny:

- Prezes: Ks. Marcin Jabłoński, proboszcz w Orawce,
- I. Wiceprezes: P. Wendolin Haber, inspektor w N. Targu,
- II. Wiceprezes: P. Jan Noupcuer, aptekarz w Jablonce,
- Sekretarz: Ks. Antoni Sikora, proboszcz w Jurgowie,
- Zastępca: P. Wendolin Dziubok, nauczyciel w Jablonce,
- Skarbnik: Ks. Józef Buroń, proboszcz w Małej Lipnicy,
- Zastępca: P. Michał Balarek, nauczyciel we Frydmaniu,
- Członkowie: PP. Antoni Grolak, Jan Silan, Jan Pluciński, nauczyciele.

16

STATUT

ZWIĄZKU

SPISKO-ORAWSKIEGO.

I. NAZWA I SIEDZIBA ZWIĄZKU.

§ 1.

Stowarzyszenie nosi nazwę: „Związek Spisko-Orawski”. Siedzibą Związku jest: Jabłonka-Orawska.

II. CHARAKTER I CELE ZWIĄZKU.

§ 2.

Związek Spisko-Orawski stoi na gruncie narodowym, bezpartyjnym. Cele Związku są:

a. Praca kulturalno-oświatowa i ekonomiczna na terenie Spisza i Orawy, zmierzająca do po-

głębienia świadomości narodowej, oraz podniesienia kulturalnego i gospodarczego ludności.

b. Rozpowszechnianie wiadomości o Spiszu i Orawie przez wydawanie pism, broszur, kalendarzy i wszelkich tym podobnych wydawnictw.

c. Utrzymanie swoistego charakteru regionalnego kraju i ludności, tradycji, strojów, śpiewów, zwyczajów ludowych i t. p.

d. Obrona interesów ludności spisko-orawskiej.

III. ŚRODKI DZIAŁANIA.

§ 3.

a. Urządzanie odczytów publicznych, wieców, zjazdów, zebrań, wycieczek, widowisk, wieczornic i t. p.

b. Wydawanie w miarę potrzeby i możliwości lub rozpowszechnianie wydawnictw ludowych (kalendarz, roczniki, modlitewniki), oraz ogłaszanie w pismach odpowiednich artykułów budzących zrozumienie i zainteresowanie sprawami Spisza i Orawy.

c. Współpraca z innymi towarzystwami kulturalno-oświatowymi i ekonomicznymi.

d. Stała opieka spoleczna nad ludem spisko-

orawskim i orędownictwo potrzeb i zyczeń jego u władz publicznych.

e. Pielęgnowanie i popieranie wszelkich urządzeń oświatowych i ochrona charakteru ludu miejscowego. Szczególna opieka i pomoc dla kształcącej się młodzieży spisko-orawskiej (zapomogi, stypendja).

IV. CZŁONKOWIE.

§ 4.

Związek składa się z członków: a) zwyczajnych, b) wspierających, c) założycieli, d) honorowych.

§ 5.

Członkowie zwyczajni opłacają roczną składkę, której wysokość ustala corocznie Zarząd Główny.

Członkiem wspierającym staje się każda osoba lub instytucja, płacąca składkę kwartalną odpowiednio wyższą, oznaczoną przez Zarząd Główny.

Członkowie założyciele płać jednorazowo 50 zł. Stowarzyszenia lub instytucje przyjmują się tylko w charakterze członków wspierających.

Członków honorowych wybiera Walny Zjazd Członków na wniosek Zarządu Głównego.

§ 6.

Członków zwyczajnych, wspierających i założycieli, bez różnicy płci przyjmuje Zarząd Koła, Zarząd Okręgowy lub Zarząd Główny. Odmówienie przyjęcia następuje bez podania powodów. Nieprzyjęty może wnieść zażalenie do władzy bezpośrednio wyższej. Zarząd Główny rozstrzyga ostatecznie.

§ 7.

Każdy członek ma prawo brać udział w zebraniach Koła oraz na zjazdach okręgowych i walnych, stawiać wnioski, głosować przy powzięciu uchwał, jako też przy wyborach. Posiada nadto bierne prawo wyboru do Zarządu Koła, Zarządów okręgowych i Zarządu Głównego. Wszystkim członkom przysługuje prawo otrzymania bezpłatnie wydawnictw Związku lub też innych według postanowienia Zarządu Głównego.

§ 8.

Stowarzyszenia lub instytucje, należące do Związku wykonują swe prawa przez upelnomocnionego przedstawiciela. Każde stowarzyszenie posiada jeden głos.

§ 9.

Członek może każdego czasu wystąpić ze

Związku, jednakże obowiązany jest zawiadomić o tem pisemnie odnośny Zarząd, który go przyjął. Członek, który wystąpił a chce ponownie wstąpić, uważany jest jako nowo zgłaszający się.

§ 10.

Członków, postępujących sprzecznie z celami i charakterem Związku, lub szkodzących jego interesom, może Zarząd Koła lub Zarząd Okręgowy, ewentualnie Zarząd Główny zawiesić w czynnościach lub wykluczyć ze Związku. Wykluczony ma prawo odwołania się do władzy wyższej.

V. USTRÓJ ZWIĄZKU.

§ 11.

Organami Związku są:

- a. Walny Zjazd Członków.
- b. Komisja Rewizyjna.
- c. Zarząd Główny.
- d. Zarządy Okręgowe.
- e. Zarządy Kół.

A. WALNY ZJAZD CZŁONKÓW.

§ 12.

Walny Zjazd Członków zwołuje Zarząd Główny corocznie w czasie ferji letnich. Na żądanie przy-

najmniej jednego Zarządu Okręgowego obowiązany jest Zarząd Główny zwołać nadzwyczajny Walny Zjazd. Termin, miejsce i porządek obrad winny być podane naprzód do wiadomości członków.

§ 13.

W skład Walnego Zjazdu wchodzi wszyscy członkowie. Przewodniczy prezes Zarządu Głównego lub wiceprezes a pod ich nieobecność inny członek Zarządu Głównego, przez ten Zarząd lub przez jego prezesa do tego upoważniony.

§ 14.

Walny Zjazd zdolny jest do powzięcia uchwał w obecności połowy członków. W razie braku kompletu może się odbyć po upływie pół godziny, bez względu na przepisaną liczbę członków. — Uchwały zapadają bezwzględną większością głosów. W razie równości głosów rozstrzyga przewodniczący. Uchwała w sprawie zmiany statutu może być powzięta tylko większością $\frac{2}{3}$ głosów, w sprawie rozwiązania Związku większością $\frac{3}{4}$ głosów członków obecnych. Wybory odbywają się przez głosowanie, o ile Walny Zjazd nie oświadczy się za wyborem przez aklamację.

§ 15.

Do zakresu Walnego Zjazdu Członków należą:

- a. Mianowanie członków honorowych.
- b. Wybór Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej.
- c. Przyjęcie lub odrzucenie sprawozdania Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej, oraz uchwalenie Zarządowi absolutorjum.
- d. Rozwiązywanie Kół na wniosek Zarządu Głównego.
- e. Zmiana statutu i rozwiązanie Związku.
- f. Uchwalenie budżetu na rok następny.
- g. Uchwały we wszystkich ważnych sprawach na podstawie wniosków przedłożonych przez Zarząd Główny i członków.

B. KOMISJA REWIZYJNA.

§ 16.

Komisja rewizyjna składa się z trzech członków, wybieranych na Walnym Zjeździe Członków. Sprawdza ona kasę i księgi Związku i przedstawia Walnemu Zjazdowi Członków wniosek o udzielenie Zarządowi Głównemu absolutorjum.

C. ZARZĄD GŁÓWNY.

§ 17.

Organem wykonującym uchwały Walnego Zjazdu oraz kierującym pracami Związku i zawiadującym jego majątkiem jest Zarząd Główny. Do prawnego wystąpienia imieniem Związku upoważniony jest Zarząd Główny: upoważnienie to wykonywa przez dwóch członków (prezes, sekretarz), których podpisy mają moc obowiązującą dla całego Związku.

§ 18.

Zarząd Główny składa się z 10 członków (prezes, 2 wiceprezesów, sekretarza i skarbnika, zastępców tychże i 3 członków Zarządu) wybranych na Walnym Zejeździe Członków na przeciąg jednego roku.

§ 19.

W razie ustąpienia członka z Zarządu Głównego, może Zarząd powołać zastępcę z pośród członków Związku, który w ten sposób urzęduje aż do najbliższego Walnego Zjazdu Członków. Członek Zarządu Głównego, który bez dostatecznego usprawiedliwienia się nie bierze udziału w trzech po sobie następujących posiedzeniach, traci swój mandat.

§ 20.

Do zakresu działania Zarządu Głównego, należą wszystkie czynności, wypływające z zadań Związku (patrz III. Środkii działania), które nie są zastrzeżone Walnemu Zjazdowi Członków.

§ 21.

Zarząd Główny może tworzyć sekcje i komisje dla pewnych działów spraw.

§ 22.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się co najmniej raz na 4 miesiące. Na żądanie 5 członków, prezes jest obowiązany zwołać posiedzenie nadzwyczajne. Na posiedzeniach przewodniczy prezes lub jego zastępca, zaś w razie ich nieobecności członek Zarządu Głównego, przez prezesa do tego upoważniony.

§ 23.

Do ważności uchwał Zarządu Głównego potrzeba przynajmniej 6 członków. Uchwały zapadają bezwzględnie większością głosów.

§ 24.

Prezes, sekretarz i skarbnik tworzą Prezydium, które załatwia sprawy bieżące, oraz przekazane mu przez Zarząd Główny, przygotowuje wnioski

dla Zarządu Głównego, uchwała wydatki w ramach przyjętego budżetu, oraz zatwierdzenia wszystkie sprawy nagłe z obowiązkiem przedłożenia ich Zarządowi Głównemu do zatwierdzenia.

§ 25.

Prezes lub wiceprezes wraz z sekretarzem reprezentują Związek na zewnątrz. Oni też podpisują imieniem Związku pisma, dokumenty i akta prawne.

§ 26.

Pierwszy Walny Zjazd będzie Zgromadzeniem organizacyjnym, które wybierze Zarząd Główny.

D. OKRĘGI I ZARZĄDY OKRĘGOWE.

§ 27.

Związek obejmuje działaniem swem Spisz i Orawę. Teren ten dzieli się na 2 okręgi: a) spiski, b) orawski. Okręgi urzeczywistniają cele Związku przez Zarządy Okręgowe i Zjazdy Okręgowe środkami wymienionemi w § 3.

§ 28.

Na czele poszczególnego Okręgu stoi Zarząd Okręgowy, składający się z 5 członków wybieranych

nych na przeciąg jednego roku na Zjazdach Okręgowych z pośród członków mieszkających w danym okręgu.

§ 29.

Zjazdy Okręgowe odbywają się raz na rok i mają na celu:

- a) wysłuchanie sprawozdań Zarządów Okręgowych i udzielanie na wniosek Komisji Rewizyjnej absolutorjum,
- b) decyzje w sprawach organizacji Okręgu.
- c) wybór Zarządu Okręgowego oraz Okręgowej Komisji Rewizyjnej, złożonej z 3 osób.

§ 30.

Zarząd Okręgowy reprezentuje na zewnątrz: prezes Zarządu Okręgowego i sekretarz względnie ich zastępcy. Pisma Zarządu Okręgowego podpisują prezes i sekretarz.

§ 31.

Zjazdy okręgowe zwołuje conajmniej raz do roku Zarząd Okręgowy. W razie potrzeby zwołuje Zarząd Okręgowy zjazdy nadzwyczajne bądź z własnej inicjatywy, bądź z inicjatywy Zarządu Głównego. Zawiadomienia o terminie zjazdu rozsyła Zarząd Okręgowy wszystkim Zarządom Kół

lub wszystkim członkom w danym Okręgu. W razie braku kompletu odbywa się Zjazd po upływie pół godziny, który jest prawomocny bez względu na ilość obecnych. Uchwały zapadają zwykłą większością głosów.

§ 32.

Celem wydatniejszej pracy w Okręgu, Zarząd Okręgowy zwołuje co najmniej trzy zebrania w roku w różnych miejscowościach, które będą miały na celu pracę oświatową wśród zebranych członków oraz informowanie się Zarządu o różnych potrzebach w Okręgu.

§ 33.

Do obowiązków i kompetencji Zarządów Okręgowych należy:

- a) podejmowanie zadań i prac wynikających z potrzeb danego okręgu.
- b) wykonywanie uchwał Walnego Zjazdu Członków i Zjazdu Okręgowego oraz zleceń Zarządu Głównego.
- c) administracja całego Okręgu.
- d) zakładanie Kół i pozyskiwanie członków.
- e) przyjmowanie darów, ofiar i t. p. na cele Związku.

E. KOŁA MIEJSCOWE.

§ 34.

Z co najmniej 10 członków w którejkolwiek miejscowości tworzy Zarząd Okręgowy Koła Miejsowe Związku, które podlegają w swej działalności kontroli Zarządu Okręgowego.

§ 35.

Na czele Koła stoi Zarząd składający się z 3 członków (prezes, sekretarz i skarbnik) wybranych na przeciąg 1 roku na Walnem Zebraniu Koła. Koło reprezentuje na zewnątrz prezes i sekretarz, którzy też podpisują pisma Zarządu Koła.

§ 36.

Koła urzeczywistniają cele Związku przez Zarządy Koła i Walne Zgromadzenia członków środkami wymienionymi w § 3 Statutu.

§ 37.

Walne zebrania Koła odbywają się co najmniej raz do roku. Walne zgromadzenie jest prawomocne przy obecności połowy członków. W razie braku kompletu odbywa się zebranie po upływie pół godziny, które jest prawomocne bez względu na ilość obecnych. Zebrania członków powinny

odbywać się co najmniej raz na miesiąc. Uchwały zapadają zwykłą większością głosów.

§ 38.

Walne zgromadzenie Koła:

- a) wysłuchuje sprawozdania ustępującego Zarządu oraz udziela mu na wniosek miejscowej Komisji Rewizyjnej absolutorjum.
- b) wybiera Zarząd Koła i miejscową Komisję Rewizyjną z 3 osób.
- c) uchwała program działania podług zleceń Zarządu Okręgowego.

§ 39.

Sprawy między członkami Związku, wynikłe ze stosunków stowarzyszenia rozstrzyga nieodwołalnie sąd polubowny, złożony z 3 członków, wybranych przez Walny Zjazd Związku, względnie przez Zjazdy Okręgowe na przeciąg 1 roku.

VI. MAJĄTEK ZWIĄZKU.

§ 40.

Majątek Związku składa się:

- a) ze składek członków i ofiar przygodnych oraz wpisowego.

b) z odczytów, wydawnictw, zebrań towarzyskich, widowisk, zabaw i t. p.

- a) z zasiłków instytucyj publicznych i przedsięwzięciom Związku.

§ 41.

Majątkiem rozporządza Zarząd Główny, pokrywając z niego koszty administracji, wydawnictw i wszelkie wydatki bieżące. Z wydatków i dochodów składa Zarząd sprawozdanie na dorocznym Walnym Zjeździe Członków.

§ 42.

Majątek ruchomy i nieruchomy jest własnością całego Związku a zawiaduje nim Zarząd Główny, względnie Zarząd Okręgowy lub Koło Miejscowe.

VII. ZMIANY STATUTU I ROZWIĄZANIE ZWIĄZKU.

§ 43.

O wszelkich zmianach i uzupełnieniach niniejszego Statutu rozstrzyga Walny Zjazd Członków większością $\frac{2}{3}$ obecnych.

§ 44.

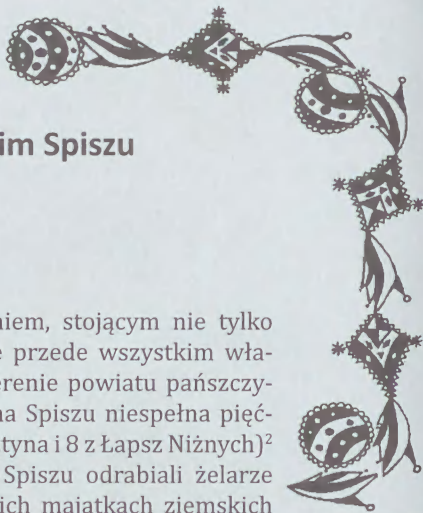
Rozwiązanie Związku następuje na specjalnie w tym celu zwołanym Walnym Zebraniu Członków w obecności $\frac{2}{3}$ członków, uchwałą przynajmniej $\frac{3}{4}$ obecnych. W razie gdyby zebranie to nie doszło do skutku z powodu braku kompletu, zwołuje się ponowne zebranie w tym celu w terminie do 3 miesięcy. Zebranie to uchwała bez względu na komplet.

§ 45.

W razie rozwiązania Związku ostatni jego Walny Zjazd względnie organa, które będą przeprowadzały likwidację, rozporządzają jego majątkiem na rzecz instytucji spisko-orawskich.

Niniejszy Statut zatwierdzony przez Województwo w dniu 30. marca 1931 r. L. B. XXXIV/2 139.

Starostwo L. Sz/12/31.



Sytuacja gospodarcza na polskim Spiszu w latach 1920-1925

Historycznym, rzecz można, zadaniem, stojącym nie tylko przed starostwem spisko-orawskim¹, ale przede wszystkim władzami centralnymi, była likwidacja na terenie powiatu pańszczyzny, zwanej tu „żelarką”. Dotyczyła ona na Spiszu niespełna pięćdziesięciu rodzin (20 z Niedzicy, 19 z Falsztyna i 8 z Łąpsz Niżnych)² oraz około dwudziestu na Orawie³. Na Spiszu odrabiali żelarze pańszczyznę przede wszystkim w wielkich majątkach ziemskich Jungenfeldów i Salamonów, a na Orawie wyłącznie w majątkach kościelnych⁴. Ich poddaństwo polegało na tym, jak to miało np. miejsce w Niedzicy, że żelarze mieszkali w domach wybudowanych na gruntach dworskich przez właściciela dóbr, który też oddawał im w użytkowanie po dwie morgi ziemi ornej i pozwalał wypasać na swoich łąkach po dwie krowy oraz przydzielał drewno opałowe. Za to każda rodzina musiała odpracować w majątku właściciela pewną ilość dniówek w roku, wahającą się, w zależności od rodziny, od 90 do 132, zdarzały się jednak przypadki że i więcej⁵.

Pańszczyzna, stanowiąca na tym terenie pozostałość z czasów węgierskich, nie występowała już na innych ziemiach polskich co najmniej od ponad pół wieku. Zniesienie tego feudalnego reliktu, jako bezsprzecznego anachronizmu, nie ulegało kwestii, tym bardziej, że w okresie poprzedzającym plebiscyt władze polskie złożyły taką obietnicę⁶. Jednakże postulatowi temu, skądinąd słusznemu, towarzyszyły często w prasie i Sejmie demagogiczne głosy ze strony publicystów i posłów ludowych, korzystających z okazji, by wykazać swoje zaangażowanie w naprawianiu „krzywdy chłopskiej”. Tymczasem sytuacja żelarzy nie była jednakowa. Otóż – obok tych z Niedzicy i Falsztyna, mniej lub bardziej biednych i niezadowolonych ze swojej egzystencji – istnieli „pańszczyźniacy” z Łąpsz Niżnych całkiem usatysfakcjonowani warunkami, w jakich się znajdowali, a wśród sąsiadów uchodzący za zamożnych⁷.

Na Orawie, jak to ustalił Okręgowy Urząd Ziemski w Krakowie, żelarze korzystali z gruntów plebańskich i kościelnych na podstawie czasowych umów o dzierżawę. Inaczej się przedstawiała sytuacja na Spiszu, gdzie tamtejsi żelarze użytkowali nieruchomości dworskie, na zasadach wieczystej dzierżawy. Problem pańszczyzny na Orawie postanowiono rozwiązać, w pierwszej kolejności, poprzez

zamianę robocizny na umiarkowane czynsze dzierżawne, a w dalszej perspektywie przez wykupienie powinności na podstawie dobrowolnej ugody między stronami. Natomiast na Spiszu zdecydowano się rozwiązać kwestię żelarki na drodze ustawy sejmowej, za wynagrodzeniem dla właścicieli⁸. Ostatecznie ustawa „o likwidacji stosunków żelarskich na Spiszu”, została wydana 20 marca 1931 r.⁹ W oparciu o nią, żelarze nabyli, za pieniądze otrzymane od państwa, użytkowane dotychczas nieruchomości. Jednocześnie ustały ich świadczenia w robociznie na rzecz posiadaczy ziemskich, tj. Jungenfeldów i Salamonów¹⁰.

Większość ludności, zamieszkującej polską część Spisza, trudniła się rolnictwem i hodowlą. Zajęcia te jednak nie wystarczały do pełnego utrzymania się mieszkańców, co zmuszało ich do szukania innych źródeł zarobkowania¹¹. Najwięcej powierzchni zajmowały tu uprawy: owsa, jęczmienia, koniczyny i ziemniaków, a w mniejszym stopniu żyta, lnu, konopi, kapusty i grochu. Pszenicy nie wysiewano niemal zupełnie¹². Przeważały na tym terenie drobne gospodarstwa chłopskie. Wielka własność ziemska skoncentrowana była w trzech miejscowościach: w Niedzicy, gdzie należało do niej 437 ha (co stanowił 35,4% ogólnej powierzchni gruntów tej wsi), Frydmanie – 210 ha (16,4%) i Łapszach Niżnych – 182 ha (18,3%)¹³.

Procentowy udział w ogólnym areale upraw niektórych roślin na polskim Spiszu¹⁴

Nazwa miejscowości	żyto	jęczmień	owies	koniczyna	len, konopie	ziemniaki
Czarna Góra	0,4	15,8	46,0	19,7	–	18,1
Jurgów	–	8,6	37,8	15,3	5,9	28,0
Rzepiska	–	8,5	59,8	13,6	0,8	15,9
Dursztyn	0,5	16,0	66,0	8,7	0,5	8,2
Frydman	5,1	17,5	46,3	11,5	0,5	16,8
Kacwin	0,2	23,7	50,0	11,6	0,2	13,9
Łapsze Niżne	0,5	15,8	50,2	13,1	0,4	15,3
Łapsze Wyżne	–	16,4	45,2	20,4	0,4	17,2
Łapszanka	–	10,4	49,6	12,4	0,9	23,3
Niedzica	1,2	19,8	36,6	18,0	0,5	22,9
Trybsz	0,9	19,8	39,1	19,6	0,6	19,4
Krempachy	1,4	15,9	52,2	12,0	1,7	14,9
Nowa Biała	4,3	17,1	47,4	8,9	1,3	18,8

Istotną rolę odgrywała hodowla trzody chlewnej¹⁵ i owiec, a nieco mniejsze znaczenie posiadał chów koni i krów¹⁶. W każdej wsi hodowano też woły, których liczba wahała się od 30 do 70 sztuk¹⁷. Natomiast szeroko tu niegdyś rozpowszech-

nione pasterstwo przetrwało tylko lokalnie w formie szczątkowej, przede wszystkim w Jurgowie, Czarnej Górze i Rzepiskach. Mieszkańcy tych wiosek, jak możliwe było przekraczanie granicy, wypasali swoje trzody na terenie Czechosłowacji, w okolicach Jaworzyny Spiskiej¹⁸. W 1920 r., a więc jeszcze przed podziałem Spisza, dwie wioski – Jurgów i Czarna Góra wypasaly tam 573 sztuk bydła i 591 sztuk owiec¹⁹.

**Statystyka hodowli na polskim Spiszu (po 1925 r.)
w liczbach bezwzględnych²⁰**

Nazwa miejscowości	konie	Bydło Rogate	Trzoda Chlewna	owce	kozy
Czarna Góra	111	392	141	550	-
Jurgów	112	496	146	152	-
Rzepiska	60	425	150	695	-
Dursztyn	48	184	62	46	-
Frydman	216	890	304	216	-
Kacwin	176	522	369	858	3
Łapsze Niżne	123	335	125	366	-
Łapsze Wyżne	146	493	221	403	-
Łapszanka	40	246	108	580	-
Niedzica	129	437	177	499	4
Trybsz	111	483	243	546	-
Krempachy	112	679	164	21	-
Nowa Biała	94	599	67	591	-

Na zanikanie w spiskiej części starostwa gospodarki pasterskiej miało niestety wpływ postępowanie władz czechosłowackich, ograniczających, a w niektórych latach wręcz uniemożliwiających polskim pasterzom wstęp na hale, polany i łąki, położone po stronie słowackiej²¹. Działo się tak pomimo uzgodnień, które znalazły się w polsko-czecho-słowackiej umowie, podpisanej 6 maja 1924 r. (tzw. protokoły krakowskie)²². Natomiast osadnictwo kośne przetrwało w gminach: Dursztyn, Łapsze Niżne i Wyżne oraz Kacwin i Niedzica²³.

Poza cegielnię w Niedzicy, zakłady przemysłowe na tym terenie praktycznie nie istniały²⁴.

Starostwo spisko-orawskie, by przyspieszyć rozwój gospodarczy podległego sobie obszaru, zabiegało przede wszystkim o budowę i modernizację dróg. W pierwszej kolejności, na ile pozwalały na to środki finansowe, zajęło się tymi drogami, które łączyły Spisz i Orawę z siedzibą powiatu, jak chociażby 20-kilometrową drogą: Nowy Targ – Białka Tatrzańska – Jurgów. Następnie rozpoczęto budowę 16-kilometrowej drogi z Gronkowa do Niedzicy²⁵. Na Spiszu została zaprojekt-

towana też „dalekobieżna” droga, o charakterze nie tylko ogólnogospodarczym, ale i widokowo-turystycznym, której trasa prowadziła z Bukowiny Tatrzańskiej do Niedzicy²⁶. Do połowy 1922 r. wybudowano na niej m.in. most na rzece Białce, dzięki czemu zostało usprawnione połączenie przez Bukowinę do Jurgowa i Czarnej Góry²⁷.

Utrzymanie i naprawa dróg gminnych (wicyalnych) i wiejskich, należała do poszczególnych gmin, a starosta sprawował nad tym jedynie nadzór, wydając w razie konieczności stosowne zarządzenia. Władze powiatowe czyniły też starania o ułatwienie dostępu do komunikacji kolejowej²⁸.

Lata funkcjonowania starostwa były szczególnie trudnym okresem w dziejach II Rzeczypospolitej, co się przede wszystkim wiązało z odbudową kraju, problemami integracji rozdzielonych do tej pory ziem w jeden organizm państwowy oraz powojennym kryzysem gospodarczym. Wszystko to również ujemnie rzutowało na sytuację w powiecie spisko-orawskim, który i tak się borykał ze swymi własnymi, nie występującymi gdzie indziej, kłopotami. W rezultacie, ludność tu mieszkająca nie odczuwała jakiegokolwiek radykalnej zmiany na lepsze, a mało tego, w niektórych dziedzinach (np. wynikających ze stanowiska Czechosłowacji utrudnieniach w dostępie do leżących po drugiej stronie granicy pól, łąk i lasów, itp.) znalazła się w gorszej sytuacji niż przed wojną.

Jerzy M. Roszkowski
Zakopane

Przypisy

¹ Powołane w 1920 r., istniało do 1925 r. W jego skład weszły włączone do Polski skrawki Spisza i Orawy.

² S. K. Michalczuk, *Ostatni właściciele zamku „Dunajec” w Niedzicy*, „Almanach Nowotarski”, nr 2, 1997, s. 30. Wg J. Bednarskiego rodzin tych było: w Niedzicy – 13, Falsztynie – 16 i Łąpszach Niżnych – 6. AAN, MSW, sygn. 179, s. 488-489, Starostwo spisko-orawskie do Prezydium Namiestnictwa we Lwowie, Nowy Targ 7 XI 1920.

³ Idem.

⁴ Idem.

⁵ Idem.

⁶ Podobną też deklarację uczyniły wówczas władze czechosłowackie.

⁷ AAN, MSW, sygn. 179, s. 488-489, Starostwo spisko-orawskie do Prezydium Namiestnictwa we Lwowie, Nowy Targ 7 XI 1920.

⁸ T. Hilarowicz, *Organizacja administracji polskiej na Spiszu i Orawie*, Lwów 1921, s. 39-40.

⁹ Dz. U., 1931, nr 37, poz. 288.

¹⁰ J. Ciągwa (*Recepcja prawa węgierskiego na Spiszu i Orawie po roku 1920*, „Studia Historyczne”, R.XXXIX, 1996, z. 2, s. 220, p. 72., a także, *Stan prawny na Spiszu i Orawie w latach międzywojennych*, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Nr 782, „Studia Iuridica Silesiana”, t. 11, 1986, op. cit., s. 148, p. 105) komentuje to stwierdzeniem: „mocno spóźnione okazały się więc obietnice, dawane przez ośrodki propolskiej propagandy pod koniec 1918 r.” Warto więc w tym miejscu wyjaśnić, że sprawa nie była znowu taka jednoznaczna, aby zarzucać władzom RP opieszałość. Wiele w tej kwestii wyjaśnia pismo J. Bednarkiego. „W czasie okupacji czeskiej – pisał on – użyli okupanci sprawy pańszczyzny za swój atut agitacyjny, nie zajęli się nim jednak na serio. O ile mi wiadomo, próbował [też] pewien adwokat ze Starej Wsi [Spiskiej] zawrzeć w Łąpskach Niżnych umowę w imieniu dworu, oddając na własność chłopom grunta, bez prawa jednak wypasu i opału – lecz pańszczyźniacy woleli pozostać w stosunku do dworu na dotychczasowych warunkach, co jest dowodem, że tym

pańszczyźniakom nie powodzi się tak źle [...]. Kiedy ziemie te przypadły Polsce, sprawa ta musi być uregulowana, ale po należytym zbadaniu i to w drodze ustawy sejmowej; nie jest ona znowu taką nagłą, żeby nią się zajmowała R. O. P., drogą dekretu spisane na kolanie". AAN, MSW, sygn. 179, s. 488-489, Starostwo spisko-orawskie do Prezydium Namiestnictwa we Lwowie, Nowy Targ 7 XI 1920.

¹¹ S. Leszczycki, *Region Podhala. Podstawy geograficzno-gospodarcze planu regionalnego*, Kraków 1938, s. 55, 196.

¹² Ibidem, s. 271-273.

¹³ Ibidem, s. 86.

¹⁴ Zestawienie własne na podstawie: ibidem, s. 271-273.

¹⁵ Na Spiszu, w porównaniu z resztą „wielkiego” Podhala, hodowano najwięcej trzody chlewnej. Wg: ibidem, s. 123.

¹⁶ Ibidem, s. 127.

¹⁷ Zestawienie własne na podstawie: ibidem, s. 122.

¹⁸ S. Leszczycki, *Osadnictwo Podhala w okresie międzywojennym*, Zakopane 1990, s. 29.

¹⁹ AAN, MSZ, sygn. 12000, s. 16-17, informacja o naruszaniu przez Czechosłowację ustaleń dotyczących pastwisk jaworzyńskich, [1937].

²⁰ Zestawienie własne na podstawie: S. Leszczycki, *Region Podhala ...*, op. cit., s. 274-275.

²¹ W 1937 r. władze czechosłowackie nie wpuściły na hale i polany jaworzyńskie owiec z Polski, a liczbę przepuszczanego bydła ograniczyły do 108 sztuk. Od 1934 r. przestały w ogóle dopuszczać owce i bydło z Rzepisk na wspomniane pastwiska.

²² AAN, MSZ, sygn. 12000, doc. cit., s. 16-17.

²³ S. Leszczycki, *Region Podhala ...*, op. cit., s. 196.

²⁴ Ibidem, s. 194.

²⁵ Ibidem, s. 154.

²⁶ Ibidem, s. 199.

²⁷ AAN, MSW, sygn. 179, s. 471-475, Protokół posiedzenia odbytego w Starostwie Spisko-Orawskim, Nowy Targ 2 VIII 1922.

²⁸ Z czym był spory problem, gdyż szlaki kolejowe omijały teren tego powiatu, zwłaszcza jego część spiską, której mieszkańcy najbliższymi mieli do stacji w Nowym Targu. Nieco lepiej było pod tym względem z częścią orawską, gdyż przez jej skraj przebiegała linia kolejowa: Nowy Targ - Czarny Dunajec - Sucha Góra (i dalej do Trzciany, już w Czechosłowacji). Jednakże w 1924 r. Polska wymieniła, jak wiadomo, tę miejscowość na pozostałą część Lipnicy Wielkiej, tak więc od tej pory nie było tu żadnej linii kolejowej.



Historia jest jak matka

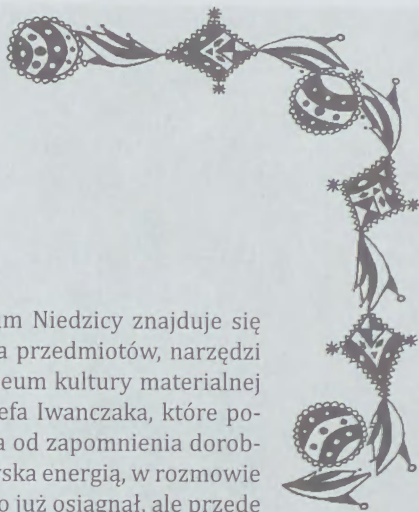
Kto by pomyślał, w samym centrum Niedzicy znajduje się zrekonstruowana izba spiska i ekspozycja przedmiotów, narzędzi gospodarczych, czyli właściwie małe muzeum kultury materialnej Spisza. Prywatne dzieło umysłu i rąk Józefa Iwanczaka, które powstało z wewnętrznej potrzeby ratowania od zapomnienia dorobku całych pokoleń Spiszaków. Pan Józef tryska energią, w rozmowie wyczuwa się nie tylko satysfakcję z tego, co już osiągnął, ale przede wszystkim radość, że zatrzymał czas, który minął. Okazuje się, że w jego wykonaniu wcale nie minął! Pan Józef ponownie go przywraca młodym, a jak przywraca! To wyjątkowa umiejętność nie każdemu dana. Każdy przedmiot, narzędzie ożywa w jego rękach i widać, jak niegdyś służyło człowiekowi. To dar nie każdemu dany.

Józef Iwanczak znacząco podkreśla: „historia jest jak matka”. Poproszony o rozwinięcie powiada: – *Matką, dlatego mówię, że historia nas uczy, a że nas uczy, to trzeba ją kochać. Matkę się kocha najbardziej. Po Panu Bogu jest matka i ojciec. Swój zbiór staroci tak właśnie pokochał. – Zobaczyłem, co się dzieje ze starymi rzeczami, żal mi się ich zrobiło i powiedziałem sobie: trzeba to wszystko uchronić, bo jeśli zginą, to przepadnie historia nasza i naszych przodków – powiedział patrząc na stary piec, pod którym aż prosiło się zapalić chociaż szczapę drewna.*

Pan Józef powoli uświadamiał sobie, że trzeba chronić to wszystko, co wychodzi z użytku, nawet nie dlatego, że się zużywa, tylko dlatego, że jest zastępowane przez nowe, bardziej może zmyślne i wydajniejsze, ale gdyby tak się przyparzyć, to pan Józef ma rację mówiąc, że te nowe przedmioty czy narzędzia jeszcze duszy nie mają. Prowadził gospodarkę powoli zanikającą i do lamusa odkładał przedmioty już niepotrzebne, przestarzałe, aż doświadczył, że wyrzucać ich nie można, trzeba uporządkować wszystko, co wyszło z użycia.

– *Patrzyłem na to, co się działo w moim otoczeniu. Stare domy ginęły, a z nimi wszystko, co w nich się znajdowało, co drewniane – tym paliło się w piecu, co metalowe – to złomiarze zabierali, żeby nie zaśmiecało nowego domu – mówi Józef Iwanczak. W nieużywanym budynku gospodarczym, gdzie onegdaj stał „statek” (czyli bydło) i składowało się na górze siano, pan Józef zamienił na... miejsce ekspozycji!*

Dużo pracy wymagało oczyszczenie wszystkiego, trzeba było posprzątać każdy kąt, zakamarek i stworzyć prawdziwą izbę spiską, jaką zapamiętał z czasów





Józef Iwanczak mówi: historia jest jak matka

swojego dzieciństwa i młodości. – *Układ izby jest taki, jaki był jeszcze 50-60 lat temu, w jakim moi dziadowie żyli, potem rodzice i jaki ja, jako dziecko, zapamiętałem* – mówi. Na sosrębie zauważyć można tradycyjną rozetę, napis i rok 1898, skąd się tu wziął? Okazało się, że ze starego domu stojącego obok, który rozburzono, przejął go i zamontował. – *Sosręby u nas spełniały dwie funkcje. Wzmacniały powałę, bo na górze trzymało się w dużych sęsiakach zboże, a gospodarze uważali, że same tragarze to za mało, wzmacniali więc powałę sosrębem, czyli belką biegnącą popod nie. W drugim przypadku gospodarz nie musiał magazynować zboża, ale sosrąb był, bo stanowił ozdobę stropu i całego domu* – wyjaśnia Józef Iwanczak.

„W izbie wszystko jest interesujące” – usłyszałem od rozmówcy, gdy przekraczając jej próg wymknęło mi się: co tu jest ciekawego? Ma rację, wszystko jest piękne zarówno kompozycyjnie, jak i funkcjonalnie. Stary piec, łóżko rozsuwane na noc z siennikami, które w dzień służyło jako siedzisko, a zamiast szafy – żerdź. – *Dawniej nie było szaf, tak jak dziś, była żerdka, na której gospodarz zawiesił sukmanę, serdok i portki, a gaździna kanafoskę, kozuch, chustę. Wszystko było zawsze pod ręką* – opowiada pan Józef. Na ścianach łyżnik z talerzami, kubkami, obrazy świętych. A jakże, bez nich nie byłoby izby. Tu wiszą stare po dziadkach, rodzicach, teściach, pozbierane i zabezpieczone. Ta izba ma jednak widoczny charakter muzealny, bo pan Józef zawiesił zafoliowane dokumenty, takie jak kartę mobilizacyjną swojego ojca z I wojny czy przepustkę do przekraczania granicy i stare austriackie marki.

Poddasze rozciągające się nad izbą to istna „galeria” dawności gospodarczych. – *Tu jest wszystko, czym myśmy się posługiwali na roli, w obojętności; zaczyna się od kosi i grabi, od cepów i sit, które się nazywały „recica” i „przetak”* – mówi pan Józef. – *Tu jest cała mechanizacja na tamte czasy, jak gospodarz nie ruszył rękami, to nic się nie działo, nie było skoszone, nie zasiane, ani nie omlócone, nie oczyszczone. Ręce musiały być wszędzie wsadzone. Po chwili pokazuje „młynek ręczny”, czyli małe koło kamienne, jak młyńskie, którym ucierało się śrut. – *Jak bardzo doskwierało, nie było za co kupić mąki, a było zboże, to się brało i mełło na tym w domu, przez sito przesiało, a co grubsze i nie przeleciało przez nie, to było dla świnek. Zmełło się w domu, nie trzeba było marki wydawać* – objaśnia. Tak było ze wszystkim, jak marek nie starczało, to się wykonywało w domu, by przeżyć.*

Dziś – jak się idzie przez wieś – nie widać już starych domostw, wszystko się zmieniło, a pan Józef bardzo rozsądnie odpowiada na pytanie, czy nie boli go serce z tęsknoty za tym, co było? – *Z tą myślą zrobiłem izbę. Ja się cieszę z dzisiejszego, podoba mi się i raduje mnie, że młode pokolenie ma lżejszą pracę w polu. Niegdyś wiosną na roli robiliśmy 3-4 tygodnie, dziś to trwa 2-3 dni i wszystko zrobione, dlatego to jest dobre. Nowoczesność jest dla naszych dzieci i wnuków, mają lżejsze życie na wsi, a mimo wszystko praca na roli ich nie pociągga, drobne rolnictwo upada, co to będzie dalej?* – martwi się. Sam ma syna i dwie córki, czwórkę wnuczek i pięciu wnuków, mieszkają za Wielką Wodą, ale to one zainspirowały go również do tego zbieractwa, ciesząc się i chłoną, co mówi.



Dawniej nie było szaf, była żerdka

Srodze trochę brzmi, jak pan Józef mówi o tym, co będzie potem, ma nadzieję, że dzieci poprowadzą po nim izbę. – *Jak Bóg pozwoli, da szczęście tej posesji, to ona będzie stać i stać. Coś panu powiem, to wymaga jeszcze pracy, ja coraz bardziej upadam, nie myślcie, że to takie dobre. Przyjdzie znowu wiosna i wszystko trzeba oczyścić, tu się kurzy, robaki pchają się wszędzie, bo wszystko z drzewa. Mam taką nadzieję, że to posłuży młodym pokoleniom. Ja należę już do generacji odchodzącej, dlatego cieszę się, że dzieci i młodzież się tu pojawia, że mogą oglądać – zakończył pragmatycznie. Zagrodę – muzeum *in situ* Józefa Iwanczaka polecam uwadze.*

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

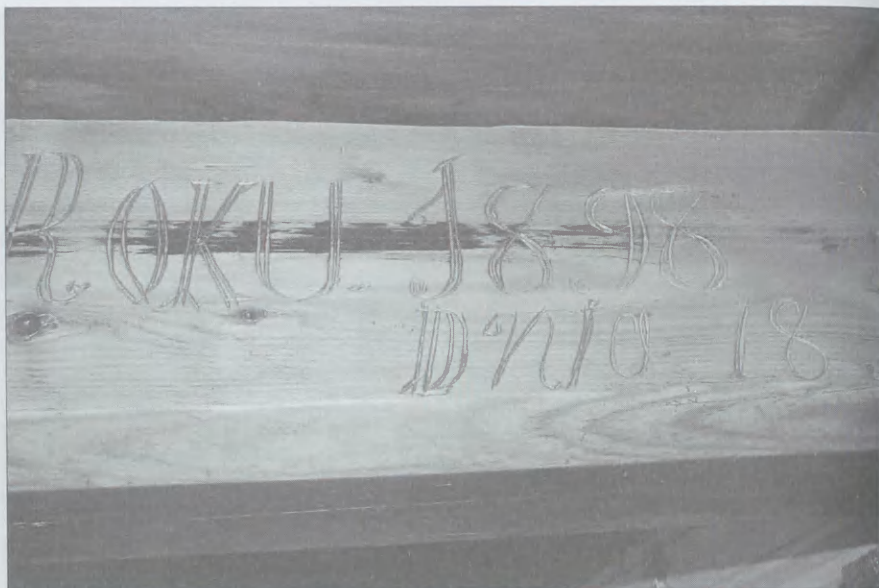




Stary piec, tylko zapalić



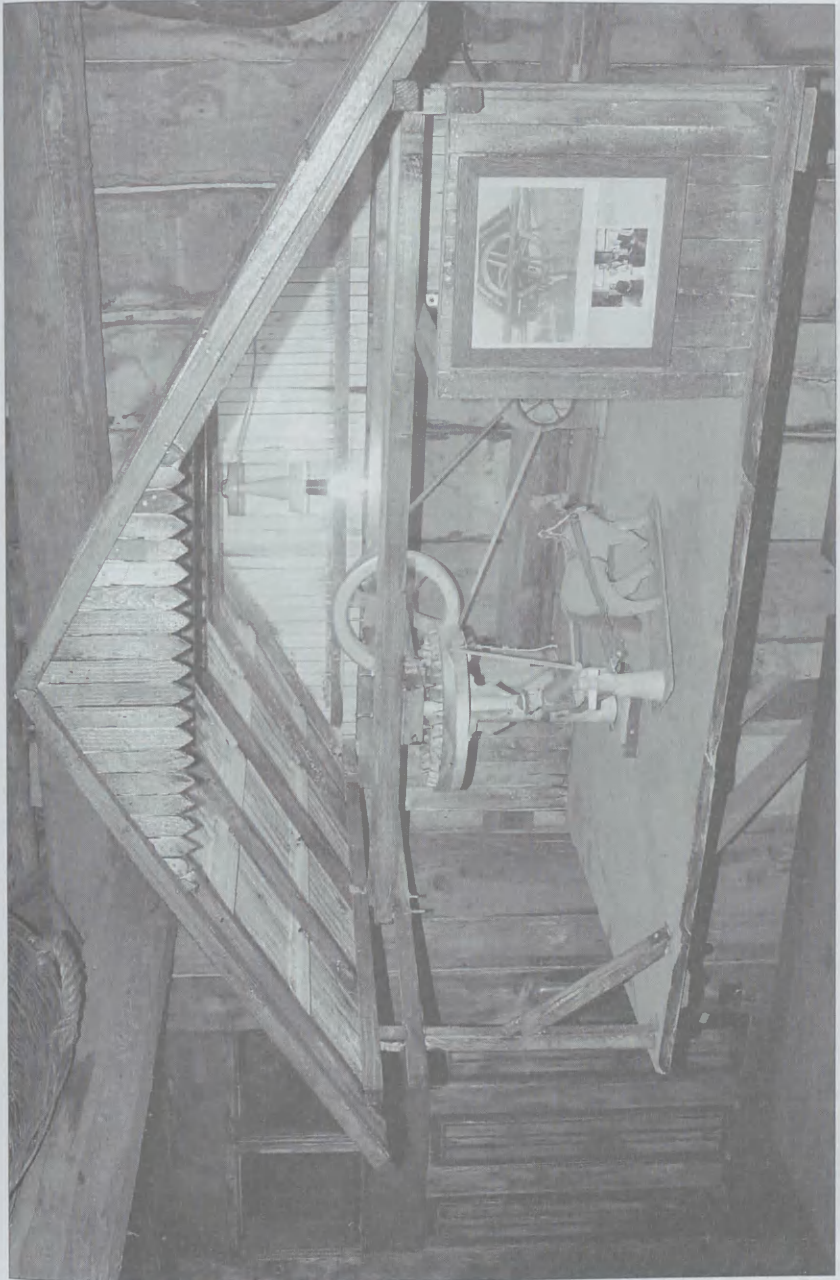
W izbie wszystko jest interesujące



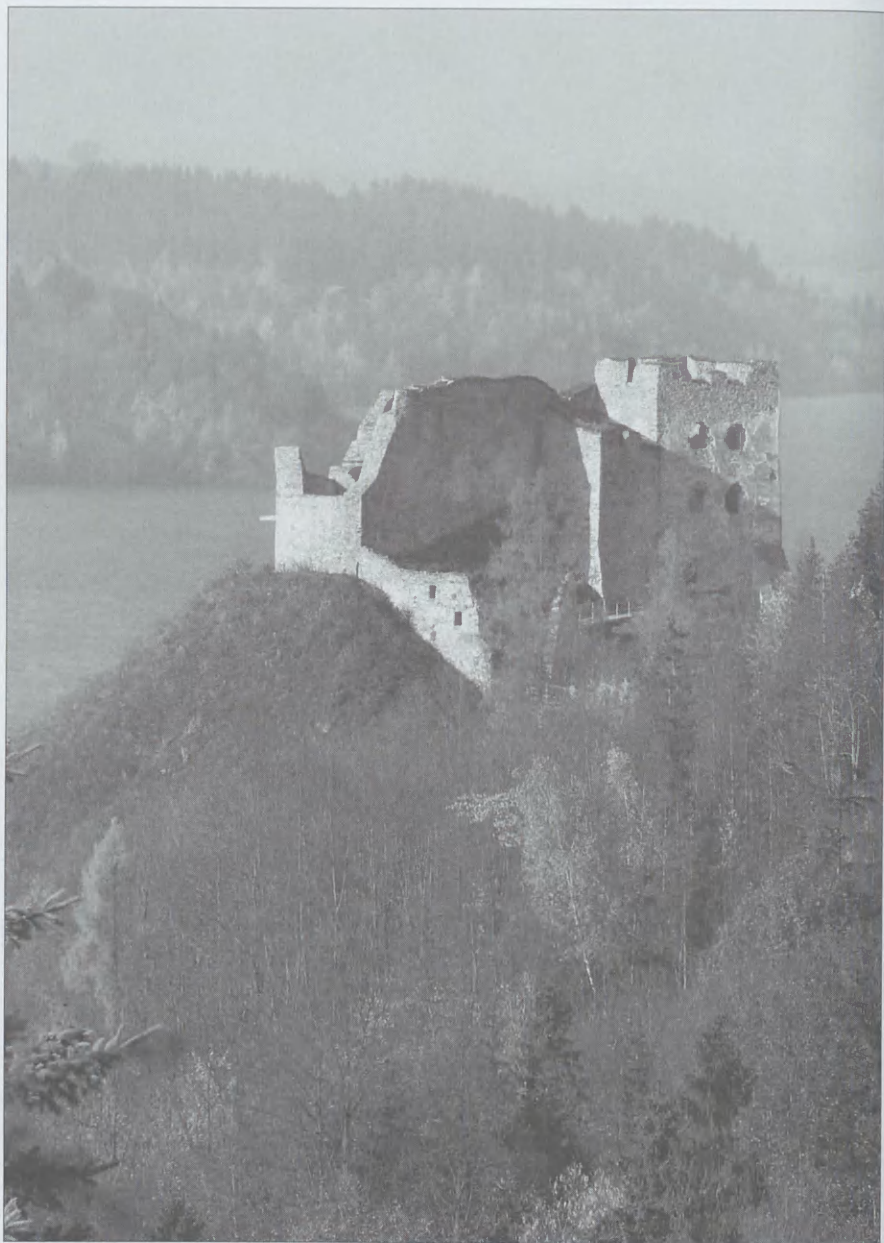
Sosręb z 1898



„Młynek ręczny”, tu ucierało się śrut

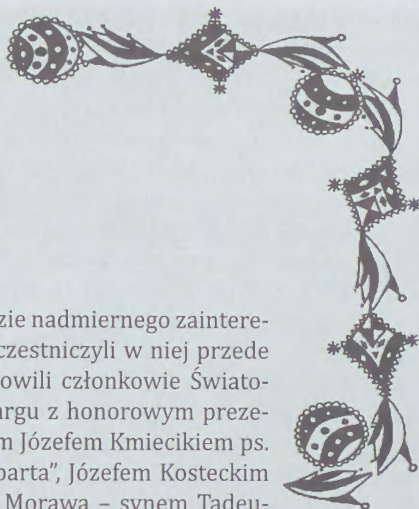


Ruchomy kierat bawi dzieci



Zamek Czorsztyn w pełnej krasie

(Fot. Wojciech Preidl)



Konferencja naukowa: Żołnierze majora „Borowego” (27-29. 11. 2009)

Konferencja nie wzbudziła wprawdzie nadmiernego zainteresowania, ale na pewno była potrzebna. Uczestniczyli w niej przede wszystkim historycy. Niemałą grupę stanowili członkowie Światowego Związku Żołnierzy AK w Nowym Targu z honorowym prezesem Janem Marianem Kacwinem, prezesem Józefem Kmiecikiem ps. „Góral” – partyzantem IV batalionu „Lamparta”, Józefem Kosteckim – członkiem nadzwyczajnym, Tadeuszem Morawą – synem Tadeusza ps. „44”, także członka WiN (10 lat więzienia we Wronkach), Markiem Zapałą obecnie wiceprezesem związku, dla którego Julian Zapała ps. „Lampart” był stryjem, Wojciechem Kosmowskim – synem Tadeusza ps. „Las”, dowódcy kompanii batalionu „Lamparta”. W konferencji wzięła udział posłanka Anna Paluch, która w swoim wystąpieniu wyraziła troskę o patriotyzm i pamięć o 1 PSP AK. Zachęcała historyków do wyjaśnienia kontrowersyjnych wydarzeń, poszukiwania prawdy, nawet tej bolesnej. Gospodarzami konferencji byli: Robert Kowalski z nowotarskiego Oddziału PTH oraz Dawid Golik reprezentujący krakowski Oddział IPN.

Pierwszego dnia odbyły się bloki tematyczne mówiące o fenomenie AK w Małopolsce i na Podhalu, powstania ruchu oporu na terenie okręgu krakowskiego, powiązania tego ruchu z ludowcami oraz przede wszystkim propagandzie komunistycznej i represjami członków AK. W dyskusji Jan Marian Kacwin upomniał się o znanego i zapomnianego kuriera Franciszka Koterbę ps. „Woda” z Krościenka n. Dunajcem, który wiele razy narażając życie prznosił rozkazy, pieniądze dla AK, na którego „Ogień” bezpodstawnie wydał wyrok śmierci. Apelował o wyjaśnienie przez historyków mordu żydów w Krościenku, którego był świadkiem i wielu innych czynów „Ogniówców”. Dziwił się, że nikt tym tematem nie chce się zainteresować, znane są dokumenty na temat zsyłki żołnierzy AK na Syberię, gdy „Ogień”, był komendantem UB w Nowym Targu i członkiem Polskiej Partii Robotniczej. Marek Zapała (ŚZŻAK) zapytał, czy celowe jest obecnie kontynuowanie polityki umniejszania zasług żołnierzy 1 PSP AK podobnie, jak w minionej epoce odbieranie i kwestionowanie ich dokonań. Podkreślił, że ma prawo upomnieć się o swojego stryja Franciszka Zapałę z Niedźwiedzia – brata „Lamparta”, łącznika i zastępcę komendanta ZWZ, którego „Ogniówcy” podstępnie zabili odbierając druki awansów podpisane in blanko przez „Borowego”, a przeznaczone dla żołnierzy „Lamparta”;

chciałby wiedzieć, gdzie jest pochowany. Spytał dra Macieja Korkucia (IPN), czy celowo wydaje książki zajmując się w marginalnym stopniu 1 PSP AK, sprawiając wrażenie tak jakby II wojny światowej nie było. Maciej Korkuć oświadczył, że nigdy nie miał takiego celu i w miarę wyjaśniania historii ukazać się pełniejsze opracowania na temat 1 PSP AK. Wypowiedź ta została dobrze odebrana przez obecnych na sali członków rodzin akowskich, których krewnych po wojnie zabijano, więziono i celowo umniejszono zasługi.

Na uwagę zasłużyła prelekcja dra Mariusza Mazura (UMCS Lublin) na temat propagandy komunistycznej wobec Armii Krajowej, uzmysłowił wszystkim, jak znaczna była manipulacja NKWD na terenach Polski.

W dyskusji głos zabrał żołnierz AK, lwowiak, który brał udział w powstaniu warszawskim i po jego upadku ukrywał się w okolicach Łącka. Powiedział, że bolszewicy zawsze dla Polaków stanowili nieszczęście i kłopot, ich polityka była antyakowska. W 1950 roku siedząc w więzieniu UB wraz z Stefanem Ostaszewskim ps. „Rysiek”, dowódcą komisji szybko-wykonawczej w oddziale „Ognia”, usłyszał, że Kurasia zniszczyła wódka i kochanka z NKWD.

Pierwszego dnia konferencji wszyscy byli zaskoczeni przyjazną atmosferą oraz tolerancją wypowiedzi w tak złożonych kwestiach, bez fanatyzmu i złośliwości.

Drugi dzień konferencji odbył się w Ochothnicy. Michał Maciaszek (PTH) referował temat oddziału „Wilka”, który jak się okazało wzbudził największą dyskusję. Dawid Golik (IPN) poruszył bardzo ważne tematy z życia partyzantów. Zaimponował wiedzą, spokojem i konsekwencją wypowiedzi. Z zainteresowaniem przyjęte zostało wystąpienie Marka Kurzei (GPN) na temat obozowisk AK w Gorcach. Dr inż. arch. Krzysztof Wielgus – zasłużony i honorowy obywatel Ochothnicy, wygłosił referat pt. „Zrzuty dla Inspektoratu „Niwa” AK”. Pouczające były prelekcje dra Andrzeja Krzysztofa Kunerta pt.: „Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec” oraz Mirosława Młynarczyka – „Sowieckie grupy rajdowe w relacji z 1 PSP AK”.

W bloku tematycznym „Żołnierze Niepodległej”, Marek Zapała – bratanek Juliana Zapały „Lamparta” – przybliżył postać legendarnego dowódcy IV baonu. Podkreślił, że postawa miejscowej ludności była bohaterska i zdecydowana. Ludzie byli biedni, ale potrafili podzielić się żywnością, której nagminnie brakowało.

W połowie swojego wystąpienia oddał głos Józefowi Kmieciukowi ps. „Góral”, żołnierzowi 1 PSP AK, który ustosunkował się do nieścistości i pomyłek w wygłoszonych referatach. Mówił, że partyzantka to była ciężka praca, zrzuty wymagały wielkiego wysiłku, gdyż ogniska trzeba było palić w umówionych miejscach przez 6 godzin, a zrucane zasobniki ważyły po 120 kilogramów. Trzeba było je przewieźć i zabezpieczyć. Odniósł się do roli oddziału dezertera, tak nazywał Józefa Kurasia „Ognia”. Po dezercji, w święta Bożego Narodzenia 1943 r. „Ogień” ukrywał się, była wydana na niego kara śmierci, którą mieli wykonać partyzanci z oddziału „Wilka”: Julian Tomecki ps. „Brzoza”, Jan Wąchała ps. „Łazik”, Jan Drożdż ps. „Brzytwa”. Ten ostatni odmówił dowódcy oddziału „Zawiszy” wykonania rozkazu.



Uczestnicy konferencji w Ochotnicy

„Brzoza” jeszcze dziś wspomina, że nie rozumie, jak uniknął kary. „Zawisza” był mądrym dowódcą i potrafił uznać argumenty, ale nie tolerował pijaństwa, braku dyscypliny, brudu, samowoli i dezercji. We wszystkich akcjach brał osobiście udział, był odważny i dbał o żołnierzy. Czwartym wykonawcą był Adolf Bałton ps. „Ryś”, dobry znajomy „Ognia” z Polany Wzorcowej na Turbaczu. Do AK z oddziału „Ognia” pozyskano wielu mieszkańców z Waksmonda, powrócili narażając się „Ogniowi”, m.in. Jan Srał ps. „Krasny”, Franciszek Klimowski ps. „Wicher”, Józef Cyrwus ps. „Kruk”.

„Ogień” ukrywał się zmieniając miejsca kwaterowania, unikał zorganizowanych zasadzek. Jego oddział liczył parę osób bez znaczenia bojowego. Nie zachowały się prawie żadne dokumenty potwierdzające, co robił od wigilii 1943 do końca 1944 roku. Wiadomo było, że trzymał z partyzantami radzieckimi i NKWD, czując się pośród nich bezpieczny. W przeciwieństwie do nich członkowie AK byli dobrze zorganizowani i zdyscyplinowani, w samym lesie stacjonowało 700 żołnierzy – wspominał „Góral”. Jeśli chodzi o oddział Teodora Budzyńskiego ps. „Lotny”, oświadczył, że ta jednostka nigdy nie była oddziałem specjalnym, a sam „Lotny” przebywał w areszcie, gdyż prowadzone było wobec niego dochodzenie.

Z kolei Jan Marian Kacwin ps. „Juhas” wspominał, że jako kilkunastoletni chłopiec prznosił meldunki, prowadził wywiad i ostrzegał przed organizowanymi obławami. Przypomniał hr. Adama Czartoryskiego ps. „Szpak”, Ludwika Schweigerta ps. „Siwy”, odważnego i walecznego oraz wspianego dowódcę 1 PSP AK Adama Stabrawę ps. „Borowy”, którego żołnierze kochali i szanowali.

Uczestnicząc w dyskusji Marek Zapała zapewnił, że posiada dokumenty archiwalne na przedstawione przez siebie kwestie, co do Oddziału „Wilka” to zarejestrował trzy relacje świadków, z których wynika, że „Ogień”, jako najstarszy stopniem odpowiadał za oddział i zamiast stać na straży poszedł na zabawę i spowodował konflikt z ochotniczanami. Do obozu powrócili pijani, zmęczeni drogą, tańcami i zalotami, położyli się spać. Gdy Niemcy zaatakowali obóz pod Czerwonym Groniem, pierwszy uciekł „Ogień”, zostawiając walczących kolegów. Nadmieniał, że „Ogień” mimo próśb „Lamparta”, odmówił pomocy w bitwie ochotniczej odpowiadając: „Niech się Pany biją”. Nieprawdziwe są relacje potwierdzające udział „Ognia” w trzydniowej bitwie ochotniczej (18-20. 10. 1944). Uczestnicy konferencji doszli do porozumienia i uznali, że „Ogień” zdezerterował i „Zawisza” miał prawo wydać na niego wyrok śmierci.

Na pytanie z sali, jak zaprezentowane na konferencji relacje mają się do książki wydanej przez Kazimierza Garbacza pt. „Byli chłopcy, byli... relacje ludzi „Ognia””, w której zamieszczony jest dokument świadczący, że Tadeusz Morawa ps. „44” nigdy nie był w ochronie sztabu. Syn Morawy wyjaśnił, że autora powinno się zaskarżyć za podrabianie i preparowanie dokumentów. Oświadczył, że ojciec od początku uczestniczył w ruchu oporu, był w batalionie „Lamparta”, a po utworzeniu 1 PSP AK służył w ochronie sztabu Adama Stabrawy „Borowego”.

Wójt Ochotnicy Kazimierz Konopka zabierając głos powiedział, że jest zaskoczony brakiem referatu poświęconego „Krwawej Wigilii”, którą sprowokowali pijani Rosjanie doprowadzając do spacyfikowania wsi przez Niemców, którzy zabijali matki i starców, małymi dziećmi rzucali o ścianę, palili domostwa.

Marek Zapała odnosząc się do Wacława Krzeptowskiego i Goralenvolku powiedział, że 1 PSP AK dowiedział, że górale to patrioci i ludzie honoru. Mało kto wie, że w Porębie Wielkiej, rodzinnej wiosce Władysława Orkana, nikt nie podpisał karty góralskiej, co było ewenementem. Wacław Krzeptowski został 20 stycznia 1945 powieszony przez żołnierzy z oddziału Tadeusza Studzińskiego ps. „Kurzawa” i nie jest prawdą, że był to oddział bandycki, jak sugeruje Dawid Golik (IPN). To jego oddział wraz z oddziałem radzieckim wysadził pięć mostów o strategicznym znaczeniu i uwolnił 16 stycznia 1945 z zakopiańskiej katowni „Palace” 42 osoby.

Zamykając konferencję Marek Zapała podziękował organizatorom za duży wysiłek i zaangażowanie, możliwość swobodnych wypowiedzi. Obiecał, że do wydania drukiem materiałów konferencyjnych, udostępni niektóre oryginalne dokumenty z archiwum Juliana Zapały „Lamparta” i podsumowując zacytował ks. prof. Józefa Tischnera: „Ochotnica to wioska najbardziej polska z polskich wsi”.

Marek Holny Galas
Fot. autor



ŻOŁNIERZE MAJORA „BOROWEGO” ARMIA KRAJOWA W MAŁOPOLSCE I NA PODHALU

OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA NAUKOWA



PROGRAM

Dzień 1. Nowy Targ 27 XI 2009 (nielki)

Miejsce: Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Targu (al. Tytułowa 37)

• 9.00

• 10.15

Uroczyste otwarcie konferencji
Okolicznościowe wystąpienia
**Fenomen Armii Krajowej –
Polska, Małopolska, Podhale**

II. Miła tematyka:

- 10.30-10.50 dr Tomasz Balbus (IPN, Wrocław), *Armia Krajowa – siły zbrojeni Polskiego Państwa Podziemnego*
- 10.50-11.10 mgr Wojciech Fedyk (IPN, Kraków), *Kurierskie oddziały – łączność zaprzeczona ZWZ-AK i Delegatura Rządu*
- dr hab. Piotr Kłobucki (Politechnika Koszalińska), *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*
- 11.30-11.50 mgr Marek Skowheł (PTH, Nowy Targ), *Republika Słowacji wobec Armii Krajowej oraz innych polskich formacji niepodległościowych*

III. Miła tematyka:

- 12.30-12.50 mgr Danusz Dyląg, *Zgrupowanie oddziałów partyzanckich obwodu AK Myślenice – „Marażo”*
- 12.50-13.10 dr Piotr Sadowski (PTH, Nowy Targ), *Zgrupowanie partyzanckie 20 pp AK „Żelazny”*
- 13.10-13.30 dr Tadeusz Gajdarowski (IPN, Kraków), *Powstanie i organizacja Obwodu Krakowskiego ZWZ-AK*
- 13.30-13.50 dr Tomasz Szeryński (PAM, Kraków), *Zwiazki małopolskich żołnierzy z Armii Krajowej*
- 13.50-14.10 mgr Robert Kowalski (PTH, Nowy Targ), *Początek konspiracji – Dywizja Poznańska na Podhalu*

**Nie dane nam było cieszyć się wolnością –
represje wobec żołnierzy AK**

IV. Miła tematyka:

- 15.30-15.50 dr Maciej Korcik (IPN, Kraków), *Armia Krajowa i Delegatura Rządu wobec problemu działalności kulturalnej na Podhalu*
- 15.50-16.10 dr Marcin Mazur (UMCS, Lublin), *Propaganda kulturalna wobec Armii Krajowej 1944-1956*
- 16.10-16.30 dr hab. Zdzisław Żbikowski (UJ, Kraków), *Do AK do WłH. Konspiracja pułkowa na terenie podhalańskiej Małopolski w 1945 roku*

Dzień 2. Ochotnica Górna 28 XI 2009 (sobota)

Miejsce: Miejski Ośrodek Kultury w Ochotnicy Górnej

• 9.00

• 10.15

Otwarcie drugiego dnia konferencji
Wystąpienia Wójta Gminy Ochotnica Górna

V. Miła tematyka:

- 10.30-10.50 Michał Matuszak (PTH, Nowy Targ), *Oddział Partyzancki „Wilk”*
- 10.50-11.10 mgr Małgorzata Kozłowska (Muzeum Armii Krajowej w Krakowie), *Żołnierze i ich rodziny w konspiracji na Podhalu na przykładzie przykładach*
- 11.10-11.30 mgr Dawid Dolik (IPN, Kraków), *Oddziały specjalne w strukturze 1 pp AK*
- 11.30-11.50 dr art. arch. Krzysztof Widajew (Politechnika Krakowska), *„Wilga”, „Sokoł”, „Półbany”, „Zosty dla Impedimenta „Niewa” AK*
- 11.50-12.10 dr Andrzej Rzeźniczek Kinart, *Armia Krajowa – „jak kamienie przez Biegi” związane na sznurek*
- VI. Miła tematyka:
- 12.30-14.10 mgr Marek Kurzej (Goczałki Park Niedzwiedzi), *Obwodzie AK w Gorcach*
- 14.10-14.30 mgr Dawid Dolik (IPN, Kraków), *Partyzanckie oddziały – Oddziały 1 Szersza*
- 14.30-14.50 dr Piotr Sadowski (PTH, Nowy Targ), *Badania terenowe obwodzie partyzanckich w Rezerwacie Myślenickim*
- 14.50-15.10 mgr Mariusz Myślenicki, *Szwadrony grupy rajdowej w relacji z 7 pp AK*
- 15.10-15.30 mgr Kami Dzygala (UJ, Kraków), *Oddział partyzancki „Żółń” w Obwodzie Gorlice AK*

VI. Miła tematyka:

- 15.30-15.50 Marek Zapala (SZZAK w Nowym Targu), *Wspomnienie o kpt. Julianie Zapale „Lamparcie”*
- 15.50-16.10 Jacek Malin Kozmin (SZZAK w Nowym Targu), *Wzrost i rozwój Sudeckiej pp. „Podgórze”*

Dzień 3. Ochotnica Górna 29 XI 2009 (niedziela)

Miejsce: Świątynia w kościele w Ochotnicy Górnej

• 11.00

• 13.00

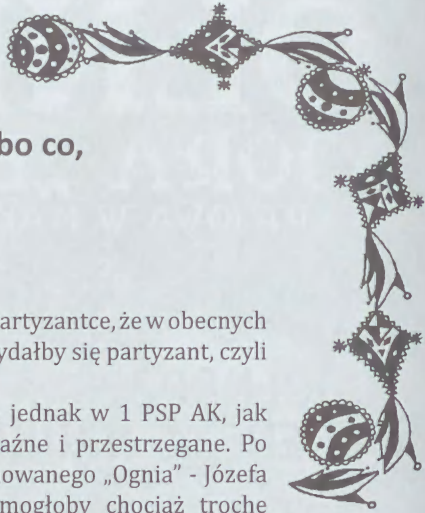
• 14.00

Otwarcie wystawy IPN w Krakowie „Szata 1944” w Miejskim Ośrodku Kultury w Ochotnicy Górnej
Żołnierze Niepodległej
Piknik partyzancki (GHI, „Podhale na ogniu”)



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ





Jakoby co, kieby co, kany co, abo co, to my som - część 2

Właściwie wiele się mówi o życiu w partyzantce, że w obecnych trudnych (a zawsze są trudne) czasach przydałby się partyzant, czyli ktoś, kto po naszymu zrobiłby porządek.

Partyzanci byli różni, jak to ludzie, jednak w 1 PSP AK, jak wynika z dokumentów rozkazy były wyraźne i przestrzegane. Po oddziale sławetnego, ale jakże przereklamowanego „Ognia” - Józefa Kurasia, nie zostało właściwie nic, co mogłoby chociaż trochę obronić jego często nieuzasadnione postępowanie. Brak dokumentów wynika z wykształcenia „Ognia”, był przecież podoficerem - kapralem, jak i z trudności tworzenia sprawozdań, meldunków, zestawień, gdyż wtedy nie ma na kogo zrzucić, jest szkopuł z obwinianiem i kombinowaniem.

Jestem w posiadaniu wielu relacji ludzi pokrzywdzonych przez jego oddział. Ni jak to się ma do tego, co obecnie się publikuje.

Z rozkazów, które przedstawiam wynika jasno, że każdy był szanowany i dbano, aby nikomu z byle powodu nie stała się krzywda. Wtedy, gdy broń była przy boku, łatwo było rozliczyć się z kłopotliwym lub wścibskim sąsiadem, gdyby nie... unikalna nigdzie indziej na świecie niespotykana **druga władza ludzi z lasu**. Mieli doskonały wywiad i utrzymywali porządek. Trudno było ich wyprowadzić w pole, bowiem w szeregach służyli bracia, kuzyni, zięciowie, teściowie..., a w Inspektoratach działała reszta rodziny, organizując żywność i wywiad.

Każdy sołtys o tym wiedział i jak nie słucał, to doświadczał. Z rozkazów wynika duża dbałość o żołnierza i o ludność. Nie wolno było samowolnie nikogo zlikwidować. Do wydawania wyroku powołane i upoważnione były sądy. Jeśli ktoś był podejrzany, to prowadzono wobec niego postępowanie, na podstawie, którego sąd rozstrzygał.

Zastanawiające są rozkazy dotyczące oddziałów radzieckich, które początkowo wraz z polskimi akowskimi oddziałami biły wspólnego wroga. Partyzanci pomagali im w zaprowiantowaniu i organizowaniu wspólnych akcji. Niektórzy z nich wyróżniali się dużą odwagą i dlatego nasi dowódcy przedstawiali ich do odznaczenia (Misza z dziurką w policzku).

Po wkroczeniu NKWD i wiadomościach od polskiego wywiadu m.in. na temat Katynia, Miednoje, zmieniło się nastawienie żołnierzy z 1 PSP AK. Obawiając

się aresztowań i represji postanowiono rozwiązać pułk, gdyż postępowanie bolszewików nie dążyło do wspólnego wyzwolenia Polski spod okupacji niemieckiej, lecz do likwidowania wrogów przyszłego rządu: oficerów, inteligencji, czyli akowców. Byli w lesie tacy, którzy do końca wierzyli bolszewikom, pomagali utworzyć w Nowym Targu Urząd Bezpieczeństwa, zatrzymywali i wysyłali na Syberię akowców i ich rodziny. Czy robili to z niewiedzy, wyrachowania, trudno powiedzieć, ale jasne jest, że nie znali tych rozkazów, które prezentuję.

Marek Holny Galas

1. Pułk Strzelców Podhalanskich

M.p. dnia 111044

w/g rozdzielnika

- 1/ Zabraniam podawania do wiadomości treści pism tajnych w rozkazach Baonowych. Treść rozkazów tajnych należy podawać do wiadomości na odprawach.
- 2/ Ponieważ zaszedł fakt wykonywania wyroków przez jednego z Dców Baonu w wypadkach dezercji i kradzieży zabraniam na przyszłość wykonywania podobnych wyroków. W razie wypadku dezercji przypominam rozkaz pułkowy Nr.1/44 pkt.8. W wypadku większych kradzieży i innych przestępst sporsządzić protokoł i przedstawić do Dta pułku.

Winnych niepoobporządkowania się do powyższych zarządzeń będą oddawał pod sąd. Wyroki odnoszące się do obyw. nar. polskiej mogą być wykonywane po zatwierdzeniu przez sąd lub władzę do tego upoważnioną.-

/-/ B o r o w y

N i w a
131044/Insp. 1.

w/g rozdzielnika

Odnosnie przedstawiania doniesień karnych do W.S.S. i C.S.S. oraz likwidowania niebezpiecznych konfidentów zagrażających bezpośrednio oddziałom czy poszczególным członkom A.K., a zlikwidowanie których ze względu na bezpieczeństwo/ obawa wyspy / musi nastąpić nawet przed uzyskaniem wyroku zarządzącam:

- 1/ Decyzja odnośnie przedstawiania doniesienia karnego czy też likwidacji przed uzyskaniem wyroku, należy do K.O. Wykonanie wyroku bez wiedzy K.O. nie może mieć miejsca.

- 2/ Dca IV Baonu ma prawo ingerencji tylko odnośnie konfidentów zagrażających Obozowi. O sporządzeniu doniesienia karnego względnie o likwidacji danego konfidenta Dca IV Baonu zawiadamia K.O. Paprać.

/-/ B o r o w y

1.XI.44

O d p i s

Dążymy do ułożenia dobrych stosunków sąsiedzkich. Zaniechajcie czynnego zaangażowania się z Siłami, gdyż może to wprowadzić niepożądane komplikacje. Życzliwe ustacunkowanie się i pomoc organizacji polsk. w Słowacji słuszne. Z ochotnikami słowack. bądźcie ostreżni, gdyż może to być demonstracja elementu komunistycznego, lub prowokatorów niemieckich.

/-/ Sokora 510

303

T A J N E

171144/Tjn.

Powyższy odpis przesyłam do ścisłego zastosowania się

/-/ 313

Otrzymują:
202,101,404,505
a/a

141144 8/VII

Do Kpt Lamparta.

1/ Z przyjemnością przyjąłem do wiadomości treść rozkazu o walce.

2/ Proszę o wyjaśnienie, czy i w jakich rozmiarach oddział Pana się demobilizuje. Czy odesłani ludzie otrzymali rozkaz mel-dowania się u komendantów placówek. Czy poszedł ktoś z bronią?

3/ Skierowałem do obozu czterech ludzi z dywersji w Tat-rach.

4/ Nie mamy w ewidencji placówek Iskra i Kora, wymienionych w rozkazie Pana. Czy to nie jakaś pomyłka?

5/ Powołując się na rozkaz Insp. proszę, ażeby rzeczy za-brane w Łasku zostały zwrócone na polecenie P.Kpt. na ręce Iskry Dot. to śp. Jastrzębia, Mroza, Motyla, Gołębia, Kornika, Sępa.

6/ Proponuję ze względu na bezpieczeństwo zmianę punktu meliny dla gońców. Proszę omówić tę sprawę z ludźmi pochodzą-cymi z osiedla 2-3 km na wschód od Iskry.

7/ Proszę o wyznaczenie trasy, którą można by swobodnie przewozić jabłka z waszej okolicy do nas. Specjalnie zależy mi na prawie skupu przez Kozielec z Trimmowej dla znanego mu odbiorcy. Na naszą korzyść wpłyną stąd pewne sumy.

8/ Melduje mi Szpak, że na jego terenie wył wienie rannych napotyka na wielkie trudności. Proszę więc o przesłanie mu wprost dziennej stawki na utrzymanie żołnierza, - resztę uzupełniliśmy stąd. Wobec tego, że byli tam już nasi chorzy ludzie i przybli nowi, proszę o włączenie tej okolicy z rejonu działań wszelkiej akcji dywersyjnej, ażeby zapewnić tam względny spokój i nie spowodować represji, co utrudniłoby sytuację naszym chor. Ponadto zawiadamiam, że miejsc. Szpak posiada w swoich magazynach małą ilość żywności, a ta jest koniecznie potrzebna do wyżywienia tamta luności.

9/ Proszę o informację, czy doszło do rozmów między Gpo a Pazuram i ewent. poślanie treści rozmów.

10/ Wszelkie artykuły wyżywienia i zaopatrzenia będą do-starczane do obozu Panax-i zgodnie z rozk. Insp. mają być zatrzy-mywane do jego dyspozycji. Spisy będą wysyłane na ręce Pana i Insp.

11/ Proszę wysłać patrol, dla załatwienia kilku spraw i likwidacji konfid. Komendant patrolu po zameldowaniu się u Iskry dostanie odemnie dokładne rozkazy. Proszę o wysłanie ludzi po-ważnych, zgranych i inteligentnych.

/-/ K l i n .

Z terenów zajętych przez bolszewików mam pewne dane, że władze bolsz. wydały dyspozycje bezwzględne tępienia członków A.K. co też systematycznie skuteczniają. Na naszym terenie postępowanie oddz. bolsz. zmierza bezsprzecznie do tego samego celu z tym, że obecnie bolsz. prowadzą jedynie wywiad, by zorientować się w stanach dyslok. naszych oddz. Licząc na naszą łatwewierność pochodzą zupełnie prymitywnymi; wszędzie jednakowymi metodami. Ich dcy zawierają znajomość z dcami naszymi. Potem obiecuja nam współpracę, oraz przyrzekają całe zrzuty broni. Ani w jednym wypadku broni nie dali. Ich współpraca jest negatywna. Jest dla mnie jasne, że ten sposób bolsz. osiąga swój cel: zostają wpuszczani do naszych obozów i przez to orientują się dokładnie w stanach liczeb. i usbr., oraz dyslok. naszych oddz., co w rezultacie pozwoli im gdy nadejdzie odpowiednia chwila, zlikwidować nasze oddz. Nie możemy w żadnym wypadku do tego dopuścić. Rozkazuję - pod osobistą odpowie szalnością dców wszystkich szczebli przerwać wszelki kontakt z oddz. bolsz., zabronić wstępu do obozów, nie przeprowadzać rozmów z dca bolsz., wstrzymać wszelkie wspólne akcje z nimi, zakonszpirować się całkowicie. Wrazie ewent. pytań co do zmiany ustusunkowania się naszego podać krótko, że jest to rezultat, że bolsz. ofiarują nam broń a nie dają nam jej, rabują ludność polską i że wobec tego współpraca z nimi jest bezprzedmiotowa--

/-/ 0 1 z a

303

171144/4. Adj. Fjn.

w/g rozdzielnika

Powyższy odpis podają do wiadomości i ścisłego zastowania.

202,101,404,505 zameldują mi do dnia 251144 otrzymanie i wykonanie tego rozkazu. Równocześnie nakazują prowadzenie stałego wywiadu na celu ustalania stanów, dyslokacji i czynności oddz. bolsz. przebywających na naszym terenie. Otrzymane dane ~~niezwłocznie~~ podawać w ~~niekadowych~~ meldunkach sytuacyjnych w dniu 5, 15, 25 każdego miesiąca.

Rozdzielnik

/-/ 313

202,101,404,505
a/aCzęściowy odpisO d p i s

Szefostwo Służby Sprawiedliwości
dnia 6 marca 1944.

.... Rozkazem z dnia 11.3.43 Nr. 840/I wyjaśnił Komendant Główny że w przypadku konieczności natychmiastowej likwidacji osoby godzącej w bezpieczeństwo Sił Zbrojnych w Kraju, każdemu dcy przysługują uprawnienia wynikające z regu laminów, jednak o fakcie tym należy drogą służbową zawiadomić właściwego Prokuratora W.S. celem oceny przez W.S. służności postępowania. Decyzję natychmiastowej likwidacji powziąć może każdy dca bez względu na szczebel dowodzenia, jeśli konieczność natychmiastowej likwidacji jest wyraźna. Motywy swego zarządzenia winien tenże dca podać do wiadomości W.S. wraz z doniesieniem karnym przeciwko zlikwidowanemu.

Za zgodność: Długi.

p.o. Szef Służby Sprawiedliwości

/-/ Karola 11

303

131144/4. Adj. .../T

T a j n e

w/g rozdzielnika

Powyższy odpis przesyłam do wiadomości. W razie zajęcia wypadku likwidacji osobnika należy natychmiast przedstawić doniesienie karne.

Otrzymują:

202,101,404,505,

/-/ 313

Mp.dnia 251144

Meldunek svtuacyjny

- 1/ Stan - według załączzonego ~~stanu~~ raportu stanu ludzi i uzbrojenia
- 2/ Uzbrojenie - " " " " "
- 3/ Umundurowanie - szczególnie daje się odczuć brak butów i mundurów.
- 4/ Wyżywienie - według przesłanego szczegółowego jadłospisu.
- 5/ Stan sanitarny - zadawalniający.
- 6/ Ogólne. - Stosownie do rozkazu tj. w sprawie zerwania kontaktu z bolszewikami melduję, że celem całkowitego zakonspirowania się, jesteśmy w trakcie zmiany swego m.p. Na dotychczasowym m.p. będzie tylko łącznik, proszę tam dalej pocztać kierować. Równocześnie melduję, że jeden oddział bolszewicki w sile około 100 ludzi d-ca ppor. Petre kwateruje w Jamnem u Komopki, resztę oddziału około 200 ludzi z ppłk. Załotorem i Romanowiczem w baciewie na płu - zachód od Gercowego/ na miejscu dawnego obozu ppłk. Griszy.
W dniu 23 otrzymaliśmy meldunek, że do Tylmanowej zjechało 60 Niemców celem budowy mostu. Wysłałem natychmiast patrol celem przeprowadzenia wywiadu.

Za zgodność
M505

515
Rozprawy

0303

281144/Adj.

515.

Na 505/303 z dnia 201144:

- 1/ Dwie osoby zostały przytrzymane przez ludzi wysłanych w wiadomy rejon przez 505. 303 o tym nie było nic wiadomem. W rachunku jest wyszczególniona żywność na więcej aniżeli na 2 osoby. Sprawę wyżywienia ludzi wysłanych należy zawsze załatwiać jasno albo wypłacając ludziom strawne albo dając im prowiant względnie podając źródła zdobywania w ten czy inny sposób żywności. Sprawę wyżywienia żołnierzy należy postawić obecnie na pierwszym miejscu.
- 2/ Szpak placówki nie rozpuścił natomiast otrzymał urlop/ wyjechał/ a Kdtem placówki został człowiek nowy dający rękojmną postawienia placówki Szpaka na odpowiednim poziomie. -

/-/ 313

303

091244.

w/g rozdzielnika

W ślad za tut. pismem 251044 przesyłam poniżej wytyczne odnośnie prowadzenia propagandy w oddziałach.

1. Znaczenie propagandy. Z uwagi na to, że propaganda uzbraja psychikę nie żołnierza i potęguje jego wolę do zwycięstwa, propaganda uznana została jako broń, która idzie w pierwszej linii i przyczynia się w lwiej części do zwycięstwa.

2. Odpowiedzialność. Dlatego za należyte usprawnienie propagandy i pomocy żołnierzowi odpowiedzialni są przede wszystkim dcy wszystkich stopni, oraz kierow. i Ref. propagandy. Wkład pracy dla propagandy będzie brany przy ustalaniu kwalifikacyj dców.

3. Techniczne rozwiązanie pracy prop. w oddz.

W 202,101,404,505 winne być utworzone patrola propagandowe zadaniami których jest:

a/ wydawanie pism i innych środków prop.

b/ opisywanie walk oddz. i pisanie sprawozdań, oraz wykonywanie zdjęć fotograficznych. Materiał ten natychmiast przesyłać do 303.

Patrol musi podążać za oddziałem wszędzie, zaś dca oddziału odpowiada za jego wyposażenie i bezpieczeństwo.

4. Sprawozdanie. Do dnia 202144 202,101,404,505 złożyć pisemne sprawozdanie z ostatniego kwartału z całokształtem pracy propagandowej.

Otrzymują:

212,111,414,515

a/a

/-/ 313

303 - 18

091244/Adj./Insp.3.

w/g rozdzielnika

Przesłać sprawozdania dywersyjne w całości za okres od 1 października do listopada włącznie. Podać te rzeczy ogólnie. Równocześnie należy przesłać sprawozdanie dywersyjne za m. grudzień.

Sprawozdania te przesłać w terminie do dnia 201244.

Otrzymują:

8,12,16,24,32

202,101,404,505

por. Tatar

a/a

/-/ 313 - 1/18

303

50145

515

Polcom zorganizować szkieletowo dywizjon art. lekkiej. 515 sporządzi na piśmie krótkie vade-mecum dla ofic. pchor. i podofic. art., którym należy ująć najbardziej istotne dane konieczne dla docy-art.w pelu. Projekt vade-mecum przedstawić do dnia 15.01.45 do 303. Wykaz ofic., pchor. podofic. i kanonierów 515 otrzyma około 20.01.45.

/-/ w/z 323

505

Mp.dn.120145

303.

W załączeniu przesyłam szkieletowo sporządzony schemat samodzielnego dyonu artyl.lekkiej. / 2 zał./

Z powodu ciągłych zmian m.p. i niepokojów na tym terenie, proszę o przedłużenie terminu ~~prze~~ sporządzenia vade-mecum, gdyż w obecnych warunkach nie jestem w stanie opracować.

1/ 515.
Lampson

3

100545 /33

110

- | | | | |
|-----|--------------------------|----------|------|
| 1./ | Podaję nowe kryptonimy : | dawny | nowy |
| | | 302 | 3 |
| | | 313 | 33 |
| | | ad j 313 | 333 |
| | | 505 | 10 |
| | | 515 | 110 |
- 2./ Dog nie przybył ani żadna poczta nie została mi doręczona.
- 3./ Na Linę zbierać dowody pisemne podpisywane przez świadków i zrobić formalne doniesienie do WSS. Podobnie postępować ze wszystkimi innymi kanałami. Innych kroków niewolno narazie wszczynać. Szczególnie, postarać się o dane odnośnie Celi Pałkowej Katarzyny / Suskiej /
- 4./ Więzienie w Limanowej obrobił kpt. Łazik z I baonu.
- 5./ Narazie nie ma potwierdzenia aby Adam zwiózł.
Czy to prawda że oddział Ugnia został rozbity a on sam ujęty.
Odnośnie nowych i bliżej nieznanych ludzi należy zachować najdalej idącą ostrożność. Jeśli chodzi o tego kapitana z AK z Warszawy, to w każdym razie nie może on za dużo wiedzieć.
- 6./ AK formalnie jest rozwiązana, wszelkie wystąpienia czynne są zakazane.
zwłaszcza obecnie kiedy aresztowan@ przywódców Ruchu Podziemnego /
Jedynie zbierać dowody na różnych zdrajców Polski i tym podobne kalle.
- 7./ Przedstawić projekt odtworzenia 10 z podaniem obsady oficerów.
- 8./ Mieć na względzie opiekę nad bronią.
- 9./ Czy Panu nie wiadomo co w danej chwili porabia i jak się zachowuje Siwy, którego podobno mocno poszukuje NKWD.

/-/ 33



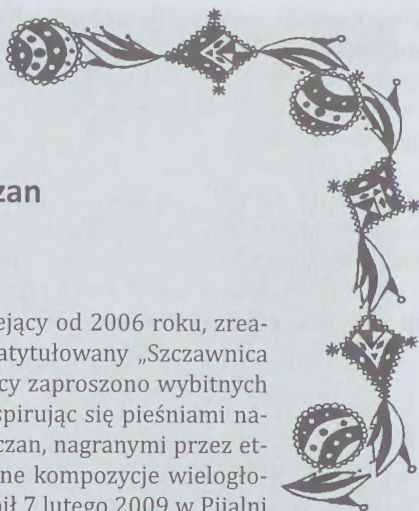
„Muzyczne odkrycia” połączyły pokolenia szczawniczan

Szczawnicki Chór Kameralny, istniejący od 2006 roku, zrealizował całkowicie nowatorski projekt, zatytułowany „Szcawnica 1973 – muzyczne odkrycia”. Do współpracy zaproszono wybitnych współczesnych kompozytorów, którzy inspirując się pieśniami nabożnymi i śpiewami religijnymi szczawniczan, nagranych przez etnografów w 1973 roku¹, stworzyli chóralne kompozycje wielogłosowe. Finał całego przedsięwzięcia nastąpił 7 lutego 2009 w Pijalni Wód Mineralnych szczawnickiego źródła. Było to wydarzenie nietuzinkowe nie tylko ze względu na oryginalny repertuar, koncert zaszczylicili swoją obecnością dwaj kompozytorzy uczestniczący w projekcie: prof. Andrzej Koszewski oraz Juliusz Łuciuk.

Projekt „Szcawnica 1973 – muzyczne odkrycia” był pierwszym tak poważnym przedsięwzięciem chóru prowadzonego przez Agnieszkę Żarską, a zaangażowanie do współpracy znakomitych kompozytorów polskich z różnych ośrodków muzycznych dało mu rozmiar ogólnopolski. Projekt ów zakładał zestawienie oryginalnej, prostej melodii i jej dźwiękowej metamorfozy dokonanej przez kompozytora.

Koncert był swoistą konfrontacją; z jednej strony prezentowano archiwalne materiały – dawne pieśni nabożne i śpiewy religijne przekazywane w Szcawnicy z pokolenia na pokolenie, a utrwalone w roku 1973 na taśmach magnetofonowych przez etnografów; a z drugiej strony – inspirowane tymi utworami chóralne kompozycje wielogłosowe stworzone przez takich kompozytorów jak Andrzej Koszewski, Andrzej Nikodemowicz, Romuald Twardowski, Juliusz Łuciuk, Marek Jasiński, Krzesimir Dębski. Spośród kilkudziesięciu śpiewów, utrwalonych w 1973 roku, do aranżacji w ramach projektu wybrano szesnaście pieśni – najwartościowszych – w ocenie specjalistów – pod względem muzycznym i historycznym².

Podczas koncertu chórzyci wykonali osiem utworów, z których każdy poprzedzony był odtworzeniem oryginalnego nagrania; wśród pieśni były: pastorałka „Hej byliśmy bracia”, pastorałka cygańska „Lezy baca”, pastorałka „Nowy rok bieży”, pieśń przygodna „Boże w dobroci”, pieśń pasyjna „Jezu w Ogroju”, pieśń pasyjna „Płaczcie, anieli”, pieśń do św. Rozalii „Przezacna księżna dziewica” oraz pieśń dziadowska „Szła sirotka”. Koncert zakończył się owacją na stojąco.



Gospodarz Pijalni Wód Mineralnych – Krzysztof Mańkowski, reprezentujący spadkobierców hr. Adama Stadnickiego oraz firmę „Thermaleo”, będącą mecenasem Szczawnickiego Chóru Kameralnego powiedział na zakończenie, iż było to wydarzenie, które zaowocuje tym, że Szczawnica stanie się jednym z centrów kulturalnych Polski.

Prof. KUL Antoni Zola w posłowie do wydanej płyty napisał: *Projekt „Szczawnica 1973 – muzyczne odkrycia”, być może, szansą na pokazanie wartości ponadczasowych tkwiących głęboko w ludowej tradycji muzycznej, pieczołowicie przekazywanej z pokolenia na pokolenie*³.

Uroczystość połączona była z promocją płyty, zawierającą nagrania w wersji oryginalnej i współczesnej⁴.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

Przypisy

- ¹ 30 czerwca 1973 r. zespół badawczy z Katedry Etnomuzykologii KUL zarejestrował pieśni śpiewane przez: Józefę Gabryś (ur. 1921), Zofię Głuc (ur. 1941), Jana Gondka (ur. 1928), Marię Lizoń (ur. 1902), Helenę Majerczak (ur. 1929), Annę Potoczek (ur. 1910), Kunegundę Salamon (ur. 1913), Wiktorię Szczepaniak (ur. 1920), Magdalenę Węglarz (ur. 1900), Marię Węglarz (ur. 1909), Annę Wiercioch (ur. 1923). Nagrania pochodzą z Archiwum Muzycznego Folkloru Religijnego Instytutu Muzykologii KUL.
- ² *Nuto ze Scownic* – skrzypce, *Boże wieczny, Boże żywy* – pieśń adwentowa, *Hej byliśmy bracia* – pastorałka, śpiewa Magdalena Węglarz, *Leży baca* – pastorałka cygańska, *Dnia jednego* – pastorałka, śpiewa Kunegunda Salamon, *Nowy rok bieży* – pastorałka, *Boże w dobroci* – pieśń przygodna, *Jezu w Ogrojcu* – pieśń pasyjna, *Ojcie Boże Wszechmogący* – pieśń wielkopostna, *Płaczcie, anieli* – pieśń pasyjna, *Jużem dość pracował* – pieśń pasyjna, *Już Cię żegnam* – planctus (lament Matki Boskiej), *Przez Twoje święte zmartwychpowstanie* – pieśń wielkanocna, *Przezacna księżna dziewica* – pieśń św. Rozalii, śpiewa Maria Lizoń, *Szła sirotka* – pieśń dziadowska, śpiewa Anna Potoczek, *Najświętsza Panno* – pieśń do św. Anny, śpiewa Anna Potoczek.
- ³ Antoni Zola: *Polskie pieśni religijne z żywej tradycji w Szczawnicy*, Szczawnicki Chór Kameralny, Szczawnica 2009.
- ⁴ Nagrania zrealizowano w dniach 2-4 grudnia 2008 w kościele Matki Bożej Pośredniczki Łask w Szlachtowej.





Szczawnicki Chór Kameralny w Pijalni Wód Mineralnych



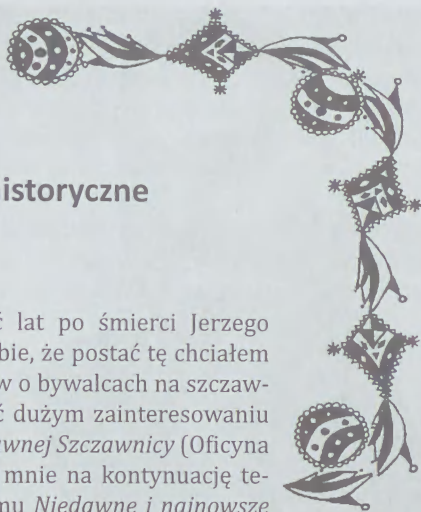


Z gratulacjami dla prof. Andrzeja Koszewskiego



Kompozytor Juliusz Łuciuk z gratulacjami dla Agnieszki Źarskiej





Jerzego Waldorffa spojrzenie historyczne

Kiedy piszę te słowa, w dziesięć lat po śmierci Jerzego Waldorffa (1910-1999), uświadamiam sobie, że postać tę chciałem umieścić już w drugim zestawie felietonów o bywalcach na szczawnickim deptaku, gdy po stosunkowo dość dużym zainteresowaniu prasy tomikiem felietonów *Spotkania w dawnej Szczawnicy* (Oficyna Podhalańska, Kraków 1994) namawiano mnie na kontynuację tematu o wybitnych Polakach XX w. Do tomu *Niedawne i najnowsze spotkania w Szczawnicy*, chciałem wprowadzić wybitnego publicystę życia muzycznego, a przesyłając mu tom *Spotkań* w uprzejmych słowach zwróciłem się do mistrza, prosząc o jego reminiscencje ze Szczawnicy. Może mistrz poczuł się urażony, że nie napisałem, że jego uwagi szczawnickie, zawarte w tomie *Harfy leciały na północ* (Czytelnik, Warszawa 1968) nie wydały się wystarczające, dość, że przesyłkę pominął milczeniem.

Pomysł napisania o Waldorffowych wrażeniach spod Bryjarki odżył, kiedy podczas mego trzydziestego pobytu w Szczawnicy w sierpniu 2009 r. uczestniczyłem z żoną Zofią w promocji urokliwej książki Jolanty Kowalskiej: *Wpisany w Szczawnicę*, o drze Pawle Kuklińskim, dyrektorze Uzdrowiska, w której nazwisko Waldorffa – właściciela jamnika Puzona - z serdecznością się przewija. Czytając wspólnie z autorką karty *Wpisanego*, Ewa Kuklińska, córka Pawła wspominała o dostojnym gościu, odwiedzającym i Szczawnicę, i dom jej rodziców – Pawła i Janiny. To Waldorff sugerował, iżby dziesięcioletnia wówczas roztańczona i rozśpiewana Ewka, poszła do szkoły baletowej i została artystką estrady. Jakież miał wyczucie!

Wśród ponad sześćdziesięciu pozycji bibliograficznych do *Wpisanego w Szczawnicę* jest i książka wspomnień Waldorffa – *Harfy leciały na północ*, sprzed ponad czterdziestu lat i jest w niej rozdział o Szczawnicy – *Spadek po Zawiszy Czarnym*. (Autorka też korzystała z moich wzmiankowanych *Spotkań*).

Odświeżyłem pamięć, sięgnąłem po *Harfy*... Z jakąż miłością do starych ksiąg odnosił się Jerzy Waldorff, a przyszło mu przeglądać *Kronikę Szczawnicy*. O miłośniku starych foliałów pisał: „Ten dziabnąwszy głęboko nosem w żółte karty, dobędzie w nich zapomniane wonie perfum, dawne zgasłe zachody słońca pachnące sianem i żywicą, usłyszysz westchnienia zakochanych, szmerliwe rozmowy starców odpoczywających pod drzewami, a także głosy mężów przed wiekami



Jerzy Waldorff z ukochanym psem Puzonem

zatroskanych o dobro kraju tak samo, jak my troszczymy się dzisiaj. Lubię, ogromnie lubię szperanie po foliałach, których karty są jak drzwi rozwierane na przeszłość."

Aliści snąc wielkiego miłośnika owych foliałów prezentował Waldorff, skoro na kilku kartach podjął się trudu zreferowania rozwoju Szczawnicy, uwypuklając na wstępie fakt darowania starostwa czorsztyńskiego – przez króla Jagiełłę – Zawiszy Czarnemu i czyniąc z tego faktu tytuł miłej impresji. Szczegółowo opisywał rozwój źródeł uzdrowiających, rolę rodu Szalayów i dra Józefa Dietla w budowie uzdrowiska, przejście Szczawnicy w posiadanie Akademii Umiejętności poprzez zapis testamentowy

Józefa Szalaya z 1876 r., wreszcie jej wykup w 1909 r. z rąk Akademii dla rodziny Adama i Stefanii hr. Stadnickich (a czego już Waldorff nie pisał, dokonał jako zleceniodawca mój dziadek dr praw Tadeusz Bednarski).

Przypomniał Waldorff o wspaniałych gościach uzdrowiska, w tym o wizycie samego arcyksięcia Leopolda Salwatora, który raczył tu złożyć uszanowanie babce właściciela – Adamowej ks. Sapieżynie. I relacjonował z *Kroniki*, iż w 1931 r. do Szczawnicy zawitało w sezonie sześć tysięcy kuracjuszy, że zabiegano o założenie kanalizacji i doprowadzenie kolei z Nowego Targu. I jakby ciesząc się sukcesami pisał dalej:

„Obecnie wodociągi i kanalizacja dawno są, prąd dochodzi z Rożnowa, zaś kolej stała się nieaktualna wobec coraz lepszych szos, po których kursują sprawnie pospieszne, coraz lepsze, elegantsze autokary i auta posiada wreszcie u nas coraz więcej ludzi...”

Do tej impresji dołączył – a był to częsty zabieg kompozycyjny u rasowych felietonistów od końca XVIII wieku – list, enigmatycznie datowany „Szczawnica, w sierpniu”. Adresując: „Mój Drogi!”, pisał do przyjaciela o walorach szczawnickiego uzdrowiska, w którym nabożna kuracjuszka – jak Waldorff pod urokiem Szczawnicy pozostając – w szczerości rzekła:

„-Pan Bóg w Krynicy bierze kąpiele borowe, w Szczawnicy moczy tylko jeden palec u dłoni, ale ten, którym stworzył świat.”

W owym liście jest nie tylko pochwała uroków widokowych i dostępności balneologicznych zabiegów, ale i ostra krytyka złego zaopatrzenia aptek, kulejącej aprowizacji, braku inicjatywy odbudowania pustelni, czyniąc po jej spłonięciu szlak ku Trzem Koronom pozbawiony miejsca spoczynku i ochłodzenia się herbatą. A przypominając, że widział w Paryżu afisz zachęcający do odwiedzenia Pienin, snuł myśl ponurą, jaki byłby blamaż, gdyby uwierzono propagandzie i zaczęto przybywać.

Wspomniana książka o drze Pawle Kuklińskim wśród ilustracji zawiera też odbitkę listu Jerzego Waldorffa do Doktora z 1 czerwca 1963 r. Mistrz w owym roku wybierał się do Piszczan, choć zaznaczał, iż wołałby „ponownie znaleźć się w Szczawnicy.”

I trudno owemu wyznaniu się dziwić!

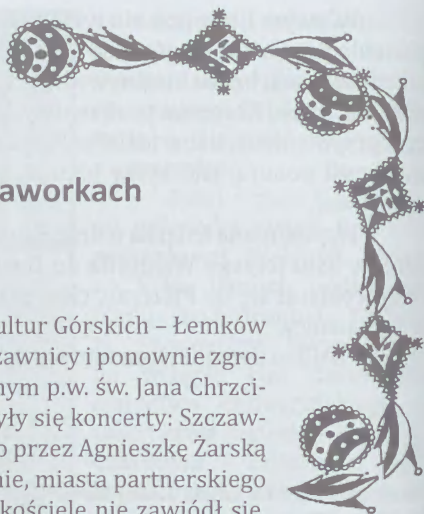
Tadeusz Z. Bednarski
Kraków

Fot. Jerzy Waldorff z książki Jolanty Kowalskiej: *Wpisany w Szczawnicę*. Bydgoszcz 2009. Wydanie I. Biblioteka „tematu”, s. 84

Od Redakcji:

Podczas otwarcia wystawy (6 listopada 2009) w gmachu głównym Muzeum Narodowego w Krakowie – „Kolekcja. 20 lat galerii Starmach” – Tadeusz Z. Bednarski z żoną Zofią zostali odznaczeni honorową odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, którą nadaje się osobom wyróżniającym się w tworzeniu, upowszechnianiu i ochronie kultury. Odznakę wręczyła z upoważnienia ministra kultury i dziedzictwa narodowego Zofia Gołubiew – dyrektorka Muzeum Narodowego.





III Festiwal Kultur Górskich w Jaworkach

Trzeci z kolei Pieniński Festiwal Kultur Górskich – Łemków i Górali zaistniał na mapie kulturalnej Szczawnicy i ponownie zgromadził liczną widownię. W kościele filialnym p.w. św. Jana Chrzciciela w Jaworkach (8 sierpnia 2009), odbyły się koncerty: Szczawnickiego Chóru Kameralnego kierowanego przez Agnieszkę Żarską i chóru „Zorecwit” z Chmielnika na Ukrainie, miasta partnerskiego Szczawnicy. Nadkomplet publiczności w kościele nie zawiódł się, występ obu chórów przyjęto nadzwyczaj gorąco.

„Zorecwit” jest młodym zespołem, czterdziestoosobowym. – *Chór pochodzi z Chmielnika z winnickiej obłasti, założony został sześć lat temu – powiedział Wasyl Kocułom, jego założyciel i kierownik. – Dużo występujemy, ale jest to nasz pierwszy debiut za kordonem. Cieszymy się, że przyjechaliśmy do Szczawnicy, bardzo nam się tu podoba i mamy nadzieję, że jeszcze tu będziemy występować. Nazwa chóru „Zorecwit” wzięta została od kwiatka, który jest symbolem ukraińskiego narodu i naszą duszą.*

Wyjątkowo ciepło powitał wszystkich proboszcz ks. Józef Włodarczyk i zapewnił, że dawna cerkiew zawsze może być miejscem takiego muzycznego doznania.

W drugiej części festiwalu – na nowej scenie w Jaworkach – występowały: grupa choreograficzna „Kołomyjka” z Ukrainy, kapela „Kubasy” ze Szczawnicy, Duet Słowiański Irena i Gennadij Iljinowie, zespół regionalny „Pieniny” z Krościenka n. Dunajcem, chór „Zorecwit” i Elena Rutkowska, artystka, która zaistniała w Polsce m.in. uznanym recitalem „Rosyjskie sentymenty Agnieszki Osieckiej”, znanej polskiej publiczności z temperamentu i zmysłowości na scenie, szczególnie z rosyjskich romansów. W Jaworkach przedstawiła repertuar z muzyką ukraińską i chorwacką.

W sumie udany festiwal, atrakcyjny dla przebywających w Szczawnicy gości i kuracjuszy, zorganizowany przez Miejski Ośrodek Kultury i Sportu w ramach projektu wspartego finansowo przez Województwo Małopolskie.

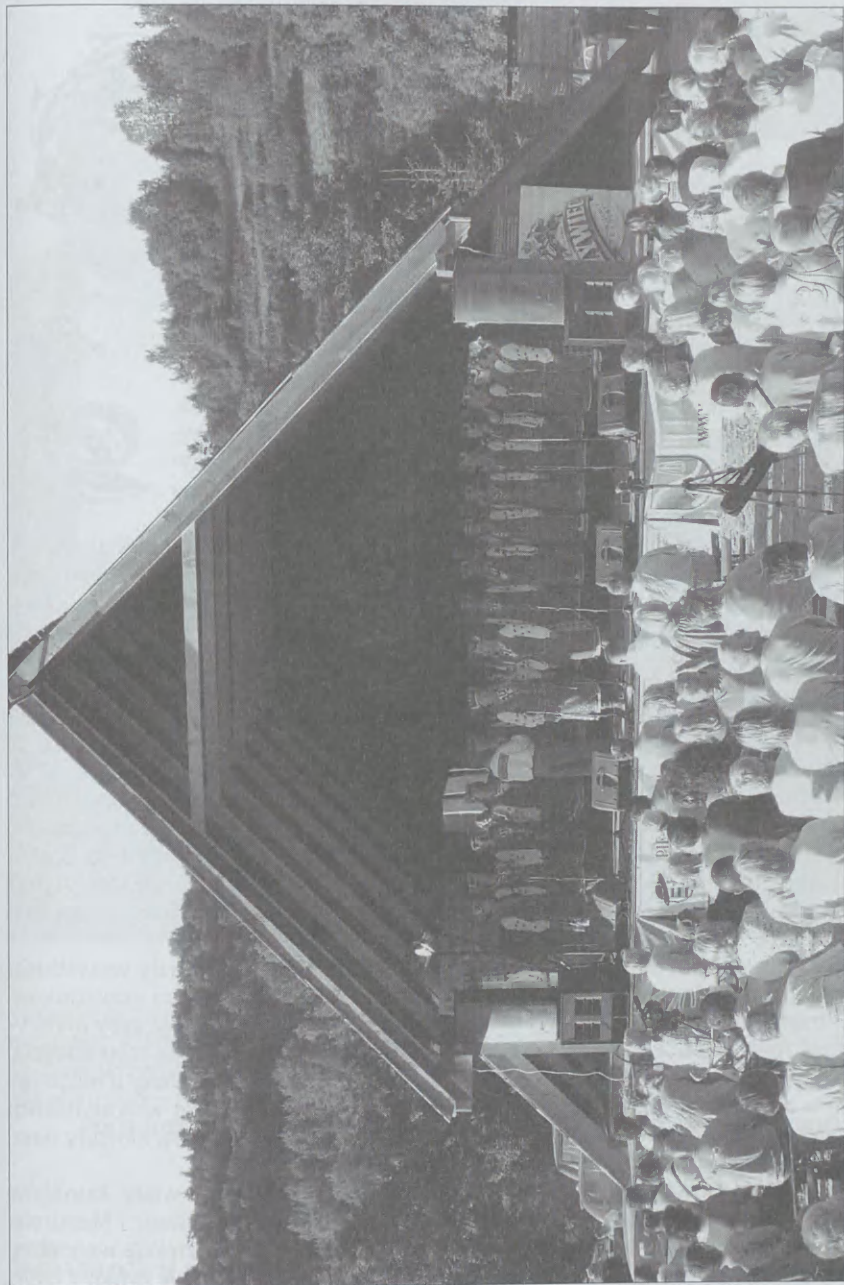
Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



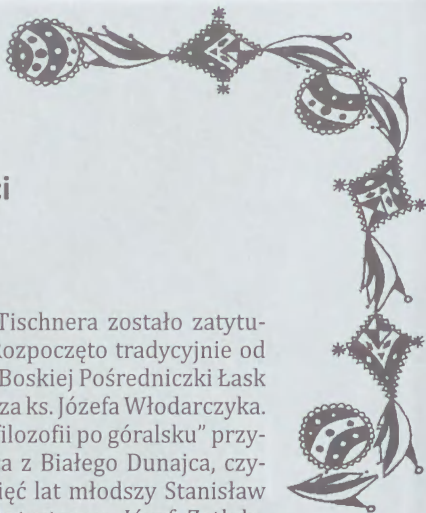
Śpiewa „Zorecwit”, dyryguje Wasylj Koculom



Śpiewa Szczawnicki Chór Kameralny pod kierownictwem Agnieszki Żarskiej



Występuje „Zorecwit” na nowej scenie w Jaworkach



Książd Profesor w oczach dzieci

Kolejne IV Spotkanie Mendroli od Tischnera zostało zatytułowane: „Ks. Profesor – w oczach dzieci”. Rozpoczęto tradycyjnie od mszy św. w kościele parafialnym p.w. Matki Boskiej Pośredniczki Łask w Szlachtowej, odprawionej przez proboszcza ks. Józefa Włodarczyka. Z Mendroli zapisanych na kartach „Historii filozofii po góralsku” przybyli: najstarszy dziś filozof Wincenty Galica z Białego Dunajca, czyli Hipokrates liczący sobie 93 lata; o dziesięć lat młodszy Stanisław Szewczyk z Nowego Targu znany jako Antystenes; Józef Załłoka z Czerwiennego – Parmenides i oczywiście Ksantypa, czyli Wanda Kudasikowa z Miasta, baba Jędrka Kudasika, podhalańskiego Sokratesa. Spotkanie nie mogłoby się obyć bez inicjatorki pierwszego spotkania Mendroli Janiny Zachwiei-Buliś, żony niezapomnianego, ciepło wspomnianego Empedoklesa.

Posiady odbyły się w bacówce przy Hotelu „Jan” w Szlachtowej, wśród gości obecni byli m.in. dr Stanisław Bisztyga – senator RP i Grzegorz Niezgoda – burmistrz Szczawnicy, a gościli i ze swadą prowadzili prezesi: Kazimierz Tischner ze Stowarzyszenia „Drogami Tischnera” oraz Jerzy Pal – Stowarzyszenie na Rzecz Promocji i Rozwoju Jaworek.

Niezwykłe, urokliwe, świeże i niczym nieskrępowane były występy dzieci z Publicznego Przedszkola w Szczawnicy przygotowane przez Alicję Łazarczyk, a przedstawiające wybrane i zabawne często fragmenty z życiorysu ks. Józefa Tischnera oraz ze słynnej już „Filozofii”. Wiersze poświęcone ks. profesorowi prezentowali uczniowie Gimnazjum, którego patronem jest ks. Tischner, co ważne, młodzież recytowała utwory przez siebie napisane!

Wspominki i okraszone humorem opowieści Mendroli bawiły wszystkich, a biesiada z pieczonym baranem i spyrką ostanie się w pamięci jej uczestników. – *To trzecie spotkanie na cztery, które organizowałem. Wymyśliliśmy, żeby były cykliczne, różnorodne tematycznie i żeby odbywały się na wesoło, bez tego nadęcia, żebyśmy wspominali radośnie i ks. Tischnera i Mendroli, jak to dawniej u niego bywało* – powiedział Jerzy Pal. – *Jedynie edycja ubiegłoroczna była wspominkowa, poświęcona tym Mendrolom, którzy odeszli, a oni nie odeszli, patrzą, kibicują nam, uśmiechają się, jak ich wspominamy, to tak jakby byli z nami.*

O tym samym mówił Kazimierz Tischner, przypominając wiarę katolików w świętych obcowanie, którzy odeszli, ale żyją z nami, jak ks. profesor i Mendrole. – *Wspaniałe spotkanie, wszyscy przyjechali podzielić się sercem. Dziękuję wszystkim, którzy pamiętają mojego brata i filozofów, bo jeżeli nie byłoby ich, nie byłoby i mnie,*



Od lewej:Parmenides, Antystenes, Hipokrates

wszystko by upadło, a idea jest naprawdę dobra, w szkołach jego imienia uczy się 23 tys. młodzieży, działa hospicjum domowe, odbywają się rekolekcje i różnego rodzaju imprezy. Życzę wszystkim takiego brata; sądzę, że on też się cieszy patrząc na to, co robimy, to jest wspaniałe – powiedział wzruszony Kazimierz Tischner.

Posiadam przygrywała Muzyka ze Scownic im. Michała Słowika-Dzwona.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

Spotkanie odbyło się w Szlachtowej 19 września 2009 r.



Od lewej: Maria Szewczyk, Antystenes, Ksantypa, Józefa Kuchta



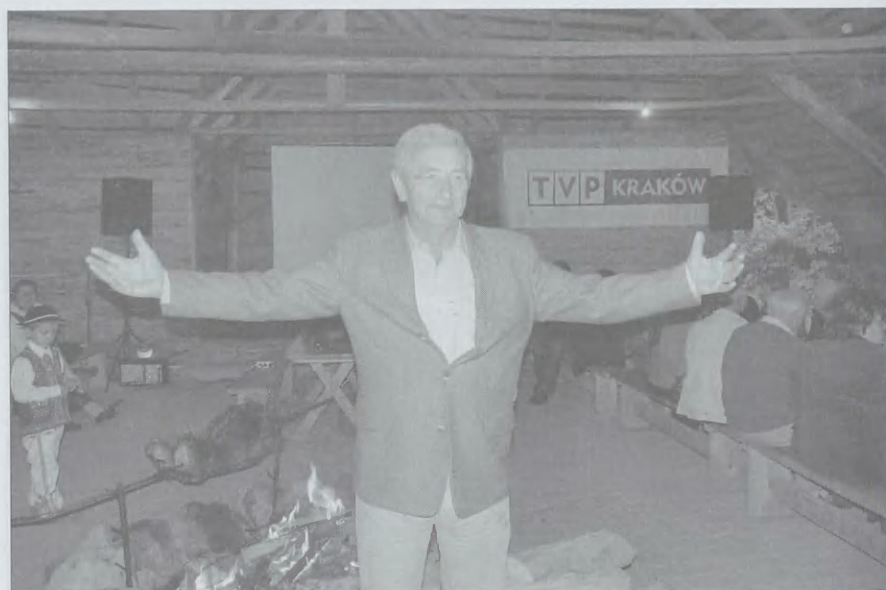
Organizatorzy, od lewej: Jerzy Pal, Tomasz Słowik, Kazimerz Tischner



Maluchy przez długie miesiące przygotowywały się pod okiem Alicji Łazarczyk



Uczniowie z Gimnazjum recytowali utwory przez siebie napisane



Kazimierz Tischner - wszyscy przyjechali podzielić się sercem

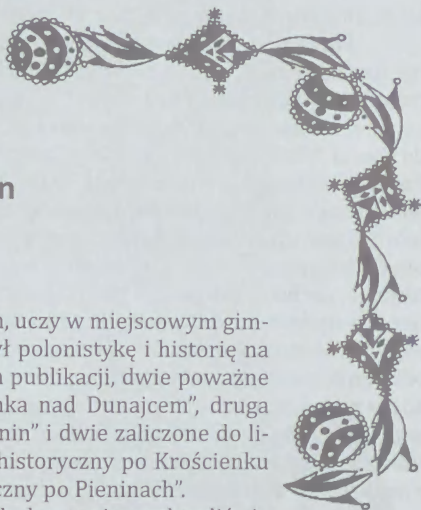
Krzysztofa Kopra historia Pienin

Mieszka w Krościenku nad Dunajcem, uczy w miejscowym gimnazjum, jest po dwóch fakultetach, skończył polonistykę i historię na Uniwersytecie Jagiellońskim, autor czterech publikacji, dwie poważne historyczne: pierwsza „Z dziejów Krościenka nad Dunajcem”, druga „Krościenko – Grywałd. Wspomnienie z Pienin” i dwie zaliczone do literatury stosowanej, to „Mały przewodnik historyczny po Krościenku nad Dunajcem” i „Mały przewodnik historyczny po Pieninach”.

Ma 36 lat, w tak młodym wieku mało kto może pochwalić się takim dorobkiem, szczególnie w literaturze i to na przestrzeni zaledwie czterech lat. – *Pierwsza moja książka wydana została w 2005 roku. Praca nad nią to był prawdziwy maraton, teraz mam takie wrażenie, że za szybko została napisana, bo do dzisiaj boli mnie kręgosłup od siedzenia nad nią i od pracy przy komputerze* – powiedział śmiejąc się. Poświęcona została dziejom Krościenka nad Dunajcem, miasteczka, którego akt lokacyjny podpisał na Wawelu Kazimierz Wielki w 1348 r. Krzysztof Koper wiele lat przygotowywał się do jej napisania, zbierał materiały, przesiadywał w archiwach i bibliotekach, szperał w starych dokumentach, księgach i archiwaliach parafialnych. Tak powstała praca bardzo potrzebna dla historii regionu.

Dotąd jego twórczość można wyraźnie rozdzielić na liczące się dzieła historyczne i nie mniej ważną literaturę przewodnikową, która ma w swoich założeniach spełnić zadania edukacyjne i popularyzujące miejscowość oraz region. – *Moje pierwsze dzieło było najobszerniejsze, analizujące pewne zagadnienia z dziejów Krościenka i okolicznych terenów. Drugie natomiast albumowe, z obfitą ikonografią, z bardzo bogatą zawartością merytoryczną, opisami, komentarzami, właściwie jest pracą łączącą album z książką* – mówi Krzysztof Koper. – *Z kolei przyszła pora na dwa przewodniki, praca nad każdym zamknęła się w ramach jednego roku. Są to przewodniki historyczne, dotąd takich nie opracowano. Mnóstwo jest przewodników przyrodniczych, klasycznie turystycznych, natomiast historycznych nie było. Pisząc je zastrzegłem sobie, że nie będą skierowane do masowego odbiorcy, ale do określonej grupy osób, którzy już znają ten region, przyjeżdżają tutaj, często od wielu pokoleń.*

Oba przewodniki – zarówno ten po Krościenku jak i po Pieninach – są „małe”, nie tylko w tytule, ale i formatem. Autor nie ukrywa, że podyktowane to było wyłącznie prawami rynku: – *Jeśli ktoś chce się pokusić o wydanie własnym sumptem w kolorze, z dobrymi zdjęciami pracy poświęconej małemu w końcu regionowi, o małej przestrzeni kulturowej, to ta praca, aby miała szansę się sprzedać, musi być właśnie taka. Nie jest sztuką wydać duży, atrakcyjny album, żeby później zalegał na półkach księgarskich. Zdecydowały więc kwestie życiowe, prze-*



wodnik ma przystępny i praktyczny format tak, aby odbiorca mógł zabrać go na spacer.

Początkowo autor miał zamiar treść merytoryczną nowego przewodnika rozciągnąć na całe Pieniny, łącznie z częścią słowacką i Pasmem Haligowskim, tyle bowiem zebrał materiału, ciekawostek, że aż się prosiło, ale w pewnym momencie musiał wziąć pod uwagę ograniczenia finansowe i organizacyjne. Postanowił więc zamknąć ramy terytorialne do Pienin Właściwych leżących w granicach Polski, a w zasadzie do granic Pienińskiego Parku Narodowego, z wyłączeniem Pienin Małych i Spiskich. – *Od lat zbieram materiały na temat Pienin wertując głównie archiwalia krakowskie, dawne protokoły, inwentarze i spisy lustracji starostwa czorsztyńskiego, więc o każdym haśle w przewodniku mógłbym dużo napisać. Pieniny w przeciwieństwie do Tatr były terytorium poznanym dość wcześnie, nie przez turystów, ale ludzi, którzy je eksploatowali nawet do granic wydolności, pozostało sporo materiałów archiwalnych, zapisków, istne bogactwo źródłowe, które trzeba koniecznie opracować* – powiedział Krzysztof Koper i dodał: – *Prace moje oparte są na faktach przeze mnie odkrytych, nie znoszę kompilacji, tworzenia czegoś z czegoś, odpisywania, przepisywania. Każde moje dzieło jest wypracowane przez wiele godzin w archiwach, poświęcam na to cały swój wolny czas, ferie szkolne, to żmudna praca. Dzięki temu przekazuję czytelnikowi materiał nowy, wydobyty na światło dzienne. Takie są moje główne zamierzenia, które wymagają z jednej strony dużego nakładu pracy, z drugiej dają mi ogromną satysfakcję.*

Na okładce nowego przewodnika historycznego po Pieninach znalazło się zdjęcie z podtekstem. Autor nie ukrywa, że pomysł okładki zmieniał się do ostatniej chwili, wcześniejsze projekty nie odpowiadały ogólnej koncepcji. Ta przedstawia ciekawy wycinek z historii flisactwa pienińskiego, załogę Koterbów, jedną z najstojniejszych przedwojennych załóg krościeńskich, Józef zwany był w miasteczku „Admirałem”, ponieważ woził VIP-ów, m.in. prezydenta Ignacego Mościckiego, ministrów, ludzi kultury i sztuki, można powiedzieć, że był etatowym przewoźnikiem dla tych, którzy cieszyli się ogólnym szacunkiem. – *Po prawej stronie zdjęcia stoi Marian Koterba, syn Admirala, który zginął tragicznie w 1937 w głośnym wypadku pod Kotuńką w Szczawnicy, kiedy to grupa przestraszonych turystów poderwała się powodując przechyl łodzi. Marian Koterba rzucił się na ratunek. Uratował wszystkich, przeżył, on sam został wciągnięty pod wodę przez ostatnią osobę. W księdze parafialnej znalazłem przy jego nazwisku dopisek: „utonął ratując bliźnich”* – mówi autor.

Na wydaniu przewodnika historycznego po Pieninach Krzysztof Koper nie zamierza skończyć: – *Moim marzeniem jest opracować dzieje Pienin, już jako pracę naukową, może nawet jako temat pracy doktorskiej, którą wreszcie chciałbym zacząć. Mam już dość wyraźny temat; wiem, gdzie szukać materiałów, wiem, o czym pisać. To będzie następna poważna praca na dobrych parę lat poświęcona Pieninom jako górcom dawno odkrytym i dokładnie penetrowanym przez człowieka, o których zachowało się dużo materiałów archiwalnych, źródłowych. Z tym tematem chciałbym się zmierzyć.*

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

Bibliografia

- Z dziejów Krościenka nad Dunajcem*, Nakładem Polskiego Towarzystwa Historycznego, Nowy Targ 2005, s. 432, il.
Krościenko – Grywałd. Wspomnienie z Pienin, „MK” s.c., Nowy Targ 2007, s. 104, il.
Mały przewodnik historyczny po Krościenku nad Dunajcem, „MK” s.c., Nowy Targ 2008, s. 102, il.
Mały przewodnik historyczny po Pieninach, „MK” s.c., Nowy Targ 2009, s. 136, il.

KRZYSZTOF KOPER

*Miasteczko
Krościenko
w powiecie
Krośnieńskim
w województwie
świętokrzyskim
w 1840 roku*



KROŚCIENKO -

WSPOMNIENIE Z



Stowarzyszenie Historyczne - Oddział w Nowym Targu

Przewodnik historyczny



*Miasteczko
Przewodnik historyczny
Krzesztof Koper*

PO PIENIACH

Z dziejów Krościenka nad Dunajcem



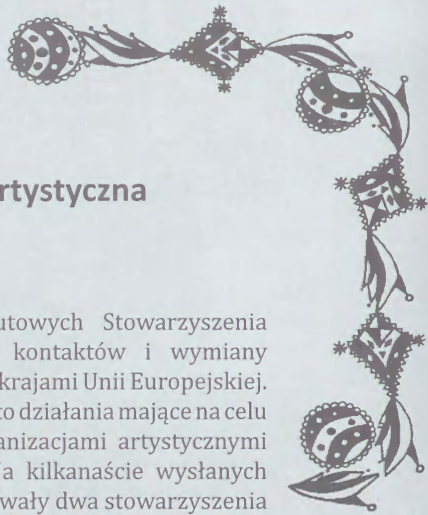
KRZYSZTOF KOPER

Krzesztof Koper

Przewodnik historyczny po Krościenku nad Dunajcem

660 lat lokacji miasta
(1348-2008)





Polsko-słowacka współpraca artystyczna

Jednym z głównych zadań statutowych Stowarzyszenia Artystów Pienińskich jest animowanie kontaktów i wymiany kulturalnej z zagranicą, a w szczególności z krajami Unii Europejskiej. Natychmiast po zarejestrowaniu SAP podjęto działania mające na celu nawiązanie kontaktów z podobnymi organizacjami artystycznymi na Słowacji, w Czechach i Niemczech. Na kilkanaście wysłanych w tym celu propozycji współpracy zareagowały dwa stowarzyszenia słowackie: K-Art z Koszyc i ART Studio z Liptovskiego Hradku.

Ze względu na odległość i brak dalszego kontaktu z Koszycami, zarząd SAP skoncentrował się na podjęciu współpracy z twórcami liptowskimi. Już 18 grudnia 2008 r., po drugiej stronie Pienin, w Spiskiej Starej Wsi odbyło się wstępne, zapoznawcze spotkanie z przedstawicielami zarządu ART Studia - jego prezesem Ľubomirem Kompišem, z-cą prezesa Ľuborem Patschem i Peterem Laučikiem, w którym ze strony SAP uczestniczyli: prezes Janusz Tybur i Franciszek Kolkowicz. Spotkanie przebiegało w niezwykle miłej i koleżeńskiej atmosferze, a po wzajemnej prezentacji swoich organizacji, ich członków oraz profilu działalności podjęto pierwsze ustalenia dotyczące przyszłej współpracy artystycznej, wymiany twórców i ekspozycji, wspólnych plenerów i innych działań artystycznych. Podsumowaniem tego wydarzenia był napisany w formie wywiadu z prezesem SAP obszerny artykuł, który ukazał się w wydawanych w Popradzie „Podtatranskich novinach” z 8 stycznia 2009 r.

Historycznym momentem współpracy ze słowackim partnerem było podpisanie 21 kwietnia 2009 r. oficjalnego porozumienia pomiędzy obiema organizacjami w Muzeum Etnograficznym w Liptovskim Hradku. Poprzedziła je robocza konferencja, w której uczestniczyli nie tylko przedstawiciele obu stowarzyszeń, lecz także kierownictwo ośrodków kultury: Danica Ziakova z Liptovskiego Hradku oraz Artur Szpałek z Krościenka nad Dunajcem, którzy wyrazili zainteresowanie nawiązaniem szerszej współpracy pomiędzy reprezentowanymi regionami i instytucjami. Iveta Zuskinova - dyrektor Muzeum Etnograficznego - nie kryła swego zadowolenia ze spotkania i zaofiarowała pomoc w realizacji przedstawionego przez stronę pienińską projektu „Szlak twórców pienińskich i górnoliptowskich”. Delegacja SAP zwiedziła wyjątkowe Muzeum Owczarstwa oraz skansen w Pribylinie, gdzie w podziemiach średniowiecznego kościoła zaproponowano artystom pienińskim ogromną powierzchnię wystawową. Z kolei liptowscy artyści zaproszeni zostali na krościeńską Majówkę, podczas której zapowiedziany został ich pierwszy wernisaż na ziemi pienińskiej.



Podpisanie umowy o współpracy obu stowarzyszeń.

Powyżej (od lewej): Peter Laučík, Janusz Tybur, Artur Szpałek, Franciszek Kolkowicz,
Lubomir Kompiš

Poniżej (od lewej): Janusz Tybur, Lubomir Kompiš, Franciszek Kolkowicz

(Fot. Jolanta Gładyszewska-Tybur)

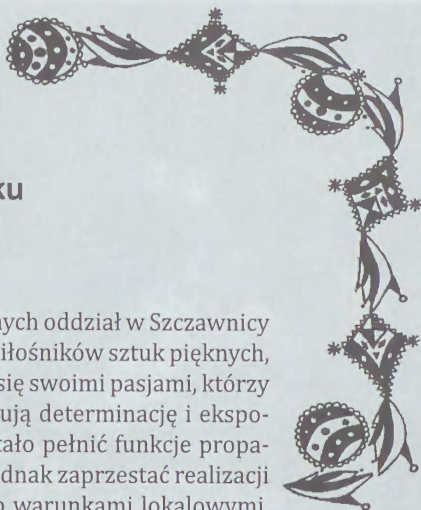
Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, w sobotę 2 maja 2009 r. w pienińskiej kawiarni artystycznej przy Zespole Szkół Zawodowych w Krościenku nad Dunajcem otwarta została pierwsza, przekrojowa wystawa prac plastycznych członków ART Studia, wśród których wyróżniały się „chagallowskie” w nastroju obrazu Judity Feñvešovej, pastele Ľubicy Uličnej (obecnych na wernisażu), malarstwo karykaturalne Petera Hradeckiego oraz haft klockowy liptowskich artystek. W czasie dwudniowego pobytu w Pieninach, słowaccy goście uczestniczyli także w uroczystym otwarciu Alejki Twórców Pienińskich.

Okazją do poznania innych członków liptowskiego stowarzyszenia był zorganizowany 13 czerwca 2009 r. w sali wystawowej SAP przy GCK w Krościenku nad Dunajcem „Wieczór Liptowski” poświęcony krainie, z którą związani są członkowie organizacji ART STUDIO. Było to uroczyste spotkanie z delegacją sekcji fotograficznej tego stowarzyszenia, która przywiozła ze sobą zestaw fotografii prezentującej nie tylko umiejętności warsztatowe 21 artystów, lecz także piękno i ciekawostki Ziemi Liptowskiej. Wernisażowi towarzyszyła projekcja filmu „Mój Liptów”, nakręconego przez Ľubora Patscha oraz pokaz historycznych i aktualnych przeźroczy z Liptowskiego Hradku. W tle sączyła się słowacka muzyka, a miłym akcentem była recytacja jednego z wierszy zmarłego w styczniu tego roku poety liptowskiego Milana Rufusa (trzykrotnie nominowanego do literackiej nagrody Nobla) oraz poświęconego mu epitafium poetyckiego napisanego przez Franciszka Kolkowicza. Dla liptowskich kolegów zagrała też muzyka Jana Kubika.

Trzecią wystawą twórczości ART Studia była lipcowa prezentacja ciekawych, ekstrawaganckich prac Ľubicy Uličnej. Po raz pierwszy publiczność pienińska miała okazję zetknąć się z batikiem - rzadką w Europie, pochodzącą z Azji i Afryki dziedziną sztuki. Przy okazji wernisażu odbyło się także dwuczęściowe performance Anny Ondrejkovéj, znanej poetki liptowskiej, która przedstawiła krótki seans pantomimiczny zatytułowany „Odsłanianie oblicza”, połączony z recytacją poezji Carol Ann Duffy - nadwornej poetki królowej angielskiej.

Podsumowaniem wspólnych działań artystycznych była wielka wystawa „MY '09”, która otwarta została 6 lipca 2009 r. w salach ekspozycyjnych Muzeum Etnograficznego w Liptowskim Hradku na Słowacji. Wzięło w niej udział trzynastu członków Stowarzyszenia Artystów Pienińskich, których prace zostały ciepło przyjęte przez liptowską publiczność. W uroczystym wernisażu - filmowanym przez liptowską telewizję - wzięli udział przedstawiciele władz miasta Liptovsky Hradok, dyrekcja Domu Kultury, członkowie - autorzy wystawianych prac, a także czwórka przedstawicieli SAP (Krystyna i Franciszek Kolkowiczowie, Jolanta Gładyszewska-Tybur i Janusz Tybur). Dziękując dyr. Zuskinovej za udostępnienie sali muzealnej na prezentację prac członków stowarzyszenia, oraz prezesowi ART STÚDIA - Ľubomirowi Kompisowi za zaproszenie do wspólnej wystawy prezes SAP przytoczył słowa znanego pisarza rosyjskiego Lwa Tołstoja o roli sztuki, za pomocą której ludzie przekazują sobie nawzajem uczucia i zwrócił uwagę na analogię, jaka występuje w relacjach pomiędzy obiema organizacjami twórczymi oraz bezpośrednio - między ich członkami, którzy dzielą się wzajemnie swymi wrażeniami i radościami. Podobnych spotkań, w zbliżonym gronie będzie w przyszłości więcej.

Janusz Tybur
Krościenko nad Dunajcem



Artyści szczawniczcy w 2009 roku

Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych oddział w Szczawnicy działa już 23 rok zrzeszając pasjonatów i miłośników sztuk pięknych, najczęściej nieprofesjonalnie zajmujących się swoimi pasjami, którzy mimo trudności wystawienniczych wykazują determinację i ekspozycją prace w miejscu, które dawno przestało pełnić funkcje propagowania piękna, ładu i harmonii. Trudno jednak zaprzestać realizacji własnych zainteresowań kierując się tylko warunkami lokalowymi. Nasi członkowie, dla których piękno krajobrazu, koloryt, barwa i forma artystyczna stanowi imperatyw twórczości, tworzą z potrzeby serca, wobec czego wszelkie niedogodności nie przeszkadzają w nawiązywaniu więzi pomiędzy artystą, a widzem.

Działalność opiera się na współpracy z lokalnymi instytucjami, dzięki czemu możemy się rozwijać, kontynuować i propagować sztukę wśród młodzieży, dzieci, gości i kuracjuszy odwiedzających Szczawnicę, są to: Miejski Ośrodek Kultury i Sportu, Muzeum Pienińskie, Biblioteka Miejska, Pieniński Park Narodowy, szkoły i Warsztaty Terapii Zajęciowej. Na szczególną uwagę zasługuje współpraca ze Stowarzyszeniem Artystów Pienińskich, działającym w Krościenku z racji pokrewnych zainteresowań.

W bieżącym roku oddział zorganizował dwanaście wystaw, w których dziewięciu członków zaprezentowało indywidualne wystawy, pozostali brali udział w ekspozycjach zbiorowych. Wiosną prace prezentowali członkowie Warsztatów Terapii Zajęciowej, a jesienią Anna Madeja pokazała prace malowane na szkle swoich uczniów, podsumowujące zajęcia prowadzone w świetlicy środowiskowej. W grudniu uczniowie Szkoły Podstawowej ze Szlachtowej zagościli w pawilonie Magdalena. Większości wystaw towarzyszą wernisaże, które są okazją do spotkań towarzyskich i wymiany doświadczeń. Chociaż formuła wystaw w pawilonie jest ograniczona, jednak zawsze towarzyszy jej zainteresowanie miłośników twórczości członków TPSP i lokalnej prasy. Dzięki współpracy z Miejskim Ośrodkiem Kultury i Sportu każda wystawa zyskała oprawę plastyczną.

Twórczość naszych członków znana jest daleko poza granicami Szczawnicy. Henryk Zachwieja - od lat tworzący w drzewie, wyróżniony został m.in.: I nagrodą w konkursie „Męka Pańska” w Nowym Sączu, nagrodą główną w konkursie „Mój Anioł Stróż” w Galerii Audialniej w Krakowie, wyróżnieniem w konkursie organizo-



Anna Malinowska - prezeska TPSP w Szczawnicy



Podczas wystawy w pawilonie „Magdalena”, artystka Zofia Drażkiewicz i Jan Hamerski

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

wanym przez Leszczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury „Konfrontacje - XXIII Konkurs Literacko-fotograficzno-plastyczny”. Grażyna Gruszka zdobyła II miejsce w XXXIII Konkursie Amatorskiej Twórczości Plastycznej w Nowym Targu. Franciszek Kolkowicz otrzymał III nagrodę w konkursie „Przegląd 2009”, pokonkursowej wystawie prac członków Klubów Twórczych TPSP w Nowym Sączu. Tam też wyróżnienia otrzymali: Krystyna Kolkowicz, Anna Malinowska i Henryk Zachwieja. Wystawy autorskie w Resursie Obywatelskiej w Radomiu, w Civitas Christiana w Kielcach oraz w Krakowie mieli Krystyna i Franciszek Kolkowiczowie oraz Anna Malinowska.

Anna Madeja aktywnie uczestniczyła w działaniach artystycznych, propagowała malarstwo na szkłe organizując plenery dla uczniów szkół z Krakowa i Warszawy. Artystka stale wystawia w zakopiańskiej Jaszczurówce - galerii Kaplicy Witkiewiczowskiej p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa, prezentowała prace w krakowskiej galerii kawiarni „Wodnik” oraz na wystawie organizowanej przez Związek Artystów Polskich w Opolu.

Twórczość członków TPSP jest doceniana i sięga daleko poza Szczawnicę. Działalność zauważona została przez władze miasta, czego wyrazem jest przyznanie oddziałowi dotacji finansowej. Główny akcent działalności kładziemy na rozwijanie zainteresowań plastycznych dzieci i młodzieży szkolnej w mieście. Członkowie oddziału, wspólnie z nauczycielką plastyki Janiną Zachwieją z gimnazjum im. ks. prof. Józefa Tischnera, zorganizowali plener malarski dla młodzieży uzdolnionej plastycznie. Wystawa poplenerowa planowana jest na styczeń 2010 w Galerii Pijalni Wód Mineralnych na placu Dietla.

Dzięki współpracy z władzami uzdrowiska i spółką Thermaleo, odbył się retrospektywny wernisaż wystawy nieżyjącego już pierwszego przewodniczącego oddziału TPSP Jana Papieża. Liczymy, że będzie to początek współpracy z właścicielami uzdrowiska, którzy mają wiele sympatii i uznania dla naszej działalności.

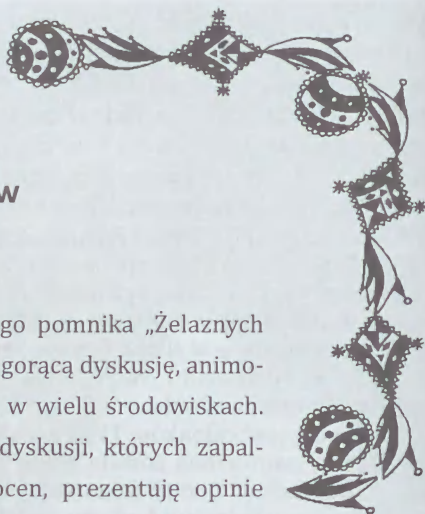
Rok obfitował w wiele wydarzeń artystycznych, które dobrze rokują na dalszą działalność Towarzystwa. Stale poszerzamy grono naszych członków o nowych twórców, m.in. mogliśmy oglądać prace Krzysztofa Błazusiaka.

Reasumując wspomnę o różnorodności technik i form wypowiedzi artystycznej naszych członków:

- malarstwo na szkłe: Anna Madeja, Henryk Zachwieja, Janina Zachwieja, Irena Aksamit,
- rzeźba: Henryk Zachwieja, Józef Madeja, Piotr Gąsienica,
- akwarela i gwasz: Stefan Gabryś, Franciszek Kolkowicz, Krystyna Kolkowicz,
- piórko i pastel: Krystyna Kolkowicz, Stanisław Górecki, Grażyna Gruszka,
- malarstwo olejne: Anna Malinowska, Franciszek Kolkowicz, Agnieszka Mendrala, Irena Aksamit,
- rękodzieło artystyczne: Wiktoria Kaczmarczyk, Zofia Drążkiewicz, Grażyna Gruszka,
- fotografia artystyczna: Jan Niezgodą, Zofia Klimczak,
- poezja i śpiew: Jerzy Stadnicki.

Anna Malinowska
Szczawnica

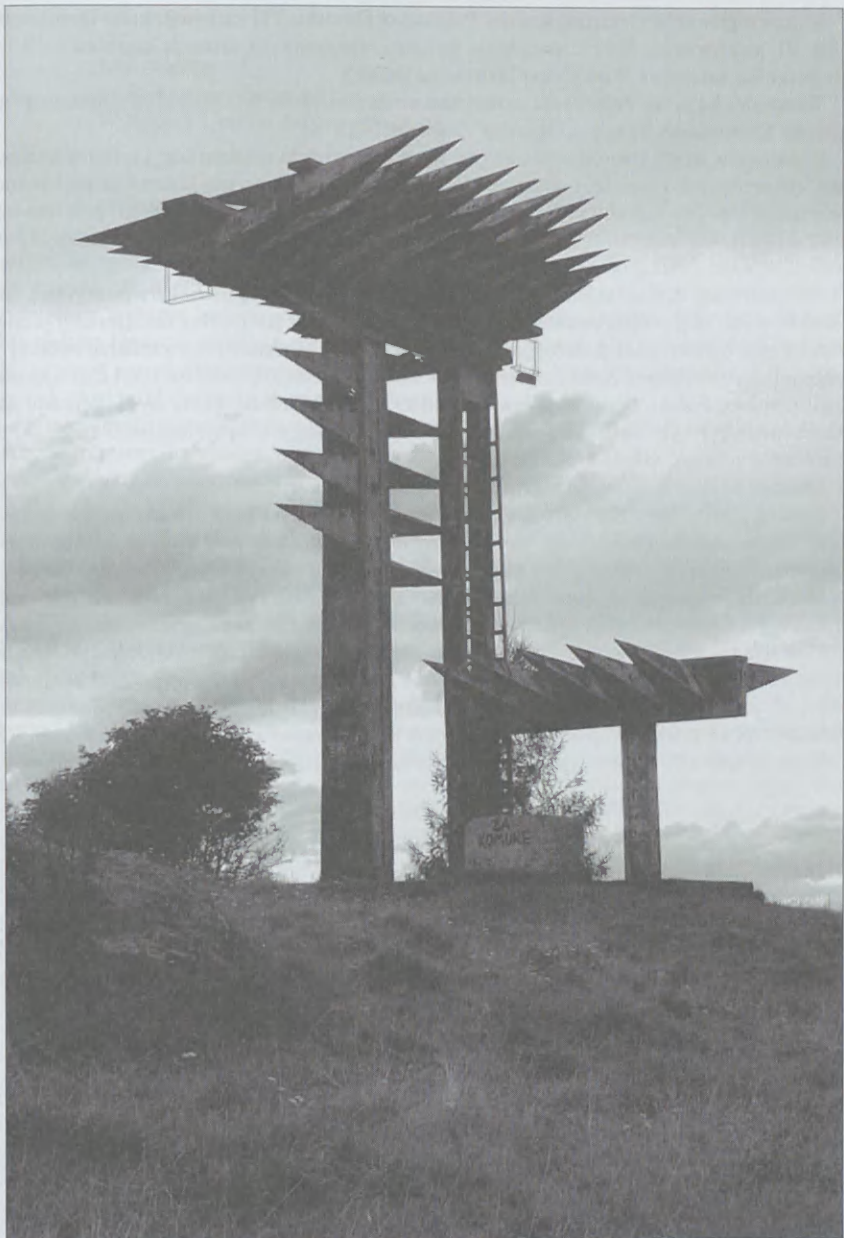
Fot. Ryszard M. Remiszewski



Władysław Hasior – za i przeciw

Projekt renowacji monumentalnego pomnika „Żelaznych Organów” na przełęczy Snozka wzbudził gorącą dyskusję, animozje i kontrowersje na różnym poziomie, w wielu środowiskach. Odcinając się od wszelkich skrajności i dyskusji, których zapalczywość prowadzi do niewłaściwych ocen, prezentuję opinie i stanowiska wyważone i zachowujące kulturę wypowiedzi, mimo ich dosadności. Czytelnikom pozostawiam ocenę; moim celem było zarejestrować zjawisko, które jest odbiciem drogi, jaką przechodzi społeczeństwo z jednego systemu w drugi. Nie ukrywam, że dokonałem wyboru opinii wśród wielu innych, te wydały się najbardziej rzeczowe. Władze Gminy Czorsztyn podjęły już decyzję renowacji pomnika.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Żelazne Organy miały zagrać wszystkim ofiarom. Nie zagrały.

Rada Programowa Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku VII kadencji, która obradowała w dn. 10. października 2009 r., ponownie wyraża zaniepokojenie sytuacją zagrożenia dla losów pomnika autorstwa Władysława Hasióra na Snozce.

Wcześniej Rada wyraziła swoje jednoznaczne stanowisko w tej sprawie opublikowane na stronach Kwartalnika Rzeźby „Orońsko” 2009, nr 1-2, s. 83.

Pozostaje w mocy stwierdzenie, że jest to wybitne dzieło rzeźbiarskie i tylko w kategoriach artystycznych może być oceniane. Wszelkie przypisywane mu konotacje polityczne, upraszczają intencje autora i umniejszają ważność uniwersalną jego przesłania. Jest ono bowiem wypadkową złożonych okoliczności historycznych, które nijak nie przekładają się na walory formalne i plastyczne.

To niezwykle dzieło, któremu współcześnie przypisywane są podteksty polityczne, nie powstało w intencji propagowania określonych ideologii ani jako wyraz manifestacji jednostronnej racji historycznej, kojarzonej z minioną epoką. Nie stanowiło w zamiarze twórczym swego autora gloryfikacji jednej ze stron konfliktu swego czasu, który zaciążył nad najnowszymi dziejami Polski. Stanowi jedynie świadectwo swego czasu, kiedy dysponentami narodowej pamięci były określone siły polityczne, decydujące o upamiętnianiu tragicznych epizodów w imieniu całego społeczeństwa.

Dlatego z całą mocą powtarzamy wcześniejsze stwierdzenie:

„Jest to dzieło, które stanowi już integralną część rzeźby polskiej. Nie da się jego obecności w historii zakamuflować, ani tym bardziej wykluczyć. Poza tym byłby to niebezpieczny precedens, który może zaważyć nad zachowaniem ciągłości rzeczywistych dokonań twórczych pokolenia, które zmagać się musiało z nieprzychylnością czasu i ograniczeniami artystycznej ekspresji. To, co przypisuje się jako treść negatywną, stanowić może pouczający motyw w edukacji młodego pokolenia, w zrozumieniu zawitości naszej najnowszej historii. Niezależnie od przypisywanej mu wykładni dziejów, pomnik ten pozostanie nadal wybitnym dziełem sztuki, które, jak wiadomo, objaśnić może – i powinna – sama sztuka, a nie odgórnie przesądzona dyskwalifikacja, podważająca przywilej artysty do swobodnej wypowiedzi, adresowanej do społeczności odbiorców, którzy mają swoją wrażliwość i pamięć”.

prof. Adam Myjak – Przewodniczący
Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie

Jerzy Biernat

Prezes Zarządu Głównego ZPAP

prof. Jerzy Fober

Uniwersytet Śląski, Wydział Artystyczny w Cieszynie, ASP Katowice

prof. dr hab. Jerzy Hausner

Akademia Ekonomiczna w Krakowie

dr hab. Ewa Janus

Akademia Sztuki Pięknych w Krakowie

dr hab. Kamil Kuskowski

Akademia Sztuk Pięknych w Łodzi

prof. Stanisław Radwański

Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku

dr hab. Krzysztof Rozpondek

Akademia Sztuk Pięknych we Wrocławiu

dr hab. Jan St. Wojciechowski

Uniwersytet im. S. kard. Wyszyńskiego w Warszawie

Nowy Sącz, 27.11.2008

List otwarty
do Rektorów i Senatów
Wyższych Uczelni Artystycznych

Zapisy projektowanych ustaw: „O usunięciu symboli komunizmu z życia publicznego w Rzeczypospolitej Polskiej oraz „O miejscach pamięci narodowej” każą z niepokojem patrzeć na sposób rozliczania się z historią PRL w zakresie, który – jak sądzę – dotyczy nas wszystkich. Może się okazać, że decyzje polityków zaważą na losach pomników, posiadających wybitne walory artystyczne. Dotyczy to między innymi *Żelaznych Organów* Władysława Hasióra, stojących na Snozce w gminie Czorsztyn. Docierają do mnie informacje, że mogą zostać zlikwidowane. Jako powód podaje się przesłanie pomnika. Upamiętnia on - jak głosi tytuł - utrwalaczy władzy ludowej.

Wielokrotnie rozmawiałem z Władysławem Hasiórem. Tłumaczył, że ideę pomnika wypaczono napisem, na którego treść nie miał żadnego wpływu. W jego zamyśle organy miały „grać” **wszystkim ofiarom** wojny domowej, a nie tylko utrwalaczom władzy ludowej.

Przez wiele lat Hasiórowymi organami nikt się nie interesował, są w złym stanie technicznym. Teraz, decyzją polityków, to wybitne dzieło może zniknąć, a zastąpi go platforma widokowa, lub – jak słyszę – papieski krzyż. A wszystko w imię zacierania śladów po bolesnej, trudnej powojennej historii narodu polskiego.

Uważam, że środowisko artystyczne w sposób stanowczy powinno zaprotestować przeciwko rozwiązaniom politycznym, których skutkiem może być zubożenie kultury narodowej. Bez wątplenia pomnik na Snozce jest jej częścią. Wypowiedzi niektórych polityków nasuwają obawy, że względy artystyczne nie będą brane pod uwagę przy owym „porządkowaniu historii”. Dość zacytować opinię Ryszarda Terleckiego, zamieszczoną w Dzienniku Polskim, nr 276(19590) z dnia 26 listopada 2008 r., s. A13 - „*Są granice tolerancji dla sztuki. Względy artystyczne nie mogą decydować o wyglądzie polskich miast i o wydarzeniach, które warto zapamiętać. Historia wymaga poprawek, a ta ustawa je umożliwi*”. Warto przytoczyć także wypowiedź posłanki Anny Paluch z PiS w Tygodniku Podhalańskim Nr 42/978, s. 12 - „*Osobiście pomnik Hasióra mi się nie podoba. Nie widzę powodów, żeby tam sterczał*”.

Zgoda na „poprawki historii” nie może oznaczać zgody na arogancję polityków.

Niech pismo, które składam na Państwa ręce, będzie przyczynkiem do szerszej dyskusji nad tym problemem. Liczę na Państwa poparcie. Wasze listowne opinie zamierzam przekazać samorządowi gminy Czorsztyn, posłom z Podhala i Sądecczyzny oraz mediom.

Prof. dr hab. Andrzej Szarek

Nie wylewajcie dziecka z kąpielą!

Odpowiedz na list otwarty prof. dr hab. Andrzeja Szarka

Z wielkim niepokojem nasłuchuję rewelacyjnych, niewiarygodnych wręcz informacji na temat nowej fali „burzenia pomników przeszłości”, niedowierzając arogancji pomieszanej z dyletantyzmem niektórych polityków i działaczy powiatowych, którzy w charakterystyczny i schematyczny sposób usiłują zbić na takiej taniej demagogii i populizmie swój lokalny kapitał polityczny.

Trzeźwy przedstawiciel kultury, historyk sztuki, artysta, obywatel powie, że *Pomnik Władysława Hasióra na Snozce*, bo na nim chciałbym się skupić – jego bronić, jest dziełem oryginalnym, jeżeli nie wybitnym, formą rzeźbiarską emitującą głęboki humanitarny przekaz, realizacją pozbawioną przecież bezpośrednich treści politycznych jak inne pomniki imienne (Lenina, Dzierżyńskiego, Koniewa, itp., które też były lub są częścią historii, ale obrona ich racji bytu to całkiem odrębna kwestia, dostrzegana będzie z innej perspektywy czasowej, artystycznej, historycznej). Bicie piany na ten temat nie ma sensu.

Cała twórczość Hasióra (ta pop-art'owska, rzeźbiarska jak i pomniki) połączona z Jego indywidualnym etosem nie ma precedensu w polskim, a nawet światowym wymiarze. Poza tym, kto znał Hasióra, przysłuchiwał się Jego myśli wie, że to jeden z najbardziej autentycznych, prawych i wolnych artystów swojej epoki. Zaliczam go do ścisłego grona tych osobowości, które kształtowały moją fundamentalną wiarę w sens sztuki i etos artysty, podobnie zresztą jak Jego *Organy na Snozce* (taka nazwa przecież zawsze obiegowo funkcjonowała wyśmienicie stymulując przekaz), które wywoływały we mnie, wówczas młodym człowieku - licealiście podążającym przez wiele lat tym szlakiem, niezapomniane refleksje, pobudzały wyobraźnię, jak mogą to czynić tylko wybitne dzieła.

Zamiast czynić Hasiórowi taki afront proponuję przypomnieć jego prelekcje z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych na temat przydrożnych kapliczek – anonimowych pomników przeszłości wyrażających ducha społecznego minionych lat. Fotografował je po całej Polsce, z wielkim nabożeństwem podziwiał, bronił i utrwał, by stworzyć niepowtarzalną dokumentację i kolekcję – uratować od zapomnienia. Cóż za ironia losu dziś go spotyka.

Pomijając osobiste sentymenty i osobowość Władysława Hasióra nie wyobrażam sobie, żeby ten, tak wyrazisty, wyśmienicie zintegrowany z pejzażem pomnik ugruntowany w estetycznej świadomości pokolenia, symbol awangardowy - nie polityczny, miał zwyczajnie zniknąć. Co z Maniowami, czy nowobogacką architekturą współczesną, komercjalizacją Zakopanego, szturmem źle wyrzeźbionych Papieży?

Lepszy kapitał polityczny, bardziej chwalebny wobec historii, jak również wobec przyszłości można zbić na próbie pozyskania funduszy konserwatorskich zabezpieczających to, jeszcze raz powtarzam, wyjątkowe dzieło.

W Zakopanem rodzi się myśl powołania Tatrzańskiej Wyższej Szkoły Sztuk, której serdecznie sprzyjam. Jednak ta niepotrzebna nikomu awantura nie świadczy dobrze o regionie i na pewno nie będzie ostoją wiarygodności prawdziwych intencji władz, jeżeli nie będą potrafiły uporać się z tak oczywistym nadużyciem lokalnych populistów, a także brakiem szacunku wobec kultury i estetyki.

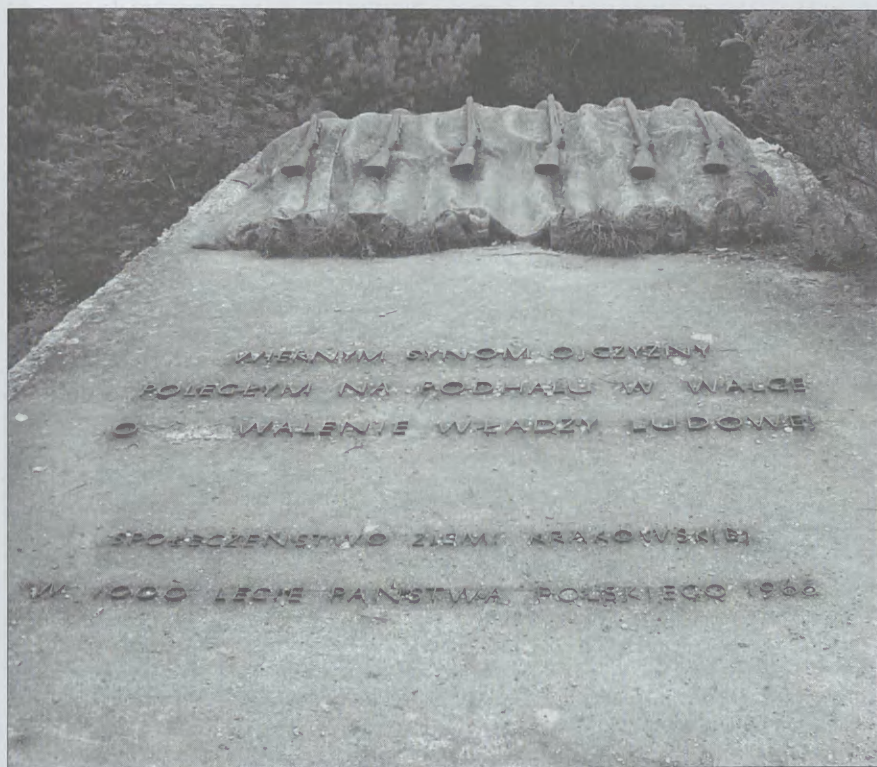
Dr hab. Krzysztof Tomalski prof. ASP
Dziekan Wydziału Grafiki
Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie

Szanowny Panie

w pełni solidaryzuję się z Panem. Burzenie pomników autorstwa twórców tej miary jest oburzające, zadziwiające i smutne.

Wydaje się, że fundamentalizm, myślenie życzeniowe i schematyczne jest coraz powszechniejsze. Hasior nie był artystą reżimowym, jego sztuka nie była tworzona na zamówienie. Tak łatwo jest dzisiaj osądzać ludzi, którzy przetrwali wojnę, żyli, pracowali i tworzyli w okresie komunizmu. Smutkiem napawa to wykoślawianie historii. Smutną obserwacją jest konstatacja, że dzisiejsi sprawiedliwi najczęściej albo są zbyt młodzi, by ten wstrętny czas pamiętać, albo - gdy są starsi, wtedy gdy było to potrzebne, odwagą najczęściej nie grzeszyli.

prof. Ksawery Piwocki
rektor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie



Może po raz ostatni widzimy uszkodzony napis?

Rejestrujemy jego treść: Wiernym synom ojczyzny/ poległym na Podhalu w walce/
o utrwalenie władzy ludowej/ Społeczeństwo Ziemi Krakowskiej/
w 1000-lecie państwa polskiego 1966

Związek Podhalań - Zarząd Główny
Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Zakopanem
Klub im. Władysława Zamoyskiego
Związek Polskiego Spisza
Towarzystwo Przyjaciół Orawy

Zakopane, 6.10.2009 r.

Szanowny Panie Burmistrzu!

Zapoznawszy się z Pańską wypowiedzią zamieszczoną na łamach „Tygodnika Podhalańskiego” z dnia 19.09.2009 r. w artykule pt. „Totalitarny Hasiór czy totalna głupota”, czujemy się zobowiązani do poczynienia pewnych wyjaśnień. Swej odpowiedzi nadajemy wyraz listu otwartego z racji, iż Pańska wypowiedź poprzez zamieszczenie jej w prasie miała charakter publiczny, przeto uważamy, iż nasza odpowiedź również powinna być dostępna dla mieszkańców regionu.

Pan Burmistrz był łaskaw błędnie zinterpretować nasz sprzeciw wobec finansowania renowacji pomnika na Snozce. Intencją naszą nie była chęć zaistnienia naszych organizacji, jak sugeruje Pan czytelnikom, gdyż organizacje nasze istnieją od lat, a niektóre z nich od lat dziesiątek. W trakcie tych lat istnienia daliśmy wielokrotnie wyraz aktywnej działalności na różnych niwach. Również Pańskie twierdzenie, iż przez ostatnie miesiące nasze organizacje niczego nie zrobiły, mija się z prawdą i na najbliższej Sesji Rady Miasta Zakopanego przedstawimy Panu i Radnym nasze dokonania z ostatniego czasu. Doprawdy, nie godzi się kłamać Panie Burmistrzu dla obrony swoich racji. Jeżeli Pańskie rozminięcie się z prawdą wynika z niewiedzy co do działalności naszych organizacji, to przykro nam, iż władająca miastem Osoba nie dość, iż jest nieorientowana w tym, co dzieje się w mieście i regionie, to na dodatek posługuje się swą niewiedzą szerząc w ten sposób dezinformację wśród mieszkańców.

Również sugerowanie nam kierowania się nienawiścią jest nie na miejscu. Nie żyjemy takiego uczucia wobec p. Hasióra, ani nawet wobec tych, którym miła jest pamięć ubeckich oprawców. Nasz sprzeciw wynikał z oczywistego faktu, iż Polacy 20-cia lat temu odrzucili miniony ustrój, a zbrodnie na naszym narodzie zostały potępione. Dlatego też czczenie pamięci tych, którzy te zbrodnie popełnili, jest moralnie nieuzasadnione, a wspomniany pomnik (z inskrypcją czy bez) upamiętnia te nieczne czyny podnosząc je do rangi bohaterstwa. W naszym kraju po roku 1989 usunięto wiele pomników (m.in. Lenina, Dzierżyńskiego) i zmieniono nazwy wielu ulic i placów, aby zatrzeć niechlubną przeszłość ustroju totalitarnego. Wiele z tych monumentów było dziełami artystów również uważanych za wielkich, a mimo to znikły z „przestrzeni artystycznej” bez sprzeciwu. Stało się tak dlatego, że sztuka może służyć dobru lub złu, ale wybór tkwi w moralnym osądzie treści dzieła. Jeśli potępia się miniony ustrój totalitarny jako zły i zbrodniczy, to renowacja pamiątek ku jego czci stanowi, co najwyżej przejaw relatywizmu moralnego. Naszym protestem chcieliśmy dać temu wyraz, co nijak się ma do imputowanej nam nienawiści.

Jednocześnie zwracamy się do Pana Burmistrza z prośbą, aby w przyszłości powstrzymał się od posługiwania się kłamstwem i ferowania niewyważonych sądów. Zwłaszcza w publicznych wypowiedziach, gdyż znając rzetelność „Tygodnika” zamieszczone drukiem Pańskie słowa nie były wymysłem Autorki.

Z poważaniem,

za Zarząd Główny Związku Podhalan
/prezes Maciej Motor-Grelok/

za Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Zakopanem
/prezes Stanisław Marduła/

za Klub im. Władysława Zamoyskiego
/prezes Piotr Bąk/

za Związek Polskiego Spisza
/prezes Jan Budz/

za Towarzystwo Przyjaciół Orawy
/prezes Magdalena Kostrzewa-Smreczak/



Górą bagnety, dołem miny - czyli manewry na Snozce

Władysław Hasior zrobił ten pomnik w swoim czasie jak najlepiej i wszyscy czują, co artysta miał na myśli:

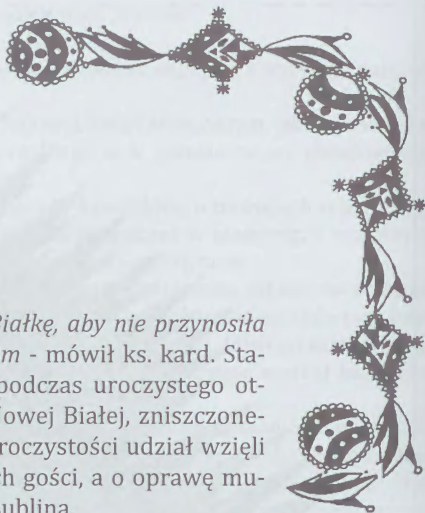
1. Oddał sławę i chwałę utrwalaczom władzy ludowej, a więc świadomym, także nieświadomym, żołnierzom leninowskiego i stalinowskiego, a w gruncie rzeczy zbrodniczego systemu.
2. Co najlepiej oddaje chwałę w naszym regionie katolickim, o tradycjach religijnych? Otóż organy, kojarzące się z kościołem, z mszą święteczną w niedzielę, a niektórym przez pewien czas także z nową religią marksistowsko-ateistyczną.
3. Jak obrońcy władzy ludowej walczyli? W społecznym rozumieniu, od czasów powstań i walk o niepodległość, żołnierzowi - obrońcy towarzyszył karabin ze stalowym bagnetem (że wspomnę tylko wiersz Władysława Broniewskiego). Dlatego artysta swoje organy uzbroił w stalowe piszczalki do złudzenia przypominające szeregi bagnetów w zwartym kordonie obrońców...
4. Gdyby artysta miał na myśli tylko abstrakcyjną rzeźbę i czyste sumienie, to po przełomie 1989/1990 nie pisałby listów, by z pomnika znikła inskrypcja będąca jednoznacznym dowodem na to, co miał na myśli, czyli wstydził się swojej twórczej myśli, choć gdy przejrzał na oczy, szkoda mu było dzieła. Strach o dzieło był jeszcze bardziej namacalny, gdy w pobliskim Poroninie powalono nietykalny pomnik. Dzisiaj podobnie zachowują się jego przyjaciele, choć pomnikom już nie grozi! Jednak prawda w oczy kole, a w stronę „obrońców” padają strzały...
5. Zdaje się, że Gmina Czorsztyn słusznie chroni dzieło uważając je za atrakcję, ale pomnik nie może być atrakcją rodem z dzieł George'a Orwella! Nie można dopuścić do tego, że to jest pomnik bratobójczych walk..., absurd, bo zbrodnie były i zginęli ludzie. Historia dowiodła też, że utrwalacze władzy mieli za sobą siłę, ogromną machinę zła i zbrodniczą ideologię. Nie wolno ich teraz równać z bohaterami wolności.

Dziwne działania wokół pomnika przypominają manewry na polu minowym, gdy część wojska chce ominąć miny, a część o nich nie wie! Choćby nie wiem jak chciano nazwać teraz pomnik, jak go ochrzcić, to i tak ktoś nadepnie na minę. Niech więc dla potomnych na Snozce pozostaną „Organy” z napisem „Uwaga miny” i nie zmienioną inskrypcją na dowód tego, jak posłużono się artystą dla wyrażenia pochwały zbrodniczego systemu.

Jan Budz
Prezes
Związku Polskiego Spisza



Pomnik wymaga renowacji



Most wielkiej potrzeby

- *Poświęcę dziś most, drogę, ale i Białkę, aby nie przynosiła więcej szkody, a tylko radość i ulgę ludziom* - mówił ks. kard. Stanisław Dziwisz, metropolita krakowski podczas uroczystego otwarcia i poświęcenia nowego mostu w Nowej Białej, zniszczonego podczas ubiegłorocznej powodzi. W uroczystości udział wzięli mieszkańcy wioski, nie zabrakło i licznych gości, a o oprawę muzyczną zadbała orkiestra garnizonowa z Lublina.

- *Pamiętam 24 lipca zeszłego roku, gdy przywitał mnie wójt nowotarskiej gminy z ówczesnym komendantem Państwowej Straży Pożarnej i wręczyli mi wysokie żółte buty... Bo tu nie dało się wtedy inaczej chodzić, widziałem państwaminy, nikt mi nie powiedział jednak złego słowa* - wspominał wojewoda Jerzy Miller. Przypomniawszy, że mimo tragedii nikt nikomu nie wygrażał, przeciwnie wszyscy sobie pomagali. Dodał, że to właśnie, dlatego po całym dniu jeżdżenia po zalanej południowej Małopolsce wystąpił jeszcze tego samego dnia do MSWiA z prośbą o 20 mln zł wsparcia dla Małopolski. Decyzja była już kolejnego dnia z przeznaczeniem aż 10 mln zł na odbudowę samego mostu. - *Powódź była w środę, a już w sobotę był tu premier* - przypominał wojewoda. - *Wyjeżdżając powiedział: tym ludziom warto pomóc, bo sami sobie pomagają...* Wojewoda podziękował też wszystkim przygotowującym inwestycję oraz jej wykonawcom za to, że prace przebiegały na tyle sprawnie, iż zmieszczono się w terminie wydatkowania otrzymanych pieniędzy. - *Tę inwestycję państwo zawdzięczają sobie* - podkreślił. Z kolei ks. kard Stanisław Dziwisz potwierdził, że z pomocą ruszył poszkodowanym także kościół i Caritas. - *Byliśmy solidarni z władzami rządowymi i lokalnymi* - mówił.

W wielkim dla wsi wydarzeniu udział wzięły władze wojewódzkie na czele z wojewodą, powiatowe i gminne. Nie zabrakło posłów z Ziemi Podhalańskiej oraz Józefa Warkocza, radcy MSWiA z biura ds. usuwania skutków klęsk żywiołowych, dzięki któremu tak szybko spłynęły pieniądze na inwestycję. Licznie uczestniczyli i przedstawiciele władz kościelnych. Nie zabrakło strażaków, którym przekazano nowy sprzęt w zamian za zniszczony podczas powodzi, a zakupiony z programu NFOŚ oraz innych służb mundurowych.

Nowy most mierzy 97 m długości i 10,5 metra szerokości, ma specjalne zabezpieczenia zapobiegające jego podmyciu w przyszłości. Kosztował 10 mln zł, a wraz



Wstęgę przecinają: wojewoda małopolski Jerzy Miller (drugi od prawej), w środku Krzysztof Faber - starosta nowotarski, obok Jan Smarduch - wójt gminy Nowy Targ



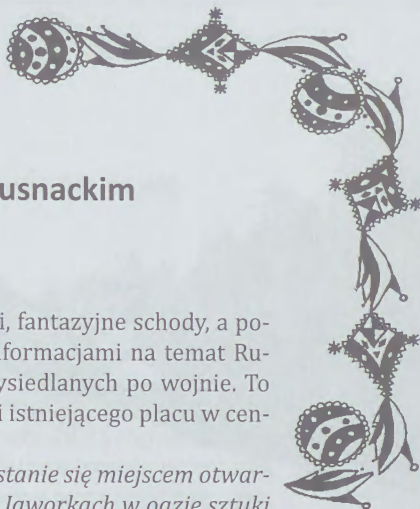
ks. kard. Stanisław Dziwisz poświęcił nowy most, obok starosta nowotarski Krzysztof Faber

z dojazdami ok. 14 mln. Z tego 10 mln zł były to pieniądze rządowe, ok. 3,5 mln - powiatowe, z kolei 350 tys. dodał marszałek województwa, a 300 tys. - wójt nowotarskiej gminy.

Przypomnijmy. Starą przeprawę wezbrany potok Białka zmył podczas powodzi, do której doszło 23 lipca 2008 r. Wraz z nim został uszkodzony wodociąg i linia telefoniczna. Zalane zostały drogi i domy. Na pomoc ludziom pospieszyli strażacy, zarówno zawodowi, jak i ochotnicy. Wypompowywano wodę z gospodarstw, a pitną dostarczano w baniakach. 26 lipca wioskę odwiedził prezes rady ministrów Donald Tusk i wicepremier Grzegorz Schetyna, minister spraw wewnętrznych i administracji. Obiecali pomoc, z której bardzo szybko się wywiązali. W kilka dni potem ruszyła rozbiórka pozostałości mostu, a odważną decyzję przekopania rezerwatu w celu udrożnienia Białki wydała wojewódzki konserwator przyrody Bożena Kotońska. Żywioł udrażniano koparkami już 28 lipca. Zadecydowano o budowie kamiennego wału. 8 sierpnia w Nowej Białej pojawili się na rekonesans przedstawiciele I Brygady Saperów z Brzegu, koło Wrocławia, a 29 sierpnia wysadzili pozostałości przeprawy, co sprawiło, że inwestycja stała się mniej kosztowna. Użyli do tego 18 kg trotylu. W drugiej połowie września teren został uporządkowany. Można było przystąpić do budowy nowego mostu. Powstał on w przeciągu zaledwie ośmiu miesięcy. Most uroczyście oddano do użytkowania 31 lipca 2009 r.

Beata Szkaradzińska
Nowy Targ
Fot. autorka





Jaworki z ryneczkiem w stylu rusnackim

Pobielony mur, kamienne wieżyczki, fantazyjne schody, a pośrodku stylizowany na XIX wiek słup z informacjami na temat Rusinów, rdzennej ludności tych terenów wysiedlanych po wojnie. To tylko część projektu zupełnej modernizacji istniejącego placu w centrum Jaworek.

- Powstały w ten sposób mini rynek stanie się miejscem otwartym dla szerokiej kultury. To przecież tu w Jaworkach w oazie sztuki w Muzycznej Owczarni gości wielu artystów indywidualistów, gdy ryneček zostanie więc odremontowany będzie można na nim urządzać wystawy plenerowe, występy, koncerty i pokazy artystyczne - mówi burmistrz Grzegorz Niezgoda. Inwestycję tę pochwała też właściciel Muzycznej Owczarni Wieńczysław Kołodziejcki, jednak podkreśla, że równie ważna jest tu budowa kanalizacji oraz parkingu. - Widziałem wizualizację pomysł jest dobry, ważne tylko, aby w przyszłości to miejsce nie obróciło się w jarmark...

Inwestycja ma kosztować ok. 1 mln 700 tys. zł, z tego 500 tys. zł udało się gminie pozyskać z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007–2013 za projekt „Odnowa centrum wsi Jaworki”. Z istniejącego teraz sporych rozmiarów terenu planuje się wydzielenie placu od wiodącej tędy drogi. *- Będzie on poniżej drogi o ok.1 metra i oddzielony od niej murkiem* - wyjaśnia burmistrz Grzegorz Niezgoda. Takie rozwiązanie ma zapewnić bezpieczeństwo turystom i mieszkańcom. Otaczający plac mur zostanie pobielony, będą też do niego dobudowane kamienne wieżyczki zwieńczone gontowymi, stożkowymi dachami, co będzie nawiązywało do dawnej wiejskiej zabudowy rusnackich Jaworek. Plac będzie z kolei wybrukowany kostką, a na murze zawisną kwietniki ze skalnymi roślinami, które będą umieszczone także przy stylowych żeliwnych ławkach, nawiązujących do tradycji dawnych mieszkańców tego terenu. *- To nada rustykalny charakter temu miejscu* - podkreśla burmistrz Grzegorz Niezgoda. Będą jednak wprowadzone także elementy nowoczesne, jak chociażby fantazyjne kamienne schody, które umożliwią wejście na ryneček. Będą one dzięki pewnym udogodnieniom, zgodnie z normami unijnymi, przyjazne dla niepełnosprawnych. A po wejściu na ryneček wszystkim będzie się rzucał w oczy słup ogłoszeniowy, żywcem przeniesiony z XIX wieku, oświetlony i równocześnie nawiązujący do architektury Pienin. To na nim zostaną



„Ryneczek” zimą - styczeń 2010 r.

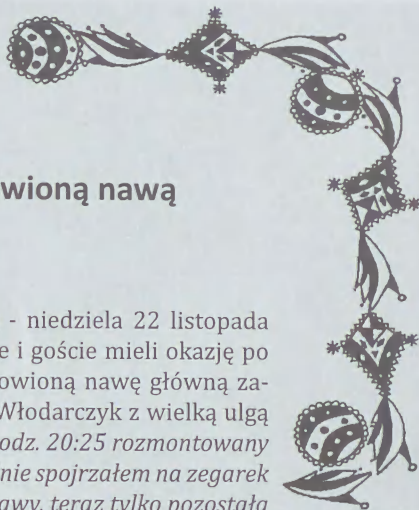
(Fot. Stanisław Błażusiak)

umieszczone historie wszystkich czterech istniejących tu przed II wojną światową wiosek rusnackich: Białej Wody, Czarnej Wody, Jaworek i Szlachtovej. Będą też różnego rodzaju informacje na temat istniejących na tym terenie i warty polecenia atrakcji. Takie rozwiązanie - zdaniem burmistrza - będzie zachętą dla turystów do udania się w głąb Jaworek i poznania ich interesującej historii.

Inwestycja ruszy wiosną 2010 roku i zostanie zakończona w następnym roku. Zaczęły się prace przygotowawcze, uzgodnienia, robiony jest dokładny kosztorys.

Beata Szkaradzińska
Nowy Targ





Świątynia w Jaworkach z odnowioną nawą

W święto Chrystusa Pantokratora - niedziela 22 listopada 2009 - w kościele w Jaworkach parafianie i goście mieli okazję po raz pierwszy od trzech lat zobaczyć odnowioną nawę główną za-bytkowego kościoła. Ks. proboszcz Józef Włodarczyk z wielką ulgą i satysfakcją powiedział: - *W czwartek o godz. 20:25 rozmontowany został ostatni element rusztowania, specjalnie spojrziałem na zegarek i odetchnąłem, zakończyliśmy renowację nawy, teraz tylko pozostała uzupełniająca kosmetyka. Przez ostanie dwa dni trwało sprzątanie, a dziś możemy oglądać efekt pracy konserwatorów.*

Podziękował parafianom za zaangażowanie, pomoc w sprzątaniu i zaprosił po mszy do oglądania. Nawa prezentuje się naprawdę reprezentacyjnie, a z wcześnie-j odnowionym ikonostasem wprost okazale. Pośrodku ikonostasu Pantokrator (sędzia), czyli Chrystus Tronujący w pontyfikalnym stroju i z paliuszem na ramio-nach w otoczeniu Marii i Jana Chrzciciela, jakby został specjalnie w tym dniu na-grodzony. Podczas mszy śpiewał chór parafialny, śpiew jego nie był już tłumiony przez rusztowania.

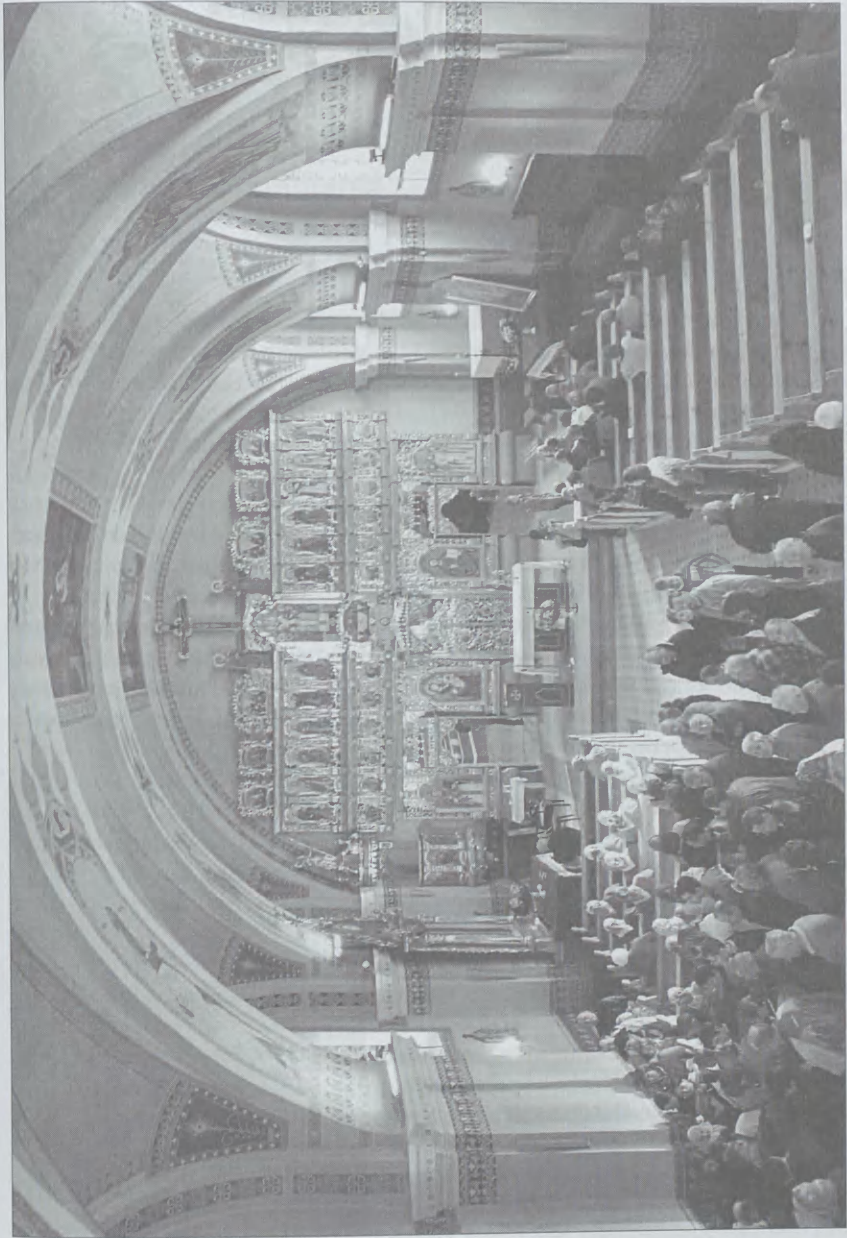
Obecną murowaną świątynię pod wezwaniem św. Jana Chryzostoma wy-budowano w 1798 r., jest orientowana, jednonawowa, dach ongiś był kryty gon-tem, dziś blachą, polichromię wykonał w 1926 r. Andriej Demkowycz. Głównym jej fundatorem był Adam hr. Stadnicki, pozostała kwota pochodziła z ofiar parafian i wiernych z Ameryki. Prawdziwym skarbem cerkwi jest jej wystrój – wspaniały ikonostas, ołtarzyk i ambona. Ikonostas w Jaworkach pochodzi z końca XVIII wie-ku, jest pięknym dziełem w stylu rokoko.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Ks. proboszcz Józef Włodarczyk, po prawej Filip Ikoniak pomagający w renowacji kościoła, po lewej kościelny Czesław Mareszycycki.





Po mszy parafianie zwiedzali swój kościół

Ks. Karol Dragos

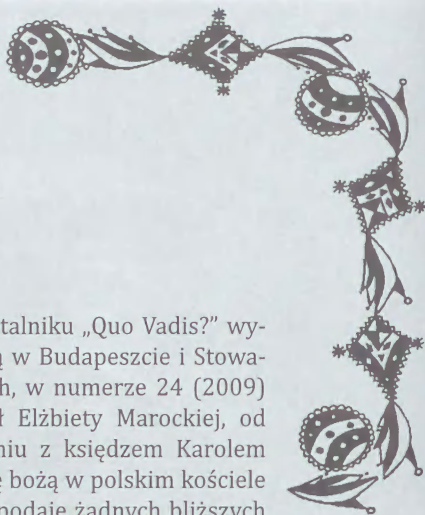
W ciekawym i wartościowym kwartalniku „Quo Vadis?” wydawanym przez Polską Parafię Personalną w Budapeszcie i Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech, w numerze 24 (2009) zamieszczony został interesujący artykuł Elżbiety Marockiej, od lat zamieszkałej na Węgrzech, o spotkaniu z księdzem Karolem Dragosem, pełniącym tuż po wojnie służbę bożą w polskim kościele na Kobanyni w Budapeszcie. Autorka nie podaje żadnych bliższych danych dotyczących życiorysu tego kapłana, wiadomo tylko, że był Polakiem, urodził się w roku 1889 w Sromowcach Niżnych, ukończył seminarium duchowne w Vac i wstąpił do zakonu pijarów.

Po zakończeniu II wojny światowej zakon skierował go do posługi w polskim kościele w Budapeszcie. W pamięci wiernych uczęszczających do tego kościoła, nie tylko Polaków, ale i Węgrów (znał dobrze język węgierski) zapisał się bardzo dobrze. W trudnych powojennych czasach, w miarę niewielkich możliwości parafian i swoich przeprowadził reperację uszkodzonego w czasie wojny kościoła, a nawet w najtrudniejszym okresie antykościelnych represji komunistycznych, chodził zawsze w sutannie a w rękę trzymał brewiarz. Przez lata był lektorem języka polskiego na wyższej uczelni. Lubiany i ceniony w kręgach budapesztańskiej Polonii, parafian ujmował ogromną pobożnością i życzliwością. Kazania głosił po polsku, gdyż, jak mówił, dopóki będzie na mszy choć jeden Polak, będzie dla niego mówił w ojczystym języku.

Zmarł w 1977 roku, został pochowany na cmentarzu Ojców Pijarów w Budapeszcie – jego matka spoczywa w grobie syna, ojciec Jan pochowany jest w Sromowcach Niżnych.

Myślę, że Sromowczanie mogą być dumni ze swego rodaka, i zwracam się do nich z posłaniem, aby odszukali i pamiętali o grobie ojca księdza Karola Dragosa, który nosił bardzo wysoko godność nie tylko kapłańską, ale i polską.

Jadwiga Plucińska-Piksa
Kraków



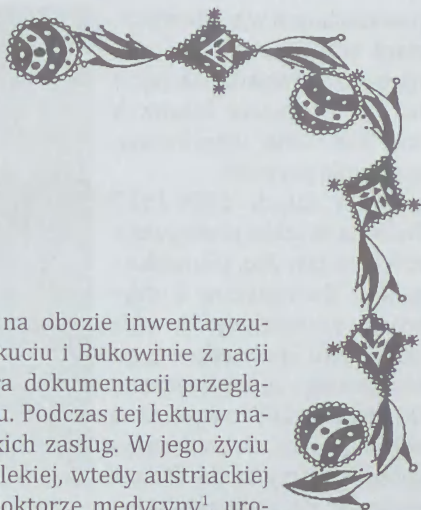
Życie godne wspomnienia

Podczas letniego pobytu (2009) na obozie inwentaryzującym grobowce polskich Ormian na Pokuciu i Bukowinie z racji obowiązków wykładowcy i koordynatora dokumentacji przeglądałem skrupulatnie literaturę przedmiotu. Podczas tej lektury natrafiłem na wspomnienie o Polaku wielkich zasług. W jego życiu spłoty się epizody z Pienin, Podhala i dalekiej, wtedy austriackiej Bukowiny. Myślę o Tadeuszu Mischke, doktorze medycyny¹, urodzonym w Krościenku nad Dunajcem w 1864 roku. Ukończył studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim i jako austriacki lekarz wojskowy w 1899 pojawił się w Czerniowcach, stolicy ówczesnego kraju koronnego (księstwa) Bukowiny. Należy przypomnieć, że w tym okresie Polacy stanowili drugą co do wielkości grupę narodową w Czerniowcach (po Żydach) - ponad 15 tysięcy osób. Wywodzili się z wszelkich środowisk społecznych, od urzędników państwowych i komunalnych, inteligencji wolnych zawodów i przemysłowców po rzemiosło i wyrobników.

Mischke przebywał w tym mieście przez 10 lat (1899-1909). Zaangażował się całym sercem w sprawy narodowe Polaków bukowińskich. W latach 1904-1905 był prezesem Towarzystwa Polskiego Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej, w 1907 został prezesem miejskiego koła Towarzystwa Szkoły Ludowej. Za jego kadencji otwarto Dom Polski przy paradowej ulicy Pańskiej (Herrengasse) w świeżo zbudowanej neorenesansowej kamienicy. Znalazły w nim schronienie wszystkie miejscowe organizacje polskie, czytelnia i biblioteka oraz redakcja zasłużonej „Gazety Polskiej”. Odbywały się tam przedstawienia, koncerty, bale i wykłady. W pięknej sali widowiskowej obchodzono święta narodowe. Jako działacz TSL Mischke ze wszelkich sił wspierał organizację polskich szkół



Tadeusz Mischke



powszechnych w miejscowościach bukowińskich zasiedlonych przez Polaków. Zachęcał też do tworzenia lokalnych kas Raifeisena umożliwiających tanie pożyczki.

W latach 1909-1913 Tadeusz Mischke przebywał z kolei we Lwowie, prowadząc gabinet dentystyczny i oczywiście uczestnicząc w polskim życiu społecznym tego wspaniałego niegdyś miasta. Od 1913 do 1937 zamieszkał w Zakopanem, nie zmieniając sposobu utrzymania. Został wybrany do rady miejskiej, założył prywatne gimnazjum, gdzie pracował jako lekarz szkolny. Udzielał się w Towarzystwie Śpiewaczym „Echo Tatrzańskie”, a także w „Sokole”, TSL i ZHP. W 1925 r. został wybrany na stanowisko prezesa Towarzystwa Teatralnego, w 1926 znalazł się w redakcji „Kroniki Zakopiańskiej”, a w latach trzydziestych należał do elitarnego Klubu Tatrzańskiego². W 1937 przeniósł się do Krakowa, gdzie zmarł w czasie okupacji niemieckiej w 1944. W okresie międzywojennym sporo pisał na temat eugeniki, publikował też eseje filozoficzne. Napisał „Hymn młodzieży zakopiańskiej”.



Bogate życie, piękne życie...

Tadeusz M. Trajdos

Warszawa

Fot. ze zbiorów rodziny

Przypisy

¹ E. Biedrzycki, *Historia Polaków na Bukowinie*, Kraków 1973, s.230-231; M. Petraru, *Polacy na Bukowinie w latach 1775-1918*, Kraków 2004, s. 160-161.

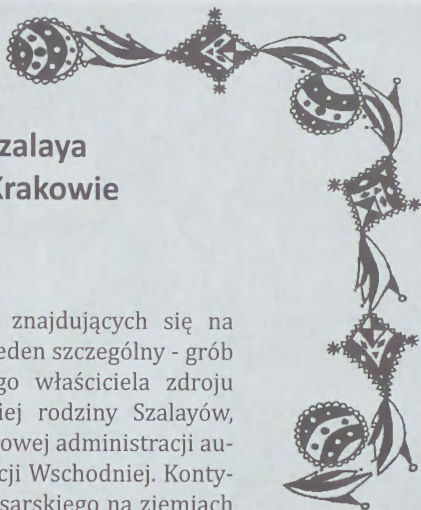
² M. Pinkwart, *Dziennikarstwo i sztuka. Życie kulturalne Zakopanego w latach międzywojennych na łamach prasy zakopiańskiej*, (w:) *Zakopane w czasach Rafała Malczewskiego*, Olszanica 2006, s. 159-160; U. Kozakowska-Zaucha, *Artystyczne szlaki Zakopanego- z przetęczy Karpowicza do Trzaski*, tamże, s. 186.

Zniszczony nagrobek Stefana Szalaya na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie

Wśród wielu *pienińskich* grobów znajdujących się na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie jest jeden szczególny - grób Stefana Szalaya (1772-1838), pierwszego właściciela źródła szczawnickiego. Ten potomek węgierskiej rodziny Szalayów, którzy przybyli do Galicji z pierwszą falą nowej administracji austriackiej, urodził się już na terenach Galicji Wschodniej. Kontynuując - jak ojciec - profesję urzędnika cesarskiego na ziemiach wschodnich zaboru austriackiego został przeniesiony do Kamienicy, u podnóża Gorców, zostając prefektem utworzonego w 1810 Zarządu Dóbr Kameralnych. W 1828 r. żona Stefana Szalaya, Józefina, za pośrednictwem Jana Podhajeckiego nabyła drogą licytacji ziemię szczawnicką. Nabyła też pole ze źródłami, co dało Szalayom własność ziem przyszłego uzdrowiska. Jeszcze za życia Józefiny i Stefana Szalayów zbudowano pierwszą infrastrukturę źródła. Uporządkowano źródła, butelkowano już niewielkie ilości wody szczawnickiej, powstały pierwsze budynki zdrojowe.

Stefan Szalay zmarł nagle podczas służbowego pobytu w Krakowie, 8 lutego 1838 r. Jego ciało spoczęło na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, w pasie (kwaterze) Lc ZACH, tuż przy cmentarnym murze. Wspaniałym kontynuatorem działań na rzecz rozwoju uzdrowiska stał się jego syn, Józef Szalay, po dziś dzień zostając we wdzięcznej pamięci potomnych.

Kiedy 29 czerwca 2000 r., w ramach prac poszukiwawczych grobów ludzi gór na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, nieoczekiwanie odnalazłem zniszczony i mało czytelny nagrobek Stefana Szalaya, nawet nie zdawałem sobie sprawy z odkrycia tej jednej z pienińskich tajemnic. Przypuszczalnie na ten czas nie znano dokładnej lokalizacji grobu. Już wówczas epitafium nagrobka było mało czytelne. I nawet bliskie podejście do miejsca pochówku nie gwarantowało dokładnego odczytania inskrypcji. Wówczas nagrobek wieńczył jeszcze masywny, XIX-wieczny żeliwny odlew. W 2003 r. to kunsztownie wykonane zwieńczenie nie stanowiło już integralnej całości z piaskowcowym nagrobkiem, leżało obok. Mogło paść łupem cmentarnych zbieraczy złomu. Zabezpieczyłem ten odlew i kiedy nastąpi renowacja nagrobka, udostępnię go konserwatorom, by przywrócić to XIX-wieczne rzemiosło na właściwe miejsce. Istnieje także kilka zdjęć dokumentacyjnych, które mogą być pomocne przy pracach renowacyjnych.





Nagrobek Stefana Szalaya z opartym odłamanym żeliwnym zwieńczeniem, stan - marzec 2004 r.
Cmentarz Rakowicki w Krakowie, pas Lc ZACH.

Spółeczny Komitet Odnowy Zabytków Krakowa, Obywatelski Komitet Ratowania Krakowa, a może i Konsulat Republiki Węgierskiej w Krakowie. Zainteresowanie tym problemem także środowisk górskich i kulturalnych, którym droga jest historia Pienin i uzdrowiska szczawnickiego, również może przynieść pożytek.

A zatem pamiętajmy o Stefanie Szalayu i przywróćmy godny wygląd miejsca jego wiecznego spoczynku.

Robert Wosiek
Kraków

Fot. autor (z dokumentacji grobów ludzi gór opracowywanej przez Muzeum Turystyki Górskiej PTTK na Markowych Szczawinach)

Napis na nieczytelnej już tablicy nagrobnej Stefana Szalaya:

D.O.M

Drogim popiołom
tu spoczywającym
Stefana de Szalay
Właściciela Dóbr
Szczawnicy
zmarłego w dniu
8-lutego 1838 r.
poświęcił syn Józef



Nieczytelne epitafium na nagrobku Stefana Szalaya
(zm. w 1838 r.) na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie,
stan - październik 2009 r.

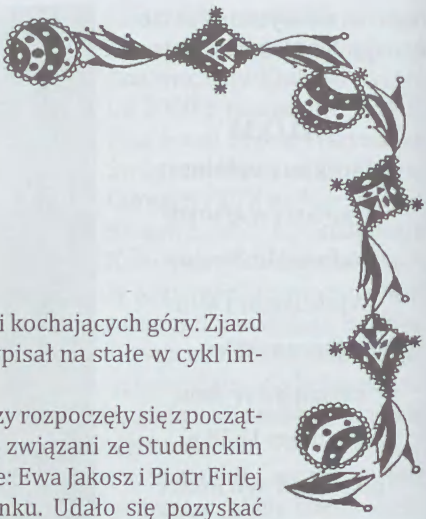
Bibliografia

Dokumentacja grobów ludzi gór na cmentarzach Krakowa i innych miejscowości, Muzeum Turystyki Górskiej PTTK na Markowych Szczawinach, od 2000 r.,
Józef Stefan Szalay 1806-1876, Ośrodek KTG w Pieninach, Szczawnica 1996,
Remiszewski Ryszard M.: *Zapomniany Stefan Szalay*, Prace Pienińskie, 2002, t.12, s.113-114,
Strona internetowa: http://www.szczawnica.mnet.pl/pl/historia_szal.htm
Archiwum prywatne autora.



IV Zimowy Zjazd Górski w Krościenku nad Dunajcem (21–22 II 2009)

Po raz kolejny udało się zebrać ludzi kochających góry. Zjazd Górski wkomponował się już w klimat i wpisał na stałe w cykl imprez w Pieninach.

Przygotowania organizacyjne imprezy rozpoczęły się z początkiem roku. Od samego początku pomagają związani ze Studenckim Kołem Przewodników Górskich w Krakowie: Ewa Jakosz i Piotr Firlej oraz Gminne Centrum Kultury w Krościenku. Udało się pozyskać sponsora i na zjeździe pojawiły się po raz pierwszy koszulki zjazdowe, również do-
czekano się pieczętki zjazdu.

Zjazd odbywał się w Ośrodku Wczasowym „Trzy Korony” kierowanym przez Karola Zachwieję. Pierwszego dnia odbyła się wycieczka na Sokolicę (747 m n.p.m.), wzięło w niej udział około 20 uczestników, po południu cykl prezentacji. W tym roku pokaz przeźroczy z Bułgarii. Nie zawiódł miejscowy przewodnik Jerzy Julian Stadnicki, który zaprezentował kilka własnych utworów, przygrywając sobie na gitarze. Jak co roku prelegent Pienińskiego Parku Narodowego, tym razem Teresa Ciesielka, opowiadała ciekawie o Pieninach. Od pierwszego Zjazdu relacjami z wakacyjnych wypraw dzieli się Wojciech Kozub, podczas tego opowiedział o wyprawie do Kirgistanu (Pik Asan). Była również ocena wyprawy na Monte Rosa Pawła Szlachty. Całą prezentację zakończył pokaz przeźroczy nt. : Rumunia i Ukraina – 2500 km rowerowej przygody.

Zjazd po nocy spędzonej przy gitarze i górskiej piosence, zakończył się w niedzielę wycieczką na Trzy Korony w pięknej zimowej scenerii. Pogoda dopisała, uczestnicy również, można IV Zimowy Zjazd Górski zaliczyć do udanych. Wzięło w nim udział około 100 uczestników, wśród nich studenci, przewodnicy, mała garstka miejscowych, ale przede wszystkim Zjazd gromadzi ludzi, których łączy jedna pasja: góry.

Zofia Klimczak
Szczawnica



Zofia Klimczak - organizatorka Zjazdu

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)



W drodze na Trzy Korony

(Fot. archiwum zjazdu)

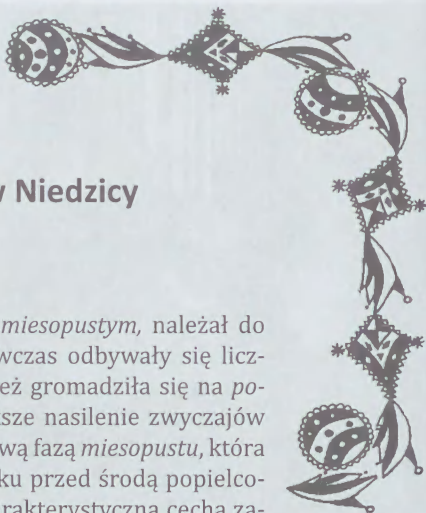
Chodzenie z koniem - ostatki w Niedzicy

Czas karnawału, zwany na Spiszu *miesopustym*, należał do najweselszych okresów w życiu wsi. Wówczas odbywały się liczne wesela, spotkania towarzyskie. Młodzież gromadziła się na *potaćcówkach* przy muzyce. Jednak największe nasilenie zwyczajów o świeckim charakterze łączyło się z końcową fazą *miesopustu*, która obejmowała trzy dni od niedzieli do wtorku przed środą popielcową. Na Spiszu nazywano je ostatkami. Charakterystyczną cechą zapustnych zabaw, połączoną ze wzmożoną konsumpcją jadła i alkoholu, były tańce na urodzaj, wywodzące się z prastarej magii wegetacyjnej¹. Gospoście przygotowywały kaloryczne posiłki - „*miało być tłuste jedzynie*”², gdyż zbliżał się czas postu, a wraz z nim zmieniała się dieta oraz milkły wieczorne zabawy. Szacunek dla nadchodzącego postu z jego surowymi normami obyczajowymi nakazywał kończyć ostatkowe zabawy we wtorek o północy.

W Niedzicy zachowała się tradycja chodzenia z koniem w *ostatki*. Jednak z powodu licznych wyjazdów młodych zwyczaj ten zaczął zanikać.

Postęp cywilizacyjny, zatrudnienie poza regionem wpływa zasadniczo na zmiany w kulturze ludowej. Często zespoły regionalne poprzez swoją działalność, prezentację obrzędów na scenie kultywują bogactwo dziedzictwa kulturowego po naszych przodkach. Uświadamiają nam, jaki wielki spadek otrzymaliśmy. Dzięki członkom regionalnego zespołu „Czardasz” oraz inicjatywie Adama Świętego, w *ostatki* 2008 roku zwyczaj na nowo ożył. Na ulicach Niedzicy pojawiła się grupa mężczyzn w dziwnych przebraniach, która z muzyką odwiedzała gospodarzy.

Chodzenie z koniem rozpoczyna się w poniedziałek przed środą popielcową. Wymaga od kawalerów odpowiedniego przygotowania. Potrzebna jest atrapa konia, któremu towarzyszy dwóch poganiaczy, muzykanci oraz przebrane cyganki. Trudno jest rozpoznać, kto kryje się pod przebraniem, gdyż kawalerzy zakładają kolorowe spódnice, bluzki, a na twarz i ręce nakładają sadzę zmieszaną z tłuszczem. Tego dnia cyganki pozwalają sobie na różne psoty. Mogą okazać swoją sympatię danej dziewczynie brudząc jej twarz sadzą. Ta czynność jest ich ulubionym zajęciem. Cyganki potrafią też niepostrzeżenie zakraść się w obejście gospodarskie i zabrać czyjąś własność. Podczas chodzenia z koniem kawalerzy odwiedzają każdy dom. Ważnym momentem odwiedzin jest wykonanie tańca przez konia.





Chodzenie z koniem w ostatki w Niedzicy

W przeszłości wierzono, że przyniesie to urodzaj w płonach rolnych. W trakcie tańca konia cyganki z gospodarzem prowadzą o niego targ, zachwalając jego atuty. W końcu gospodarz godzi się na jego zakup i przekazuje poganiaczom pieniądze. Jeśli *gazda* ociągałby się z zapłatą, wówczas cyganki zabierają najprzeróżniejsze rzeczy z podwórka. Odzyskanie swojej własności nie należy do łatwych, trzeba je wykupić często za znacznie wyższą cenę niż ich faktyczna wartość. Na zakończenie gospodarz częstuje kawalerów wódką, a gospodyni lub jej córka wykonują taniec z cyganką. Kawalerzy, kiedy obejdą całą wieś, organizują dla mieszkańców zabawę taneczną.

Ostatki w Niedzicy w 2009 roku były zgodne z tradycją. Niedziczanie targowali się o konia, płacąc należną zapłatę. Kawalerzy część zebranych pieniędzy przekazali na potrzeby kościoła św. Bartłomieja w Niedzicy. Młodzież daje piękny przykład kultuwując na żywo zwyczaj chodzenia z koniem.

Elżbieta Łukuś
Niedzica
Fot. z autorka

Przypisy

¹ Kwaśniewicz K., *Zwyczaje doroczne polskich górali karpaccich*, Bielsko Biala 1998, s. 51,

² W wielu spiskich domach, w zapusty nadal przyrządza się tzw. „dziadki” – kluski z ziemniaków i mąki okraszone boczkim lub smaży się „pańkusi”- pączki.



Cyganki zatrzymują kierowców

Katyń... ocalić od zapomnienia

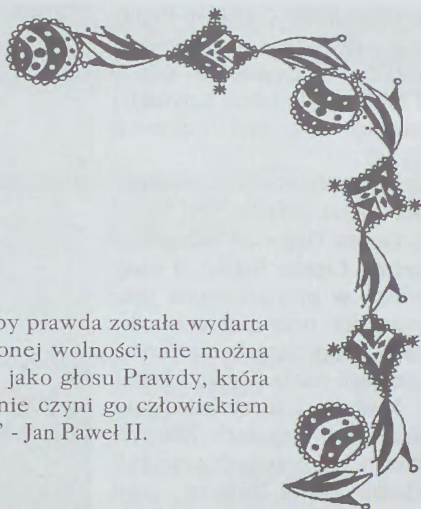
„Człowiek nie może pozwolić, żeby prawda została wydarta pod pozorem niczym nieograniczonej wolności, nie można zagubić w sobie krzyku sumienia, jako głosu Prawdy, która go przerasta, ale która równocześnie czyni go człowiekiem i stanowi o jego człowieczeństwie” - Jan Paweł II.

Słowa te stały się mottem ogólnopolskiego programu edukacyjnego "KATYŃ ocalić od zapomnienia", nad którym honorowy patronat objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Celem programu jest uczczenie pamięci ofiar katyńskich, w ramach przygotowań do obchodów 70 rocznicy zbrodni, która przypada na 2010 r. Akcja polega na posadzeniu 21 473 dębów pamięci m.in. w parkach, skwerach, miejscach publicznych. Jeden dąb, to jedno nazwisko z Listy Katyńskiej. Do każdego drzewka ma być dołączona tabliczka z nazwiskiem zamordowanej osoby. Program jest skierowany do szkół, uczelni, instytucji, fundacji oraz stowarzyszeń.

12 listopada 2009 r. w gimnazjum w Łapszach Niżnych na Spiszu miała miejsce uroczysta akademія z okazji Święta Odzyskania Niepodległości przez Polskę. W trakcie uroczystości został posadzony „Dąb pamięci” oraz odsłonięto okolicznościową tablicę dla uczczenia ppor. Ignacego Plucińskiego pochodzącego z Jurgowa, a zamordowanego przez NKWD w Charkowie w 1940 r.

Ignacy Pluciński - podporucznik, urodził się 28 lipca 1914 r. w Jurgowie, syn Sebastiana i Anny Plucińskich. Ignacy, wspólnie z paroma góralami z Jurgowa i okolicznych miejscowości (m.in. Brzegów i Bukowiny Tatrzańskiej), ukończył w 1935 Technikum Handlowe w Warszawie. Było to możliwe dzięki finansowemu wsparciu pani Małgorzaty Starzyńskiej z Warszawy, której wolą było ufundowanie wykształcenia zdolnym, młodym góralom. Inicjatywa ta zrodziła się po tragicznym wypadku w Tatrach, podczas którego dwie córki pani Starzyńskiej straciły życie. Ignacy Pluciński ukończył Szkołę Podchorążych Lotnictwa (Grupa Techniczna) w Bydgoszczy w 1937 r. We wrześniu 1939 r. służył jako oficer techniczny w III/5 dywizjonie myśliwskim Armii „Modlin” dowodzonym przez majora pil. Edwarda Więckowskiego, w skład którego wchodziła 152 eskadra myśliwska pod dowództwem kpt. pil. Włodzimierza Łazoryka. Piloci eskadry w czasie walk zestrzelili 6 samolotów niemieckich, 2 balony obserwacyjne i 1 samolot uszkodzili.

Ignacy Pluciński był więziony w obozie w Starobielsku, jego nazwisko znajduje się na liście jeńców wojennych pod numerem 2721, zamordowany przez NKWD



w Charkowie w 1940 r. (informacja na podstawie dokumentu Polskiego Czerwonego Krzyża z 1992 r.). Na Liście Katyńskiej znajduje się pod numerem 11739.

Inicjatorem posadzenia „Dębu pamięci” był ojciec Grzegorz Osika SP (wikariusz parafii Łapsze Niżne), a duży wkład w przygotowanie uroczystości oraz zebranie danych dotyczących życiorysu Ignacego miała Elżbieta Łukuś z Niedzicy, nauczycielka gimnazjum w Łapszach Niżnych. Wśród zaproszonych gości byli obecni: Paweł Dziuban - wójt Gminy Łapsze Niżne, Jan Budz - prezes Związku Polskiego Spisza, Julian Kowalczyk - dyrektor Szkoły Podstawowej im. Bł. ks. Józefa Stanka w Łapszach Niżnych oraz wizytator Kuratorium Oświaty - Bożena Rabiasz. Nad całością uroczystości czuwała dyrektorka Gimnazjum w Łapszach Niżnych - Elżbieta Horoba.



Ignacy Pluciński

(Fot. archiwum rodziny)

Po odśpiewaniu hymnu narodowego i przedstawieniu przez młodzież gimnazjalną krótkiego programu, ojciec Grzegorz Osika przybliżył cel akcji oraz przypomniał o trudnej historii katyńskiej zwracając się do zebranej młodzieży i przybyłych gości: - *Chcemy pochylić się tym samym nad ofiarami zbrodni katyńskiej uczestnicząc z powagą w tym projekcie edukacyjnym ku pamięci pomordowanych w obozach. Chcemy, aby pamięć o tej straszliwej zbrodni sprzed prawie 70 lat była żywa, nie tylko w sercach waszych dziadków, czy rodziców, ale również w waszych sercach, byśmy wszyscy pamiętali o tym, co się stało (...). Chcemy pamiętać o wojsku, które nie poległo, ale zostało skrytobójczo zamordowane strzałem w tył głowy. O wymordowaniu polskiej inteligencji: lekarzy, naukowców, artystów, duchownych, dyplomatów.* Następnie uczestnicy uroczystości mogli usłyszeć życiorys Ignacego Plucińskiego, po czym wszyscy udali się przed szkołę, gdzie nastąpiło symboliczne posadzenie dębu i odsłonięcie tablicy pamiątkowej umieszczonej na głazie przywiezionym z Jurgowa. Zapalono znicz i minutą ciszy uczczono pamięć bohaterów pomordowanych w tak okrutny sposób.

Była to niewątpliwie ważna lekcja historii przede wszystkim dla młodzieży - uczniów gimnazjum, ale również dla wszystkich zebranych osób. Posadzone drzewo będzie żywym znakiem pamięci o zamordowanym ppor. Ignacym Plucińskim, ale

POLSKI CZERWONY KRZYŻ
ZARZĄD GŁÓWNY

BIURO INFORMACJI I POSZUKIWAŃ
 Nr tel. 153063/P

Bank Gdański z siedzibą w Gdańsku
 IV Oddział Warszawa
 Nr konta 300009-4444-132

Pan

Sebastian PIUCIŃSKI

ul. Lubelska 28 m 5

30-003 KRAKÓW

Odpowiadając na pismo Pana w sprawie uzyskania informacji o losie brata PIUCIŃSKIEGO Ignacego, ur. około 1914r. s. Sebastiana przekazujemy poniższe informacje:

PIUCIŃSKI Ignacy, ur. 1914r. s. Sebastiana figuruje na liście jeńców wojennych obozu w Starobielsku pod numerem 2721. Lista została sporządzona przez komendanta obozu, według której jeńcy odeszli / rosyjskie słowo "ubyli" / z obozu NKWD w Starobielsku / dety brak /.

Wskazywany przez Pana brat Sebastian został zamordowany w 1940r.

Podstawa: I.Str. PCK-73050

kserokopie dokumentów przekazanych w kwietniu 1990r. przez władze radzieckie.



RB

Kierownik Biura
 Informacji i Poszukiwań
Z. Rejz
 Elżbieta Rejz

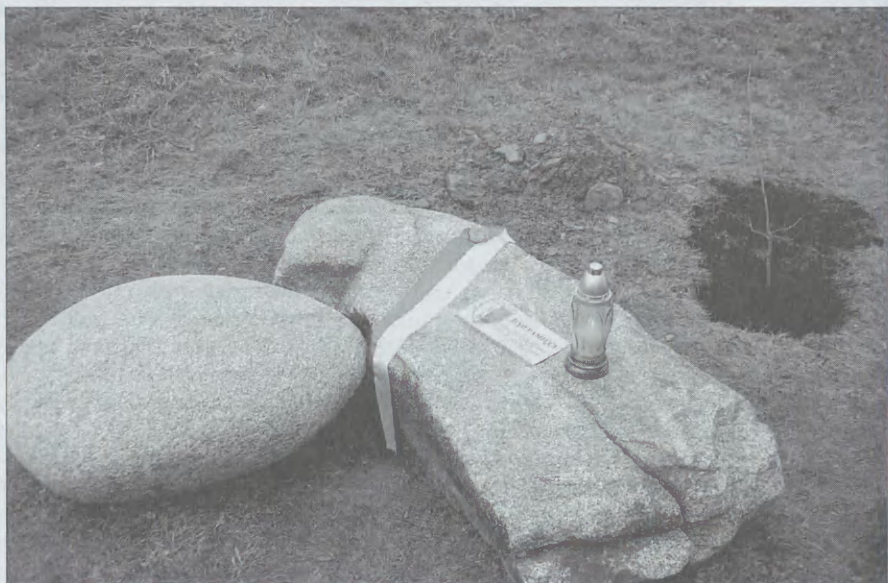
również o wszystkich ofiarach Katynia, Charkowa, Starobielska i Ostaszkowa. Pamięć bolesnej, ale także ważnej...

Na jurgowskim cmentarzu znajduje się tablica upamiętniająca osobę ppor. Ignacego Plucińskiego, ufundowana z okazji 60-lecia zbrodni katyńskiej. W Jurgowie żyje jeszcze jeden spośród ośmiorga rodzeństwa Ignacego – Jan Pluciński, który udzielił cennych informacji z życiorysu starszego o sześć lat brata. Zachowało się tylko jedno zdjęcie Ignacego z lat 30-tych.

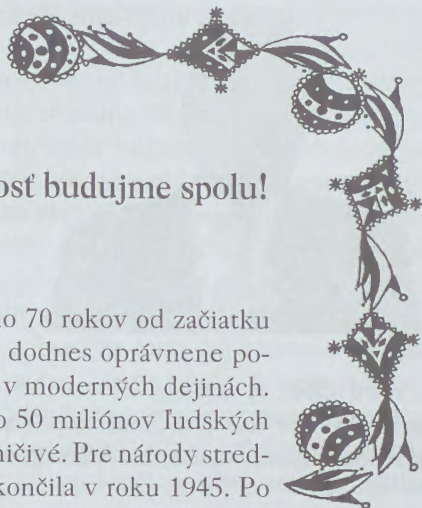
Sylwia Plucińska
 Jurgów
 Fot. autorka



Ojciec Grzegorz Osika - inicjator posadzenia „Dębu pamięci”



Pamiętkowa tablica, posadzony dąb, zapalony znicz ... pamięci bohaterów pomordowanych w tak okrutny sposób



Minulosť nezmeníme, budúcnosť budujme spolu!

Dňa 1. septembra 2009 uplynulo 70 rokov od začiatku druhej svetovej vojny. Vojny, ktorá je dodnes oprávnené považovaná za najväčší vojnový masaker v moderných dejinách. Šesť zúrivých rokov si vyžiadalo okolo 50 miliónov ľudských životov. Následky vojny boli hrozné a ničivé. Pre národy strednej a východnej Európy sa vojna neskončila v roku 1945. Po porážke nacistických a fašistických režimov zostali alebo sa ocitli pod nadvládou komunistických režimov, ktoré mali tiež totalitný charakter, odmietali liberálnu demokraciu a občianske slobody a domnievali sa, že majú zaručený patent na „spravodlivú, dobre fungujúcu spoločnosť“. A v mene realizácie tejto vízie, je možné použiť každý prostriedok, vrátane organizovaného násillia. Vojna sa skončila, nenastal však skutočný mier, lebo v týchto štátoch začal osobitný občiansky zápas za ľudské práva, slobodu, demokraciu a skutočnú solidaritu. Pre tieto štáty, v područí stalinských a neostalinských režimov, druhá svetová vojna v rozdelenom svete: totality a demokracie, trvala až do roku 1989.

Druhú svetovú vojnu musíme vnímať aj v širších kontextoch. A to ako súčasť dramatického procesu medzi rokmi 1914-1960, keď z počiatku tohto obdobia boli európske mocnosti skutočne veľkými štátmi s kolóniami po celom svete a všetky dôležité otázky sveta sa riešili, zväčša vojenskými konfliktami medzi nimi.

Zložité historické peripetie medzivojnového obdobia vrhli tiež aj na vzťahy medzi našimi národmi. Sporadicky krivdy a príkoria medzivojnového obdobia vylúdia falošný tón aj v dnešnej harmónii poľsko-slovenských vzťahov. V tomto kontexte si cením slová poľského prezidenta L. Kaczyńského, ktoré odznali počas spomienkového podujatia na Westerplatte 1. septembra. Ospravedlnenie za útok na Československo v roku 1938 je ďalším svedectvom toho, že sa dokážeme civilizovane vysporiadať s dávnymi krivdami a hľadiet do budúcnosti ako spojenci a priatelia.



Súčasná Slovenská republika nie je právnym, ani historickým nástupcom Slovenského štátu. Napriek tomu je namieste vyjadriť poľutovanie nad smutným faktom, že v tragickom septembri 1939 slovenskí vojaci vstúpili na poľské územie po boku nemeckej nacistickej armády a mnohým občanom Poľska, a tak zostali v pamäti ako jeden z agresorov. Reálie danej doby, keď, podobne ako vedenie PRL

v roku 1968, sa vedenie Slovenského štátu sklonilo pred rozkazom cudzej moci, sú pre nás poučením a podnetom k úcte suverenity svojej, ako aj k rešpektovaniu teritoriálnej integrity svojich susedov.

Nech sú udalosti rokov 1938 a 1939 mementom pre nás a budúce generácie. Pamätajme, že pilierom strednej Európy vždy bola iba vzájomná úcta, dialóg a spolupráca. Antagonizovanie jednotlivých stredoeurópskych štátov proti sebe navzájom, neprinieslo žiadnemu z nich pokoj a stabilitu, práve naopak – stali sa ľahkým sústom pre veľkých vo svojej blízkosti.

Dušan Čaplovič

podpredseda vlády Slovenskej republiky pre vedomostnú spoločnosť, európske záležitosti, ľudské práva a menšiny

Przeszłości nie zmienimy, przyszłość budujemy razem!

Dnia 1. września 2009 upłynęło 70 lat od rozpoczęcia drugiej wojny światowej. Wojny, którą po dziś dzień słusznie się uważa za największą wojenną masakrę w historii najnowszej. Sześć burzliwych lat pochłonęło życie około 50 milionów istnień ludzkich. Skutki wojny były straszne i wyniszczające. Dla narodów Europy Środkowej i Wschodniej wojna nie zakończyła się w 1945 roku. Po klęsce reżimów nazistowskich i faszystowskich narody te pozostały lub znalazły się pod panowaniem reżimów komunistycznych, które również nosiły charakter totalitarny, odrzucały liberalną demokrację i swobody obywatelskie, sądząc, że mają zapewniony patent na „sprawiedliwe, dobrze funkcjonujące społeczeństwo”, a w imię realizacji tej wizji można zastosować każdy środek, ze zorganizowaną przemocą włącznie. Wojna zakończyła się, jednakże prawdziwy pokój nie nastąpił, ponieważ w państwach tych rozpoczęła się szczególna, obywatelska walka o prawa człowieka, wolność, demokrację i prawdziwą solidarność. Dla tych państw, pozostających w okowach reżimów stalinowskich i neostalinowskich, druga wojna światowa w świecie podzielonym między totalitaryzm a demokrację, trwała aż do 1989 roku.

Drugą wojnę światową musimy postrzegać również w szerszym kontekście, a to jako część składową dramatycznego procesu zachodzącego w latach 1914–1960, gdy na początku tego okresu mocarstwa europejskie istotnie były wielkimi państwami z koloniami na całym świecie, a wszystkie ważne kwestie świata rozstrzygano przeważnie drogą konfliktów zbrojnych pomiędzy nimi.

Skomplikowane perypetie historyczne okresu międzywojennego rzuciły cień również na stosunki między naszymi narodami. Krzywdy i niesprawiedliwości okresu międzywojennego z rzadka zabrzmią fałszywą nutą również w dzisiejszej harmonii stosunków polsko-słowackich. W tym kontekście cenię sobie słowa polskiego prezydenta L. Kaczyńskiego, które padły podczas uroczystości rocznicowych na Westerplatte 1. września. Przeprasiny za atak na Czechosłowację w 1938 roku stanowią kolejne świadectwo tego, że w sposób cywilizowany potrafimy rozliczyć dawne krzywdy i patrzeć w przyszłość jako sojusznicy i przyjaciele.

Współczesna Republika Słowacka nie jest ani prawnym, ani historycznym sukcesorem Państwa Słowackiego [z lat 1939-45]. Mimo to czas, aby wyrazić ubolewanie nad smutnym faktem, że w tragicznym wrześniu 1939 słowaccy żołnierze wkroczyli na terytorium Polski u boku nazistowskiej armii niemieckiej, stąd pozostali w pamięci wielu obywateli Polski jednym z agresorów. Realia epoki gdy, podobnie jak władze PRL w 1968 roku, władze Państwa Słowackiego ustąpiły przed rozkazami władz obcych, są dla nas nauką i zachętą zarówno do szacunku dla własnej suwerenności, jak również do poszanowania integralności terytorialnej swoich sąsiadów.

Niech wydarzenia lat 1938 i 1939 stanowią memento dla nas i przyszłych pokoleń. Pamiętajmy, że filarem Europy Środkowej zawsze były jedynie: wzajemny szacunek, dialog i współpraca. Antagonizowanie poszczególnych państw europejskich przeciwko sobie nawzajem, żadnemu z nich nie przyniosło spokoju i stabilizacji, a wręcz przeciwnie – stawały się one łatwym kąskiem dla potężnych sąsiadów.

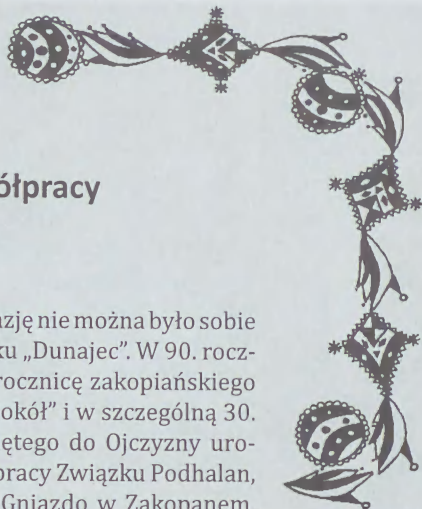
Dušan Čaplovič

wicepremier rządu Republiki Słowackiej ds. społeczeństwa informacyjnego, zagadnień europejskich, praw człowieka i mniejszości

Od Redakcji:

1. Dziękujemy Konsulowi Generalnemu Republiki Słowackiej Ivanowi Horský'emu za udostępnienie tekstu w wersji oryginalnej oraz zdjęcia prasowego wicepremiera.
2. Tekst wicepremiera Dušana Čaploviča ukazał się w „Gazecie Wyborczej” w wersji internetowej: 27 września 2009, w wersji papierowej: 28 września 2009, z tytułem od redakcji: „Słowacja przeprosza Polskę za 1939”. Zamieszczone tłumaczenie w *Pracach Pienińskich* jest zgodne z oryginałem w języku słowackim.
3. Tłumaczenie na język polski: Marek Skawiński.





Podpisali porozumienie o współpracy

Lepszego miejsca na tego typu okazję nie można było sobie wymarzyć jak średniowieczne mury zamku „Dunajec”. W 90. rocznicę Traktatu Wersalskiego (1919), 115 rocznicę zakopiańskiego Gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i w szczególność 30. rocznicę pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny uroczyście podpisano list intencyjny o współpracy Związku Podhalan, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” – Gniazdo w Zakopanem, Związku Polskiego Spisza, Towarzystwa Przyjaciół Orawy i Klubu im. Władysława Zamoyskiego.

Sygnatariusze podpisanego aktu zobowiązali się do realizacji zadań statutowych w zakresie m.in. upowszechniania najlepszych wartości wynikających z historii narodu polskiego, cywilizacji łańciskiej, etyki chrześcijańskiej, wychowania w rodzinie; działalności poznawczej, naukowej, naukowo-technicznej, oświatowej w zakresie kultury fizycznej, sportu, krajoznawstwa, ochrony środowiska, wspierania inicjatyw społecznych, dobroczynności; ochronę wartości kultury regionalnej, promowanie zdrowego stylu życia, przeciwdziałanie zjawiskom demoralizacji i destrukcji w środowiskach lokalnych; ocenę regionu podhalańskiego w kraju, a Polski w świecie.

Zdecydowano, że jednym z elementów pogłębienia współpracy w przyszłości będzie powołanie Centrum Analiz i Koordynacji Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych, który podejmie się opracowywania programów dla Podhala, Orawy, Spisza poprzez problemowe zespoły robocze. Programy będą prezentowane publicznie. Wnioski i postulaty poddawane będą ocenie opinii publicznej i przedstawiane władzom państwowym i samorządowym wraz z propozycją ich wdrożenia.

Sygnatariusze porozumienia prezentowali swoje dokonania i zamierzenia, deklarując wspólne działania w poczuciu odpowiedzialności za rozwój tożsamości narodowej i regionalnej. Piotr Bąk z Klubu im. Władysława Zamoyskiego, powołując się na patrona klubu, bardzo trafnie oświadczył, że potrafił on dokonywać czynów, które wydawały się niewykonalne, gdy Polska była wymazana z mapy Europy, przegrane były wszystkie powstania, a mówiąc o góralszczyźnie powiedział, że jest ona symbolem, czymś wielkim przy tej szarości między Bugiem a Odrą, jest



Od lewej: Józef Szperlak Stanisław Marduła, Maciej Motor-Grelok, Jan Budz, Piotr Bąk

regionem, który zachował swoją tożsamość. Sygnatariusze porozumienia powinni sprostać temu wyzwaniu, zapobiegać rozmiękaniu na drobne i być odpornymi na wszelkiego rodzaju manipulacje.

Niejako dobrym podsumowaniem tych dość wzniosłych deklaratorywnych zapisów był apel Stanisława Budzyńskiego do sygnatariuszy aktu, że nastał czas spełnienia woli ks. Ferdynanda Machaya, by w końcu na grób Wojciecha Halczyna powróciła tablica z polskim napisem, bo to jesteśmy winni zarówno ks. Machayowi jak i Wojciechowi Halczynowi.

Akt podpisali: Maciej Motor-Grelok – Związek Podhalan, Stanisław Marduła – TG „Sokół” Gniazdo w Zakopanem, Jan Budz – Związek Polskiego Spisza, Józef Szperlak – Towarzystwo Przyjaciół Orawy, Piotr Bąk – Klub im. Władysława Zamoyskiego.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

List intencyjny podpisano na Zamku „Dunajec” w Niedzicy 27 czerwca 2009 r.





Sygnatariusze porozumienia

LIST INTENCYJNY

Związku Podhalań – Zarząd Główny
Towarzystwa Gimnastycznego „Sokol” - Gniazdo w Zakopanem
Związku Polskiego Spisza
Towarzystwa Przyjaciół Orawy
Klubu im. Władysława Zamojskiego

wyrażający wolę współpracy tychże Organizacji poprzez:

- realizację zadań statutowych Sygnatariuszy;
- upowszechnianie najlepszych wartości wynikających z historii narodu polskiego, cywilizacji łacińskiej, etyki chrześcijańskiej i wychowania w rodzinie;
- działalność poznawczą w zakresie historii ojczyzny i jej regionów;
- działalność naukową, naukowo-techniczną, oświatową, w zakresie kultury fizycznej, sportu, krajoznawstwa, ochrony środowiska, wspierania inicjatyw społecznych, dobroczynności;
- ocenę sytuacji naszych regionów w powiązaniu z sytuacją w Polsce, pozycją naszego kraju w świecie, a także w kontekście nowych szans, jak i pojawiających się zagrożeń i patologii;
- ochronę wartości kultury regionalnej, promowanie zdrowego stylu życia oraz przeciwdziałanie zjawiskom demoralizacji i destrukcji w środowiskach lokalnych.

Art. I

Sygnatariusze niniejszego Listu Intencyjnego zobowiązują się wspierać inicjatywy podejmowane przez ich organizacje stosownie do ich charakteru, statutów i metod pracy oraz podejmować działania wspólne.

Art. II

Współdziałanie Sygnatariuszy organizowane jest przez Zarządy ich Organizacji poprzez oddelegowane w tym celu osoby. Realizacja poszczególnych celów odbywać się będzie na różnych poziomach Organizacji, stosownie do konkretnych zadań. Do realizacji współpracy może być powołany Zespół Roboczy odpowiedzialny za przygotowanie planów wspólnych przedsięwzięć i ich realizację.

Art. III

Jednym z elementów pogłębienia współpracy w przyszłości będzie powołanie Centrum Analiz i Koordynacji Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych, który podejmie się opracowywania programów dla naszych regionów poprzez społeczne problemowe zespoły robocze. Program o charakterze dynamicznym będzie systematycznie oceniany, korygowany oraz prezentowany publicznie. Wypracowane wnioski i postulaty programowe zaprezentowane zostaną opinii publicznej, władzom państwowym i samorządowym wraz z propozycjami sposobów ich wdrożenia.

Art. IV

Poszerzenie współpracy o inne organizacje o celach zbliżonych z intencjami zawartymi w niniejszym Liście możliwe jest za zgodą wszystkich Sygnatariuszy.

Art. V

Niniejszy List Intencyjny stanowi podstawę pod pogłębienie współpracy Sygnatariuszy w oparciu o poszerzoną jego wersję w postaci deklaracji współpracy.

Art. VI

Niniejszy List Intencyjny sporządzony został w pięciu jednobrzmiących egzemplarzach, po jednym egzemplarzu dla każdego z Sygnatariuszy.

W roku jubileuszy: 30 rocznicy pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny, 90 rocznicy podpisania Traktatu Wersalskiego, 115 rocznicy zakopiańskiego Gniazda T.G. „Sokol”, 90 rocznicy Związku Podhalań. W poczuciu odpowiedzialności za rozwój tożsamości narodowej i regionalnej niniejszy List Intencyjny podpisali prezesi:



za Związek Podhalań

M. Motor-Grelak

Maciej Motor-Grelak



za T.G. „Sokol” Gniazda w Zakopanem

Stanisław Mardula



za Związek Polskiego Spisza

Jan Budz

Jan Budz



za Towarzystwo Przyjaciół Orawy

Margdalena Kysrzyńska-Smęczak



za Klub im. Władysława Zamojskiego

Piotr Bóg



Przed zamkiem „Dunajec” po podpisaniu listu intencyjnego

X Zjazd ZPS

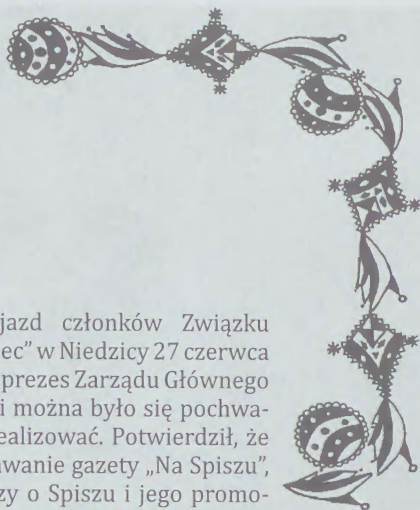
Dziesiąty jubileuszowy Walny Zjazd członków Związku Polskiego Spisza odbył się na zamku „Dunajec” w Niedzicy 27 czerwca 2009 r. W sprawozdaniu za lata 2007-2008 prezes Zarządu Głównego Jan Budz przypomniał dokonania, którymi można było się pochwalić, jak i zadania, których nie udało się zrealizować. Potwierdził, że największym sukcesem związku jest wydawanie gazety „Na Spiszu”, która stała się istotnym elementem wiedzy o Spiszu i jego promocji. Historia i dokonania Spiszaków obecne są w prasie i Internecie. Powiedział z satysfakcją, że już nikt nie neguje celowości założenia organizacji, która wpisała się na trwałe w Ziemię Spiską.

Problemem jest pozyskiwanie źródeł wsparcia finansowego na działalność ZPS, obecnie finansowany jest przez członków i korzysta z dofinansowania samorządu gminy Łapsze Niżne i Bukowiny Tatrzańskiej. Bardzo pozytywnie oceniona została współpraca ze Stowarzyszeniem Rozwoju Spisza i Okolicy, szczególnie przy realizacji programu Leader+. Współpraca zaowocowała wydaniem „Zbioru pieśni ludowych Zamagurza Spiskiego”, w ocenie znawców – jest to bardzo cenna publikacja. Wśród wielu wartościowych inicjatyw i dokonań Związku zwraca uwagę wciąż jeszcze mało doceniana akcja przywrócenia Derenczan Ojczyźnie, widocznie potrzeba więcej czasu, by zdać sobie sprawę, jaką rzeczą Związek wykonał. Docenia to już Polonia Węgierska.

Wśród uchwał, które nie udało się zrealizować, to na pewno najbardziej odczuwany jest brak własnego sztandaru. W planie jest powołanie do życia własnej strony internetowej. W 2010 roku organizacja obchodzić będzie swoje dwudziestolecie, a w ramach obchodów tej rocznicy już zaplanowano m.in. posadzenie dębu pamięci dla Ignacego Plucińskiego – Spiszaka, który znajduje się na liście katyńskiej oraz zorganizowanie imprezy promującej Spisz w ramach rocznicy 600-lecia zastawu spiskiego (1412).

Zarząd uzyskał absolutorium i na następną kadencję wybrany został w tym samym składzie: Jan Budz – prezes, Zofia Łukasz i Julian Kowalczyk – wiceprezesi, Marian Pukański – sekretarz, Helena Ostrowska – skarbnik, Elżbieta Łukus i Janusz Haniaczyk – członkowie.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

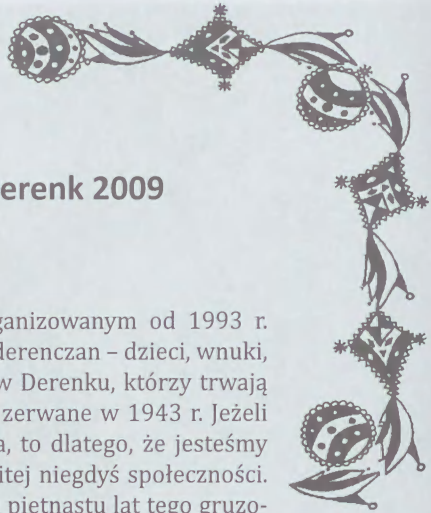




Jan Budz - prezes Związku Polskiego Spisza przedstawia sprawozdanie za lata 2007-2008



Z sali obrad



Święto Polonii Węgierskiej – Derenk 2009

Na derenczańskim odpuscie – organizowanym od 1993 r. – pojawiają się coraz liczniej potomkowie derenczan – dzieci, wnuki, prawnuki, spowinowaceni z urodzonymi w Derenku, którzy trwają przy polskości tej wsi, odbudowują więzi zerwane w 1943 r. Jeżeli możemy mówić o fenomenie tego miejsca, to dlatego, że jesteśmy świadkami odnawiania się więzów jednolitej niegdyś społeczności. Przyjęło się mówić: „wieś w ruinie”, ale od piętnastu lat tego gruzowiska nie obserwuje się już w myśleniu potomków dawnych mieszkańców Derenku.

Polska góralska wieś osadzona została w początkach XVIII wieku, a odnalezione derenczańskie nazwiska na cmentarzach i w księgach metrykalnych wsi Białka i Bukowina Tatrzańska na Podhalu oraz w Czarnej Górze na Spiszu świadczą o tym, skąd wywodzili się pierwsi osadnicy. Dziś po wielu staraniach i pierwszych badaniach naukowych można zaobserwować u potomków derenczan, że uwierzyli oni w swoje polskie pochodzenie.

Na tegoroczny odpust (19 07 2009), święto Polonii węgierskiej, wybrała się liczna reprezentacja z Podhala i Spisza pod przewodnictwem Jana Budza – prezesa Związku Polskiego Spisza w towarzystwie muzyki Mariana Kikli i zespołu „Ciardasie” z Czarnej Góry. Nic nie stanęło na przeszkodzie, nawet ogromny huragan i burza, jakie nawiedziły Węgry; na odpust przybyli niezawodni derenczanie i liczni goście, wśród nich: Oszkár Molnár – poseł Zgromadzenia Narodowego Węgier i burmistrz Edelény, dr Csúcs Lászlóné Halina – przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech, Tóthné Mihalik Katalin – sołtys wsi Szögliget, Jolán Poros Andrásné – przewodnicząca Wojewódzkiego Samorządu województwa B-A-Z, Valéria Bubenko Greskóné – prezes Związku Samorządów Polskich województwa B-A-Z, dr Konrad Sutarski – dyrektor Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii. Uroczystą mszę św. przed kaplicą, w miejscu gdzie niegdyś stał kościół p.w. świętych Szymona i Judy Tadeusza, odprawił ks. Trestyánszki József, proboszcz parafii Szögliget w koncelebrze ks. Takács Alojasa i ks. dra Jana Hadalskiego Schr, dyrektora wydawnictwa Hlondianum i redaktora naczelnego miesięcznika „Msza Święta”, który reprezentował proboszcza Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie. Podniosłym akcentem na zakończenie mszy było odśpiewanie hymnu polskiego. W słowie dla derenczan dr Janusz Kamocki, etnograf, który od lat wraz z Jadwigą

Plucińską-Pikszą z Krakowa przywraca w Polsce pamięć o Derenku, podziękował za serdeczne przyjęcie delegacji polskiej i za to, że tylu młodych ludzi bierze udział w tym święcie, bo to świadczy o tym, że gdy obecne pokolenie - pamiętające jeszcze dawne lata - odejdzie, to idea spotkań i pamięć będzie kontynuowana.

Miejszem spotkań była dawna szkoła zamieniona na muzeum, filię Muzeum Węgierskiej Polonii w Budapeszcie oraz cmentarz z zachowanymi jeszcze grobami i nielicznymi tabliczkami z jakże dobrze znanymi nazwiskami na Podhalu i Spiszu. Nad grobami pochylały się całe pokolenia derenczan. Na wielkiej polanie dla licznej widowni wystąpił zespół „Ciardasie”, który nie przestał nawet wtedy, gdy zaczęło mocno padać. Aplauz publiczności był tym bardziej większy i spontaniczny. Po ze-spole z Czarnej Góry wystąpił jeszcze zespół folklorystyczny Emöd – Istvánmajor – Derenk.

- Nowością w stosunku do minionego roku jest wydanie monografii historycznej "Polska wieś góralska na Węgrzech" w tłumaczeniu na język polski – powiedział Konrad Sutarski, dyrektor Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii. – Autorem monografii jest dr Rémiás Tibor, historyk i muzeolog, specjalista od spraw derencskich. Oboje jego rodzice urodzili się tu w Derenku, są polskiego pochodzenia. Dodam, że dr Rémiás już od dwudziestu pięciu lat zajmuje się badaniami historii derenczańskiej polskości, a pierwsze studium w tej tematyce opublikował w 1983 r. Następnym krokiem będzie opracowanie i wydanie słownika języka derenczańskiego, o co zapytałem dra Konrada Sutarskiego: - Język czy gwara derenczańska jest tą właśnie, która została częściowo przyniesiona ok. trzysta lat temu na początku XVIII wieku, ale w tej wsi osiedlano się i później. Osadnicy przejmowali język, który tu panował. Na pewno tym zagadnieniem warto zainteresować językoznawcę, który byłby w stanie opracować słownik derenczańsko-polski i polsko-derenczański. Ludność północnego Spisza używa jednej z gwar południowo-polskich skąd wywodzi się gwara derenczańska. Gwara spiska podlegała ewolucji, tak jak język literacki ulega zmianie, warto zbadać, jaki jest stosunek gwary dzisiejszego Spisza do używanej w Derenku, gdzie utrzymała się w swojej pierwotnej formie.

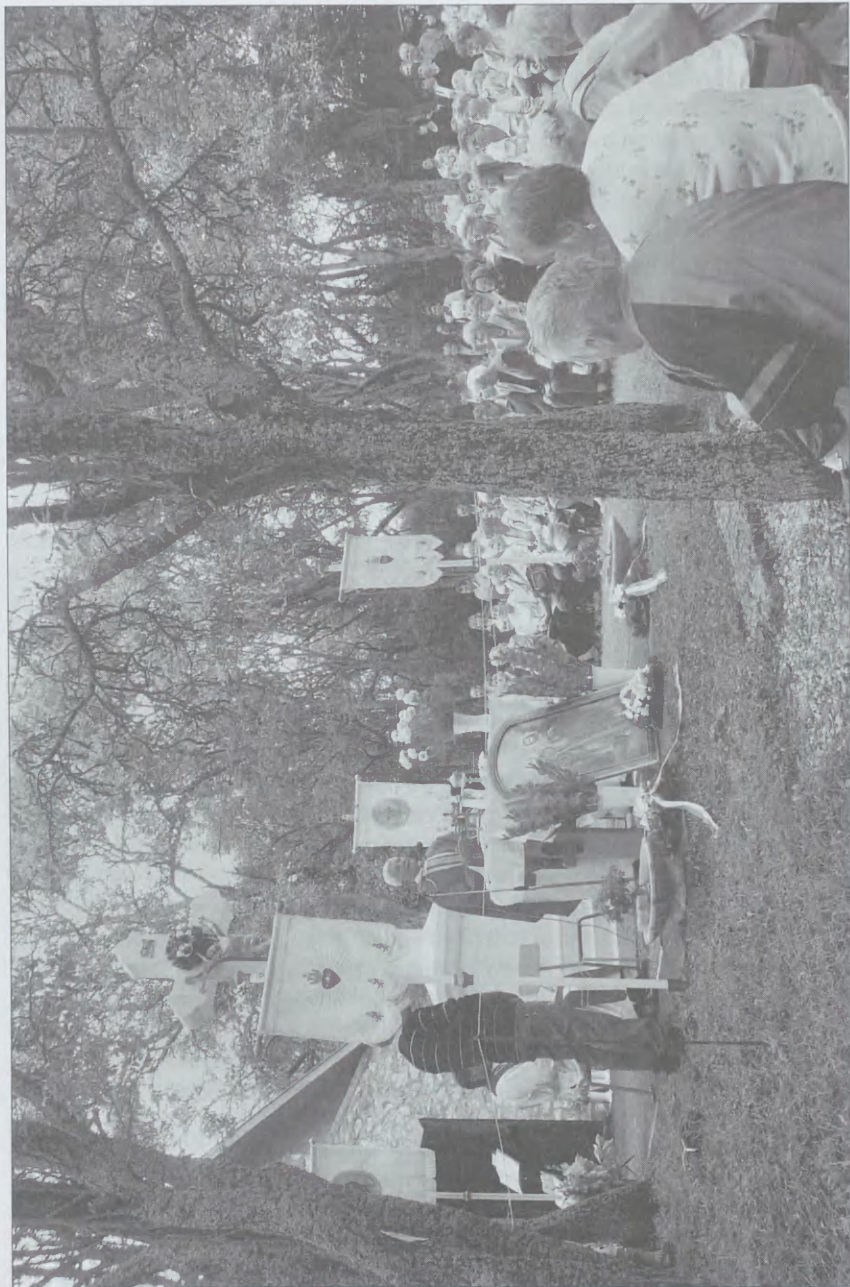
Swojego zadowolenia z kontaktów z potomkami osadników ze Spisza i Podhala nie krył Jan Budz – prezes Związku Polskiego Spisza, który podkreślał zacieśnianie się związków z krajem, rosnącą polską świadomość i rolę tego miejsca dla całej Polonii Węgierskiej, szczególnie zaangażowanie Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej oraz Związku Samorządów Polskich województwa Borsod – Abaúj – Zemplén, podziękował na ręce Poros Jolán za zorganizowanie i gościnność na ziemi węgierskiej, za przyjęcie w piwnicach uznanej tokajskiej winiarni Kovács Kálmána.

Ryszard M. Remiszewski

Gliwice

Fot. autor





Msza odbywa się w miejscu, gdzie dawniej stał kościół p. w. świętych Szymona i Judy Tadeusza



Mszę odprawiali: ks. Trestyánszki József, ks. Takács Alojás (z lewej), ks dr Jan Hadalski (z prawej)

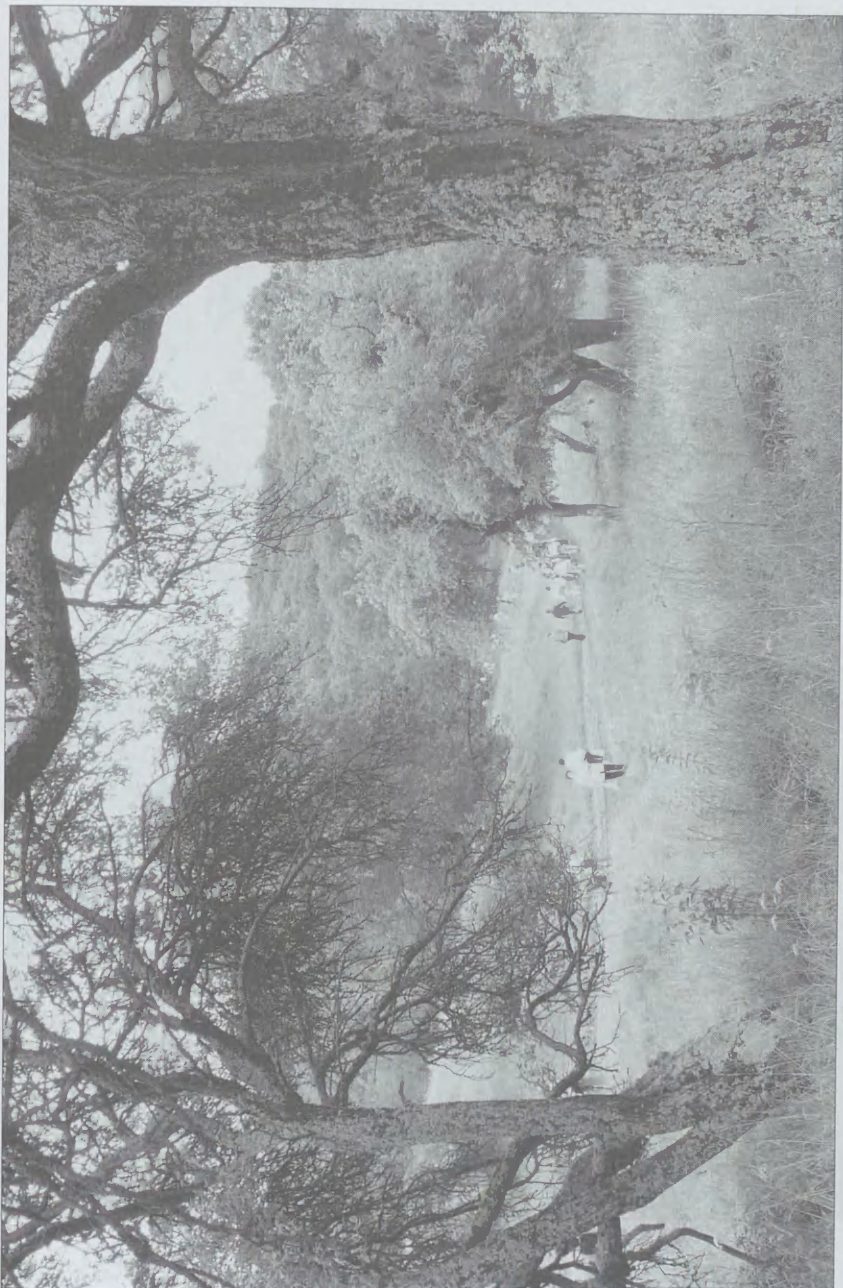




Podczas mszy grała muzyka Mariana Kikli (pierwszy z prawej)



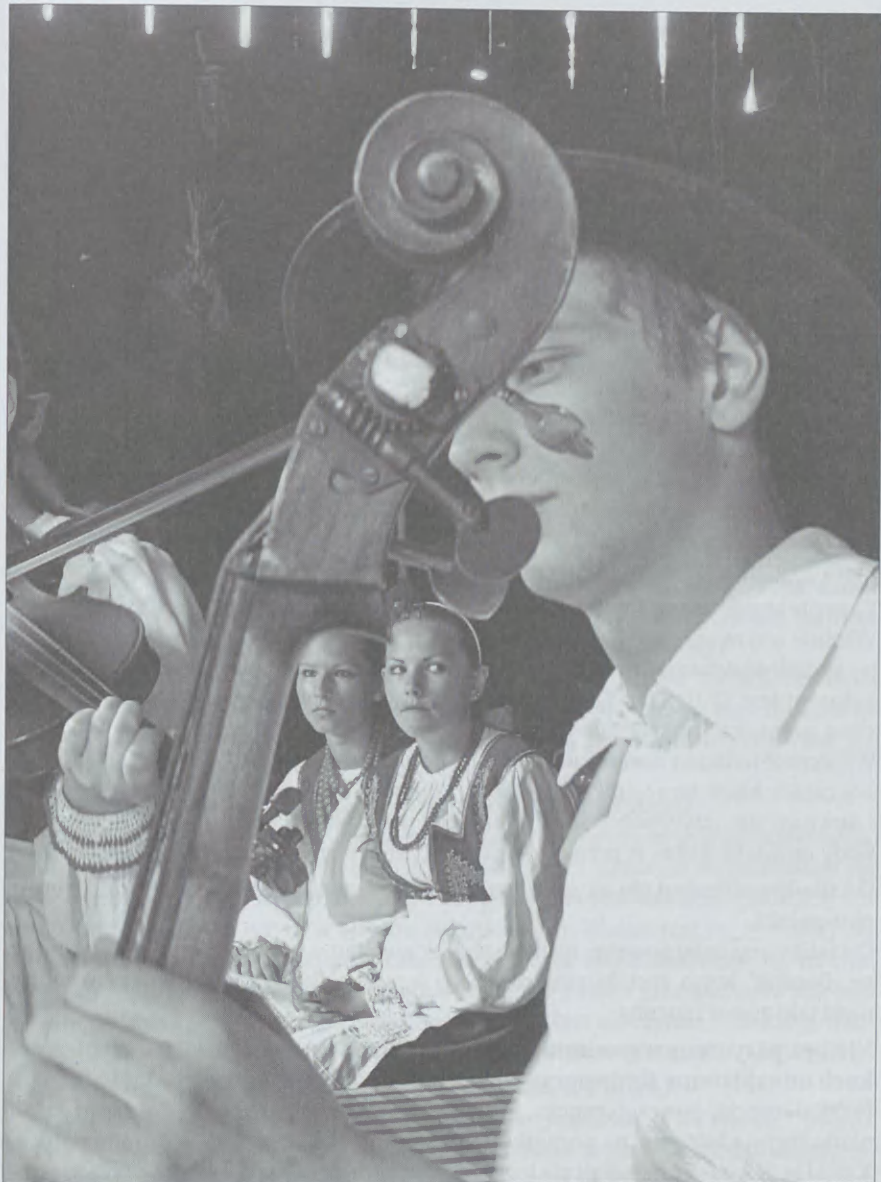
Dr Janusz Kamocki (z lewej) z dobrym słowem do derenczan, tłumaczył dr Konrad Sutarski



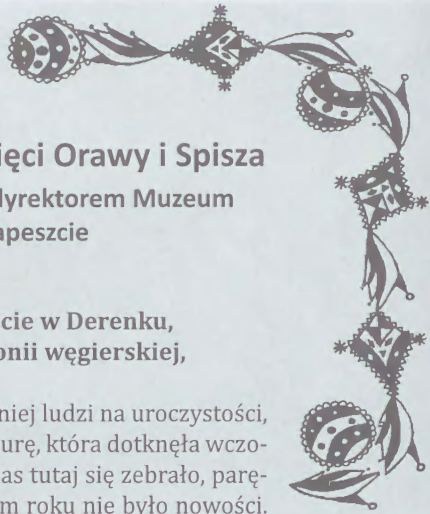
W takiej urokliwej scenerii pielgrzymi przemieszczają się od kaplicy do cmentarza



W skupieniu i ciszy na cmentarzu



Z występu muzyki Mariana Kikli



W Derenku o węgierskiej pamięci Orawy i Spisza

Rozmowa z dr Konradem Sutarskim – dyrektorem Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii w Budapeszcie

Po raz kolejny spotykamy się na odpuscie w Derenku, oficjalnie już na ludowym festynie Polonii węgierskiej, co się zmieniło od ubiegłego roku?

Zmieniło się o tyle, że trochę mamy dziś mniej ludzi na uroczystości, na odpuscie, ze względu na olbrzymią wicherę, która dotknęła wczoraj całe Węgry, ale mimo wszystko sporo nas tutaj się zebrało, paręset osób. Od strony budowlanej w bieżącym roku nie było nowości. Budynek dawnej szkoły jest teraz filią Muzeum Węgierskiej Polonii w Budapeszcie, która została w ubiegłym roku zorganizowana i otwarta.

Zaprotestuję, trzymam w ręku książkę o Derenku w wydaniu polskim!

Właśnie o tym chcę powiedzieć. To, co jest nowością, to właśnie ta książka, jestem jej współredaktorem, trochę współautorem, no i współautorem tłumaczenia. Jej autorem jest dr Remias Tibor, historyk, muzeolog, specjalista od tematyki derenckiej, notabene jego rodzice urodzili się tu w Derenku i są pochodzenia polskiego. Większość ludności derenckiej pochodzi prawdopodobnie ze Spisza, z jego północnej części, która teraz do Polski należy, od końca I wojny światowej. Są tego ślady i dowody, ale oczywiście trzeba te badania prowadzić dalej, bo są też pewne inne ślady mówiące o tym, iż przodkowie derenczan wywodzą się z Nowosądecczyzny.

Od niedawna mówi się o tym, że powstanie słownik polsko-derencki i derencko-polski.

Chcielibyśmy, żeby powstał, w razie jednak nie mamy środków, natomiast w książce „Derenk”, która została przełożona na język polski z języka węgierskiego, pomysł taki został rzucony.

Nie bez przyczyny wspominałem o słowniku, bo może w zachowanych słowach odnajdziemy ślady początków osadnictwa sprzed trzystu lat?

Język derencki, gwara derencka, jest właśnie tą, którą polscy osadnicy przynieśli około trzysta lat temu, na początku XVIII wieku, ale w Derenku w drugiej połowie XVIII i w XIX wieku osiedlali się też inni. Ważne jest to, że ci, którzy osiedlali się tutaj później, przejmowali język, który tu zastawali, a więc właśnie ten osiemnastowieczny. Na pewno tym zagadnieniem warto byłoby zainteresować naukowców, którzy już w ubiegłych dziesięcioleciach analizowali życie derenczan od strony



Konrad Sutarski

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

etnograficznej i językowej, ale sprawa opracowania słownika derencko-polskiego albo nawet derencko-spiskiego - dotyczącego dzisiejszej południowo-polskiej gwary spiskiej, jest mimo wszystko niecodziennym, dodatkowym zadaniem. Ciekawym i ważnym zadaniem byłoby ustalenie, jaki jest stosunek języka derenczan do gwary dzisiejszego Spisza, ulegającej zmianom w ciągu stuleci, podobnie jak języka polskiego literackiego, podczas gdy język derencki, jako polska enklawa językowa na terytorium Węgier utrzymywał się w swojej pierwotnej formie.

Kiedy ukaże się pańska nowa książka o węgierskiej pamięci Spisza i Orawy?

To nie będzie całkowicie moja

książka, współautorem jest węgierski pisarz i dziennikarz telewizyjny Domonkos Laszlo. Większość materiału będzie mojego autorstwa. Właściwie wszystko jest już napisane, książka ukaże się wczesną jesienią.

Znalazł pan pamięć węgierską wędrując po Orawie i Spiszu?

Częściowo tak, to co jest kościołem, pomnikiem czy obrazem, a więc materialną, rzeczową pozostałością po wieloletniej obecności państwa węgierskiego na tych terenach. to wszystko pozostało. Pamięć ludzka jest bardziej zawodna, ale mimo wszystko piszę o tym w sposób zróżnicowany. Ważne jest to, że Polacy tej pamięci nie niszczą, podczas gdy dokonuje się tego niejednokrotnie na terenie Słowacji, Rumunii albo Serbii. Polacy nie niszczą i Polska jako państwo nie jest przeciwna temu, co węgierskie, wręcz przeciwnie. Jest olbrzymia różnica pomiędzy postępowaniem polskim, a innych ościennych krajów w stosunku do Węgier.

Zdaje pan sobie sprawę, że naraża się Słowakom w Polsce?

Mówię jeszcze więcej w książce, m.in. o tym, że powstałe w XX wieku - po raz pierwszy w historii - państwo słowackie, utworzone zostało w bardzo nieszczęśliwy sposób, bo do Słowacji zaczęło należeć więcej terytoriów, niżeli te, które są rdzennie słowackie. Na południu Słowacja, wcześniej Czechosłowacja, przejęła tereny węgierskie, zamieszkałe przez ludność rdzennie węgierską, na północy przez ludność rdzennie polską, która mówiła i do dnia dzisiejszego mówi gwarami

południowo-polskimi: orawską, spiską, są jeszcze górale czadeccy. Tej ludności po I wojnie światowej, jeżeli chodzi o polską ludność, było w pasie przygranicznym około 140 tysięcy, a na południu, też w pasie przygranicznym około 750 tysięcy Węgrów. W związku z tym - od 1920 roku - państwo czechosłowackie, obecnie słowackie, cały czas musi niepotrzebnie tracić energię, żeby wynaradawiać tych ludzi, „zesłowaczać” ich. To olbrzymi ciężar państwa i narodu słowackiego zarówno polityczny, gospodarczy, administracyjny, jak i etyczny.

Powiedział pan coś bardzo niepopularnego dla Słowaków!

Możliwe, że dla niektórych Słowaków, przy tym chyba tylko dla nacjonalistów słowackich. Ktoś kto myśli obiektywnie, wie że to, co mówię, jest dla nich smutną, złą rzeczywistością, ale jest prawdą. Powinno być inaczej, gdyż właściwie nie ma państw czysto narodowych. Granice bywały i są przez politykę tak kreślone, iż niemożliwe jest, żeby w ramach granic poszczególnych krajów znajdowała się ludność tylko jednej narodowości. Natomiast nie jest dobrze, jeżeli wynaradawia się inne narodowości, które tam się znajdują i w przypadku państwa słowackiego, niestety, jest tendencja do zesłowaczania. Obecnie, przykład sprzed paru dni, parlament słowacki przyjął ustawę językową, która obowiązywać będzie od września bieżącego roku. Nawet w takich miejscowościach na Słowacji, gdzie ludności obcojęzycznej jak Polacy, Węgrzy, Rusini, Niemcy, Cyganie jest przewaga, obowiązywać będzie publicznie język słowacki. Ludzie, nawet jeżeli są innej narodowości, muszą mówić po słowacku, jeżeli idą do urzędu, czy do szpitala. Chory Polak czy Węgier nie może w klinice, w przychodni lekarskiej używać w rozmowie z lekarzem własnego narodowego języka, nawet jeśli ów lekarz też byłby Polakiem czy Węgrem. To skandal międzynarodowy, który nie powinien mieć miejsca w XXI wieku, w zjednoczonej Europie. Tyle narodów i narodowości żyje tuż obok siebie w jednej wielkiej Unii Europejskiej, a Słowacja wprowadziła prawo, które sankcjonuje nacjonalizm.

To bardzo mocne słowa.

Taka jest rzeczywistość i olbrzymie oburzenie na terenie nie tylko Węgier, ale wszędzie tam, gdzie mniejszości walczą o swoje prawa.

Nie tylko Węgrzy, mówmy o innych narodach w ramach Słowacji.

Naturalnie! Polacy zostali tak samo upośledzeni, podobnie Niemcy, Rusini i te wszystkie narodowości, które żyją na terenie Słowacji. Węgrów jest najwięcej, w pasie południowej Słowacji, natomiast Polacy, którzy żyją z kolei w jej północnej części, są w identyczny sposób upośledzani.

Czy to wszystko, o czym teraz pan mówi, przeczytamy w nowej książce?

Niedługo ukaże się drukiem, tam to wszystko opisuję. To co tutaj, w ramach wywiadu stwierdzam, to tylko konkluzja, która narodziła się we mnie w trakcie rozmów z Polakami na Spiszu i na Orawie, na temat stosunków polsko-słowackich, przy okazji polsko-węgierskich. Okazuje się, że postępowanie Słowaków w stosunku do Polaków jest podobne, jak w stosunku do Węgrów.

Proszę podać tytuł książki.

Książka jest węgierskojęzyczna, nosi tytuł „Megőrzésre átvéve”, co w tłumaczeniu na język polski brzmi: „Przejmując w opiekę”. Powinna ona ukazać się wczesną jesienią, myślę, że we wrześniu już będzie prezentowana, Przeznaczona jest głównie dla Węgrów, ale znajduje się w niej polskojęzyczne podsumowanie treści.

Kiedy można spodziewać się polskiego wydania?

Ja swoje części pisałem po polsku, dopiero potem powstał przekład na język węgierski. W rezultacie właściwie 3/5 książki jest i w języku polskim gotowe. Niewiele byłoby potrzebnych uzupełnień przekładowych, aby można było przystąpić do polskiej publikacji, jeżeli znalazłby się w Polsce wydawca i fundusze na druk.

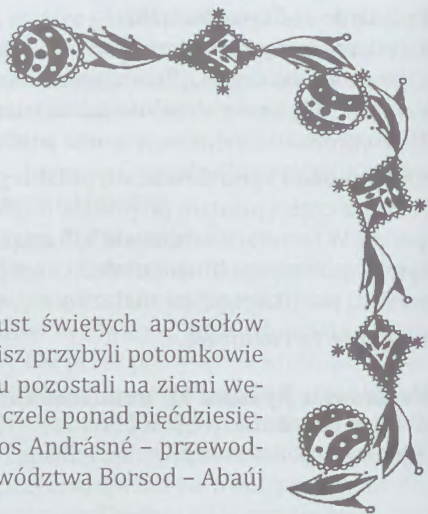
Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Ryszard M. Remiszewski

W Derenku, dnia 19 lipca 2009 r.

Wywiad autoryzowany.





Czujemy się tu jak w rodzinie

Tradycyjnie, jak co roku, na odpust świętych apostołów Szymona i Judy Tadeusza na Podhale i Spisz przybyli potomkowie polskich osadników, którzy w XVIII wieku pozostali na ziemi węgierskiej i założyli polską wieś Derenk. Na czele ponad pięćdziesięcioosobowej delegacji przybyła Jolán Poros Andrásné – przewodnicząca Wojewódzkiego Samorządu województwa Borsod – Abaúj – Zemplén i Remiás István.

Na spotkanie w Zakopanem przygotowanym przez Krzysztofa Króla-Łęgowskiego – dyrektora Tatrzańskiej Agencji Rozwoju, Promocji i Kultury przybyli starosta powiatu tatrzańskiego Andrzej Gąsienica-Makowski i wicestarosta Andrzej Skupień. Starosta witając derenczan powiedział, że cieszy się z podtrzymywania przez nich góralskiej tradycji i to, że cenią sobie pochodzenie z regionu pod Tatrami. Zachęcał do utrzymywania kontaktów w jeszcze szerszym zakresie ze wszystkimi miejscowościami powiatu tatrzańskiego, jak i poszukiwania sposobu koordynacji tej współpracy, również w pozyskiwaniu środków z programów unijnych, jak Lider+.

Na uroczystym spotkaniu w Białce Tatrzańskiej przygotowanym przez Annę i Józefa Remiaszów z udziałem Edwarda Tybora – przewodniczącego Rady Powiatu, Tadeusza Piszczka – członka Rady i Zarządu Powiatu, Jana Budza – prezesa Związku Polskiego Spisza, a zarazem organizatora pobytu derenczan na Podhalu, obecna była m.in. Jadwiga Plucińska-Piksa z Krakowa, która kilka lat temu wraz z etnografem dr. Januszem Kamockim odkryła potomków z Podhala i Spiszu na ziemi węgierskiej.

Jan Budz, poproszony o podsumowanie dotychczasowych kontaktów z derenczanami powiedział: - *Dla mnie to jest cenne doświadczenie, bo ono świadczy o poznaniu swoich korzeni, dalekich krewnych z Podhala i Spiszu; natomiast z drugiej strony ten kontakt obrazuje postępującą asymilację, z tymi starszymi można jeszcze dogadać się naszą polską góralską gwarą. Z młodymi już nie ma kontaktu w języku polskim, ich asymilacja i tożsamościowy związek z węgierską ojczyzną, w której się urodzili jest pierwszorzędną, polskość jest dla nich normalna i już nie jest z gatunku sensacji.*



Od lewej: Józef Paduch, Andrzej Skupień (wicestarosta), Andrzej Gąsienica-Makowski (starosta),
Jolán Poros Andrásné

(Fot. Jan Budz)

Derenczanie wzięli udział w odpustowej mszy świętej w kościele p.w. świętych apostołów Szymona i Judy Tadeusza odprawionej przez proboszcza ks. Jana Byrskiego i ks. Mieczysława Szlągę. Zaśpiewali pieśni religijne, a po mszy tradycyjnie wędrując po cmentarzu białczańskim ze wzruszeniem odnajdywali te same nazwiska, co znajdujące się na derenczańskim cmentarzu, świadczące o tym, skąd wywodzili się ich przodkowie. Wcześniej zwiedzili również Zamek „Dunajec” w Niedzicy i odbyli spacer statkiem po Zalewie Czorsztyńskim.

Jolán Poros Andrásné podczas spotkania w Białce Tatrzańskiej bardzo wzruszona powiedziała: - *Jesteśmy braćmi i przyjaciółmi, czujemy się tu jak w rodzinie*. I niech ta wypowiedź będzie podsumowaniem tegorocznego pobytu derenczan w ziemi przodków.

(Białka Tatrzańska, 23-25 10 2009 r.)

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice





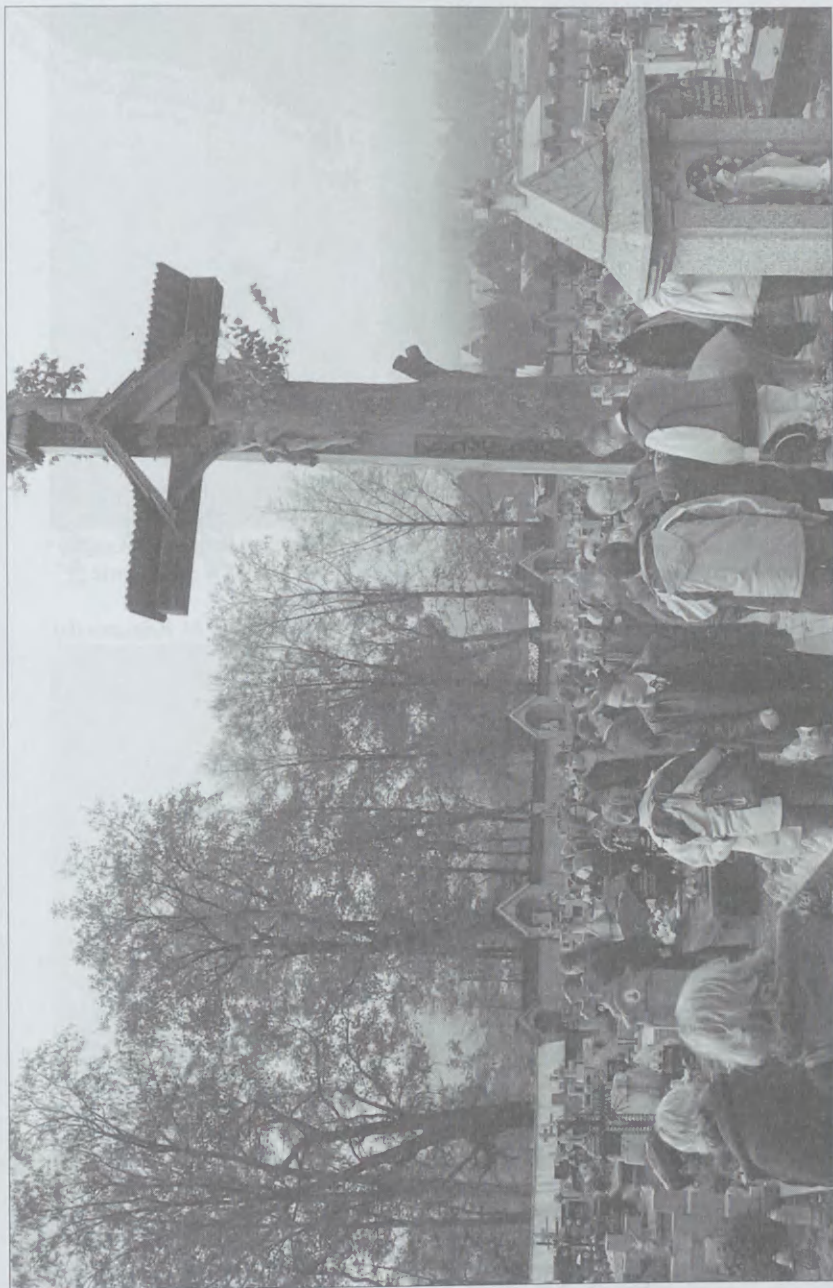
Derenczanie zaśpiewali pieśni religijne w kościele

(Fot. Jan Budz)



Jan Budz - prezes Związku Polskiego Spisza i ks. proboszcz Jan Byrski z Białki Tatrzańskiej podczas spotkania z derenczanami

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)



Na cmentarzu w Białce odnajdywali te same nazwiska, co na cmentarzu w Derenku

(Fot. Jan Budz)



Jadwiga Plucińska-Piksa wręcza Jolán Poros Andrásné i Józefowi Paduchowi książkę dra Janusza Kamockiego „Polski rok obrzędowy” i przeczytała w zastępstwie nieobecnego adres do derenczan (tekst obok)

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)



Tadeusz Piszczek - członek Rady i Zarządu Powiatu, Edward Tybur - przewodniczący Rady Powiatu Tatrzańskiego i Jadwiga Plucińska-Piksa podczas spotkania z derenczanami

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

Kochani!
 Tak jakże maż i
 żona są jednością,
 mimo że występują
 w dwoje obok - tak
 autor i jego książka
 są jednością, toteż
 skoro ze względu na
 międzynarodowy konf-
 rencyj w Warszawie

nie mogę wnieść
 uwagi w porządku
 spotkaniu, reprezentacji,
 moim mniemaniu
 książka - która niek
 z łowu pojedynczo

Węgry.

Wojciech - Zamek
 mający w Warszawie.

Zamk.

z 4. X. 09



Derenczanie potrafią się bawić



Józef Remiasz z wnuczką podczas spotkania ... rośnie następne pokolenie

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

- Na wyrchu skały -

Stoł zómek w Pioninaw
nigda nie zdobyty

Jego mury bańty
siongały nad scyty

Jego wieze hardo
w niebo poziyrały
Fto sie ku nom wdropie
wsytkó uróngały

Próguwali zdobyć
zómecek Tatory
Nió zómek pokozoł
Swoje Kingi - cary

Zbójnicy tys nieros
zómku próguwali
Na jego se muraw
zomby połómali

Kcieli zdobyć zómek
Husyci niewierni
Nie dali mu rady
tys byli za mierni

Cłowiek nie doł rady
zrobił to zómb casu
Dziś zómek ukryła
piykno zieloń lasu

Andrzej Dziedzina Wiwer
Krościenko (*zabiegi*)
18.09.08

E-mail ze Szczawnicy...

już chciałam napisać
do Ciebie e-maila

by pochwalić się
jak tu pięknie

że z okna mam
widok na Jarmutę

jak spływałam
Dunajcem

że podziwiałam słońce
odbijające się w toni górskiej wody

i jak ono padało
na skały, i drzewa

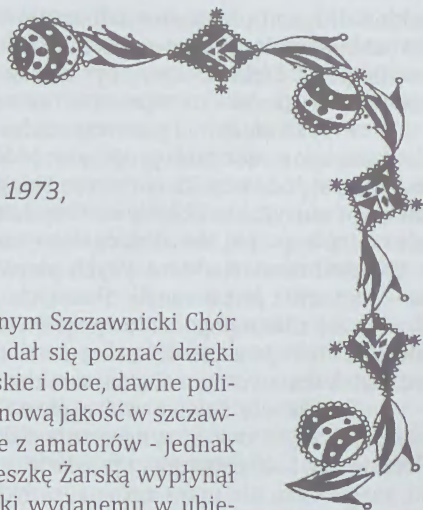
Jakby chciało powiedzieć...
„Nie martw się wcale!”

i kazało odpoczywać,
i cieszyć się chwilą

nie idealizuję
przyrody wcale!

a człowiek...
cóż jest wart bez piękna, które go otacza

chyba teraz nie napiszę e-maila
podziwiam świat!



Śpiew, który nie gaśnie

O płycie *Muzyczne odkrycia Szczawnica 1973*,
Szczawnicki Chór Kameralny, 2009

Mieszkańcom Pienin jak i przyjezdnym Szczawnicki Chór Kameralny, działający zaledwie trzy lata, dał się poznać dzięki okolicznościowym koncertom. Kolędy polskie i obce, dawne polifonie i nowoczesne kompozycje stanowiły nową jakość w szczawnickim kościele. Złożony niemal wyłącznie z amatorów - jednak bez kompleksów, prowadzony przez Agnieszkę Żarską wypłynął na szerokie wody muzyki chóralnej. Dzięki wydanemu w ubiegłym roku demo *Introductio* grono sympatyków ich śpiewu mogło się przekonać, że wrażenie, jakie czynią na żywo, nie jest tylko chwilowym oczarowaniem.

Informacje o projekcie *Szczawnica 1973 – muzyczne odkrycia* pojawiały się w prasie już od kilku miesięcy i pierwsze jego owoce mogliśmy poznać na przełomie 2008/09 roku, ale że całość udało się zrealizować w postaci wydania płyty, dowiedzieliśmy się na wiosnę tego roku. Dyrygentka podjęła bowiem myśl tyle zuchwałą, co dalekowzroczną – pochodząca spoza Pienin absolwentka muzykologii KUL odnalazła w zbiorach tejże uczelni nagrania pieśni religijnych, dokonane w Szczawnicy w roku 1973. Ten materiał został rozesłany do kilku sław kompozytorskich w Polsce, by ci opracowali owe ludowe warianty pieśni kościelnych na chór kameralny. Niemal wszyscy na ów pomysł przystali i oto płytę współtworzą przedstawiciele dwóch pokoleń kompozytorów: A. Koszewski, K. Dębski, A. Nikodemowicz, R. Twardowski, J. Łuciuk i M. Jasiński. W efekcie powstał twór niezwykle ryzykowny: płyta zestawiająca ludowe źródło i tegoż źródła kompozytorskie opracowania.

Nie jest to zupełnie nowatorski pomysł – już kilka lat temu wytwórnia DUX wydała oryginalne pieśni kurpiowskie śpiewane przez Apolonię Nowak obok inspirowanych nimi kompozycji K. Szymanowskiego, R. Maciejewskiego, R. Twardowskiego, K. Sikorskiego i S. Moryto. Tyle, że płycie *Nie mój ogródusek* przyświecała inna myśl – chodziło o ukazanie źródeł gotowych już kompozycji. Pieśni Apolonii Nowak, znanej śpiewaczki kurpiowskiej, nagrane przy użyciu nowoczesnego sprzętu i zablokowane po kilka utworów, stanowią na płycie jakość odrębną, doskonale broniącą się w zestawieniu z kompozycjami chóralnymi. Płyta jednak ukazała radykalną przepaść między obiema: ludową i chóralną, estetykami.

Projekt Agnieszki Żarskiej służyć miał innym celom, dyrygentka pragnęła stworzyć okazję, „aby zrozumieć, w jaki sposób artysta dobiera środki i techniki,

jakimi drogami przekazuje odbiorcy wszelkie asocjacje (skojarzenia) i impresje (wrażenia) związane z melodią i tekstem pieśni.” – czytamy w książeczce dołączonej do płyty. Efekt końcowy był jednak niewiadomą, a gotowy już produkt rodzi zarówno wrażenia estetyczne, jak i szereg pytań.

Przyznam, że mój pierwszy odsłuch płyty przyniósł pewnego rodzaju rozczarowanie, spowodowane ogromnym niedosytem. Na niespełna 50. minutowej płycie znajdują się bowiem 32 muzyczne ścieżki – obok skrzypcowych impresji szczawnickiego muzykanta Zbigniewa Przychodzkiego (które urozmaicają brzmieniowo, ale i stanowią ramę otwierającą i zamykającą całość), mamy 15 ścieżek źródłowych i 15 opracowań. Niektóre z tych pierwszych trwają zaledwie pół minuty, a kilka kompozycji jest niewiele dłuższych, zaledwie trzy przekraczają czas 3 minut. Trzeba się zatem pogodzić z tym, że obcujemy z materiałem niebywale rozdrobnionym. Do tego układ utworów ma charakter pozamuzyczny, rządzi nim bowiem porządek tematyczny, związany z rokiem liturgicznym.

Znając siłę śpiewu wiernych z Hałuszowej czy z Grywałdu sprzed epoki elektronicznych organów, ogromnie ciekaw byłem, jak brzmiał 35 lat temu śpiew Szczawnicy. I oto usłyszałem zaledwie cząstkę dawności, okrojona do jednej zwrotki, zaśpiewana nie przez zgromadzonych w świątyni wiernych, a przez jedną lub kilka osób. Nagrań bowiem nie dokonywano podczas nabożeństw w kościele. Jak czytamy w książeczce: „30 czerwca 1973 r. padał ulewny deszcz. Pomimo złej pogody, na zaproszenie grupy badaczy z katedry Etnomuzykologii KUL przyszło jedenaście osób.” Szkoda, że tylko jedenaście i szkoda, że rejestrowano zaledwie po jednej zwrotce pieśni, trwających czasami po kilkanaście, czy kilkadziesiąt minut. Szkoda, że nie dysponowano lepszym sprzętem. Mimo tych uchybień nagrano 81 pieśni, które spokojnie spoczywały na taśmach szpulowych w archiwach KUL obok kilkudziesięciu tysięcy innych nagrań, czynionych wtedy na terenie całego kraju. To niezwykle bogactwo, z którego teraz możemy czerpać, ma więc swoje oczywiste słabości. Ale też trudno mieć pretensje do ówczesnych muzykologów KUL, którzy podjęli tak ogromnie potrzebny, pionierski w zakresie śpiewu religijnego, projekt, sami byli przecież ograniczeni czasem i możliwościami sprzętowymi. Zaniechań i błędów naszego pokolenia nie będzie można już tak łatwo rozgrzeszyć.

Wśród pieśni zgromadzonych na płycie niektóre znane są w obiegu ogólnokrajowym, inne zdają się oryginalne. Dodać trzeba, że ich stan techniczny jest całkiem zadowalający. Śpiewane wspólnie lub indywidualnie, pomimo cząstkowości uchylają rąbka swego piękna, szczególnie kiedy śpiewają Maria Lizoń czy Anna Potoczek, kobiety wychowane jeszcze na żywej tradycji, bez wpływu radia czy fonografii. Dla osób nie mających wiele do czynienia z tradycją śpiewu wiejskiego obcowanie z tymi nagraniami może być szokiem, natomiast dla osób znających chociażby płytę *Jest drabina do nieba* (1999 In Crudo), która prezentuje niedawno nagrane pełne wersje pieśni w oryginalnym wykonaniu zespołów wiejskich z Szypliszek, Kocudzy, Baszkowa czy parafii Czarnia, śpiew ze Szczawnicy będzie zaledwie dalekim echem jego dawnej siły i surowego piękna.

Na omawianej płycie śpiew wiejski miał spełnić odmienną rolę, rolę inspiracji. Tyle, że kompozycje współczesne, powstałe na jego bazie, często są również bardzo krótkie, ale rządzą już nimi odmienne prawa, każdy bowiem utwór jest pomy-

ślany jako skończona forma muzyczna. Nie jest to oczywiście wierne odtworzenie pieśni jak to czyni choćby Kapela Brodów, ale przetransponowanie na wielogłosowe utwory chóralne. Początkowo słucha się tych nagrań nie wyławiając ich odmienności, tym bardziej że kompozycje różnych autorów są wymieszane. Tylko muzykolog zada sobie trud analizy metody twórczej, porównując podejście Koszewskiego i Nikodemowicza czy Łuciuka (taką próbkę analizy znajdziemy w książeczce). Dla większości słuchaczy ważne będzie ogólne wrażenie estetyczne. A jest ono ze wszech miar przekonujące! Tej płyty trzeba słuchać wielokrotnie, by odpowiednio nastroić swoją wrażliwość i zacząć smakować tak różnorodne piękno. Wydaje się, że spośród kompozycji osobne miejsce zajmuje jedyne opracowanie Dębskiego, poza tym mamy do czynienia z różnymi pomysłami polifonicznymi, które mieszczą się jednak w pewnym kanonie. Jedne bardziej monumentalne i wznieśłe (np. *Boże w dobroci* Łuciuka), inne lekkie, niemal taneczne (np. *Hej byliśmy bracia* Jasińskiego). Nie ma tam kompozycji słabej, wszak mamy do czynienia z mistrzami formy. Przy dłuższym odsłuchu uświadamiamy jednak sobie, że bohaterami tej płyty są nie tyle kompozytorzy, co sam szczawnicki chór. Kilkunastu śpiewaków, którzy w okresie trzech lat osiągnęli poziom warsztatu pozwalający im zmierzyć się z często trudnym, muzycznym materiałem.

Dzięki nowo opracowanym, miejscowym pieśniom chór ten zyskał oryginalny rys i wkrótce może stać się rozpoznawalny na chóralnej mapie kraju. Nie usłyszymy w jego muzyce bezpośrednich odniesień do śpiewu wierchowego, jak to uczynił Warszawski Chór Międzyuczelniany, koncertujący wspólnie z kapelą Trebuniów-Tutków w góralsko-jazzowym repertuarze. Tutaj związki z góralszczyzną są pośrednie, bardziej intelektualne, lecz bezsprzeczne. Projekt Agnieszki Żarskiej zaowocował stworzeniem nowej muzycznej jakości, ale jego konsekwencje mogą się na tym nie zakończyć. Myślę tutaj nie tylko o kolejnych nagraniach, także o pozytywnym fermentie poznawczym: to bowiem pierwsze wykorzystanie archiwów KUL (kilka lat temu z potężniejszych jeszcze zbiorów, ale folkloru świeckiego, Instytutu Sztuki PAN skorzystał Maciej Rychły opracowując niezwykłą płytę z wielkopolską *Muzyką wartą poznania* – „Czas Kultury” 2004/2-3). Czas teraz na publikację muzycznych źródeł, na ich opracowania, na przeróżne pomysły z ich twórczym wykorzystaniem, na kolejne akcje nagrywania tego folkloru, który trwa jeszcze jako żywa tradycja. Dziś możemy przecież korzystać z najnowocześniejszej techniki. Czas na uświadomienie sobie, jakie bogactwo na naszych oczach odchodzi i co z niego da się jeszcze ocalić, czas na przełamywanie naszych estetycznych przyzwyczajęń, na otwarcie się na stylistykę muzyki wiejskiej w jej oryginalnym brzmieniu. Czas na przeróżne projekty odślaniające jego wartość. Tylko, czy zechcemy podjąć ten trud? Podjęła go Agnieszka Żarska wraz ze Szczawnickim Chórem Kameralnym. Nie zaniedbano tu szaty graficznej wydawnictwa i fachowych objaśnień dołączonych do płyty – tutaj wspomnieć trzeba o szerokim etnomuzykologicznym komentarzu dr Antoniego Zoły z KUL.

Wyobraźnia została rozbudzona. Czas na dalsze odkrycia!

Jakub Żmidziński
Poznań

Polski rok obrzędowy

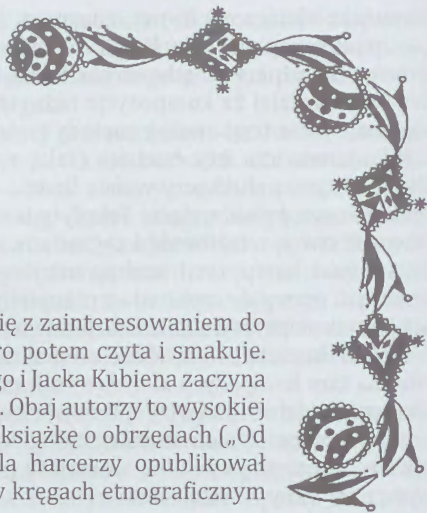
Niezwykła to książka, którą bierze się z zainteresowaniem do ręki, przegląda, patrzy na zdjęcia, a dopiero potem czyta i smakuje. „Polski rok obrzędowy” Janusza Kamockiego i Jacka Kubiena zaczyna się od godów, a kończy zaduszkami jesienią. Obaj autorzy to wysokiej klasy specjaliści. Janusz Kamocki pierwszą książkę o obrzędach („Od andrzejek do dożynek”) przeznaczoną dla harcerzy opublikował w roku 1958, Jacek Kubiena jest znanym w kręgach etnograficznym fotografikiem, autorem paru albumów.

O polskich obrzędach pisało już wielu autorów, ale ta książka jest największym i najpełniejszym opracowaniem. Nie tylko je opisuje, ale i pokazuje ich pochodzenie i rozwój, m.in. warto w niej zwrócić uwagę, że jest to chyba pierwsza pozycja, w której zostały opisane tak różniące się od powszechnych w Polsce katolickich, obrzędy polskich protestantów, i to zarówno istniejące do dziś na Śląsku Cieszyńskim, jak i zanikłe już u polskich Mazurów Pruskich - te ostatnie były tępione przed wojną przez Niemców jako polskie, a po wojnie - jako niemieckie.

Autor mówi również o przetrwaniu polskich tradycji za granicą (tekst z Derenku, palmy wileńskie, stawianie majów na Zaolziu), nawiązuje do specjalnie mu bliskich tradycji polskich partyzantów.

Polski obyczaj ludowy rozwinął się na podłożu pogańskim, na który nałożyły się wierzenia i obrzędowość chrześcijańska. To z wierzeń pogańskich przejęliśmy realną obecność dusz zmarłych i wierzenia magiczne, a wątki chrześcijańskie łączą się ze śladami kultury przedchrześcijańskiej, jak zauważył autor: „pobożnym uczestnikom religijnych obchodów nie przychodzi nawet na myśl, że geneza obrzędów, w których uczestniczą, niewiele ma wspólnego z chrześcijaństwem”. Wiele świątyń stoi przecież w miejscach kultu pogańskiego, a przodkowie nasi wędrowali i pielgrzymowali do miejsc, do których podążają dziś chrześcijanie. Janusz Kamocki zadaje i odpowiada na pytania: kiedy można mówić o obrzędzie, a kiedy już tylko o zwyczaju, czy warto podtrzymywać ginące zwyczaje i czy pasują one do nowoczesnego życia?

Autor dobrze zdaje sobie sprawę, że rok obrzędowy jest bogaty w tradycje, obrzędy, zwyczaje, w ich odmiany różniące nieraz sąsiednie wsie i sam przyznaje, że niepodobna wszystkich opisać, jest ich zbyt wiele w Polsce. Ważna to publikacja, może przyczyni się do przetrwania niektórych zanikających już obrzędów? Zdajmy sobie sprawę, że tradycje i stare obrzędy zanikają, przypominamy sobie o nich przy jakiejś okazji i wtedy często mówimy o ułomności ludzkiej pamięci, a przecież obrzędy są częścią tradycji narodowej i wskazana jest jej kontynuacja.



POLSKI ROK OBRZĘDOWY

Janusz Kamocki

Jacek Kubiena



universitas

Jeżeli obrzęd obumiera to tak jakby i my z nim, jest on przecież naszym dziedzictwem i tożsamością.

Ludzie, którzy nigdy nie zrozumieją sensu i wartości tradycji, potrzeby utrzymania wielowiekowych zwyczajów, są kalekami – uważa autor, - nie pojmują, że człowiek potrzebuje mocnego zakotwiczenia w przeszłości, której bezkarnie nie można odrzucić. Zerwanie z tradycją, to zubożenie siebie, okaleczenie własnej osobowości i swoich potomków. To można odczytać z każdej karty tej książki i zasługą autora jest, że próbuje w tak dotykalny sposób to uświadomić.

Szkoda, że książka ukazała się na wiosnę - właściwie należałoby ją polecić każdemu jako prezent pod choinkę. Wydana została w ramach „Programu Operacyjnego Promocji Czytelnictwa” ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Tomik bardzo osobisty

Skromny tomik wierszy Ryszarda Kowalczyka z Łapsz Niżnych ma swoją wymowę, duszę, jest urokliwy. Skromny nie znaczy, że ubogi, bo w każdym z 32 wierszy spoziera prawda, jak zadra w sercu zmuszająca do myślenia.

Wiersze pisane gwarą - soczystą, prawdziwą, którą Ryszard Kowalczyk posługuje się po mistrzowsku, inaczej nie może, to jego rodzinna gwara. Zauważyła to Maria Waniczek akcentując w słowie wstępnym: „Znajomość mowy przodków, umiejętne posługiwanie się nią, czyni człowieka wewnątrz bogatym, a wykorzystanie jej w tworzeniu poezji jest prawdziwą sztuką”. Kowalczyk tę sztukę posiadał. Wiersze są bardzo wyważone, każde słowo przemyślane, dobrane, waży swą wymową.

„Tropota” nie tylko w tytule została zaakcentowana, ona przebija w wierszach, za mało natomiast radości, więcej zastanawiania się, wewnętrznej rozterki, myślenia filozoficznego, rozmowy z Najwyższym, rozliczania się z całego życia.

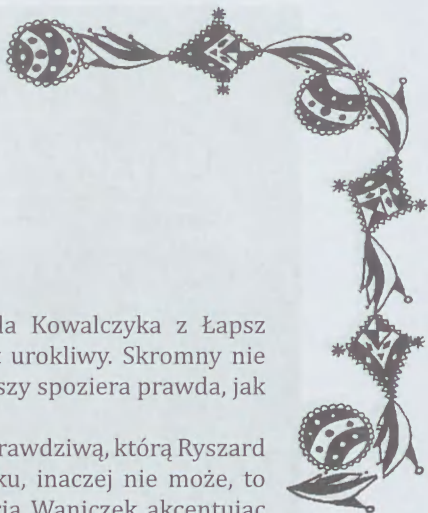
Za wcześnie na to, przed autorem jeszcze długie życie, na rozliczanie przyjdzie stosowna chwila, a wtedy myślę tropota autorowi nie będzie potrzebna, bo podejdzie z uśmiechem i podniesioną głową, „cały się Bogu pokozym”. Zacytowałem wers, ale praktycznie ten wiersz „Cały” nadaje się do zacytowania – krótki, wartki, mimo ciężkości niesionej treści. Mistrzowski!

Refleksyjny jest ten tomik, religijno-filozoficzny, aż liryczny, jest w nim nawet dialog z Jezusem i piękna po swojemu napisana modlitwa „Ojce nas”.

Jakże bliskie są mi takie wiersze, wyobrażam sobie, jak się rodziły, co nie znaczy, że nadają się do czytania na co dzień. Nie, nie i jeszcze raz nie, musi być chwila, na jeden wiersz, też wystarczy: „Gma nie strasno,/ nie corno,/ góróm a dusy nief bedzie godnóm.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Ryszard Kowalczyk, *Racyj pobozno tropota. Wiersze w gwarze spiskiej*, MK s.c., współwydawca: Związek Polskiego Spisza, Łapsze Niżne 2008, s. 47





Ryszard Kowalczyk

**RACYJ POBOZNO
TROPOTA**

O pomordowanych Żydach w Krościenku n. Dunajcem

Dawid Golik: Zapomniane groby, „Ochotnica”, kwartalnik, 7:2009. s. 4-7

1. W artykule s. 5 Dawid Golik pisze: *Nie zadbano jednak do tej pory o kryjącą co najmniej kilkaset ofiar mogiłę zbiorową na terenie dawnego cmentarza żydowskiego pod Krościenkiem....* Wyjaśniam! Na cmentarzu żydowskim w Krościenku spoczywa 12 osób z tzw. „żydowskiej brygady roboczej” zastrzelonych 28 kwietnia 1942 oraz 68 osób (kobiet i mężczyzn) zamordowanych 28 sierpnia 1942 w Krościenku, razem 80, a nie „kilkaset”!

Reszta Żydów ze stanu 158 zamieszkałych w Krościenku w 1942 popędzono pieszo pod nadzorem żandarmów niemieckich do Getta w Nowym Targu. Nie wszyscy dotarli, ponieważ słabych i niedołącznych żandarmi mordowali po drodze i w różnych miejscach grzebali, w przydrożnych zagajnikach i w polu.

2. Żydowską ośmioletnią dziewczynkę zamordował żandarm niemiecki o nazwisku Herma, a nie jak podaje Golik - Hanz Kuntz, zastrzelił ją w pobliżu Domu Parafialnego.

Źródło: Ministerstwo Sprawiedliwości, GKBZH, infor. 66/25 woj. nowosądeckie, Warszawa 1984, 118-121 Ksr t. 20, Straty wojenne gm. Krościenko n D. oraz własne obserwacje jako świadka

Korzystam z okazji i podpowiadam panu Golikowi, aby zajął się opracowaniem zbrodni na Żydach zamordowanych pod Krościenkiem w nocy 2/3 maja 1946, którzy przeżyli niemieckie obozy koncentracyjne i zamierzali przedostać się na Słowację i dalej na zachód. Pod Krościenkiem zostali ograbieni i zamordowani przez „rzekomo”, jak pisze Kazimierz Garbacz w książce pt. „„Byli chłopcy, byli... relacje ludzi „Ognia”” (2009), „nie znanych rabusiów podszywających się pod „Ognia”. Ta zbrodnia powinna być wyjaśniona, a mordercy (sprawcy, organizacja) ujawnieni.

Jan Marian Kacwin
Nowy Targ



PRACE PIENIŃSKIE

To już siedemnasty, obszerny tom tego rocznika wydawanego przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach (Szczańcicy). Na ponad 370 stronicach pomieszczonych zostało ponad 60 artykułów, rozpraw, komunikatów, recenzji, wspomnień i wierszy związanych tematycznie z Pieninami i Spiszem. Nie sposób wszystkich omówić, choć każdy wart jest choćby wspomnienia. Warto jednak zwrócić szczególną uwagę na kilka publikacji, spośród których na czoło wysuwa się przypomnienie akcji bojowych Oddziału AK „Wilki” przeprowadzonych w latach 1943-1944 na Podhalu i kronika bojowa z autentycznymi relacjami jego członków.

W tym historycznym nurcie mieści się też dokumentalna opowieść o „Kurierze Słowa Bożego” jakim nazwany został Janusz Gajos z Gliwic, od lat 70-tych przerzucający literaturę kościelną na Słowację, przeprowadzający stamtąd pielgrzymów na spotkania papieskie. Jest też artykuł o Związku Spisko-Orawskim i Związku Górali tych ziem, opisanych na podstawie dokumentów urzędów RP z okresu międzywojennego oraz obszerna publikacja o pierwszych działaniach sanitarnych i przeciwepidemicznych prowadzonych na terenie Pienin i okolicy. Krajoznawców z pewnością zaintryguje tekst o tym, jak Korona rozpadła się na troje, zaś miłośnikom folkloru tych ziem z pewnością przypadnie do gustu prezentacja Jana Knutelskiego – krośnieńskiego prymisty, którego odkrywa pani Aleksandra Dudek. Polecenia wart jest materiał poświęcony tożsamości mieszkańców Podhala, jak również tekst o konserwacji murów zamku „Pieniny”, kąpielisku termalnym pod Malinową Górą czy badaniach nad najstarszym osadnictwem na Podhalu.

Długo by można jeszcze przytaczać tytuły ciekawych doniesień krajoznawczych, historycznych, przyrodniczych pomieszczonych w tym tomie, jeszcze dłużej delectować się pięknymi wierszami sławiącymi urodę Pienin i Spisza. Kto sięgnie po to siedemnaste już wydanie „Prac” z pewnością wszystkie przeczyta, bo jest w nim wielkie bogactwo wiedzy i sympatii do tej ziemi.

Wojciech Fell

Wojciech Fell: Prace Pienińskie, „Poznaj Swój Kraj”, nr 1-3/2008, s. 57



Tom siedemnasty „Prac Pienińskich”

Zapoznałam się z ostatnim, bardziej opasłym aniżeli poprzednie, tomem „Prac Pienińskich”, jakże bogatych w różnorodne tematy regionalne, historyczne, przyrodnicze.

Interesująco zaprezentowana została w „Pracach...” zwłaszcza tematyka drugiej wojny światowej na Podhalu, a głównie partyzantki. Jan M. Kacwin wspomina organizowanie się i działalność bojowego oddziału AK „Wilk”. Czyni to w oparciu o kronikę oddziału i zapisane w niej bezpośrednie relacje uczestników wydarzeń: akcji dla zdobycia broni, potyczek bojowych z Niemcami, wspierania partyzantów przez miejscową ludność, ale też i przypadków zdrady. Autor wspomina, że w tym oddziale AK był także Józef Kuraś „Ogień”, który następnie zaczął działać na własną rękę. Historia działalności „Ognia” stała się tematem zorganizowanej przez Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Targu i Instytut Pamięci Narodowej w Krakowie konferencji naukowej: „Wokół legendy Ognia. Opór przeciw zniewoleniu: Polska – Małopolska – Podhale 1945-1956” omówionej przez Agnieszkę Szymanek. W ciągu trzech dni trwającej konferencji wszechstronnie

przedstawiano dzieje oddziału „Ognia” i prawdę o nim, relacje z góralami, a także ze Słowakami, ujęcie wskutek zdrady, jego śmierć, tajemnicę pochówku, powojenne losy partyzantów z oddziału Kurasia. W konferencji wzięli udział dwaj żyjący jeszcze „ogniowcy”: Stanisław Sulka „Nosek” i Edward Klempka „Węgorz”, a także syn Zbigniew Kuraś.

Innym zagadnieniem, związanym w pewnym sensie z wojną – z biedą, nędzą, przemieszczaniem się ludności – były działania sanitarne i przeciwepidemiczne. Już w XIX wieku zwalczano szalejące epidemie cholery, czerwonki i tyfusów oraz starano się podnosić stan sanitarny ujęć wód mineralnych (na przykład w Szczawnicy). Na terenie Galicji działał c. k. Zakład Badania Środków Żywności w Krakowie, obejmujący swym nadzorem całą Galicję i Bukowinę. Po pierwszej wojnie światowej rolę tę pełnił Komitet do Walki z Epidemiami, a potem krakowska filia Państwowego Zakładu Higieny. Temat ten podjął Maciej Bilek. Skupił się na znanych mu z przekazów rodzinnych i osobiście znanych powojennych działaniach Nadzwyczajnego Komitetu do Walki z Epidemiami (1944 –1947) oraz późniejszej działalności wojewódzkich stacji sanitarno-epidemiologicznych w Krakowie i Nowym Sączu. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu ludzi w trudnych powojennych czasach, skromnymi środkami zdziałano bardzo wiele; z czasem dokonał się ogromny postęp w tej dziedzinie.

Tadeusz M. Trajdos przedstawił historię Związku Spisko-Orawskiego (1931–1936) i Związku Górali Spisza i Orawy (1936–1939) w dokumentach urzędów II Rzeczypospolitej i ich odmienną ocenę w tym czasie. Drugi z tych związków był popierany przez ówczesne władze. Halina Lenczewska w „Rozmowie o Jaworzynie” przybliży historię od ustalania granic w 1919 roku, przegranej przez Polskę plebiscytu, sytuacji ludności polskiej, aż po zajęcie Jaworzyny przez Polskę 27 listopada 1938 roku. Podkreśla postawę księdza Jana Humpoli, proboszcza w Jaworzynie, w tych wydarzeniach. W tomie pomieszczona została petycja z 1919 roku skierowana do Josepha Noulensa, przewodniczącego specjalnej Misji Międzysojuszniczej państw alianckich w Polsce, podpisana przez księdza Ferdynanda Machaya, Wojciecha Halczyna, Mateusza Koszczaka, Piotra Borowego i Ignacego Sandrzyka. Wiemy, jak podjęte decyzje w tamtych latach zaciążyły nad dalszą historią ziem tego pogranicza.

Patrycja Trzeszczyńska omawia badania nad obecną tożsamością mieszkańców Podhala. Jerzy Roszkowski w historycznym zarysie przedstawia Spisz, jako nasze południowe kresy. Jest to obszar wielokulturowy. Píše o tym Justyna Cząstka-Kłapyta na przykładzie muzyki Osturni, wsi na Zamagurzu Spiskim i występujących w tej muzyce wpływach rusińskich. Prezentuje także wydany „Zbiór pieśni ludowych Zamagurza Spiskiego”.

Aleksandra Dudek przypomina postać nieżyjącego już Jana Knutelskiego, prymisty z Krościenka, współtwórcy zespołu „Pieniny”. Z kolei R. M. Remiszewski pisze o nawiązaniu kontaktów między polską osadą Derenkiem na Węgrzech, a Spiszakami z Jurgowa i Czarnej Góry oraz Podhalanami z Białki Tatrzańskiej. Nie ulega wątpliwo-

ści, że korzenie mieszkańców Derenka wywodzą się spod Tatr.

Tadeusz Zygmunt Bednarski to znany pisarz i dziennikarz zakorzeniony w Szczawnicy poprzez swego dziadka, Zygmunta Ziembickiego. Pisze o nim Ryszard M. Remiszewski, a także on sam przybliży swoje związki rodzinne ze Szczawnicą. W dalszej części „Prac Pienińskich” R. M. Remiszewski omawia publicystyczną twórczość Tadeusza Bednarskiego związaną z górami.

Jacek Rydlewski, krakowski archeolog, pisze o badaniach prowadzonych nad najstarszym osadnictwem na Podhalu, a także o stanowiskach neandertalczyka na Spiszu. Z kolei Jakub Żmidziński omawia kontrowersje związane z nazwą Trzy Korony w aspekcie historycznym. Nadto przypomniana została w tomie 75 rocznica powołania parków narodowych w Pieninach po obu stronach granicy polsko-słowackiej. Ludwik Frey w swym artykule opisał zagrożone gatunki traw pienińskich.

Wątków podjętych w 17. tomie „Prac Pienińskich” jest jeszcze wiele, ale kończąc, wspomnę o jednym, jakże istotnym: o Spiszu i Pieninach bez granic! Wejście w życie układu z Schengen świętowano na przejściu granicznym Niedzica – Łysa nad Dunajcem w nocy z 20 na 21 grudnia 2007 roku. Odtąd swobodnie mogą się rozwijać relacje międzyludzkie i inicjatywy społeczne pogranicznych terenów. Właśnie wspólnie planuje się budowę kąpieliska geotermalnego pod Malinowską Górą w Sromowcach. Co jeszcze przez jakiś czas może nas dzielić to waluta. Słowacja ma już euro...

W styczniu tego roku byłem w Krościenku w związku z posiedzeniem Zarządu Głównego PTT. W kilka osób zrobiliśmy sobie spacer do Leśnicy. Mogliśmy się osobiście przekonać, że graniczne szlabany zniknęły. A w samej Leśnicy cicho i spokojnie, tylko piękna zimowa sceneria...

Barbara Morawska-Nowak

„Prace Pienińskie” tom 17 (2007) 75 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach. Szczawnica 2007, ss. 368, nlb. 4 + 4 strony z kolorowymi zdjęciami.

Barbara Morawska-Nowak: Tom siedemnasty „Prac Pienińskich”, Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, 2008 (wyd. 2009), tom 17, s. 345-347.



„Prace Pienińskie” po raz siedemnasty

We wstępie do liczącego 372 strony formatu A5 rocznika, jego redaktor Ryszard M. Remiszewski przestrzega: przyszli jego recenzenci znajdą się w kłopotliwej sytuacji, zmierzają się z wieloma tematami, których pominąć nie będzie można. Remiszewski zna swoją wartość, zna także znakomitą opinię, jaką cieszy się jego ukochany rocznik. Trzeba mu przyznać, że i tym razem się nie myli. 17. tom Prac

Pienińskich przynosi bowiem kolejną, bogatą, zróżnicowaną tematycznie porcję wiedzy o Pieninach i Spiszu.

Część I. Rozprawy i artykuły otwiera tekst *Kurier Słowa Bożego*, opisujący działalność Kazimierza Gajosa z Gliwic, który w latach 1970-1980 zajmował się (nielegalnym oczywiście) kolportażem literatury religijnej z Polski do Czechosłowacji, Ukrainy, a nawet Rosji. Dalej następują kolejne przyczynki i wspomnienia o działalności partyzanckiego oddziału AK „Wilki” w rejonie Ochotnicy i Przystępu, wspomnienie Aleksandry Dudek o krościeńskim skrzypku – prymicie Janie Knutelskim (wzbogacone wzruszającymi wierszami S. Czepiela i A. Wiwera), artykuł Andrzeja Skorupy o tkaninach artystycznych w kościołach polskiego Spisza (ilustrowany kolorowymi zdjęciami we wkładce), wyniki badań Tadeusza M. Trajdosa nad odbiciem działalności Związku Spisko-Orawskiego oraz Związku Górali Spisza i Orawy w dokumentacji urzędowej II Rzeczypospolitej. P. Trzeszczyńska wyniki swych studiów nad tożsamością mieszkańców Podhala podsumowuje wnioskiem, że „świadomość regionalna funkcjonuje na imponującym poziomie, zaś konstruowana na tej podstawie tożsamość regionalna niewątpliwie wyróżnia się w skali kraju”. Miło jest stwierdzić, że widoczne okiem potocznego obserwatora cechy Podhalan zostały potwierdzone badaniami naukowymi...

Moją szczególną uwagę skupił artykuł J. Żmizdińskiego „O tym, jak korona rozpadła się na troje”, z rozważaniami na temat nieprześledzonej do tej pory tak szczegółowo i wnikliwie zamiany dawnej nazwy najwyższego szczytu Pienin Właściwych z „Korony” na „Trzy Korony”. Mało kto wie, że nazwa „Trzy Korony” pojawia się dopiero w 1860 roku w pracy Eugeniusza Janoty *Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin*. Trudno też dociec (mimo wysiłku Autora), dlaczego nazwa ta powszechnie się przyjęła, skoro gołym okiem widać (zwłaszcza patrząc ze Sromowiec Niżnych lub Czerwonego Klasztoru), że mamy przecież do czynienia z jedną koroną, a nie trzema. Nawoływanie do powrotu do starej, notowanej już w dokumentach z XVII w. nazwy byłoby jednak niecelowe i nieskuteczne, choć słuszny jest być może wniosek autora, aby pierwotnej nazwy „Korona” używać alternatywnie. Nie jedyny to zresztą problem nazewniczy w Pieninach; dość przypomnieć dylematy: Pieński czy Pieniński Potok, Wąwóz Szopczański czy Sobczański, Wysoka czy Wysokie Skałki?

Smutne refleksje nasuwają się przy lekturze krótkiego tekstu R. Remiszewskiego o niszczącym kościółku z 1513 r. w Sromowcach Niżnych. Ta perełka drewnianej architektury, po wybudowaniu w 1988 r. tuż obok niej nowego, murowanego, (brzydkiego!) kościoła, pozbawiona opieki i konserwacji stała całkowicie opuszczona i niszczała. To dobrze drodzy sromowianie, że – jak donosi autor – w 2007 roku utworzyliście Komitet Ratowania Kościoła i rozpoczęliście zbiórkę pieniędzy na jego ratowanie, ale dlaczego przez prawie dwadzieścia lat patrzyliście bezmyślnie na jego upadek? I – jeśli parafianom nie stało rozumu i serca - dlaczego nic nie zrobił w tej sprawie proboszcz (proboszczowie) parafii?

„Prace Pienińskie” nie unikają tematów trudnych, a do takich bez wątpienia

należy postać Józefa Kurasia – „Ognia”. Krótka relacja pióra A. Szymaszek z odbytej w marcu 2007 r. konferencji naukowej pod hasłem *Wokół legendy „Ognia”*, kończy się informacjami o wniosku jej uczestników w sprawie założenia muzeum J. Kurasia w Nowym Targu oraz złożonym do IPN wniosku Towarzystwa Słowaków w Polsce o wszczęcie śledztwa w sprawie zbrodniczej działalności Kurasia w stosunku do mniejszości słowackiej. Słusznie więc stwierdza autorka, że postać „Ognia”, budzi skrajne emocje i reakcje. Nie sposób dorzucić pytania: czy aby nie za wcześnie na pomniki? I zauważyć, że z lektury artykułu *Z kroniki bojowej Oddziału AK „Wilk”* na s. 25-64 rocznika (a także z innych źródeł) wynika, że – jakkolwiek by nie oceniać dalszą działalność „Ognia” – rozpoczęła się ona w 1943 r. od dezercji z szeregów Armii Krajowej.

Ciekawa jest, bogato ilustrowana zdjęciami, relacja z prac przy konserwacji murów zameczku pienińskiego. Artykuł A. Kapturkiewicza *Jaskinia Michała Archanioła* jest pierwszym opisem niewielkiej jaskini w Pieninach Spiskich. O muzyce Osturni – największej wsi na Zamagurzu Spiskim pisze J. Cząstka-Kłapyta, o interesujących i zagrożonych trawach Pienin – L. Frey. Poza granice Polski przenosi nas relacja o przekazaniu wykonanej w soli przez wielickich górników figury św. Kingi kościołowi franciszkańskiemu w Egerze na Węgrzech oraz relacja J. Kamockiego o osadnictwie polskim w węgierskiej wsi Derenk.

Teksty przeplatają liczne wiersze ludowych poetów, z których na szczególną uwagę zasługuje poezja Marii Waniczkowej, animatorki kultury na Spiszu, założycielki zespołu regionalnego „Czardasz”.

Imponująca zaiste wszechstronność i różnorodność tematyki! Nie sposób oczywiście w recenzji wymienić wszystkich autorów i omawiane przez nich tematy. W spisie treści doliczyłem się – wraz z recenzjami i wierszami – ponad 60 pozycji. Jest co czytać, jest o czym rozmyślać. Jest czego gratulować Redaktorowi Ryszardowi Remiszewskiemu.

„Prace Pienińskie” do niedawna były jednym z trzech periodyków wydawanych przez ośrodki muzealne turystyki górskiej PTTK; obok nich ukazywały się jeszcze „Prace Babiogórskie” (starsze rodowodem, redagowane przez nieodżałowanej pamięci Tomka Nowalnickiego) i „Prace Baraniogórskie”. Ostatni numer „Prac Babiogórskich” ujrzał światło dzienne w r. 1986, „Prac Baraniogórskich” w r. 1996. Szkoda, że tak się stało – czy musiało się tak stać? I czy musi tak być nadal? Tym większe uznanie dla R. Remiszewskiego i życzenia, aby starczyło mu nadal pasji, uporu i wytrwałości, a także ... pieniędzy. Rocznik, jak czytamy w stopce redakcyjnej, wydawany jest społecznym wysiłkiem autorów i redakcji – ale druk i papier przecież kosztują...

Zbigniew Kresek

Zbigniew Kresek: „Prace Pienińskie” po raz siedemnasty, „Gazeta Górska”, 2008, nr 4 (65), s. 8.



„Pełnoletnie” Prace Pienińskie...

... bo już osiemnaste! Tym samym ten znaczący dla Pienin i Spisza rocznik popularno – naukowy zyskał status „dorosłego”! To tylko formalnie, bo dojrzały był od zawsze.

Jak zwykle każdy miłośnik regionu znajdzie w nim dla siebie coś ciekawego. Wojciech Górecki pisze o „Lokacji na prawie magdeburskim miejscowości Przekop, dzisiejszych Sromowiec Wyżnych”, tekst oparty na rzetelnej bibliografii opatrzony jest w treść dokumentu po łacinie i w jego polskie tłumaczenie. Ot, ciekawostka! Naczelny pisma, Ryszard M. Remiszewski, obszernie przedstawia faktograficznie – fotograficznie historię wciąż czynnych młyna i tartaku z czasów austro – węgierskich, rodziny Nędzów w Sromowcach – Kątach. Jan Marian Kacwin opowiada o konspiracyjnej bazie partyzanckiej w Krościenku nad Dunajcem w latach 1944-1945. O historii bezpośrednio poprzedzającej wybuch II wojny światowej mówi tekst Jerzego M. Roszkowskiego „Stanowisko Związku Górali Spisza i Orawy wobec korekty południowej granicy Polski w 1938 r.,” będący referatem wygłoszonym 11 listopada 2006 r. w Niedzicy, na konferencji naukowej z okazji 75. lecia powstania Związku Górali Spisza i Orawy.

Są w „osiemnastce” teksty bardzo kobiece, jak Elżbiety Łukuś pełna ciekawych przesądów „Obrzędowość rodzinna na polskim Spiszu na przestrzeni XX wieku. Izolacja kobiety w okresie ciąży i połogu” (!) czy Katarzyny Barańskiej „Kolekcja chustek na głowę w Muzeum Zamku w Niedzicy”. Dużo jest także tematów muzycznych „Spizsak się żegna” autorstwa RMR-a o zwyczaju „obśpiewania”, czyli pożegnania zmarłego przez organistę, Aleksandry Dudek „Kolędy pienińskie” – o płycie nagranej przez Zespół Pieśni i Tańca „Pieniny” z Krościenka nad Dunajcem, na której do tradycyjnych melodii pienińskich Stanisław Czepiel i Robert Walosik dopisali własne słowa, wspomnienie o muzykancie i regionaliście z Krościenka Janie Kacwinie tej samej autorki czy wreszcie „Organy Tomasza Falla w szczawnickim kościele” Wojciecha Żarskiego.

Szczawniczaków jest zresztą w ostatnim numerze „Prac Pienińskich” całkiem sporo. Oprócz uprzednio wspomnianego tekstu ciekawe studium o wyjątkowym człowieku – poecie, pisarzu, regionaliście i twórcy ludowym „Epoka bohatera Pienin. Michał Słowik - Dzwon i jego *Epopeja*” Jakuba Żmidzińskiego. Jest też „Kilka słów o dr. Władysławie Ściborowskim – zapomnianym propagatorze Szczawnicy” Roberta Wośka, „Historia ratownictwa górskiego w Pieninach” i wiele, wiele komunikatów o ważnych szczawnickich wydarzeniach opisanych przez miłośnika Szczawnicy – Ryszarda Remiszewskiego.

Powyższe artykuły nie wyczerpują całej, jakże bogatej zawartości osiemnastych „Prac Pienińskich”. Trzeba po prostu po nie sięgnąć i... przeczytać od deski do deski.

Alina Lelito

Rocznik, który budzi szacunek

Najgrubszy z dotychczasowych tomów „Prac Pienińskich”; jego objętość już teraz budzi refleksję: o ileż obszerniejszy będzie ten tom, który ukaże się za dwa lata z numerem 20? Można się nie obawiać, redaktorzy pytani o to zapowiadają, że od następnego tomu zaczyna się „odchudzanie” „Prac Pienińskich”, bo już nie tylko środków nie starcza, ale i sił. Każdy z tomów ukazuje się z wielkim trudem, a jego publikacja i zawartość jest efektem pracy redaktorów, dla których liczy się to, co utrwala dla innych, a nie „dutki”, jak to po góralsku się mówi. W tomie 18 taka różnorodność tematów, że trudno wszystko ogarnąć, a ważny jest każdy tekst, od większych rozpraw i artykułów po przyczynki i drobiazgi kronikarskie.

W części pierwszej, tej bardzo prestiżowej, bo zawierającej rozprawę i artykuły, człowiek aż ugina się pod tematami tam zamieszczonymi. Rozpoczyna ją Wojciech Górecki bardzo ważkim tekstem o lokacji miejscowości Przekop, obecnych Sromowiec Wyżnych, udostępniony został akt prawny z 20 lipca 1323 księni Budziszawy z klasztoru sądeckiego. Dokument zamieszczono w oryginale łaćcińskim, tłumaczeniu i opatrzone komentarzem. Drugim tekstem związanym ze Sromowcami Wyżnymi jest artykuł Ryszarda M. Remiszewskiego dokumentujący zakład wodny – tartak i młyn – ponad stuletni z czasów monarchii austrowęgierskiej. Autor pozwolił „mówić” dokumentom, zamieścił bowiem całą dokumentację techniczną zakładu wodnego, także zdjęciową, opatrując swoim opisem, skromnym w porównaniu z tym, co zamieścił. Inżynierowie pewnie będą rozpatrywali każdy element w dokumentacji, bo to gratka nie lada zapoznać się z takim obiektem. Gdyby kiedyś trzeba było odtworzyć jakiś element, a dokumentacja gdzieś się zawieruszyła, to jak znalazł. Zakład wodny Nędzów w ten sposób żyć już będzie swoim trybem.

Kolejnym ważnym tekstem w tej części jest artykuł Jana Mariana Kacwina o konspiracyjnej bazie partyzanckiej AK oddziału „Pazura” w Krościenku, który potwierdza powiedzenie, że pod latarnią najciemniej. Pod boki placówek żandarmerii i karnej kompanii SS w willi „Kajanówka” mieściła się partyzancka baza! Czytając kolejne teksty można stwierdzić, że wreszcie Michał Słowik-Dzwon doczekał się dogłębnej analizy epopei pienińskiej „Turowy róg” w znakomitym wydaniu Jakuba Żmidzińskiego. To samo można powiedzieć o opracowaniu kolęd pienińskich dokonanych przez Aleksandrę Dudek. Następne opracowanie Beaty Szkaradzińskiej poświęcone figurze Madonny z Szaflar zmusza do refleksji, rzeźba z warsztatu sądecko-spiskiego datowana jest na rok 1375! Co się za tym kryje? To trzeba przeczytać.

Jaka szkoda, że prof. Andrzej Skorupa na drugiej części kończy swoje omówienie tkaniny artystycznej z kościołów spiskich. Uchwycił to, co zostało jeszcze z pięknych szat liturgicznych na Spiszu. Aż prosi się pomysł, by w gotyckiej sali wystawowej zamku „Dunajec” zrobić wystawę zabytkowych szat liturgicznych i oddać tym samym cześć bezimiennym mistrzom z XVIII wieku. Nie można nie zauważyć

ważkiego tekstu Jerzego M. Roszkowskiego omawiającego stanowisko Związku Górali Spisza i Orawy wobec korekty południowej granicy Polski w 1938 roku. To kolejny tekst, który przeczytać trzeba dogłębnie. Dalej w tej części tomu rozprawa o Skałce – pustelni Mieczysławy Faryniak i jej przemianach duchowych. Interesujący, ale nierówny, trudno się dziwić, niełatwo jest pogodzić sposób pisania autorów pracy zbiorowej. Na pewno etnologowie będą usatysfakcjonowani tekstami Katarzyny Barańskiej o kolekcji chustek spiskich i Elżbiety Łukuś o izolacji kobiet w okresie ciąży i połogu, obrzędowość, która zanika, a czyta się o niej z zapartym tchem!

W części drugiej, bardziej przyczynkarskiej, bo teksty mniejsze formatem, ale równie interesujące i znaczące. Wymienię tylko wspomnienie o doktorze Władysławie Ściborowskim, propagatorze Szczawnicy, Janie Kacwinie – muzyku i regionaliście jakich mało z Krościenka, a także opisanie organów Tomasza Falla w Szczawnicy, historię ratownictwa górskiego w Pieninach, z nieznanym elementem, jakim jest Pienińskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, czy bardzo interesujący tekst o szkolnictwie w Krempachach podczas okupacji słowackiej 1939-1945 oraz o zachowanej w tradycji zaledwie dwóch wsi spiskich zwyczaju żegnania się zmarłego z żywymi. Interesująca jest relacja z wystawy starej spiskiej fotografii z Jurgowa i innym relikcie, trzeba dodać „prawie” bo tak się może stać, gdy dalej zanikać będzie w krajobrazie górskim rzadkość - polska czerwona... krowa!

W trzeciej części tego niezmiernie ciekawego tomu polecam zapoznać się z kronikarskiego obowiązku z relacją otwarcia „Domu nad Zdrojami” i „Cafe Helenka” (przy okazji wywiad z księżną Izabelą Czartoryską!), uroczystościami w kamieniołomie góry Wdżar upamiętniającymi 30. rocznicę pobytu ks. kardynała Karola Wojtyły, otwarciu szlaków papieskich w Pieninach i kolejna rzadkość – można zapoznać się z archiwaliami „Lamparta”! Marek Holny-Galas, autor tej notatki, zapowiada kontynuację tematu. Warto wspomnieć także o innych tekstach, jak choćby o skutkach powodzi w rezerwacie Przełomu Białki i „dujawicy” na Drodze Pienińskiej, ptasiej wojnie kruków z puchaczem, benefisie Krystyny Aleksander, relikwiach św. Walentego, które nawiedziły wiernych po raz pierwszy w kościele... św. Walentego i Derenczanach, potomkach osadników z Podhala i Spiszu na ziemi węgierskiej. Tom zamykają recenzje i wspomnienia o prof. Henryku Rucińskim, Lesławie Kołaczkowskim, Tadeuszu Zachwiei-Bulisiu i Irenie Bilińskiej.

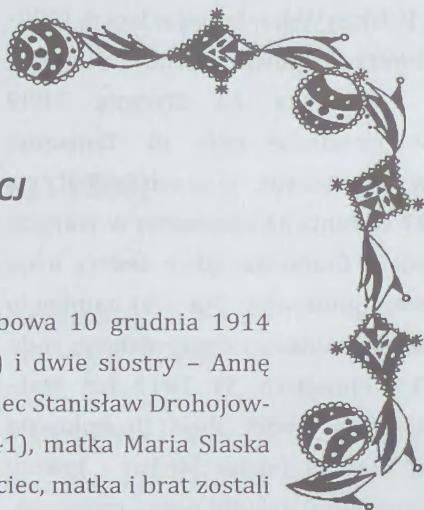
Jest co czytać, ba, studiować, objętość pokaźna – 420 stron, a do tego wkładka kolorowa ze zdjęciami. Kto się zmierzy z recenzją tego tomu? Mnie się nie udało, zaledwie dotknęłam materii.

Teresa M. Zielińska

„Prace Pienińskie”, Ośrodek KTG w Pieninach, 18:2008, s. 420, il.

Teresa M. Zielińska: *Rocznik, który budzi szacunek*, ZEWPRESS. Niezależna Gazeta Internetowa, nr 271, 24 V 2009.





Siostra Maria Drohojowska RSCJ (1914-2009)

Urodziła się w Polnej koło Grybowa 10 grudnia 1914 roku, miała brata Adama (1916-1940) i dwie siostry – Annę (1918-1981) i Teresę (1920-1965). Ojciec Stanisław Drohojowski z Czorsztyna h. Korczak (1885-1941), matka Maria Slaska ze Słasów h. Grzymała (1890-1964). Ojciec, matka i brat zostali aresztowani przez gestapo w marcu 1940 roku i we wrześniu po kilku miesiącach śledztwa w Szczawnicy, Nowym Targu i Tarnowie - ojciec z bratem zostali wywiezieni do KL Auschwitz, a matka do obozu w Ravensbrück; brat zmarł w obozie 23 grudnia 1940, ojciec 13 marca 1941; matka wykupiona przez rodzinę, powróciła 24 lipca 1941 roku do Czorsztyna.

W gimnazjum Zgromadzenia Sacre-Coeur w Zbylitowskiej Górze zdała w 1932 maturę, w grudniu tego roku wstąpiła do Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa Sacre-Coeur w Brukseli, gdyż w kraju siostry nie prowadziły nowicjatu. Po złożeniu w 1935 pierwszych ślubów, przyjechała do domu prowadzonego przez siostry we Lwowie, zajmującego się wychowywaniem dzieci i młodych dziewcząt. Z początkiem 1940 przeniesiona została do domu sióstr w Zbylitowskiej Górze i tam złożyła 31 maja 1942 śluby wieczyste. W 1946 zdała eksternistycznie maturę w Liceum Pedagogicznym w Tarnowie, ukończyła studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim z tytułem magistra teologii. Kontynuowała naukę w Instytucie Liturgicznym przy PAT w Krakowie oraz w Międzynarodowym Instytucie Katechezy i Duszpasterstwa Lumen Vitae w Brukseli.

Siostra Maria w Zarządzie Prowincji Polskiej Zgromadzenia pełniła funkcję ekonomki, była przełożoną domu w Zbylitowskiej Górze, Poznaniu

i Polskiej Wsi, w której w latach 1949-1968 była główną wychowawczynią.

Zmarła 23 stycznia 2009 w klasztorze przy ul. Tanecznej w Warszawie, pogrzeb odbył się 27 stycznia na cmentarzu w Warszawie - Grabowie, gdzie siostry mają swój grobowiec. Na niej zamknęło się dwustulecie czorsztyńskiego rodu Drohojowskich. W 1819 Jan Maksymilian Erazm Józef Drohojowski h. Korczak (ojciec Michał - łowczy przemyski) zakupił dobra czorsztyńskie, które były w posiadaniu rodziny przez pięć pokoleń.

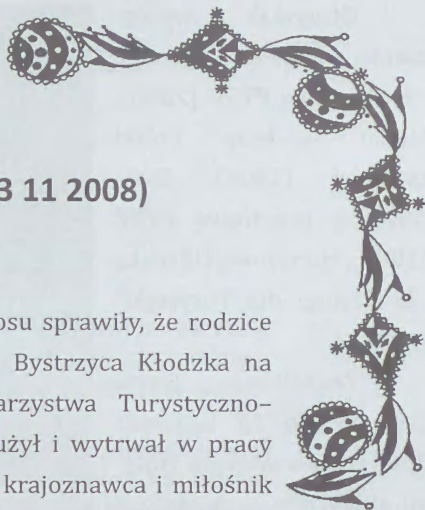
Zamiast kwiatów w ostatniej woli prosiła o dar na książki dla ubogich dzieci.



(Fot. ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach)

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice





Józef Czernicki (03 06 1936 – 13 11 2008)

Urodził się we Lwowie. Koleje losu sprawiły, że rodzice osiedlili się w Wilkanowie w gminie Bystrzyca Kłodzka na Dolnym Śląsku. Do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wstąpił w 1962 r. Służył i wytrwał w pracy na rzecz Towarzystwa 46 lat. Turysta, krajoznawca i miłośnik przyrody. Organizator wielu zlotów i rajdów krzewiących turystykę, krajoznawstwo, ochronę przyrody i zabytki. Prawdziwy społecznik i pasjonat. Odbił dziesiątki wycieczek po całej Polsce. Zdobył liczne odznaki turystyki kwalifikowanej. Wygłosił wiele prelekcji i odczytów, publikował opisy krajoznawcze, organizował kursy kadry programowej, odnawiał i wytyczał nowe szlaki. Twórca i kustosz powstałego w 2002 r. Ośrodka Historii i Tradycji Turystyki Górskiej Sudetów w Międzygórzu.

Z Oddziałem Międzygórskim związany był od chwili jego powołania w 1979 roku, pełnił funkcję prezesa Oddziału do ostatnich dni. Wcześniej był wiceprezesem Zarządu Oddziału Bialskiego w Łądku Zdroju i prezesem koła terenowego w Międzygórzu. Jego praca społeczna w Towarzystwie pozostanie wzorem do naśladowania.

Zdobył wiele uprawnień programowych PTTK: Zasłużonego Przewodnika PTTK, Instruktora Przewodnictwa Górskiego, Honorowego Przewodnika Turystyki Górskiej, Instruktora Krajoznawstwa Polski, Honorowego Przewodnika Turystyki Pieszej, Znakarza Szlaków Górskich, Instruktora Ochrony Przyrody, Społecznego Opiekuna nad Zabytkami, Instruktora Opieki nad Zabytkami.

Otrzymał wyróżnienia, m.in. Zasłużonego Przewodnika PTTK (2005), Medal 40-lecia Polski Ludowej (1984), Złotą Odznakę Honorową PTTK (1985), Honorową Odznakę „Za Zasługi dla Turystyki” (2005).

Żegnaliśmy Józefa Czernickiego 15 listopada 2008 roku w wielkim smutku, ale z wiarą, że dzieło jego nie przeminie i będziemy godnymi kontynuatorami, przyczynimy się do rozwoju Oddziału. Zachowamy go w naszych sercach i pamięci.

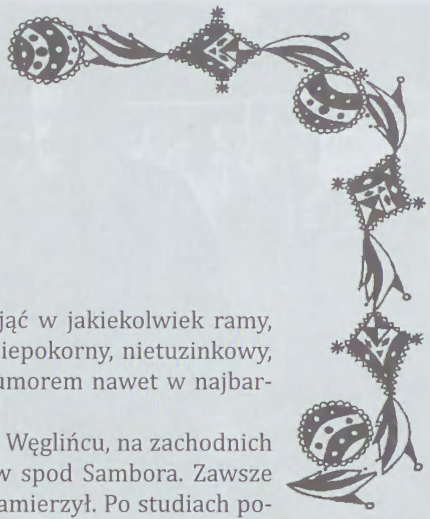


(Fot. archiwum Oddziału PTTK w Międzygórzu)

Janina Piegza
Międzygórze

Józef Czernicki był członkiem Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK, a jako kustosz Ośrodka Historii i Tradycji Turystyki Górskiej Sudetów w Międzygórzu był członkiem Rady Kustoszy Ośrodków KTG. Józek już nie będzie wśród nas, powędrował dalej. (RMR)





Krzysztofowi Smerece

Są ludzie, których trudno jest ująć w jakiegokolwiek ramy, takim był redaktor Krzysztof Smereka, niepokorny, nietuzinkowy, niekonwencjonalny. Tryskał swoistym humorem nawet w najbardziej ponurych chwilach w życiu.

Urodził się 17 maja 1947 roku w Węglińcu, na zachodnich rubieżach kraju, w rodzinie repatriantów spod Sambora. Zawsze powtarzał, że robił w życiu to, co sobie zamierzył. Po studiach polonistycznych podjął pracę w Telewizji Katowice. Wyspecjalizował się w tematyce turystycznej, krajoznawczej, jak trzeba było, uwzględniał i społeczną. Przez lata pracował w redakcji „Aktualności”. Zapisał się w historii telewizji polskiej autorskim programem „W cztery światy strony”, który przez długie lata był emitowany w TV Katowice. Krzysztof przygotował ponad 500 odcinków swego programu.

Dziennikarz, redaktor, reżyser i producent programów telewizyjnych i filmowych. Na fali zmian ustrojowych w telewizji jako jeden z pierwszych stał się niezależnym producentem realizującym programy telewizyjne.

Doskonale wyczuwał kierunki zmian w swoim zawodzie, przewidywał rosnącą rolę Internetu w środkach masowego przekazu. Był właścicielem, wydawcą i redaktorem naczelnym gazety medialnej „ZEWPRESS”. Stworzył telewizję internetową Silesiaheritage.tv, współpracował ostatnimi laty z TV Silesia. Człowiek, który nie rozstawał się z kamerą, patrzył na świat przez jej pryzmat. Świetnie pisał, ale to przelewanie na papier odbywało się z wielkim trudem, ponieważ pisanie go nużyło, niecierpliwził się, jego piórem była kamera, z jej pomocą pisał swoją książkę z niekonwencjonalnymi ujęciami. Był ciekawy nowinek i świata.

Idealnie wpisał się w świat ludzi gór, otwartych, twórczych i konsekwentnych. Z nimi i dla nich realizował programy, które już zapisały się w historii, dzięki temu nie przeminą, jak i on sam. Przyjeżdżał często w Pieniny, zaglądał na Spisz, zrealizował tu kilka odcinków „W cztery światy strony”, współpracował z Ośrodkiem KTG w Pieninach i razem wykonaliśmy kilka tematów filmowych. Urzekły go łąki pienińskie i świat motyli, od których nie można go było oderwać, zatracił się filmując. Pamiętam, jak na skraju łąki ustawił i włączył kamerę, na chwilę oderwał się od obiektywu, położył palec na ustach i ścisłym głosem, jak szept wiatru powiedział: - *Słyszysz, co tu się dzieje?*



Podlesice 9. 09. 2006 Krzysztof Smereka z ks. prałatem Jerzym Pawlikiem (+1. 03. 2009)
(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

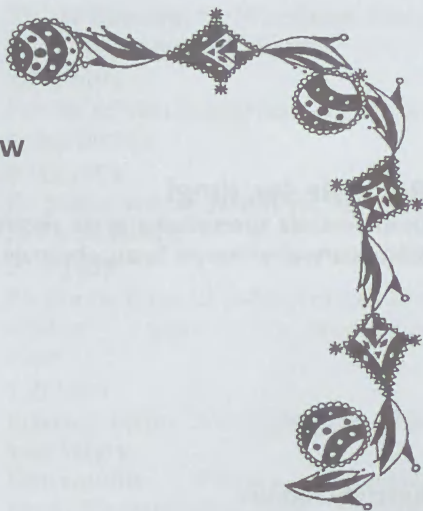
Żył intensywnie, w biegu i tak też odszedł 7 sierpnia 2009 roku w Wiedniu, w wieku zaledwie 62 lat.

Niewątpliwie był jednym z tych, o których ks. Jan Twardowski pisał:

*Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą,
zostają po nich buty i telefon głuchy.*

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

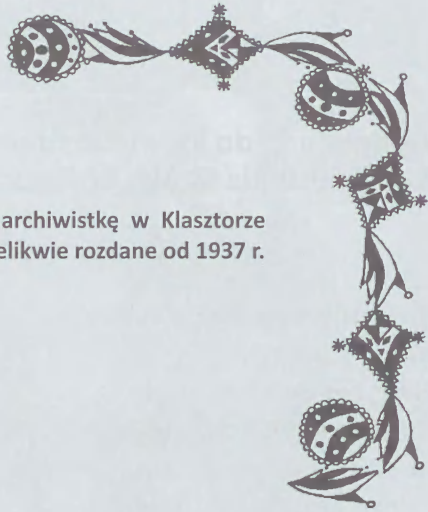
Addenda 2¹ do listy uczestników akcji niesienia Słowa Bożego



Bronisław Frankowski – Gliwice
Karol Mucha – Gliwice
Henryka Chłodnicka – Lwów
ks. Adam Rudzki – Czechy
Monika Zahradnik – Czechy
Tomasz Józefowicz – Cieszyn
Paweł Badura – Czechy
Jiži Koniček – Czechy
Juliusz Zychowicz – Kraków
Jan Graff – Oświęcim
ks. Stanisław Maślanka – Żywiec
ks. Józef Nędza – Murzasichle
ks. dr Krzysztof Staniecki – Opole-Gliwice (†2003)
Stanisława Mizdra – Katowice
Jan Stangret – Gliwice
Jacek Krajewski – Gliwice
Ewa Wysocka – Gliwice
Józef Kaczmarczyk – Gliwice
Adam Wrona – Korbielów
ks. kard. František Tondra – Słowacja
Władysław Cywiński – Zakopane
ks. abp Ignacy Tokarczuk – Przemyśl
ks. kard. Franciszek Macharski – Kraków

Kazimierz Gajos
Gliwice

¹ Lista główna zamieszczona została w artykule *Kurier Słowa Bożego*, Prace Pienińskie, 2007:17, s. 22-23;
Addenda 1, Prace Pienińskie, 2008:18, s. 382-383.



Relikwie św. Kingi

Dokumentacja sporządzona przez siostrę archiwistkę w Klasztorze Sióstr Klarysek w Starym Sączu, obejmuje relikwie rozdane od 1937 r.

Kościół, kaplice

15 VI 1937

Kaplica Sióstr Franciszkanek od bł. Kunegundy w Chicago, Illinois, USA, Seminarium Duchowne w Tarnowie, rektor ks. prałat Roman Sitko (obecnie błogosławiony),

Kościół farny p.w. św. Małgorzaty, Nowy Sącz, ks. prałat Roman Mazur,

VIII. 1961

Kościół parafialny p.w. bł. Kingi, Detroit, USA, ks. proboszcz Aleksander Wilczewski (przez ks. Zdzisława Peszkowskiego, prof. Seminarium Polskiego w Orchard Lake),

III 1962

Kościół rektoralny p.w. bł. Kingi, Żegiestów,

1964

Ks. Edward Nitka dla rodaków w Ameryce (nie podano miejscowości),

24 VII 1966

Bazylika Prymasowska w Gnieźnie, relikwie otrzymał ks. Prymas Stefan Wyszyński podczas uroczystości milenijnych w Starym Sączu,

2 VIII 1967

Kościół w Buffalo, New York 14222, 212 Norwood Ale,

2 VIII 1968

Kościół parafialny p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa, Bielsko-Biała, Ks. proboszcz Emil Mroczek,

21 II 1985

Ośrodek Maryjno-Franciszkański, Hiszpania,

V 1986

Kościół Ojców Marianów, Stoczek Warmiński,

1986

Kaplica Sióstr Klarysek, Miedniewice k. Żyrardowa,

26 VII 1988

Kościół parafialny p.w. św. Stanisława Biskupa i męczennika, 36 Rockland ST. Fall River, USA,

ks. prałat Robert Kaszyński, założyciel Apostolskiego Instytutu Świeckich pod patronatem bł. Kingi, uzdrowiony z raka przez przyczynę Błogosławionej,

19 XI 1989

Sanktuarium Matki Bożej na Jasnej Górze.
Służba zdrowia Diecezji Tarnowskiej
złożyła w darze relikwie bł. Kingi – swo-
jej patronki,

15 IX 1990

Kaplica Sióstr Niepokalanek, Nowy
Sącz, Poniatowskiego 7, przełożona
s. Michaela Pintscher,

1 X 1990

Kaplica Sióstr Służebniczek Dębickich,
Krynica Zdrój, S.M. Władysława Koś-
cisz,

6 IV 1991

Kościół parafialny p.w. św. Mikołaja,
Bochnia, ks. proboszcz dr Karol Dziu-
baczka,

5 V 1991

Kaplica Sióstr Franciszkanek Służebnic
Krzyża, Szczawnica, s. Lucjana Brzylica,
przełożona,

Kaplica Sióstr Franciszkanek Służebnic
Krzyża, Łaski Warszawskie, potwier-
dzenie: s. Zygmunta Kabyłska,

16 VI 1999

Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II pod-
czas wizyty w klasztorze w dniu św.
Kingi,

Ojciec postulator Ambroży Sanna OFM
Conv. w dniu kanonizacji św. Kingi,

15 VII 1999

Ks. biskup ordynariusz tarnowski
Wiktor Skworc,

21 VII 1999

Parafia Nowy Korczyn, ul. Franciszkańska
1, ks. Krzysztof Liburski,

12 VIII 1999

Parafia Rzymsko-Katolicka św. Waw-
rzyńca, Regulice, 32-566 Alwernia, ks.
proboszcz Jan Piwowarczyk,

21 VIII 1999

Parafia Plac Matki Bożej Saletyńskiej 1,

35-036 Rzeszów, ks. Władysław Pasiut
MS (przekazano dwie puszki),

28 IX 1999

Parafia, 05-082 Babice Stare, Rynek, ks.
dr Jan Szubka,

29 IX 1999

Ks. biskup Wiktor Skworc dla ks. bisku-
pa Piotra Libery,

27 X 1999

Parafia św. Kingi, ul. Świętokrzyska 47a,
Gdańsk – Łostowice, ks. Mieczysław
Pikor,

1 XI 1999

Klasztor Ojców Franciszkanów, Misz-
kolc, Węgry,

Konventuflis Fereces Minoryta
Rend Magyarországi Szent Erzsébet
Tartomány, Hösok tere 5H – 3525 Mis-
kolc, o. Kartal Ernő, prowincjał,

22 XI 1999

Parafia Krzeczów, ul. Słoneczna 10,
98-324 Wierzchlas, ks. proboszcz Jan
Skibiński,

12 XII 1999

Ks. biskup ordynariusz Wiktor Skworc,
20 XII 1999

Siostry Klaryski, Klasztor Niepokalanego
Serca Maryi, Sitaniec 170, 22-400
Zamość, ksieni M. Małgorzata Michalik,

6 II 2000

Siostry Klaryski, Klarissza Monostor,
Szécsény 3170, Haynald Lajos u., 15-17
Hungary, Węgry,

6 V 2000

Parafia Matki Bożej Bolesnej, ul. Kręta 1,
33-300 Nowy Sącz, ks. dr Antoni Kote-
ria, proboszcz,

29 V 2000

Parafia Znalezienia Krzyża Świętego,
34-452 Ochotnica Dolna 102, ks. pro-
boszcz Stanisław Wojcieszak,

5 VI 2000

Parafia św. Stanisława, 566 Front Street, Chicopee, Massachusetts 01013, USA, ojciec proboszcz Michał Kołodziej OFM Conv.,

31 VII 2000

Parafia św. Wawrzyńca, ul. Jagiellońska 23, 32-830 Wojnicz, ks. proboszcz mgr Józef Urbaniak,

23 VIII 2000

Parafia Matki Bożej Bolesnej, Żbikowice 49, 33-314 Łososina Dolna, ks. mgr Antoni Marek,

24 VIII 2000

Parafia, ul. Wałbrzyska 27, 58-400 Kamienna Góra, ks. Aleksander Franciszek Siemiński,

7 XI 2000

Parafia, ul. Leśna 414, 34-300 Żywiec, ks. proboszcz Zbigniew Szychowski,

18 I 2001

Siostry Klaryski, ul. Księżnej Jolanty 30, 62-800 Kalisz, ksieni M. Elżbieta Raszczyk,

7 IV 2001

Parafia św. Józefa, ul. Zamoyskiego 2, 30-523 Kraków (dla powstającej parafii św. Kingi przy ul. Wielickiej), ks. mgr Bogusław Filipiak,

23 VII 2001

Kościół Księży Chrystusowców, 3000 Eighteen Nile Road, Sterling Heights, Michigan 48314-3808, USA, ks. Andrzej Maślejka SCH.,

2 XI 2001

Siostry Klaryski – Federazione „S. Chiara d'Assisi” delle Monach Charisse d'Italia,

13 XI 2001

Parafia Kolegiaty św. Anny, ul. Św. Anny 11, 31-008 Kraków, ks. Władysław Gasidło,

19 I 2002

Ks. arcybiskup Józef Życiński, ul. Pry-

masa St. Wyszyńskiego 2, 20-950 Lublin (dla parafii lub rektoratu p.w. św. Kingi w Świdniku),

19 VIII 2002

Ks. bp Zygmunt Zimowski, ul. Sienkiewicza 13, 26-600 Radom,

11 XI 2003

Siostry Karmelitanki, ul. Krzyska 19, 33-100 Tarnów,

5 II 2004

Brat Teokracjusz, pustelnik ze Swoszowej,

25 V 2004

Pustelnia Zakonu Braci Mniejszych Prowincji Wniebowzięcia NMP, 43-476 Jaworzynka 425, o. Rafał L. Kogut OFM, 2 VIII 2004

Klasztor oo. Karmelitów, 813 Ashwood Avenue, Vallejo, CA 94591, USA, o. Brody Smith OCS,

Kulturalne Centrum Papieża Jana Pawła II, Washington, D.C. X. Prelate Michael R. Dylag (USA),

26 VIII 2004

Parafia w Lagunie, Our Lady of Victories Parish, Laguna, Philippines (Filipiny), Fr. Luis Santiago Párocco,

29 VIII 2004

Międzynarodowa Szkoła Modlitwy i Ewangelizacji Jeunesse-Lumiere, Parafia św. Stanisław Kostki, ul. ks. J. Skorupki 9, 90-458 Łódź, ks. Grzegorz M. Korczak, wikariusz,

26 XI 2004

Parafia p.w. Ducha Świętego, os. Na sto-ku 1, 25-408 Kielce, ks. Józef Doniec, proboszcz,

20 XII 2004

Klasztor oo. Franciszkanów w Petersburgu, Franciskancy ul. 9 Krasnoarmiejskaja 10A, a/ja 88, 198103 S. Pieterburg, Rossija, Fr. Ireneusz Maria Mikos OFM Conv.,



Św. Kinga - obraz namalowany przez Krystynę Aleksander

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

I. 2005

Wspólnota Sióstr Służebniczek BDNP,
ul. Jagiellońska 8, 33-340 Stary Sącz,
przełożona S.M. Cecylia Gawrzyńska,

21 II 2005

Wspólnota wiernych w Arabii Saudyjskiej,
na ręce Reynaldo Ma. S. Rilloraza
z Filipin,

23 VII 2005

Parafia św. Stanisława BM, ul. Ks. Kosi-
bowicza 2, 34-443 Sromowce Wyżne
147, ks. Kazimierz Turakiewicz, pro-
boszcz,

24 VII 2005

Klasztor oo. Franciszkanów (Bernar-
dyni), ul. Bernardyńska 2, 30-960 Kra-
ków, o. Krzysztof Kaczmarek OFM,

18 IX 2005

Klasztor oo. Franciszkanów, ul. Kornela
Ujejskiego 40, 81-426 Gdynia, o. Jan Ma-
ciejowski OFM Conv.,

20 XI 2005

Parafia p.w. MB Wspomożycielki Wier-
nych, Budapeszt (Węgry), ks. proboszcz
Leszek Kryza Sch,

2006

Klasztor Sióstr Klarysek, Geisslung 12,
84130 Dingolfing (Niemcy),

21 V 2007

Sanktuarium Matki Bożej Śnieżnej
Opiekunki Rodzin, Biskupice 47, 42-436
Pilica, o. Wacław Michalczyk OFM,

25 IX 2007

Świątynia oo. Franciszkanów – Fundacja
Wszystkich Świętych obrządku bizan-
tyjskiego, Użhorod, Ukraina, na ręce o.
Jana Vianney'a Sokalskiego OFM,

3 X 2007

Kościół p.w. Najświętszego Zbawiciela
w Boguszy, ks. Mieczysław Czekał,

Osoby prywatne

15 VI 1937

ks. bp Franciszek Lisowski, Ordynariusz
Tarnowski,

30 VIII 1937

o. Ferdynand Antonelli, franciszkanin,
Delator Generalny Świętej Kongregacji
Obrzędów,

Karolina Talaga z d. Faron, była uczen-
nica szkoły przy Klasztorze Sióstr
Klarysek, zam. w Chicago, USA,

9 VIII 1939

Ignacy Borejko, Warszawa, dla przyja-
ciela Jana Słobody, który został uzdro-
wiony z choroby organów oddechowych
po zetknięciu z relikwiami,

19 I 1946

John Howard, dobroczyńca, USA,

28 VII 1946

ks. bp Jan Stepa, Ordynariusz Tarnowski
(podczas uroczystości odpustowych
w Starym Sączu),

VIII 1961

Kleryk Michał Dyląg, Seminarium
Duchowne, Detroit, USA, zakupił w Italii
pięć relikwiarzyków, w nich zostały
umieszczone relikwie,

4 III 2008

Parafia św. Jana Apostoła i Ewangelisty,
28-400 Pińczów, ul. Piłsudskiego 4, ks.
Wojciech Polit i ks. Przemysław Moćko,

8 IV 2008

Basilika „Maria Geburt”, 71-32
Frauenkirchen, Kirchenplatz 2, Austria,
o. Elizeusz Hryńko OFM,

2008

Chiesa Sacro Chore Gesu – Catania,
Włochy.

17 VI 1968

ks. bp Piotr Bednarczyk, bp pomocni-
czy tarnowski, otrzymał w darze od ks.
Ludwika Kowalskiego krzyż pectoralny,
w którym umieszczone zostały relikwie
bł. Kingi,

1979

ks. Kazimierz Kotlarz TChr

1986

ks. dr Ryszard Banach, jako kapelan
Klasztoru Sióstr Klarysek, Stary Sącz,
otrzymał mały relikwiarzyk,

VII 1986

ks. bp Jerzy Ablewicz, Ordynariusz Tar-
nowski, otrzymał relikwiarz w kształ-
cie monstrancji,

30 III 1987

ks. bp Bronisław Dąbrowski, sekretarz
Episkopatu z okazji jubileuszu sakry bi-
skupiej,

1988

ks. Roman Deszcz, kapelan Klasztoru
Sióstr Klarysek,

8 IX 1988

ks. bp Józef Gućwa, bp pomocniczy tar-
nowski,

- ks. Stefan Cabaj, dyrektor Domu Księżych Emerytów, Tarnów, 1989
- ks. bp Jerzy Ablewicz, drugi relikwiarzyk mały w srebrnej puszcze otrzymał w szpitalu podczas ostatniej choroby, 1991
- ks. Józef Migacz TChr, misjonarz, Australia, 8 IV 1991
- o. Izydor Borkiewicz OFM Conv., Jasło, wicepostulator kanonizacji bł. Kingi.

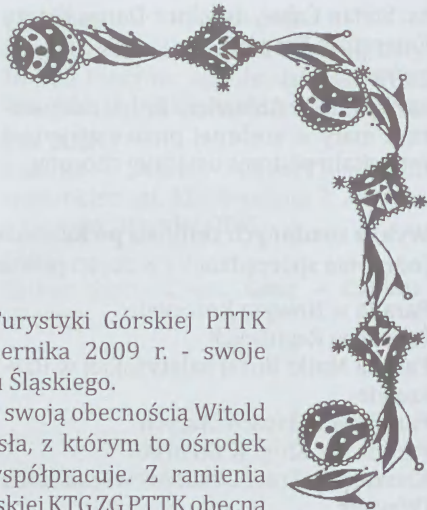
Wykaz rozdanych relikwii po kanonizacji

(odrębnie sporządzony i w części powtarzający dane)

- | | |
|---|--|
| Parafia w Nowym Korczynie | Parafia w Lagunie (Filipiny) |
| Parafia w Regulicach | Międzynarodowa Szkoła Modlitwy i Ewangelizacji w Łodzi |
| Parafia Matki Bożej Saletyńskiej w Rzeszowie | Parafia w Kielcach |
| Parafia w Babicach Starych | Klasztor oo. Franciszkanów w Petersburgu |
| Parafia św. Kingi w Gdańsku | Wspólnota wiernych w Arabii Saudyjskiej |
| Klasztor oo. Franciszkanów w Miszkolcu (Węgry) | Wspólnota SS. Służebniczek w Starym Sączu |
| Parafia w Krzeczowie | Parafia w Sromowcach Wyżnych |
| Klasztor Sióstr Klarysek w Zamościu | Klasztor oo. Franciszkanów w Krakowie (Bernardyni) |
| Klasztor Sióstr Klarysek w Szécsény (Węgry) | Klasztor oo. Franciszkanów w Gdyni |
| Parafia w Ochotnicy Dolnej | Parafia w Budapeszcie (Węgry) |
| Parafia św. Stanisława w Chicopee (USA) | Parafia w Pilicy |
| Parafia w Wojniczu | Klasztor oo. Franciszkanów w Užhorodzie (Ukraina) |
| Parafia w Żbikowicach | Parafia w Boguszy |
| Parafia w Kamiennej Górze | Klasztor Sióstr Klarysek w Dingolfing (Niemcy) |
| Parafia w Żywcu | Basilika „Maria Geburt”, Frauenkirchen (Austria) |
| Klasztor Sióstr Klarysek w Kaliszu | Parafia lub rektorat p.w. św. Kingi w Świdniku |
| Parafia św. Kingi w Krakowie | Parafia św. Jana Apostoła i Ewangelisty w Pińczowie |
| Kościół Księżych Chrystusowców w Sterling Heights (USA) | Chiesa Sacro Chore Gesu - Catania (Włochy) |
| Parafia Kolegiaty św. Anny w Krakowie | |
| Parafia MB Bolesnej w Nowym Sączu | |
| Klasztor oo. Franciszkanów w Jaworzynie | |
| Klasztor oo. Karmelitów w Vallejo (USA) | |
| Centrum Papieża Jana Pawła II, Washington (USA) | |

Od Redakcji:

Parafia Rzymsko-Katolicka p.w. Wszystkich Świętych w Krościenku nad Dunajcem posiada dwa relikwiarze św. Kingi niewiadomego pochodzenia.



15 lat u źródeł Wisły

Baraniogórski Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” obchodził - 3 października 2009 r. - swoje piętnastolecie służby na szlakach Beskidu Śląskiego.

Jubileusz Baraniogórców zaszczycił swoją obecnością Witold Szozda – Nadleśniczy z Nadleśnictwa Wisła, z którym to ośrodek od samego początku wręcz wzorowo współpracuje. Z ramienia Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK obecna była przewodnicząca Jadwiga Polańska i kustosze z poszczególnych Ośrodków KTG: Robert Wosiek-Markowy z Markowych Szczawin, Danuta Reško-Jaworzynka z Jaworzyny Krynickiej i Ryszard Modry Remiszewski z Pienin oraz prezes Oddziału PTTK w Bytomiu Adam Płonka. Przede wszystkim obecni byli sami Baraniogórcy, czyli liczny zespół przewodników po muzeum ośrodka, Honorowy Kustosz Karol Lipowczan, nie zapomniano o zaproszeniu Andrzeja Pańczyszyna – pierwszego kustosza ówczesnej Stacji Badawczej KTG ZG PTTK (była załączkiem przyszłego ośrodka) i Wiesława Malarza – wicekustosza, którzy rozpoczęli działalność w 1988, a siedzibę swoją mieli w przeniesionym starym schronisku w Wiśle przy ulicy Lipowej.

12 listopada.1994 r. trombita Józka Brody poniosła po groniach wieść: Baraniogórski Ośrodek KTG PTTK „U źródeł Wisły na Przysłopie otwarty! Żerdkę zagradzając wejście przerznęli: Wojewoda Bielski Marek Tromski, dyr. COTG PTTK Edward Moskała, Nadleśniczy Nadleśnictwa Wisła Witold Szozda – pisał Andrzej Dziczkaniec-Bośkoc, kustosz ośrodka, którego zapomnieć nie można, to on nadał ośrodkowi duszę, którą na każdym kroku, w każdym zakątku się znajduje.

Uroczystości jubileuszowe przygotowane przez Eugeniusza Gnacika-Młodego – obecnego kustosza, pozostaną w pamięci uczestników, czego w nich nie było? Od oficjalnych medali, wyróżnień, ciepłych słów i gratulacji, rozpalonej waty z poczęstunkiem, jak i z niespodzianką w wykonaniu duetu skrzypcowo-gitarowego, przy którym bawiono się do późna – po wspomnienia, piosenki, mocne uściski.

Nie sposób wymienić wszystkich wyróżnionych podczas tej uroczystości, wspomnę jedynie wyróżnionych przez Komisję Turystyki Górskiej. Przewodnicząca Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Góskiej Jadwiga Polańska wręczyła naj-



Przewodnicząca Podkomisji KiHTG Jadwiga Polańska wręcza kustoszowi Eugeniuszowi Gnacikowi medal KTG

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

wyższe wyróżnienie - medal Komisji Turystyki Górskiej, otrzymali go: Eugeniusz Gnacik, Ewa Gnat, Jacek Urban i Józef Woźnicka, a dyplomami Komisji obdarzono: Joannę Koścień, Barbarę Stopkę, Wandę Woźnicka, Gabrielę Gnacik, Radosława Beliniaka, Henryka Cyla, Daniela Stopkę, Krzysztofa Kuklińskiego i Adriana Wyskowskiego.

Wspomnę o unikatowej, jednorazowej, honorowej odznace „Srebrnego Głuszca” ustanowionej przez Andrzeja Diczkańca-Boškoca, przyznawanej począwszy od 1995 roku. Laureatami tychże są osoby szczególnie zasłużone w bezinteresownej pracy na rzecz Ośrodka „U źródeł Wisły” oraz od niedawna „Złotego Głuszca” kreowanego przez Eugeniusza Gnacika-Młodego. Srebrnego – piętnastego i szesnastego otrzymali: Gabriela Gnacik i Radosław Beliniak, a złotego – czwartego i piątego: Xenia Popowicz i piszący tę relację, najmniej chyba zasłużony w tym gronie.

Wszystko dla tego ośrodka wykonuje się „czynem dobrej woli”, jak mówił Andrzej Diczkaniec-Boškoc, może dlatego istnieje i rozwija się w tym zmaterializowanym świecie.

Z okazji jubileuszu w niedzielę 4 października 2009 odbyło się w Ondraszkowej Piwnicy wyjazdowe posiedzenie Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK. Jubileusz jubileuszem, ale kustosze... pracowali.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice



Dokonania Ośrodka przedstawia kustosz Eugeniusz Gnacik-Młody

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)



Czwartego Złotego Głuszca z rąk kustosza otrzymuje Xenia Popowicz

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)



Wyjazdowe posiedzenie Podkomisji KiHTG, od lewej (za stołem): Danuta Reško-Jaworzynka, Ryszard Modry Remiszewski, Jadwiga Polańska, w pierwszym rzędzie (od lewej):

Robert Wosiek-Markowy, Jerzy Kapłon, Eugeniusz Gnacik-Młody

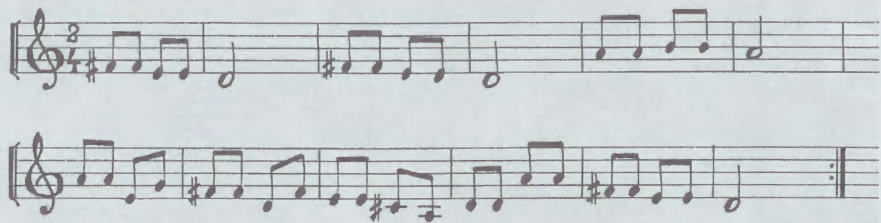
(Ondraskowa Piwnica - 4. 10. 2009 r.)

(Fot. Gabriela Gnacik)

Sprostowania do 18 numeru *Prac Pienińskich*

W moim artykule dotyczącym kolęd pienińskich niestety pomyłono nuty. Na stronie 100 do kolędy *Słychać śpiwy z gór* umieszczono błędnie (powtarzając je z poprzedniej strony) nuty melodii Stanisława Czepiela.

Oto właściwy zapis nutowy będący jednocześnie melodią tańca-zabawy *Kotecka*.



W przypisie 5 na stronie 103 zazaczyłam, że to ja dokonałam z odsłuchu transkrypcji tekstów kolęd, ale gdzieś moje nazwisko „wypadło” w druku.

Na stronie 173 w artykule Elżbiety Łukuś błąd aż zabawny, bo to chyba jednak mimo wszystko nie *fizjonomia* kobiety powodowała jej izolację, lecz *fizjologia* (a tak w każdym razie odczytałam myśl autorki artykułu o *Obrzędowości rodzinnej na polskim Spiszu*).

Na stronie 389 błędnie napisano nazwisko redaktora naczelnego znanego wszystkim krajoznawcom miesięcznika *Poznaj swój kraj*. To Janusz **Sapa** (nie: Szopa) jest tym, który dzielnie walczy o przetrwanie rdzennie polskiego pisma, jest on również redaktorem znanego pisma dla młodzieży *Płomyczek*.

Na 393 stronie z kolei błędnie zapisano nazwisko krościeńskiego lutnika, malarza, rzeźbiarza i poety - Stanisława **Czepiela** (jest: Czempiel).

I ostatnia uwaga, dotycząca recenzji Tomasza Boruckiego. To niezwykle rzetelna recenzja; widać, że tematyka jest znana, a i numer *Prac Pienińskich* dość starannie przeczytany. Na str. 402 apeluje Borucki, by redakcja i autorzy zwracali uwagę na prawidłowe transkrypcje tekstów ludowych autorów. Zgadza się w zupełności, problem polega jednak na tym, że każdy autor pisze trochę inaczej i obawiam się, że nie mamy jednolitego zapisu gwary pienińskiej. Uwaga dotyczyła mojego artykułu (*Prace Pienińskie*, t. 17) i wierszy o Janie Knutelskim. Zapewniam, że wszystkie te wiersze napisałam tak, jak one zostały zapisane przez ich autorów (a w każdym razie tak, jakiego zapisu mi dostarczono), a kim ja jestem by poprawiać cudze teksty?!

Choć trzeba przyznać, że dokonywałam drobnych poprawek w cytowanej poezji Stanisława Czepiela (Prace Pienińskie, t. 16) ale wtedy byłam w tej komfortowej sytuacji, że pisząc o jednym artyście i tylko jego poezję cytując mogłam artykuł wysłać do przejrzenia i ewentualnych poprawek. Zaakceptował w całości i bardzo się podobało.

Ale prawdę powiedziawszy często mam ochotę coś poprawić w zapisie gwary, np. wszędzie tam, gdzie jest w literackiej polszczyźnie „o” a w gwarze zmienia się na wymawiane „u” powinno to być jednak „ó” np. *kóniusia*, (czyli koniska) a nie: *kuniusia*, *póde* (czyli pójdę) a nie: *pude* itp. Również bardzo mi się nie podoba zapis typu *łogrodnik*, *łobyrtany* – przecież tego się nie wymawia tak jak np. słowa *ławka*. Powinno być zdecydowanie (i tak to piszą bracia Golcowie w swojej nazwie): *“orkie-stra*, *“obyrtany*, *“ogrodnik*¹.

Pamiętajmy też, że nie popełnia błędów tylko ten, kto nic nie robi. Życzymy redakcji i sobie udanych publikacji i nade wszystko interesujących spotkań w Pieninach!

Aleksandra Dudek
Gliwice



¹ Być może piszący na komputerze nie wiedzą jak to zrobić. Zdradzam sekret; jest to tzw. *wysoki indeks*, należy nacisnąć jednocześnie klawisze *Ctrl Shift* = napisać owo " i tym samym sposobem wrócić.

Nie napisany wiersz

Nie napiszę wiersza
o tym, że coś w duszy gra
pies ujada, deszcz kapie z rynny
miarowo stuka w dach
można nie pisać
o gwiazdach skrzących się
w zimowym śniegu
pogrążających w milczeniu las
trawach chwiejących się z wiatrem
schylonych kłosach zbóż
Nie, nie napiszę wiersza
o mojej tęsknocie i winie
przebaczeniu w ciszy konfesjonału
białym obrusie na niedzielnym stole
o moim domu
tętniącym sercem dzieci
czerpię garściami
dar ciszy nocą
gwar dnia
dar życia
nie napiszę-to moja tajemnica
Komu o tym słuchać...

Zofia Łukasz
Krempachy

Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach

1987

1. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1987, n. 500 egz.,

2. Z dziejów Pienin, Jesień - Zima 1987, n. 500 egz.,

1988

3. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1988, n. 600 egz.,

4. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, n. 3000 egz.,

5. Z dziejów Pienin, Jesień 1988, n. 600 egz.,

6. Zachwieja Tadeusz: O przewodnictwie pienińskim słów parę, n. 200 egz.,

1989

7. Z dziejów Pienin, Zima 1988/1989, n. 600 egz.,

8. Remiszewski Ryszard M.: Pieniński epizod Zygmunta Tałasiewicza, n. 250 egz.,

9. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK Orlica w Pieninach, n. 3000 egz.,

10. Remiszewski Ryszard M.: Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, n. 2000 egz.,

11. Z dziejów Pienin, Wiosna 1989, n. 600 egz.,

12. Z dziejów Pienin, Lato 1989, n. 700 egz.,

13. Remiszewski Ryszard M.: Teka spiska Stanisława Barabasza, n. 200 egz.,

14. Z dziejów Pienin, Jesień 1989, n. 700 egz.,

15. Prace Pienińskie, zeszyt 1, n. 200 egz.,

1990

16. Z dziejów Pienin, Zima 1989/1990, n. 700 egz.,

17. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko Turystyki Kwalifikowanej na Bereśniku, n. 3000 egz.,

18. Z dziejów Pienin, Wiosna 1990, n. 600 egz.,

19. Batko Jan: Słownik toponimii pienińskich, n. 250 egz.,

20. Karta pamiątkowa z Bereśnika, opr. Edward Moskała, n. 5000 egz.,

21. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK Trzy Korony w Sromowcach Niżnich, n. 3000 egz.,

22. Rejmer Krzysztof: Ocalmy piękno ziemi, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,

23. Z dziejów Pienin, Lato - Jesień 1990, n. 600 egz.,

24. Trajdos Tadeusz M.: Zamagurze Spiskie. Fenomen przetrwania polskości, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

25. Prace Pienińskie, zeszyt 2, wyd. 1990, n. 200 egz.,

26. Spisko Sygnorka, nr 1, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

27. Orlof Ewa: Orawa i Spisz w latach 1918 - 1920, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

1991

28. Z dziejów Pienin, Zima 1990/1991, n. 600 egz.,

29. Matuszczyk Andrzej: Krajobrazy pienińskie na widokówkach Kazimierza Sosnowskiego, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

30. Jarocka-Bieniek Jolanta: Testament Józefa Szalaya, n. 100 egz., dodruk 200 egz.,

31. Aleksander Krystyna: Łąką Kingi zakwita, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

32. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1991, n. 600 egz.,

33. Spisko Sygnorka, nr 2, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

34. Plan Szczawnicy, opr. Wojciech Preidl, n. 2000 egz.,

35. Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz: Nad Hernadem, Popradem i Dunajcem (na spiskim szlaku historii Polski), n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

36. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. II zmienione, n. 2000 egz.,

37. Trajdos Tadeusz M.: Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały pomocnicze), n. 100 egz.,
38. Prace Pienińskie, zeszyt 3, n.100 egz.,
1992
39. Joniak Stefan ks.: Wody gorące, mineralne i lecznicze na Podhalu, n. 100 egz.,
40. Trajdos Tadeusz M.: Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim, n. 100 egz.,
41. Tyszkiewicz Jan: Jak górale łowili ryby w Dunajcu, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
42. Kowalczyk Julian: Jan Pluciński - niestrudzony budzieli, n. 300 egz.,
43. Prace Pienińskie, zeszyt 4, n. 100 egz. dodruk 100 egz.,
1993
44. Jarocka - Bieniek Jolanta: Przewodnik po Muzeum Pienińskim, n. 200 egz., dodruk 200 egz.,
45. Aleksander Krystyna: Tobie, Kingo, śpiewam, n. 300 egz.,
46. Prace Pienińskie, tom 5, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,
47. Remiszewski Ryszard M.: Prace Pienińskie - folder, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
1994
48. Prace Pienińskie, tom 6, n. 750 egz.,
49. Aleksander Krystyna: Tobie, Kingo, śpiewam, wyd. II, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,
1995
50. Prace Pienińskie, tom 7, n. 400 + 100 egz.,
51. Młodość mieszka w duszy, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,
1996
52. Józef Stefan Szalay 1806-1876, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 500 egz.,
53. Prace Pienińskie, tom 8, n. 400 + 100 egz.,
1997
54. Prace Pienińskie, tom 9, n. 400 + 100 egz.,
1998
55. Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-1998, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 300 egz.,
56. Prace Pienińskie, tom 10, n. 300 egz.,
1999
57. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. III zmienione, n. 3000 egz.,
58. Moskała Edward: Widok z Baraniej Góry (wydane na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” na Przystopie), n. 3000 egz.,
2000
59. Tyszkiewicz Jan: Żywot górala z Pienin. Opowieść z naszego stulecia, n. 100 egz.,
2001
60. Prace Pienińskie, tom 11, n. 300 egz.,
2002
61. Prace Pienińskie, tom 12, n. 300 egz.,
2003
62. Prace Pienińskie, tom 13, n. 300 egz.,
2004
63. Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-2003,
Wydanie multimedialne CD-R, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,
64. Fitak Franciszek, Słownik gwary spiskiej, n. 100 egz.,

65. Baraniogórski Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” 1994 - 2004, n. 300 egz., opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, (na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka KTG PTTK „U źródeł Wisły”),
66. Prace Pienińskie, tom 14, n. 300 egz.
2005
67. Tyszkiewicz Jan: Dawne rybołówstwo w Pieninach, n. 100 egz.,
68. Prace Pienińskie, tom 15, n. 300 egz.
2006
69. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. IV zmienione, n. 3000 egz.,
70. Prace Pienińskie, tom 16, n. 300 egz.
71. Z dziejów Pienin 1987-1991, opr. Wojciech Preidl, Ryszard M. Remiszewski, wyd. multimedialne CD, n. 50 egz.,
72. Remiszewski Ryszard M.: Dramat zdarzył się w Pieninach. Wielka Powódź 1934 roku, n. 100 egz.,
2007
73. Krystyna z Lizoniów Aleksander, opr. Krzysztof Smereka, Ryszard M. Remiszewski, wyd. DVD, n. 50 egz.,
74. Fitak Franciszek: Gwara podhalańska, orawska i spiska. Słownictwo wybrane, n. 100 egz.,
75. Prace Pienińskie, tom 17, n. 300 egz.,
2008
76. Trzeszczyńska Patrycja: Rusini karpaccy. Analiza współczesnej sytuacji społeczności rusińskiej w Polsce i na Słowacji, n. 100 egz.,
77. Prace Pienińskie, tom 18, n. 300 egz.,
2009
78. Żmidziński Jakub, Epoka bohaterska Pienin. Michał Słowik-Dzwon i jego “Epopcja”, n. 50 egz.,
79. Remiszewski Ryszard M, Kacwin Jan M., Preidl Wojciech: Studnia bez tajemnic, n. 100 egz
80. Prace Pienińskie, tom 19, n. 300 egz.

Archiwalne egzemplarze „Prac Pienińskich” znajdują się w zbiorach:

Biblioteka Narodowa - Warszawa
 Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego - Kraków
 Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - Lublin
 Centralna Biblioteka Górską - Kraków
 Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego - Zakopane
 Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya - Szczawnica
 Pieniński Park Narodowy - Krościenko n. Dunajcem
 Spišský dejepisný spolok - Levoča
 Dom Podhalan im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana - Ludźmierz

Od Redakcji:

Instytucje posiadające archiwalne egzemplarze w komplecie, prosimy o dopisanie się do listy.

CZŁONKOWIE OŚRODKA KTG W PIENINACH

RADA OŚRODKA

Kustosz i przewodniczący:

mgr Ryszard M. Remiszewski

Wicekustosz:

mgr inż. Wojciech Preidl

Sekretarz:

Jacek P. Zachwieja

Członkowie:

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek

mgr Julian Kowalczyk

mgr Barbara Węglarz

ZESPOŁY OŚRODKA

Historyczny

mgr Krzysztof Koper (Krościenko n. Dunajcem)

mgr Andrzej Pańczyszyn (Gliwice)

prof. dr hab. inż. Andrzej Skorupa (Kraków)

prof. dr hab. Maria B. Styk (Lublin)

prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz (Warszawa)

mgr inż. Wiesław A. Wójcik (Kraków)

Dokumentacji Mechanicznej

mgr inż. Wojciech Preidl (Gliwice)

Lidia Skorupa (Gliwice)

Etnograficzny

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek (Szczawnica)

dr Janusz Kamocki (Kraków)

prof. dr hab. Ryszard Kantor (Kraków)

mgr Barbara Węglarz (Szczawnica)

Spiski

mgr Julian Kowalczyk (Łąpsze Niżne)

dr Stanisław K. Michalczuk (Piaseczno-Józefostaw)

prof. dr hab. Ewa Orlof (Rzeszów)

mgr inż. Jadwiga Plucińska-Piksa (Kraków)

mgr Ryszard M. Remiszewski (Gliwice)

dr Jerzy M. Roszkowski (Zakopane)

prof. dr hab. Stanisław A. Sroka (Kraków)

prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

Delegat Pienińskiego Parku Narodowego:

mgr Sławomir Wróbel (Krościenko n. D.)

Spis treści

Obchodzimy piękną rocznicę	3
Adam Grywalski - Z historii spływu Dunajcem	5

I. Rozprawy i artykuły

Andrzej Skorupa – Malowidła ścienne w kościele p.w. Wszystkich Świętych w Krościenku ..	9
Maciej Wawrzczak – Sztolnie w Jarmucie. Historia, domysły, fakty	23
Aleksandra Dudek – Ludowe pieśni pienińskie	41
Ludwik Frey – O pienińskich storczykach	51
Jakub Żmidziński – Przewodniki do Szczawnicy i Pienin - 180 lat tradycji	65
Janusz Kamocki – Przesuwanie się granicy narodowościowej polskiej i słowackiej	85
Zofia Łukasz – Szkolnictwo i oświata w Krempachach w dwudziestoleciu międzywojennym	93
Elżbieta Łukuś – Obrzędowość rodzinna na Polskim Spiszu na przestrzeni XX wieku. Chrzest dziecka	113
Patrycja Trzeszczyńska – O sposobach doświadczania przestrzeni turystycznej Zakopanego	121

II. Przyczynki, komunikaty historyczne, krajoznawcze

Jan M. Kacwin – Akcja “Burza” w Krościenku nad Dunajcem	141
Jan M. Kacwin – Stacja obserwacji lotniczej Luftwaffe w Krościenku nad Dunajcem	147
Ryszard M. Remiszewski – Muzeum Pienińskie ma nową siedzibę, Dworzec Gościnny - właścicieli	152
Alina Lelito – Historyczna wystawa godeł	157
Ryszard M. Remiszewski – Trwa remont zabytkowego kościółka w Sromowcach Niżnych ..	163
Agnieszka Szymaszek – Naukowcy dotarli do dna Jaskini w Obłazowej	171
Maciej Bilek – Badania w “krainie szczaw”	177
Marek Gotkiewicz – “Z myślą o Spiszu...” - działalność i prace naukowe ojca	184
Tadeusz M. Trajdos – Ważne odkrycie źródłowe do dziejów Związku Spisko-Orawskiego .	190
Jerzy M. Roszkowski – Sytuacja gospodarcza na polskim Spiszu w latach 1920-1925	208
Ryszard M. Remiszewski – Historia jest jak matka	213

III. Varia

Marek Holny Galas – Konferencja naukowa: Żołnierze majora “Borowego” (27-29.11.2009)	221
Marek Holny Galas – Jakoby co, kieby co, kany co, abo co, to my som - część 2	226
Ryszard M. Remiszewski – “Muzyczne odkrycia” połączyły pokolenia szczawnicznan ...	235
Tadeusz Z. Bednarski – Jerzego Waldorffa spojrzenie historyczne	241
Ryszard M. Remiszewski – III Festiwal Kultur Górskich w Jaworkach	244
Ryszard M. Remiszewski – Ksiądz Profesor w oczach dzieci	248
Ryszard M. Remiszewski – Krzysztofa Kopra historia Pienin	253
Janusz Tybur – Polsko-słowacka współpraca artystyczna	256
Anna Malinowska – Artyści szczawniczcy w 2009 roku	259
Ryszard M. Remiszewski – Władysław Hasior - za i przeciw	262
Beata Szkaradzińska – Most wielkiej potrzeby	272
Beata Szkaradzińska – Jaworki z rynekczkiem w stylu rusnackim	275
Ryszard M. Remiszewski – Świątynia w Jaworkach z odnowioną nawą	277
Jadwiga Plucińska-Piksa – Ks. Karol Dragos	280
Tadeusz M. Trajdos – Życie godne wspomnienia	281

Robert Wosiek – Zniszczony nagrobek Stefana Szalaya na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie	283
Zofia Klimczak– III Zimowy Zjazd Górski w Krościenku nad Dunajcem (21-22 II 2009)	286
Elżbieta Łukuś– Chodzenie z koniem - ostatki w Niedzicy	288
Sylwia Plucińska – Katyń... ocalić od zapomnienia	291
Dušan Čaplovič – Minulosť nezmeníme, budúcnosť budujme spolu!	295
Ryszard M. Remiszewski – Podpisali porozumienie o współpracy	299
Ryszard M. Remiszewski – X Zjazd ZPS	305
Ryszard M. Remiszewski – Święto Polonii Węgierskiej - Derenk 2009	308
Ryszard M. Remiszewski – W Derenku o węgierskiej pamięci Orawy i Spisza	316
Ryszard M. Remiszewski – Czujemy się tu jak w rodzinie	320
Ryszard M. Remiszewski – Siostra Maria Drohojowska <i>RSCI</i> (1914-2009)	345
Janina Piegza – Józef Czernicki (03 06 1936-13 11 2008)	347
Ryszard M. Remiszewski – Krzysztofowi Smerece	349
Kazimierz Gajos – Addenda 2 do listy uczestników akcji niesienia Słowa Bożego	351
Relikwie św. Kingi	352
Ryszard M. Remiszewski – 15 lat u źródeł Wisły	358
Aleksandra Dudek – Sprostowania do 18 numeru <i>Prac Pienińskich</i>	362

IV. Recenzje, polemiki

Jakub Żmizdiński – Śpiew, który nie ginie. O płycie <i>Muzyczne odkrycia Szczawnica 1973</i> , Szczawnicki Chór Kameralny, 2009	329
Ryszard M. Remiszewski – Polski rok obrzędowy	332
Ryszard M. Remiszewski – Tomik bardzo osobisty	334
Jan M. Kacwin – O pomordowanych Żydach w Krościenku n. Dunajcem	336
Wojciech Fell – Prace Pienińskie	336
Barbara Morawska-Nowak – Tom siedemnasty "Prac Pienińskich"	337
Zbigniew Kresek – "Prace Pienińskie" po raz siedemnasty	339
Alina Lelito – "Pełnoletnie" Prace Pienińskie... ..	342
Teresa M. Zielińska – Rocznik, który budzi szacunek	343

V. Poezje

Krystyna Aleksander – Westchnienie... ..	8
Zofia Łukasz – Odchodzący świat	112
Krystyna Aleksander – Już odeszła złota jesień... ..	120
Sławek Słowik – Powinowaci (śpiew słowików)	140
Andrzej Dziedzina-Wiwer – Na wyrchu skały	327
Dorota Szumilas – E-mail ze Szczawnicy	328
Zofia Łukasz – Nie napisany wiersz	364
Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach	365
Członkowie Ośrodka KTG w Pieninach	368



Storczyk drobnokwiatowy *Orchis ustulata*
(fot. Wiesława Frey)
[O pienińskich storczykach]



Kukulka Fuchsa *Dactylorhiza fuchsii*
(fot. Ludwik Frey)
[O pienińskich storczykach]



Lód Sw. Teresa.



Lód srebrnym orłem.



DO NIEPODLEGŁOŚCI - 1914 - 1918.

Lód trzema Koronami.



Barokowa ambona (prawdopodobnie XVIII w.), parapet dzielony kolumnkami,
pola wypełnione figurkami Ewangelistów

[Trwa remont zabytkowego kościółka ...]

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



W izbie spiskiej Józefa Iwanczaka, jak dawniej bywało

[Historia jest jak matka]

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



Po występie wspólne zdjęcie, pośrodku Agnieszka Żarska i Wasyluj Koculom



Sygnatariusze porozumienia i zaproszeni goście przed kościołem w Niedzicy-Zamku

[Podpisali porozumienie ...]

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



Muzyka Mariana Kikli i zespół "Ciardasie" przy pamiątkowym obelisku w Derenku

[Święto Polonii Węgterskiej ...]

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



Derenczanie i goście podczas spotkania w Białce Tatrzańskiej

[Czujemy się jakw rodzinie]

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

